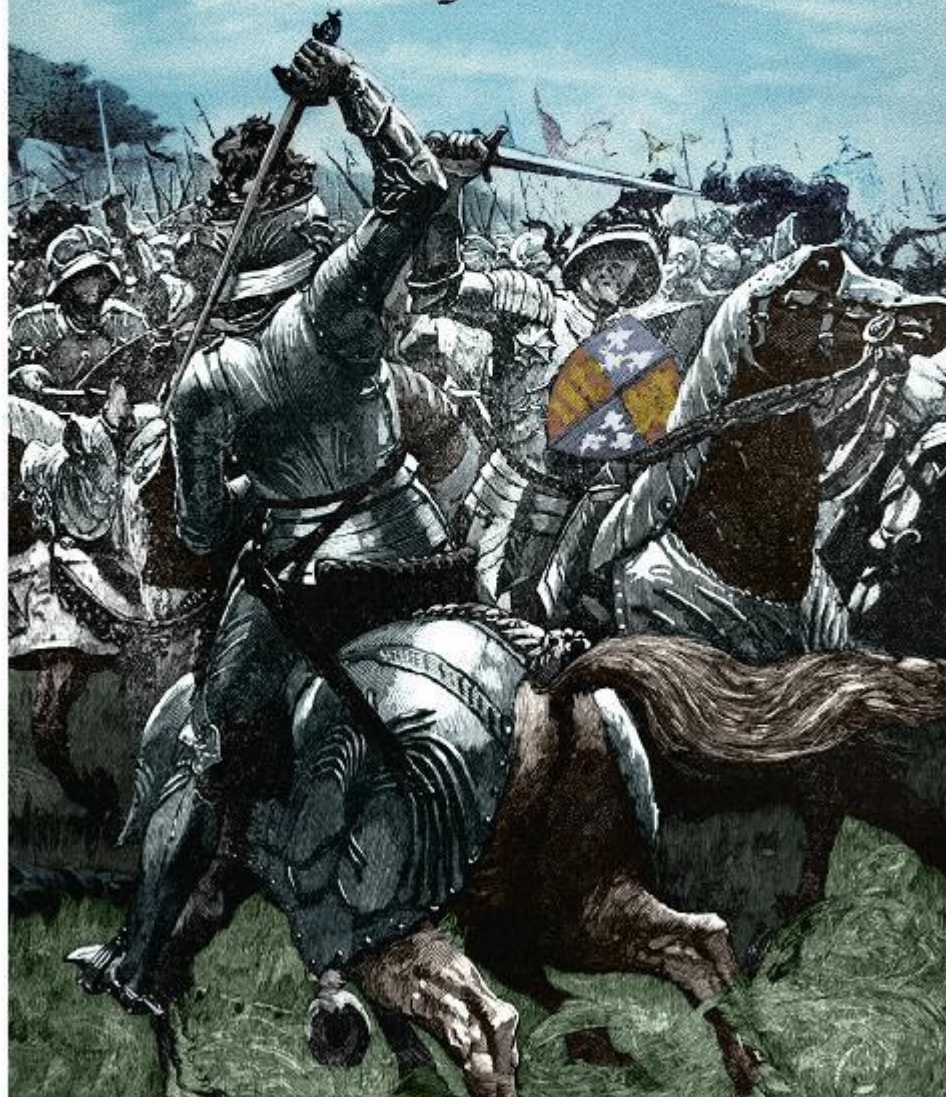


SHARON KAY PENMAN

# RYSZARD, z BOŻEJ ŁASKI...



SHARON KAY PENMAN

# RYSZARD, Z BOŻEJ ŁASKI...



TŁUMACZENIE  
JERZY ŁOZIŃSKI

ZYSK I S-KA  
WYDAWNICTWO

*Julii McCaskey Wolff*

## Dramatis personae I

Od roku 1459, gdy rozpoczyna się akcja tej książki, relacje między głównymi postaciami były następujące:

### RÓD YORKÓW

Ryszard Plantagenet, książę Yorku  
Cecylia Neville, jego małżonka  
Edward, earl March, najstarszy syn  
Edmund, earl Rutland, drugi syn  
Jerzy, trzeci syn  
Ryszard, najmłodszy syn, Dickon  
Anna, księżna Exeter, najstarsza córka  
Eliza, księżna Suffolk, druga córka  
Małgorzata, najmłodsza córka

### RÓD LANCASTERÓW

Henryk VI („Henryś”), król Anglii  
Małgorzata Andegaweńska, królowa Anglii francuskiego rodu  
Edouard, książę Walii, syn i następca

### RÓD NEVILLE’ÓW

Ryszard Neville, earl Salisbury, brat Cecylii Neville  
Ryszard Neville, earl Warwick, jego najstarszy syn  
Anna Beauchamp, żona  
Isabel Neville, starsza córka Warwicka  
Anne Neville, młodsza córka Warwicka  
Jan Neville, brat Warwicka  
Izabela Inglethorpe, żona Jana  
Jerzy Neville, biskup Exeter, brat Warwicka  
Tomasz Neville, brat Warwicka

### RÓD TUDORÓW

Jasper Tudor, brat przyrodni Henryka VI

Małgorzata Beaufort, żona Edmunda Tudora (brata przyrodniego Henryka VI), matka Henryka Tudora

Henryk Tudor, syn Małgorzaty Beaufort i Edmunda Tudora

Harry Stafford, książę Buckingham, powinowaty Edwarda i Ryszarda Plantagenetów

Henryk Beaufort, książę Somerset, powinowaty Henryka VI

Edmund Beaufort, jego brat

Jan Beaufort, brat Henryka i Edmunda

## RÓD WOODVILLE'ÓW

Richard Woodville

Jacquetta Woodville, jego żona

Elżbieta Woodville Grey, ich najstarsza córka

Antoni Woodville, faworyzowany brat Elżbiety

Katherine Woodville, młodsza siostra Elżbiety

Lionel, Edward, Richard i John — młodsi bracia Elżbiety

Tomasz Grey, najstarszy syn Elżbiety z małżeństwa z sir Johnem Greyem

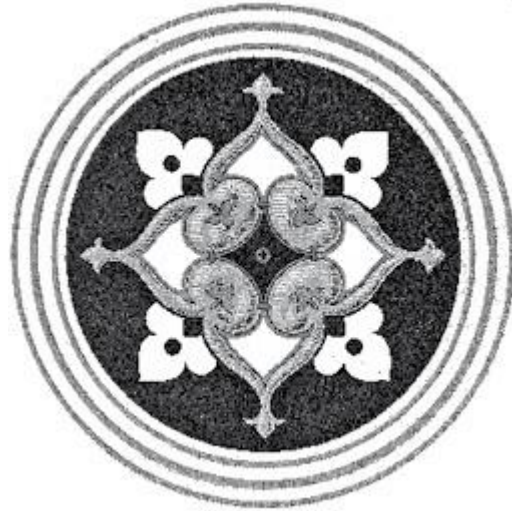
Dick Grey, drugi syn Elżbiety z małżeństwa z sir Johnem Greyem

1 Ze względu na niejasności, które mogłyby czytelnikowi utrudnić lekturę, w polskim tłumaczeniu zastosowano następującą konwencję zapisu imion i nazwisk: Edward (z rodu Yorków) i Edouard (z rodu Lancasterów); Anna (z rodu Yorków) i Anne (z rodu Neville'ów) (przyp. tłum.).



KSIĘGA CZWARTA

Ryszard, z Bożej Łaski...



Middleham



Kwiecień 1483 roku

Ryszard stał po prawej ręce Anne. Lekko uściśnęła jego łokieć, ale tak był zaabsorbowany tym, co mówił John Scrope, że nawet tego nie zauważył. Rozmowa nie dotyczyła rzeczy, które Anne lubiła: Ryszard wraz z lordem Scrope'em dyskutowali o ostatnich intrygach księcia Albany skłóconego ze swym bratem Jakubem, królem Szkocji.

Na przekór swej woli Anne musiała przyznać, że najprawdopodobniej kolejna wojna ze Szkocją jest nieunikniona. Jakub odzyskał już swobodę poczynąń, ale będąc słabym królem, był niebezpieczny. Anne dobrze wiedziała, że ani Ned, ani Ryszard nie ufali Jakubowi w nawet najmniejszym stopniu, przekonani o tym, że wcześniej lub później znowu zacznie on naruszać granice Anglii, która cieszyła się coraz mniejszym prestiżem pośród innych krajów. Ned rozpaczliwie potrzebował jakiegoś sukcesu, który zmałałby hańbę traktatu z Arras, a trudno o sukces większy niż zwycięstwo w wojnie.

Ona jednak tak bardzo nie chciała, aby cokolwiek stłumiło radość tego wieczoru! Nie chciała myśleć dzisiaj ani o Szkocji, ani o wojnie, ani o pająku konającym na francuskim tronie. Tak bardzo pragnęła się cieszyć, skoro mąż znowu znalazł się w Middleham, ona była otoczona przyjaciółmi i nadchodziła wiosna.

Nieznacznie się obracając, spojrzała po wielkiej sali i z satysfakcją spostrzegła, że inni goście nie zamierzali poddawać się frasunkom. Suta kolacja trwała niemal trzy godziny, teraz zaś minstrele Ryszarda cieszyli uszy chętnych swą muzyką. Ależ zaboląoby to earla Northumberlanda, pomyślała, gdyby wiedział, jak mało martwiono się jego nieobecnością!

Northumberland przysłał grzeczne przeprosiny, że nie będzie mógł skorzystać z zaproszenia z powodu dolegliwości biodra — co Ryszard skomentował, mówiąc, że mniej chyba chodzi o bóle w stawach, a bardziej o urażoną ambicję. Chociaż Ryszard zawsze dbał, aby nie podważać w żaden



sposób autorytetu Northumberlanda, przez całe dziesięć lat obaj nigdy nie wykroczyli poza reguły chłodnej poprawności. I nie chodziło tylko o to, że Northumberland zawsze wykazywał znaczną rezerwę i ostrożność, gdyż jego wcześniejsze powiązania lancasterskie, a także fakt, że ród Percych, do którego należał, kiedyś sprawował władzę w Yorkshire, nie sprzyjały zadzierzgnięciu przyjaźniejszych więzi pomiędzy nim a Ryszardem.

Z dostojników Północy tego wtorkowego wieczoru w połowie kwietnia brakowało tylko Northumberlanda. Sala była pełna znajomych twarzy, których widok radował Anne. John i Alison Scrope'owie. Dick i Agnes Ratcliffe'owie. Rob i Joyce Percy. Metcalfowie z Nappa Hall. Lord Greystoke. Wszyscy członkowie rodu Fitz-Hugh.

Ledwie w głowie Anne pojawiło się to nazwisko, a już nie mogła się powstrzymać, by nie zerknąć w kierunku Véronique, natychmiast jednak skarciła w duchu samą siebie. Véronique i Franciszek byli zbyt ostrożni i dyskretni, aby na oczach wszystkich najmniejszym choćby gestem zdradzać łączące ich uczucie. Nie, to niesprawiedliwe wobec obojga, że czegokolwiek się tutaj lękała.

Anna Lovell wolała pozostać w Minster Lovell, z czego Anne była zadowolona przez wzgląd na Véronique. Ani przez chwilę nie przestawała się troszczyć o swoją przyjaciółkę, bardzo by chciała, aby Véronique zakochała się w kimś, kto mógłby się z nią ożenić. Tymczasem Anna Lovell była tak bezradna jak dziecko, dlatego niepodobna było przypuścić, że Franciszek kiedykolwiek zdecydowałby się na rozwód. Zarazem jednak Anne nie wątpiła, że darzy on Véronique prawdziwą miłością. Pozamałżeńskie związki rzadko trwają osiem lat, jeśli u ich podłoża nie leży głębokie wzajemne uczucie.

Poinstruowawszy minstreli, aby niebawem znowu podjęli muzykę do tańca, Anne dołączyła do Franciszka, Roba i Joyce Percych. Rob właśnie wrócił z Calais i nie szczędził opowieści o konającym francuskim królu.

— Czy to prawda, Rob, że w nocy Ludwik śpi przy tak wielu zapalonych świecach, że w pokoju jest jasno niczym w południe?

— Tak właśnie słyszałem. Od września w ogóle się już nie rusza z pałacu Plessis les Tours. — Francuszczyzna Roba była tak nędzna, że nazwa prawie nie dawała się rozpoznać, ale zupełnie tym niespieszony pierwszy zaczął się śmiać z nieporadności swego języka, po czym zaczął sypać kolejnymi plotkami przywiezionymi z Calais. — Ponoć służbie pod żadnym pozorem nie wolno używać w jego obecności słowa „śmierć”. Tak okropnie się jej boi od czasu, jak go powaliła ta choroba, że przeznaczają podobno setki tysięcy liwrów na ofiary kościelne. Wyprosił od papieża korporał, którego używał święty Piotr, i wysłał statki aż do Wysp Zielonego Przylądka, aby tam poszukano jakichś remediów...

Anne słuchała już tylko jednym uchem, gdyż wpatrywała się we wprowadzanego do sali mężczyznę. Na pierwszy rzut oka potrafiła rozpoznać

kuriera, tylu już ich się naoglądała, tym razem jednak było coś niezwykłego w tym, że posłaniec śmiał się stawić przed panem takim jak Ryszard, mając na sobie ślady przebytej drogi. Skoro był nieogolony i pokryty kurzem z dróg, znaczyło to, że dostarczał wiadomość, którą należało przekazać niezwłocznie. Natychmiast w umyśle Anne zapłonęły ostrzegawcze płomienie — nadchodziło niebezpieczeństwo. Zaraz jednak upomniała samą siebie, że kurier nie nosi barw królewskich, więc odrobinę się uspokoiła. Niecierpiąca zwłoki wiadomość od Neda mogła znaczyć tylko złe rzeczy: wojnę ze Szkotami albo Francuzami. Ale o niczym takim nie donosił William Hastings, znowu zatem zwróciła się do Roba i spytała:

— Rob, czy Francuzi bardzo się lękają rychłej śmierci króla? Jego syn ma dopiero trzynaście lat.

Rob przytaknął i nie mogąc się powstrzymać od zacytowania Eklezjasty, powiedział z namaszczeniem:

— „Biada tobie, ziemio, gdy król twój jest dziecięciem”<sup>1</sup>. O tak, ludzie na pewno się tym trapią. Wystarczy tylko przypomnieć sobie, co stało się z Anglią, kiedy Henryk Lancaster został monarchą, nie mając jeszcze roku... zamęt, krwawe łaźnie i spiski dookoła. A ja, mówiąc szczerze, serdecznie życzę tego Francji, kiedy Ludwik umrze, a władzę obejmie jego syn.

Franciszek dotknął jej ramienia z dziwnym wyrazem twarzy:

— Anne, nie jestem pewien, ale boję się, że coś jest nie w porządku.

Kiedy znowu spojrzała w kierunku Ryszarda, zobaczyła scenę nienaturalnie zastygłą. Kurier Hastingsa ciągle klęczał przed Ryszardem, wyciągając rękę, w której trzymał zapieczętowany dokument. Ryszard jeszcze po niego nie sięgnął, a jego twarz była osobliwie beznamiętna, chociaż nie malowało się na niej nic, co mogło budzić niepokój. Wszyscy, jak na skinienie różdżki, zaczęli się obracać w tym kierunku.

— Ach, Panie Przenajświętszy! — stłumionym głosem zawołała Anne, nawet nie zdając sobie z tego sprawy.

Swój puchar z winem oddała Joyce i natychmiast skierowała się ku mężowi. Już kiedyś widziała podobny wyraz twarzy, który teraz zagościł na obliczu Ryszarda. Małgorzata Andegaweńska tak samo oniemiała i zdrętwiała słuchała, jak William Stanley donosił jej o śmierci syna.

Ale ledwie zrobiła kilka kroków, a cała scena ożyła. Ryszard gwałtownie odwrócił się i wybiegł z sali, po drodze bezceremonialnie odtrącając minstreli, którzy mieli nieszczęście stanąć mu na drodze. Wszystkie rozmowy w jednej chwili umilkły, ale wnet wybuchły ze zdwojonym wigorem. Kurier Hastingsa powstał, niepewnie się rozejrzał, a potem z opieczętowaną wiadomością w ręku ruszył w kierunku Anne. Ona zaś zareagowała zupełnie instynktownie; niczym krnąbrne dziecko zaplotła ręce z tyłu. Nie chciała wiedzieć, co jest w tym liście, nie śmiała go przyjąć, czując, że całkowicie odmieni to jej życie i życie wszystkich jej

ukochanych.

— Madame? Wysłał mnie lord Hastings. — Mężczyzna miał głos ochrypły ze zmęczenia, ale w jego wzroku było niekłamane współczucie. — Bardzo boleję nad tym, że to ode mnie usłyszysz pani, że Jego Królewska Mość, Edward, nie żyje.

Świece były tak oznaczone, aby odmierzały upływ czasu. Teraz poziom wosku zbliżał się do kreski oznaczającej godzinę pierwszą. Minęły trzy godziny; trzy pełne godziny! Gdzież on się podziewał? Ach, niechże wraca jak najspieszniej! Panienko Przenajświętsza, nie pozwól mu stracić głowy!

Anne, nie zdając sobie z tego sprawy, znowu zaczęła chodzić po komnacie. Znając Ryszarda tak dobrze jak nikt inny, mogła odgadnąć, co teraz robi. W głowie kłębiły jej się myśli. Najpierw skierowała kroki do ich sypialni, a potem do kaplicy. Kiedy jednak dotarła do stajni, było już za późno. Zdezorientowany koniuszy potwierdził, że Ryszard zerwał go ze snu i kazał natychmiast osiodłać wierzchowca. Jego Książęca Wysokość wyjechał już ponad kwadrans temu, powiedział Anne, dodając z troską w głosie:

— Pani moja, ośmielę się spytać: czy dzieje się coś złego? Książę tak spał konia i pognał przez podgrodzie, jakby go gonili szatańskie psy.

Odtąd Anne nieustannie wyglądała przez okno wychodzące na północ, a potem od niego odchodziła tylko po to, by po chwili tam wrócić. Podgrodzie pogrążone było w mroku, dało się dostrzec tylko dwa czy trzy światełka, a poza tym panowała zupełna ciemność. Przecież może się zdarzyć, że Ryszard pomyli drogę, że jego wierzchowiec się potknie, że okuleje!

Nie, nie wolno jej zadrećcać się takimi myślami. Ryszard znał wszystkie zakątki Wensley i Cover nie gorzej od rodowitego mieszkańca Yorkshire. Tak, zgoda, ale dosiadł White Surrey, dzikiego rumaka, którego dostał od Neda zeszłego czerwca w Fotheringhay. Przeznaczony do boju ogier, równie narowisty jak piękny. A jeśli rozjuszony poniósł i zrzucił gdzieś Ryszarda? Albo wpadł w jakąś rozpadlinę, łamiąc nogę? I któż się o tym dowie? Ogarnięty rozpaczą człowiek łatwo może podjąć nieroztropną decyzję, co pośród takich mokradeł może mieć fatalne skutki.

Może powinna wysłać ludzi na poszukiwanie Ryszarda? Gdyby jednak to uczyniła, nigdy by jej tego nie wybaczył. Tak, musi się uzbroić w cierpliwość; jeszcze trochę i na pewno wróci. Wybiegł bez okrycia, a noce w Yorkshire były ciągle zimne, gdyż dotkliwy chłód spływał ze zboczy Gór Pennińskich...

Loki, alaunt, którego sprezentowała Ryszardowi, aby przynajmniej odrobinę zastąpił mu utraconego Garetha, ocierał się o jej suknię niczym wielki srebrzystoszary kot, a jego ciemne ślepia były tak zatroskane, że poczuła łyzy w oczach. Nie, nie wolno jej poddawać się takim nastrojom; musi zachować spokój, aby Ryszard, wróciwszy, mógł znaleźć w niej oparcie. Ale na miły Bóg, co właściwie mogła mu powiedzieć? On tak bardzo kochał Neda!

Dość już tego, zganiła samą siebie; kto jak kto, ale Ryszard to człowiek, który sam potrafi o sobie zadbać, a ona musi o tym pamiętać. Zerknęła na świecę; było już późno. Na litość boską, gdzież on się podziewał?

O wiele lepiej by się stało, gdyby nie przeczytała listu Hastingsa albo przynajmniej potrafiła zapomnieć jego treść. Ale to było niemożliwe. Na przekór samej sobie, na przekór temu, co nieustannie powtarzała, ciągle sięgała po ten list i odczytywała słowa, które już i tak miała wypalone w pamięci. List porażający swoją zwięzłością, raptem dwa krótkie akapity. Anne nigdy specjalnie się nie zastanawiała nad wrażliwością Willa, ale jego manieri zawsze zdawały się nienaganne. W jakimże wielkim więc musiał pisać pośpiechu i napięciu, że takie były tego efekty!

Pierwsze zdanie powiadało tylko, że Edward nie żyje, zmarł 9 kwietnia w Westminsterze. W ostatnią środę... Wraz z Ryszardem polowali wtedy z sokołem na Carlton Moor, a do Middleham powrócili dopiero o zmierzchu. Był to wspaniały dzień, pełen śmiechu i promiennego słońca. Znienacka nawiedziła ją myśl, kiedy znowu nadarzy się taki dzień? Nie, nie wolno jej tak myśleć, nie może wpadać w panikę. Dlaczego jednak list Hastingsa pełen był jakiejś niewypowiedzianej grozy? Właściwie to drugie zdanie naprawdę ją przeraziło.

„Przed śmiercią król uczynił Cię, panie, protektorem całego królestwa. Zadбай o bezpieczeństwo miłościwie nam panującego Edwarda V i przybywajcie do Londynu. Nie zwlekajcie, na miłość boską, a Ty, Jego Książęca Wysokość, bacz na siebie”. Z pewnością nie był to list dodający otuchy i spokoju ducha.

— Pani moja? — Véronique stała w progu komnaty kominkowej. — Anne, od bramy wjazdowej dają znaki. Jego Książęca Wysokość właśnie przyjechał.

Ryszard stał wprawdzie na wprost kominka, ale ciągle dygotał z zimna, a kiedy Anne podała mu kubek z grzonym winem, palce miał tak zdrętwiałe, że naczynie nie utrzymało się między nimi i upadło w ogień. Wydawało się, że Ryszard nie zauważył tego nawet wtedy, gdy płomienie zasyczały i strzeliły w górę.

— Masz tutaj, proszę — powiedziała Anne, szybko podając mężowi swój kubek. Z niepokojem patrzyła, jak unosi go do ust, i z trudem tylko powstrzymała się przed tym, by pomóc jego dłoni. Aby się upewnić, że się nie przeziębził, dotknęła wargami jego czoła, najchętniej jednak objęłaby go i przytuliła do siebie, pocieszając, jak robiła to z ich synem.

Jednak nie mogła tego uczynić. Był tylko dwa kroki od niej, a przecież poza zasięgiem. Nie, kochanie, powtarzała w duchu, nie odtrącaj mnie, pozwól sobie pomóc. Ale słów dudniących jej w głowie nie wypowiedziała.

— Gdzie jest list Hastingsa? — znienacka spytał Ryszard.

Anne przeklęła siebie w duchu za to, że nie schowała tej złowrogiej kartki, że nie pomyślała, aby udać, że gdzieś ją zawieruszyła. Nie powinien widzieć tego

listu, w każdym razie nie tego wieczoru. Niechże jedną noc poświęci tylko na opłakiwanie brata, nie dręcząc się wątpliwościami, którymi nasycony był list Hastingsa. Co jednak miała począć, skoro list leżał na widoku na stole i Ryszard już po niego sięgał?

Widziała, jak w trakcie lektury twarz mu posepnieje. Oderwał wzrok od listu i spojrzał Anne prosto w twarz, zmrużył ciemne oczy, po czym wolno wycedził:

— Musiałem się o tym dowiedzieć od Willa Hastingsa. — W jego głosie ból walczył z tamowaną wściekłością. — Ta suka nie uznała nawet za stosowne poinformować mnie, że mój brat nie żyje.

1 Biblia brzeska, Koh 10,16. Wszystkie przypisy pochodzą od tłumacza.

## Middleham



Kwiecień 1483 roku

Anne zbudziła się przed świtem, po nocy pełnej niespokojnych snów. Zaczynał się dzień, którego się obawiała, dzień wyjazdu Ryszarda do Yorku, a następnie do Londynu. Leżała nieruchomo, mocno zaciskając powieki. Przez jedenaście lat ich małżeństwa dwa razy widziała Ryszarda wyruszającego na wojnę, ale nigdy nie lękała się o niego tak jak teraz, gdy ruszał na południe, aby objąć funkcję protektora młodego króla. Ze współczuciem myślała o tym chłopcu. Był za mały, aby dźwigać taki ciężar. Ach, gdyby chociaż lepiej znał Ryszarda, a nie był pod tak silnym wpływem Antoniego Woodville'a! Gdyby tylko mogła wierzyć, że wszystko potoczy się dobrze i że Elżbieta nie będzie starała się udaremnić ostatniej woli Edwarda. A nade wszystko wolałaby nie znać tak dobrze historii rodu swego męża, pragnęłaby nie pamiętać losów Thomasa Woodstocka i jego syna, Humphreya. Tak jak Ryszard, Thomas był stryjcem młodego króla, kiedy ten jednak osiągnął samodzielność, kazał aresztować Thomasa i go zamordować. Podobnie stało się też z Humphreym, który został mianowany protektorem malutkiego Henryka Lancastera, nie był jednak dostatecznie silny, aby zachować tę funkcję. Tak jak ojciec został aresztowany, a po dwudziestu czterech godzinach już nie żył. Nie trzeba tłumaczyć, jaki wpływ miały na Anne obie te historie — zwłaszcza że obaj mężczyźni nosili tytuł księcia Gloucester, który teraz przysługiwał Ryszardowi.

Leciutko się poruszyła, nie chcąc opuszczać bezpiecznego schronienia w łóżu; baczyła przy tym, aby nie obudzić Ryszarda. Niechże śpi możliwie jak najdłużej. Tak niewiele odpoczynku miał w ciągu tych ostatnich czterech dni. Niewiele odpoczynku i niewiele czasu, aby się w głębi ducha pożegnać z bratem. Po wysłuchaniu w zamkowej kaplicy requiem za duszę Edwarda Ryszard znowu dosiadł White Surrey i pognął na mokradła. Gdy kilka godzin później wrócił błądy i jak na niego wzburzony, natychmiast zasiadł do pisania listu skierowanego do Antoniego Woodville'a z Ludlow, w którym składał kondolencje swemu

bratankowi i dawał wyraz nadziei, że uda im się spotkać gdzieś po drodze, aby razem jechać do Londynu. Następnie podyktował też oziębły, choć uprzejmy list do Elżbiety oraz starannie wyważony list do Królewskiej Rady, w którym obiecywał, że będzie tak lojalny wobec syna Edwarda, jak przedtem wobec Edwarda. Zarazem wyraźnie podkreślał, że zamierza roztoczyć opiekę nad swym bratankiem zgodnie ze zwyczajem, a także z życzeniem Edwarda. Skończywszy pisać, wszystkie trzy listy dał do przeczytania Anne, ta zaś zapewniła go, że są utrzymane we właściwym tonie, a szczególnie ten ostatni mógł liczyć na przychylną odpowiedź Rady. Żadne nie wypowiedziało dręczących ich oboje wątpliwości: jeśli Rada istotnie chciała się podporządkować woli Neda, to dlaczego nie uznała jeszcze oficjalnie Ryszarda jako protektora królestwa?

Odpowiedź nadeszła po trzech dniach. Ciągłe nie było nawet słowa od Elżbiety ani od członków Królewskiej Rady. Niemniej w sobotnie popołudnie drugi kurier od Willa Hastingsa galopem przemknął przez most nad fosą i wjechał na wewnętrzny dziedziniec. Jeśli Will wcześniej tylko sugerował bliżej nieokreślone niebezpieczeństwa, teraz już je nazywał konkretnie — i czynił to z pasją. Królowa i jej krewni zamierzali udaremnić protektorat, a do tego przedsięwzięcia chcieli pozyskać kanclerza Neda, Rotherhama, który najwyraźniej się wahał. Czy trzeba tłumaczyć, co się stanie, kiedy młody król znajdzie się całkowicie pod ich wpływem? Ryszard musi więc jak najszybciej przybyć do Londynu, i to z mocną eskortą.

Anne poczuła zimny dreszcz, naciągnęła pościel i zerknęła w kierunku Ryszarda, aby się upewnić, że go nie zbudziła. Miejsce obok było puste. Chwilę później już nakładała poranną szatę i obuwie.

Niebo nad twierdzą było perłowszare, wokół zamkowych wież wiły się opary mgły, którą niedługo miały rozgonić promienie wstającego słońca. Kilku rozespanych dworzan patrzyło ze zdumieniem na potarganą Anne. W pustej kaplicy ciągle płonęły świece zapalone ku czci Edwarda. W wielkiej sali dwie służebne niewiasty w odpowiedzi na niewyartykułowane pytanie Anne wskazały znajdujące się w rogu schody.

Z blanków roztaczał się piękny widok na dolinę, w której srebrzyła się rzeka Cover. W maju zbocza tych wzgórz pokryją się kwitnącymi wrzosami, a w październiku zazłocą się orlicami. Wensleydale miała swój urok także w zimie, ale to był może jej najpiękniejszy czas w roku — gdy miękko sfalowane zielone morze ciągnęło się, jak okiem sięgnąć.

Anne zatrzymała się w wejściu, aby złapać oddech, i przez chwilę przyglądała się Ryszardowi. Jego twarz wydawała się bardzo blada w zestawieniu z ciemnym kaftanem i czernią włosów. Nie zauważył jeszcze Anne; wpatrywał się w dolinę, jakby chciał utrwalić w pamięci jej wygląd, zapisać w umyśle cienie i wpółzające między nie światło pochodzące od słońca skrytego jeszcze za

wzgórzami.

— Ryszardzie.

Odwrócił się natychmiast.

— Anne? Anne, co się stało?

Kręcąc głową, rzuciła się w jego objęcia.

— Nic takiego, kochany. Nic. Po prostu... Po prostu ogarnął mnie strach, kiedy się zbudziłam, a ciebie nie było.

— Nie pomyślałaś chyba, że mógłbym wyjechać bez pożegnania?

— Przez chwilę przemknęło mi przez głowę, że mógłbyś tak uczynić, aby mi oszczędzić...

— Nigdy bym tak nie postąpił — powiedział, a ona poczuła jego usta na swoich włosach. — Zbudziłem się i przyszedłem tutaj, aby zobaczyć wschód słońca.

— Naprawdę chcesz postąpić inaczej, niż radzi ci Will? Ach, proszę, zastanów się raz jeszcze. Weź ze sobą tylu ludzi, abyś mógł czuć się bezpiecznie.

On tymczasem stanowczo pokręcił głową.

— Nie mogę, Anne. Wyruszyć z armią na południe to jak rzucić płonące polano w stóg siana. Nie wiem, jaki inny gest mógłby być bardziej prowokacyjny, budzący większe podejrzenia co do mych intencji. To prawda, że wszyscy znaleźliśmy się na skraju przepaści. Wydaje się, że ten chłopak na tronie nieodzownie musi ściągnąć na kraj katastrofę. Wyznam ci, Anne, że na samą myśl o regencji Woodville'ów czuję mróz w kościach. Możemy być świadkami wojny domowej, która sprawi, że walka między moim ojcem a Małgorzatą Andegawęńską wydawać się będzie malutką kłótnią.

— Czy tym bardziej nie powinieneś postąpić zgodnie z tym, co mówi Will, i wziąć ze sobą duży oddział?

— Anne, dobrze mnie znasz, nie ma we mnie nic z męczennika, nigdy nie marzyłem, by wejść bezbronny do jaskini lwa. Gdybym tylko był przekonany, że uspokoi to stolicę i ludzkie umysły, z pewnością ruszyłbym do Londynu ze wszystkimi ludźmi, jakich udałoby mi się zebrać tutaj, w Yorkshire. Tyle że właśnie jest zupełnie inaczej; silne wojsko nie zapewniłoby ani mnie bezpieczeństwa, ani krajowi spokoju. Nie mogę podejmować takiego ryzyka, stawka jest zbyt wysoka.

— Ryszardzie... — Słowa popłynęły z ust Anne jakby na przekór jej woli. — Ryszardzie, co teraz się stanie? Co nas czeka?

Ponieważ powiedziałwszy to, uniosła wzrok, aby widzieć jego twarz, dostrzegła, jak walczą na niej pragnienie uspokojenia jej z niechęcią do kłamstwa.

— Nie wiem — odrzekł w końcu. — Chciałbym móc powiedzieć coś innego, Anne, ale nie mogę. Po prostu nie wiem.

Przed wyjazdem z Yorku Ryszard zadbał o to, aby u św. Piotra odprawiono



requiem za duszę jego brata. Dopatrzył też, by wielmoże Północy poprzysięgli wierność jego bratankowi, niemniej przez cały czas musiał sobie powtarzać, że Ned naprawdę nie żyje — w efekcie czego ból, trwoga i nierozumny gniew tak wypełniły jego umysł, iż przestał je odróżniać. Był jeszcze w Yorku, kiedy dotarła wieść o pomocy z nieoczekiwanej strony: od jego kuzyna Harry'ego Stafforda, księcia Buckingham. Ten nie tylko zaproponował, że będzie towarzyszył Ryszardowi w wyprawie na południe, lecz także zaoferował tysiąc zbrojnych na jego usługi. Ryszard niezwłocznie wysłał list z podziękowaniami, pisząc, że z chęcią go powita. Właśnie gdy powiadamiał Stafforda, dotarł do niego kurier od Antoniego Woodville'a, który w odpowiedzi na wcześniejsze prośby sugerował, aby spotkali się w Northampton, gdyby więc odpowiadało to kuzynowi, także i on mógłby uczestniczyć w spotkaniu. Natomiast Ryszard z żalem musi odrzucić drugą propozycję. Z rozmysłem bowiem zredukował swoją eskortę do kilku setek ludzi i o to samo prosił Buckinghama.

Po raz pierwszy od ponad tygodnia Ryszard pozwolił sobie na odrobinę nadziei, że być może znajdzie się bezpieczna droga wyjścia z trudnej sytuacji, która znienacka się przed nim pojawiła. Otuchy dodawała mu pomoc ze strony Buckinghama, ale jeszcze ważniejsza była chęć Antoniego do współpracy, co kontrastowało z upartym milczeniem Elżbiety. Czyż znaczyło to, że przy odpowiednich warunkach Woodville'owie skłonni byłiby przystać na jego protektorat?

Po dwóch dniach spędzonych w Yorku Ryszard z wolna ruszył na południe, w otoczeniu swoich rycerzy i dostojników. Towarzyszyli mu przyjaciele z dzieciństwa, a teraz lordowie: Scrope, Greystoke i Fitz-Hugh. Zatrzymując się po drodze w Pontefract i Nottingham, we wtorkowe popołudnie 24 kwietnia dotarli do Northampton, ale czekała tutaj na nich wieść, iż młodociany król przed dwiema godzinami opuścił miasto. Niebawem w towarzystwie raptem garstki zbrojnych zjawił się Antoni Woodville, gładko tłumacząc, że jego znakomity siostrzeniec postanowił zatrzymać się w Stony Stratford, nie był bowiem pewien, czy starczy odpowiednich kwater dla jego świty i ludzi Glouceстера.

Ryszard stał w oknie i przyglądał się, jak gwardia przyboczna toruje Woodville'owi drogę do gospody, w której się zatrzymał. Kiedy znikły już światła lamp i pochodni, odwrócił się do towarzyszy.

— No i co powiecie — spytał — na takie banialuki?

Nikt nie uwierzył w słowa Antoniego, co najbardziej dosadnie ujął John Scrope, który zaklął, a potem oświadczył:

— Czy oni mają nas za durniów? Na Boga, przecież w Northampton odbywały się sesje parlamentu! Tyle tutaj jest gospód, oberż i gościnnych komnat, gotowych pomieścić dwa razy więcej ludzi!

— Natychmiast sobie pomyślałem — mruknął Ryszard — że Stony Stratford

jest czternaście mil bliżej Londynu.

— Sądziś, Dickonie, że chcą chłopaka pchnąć przodem, nie czekając na ciebie?

— Nie wiem, Franciszku, ale wyjaśnienie, dlaczego nie zatrzymał się w Northampton, to jawne łgarstwo. Nie wiem, co zamierzają, ale zaczyna mnie to niepokoić.

Ryszard powrócił do okna. Pograżone w mroku miasto wydawało się zwodniczo spokojne. Mimowolnie przypomniał sobie, że wioska Olney leży raptem dziesięć mil na wschód — Olney, gdzie Ned został zmuszony oddać się w ręce swego kuzyna, Neville'a. Cóż, najwidoczniej to wspomnienie nigdy nie miało zblaknąć, Ryszard bowiem niesłychanie wyraziście zobaczył teraz siebie jako szesnastoletniego chłopca, który stoi na osłonecznionej ulicy, nie mogąc się nadziwić, że pomimo dramatycznych wydarzeń wszystko może wydawać się tak normalne. Teraz miał bardzo podobne uczucie.

Za sobą usłyszał ponury głos Johna Scrope'a.

— Niechże Pan Miłościwy sprawi, Dickonie, byś nie pożałował, że tak niewielkie wzięłeś ze sobą siły.

Miałże Scrope rację? Czy Ryszard okazał się przesadnie ostrożny? Jeśli tak, to musieli się zdać na bożą opatrność, gdyż takiego błędu nie popełnia się dwa razy.

Ach, gdyby tylko wiedział, co dzieje się w Londynie! Gdyby wiedział, komu może zaufać... Z pewnością Willowi Hastingsowi. Nie darzył już Willa sympatią tak wielką jak kiedyś. Zbyt często widział go, jak pijany wali się z nóg, i nie mógł odpędzić od siebie myśli, że Will jest jednym z tych, którzy przyśpieszyli śmierć jego brata — śmierć mogącą poczekać jeszcze kilka lat. Chociaż jednak niezależnie od przyjaźni, jaką darzył Neda, Will nie okazał się jego spolegliwym pomocnikiem, Ryszard nie wątpił, że ciągle jest to człowiek, któremu można ufać.

Tak samo rzecz się miała z Jackiem Howardem. Jak długo starczy mu tchu w piersiach, nie dopuści, by władza przeszła w ręce Woodville'ów. A Suffolk, brat jego siostry, Elizy? Trudno powiedzieć. Tak, Suffolk z pewnością nie przepadał za Woodville'ami, jednak był człowiekiem zdrowego rozsądku, który nie będzie nadstawiał szyi za kogokolwiek ani cokolwiek. Chwalić Boga, że najstarszy syn Elizy, Jack, earl Lincoln był urobiony ze szlachetniejszej gliny. Tak, na Jacka mógł liczyć w razie waśni z krewnymi królowej, z drugiej jednak strony miał dopiero dwadzieścia lat i nie pełnił żadnych wysokich funkcji.

A inni? Tom Stanley i jego braciszek? Z nimi nie można było wiązać wielkich nadziei. Jak to kiedyś ujął Ned? „Podejrzliwość wobec Stanleya nigdy nie może być przesadna”. Essex był śmiertelnie chory. Buckingham dał już wyraźnie do zrozumienia, czyją trzyma stronę, i w ciągu godziny powinien się znaleźć w Northampton. Northumberland? To znowu niełatwa odpowiedź. Od jazdy na

południe wymigał się, argumentując, że lepiej, aby baczył na granice i nie pozwolił Szkotom wykorzystać angielskich kłopotów. Tym argumentem trudno było odmówić racji, a przecież... a przecież Ryszard nie mógł zapomnieć Northumberlandowi, jak ten na wiosnę 1471 roku tak długo siedział na swoich włościach, dopóki nie było jasne, która strona bierze górę.

No i sami Woodville'owie. Dwaj synowie Elżbiety z małżeństwa z Greyem, jej czterej bracia. To oznaczało, że decydujący głos w Radzie będą mieli duchowni. Nie miał zastrzeżeń do arcybiskupa Canterbury czy do Johna Russella, biskupa Lincoln. Obaj byli uczciwymi ludźmi, którzy będą działać w imię najlepszych interesów syna Edwarda. A Rotherham, kanclerz Neda? Człowiek poczciwy, ale słaby i łatwo zmieniający zdanie. Edward Story, biskup Chichester — trudno powiedzieć, chociaż nie wzbudzało zaufania to, że był kiedyś spowiednikiem Elżbiety. Pozostawał jeszcze biskup Ely, John Morton, który za Małgorzaty Andegaweńskiej miał nadzieję na kanclerstwo. Zbyt sprytny, aby ryzykować.

— Dickon? — W drzwiach stał Rob Percy. — Właśnie przyjechał księżę Buckingham.

Na stole przed Buckinghamem pyszniły się pieczone przepiórki obłożone ziołową galaretą, kotleciki wieprzowe, pieczony szczupak, racuchy z jabłkami oraz ciasto migdałowe. Dał znać służącym, aby zaczęli nakładać na talerze, a do Ryszarda zwrócił się słowami:

— Możemy śmiało rozmawiać przy Gilbercie, jest niemy od urodzenia. Mam nadzieję, że nie będzie ci, kuzynie, przeszkadzać, że w trakcie rozmowy będę jadł. Od świtu siedziałem w siodle i teraz umieram z głodu.

Przy łokciu Buckinghamu pojawił się puchar z wonnym hipokrasem. Pociągnął długi łyk trunku i powiedział:

— Powiedz mi, kuzynie, jak wiele wiesz o tym, co dzieje się w Londynie?

— Jak wiele? Bardzo niewiele. — Ryszard wzruszył ramionami. — Miałem nadzieję, że ty mi w tym pomożesz, Harry.

— Zapewne tak, aczkolwiek nie przypuszczam, żeby ci się spodobało to, co ode mnie usłyszysz. — Buckingham otarł usta serwetą i przyjrzał się twarzom wpatrzonym w niego w napięciu. — Twój brat został złożony na wieczny spoczynek w Windsorze w ubiegłą niedzielę, a towarzyszyła temu ceremonia godna tak wielkiego króla. Jej Królewska Wysokość nie uznała za stosowne wziąć udziału i pozostała w Westminsterze. Pewnie łatwo się domyślisz dlaczego i, prawdę mówiąc, nie zasypia ona gruszek w popiele. W pierwszym kroku jej ludziom udało się przekonać Radę, że flotę trzeba koniecznie rozbudować. Aby dać sobie radę z francuskimi piratami, argumentowali. A kto będzie dowodził nową flotą? Nie sądzę, by cię to zaskoczyło. Ma to być jej brat, Edward Woodville. Nie lenił się też Tomasz Grey. Od marca jest zastępcą konstabla Tower i ten urząd najwyraźniej mu odpowiada. Zaopiekował się, by tak rzec, skarbcem twojego

brata, połowę dając Edwardowi Woodville'owi, a resztę dzieląc między siebie i Jej Królewską Wysokość.

Urwał, czekając na jakąś reakcję Ryszarda, ten jednak z nieporuszoną twarzą rzucił tylko szorstko:

— Mów dalej.

— Następnie spotkali się z Radą w towarzystwie królowej, zupełnie jakby to ona była regentką, i obwieścili, że ich zdaniem młodego Edwarda z Ludlow do Londynu powinien eskortować bardzo duży oddział wojska.

Teraz Ryszard aż syknął.

— Jak duży, Harry?

— Ostatecznie nie tak wielki, jak sobie życzyli, za co możesz podziękować Willowi Hastingsowi. Zagroził, że wycofa się za mury Calais, jeśli ów orszak nie zostanie zredukowany do dwóch tysięcy. Rada przychyliła się do jego opinii, jak myślę, pod wrażeniem groźby. Co więcej, wizja armii Woodville'ów maszerującej na Londyn była nawet dla tych najbardziej mięczakowatych dostatecznym bodźcem, aby zdobyli się na odrobinę odwagi. W obliczu tak zdecydowanego sprzeciwu Jej Królewska Mość się ugięła i zdecydowała na dwa tysiące. — Buckingham zamilkł, przez chwilę wpatrywał się w Ryszarda, a potem z wolna wycedził: — Nie jestem pewien, czy na pewno chcę to wiedzieć, ale jednak spytam, kuzynie, ilu ludzi masz ze sobą?

Odpowiedzi udzielił nie Ryszard, lecz John Scrope:

— Pięciuset, aczkolwiek i tego nie jestem do końca pewien.

Buckingham wyraźnie się skrzywił.

— Nawet jeśli doliczyć moich trzystu, nie bardzo mi się podoba ta proporcja sił.

Ciszę, która zapadła wokół stołu, przerwał Franciszek.

— Nad podziw dobrze jest pan poinformowany, lordzie Buckingham.

— Nie mogę sobie pozwolić, by było inaczej. — Buckingham przez chwilę wpatrywał się we Franciszka, a potem znowu przeniósł wzrok na Ryszarda. — Ty także nie możesz, kuzynie. Ale nie usłyszałeś jeszcze wszystkiego. Hastings ujawnił treść twego listu, co zrobiło wielkie wrażenie na ludziach, i właściwie cały Londyn jest zdania, że to ty powinieneś sprawować władzę. Cóż jednak począć, kiedy w tej chwili Jej Królewska Wysokość i jej krewni mają większość w Radzie. W tej sytuacji trudno się dziwić, że argumentują, iż władza powinna spoczywać w rękach Rady, a nie tylko jednego człowieka. — Nieoczekiwanie gwałtownym ruchem Buckingham z traskiem odstawił puchar na stół. — Przykro mi to powiedzieć, kuzynie, ale w tej chwili górami jest Jej Królewska Mość. Otóż Rada zdecydowała się sprzeciwić zwyczajowi, a także życzeniu wyrażonemu na łożu śmierci przez twój brata. Przychyliłi się też do życzenia Jej Królewskiej Mości, aby chłopca bezzwłocznie koronować. Ma to się odbyć w najbliższą niedzielę,

a jeśli tobie nie uda się dotrzeć na czas do Londynu, to cóż... tym lepiej. Zakładając, że w ogóle uda ci się dotrzeć do Londynu.

Ryszard gwałtownie zerwał się od stołu, niemal przewracając krzesło.

Głupiec! Jakimż straszliwym głupcem się okazał! Powinien był wiedzieć! Czyż tak trudno było się domyślić?! Czyż można było liczyć, że okaże chociażby odrobinę honoru, uczciwości, prawości? Czy przejmie się tym, że w efekcie jej poczynań kraj rozpadnie się na dwie części? A jeśli powiodą się jej starania i będzie sprawować władzę w zastępstwie małoletniego chłopca, niechże Bóg ma Anglię w swojej opiece, a wtedy Małgorzata Andegaweńska okaże się nieomal bogobojną świętą.

To zdumienie własną niefrasobliwością, lekkomyślnością szybko ustąpiło miejsca wściekłości, tyle że ta sprawiła, iż w głowie Ryszarda pojaśniało. Jeśli Elżbieta tak chce sprawę rozegrać, niech jej będzie. Jerzy na ślepo zaplątał się w sieci Woodville'ów, ba, nawet dał im nóż, który mogli mu wbić w plecy. Ale tym razem wszystko nie potoczy się już tak łatwo. Tego Elżbieta powinna być pewna.

— Dickonie? — Był to Franciszek. — Dickonie, co zamierzasz zrobić?

— No cóż — odrzekł Ryszard, uśmiechając się ponuro — chyba jednak czas najwyższy, aby skorzystać z rady Willa Hastingsa... Trzeba otoczyć opieką mego bratanka i czym prędzej stanąć w Londynie.

Antoni Woodville spał niespokojnie i ciągle się budził, by ostatecznie jeszcze przed brzaskiem zrezygnować i usiąść w łóżku z książką. Jednakże i na czytaniu nie mógł się skupić.

Przekłeta Elżbieta! Co ją podkusiło, że tak uparcie parła do konfrontacji? Konfrontacji, która nie była nieodzowna. Czyż naprawdę nie potrafiła tego dostrzec?

On bowiem od samego początku wiedział, że nie uda im się całkowicie przeciągnąć na swoją stronę szlachty, szczególnie tej rodowej. Woodville'owie zbyt wielką darzeni byli niechęcią, aby mogli władać samodzielnie, dlatego potrzebowali sojuszników. Wszystko się zmieni, kiedy Edward osiągnie dojrzałość, Elżbieta zaś aż do tej chwili powinna wstrzymać wyrównanie rachunków, nawet jeśli może się to jej nie podobać.

Widział czające się najróżniejsze pułapki, ale jego zdaniem największym niebezpieczeństwem był sojusz dwóch ludzi należących do najpotężniejszych w Anglii: Glouceстера i Hastingsa. Instynkt samozachowawczy nakazywał, aby zawrzeć porozumienie z jednym z nich. Antoni opowiadał się za Gloucesterem, za czym przemawiały na dodatek więzy krwi i życzenie umierającego Neda.

To z tego powodu ochoczo przystał na propozycję Glouceстера, aby się spotkać w Northampton. Nie miał co do niego żadnych złudzeń. Ryszard nienawidził Woodville'ów, a Elżbietę bezpośrednio obciążał odpowiedzialnością

za śmierć Jerzego. Jeśli tylko będzie rozporządzał odpowiednimi środkami, zrobi wszystko, aby odsunąć ich od rządów. Na razie jednak, uspokajał się Antoni, środkami takimi nie rozporządzał, a na dodatek Gloucester nie należał do tych, którzy gotowi są wszystko poświęcić dla zemsty, nie zważając na różnicę pomiędzy tym, co prawe, a tym, co haniebne. Jego zaś wpływ będzie mimo wszystko ograniczony. Edward był jeszcze małoletni, ale już dało się u niego dostrzec samodzielny charakter. Gloucester nie natrafił w jego osobie na miękką glinę do urobienia. Jak to mawiali kartuzi? „Daj nam dziecko, zanim ukończy siedem lat, a będzie już na zawsze nasze”. No cóż, on zaś zajmował się Edwardem od ponad dziesięciu lat. Nie, nie, tutaj kosa Glouceстера trafi na kamień twardego charakteru.

Tymczasem wczoraj przygalopował z Londynu jego siostrzeniec, Dick Grey, przynosząc niecierpiące zwłoki rozkazy od Elżbiety. Pod żadnym pozorem nie wolno mu było pozwolić, aby Gloucester do nich dołączył, dlatego bezzwłocznie miał ruszać z Edwardem do stolicy. Wszystko teraz od tego zależało. I tak zmarnotrawił już drogocenny czas, upierając się, by dzień św. Jerzego celebrować w Ludlow, a dopiero potem ruszać do Londynu. Teraz nie wolno mu już pozwolić sobie na podobny błąd. Na samo wspomnienie Antoni skrzywił się boleśnie i pokręcił głową. Jak to możliwe, żeby ta sama osoba była jednocześnie tak roztropna i tak bezwzględna? Przecież Elżbiecie nie zbywało rozumu, dlaczego więc tak parła do nieuchronnej katastrofy?

Kto z jej najbliższego otoczenia podsuwał tak zgubne rady? Teraz nic innego mu nie pozostawało, jak włączyć się w te paniczne knowania. Jeszcze bardziej niż kiedykolwiek nie mógł odżalować, że nie znalazł się u boku siostry, kiedy umierał Ned, gdyż wtedy mógłby starać się przemówić jej do rozsądku. Sprawy jednak potoczyły się tak, że nie miała się do kogo zwrócić. Owszem, kochał swych braci, Edwarda i Ryszarda, ale nie zaślepiało go to na tyle, aby nie dostrzegał, że żaden z nich nie grzeszy nadmiarem rozsądku. Tak, obaj byli dzielni, energiczni, gdyby jednak nagle lunęła z nieba winna ulewa, staraliby się chwytać trunek tą ową włoską nowinką: widelcami<sup>1</sup>. Jego najmłodszy brat, Lionel, świeżo mianowany biskupem Salisbury, był znacznie bystrzejszy, tyle że niestety przejawiał skłonność do własnych intryg, co nie pozwalało ufać mu bez reszty. Co się zaś tyczyło siostrzeńców, Ryszard Grey zawsze najbardziej myślał tylko o tym, jak zadowolić matkę i brata, a Tom... Tom miał tę osobliwą skazę wzroku, że widział tylko to, co chciał zobaczyć.

Jakże zatem się dziwić, że mając u boku takich doradców, Elżbieta porwała się na niesłychanie niebezpieczny spisek? Czy w pełni uświadamiała sobie, jakie może to mieć konsekwencje? Dlaczego tak panicznie lękała się Glouceстера? Cóż, niezależnie od wszystkich wątpliwości pozostawało mu tylko mieć nadzieję, że jego siostra, Jej Królewska Wysokość, nie przeliczy się i wszystko skończy się

jednak dobrze...

— Panie mój... — Już od jakiegoś czasu jego osobiści słudzy uwijali się po sypialni. Dwóch przygotowało szaty na dzień, fryzjer czekał z gotową brzytwą, czwarty z nich właśnie zwracał się do niego od świeżo otwartych okien. — Panie mój, dzieje się coś, co chyba wymaga twojej uwagi.

Antoni owinął się prześcieradłem i podszedł do okna. W rozmytym świetle mglistego poranka można było dojrzeć, że na plac targowy wkraczają zbrojni ludzie mający na kaftanach staffordzkie węzły księcia Buckinghama i Białego Dzika Glouceстера. I nie trzeba było wielkiej bystrości, by natychmiast zrozumieć, że otaczają zajętą przez Antoniego gospodę.

Ryszard dotarł do Stony Stratford o świcie. Było wprawdzie wcześnie, ale ulice już wypełniali ludzie ładujący ciężary na konie, przepychający się, poszturchujący, wymieniający żarty i przekleństwa. Zjawił się na czas, gdyż orszak bratanka zbierał się do wyjazdu.

Z chłodną satysfakcją pomyślał, że jego podejrzenia się potwierdziły. Nie potrafił odegnąć od siebie myśli o tym, jak łatwo było o błąd, jak ważne było właściwe ocenienie Dicka Greya. Gdyby się pomylił...

— Zostań z ludźmi tutaj, Harry — powiedział, a następnie trąci ostrogą wierzchowca i ruszył w dół Watling Street. Natychmiast go rozpoznano, ludzie więc śpiesznie się rozstępowali, aby zrobić mu miejsce. Czuł na sobie ich spojrzenia, także wpatrujące się w jego plecy, gdy już przejechał. Ściągnąwszy lejce, zatrzymał się przed gospodą, w której był jego bratanek.

Edward szykował się właśnie, aby dosiąść wspaniałego gniadego ogiera. Kiedy zobaczył Ryszarda, na jego twarzy pojawiło się zdziwienie, ale także niepewność. Jednak bez wyraźnego ociągania się postąpił do przodu, gdy Ryszard zeskoczył z konia, i przyklęknął na kolano.

— Wydaje się, że Jego Królewska Wysokość jest zaskoczona moim widokiem. Czyżby nie powiedziano ci, panie, że mamy się spotkać dziś rano?

Edward pokręcił głową, skonsternowany i zarazem czujny.

— Wiedziałem tylko tyle, że mamy ruszać od Londynu o pierwszym brzasku. Czy jest z tobą mój wuj, Antoni? — Edward znacząco spojrzał w kierunku czekającego na Ryszarda oddziału. — Nie widzę go...

— Bo go nie ma. — Ryszard nachylił się i szepnął tak, aby mógł go usłyszeć tylko Edward. — Musimy porozmawiać gdzieś na osobności w cztery oczy. Dobrze?

W tejże chwili w drzwiach gospody stanął Dick Grey, a Ryszard z niekłamaną uciechą zobaczył, jak twarz tamtego blednie niczym prześcieradło.

W komnacie było ich tylko pięciu: Edward, Ryszard, Buckingham, Dick Grey i Thomas Vaughn, szambelan Edwarda, który zdobył to miano w dniu, gdy ledwie półroczny chłopiec zyskał tytuł księcia Walii. Ryszard zaś nie chciał na

oczach chłopca urządzić scen.

— Stryju, nie... Czegoś nie pojmuję. Dlaczego nie towarzyszy ci mój wuj, Antoni?

— To, co mam do powiedzenia, Edwardzie, najpewniej sprawi ci ból, a chociaż chciałbym tego uniknąć, to nie można postąpić inaczej. Rzec dotyczy twojego ojca. Zmarł przedwcześnie, chłopcze. Nie musiało się to zdarzyć tak wcześnie, mógł być jeszcze pożyć wiele lat... — Ryszard urwał i głośno przełknął ślinę. Dwa tygodnie to był za krótki okres, aby uporać się z myślą o śmierci Neda; nie wiadomo, czy starczy na to całego życia. — Widzisz, Edwardzie, twój ojciec był oszukiwany, oszukiwany przez ludzi, którym zależało jedynie na jego łaskach, a którzy absolutnie całkowicie nie przejmowali się tym, że popychają go do grobu. Gdyby pozwolić tym ludziom, by dalej czynili swoje, potraktowałiby cię tak samo jak ojca, a mego brata. Już teraz starają się udaremnić życzenie, które Ned wyraził na łożu śmierci, i nie pozwalają mi pełnić funkcji twego opiekuna.

— Opiekuna?! — Edward aż podskoczył na dźwięk tego słowa i spojrzał, marszcząc brwi, na swego przyrodniego brata. — Czy ojciec wyznaczył stryja Glouceстера na mego opiekuna? Tak właśnie było, Dick?

— Nie! To znaczy... Widzisz, Edwardzie, my... twoja matka... No więc uznaliśmy, że dla twojego dobra najlepiej będzie...

— Tak, rozumiem. — Zachowanie Edwarda wyraźnie wskazywało na to, jak trudno było osobie w jego wieku sprostać tej sytuacji. Wprawdzie jako królewski syn bardzo wcześnie zaczął się uczyć, że musi nad sobą panować, teraz jednak działo się zbyt wiele naraz. Usta zaczęły mu się trząść, przygryzł dolną wargę i znowu spojrzał na Ryszarda. — Nie wiedziałem, stryju, ale... ale z pewnością nie masz racji, jeśli chodzi o wuja Antoniego. Nie zamierzam wypowiadać się na temat innych, wiem jednak, że niepodobna, aby on zachował się niegodnie...

Nie wiedząc o tym, chłopak trącił czułą strunę. Przed Ryszardem znieńacka otworzyła się płynąca rzeka czasu, w której chwila obecna stapiała się z odległym październikiem w Middleham. Patrząc na swego bratanka, w głębi duszy słyszał, jak niemal tymi samymi słowami broni Neda przed Warwickiem. Tak bardzo wczuł się w sytuację chłopca, że gwałtowny skurcz w gardle nie pozwalał mu przez jakiś czas wykrztusić nawet słowa; zamiast niego odezwał się Buckingham.

— Wszystkie te sprawy starannie ukrywali przed Jego Królewską Mością.

— Nie słuchaj ich, Edwardzie — znieńacka wtrącił się bardzo gwałtownie Dick Grey. — Ufasz mi, nieprawdaż? Ufasz stryjowi Antoniemu?

Wzrok Edwarda pomknął ku Greyowi, a potem powrócił do Ryszarda, a chociaż głos mu drżał, zdobył się na protest:

— Tak, ufam wujowi Antoniemu. Dlaczego on wraz z moją matką nie mogą sprawować nade mną opieki?

— Ponieważ — zdecydowanie odezwał się Buckingham — rządzenie



królestwem to nie jest sprawa niewiast, lecz mężów. Co zaś się tyczy Woodville'a...

— Harry! — przerwał księciu Ryszard, a w jego tonie wyraźnie zabrzmiało ostrzeżenie. Potem zwrócił się do bratanka: — Edwardzie, twój ojciec uznał, że najlepszym rozwiązaniem będzie, gdy ja będę ci służył za opiekuna. Czyżbyś chciał się sprzeciwić pragnieniu swego ojca?

Edward chwilę się wahał, ale potem bardziej z grzeczności niż z przekonania odrzekł:

— Nie.

— I dobrze, gdyż dzisiaj niczego więcej nie trzeba rozstrzygać jak tylko to, że będzie szanowana wola twego ojca, a mego brata. Aby do tego doprowadzić, trzeba było zatrzymać twego wuja w Northampton, ale żadna krzywda mu się nie stała, o czym sam zresztą będziesz się mógł przekonać, wracając dziś rano do Northampton. Czy może teraz będziesz wolał poczekać w swojej komnacie, aż my wszystko przygotujemy do wyjazdu...?

Najbardziej podstawowe reguły grzeczności wymagały, aby Ryszard nadał swym słowom postać pytania, tyle że tak naprawdę był to rozkaz, Edward zaś nauczył się już dostatecznie wiele, aby wiedzieć, że w istocie nie pozostawiono mu żadnego wyboru. Krótko kiwnął głową i wycofał się z godnością tyle zaskakującą, ile poruszającą.

Ryszard podszedł do okna i stwierdził, że widoczni w dole żołnierze należą do niego. Co prawda byli ciągle mniej liczni niż członkowie wielkiego orszaku młodego króla, ci jednak raczej nie wydawali się skłonni do stawiania oporu czy wdawania się w zwady. Odwróciwszy się, Ryszard nieoczekiwanie oznajmił Dickowi Greyowi i Thomasowi Vaughnowi:

— Od tej chwili obydwaj jesteście aresztowani.

Dwa tysiące Walijczyków zwołanych przez Antoniego Woodville'a zostało rozpuszczonych; powiedziano im, żeby wracali do domów. Zdezorientowani, niemający wodza — posłuchali. Ledwie to zostało nakazane, Ryszard uzmysłowił sobie, że jest głodny. Nie tylko nie śniadał, lecz także poprzedniego wieczoru nie zjadł niemal nic. Kiedy nareszcie mógł pomyśleć o tak zwykłych rzeczach jak jedzenie, kazał sobie przynieść coś z kuchni. Bardzo szybko stanął przed nim talerz z naleśnikami z mąki ryżowej oraz krążkami sera. Ale ledwie po kilku kęsach odsunął od siebie jadło. Apetyt gdzieś uleciał, gdyż Ryszard nie mógł opędzić się od widoku twarzy Edwarda, gdy ten opuszczał komnatę. Jak to możliwe, że tyle jest obcości między nim a synem Neda? Który jeszcze na dodatek bezwarunkową sympatią darzy Antoniego Woodville'a... Jakże ma teraz Ryszard z tym wszystkim się uporać?

— Brawo, znakomicie, kuzynie! Teraz się nie dziwię, że taka otacza cię sława na polach bitewnych. — Buckingham, którego wejścia Ryszard nie

zauważył, uśmiechał się życzliwie. — Dobrze zaplanowane, świetnie wykonane, a w efekcie całkowity sukces.

— Do niego potrzebne jest jeszcze szczęście. — Ryszard uśmiechnął się krótko, ale zaraz spoważniał. — Wiele ci zawdzięczam, Harry. Już raz znacznie mi pomogłeś, ale teraz ryzykowałeś swoje życie. Nigdy tego nie zapomnę, możesz być pewien.

W odpowiedzi Buckingham wzruszył ramionami.

— Nie zaprzeczam, że chciałbym mieć głos w twojej Radzie, ale czy to coś złego? Już samo pochodzenie mnie do tego uprawnia. Ale nie tylko o to chodzi. Aż nazbyt dobrze znam Woodville'ów, te węże w naszym raju. Gotów jestem poruszyć niebo i ziemię, aby strząsnąć ich w proch, bo tam jest właściwe ich miejsce, a ty, kuzynie, jesteś człowiekiem dostatecznie silnym, aby to sprawić. Jak zatem sam rozumiesz, nigdy nie było problemu, po której stronie mam stanąć. Wybór został właściwie za mnie dokonany szesnaście lat temu.

Ryszard potrzebował chwili, aby sobie uzmysłowić, o czym mówi Buckingham. No tak, szesnaście lat temu został zmuszony do ślubu z młodszą siostrą Elżbiety, Katherine.

— Cóż, będziesz teraz musiał wybawić chłopca od jego samowolnych opiekunów — rzekł Buckingham.

Ryszard z wolna pokiwał głową.

— Tak, wiem — rzekł z niejakim ociąganiem. — Trzeba go możliwie jak najściślej odizolować od Woodville'ów, a Antoni starannie dobierał wszystkich ludzi z jego najbliższego otoczenia. Tyle że, Harry, on nie będzie tego pojmował. Bo niby jak?

Buckingham ponownie wzruszył ramionami i powiedział:

— Gotów już jesteś wyruszać?

— Nie, jeszcze nie teraz. — Ryszard powstał od stołu. — Najpierw chcę porozmawiać z Edwardem i zobaczyć, czy uda mi się rozwiać niektóre z jego wątpliwości i uprzedzeń.

— Rób, jak uważasz za stosowne, natomiast uprzedzam cię: nie szukaj w tym chłopaku swojego brata. Potraktuj to poważnie, kuzynie. — Głos Buckingham'a znienacka nabrał nieoczekiwanej powagi. — To jest Woodville z krwi i kości.

Ryszard chwilę namyślał się ze zmarszczonymi brwiami, a potem bez słowa odwrócił się i wyszedł.

Przed drzwiami sypialni bratanka na chwilę przystanął. Co chciał mu powiedzieć? Będzie musiał upomnieć Harry'ego, aby w przyszłości bardziej zważał na to, co mówi, i przy Edwardzie nie wypowiadał nazbyt nieprzyjaznych uwag na temat Elżbiety. Trudno było o łatwiejszy sposób na to, aby zrazić do siebie chłopaka. Chłopaka, który na dodatek zajmował królewski stolec. Czy

jednak w ogóle można go sobie pozyskać? No cóż, istniało kilka sposobów, których przynajmniej należało spróbować. Był w wieku Johnny'ego. A gdyby zaczął z nim rozmawiać jak z Johnnym...? Ryszard lekko zapukał do drzwi, a potem je otworzył.

Edward był niezwykle urodziwym młodzieńcem, u którego srebrzysta jasność włosów matki połączyła się z żywym błękitem oczu ojca. Natychmiast zwrócił uwagę Ryszarda fakt, że były czerwono podkrążone. Czyżby chłopiec niedawno płakał? Oczywiście, trudno byłoby mu to mieć za złe. Na miłość Zbawiciela, jakżeż Ned mógł to sobie umyślić, żeby ze wszystkich ludzi właśnie Antoniego Woodville'a wybrać na mentora Edwarda?

— Edwardzie, chciałbym z tobą porozmawiać. — Patrzył, jak chłopak z ociąganiem i dość sztywno podchodzi do ławy i siada na niej. — Myślisz pewnie, że nie wiem, co czujesz, ale chyba wiem to lepiej od innych. Miałem właśnie tyle lat, co ty, kiedy Ned pokłócił się z naszym kuzynem, Warwickiem. Kochałem ich obu, Edwardzie, i otrzymałem twardą lekcję lojalności. — Edward milczał, wpatrywał się tylko w swoje uda, Ryszard więc widział jedynie czuprynę jasnych włosów. — Chcę powiedzieć, że chyba wiem, jak nieprzyjemne jest dla ciebie to wszystko. Kochasz swojego wuja Antoniego, a mnie nawet w połowie nie znasz tak jak jego. Kiedy jednak znajdziemy się już w Londynie... — Jednak dlaczego miało to dla chłopca znaczyć jakąś różnicę? To nie był problem geografii; po prostu stryj nie był wujem. — Edwardzie... — I co miał dalej powiedzieć? Że kochał Neda? Że to powinno zrodzić więź między nimi, której Ryszard wcale nie wyczuwał? Edward uniósł głowę i wpatrywał się teraz w Ryszarda oczyma Neda. Nie, nie Neda; czujnymi oczyma, które niczego nie zdradzały. — Jeśli jesteś już gotów, możemy jechać do Northampton.

Ryszard, niewiele się zastanawiając, chciał przygarnąć do siebie chłopaka, tak jak uczyniłby z którymś ze swoich synów. Był to pierwszy raz, kiedy dotknął Edwarda, ale żaden z nich nie oczekiwał reakcji, która nastąpiła, chłopak bowiem zeszytniał i odskoczył jak ukąszony. Było to zupełnie odruchowe — i przez to tym więcej mówiące.

Edward szybko odzyskał kontenans, a nawet wyglądał na lekko zaambarasowanego.

— Nie chciałem być niegrzeczny, stryju — oznajmił grzecznym tonem. — Po prostu zaskoczyłeś mnie i to wszystko.

Zaskoczony był także Ryszard, gdyż w reakcji Edwarda wyczytał więcej niż tylko nieufność. Tkwiła w niej także trwoga. Zanim pomyślał, co mówi, mruknął, marszcząc czoło:

— Na miłość boską, co oni ci o mnie naopowiadali?

1 Jeden z licznych ahistoryzmów autorki. Widelce, zrazu nader nieufnie traktowane, pojawiły się w Anglii pod koniec XVII wieku, czego jednym

z licznych świadectw jest fakt, że angielski podróżnik, Thomas Coryat, który między innymi zabawił też w Italii, nosił łaciński przydomek Furcifer — mogący znaczyć „łajdak”, ale w tym przypadku bardziej chodziło o „widelcznika”. W XV wieku jedzenie z talerzy, których funkcję często spełniały płasko ścięte bochny chleba, ucztownicy przynosili do ust za pomocą rąk albo też z rzadka nadziewając je na noże lub podkładając pod nie łyżki.

Westminster



Maj 1483 roku

Bess! Bess! Obudź się!

Bess uchyliła powiekę, a ponieważ zobaczyła tylko ciemność, więc znowu zanurzyła twarz w poduszce.

— Daj mi spokój!

— Bess!

Cecyli nie ustawała, więc Bess odwróciła się na plecy i spojrzała siostrze w twarz.

— Cecyli? Przecież jeszcze nawet nie świta, mam rację?

— Nie, ale wstawaj natychmiast, Bess! Nie ma chwili zwłoki! Obudziła mnie Grace i...

Bess była ciągle na pół senna.

— Kto? — spytała, a usta rozwarło jej ziewnięcie.

— Bess, na miłość boską, słuchaj mnie! Coś jest nie tak! Przez całą noc światła paliły się w komnacie mamy, ludzie wbiegają i wybiegają, ciągle pojawiają się kolejni gońcy...

— A co mama na to? Przecież spytałaś ją, nieprawdaż?

Cecyli spuściła głowę.

— Nie miałam odwagi — bąknęła. — Dobrze wiesz, jak z nią jest przez te ostatnie trzy tygodnie, Bess...

Bess dobrze wiedziała. W pełni już teraz rozbudzona usiadła na łożku.

— Podaj mi narzutkę, Cecyli. Gdzie jest teraz Grace?

— Wysłałam ją, żeby się dowiedziała, ile jej się uda. Wiesz, co mi powiedziała? Że w ścianie ludzie wywalili dziurę. Widziała, jak ciągną przez dziedziniec kufry i meble, a gdy drzwi okazały się za małe, po prostu rozwalili ścianę. Nie, nie patrz na mnie tak, Bess! To prawda! Chodź do okna, a zobaczysz na własne oczy!

Bess zastygła przy oknie jak zmrożona, to bowiem, co widziała,

przypominało zmory dziecięcych czasów. W ostrych płomieniach dżgających ciemność pochodni dostrzegła mężczyzn szarpiących się z kuframi, skrzyniami oraz z czymś, co wyglądało jak puchowe materace, a także uginali się pod ciężarem garnków i naczyń.

Cecily była za mała, aby pamiętać owe pół roku w klasztorze, który to czas szczęśliwie nie zapisał się w jej pamięci. Los nie oszczędził jednak Bess, gdyż ona tego nie zapomniała, więc kiedy teraz spoglądała na zamęt tam, na dole, wszystko wracało do niej, a trwoga, która ją zalała, nie była nieznaną: to była trwoga czteroletniej dziewczynki zniecałkiem ciśniętej w obcy, groźny świat dorosłych.

Schody powinny były zostać oświetlone blaskiem główni, ale nie zostały — zatem Bess i Cecily musiały stawiać niepewne kroki przy wąłym świetle lampki, trzymanej przez tę ostatnią.

— Bess, czy to możliwe, że Francuzi najechali Londyn? Teraz, gdy tata nie żyje, mogli sobie wyobra...

Cecily stęknęła, gdyż nagle wpadła na coś miękkiego i żywego. W reakcji odskoczyła tak gwałtownie, że nastąpiła siostrze na nogę. Zaskoczona Bess wydała z siebie okrzyk, co nie należało do starannie wpajanych jej dobrych manier.

— Cecily? Cecily, to ja!

— Grace? Przeraziłaś mnie tak, że włosy zjeżyły mi się na głowie. Czego się dowiedziałaś? Mów, natychmiast!

— Niewiele. Wielebny Bent, jałmużnik twojej pani matki, miał usłyszeć, że twój brat, Tomasz Grey, w pośpiechu stara się ściągnąć armię.

Cecily gwałtownie odwróciła się w kierunku siostry:

— Bess, dlaczego Tom miałby...? Bess, Bess, poczekaj!

Dopadając matczynych komnat, Bess z trudem łapała oddech, a serce waliło jej tak szybko, że poczuwszy nagły zawrót głowy, musiała przystanąć i oprzeć się o framugę drzwi. Dokładnie w tym momencie na pół uchylone drzwi otworzyły się na oścież i wyskoczył z nich Thomas Rotherham, kanclerz jej ojca. Bess chwyciła go za rękaw.

— Ojczy arcybiskupie, co się dzieje? Niech mi ojciec powie, błagam.

Twarz arcybiskupa była tak blada, że przywiodła Bess na myśl habity cystersów i kartuzów. Duchowny miał swoje lata, a od chwili gdy Bess widziała go po raz ostatni, bardzo się postarzał. Nawet jeśli zaskoczyło go to, że widzi obie młódki o tak wczesnej porze, niczym się nie zdradził i odpowiedział chrapliwym głosem:

— Pani moja, proszę się nie lękać! Właśnie przekazałem Wielką Pieczęć w ręce Jej Królewskiej Mości. — Bess nerwowo zamrugała powiekami. Wielka Pieczęć? Matka nie miała do niej prawa, żadnego prawa. Co więc takiego usiłował jej przekazać arcybiskup? — Jak mówię, proszę się nie lękać. Właśnie zapewnilem pani matkę, Jej Królewską Wysokość, że gdyby cokolwiek miało się przydarzyć

pani bratu, Edwardowi, koronujemy zamiast niego młodszego brata.

Bess przez chwilę wpatrywała się w Rotherhama w osłupieniu, a kiedy się ocknęła, odepchnęła go i wbiegła do sypialni matki. Ledwie jednak przekroczyła próg, znieruchomiała, nie wierząc własnym oczom. Ludzie niszczyli wielkie łoże z baldachimem, zrywali kobierce ze ścian. Wszędzie stały kufry z pootwieranymi wiekami, na stołach i fotelach piętrzyły się stroje jej matki, lśniące atłasem i połyskujące złotem. Ze specjalnego zakątka w garderobie drapieżcy wynosili futra z wydr i lisów, przeklinając małego spaniela, który skakał im do kostek.

Nikt nie zwrócił najmniejszej uwagi na Bess. Jakby lawirując między zasiekami, przemykała mimo skrzyń i przewróconych mebli, kierując się ku matce. Elżbieta była zwrócona do niej plecami, natomiast Bess mogła widzieć twarz swego przyrodniego brata, Thomasa, a także stryja Lionela, biskupa Salisbury. Obaj wyglądali na przerażonych, Thomas zaś mówił głosem, który dopiero po chwili Bess rozpoznała:

— To bez sensu, matko. Próbuję już od pięciu godzin i mogę przysiąc, że nikt nie chce nadstawiać za nas karku. Stanley oznajmił, że nic nie może zrobić i musiałby być szaleńcem, aby w tej chwili brać zbrojnie naszą stronę. Morton natomiast nagle zaczął doradzać... ni mniej, ni więcej, tylko rozważę. St Leger wił się w przeprosinach, ale także on sądzi, że ryzyko jest zbyt wielkie. Nawet Edward Grey, mój stryj... nawet on...

— Mamo? — Bess nie mogła już dalej spokojnie słuchać. — Mamo, o czym mówi Tom? Mamo, co się dzieje?

Elżbieta się odwróciła, a Bess doznała głębokiego szoku. Wydawało się, że tej nocy wstrząsom nie będzie końca. Nigdy jeszcze nie widziała matki takiej jak teraz. Jej nieupiększona kosmetykami twarz płonęła czerwienią i błyszczała potem. Srebrzyste włosy, których Bess tak często jej zazdrościła, były w całkowitym nieładzie: opadały na oczy i zwisały po policzkach skłębionymi kosmykami, przywodząc teraz na myśl tylko wyschnięte na słońcu pasma siana. Był to pierwszy, a zarazem straszliwy moment, gdy Bess widziała, że matka pokazuje wszystkim, że ma już czterdzieści sześć lat. I właśnie to chyba ze wszystkich rozgrywających się naraz rzeczy najbardziej przeraziło Bess.

— Bess? — Elżbieta potrzebowała krótkiej chwili, aby skupić uwagę na córce. — Dzięki niech będą Bogu, że tu jesteś! Nie ma czasu do stracenia. Musisz zbudzić brata i siostry oraz kazać służącym, aby ich ubrali i spakowali ich szaty. No już, Bess, pośpiesz się!

— Ale...

— Bess, żadnych dalej pytań! Rób, co ci każę!

Bess nigdy dotąd nie sprzeciwiła się matce, która od wszystkich wymagała bezwzględnego posłuszeństwa, teraz jednak córka tupnęła nogą i krzyknęła:

— Na miłość boską, mamo! Powiedz mi, co się dzieje!

Thomas, który właśnie szperał w szeroko otwartym kufrze, podniósł głowę i spojrzał na Bess wzrokiem, który przypominał jej widzianego kiedyś żołnierza przerażonego kanonadą armat.

— To Gloucester, Bess — powiedział, kręcąc głową, jakby nie wierzył własnym słowom. — Wszystko się wali, wszystko... — Zatoczył ręką koło w powietrzu. — Aresztował Antoniego i Dicka, uwięził Edwarda...

— Gloucester? — Bess obróciła się na pięcie i poszukała wzrokiem oczu matki. — Mamy uciekać przed stryjem Dickonem? — Jej głos nagle stał się histerycznie wysoki. — Mamo, przecież to brat taty!

Także Elżbieta przypadła do jednego z kufków, z którego wyjęła niewielką szkatułkę, a gdy uniosła jej pokrywę, w środku załśniły oprawione w złoto szmaragdy.

— Tak jak Clarence! — warknęła. — Teraz już dość, nie stój tutaj, lecz ruszaj zrobić to, co ci poleciłam. Nawet nie wiemy, ile mamy czasu.

Niepostrzeżenie do komnaty wśliznęła się także Cecily. Bess widziała na twarzy siostry to samo całkowite zaskoczenie, którego i ona doznała. Czy matka oszalała? Czyż bowiem innym wytłumaczyć tę bezsensowną, żywiołową panikę?

— Mamo... mamo, proszę, posłuchaj mnie. Ja... niczego tutaj nie pojmuję. Wiem, że nie przepadasz za Dickonem, ale wierz mi, nie mamy się czego obawiać z jego strony. Czy nie pamiętasz już, jak ufał mu tata? Jak blisko byli ze sobą?

Elżbieta z trzaskiem zamknęła wieko kufra i przeszła córkę wzrokiem pełnym takiej wściekłości, że Bess aż się skuliła.

— Tata ufał mu — skrzekliwym głosem powtórzyła po córce. — I co, niczego więcej ci nie potrzeba, prawda? Twój cudowny, znakomity ojciec, który nikomu nigdy nie zaszkodził... Ach, gdybyś tylko wiedziała!

— Nie, mamo, nie! — Bess splótła dłonie, aby ukryć ich drżenie. — Nie możesz, nie wolno ci tak mówić o tacie! — Była teraz tak rozzłoszczona jak Elżbieta, a gniew przyćmił wszystko, nawet bojaźń, którą matka tak łatwo potrafiła wzbudzać. — Nie wiem, co się zdarzyło w Northampton, wiem natomiast dobrze, że absolutnie nie chcę szukać schronienia w klasztorze. Dickon nigdy nie wyrządziłby nam krzywdy. Nigdy, przenigdy! Jeśli prawdą jest to, co mówi Tom, i rzeczywiście aresztował Dicka, a także wuja Antoniego, to... to... — Bess na chwilę się zawahała, szukała odpowiednich słów, ale w końcu wyrzuciła z siebie oskarżenie, którego nie śmiała dotąd sformułować. — To dlatego, że nie dałaś mi innego wyboru, że robiłaś wszystko, aby nie spełnić życzenia, które tata wyraził na łożu śmierci. Chciał przecież, aby Dickon był opiekunem Edwarda, dobrze o tym wiesz! A ty nie masz prawa działać przeciwko jego pragnieniu. I nie próbuj mnie przekonywać, że rzeczy wyglądają inaczej. Dobrze wiem, do czego ty i Tom zmusiliście Radę, ale także dobrze wiem, czego chciał tata. Przecież byłam tam, nie pamiętasz? Byłam aż do ostatniej chwili, chociaż... W przeciwieństwie do ciebie!



Już na pierwsze słowa córki Elżbieta zerwała się na równe nogi, a dalszych słuchała z rosnącym oburzeniem. Teraz trzema szybkimi krokami przemierzyła dzielącą ich przestrzeń i z rozmachem spoliczkowała Bess.

Tego Bess się nie spodziewała; nawet jako małe dziecko nigdy nie została uderzona. Teraz zachłysłnęła się powietrzem, zatoczyła do tyłu i przewróciła na jeden z kufrow. Rozpaczliwie usiłowała jeszcze chwycić się stołu, ale gdy to jej się nie udało, z wielkim impetem padła na plecy, a ból przeszył całe jej ciało.

Cecily przeraźliwie krzyknęła i z szelestem szat przyklęła obok siostry, nad którą nachylał się też Thomas.

Bess jednak nie zwracała uwagi na wyciągnięte w pomocnym geście ramiona. Czując w ustach smak krwi z przygryzionej wargi, wpatrywała się w matkę rozplómiętym wzrokiem i niejaką satysfakcją sprawił jej fakt, że to Elżbieta pierwsza uciekła spojrzeniem.

Elżbieta była sama w Komnacie Jerozolimskiej należącej do tej części klasztornego budynku, która stanowiła prywatną własność opata.

Z pomieszczeniem tym wiązały się liczne wspomnienia, chociażby to, że właśnie tutaj powiła Edwarda. To tu jej i pięciorgu dzieci, dwóm synom i trzem córkom, wskazano bezpieczne schronienie. I teraz znowu tu wracała. Tym razem towarzyszyli jej syn, niemający jeszcze dziesięciu lat, i pięć córek, z których najstarsza była siedemnastolatką, a najmłodsza dopiero zbliżała się do drugich urodzin.

Od 1 października 1470 roku do 1 maja roku 1483 upłynęło dwanaście lat i siedem miesięcy. Gdzie początek, tam i koniec... Skąd pochodzą te słowa? Z Pisma<sup>1</sup>? Dlaczego nie mogła sobie przypomnieć?

Dwanaście lat i tyle śmierci! Jej matka. Trójka dzieci, dwoje w kołysce i Mary, ledwie czternastoletnia. Ned. Warwick. Jego brat, Montagu. Clarence. Ale nie Stillington. Pewnie Bóg ci to wybaczy, Ned, że nie Stillington.

I co teraz, Jezusie, Baranku Boży, co teraz? Dwanaście lat temu ciągle była młoda. Miała ledwie trzydzieści trzy lata i dobrze wiedziała... Nigdy nie wątpiła, że Ned powróci. Jeśli czegoś była pewna, to tego, że jej nie zawiedzie.

Dopiero teraz uzmysłowiła sobie, że stoi przy oknie; jak długo to trwało, nie wiedziała. Jestem sama, zupełnie sama, pomyślała. I nie ma nikogo, kto by mnie ochronił przed moimi nieprzyjaciółmi. Nikogo. Zupełnie nieoczekiwanie dla samej siebie ukryła twarz w dłoniach i zaniosła się gorzkim, rozpaczliwym szlochem.

W następną niedzielę burmistrz Londynu, rajcowie i pięciuset najznacniejszych obywateli zebrali się w Hornsey<sup>2</sup>, aby powitać w stolicy młodego króla. Edward odziany był w niebieski aksamit, po jego prawej stronie jechał stryj Ryszard, książę Gloucester, po lewej Harry Stafford, książę Buckingham, obaj spowici w żałobną czerń. Tłumnie też wylegli na ulice londyńczycy, gotowi kochać syna tak, jak miłowali jego ojca. Nader uroczyście

młody Edward zajął jako swą rezydencję pałac biskupa Londynu, podczas gdy Buckingham zatrzymał się w pałacu przy Suffolk Lane, na Ryszarda zaś czekało Crosby Place.

— Zgadzam się, Dickonie, że to diabelnie niezręczna sytuacja — rzekł z kwaśnym uśmiechem Will Hastings. — Matka króla wraz ze swym potomstwem szukająca schronienia w klasztorze raptem o rzut kamieniem od pałacu... tak, tak, to doprawdy ambarasujące. Nasze nieszczęście polega na tym, że nie wykazała odrobiny rozsądku, bo gdyby poń sięgnęła, nie wykonywałyby tak panicznych ruchów, stawiałyby czoło sytuacji. Ostatecznie co mogło się jej stać? Po pierwsze jest niewiastą, po drugie matką króla, więc mogła się nie lękać, że spotkają ją jakiegokolwiek konsekwencje jej zdrad, niezależnie od ceny, jaką przyjdzie zapłacić Tomaszowi Greyowi. Chociaż nie wiem, czy to do końca nieszczęście...? Poprzez ucieczkę do klasztoru przyznała się do winy, pokazała wszem wobec, że nie jest w stanie odpowiadać za swoje postęпки jawnie i otwarcie.

Ryszard jednak nie wsłuchiwał się w słowa Willa.

— Jestem pewien, że coraz lepiej mi się układało z Edwardem, w każdym razie przestał na mnie spoglądać tak, jakby oczekiwał, że u nóg mam rozszczerzone kopyta.

Will się uśmiechnął, ale Ryszard nadal był ponury. Sięgnął po stojącą na blacie klepsydrę i ją odwrócił.

— Wszystko tak właśnie wygląda — rzekł z goryczą. — Cokolwiek uda mi się zyskać, rychło zamienia się w stratę. Czy widziałeś jego twarz, Will, kiedy trzeba mu było wszystko powiedzieć? Możesz sobie wyobrazić, jak to wygląda z jego punktu widzenia. Uciekając za klasztorne mury, ta suka potwierdziła w jego oczach wszystkie podejrzenia wobec mnie, które przez lata sączono mu do ucha. Jak mogę teraz zyskać zaufanie chłopaka, skoro jego matka całemu światu oznajmia, że nie można mi ufać, jeśli chodzi o życie mojej bratowej i jej dzieci?

Franciszek rzucił mu przyjazne spojrzenie.

— Zabierze to trochę czasu, Dickonie, ale da się zrobić — powiedział, wkładając w swój głos więcej przekonania, niż żywił naprawdę w głębi duszy.

Także Will był pełen nadziei i nie chciał pozwolić, by posępny nastrój Ryszarda zakłócił jego dobry humor, który trwał już od czterech dni, to znaczy od chwili, gdy do Londynu dotarła wiadomość o działaniach Ryszarda w Northampton. Willowi przyszłość przedstawiała się w różowych barwach. Potęga Woodville'ów została złamana niczym gruby konar, który nie był w stanie sprostać impetowi wichury. Mieli teraz bezpiecznie pod swoją opieką Edwarda, a zanim ten osiągnie pełnoletność, on i Gloucester będą sprawowali rządy. Tak jak u Neda, tak też u Edwarda będzie lordem szambelanem, a był głęboko przekonany, że uda mu się zdobyć zaufanie chłopca.

Wszystko jednak należało rozsądnie rozważyć. Podejmując drastyczną

decyzję, aby odłączyć Edwarda od Woodville'ów, Gloucester uczynił wielką przysługę krajowi, natomiast sam musiał zapłacić za to sporą cenę. Will nie przypuszczał, aby Edward łatwo mu to zapomniał, gdyż w pamięci nieletniego króla Ryszard pozostanie tym, który nie pozwolił mu się kontaktować z ukochanym wujem. Tak, niewątpliwie sprawa była przykra, natomiast korzyści z niej mógł odnieść Will. To prawda, że Woodville'owie nie widzieli w nim przyjaciela, ale przynajmniej nie było go w Northampton, a to, mniemał, mogło znaczyć niemało dla Edwarda.

— Ma niezwykły talent, że potrafi zatruć najczystsza nawet wodę — powiedział — ale nie trać serca, Dickonie, wcześniej lub później pójdzie po rozum do głowy. To przecież sytuacja daleka od wygod, a nasza lady Lisbet nigdy nie stroniła od wygod. Nawiasem mówiąc, ona i jej krewni zdążyli się już zatroszczyć o swoje. Pałac obdarli ze wszystkiego, co dało się wynieść: dywany, zastawa i tak dalej. Jeśli zaś chodzi o skarbiec Neda, większość wywiózł Edward Woodville w ostatni czwartek, a resztę zabrali ze sobą do klasztoru Tomasz Grey i królowa.

Ryszard zniechęca zerwał się i zaczął wędrować między oknem a środkiem komnaty. Jak zawsze w stanie podniecenia czy gniewu nie mógł pozostać bez ruchu. Aczkolwiek to z kolei denerwowało Willa, który uznał, że czas najwyższy się pożegnać, Jane bowiem czekała na niego w domu przy Paul's Wharf. Sama wprosiła się na kolację, a Will bardzo był ciekaw, czy nie kryło się za tym coś więcej. Dlatego pożegnał się z Ryszardem, Franciszką Lovellem i księciem Buckingham, ale gdy był już w drzwiach, coś mu się przypomniało.

— Dickonie, niemal zupełnie umknęło mi z pamięci, że onegdaj odwiedził mnie Rotherham, spocony, trzęsący się na całym ciele, gdyż za wszelką cenę chciał, by wybaczona mu została gafa, którą popełnił z Wielką Pieczęcią. — Kręcąc głową, Will ciągnął: — Ufa, że na jego korzyść zostanie policzone, iż rychło odzyskał rozsądek i wrócił do Westminsteru, aby odebrać Elżbiecie Wielką Pieczęć. Powiedziałem mu, że to, co się stało, już się nie odstanie, zatem...

— Nie ma mowy!

Buckingham po raz pierwszy wtrącił się do trwającej od ponad godziny rozmowy, a zrobił to tonem tak chłodnym, że Will uniósł brwi w zdumieniu.

— Nie bądź aż taki srogi, Harry — zaprotestował przyjaznym tonem. — To prawda, że stary uczynił z siebie głupca, ale żadna szkoda ostatecznie się nie stała. Co więcej, sądzę, że teraz najrozsądniej byłoby okazywać nieco łagodności, aby nie przysporzyć sobie w tej chwili nazbyt wielu przeciwników. Przyjdzie jeszcze czas, aby porachować się z Rotherhamem, a na razie...

Siedzący sztywno w swoim fotelu Buckingham zdecydowanie pokręcił głową i wpadł Willowi w słowo:

— Nie wiem, czy trzyma z Woodville'ami z przekonania czy z głupoty, z całą jednak pewnością nie jest to ktoś, kto jest nam teraz potrzebny.

Z głosu Willa zniknęły przyjazne tony.

— Ponieważ wcześniej nie udzielałeś się w rządzeniu, Harry, więc mniemam, że powinieneś być odrobinę ostrożniejszy w swoich osądach. Ja akurat jestem zdania, że obecnie byłoby błędem zrażać sobie Rotherhama, a wszystkie inne rzeczy pominąwszy, z całą pewnością moje doświadczenie w kwestiach polityki jest większe od twojego.

Na miłość boską, pomyślał Franciszek, więc już teraz, na samym początku, miały się rozpoczynać waśnie? Zgadzał się z Buckinghamem — Rotherham winien odejść, dlaczego jednak Buckingham zachowuje się tak, jak gdyby zwracał się do któregoś ze swych wasali? Hastings z pewnością nie był człowiekiem, który chętnie słuchałby rozkazów; skoro bowiem przez dwadzieścia dwa lata sprawował funkcję lorda szambelana, to z całą pewnością należał do najważniejszych postaci w królestwie. Dlaczego Dickon nie ingerował, nim spór nabierze groźnego rozpędu?

Zerknąwszy na Ryszarda, Franciszek natychmiast znalazł odpowiedź na swoje niewypowiedziane pytanie. Jest tak zamysłony, pomyślał Franciszek, że gdziekolwiek w tej chwili przebywa, to znajduje się całe mile od Crosby Place i tego sporu. No cóż, skoro Dickon nie zamierzał interweniować, w takim razie on, Franciszek, musiał to uczynić.

— Wydaje mi się — powiedział — że znam pewne rozwiązanie. Każdy z was ma rację, dlaczego zatem nie pogodzić was obu? Niechże istotnie Rotherham straci funkcję lorda kanclerza, jak sugeruje lord Buckingham, ale z drugiej strony niech zachowa miejsce w Radzie, jak sugeruje lord Hastings.

Żadnemu z tej dwójki propozycja nie przypadła do gustu, na szczęście jednak Ryszard wprowadzie z opóźnieniem, ale jednak dostrzegł nabrzmiewające napięcie.

— Nie miałem jeszcze czasu, by się nad tym poważnie zastanowić, ale zaczynałem się skłaniać do myśli, aby kanclerzem uczynić Johna Russella, biskupa Lincoln. Co o tym sądzisz, Will?

Stanowiło to rzeczywiście kompromisową propozycję, a Will nie był na tyle małostkowy, aby za wszelką cenę dawać wyraz urażonej godności.

— Nadaje się — przytaknął. — Sądzę, że Rada go zaakceptuje, w każdym razie ja z całą pewnością.

Atmosfera w komnacie wyraźnie złagodniała. Will zamienił jeszcze kilka grzecznościowych słów i oddalił się, Franciszek jednak zauważył parę nieprzyjaznych spojrzeń, którymi obdarzył Buckingham. Jest podobny, myślał Franciszek, do kogoś, kto jedzie dobrze sobie znaną drogą i nagle napotyka zupełnie nieoczekiwaną przeszkodę.

Będzie z nimi kłopot, dumiał dalej z niechęcią. Hastings z pewnością nie był człowiekiem, który łatwo ustępuje w czymkolwiek, a najwyraźniej oczekiwał, że

kluczowe decyzje będą zapadały z jego udziałem. Z kolei zachowanie Buckinghama rodziło nieprzyjemne podejrzenie, że już kilka pierwszych łyków władzy uderzyło mu do głowy.

Kiedy Buckingham wezwał swój orszak, z którym ruszył Bishopsgate Street z takim impetem, że zabrzęczały szyby w oknach, a spod kopyt prysnęły kamyki, Franciszek znowu dołączył do Ryszarda w komnacie kominkowej. Chciał mu wspomnieć o zazdrości, której pierwsze ślady dostrzegł już dzisiaj, ale zrezygnował, spojrzawszy na twarz przyjaciela. Dickon miał już w tej chwili dość trosk i nie warto było dokładać następnych. Nie wzywając służby, sam napełnił mu kielich słodkim włoskim winem.

— To wszystko, Dickonie, jest naprawdę smutne. Przecież Edward tak naprawdę nie zna dobrze swego brata i swoich siostr. Koniec końców, jak często ich widywał? Dziewcząt to przecież prawie w ogóle... Chłopak, ten jego brat, spędził trochę czasu w Ludlow, ale za mało, aby mogli się zbliżyć, w każdym razie nie tak, jak to powinno być między braćmi, na przykład między tobą a... — Gwałtownie urwał, gdyż dojrzał to, czego Ryszard najpewniej nie chciałby nikomu pokazywać. W jego oczach pojawiły się łzy.

Franciszek taktownie zajął się więc swoim trunkiem. Po raz drugi tego dnia zobaczył, jak Ryszard zмага się ze wspomnieniami. Kiedy rankiem w drodze do Londynu mijali Barnet, Ryszard chciał pokazać Edwardowi pole bitwy. Trudno powiedzieć, czy jego bratanek był naprawdę zainteresowany, gdyż Edward był dwornie uprzejmy w stopniu niemal obraźliwym, jak gdyby była to jedyna tarcza, którą posiadał. Natomiast dla Ryszarda wspomnienie boju sprzed dwunastu lat tylko podrażniło ranę liczącą sobie raptem trzy tygodnie. Ciągłe nie potrafił myśleć o najstarszym bracie bez poczucia rozpaczliwego bólu — i właśnie przed chwilą Franciszek miał tego kolejny dowód.

Mija pierwszy szok, myślał Franciszek, i dopiero teraz pojawiają się świadomość straty i związane z nią cierpienie. Niechże Bóg ma Ryszarda w opiece; te najbliższe tygodnie będą najgorsze, najtrudniejsze do przebycia. A do tego jeszcze wiadomość, że królowa pod żadnym pozorem nie zamierza opuścić klasztornego schronienia. Hastings nazwał to rzeczą ambarasującą, ale w istocie chodziło o coś znacznie gorszego — o zniewagę, która ugodziła w najczulsze miejsce duszy Dickona.

Ryszard powrócił do okna.

— Ależ ja nienawidzę Westminsteru — wyrzucił nagle z siebie. — Wiesz co, Franciszku, tutaj nawet powietrze jest takie, że trudno oddychać. Zresztą zawsze tak było, jak tylko sięgnę pamięcią. Wszędzie dokoła tylko dworacy troszczący się o własną korzyść, gotowi lizać z ręki tego, kto da najwięcej; sykofanci, służalcy, cała ludzka mizerota. Tutaj nigdy nie wiesz, w czym uczestniczysz, nawet mój brat nie potrafił się uchronić przed tym, aby nie dać się

wciągnąć w najróżniejsze knowania. A jeśli tak było z człowiekiem równie silnym jak on, to czegoż oczekiwać od takiego chłopca jak Edward? — Ryszard przez chwilę milczał, a potem powiedział z osobliwą goryczą w głosie: — Wiesz, czego się dowiedziałem od Jacka Howarda? Że Jane Shore została nałożnicą Tomasza Greya. — Pokręcił głową, jakby nie mógł uwierzyć w to, co powiedział. — Jak to możliwe? Jack mówi, że łożo Neda jeszcze nie zdążyło wystygnać, kiedy ona już wpełzła w objęcia Greya. A Ned tak był do niej przywiązany... — Ryszard podszedł do stolika przy ścianie i nalał sobie wina, wychylił je i dopiero potem wrócił do Franciszka. Teraz w jego twarzy nie było gniewu ani goryczy; wydawał się tylko bardzo zmęczony. — Wiesz, że dziś po południu rozmawiałem z Edwardem, kiedy już wprowadziliśmy się do pałacu biskupiego? Chcesz wiedzieć, co mi powiedział? Spytał mnie, dlaczego, skoro jest królem, nie może nakazać, by zwolniono jego wuja...

Ryszard mówił coraz ciszej, zupełnie jakby głos coraz bardziej wiązał mu w gardle. Przez dłuższą chwilę on i Franciszek wpatrywali się sobie w oczy, a na stole między nimi rozgrzany wosk ze świec spływał po srebrnych lichtarzach.

1 Dokładnego sformułowania, które pada — „In my end is my beginning” — nie ma w Biblii, ale stosunkowo najbliższe są słowa Objawienia św. Jana (22,13): „Jam jest alfa i omega, początek i koniec”.

2 W oryginale jest literówka: Hornsea to miasto portowe w Yorkshire, dość daleko od Londynu, natomiast Hornsey obecnie stanowi dzielnicę Londynu. Wtedy było wioską na jego skraju.

Londyn



Maj 1483 roku

Ryszard wprawdzie niechętnie, ale musiał zrezygnować z oskarżenia Antoniego Woodville'a, Dicka Greya i Thomasa Vaughna o zdradę. Nie wątpił jednak, że odkrycie czterech wozów pełnych broni w taborze Dicka Greya całkowicie uzasadniało takie oskarżenie, dowodząc ponad wszelką wątpliwość, że Woodville'owie gotowi byli uciec się do siły, aby pozostać przy władzy. Jeśli chodzi o jego osobiste odczucia, to gdyby mógł wszystko załatwić po swojemu, dopilnowałby, aby Woodville'owie zapłacili pełną cenę za swoją zdradę. Przeważały natomiast, jak najczęściej w takich sytuacjach, względy polityczne. Relacje z bratankiem wydawały mu się o wiele ważniejsze od szukania zemsty, nawet jeżeli ta byłaby usprawiedliwiona.

Ponieważ jednak mniemał, że inni widzą całą sprawę tak samo jak on, zaskoczył go John Morton, biskup Ely, gdy w trakcie przedpołudniowego posiedzenia Rady w Tower zniemacka spytał, dlaczego nadal są więzieni krewni Elżbiety. Ponieważ Ryszard nie przepadał za Mortonem, więc jego odpowiedź była bardziej opryskliwa, niż zabrzmiałaby w innym przypadku. Oстрыm tonem przypomniał biskupowi o niewątpliwych dowodach spisku Woodville'ów, w czym natychmiast został wsparty przez Buckingham i Johna Howarda. Morton jednak nie ustępował, domagając się jasnej odpowiedzi, czy rzeczywiście Ryszard jest absolutnie przekonany o zdradzieckich intencjach uwięzionych.

— Tak! — zdecydowanie odrzekł Ryszard. — Nie mam co do tego najmniejszych wątpliwości.

Ledwie jednak to powiedział, natychmiast zobaczył, że zmierza w zastawione sidła. Jeśli sprawa tak właśnie się ma, oznajmił Morton, Rada powinna natychmiast się tym zająć. Zdrada to najpoważniejszy z możliwych występków i dlatego nie można pozwolić, aby uszła na sucho.

Efektom głosowania była sytuacja w szachach określana jako pas. Morton i uprzedni kanclerz, Rotherham, byli przeciwni oskarżaniu Woodville'ów o zdradę;

dowodzili, że skoro Ryszard został oficjalnie uznany za lorda protektora dopiero po przybyciu do Londynu, cokolwiek Woodville'owie zamierzali, nie można było tego uznać za zdradę. Taki pogląd uzyskał większość głosów, potem jednak Rada opowiedziała się po stronie Ryszarda i zgodziła co do tego, że uwięzionych trzeba trzymać w zamknięciu, nie określając, jak długo ma to trwać.

Nawet jeśli Ryszard odczuwał jakąś satysfakcję, to jednak niewielką, gdyż posiedzenie Rady potwierdziło tylko jego najgorsze przypuszczenia, że stał na czele rządu złożonego z wrogich, zwalczających się nawzajem frakcji, a lojalności żadnej z nich nie mógł być do końca pewien. Pozwoliwszy się wmanewrować w jawne postawienie kwestii zdrady i uzyskawszy zwycięstwo co najwyżej połowiczne, nie tylko pokazał swą ograniczoną władzę, lecz także pozwolił Radzie wyraźnie zobaczyć rozdzielające ją niezgody, jak również bez żadnego wyraźnego celu jeszcze bardziej zraził do siebie bratanka. W sumie, myślał z goryczą, jest to dzień wprawdzie nieoznaczający porażki, ale zapowiadający poważne kłopoty.

Koronację Edwarda wyznaczono na wtorek 24 czerwca. Kiedy jednak Ryszard pośpieszył do niego z tą wiadomością, od progu dostrzegł, że chociaż od zakończenia Rady nie upłynęła jeszcze godzina, bratanek znał już jej przebieg. Bez powitania natychmiast wybuchnął:

— Okłamałeś mnie! Powiedziałeś, że nie zamierzasz wyrządzić krzywdy wujowi, a tymczasem teraz chcesz go oskarżyć o zdradę.

Jakiemuż dobremu samarytaninowi, pomyślał Ryszard, mam zawdzięczać tę przysługę? Najpewniej Mortonowi. Usiłując walczyć z podsycanymi przez Woodville'ów podejrzeniami, spokojnie przypomniał Edwardowi o wozach z bronią, a także próbach udaremnienia jego opiekuństwa i o przejęciu skarbcza, ale szybko się zorientował, że tylko traci czas. Edward trwał w upartym milczeniu, najwyraźniej nie zamierzając nawet wysłuchać argumentów Ryszarda. Czyż jednak mogło być inaczej? Czy można oczekiwać od dwunastolatka zrozumienia i wybaczenia?

Jak na połowę maja było niezwykle ciepło i w komnacie zrobiło się duszno. W ostrych promieniach słońca dało się dostrzec tańczące w powietrzu pyłki kurzu. Ryszard poczuł uporczywy ból w skroniach.

— Wiem, że wielu rzeczy nie jesteś w stanie zrozumieć. Wszystko, co mogę ci w tej chwili powiedzieć, Edwardzie, to tyle, że staram się działać wyłącznie w twoim najlepiej pojętym interesie. Mam nadzieję, że kiedyś to dostrzeżesz, nawet jeśli teraz nie jest to możliwe.

— Zatem w moim najlepiej pojętym interesie jest odłączenie mnie od wuja Antoniego? — Oddech Edwarda był krótki, gwałtowny, głos niemal piskliwy. — To wcale nie chodzi o mnie, lecz o to, że go nienawidzisz, a nienawidziłeś go od zawsze! Opowiadał mi o tym, opowiadał mi o zadawnionej wrogości do naszej rodziny.



Do naszej rodziny, czyli Woodville'ów. Do diabła, Ned, jak ty to sobie wyobrażałeś? Kręcąc głową, Ryszard odrzekł, wolno dobierając słowa:

— To nieprawda, Edwardzie. Nie będę udawał, że przepadam za rodziną twojej matki. Nie zamierzam tutaj kłamać, natomiast w Southampton nie zostawiono mi wyboru, a wcale nie musiało dojść do tego, do czego doszło. Nie, nie wykorzystuję swojej pozycji opiekuna, aby wyrównać dawne rachunki. A twój ojciec wiedział, że tak postąpię, i dlatego to mnie, a nie wuja Antoniego, wskazał jako twojego protektora.

— Powiadasz, że ojciec ci ufał, ale ja wiem tylko tyle, że nigdy ci nie ufał mój wuj. Ani matka. Skoro bowiem nie miała powodu, by się ciebie lękać, to dlaczego szukała azylu w klasztorze i dlaczego nie chce opuścić jego murów?

Cios był celnie wymierzony, na dodatek w bardzo czułe miejsce. Ryszard mocno zacisnął wargi, a potem wycedził:

— To nie ma nic wspólnego ze strachem, chodzi o czystą i prostą złośliwość.

Był to chyba pierwszy raz, kiedy Edward widział swojego stryja w gniewie, gdyż aż cofnął się z zaskoczenia. Ryszard natychmiast się opanował; wiele by dał za to, aby cofnąć wypowiedziane słowa. Ale na to było, rzecz jasna, za późno.

Ryszard spędził kilka mozolnych godzin w Westminsterze, przygotowując mające się krótkce odbyć posiedzenie parlamentu. Łódź ruszyła w dół rzeki późnym popołudniem. Słońce stało wprawdzie już nisko, na wodzie kładła się czerwonożłota smuga, ale w powietrzu nadal utrzymywał się skwar, który prażył skórę Ryszarda i sprawiał, że włosy miał mokre od potu. Zewsząd otaczał go cuchnący odór rzeki. Widział, jak na brzegu ludzie, nie przestrzegając rozporządzenia, wylewają do wody kubły z nieczystościami. Mieszkańcy Yorku równie mało troszczyli się o czystość otoczenia. Wykorzystywali rzekę jako śmietnisko. W tej chwili nie to było jednak najważniejsze. Ryszard w zamyśleniu spoglądał na przepływające obok burt śmiecie, a widok ten wydawał mu się znamienny dla wszystkiego, czego nienawidził w Westminsterze.

Kiedy dopływał do Crosby Place, koszula kleiła mu się do pleców, a w głowie pulsował ból. Miał dziś wczekać z Johnem Howardem, czasu więc starczyło już tylko na kąpiel i zmianę odzienia — a wcale nie ucieszył go fakt, że Will Hastings czekał na jego powrót. Zrazu rozmowa była błaha, prowadzona dla zabicia czasu. Wystarczyło jednak, że służący się wycofali i zostali sami, a zachowanie Willa natychmiast się zmieniło. Odstawił z trzaskiem puchar wina na stół i rzekł ostro:

— Zaskoczyłeś mnie dzisiaj rano, naprawdę. Jak tak znakomity dowódca jak ty może zapomnieć o jednej z podstawowych reguł prowadzenia wojny... Za wszelką cenę ochraniaj flanki!

Tego akurat nie trzeba było Ryszardowi mówić, a już zupełnie nie podobało mu się, że słyszy to od Willa, który rano głosował razem z Mortonem przeciwko

oskarżeniu o zdradę.

— No cóż, nie upłynęło przedpołudnie bez użytku, skoro jednak czegoś się dowiedziałeś — rzekł zimno Ryszard i zobaczył, jak nieoczekiwana, choć delikatna czerwień zabarwia policzki i szyję Willa.

— Posłuchaj, Dickonie, kiedy rozmawiamy w cztery oczy, muszę przyznać, że masz całkowitą rację co do Woodville'ów. Nie widzę ani jednego pośród nich, którego życie warto by było więcej od stryczka. Tylko że nie oczekuj, że powiem to wobec całej Rady. Władą nami młody król, który uwielbia swojego wuja, Woodville'a, a ja nie zamierzam o tym zapomnieć choćby na chwilę. Jeśli w związku z tym uznasz mnie za hipokrytę... — Wzruszył ramionami. — Trudno, niech będzie i tak.

Jego szczerość była obezwładniająca, zwłaszcza że obudziła w Ryszardzie wspomnienie brata. Kiedy zdał sobie sprawę, że właśnie takie rozropne wyrachowanie musiał Will w jakiejś mierze zawdzięczać Nedowi, złość Ryszarda zmaląła. W końcu, myślał, trudno mieć za złe Willowi, że okazał dość sprytu, aby nie dać się wciągnąć w knowania Mortona.

— Cóż, nawet jeśli nim jesteś, to przynajmniej tego nie ukrywasz — skonstatował Ryszard, leciutko się uśmiechając, na co Will odpowiedział także uśmiechem.

Teraz przyszedł czas na opowieść o tym, jak źle przebiegło południowe spotkanie Ryszarda z bratankiem. Will słuchał w milczeniu, ale na koniec pokręcił głową.

— Wiesz, co Ned kiedyś o tobie powiedział, Dickonie? Że twoim zdaniem cierpliwość to jeden z siedmiu grzechów śmiertelnych. Miał rację. Sam o tym dobrze wiesz. Edward jest bystrym młodzieńcem i będzie to pokazywał, ale nie od jutra, nie w następnym tygodniu ani w następnym miesiącu. Woodville trzymał go przy sobie przez dziesięć lat. Z nami zaś jest on dopiero od dwóch tygodni. Dobrze by było, abyś o tym pamiętał. Tylko że widzisz, moim zdaniem problemem wcale nie jest Edward. Problemem jest Harry Stafford, księżę Buckingham.

Słyszając to, Ryszard wzdrygnął się, aż wino chlusnęło z pucharu.

— Na miłość boską, Will, nie zaczynajmy tego od nowa!

— A moim zdaniem trzeba — rzekł ponuro Will. — Czy to prawda, że zamierzasz mianować Buckinghamą głównym sędzią i szambelanem Walii Północnej i Południowej?

— Tak, prawda.

— To wielki błąd, Dickonie. Buckinghamowi nie wolno powierzać tak wielkiej władzy, możesz mi wierzyć.

— Nie, Will, nie wystarczają mi takie zapewnienia. Harry nie dał mi żadnego powodu, bym w niego wątpił, a dał wiele, bym mu ufał. Gdyby nie on, najprawdopodobniej musiałbym wpaść w sidła Woodville'ów. Bardzo dużo mu

zawdzięczam.

— Czy ja dobrze pamiętam, że Ned powiedział to kiedyś o Warwicku?

— Czego ode mnie chcesz, Will? Przecież z racji samego urodzenia jest uprawniony do miejsca w Radzie. Stoi przy mnie od samego początku. Wspierał mnie w chwili, kiedy nikt nie wiedział, czy utrzymam protektorat albo czy w ogóle zachowam życie. Tak, pomagał mi bez żadnych zastrzeżeń, a teraz ja mam się za to odpłacić, nie pozwalając, by uzyskał należne mu stanowiska w moim rządzie? Powiedz dlaczego. Ponieważ ty go nie lubisz. Na miłość boską, Will!

— Także Ned nie darzył sympatią Buckingham — ostro ripostował Will. — A ty nigdy się nie zastanowiłeś dlaczego?

— Zatem sugerujesz, że Ned nigdy nie mylił się w swoich osądach? Człowiek, który poślubił Elżbietę Woodville, a swego syna oddał na wychowanie szwagrowi?

— Tak, zgoda. Ned popełniał błędy, zrobił ich pewnie więcej, niż należało. Nigdy jednak nie pomylił się co do Buckingham, a ty właśnie chcesz to zrobić. — Mówiąc to, Will gwałtownie odsunął fotel, powstał i ciągnął: — Lojalność to wspaniała cecha, Dickonie, jeśli tylko nie zaślepia cię na widoczne dla wszystkich niedostatki różnych osób. Patrzyłem z boku, jak łudzisz się co do Warwick i swojego brata, Clarence'a, jak boleśnie doświadczyłeś, że wcale nie byli ludźmi, za jakich ich uważałeś. Być może obrazi cię ta uwaga, ale trudno: nie jesteś najlepszym znawcą charakterów, Dickonie. Zbyt często obdarzałeś zaufaniem ludzi, którzy zupełnie na to nie zasługiwali.

Teraz wstał także Ryszard.

— Jeśli lojalność zaślepia osąd, to co powiedzieć o zazdrości? Bo przecież o tym teraz jest mowa, czyż nie? Buckingham zyskał moje zaufanie i to ci się właśnie nie podoba. Więcej spodziewałem się po tobie, Will. Dobrze wiesz, z kim będziemy musieli się zetrzeć. Morton, Rotherham, Stanley, wszyscy jeden w drugiego samolubni intryganci. Ty jednak domagasz się, abym odciął się od człowieka, który dowiódł swej niewątpliwej wierności wobec mnie, a po co mam to zrobić? Po to, abyś ty miał większy kawałek kołacza.

Widać było, że Will dusi w sobie wściekłość.

— Nie będę ci zabierał więcej czasu — powiedział oschle, przeszedł przez komnatę i sięgnął do zasuw.

Ryszard patrzył za nim w milczeniu. Gniew nie zagłuszył do końca zdrowego rozsądku, wiedział zatem, że nie powinien dać Willowi odchodzić w ten sposób. Jednak nie potrafił się zmusić do pierwszego kroku. Czuł się zmęczony, urażony, a w tej sytuacji łatwiej było nie odzywać się i jednocześnie wmawiać sobie w duchu, że on ma rację i to Will powinien go przeprosić.

Sypialnię zalewało czerwcowe słońce. Na dywanie przy łóżnicy widać było porzrzućcane ubranie Ryszarda i Anne: jego żałobny kaftan z czarnego aksamitu,

jej fioletowa, na granicy czerni suknia, dalej w głąb pokoju lamowana atłasem żałobna peleryna Anne.

Obróciła głowę na poduszce i przez półprzymknięte powieki przyglądała się twarzy Ryszarda. Nadal była zdumiona intensywnością ich powitania. Bardzo uczuciowy na osobności, na oczach innych stawał się o wiele bardziej dyskretny, swojemu uczuciu dając wyraz przez dotknięcie ręki czy dyskretny pocałunek. Dlatego była zupełnie nieprzygotowana, gdy na schodach prowadzących do Sali Wielkiej Crosby Place znalazła się w namiętym, gorącym uścisku, co widziała niemal połowa domowników. Zupełnie nie zwracając uwagi na ich rozbawione spojrzenia, Ryszard pociągnął Anne do sypialni. Nie zdążyła się nawet rozpakować; jej kufry nadal stały pozamykane w sali obok.

Zaskoczył ją także żarliwością, z jaką się z nią kochał. Przyglądając się mężowi z rozchyłonymi wargami, czuła ciepło jego ciała, a było to wrażenie bardzo przyjemne i niosące zaczątek podniecenia, aczkolwiek wcale nie była pewna, czy chciałaby, aby Ryszard zawsze w ten sposób zachowywał się w łóżu; czułość miała dla niej bowiem co najmniej równą wagę jak żar żądz. Musiała jednak przyznać, że i namiętność ma swoje dobre strony. Leciutko się zaśmiała; tak, niewątpliwie ma.

— Co cię tak rozbawiło, kochana?

Podsunęła się bliżej i przywarła do ciała Ryszarda udem, biodrem i ramieniem.

— Myślałam właśnie o tym, ile mi dajesz przyjemności i jak bardzo cię kocham — szepnęła.

Z lekkiej zmiany konturu policzka domyśliła się, że Ryszard się uśmiecha. Od czasu, gdy widzieli się po raz ostatni, stracił na wadze, o czym zresztą od razu informowały zapadnięte policzki, sterczące kości policzkowe, a także napięcie skóry na szczęce. Pogłębiły się także zmarszczki wokół oczu. Leciutko przeciągnęła po nich koniuszkami palców, zastanawiając się, dlaczego ludzie nazywają je śmiechotkami, kiedy wcale nie musiały pochodzić od śmiechu.

Słuchał z uwagą, gdy opowiadała mu o synach i o zdarzeniach w Middleham, a także gdy przekazywała wiadomości od rady miasta York i jego burmistrza. Ryszard jednak niewiele mówił o tym, co się z nim działo przez ostatnie sześć tygodni, ona zaś nieco lękała się naciskać.

— Zrobiłam tak, jak chciałeś, Ryszardzie, i w drodze na południe zatrzymałam się w Berkhamsted. Twoja matka dała mi list do ciebie. Jest w jednym z kufrów.

— Czy prosiłaś, aby przemyślała kwestię powrotu do Londynu?

Anne kiwnęła głową.

— Tak, kochany, prosiłam. Ale odrzekła, że na pewno będziesz rozumiał, dlaczego nie może tego zrobić. Nie opuściła Berkhamsted od czasu złożenia

ślubów, co się odbyło trzy lata temu, i nawet nie przybyła na pogrzeb Neda. — Anne na chwilę urwała. — Wydaje mi się, Ryszardzie, że nie należy na nią dalej nastawać. Każdy z nas musi szukać swojej własnej drogi, a ta jest najwyraźniej najlepsza dla niej. Jestem tego pewna, gdyż jeszcze nigdy nie widziałam jej tak spokojnej, tak pogodzonej z samą sobą.

— Tylko pozazdrościć — westchnął Ryszard. — Nie pamiętam, czy pisałem ci, że posłałem po dzieci Jerzego? Grey pięć lat temu nałożył na nie areszt domowy i od pięciu lat nie widzieli się ani razu. Córka będzie tutaj pod koniec tygodnia, a chłopak dotarł wczoraj.

— Edward Plantagenet, earl Warwick — rzuciła półgłosem Anne. A potem uśmiechnęła się pośepnie. — Niechże Bóg ma nas w swojej opiece, kiedy pojawi się tu kolejny Ned. Nie mam pojęcia, jak my będziemy odróżniać tych wszystkich Edwardów. Opowiedz mi coś o synu Jerzego. Jaki on jest?

— Bardzo podobny do ojca, gdy ten miał osiem lat, natomiast jeśli chodzi o charakter, różni się od siebie jak dzień od nocy. Jerzy to był urodzony krętacz i spiskowiec, tymczasem jego syn jest bardzo spokojny i bardziej nawet nieśmiały, niż to bywa z chłopcami w jego wieku. Nie można jednak wykluczyć, że jeszcze się ze mną nie oswoił. — Ryszard na chwilę umilkł, a potem dorzucił z goryczą: — Jakoś mi się ostatnimi czasy nie szczęści z bratankami.

— Ryszardzie, dlaczego nie chcesz ze mną o tym rozmawiać? Naprawdę, nie możesz sam dźwigać tych wszystkich ciężarów.

Ryszard musiał przyznać żonie rację.

— Nigdy jeszcze dotąd, Anne, nie czułem się taki rozbity, zdany na los niezależnych ode mnie zdarzeń. — Poprawił poduszkę pod głową i odwrócił się do Anne. — Mam wrażenie, że z każdym dniem kłopotów jest coraz więcej. Po pierwsze, pieniądze. Wprawdzie wszystkie statki z wyjątkiem dwóch odmówiły posłuszeństwa Edwardowi Woodville'owi, ale to właśnie jeden z tych dwóch wiózł wielką część bogactwa Neda, która bezpiecznie dotarła do Bretanii. A Rada w żadnej sprawie nie potrafi mówić jednym głosem. Mogę liczyć tylko na Buckingham i Jacka Howarda. W sytuacji, kiedy na tronie zasiada nieletni chłopiec, w ludziach budzą się najgorsze instynkty: traktują go jak marionetkę, za której sznurki można pociągać... a najbardziej są w tym niektórzy z naszych czcigodnych biskupów.

— A co z Willem Hastingsem, Ryszardzie? Czy nie możesz na nim polegać?

Ryszard skrzywił się z niechęcią.

— Ostatnio rzadko widuję się z Willem w cztery oczy. Nie znosi Buckingham, a ja muszę przyznać, że Harry wcale nie ułatwia sytuacji. Niekiedy napięcie między nimi staje się tak gęste, że można je kroić nożem.

— Próbowalesz może z nim rozmawiać, Ryszardzie?

— A co mam mu powiedzieć, Anne? Nie mogę wszak oznajmić mu, że

zgadzam się z jego podejrzeniami co do Buckinghama, on zaś tylko to chce usłyszeć. Naprawdę nie wiem, co począć; zaczynam myśleć, że wcale nie znam go tak dobrze, jak sądziłem.

Anne zmarszczyła czoło.

— Ale przecież ciągle mu ufasz, prawda?

Jakąż ulgę poczuła, kiedy Ryszard powiedział bez chwili wahania:

— Tak, ufam mu. Owszem, może być zawzięty, jeśli chodzi o Buckingham, może zrobić z siebie głupca, jeśli chodzi o Shore, ale jednak Will to nie Morton ani Stanley. Jestem przekonany, że zaczyna mu szwankować osąd, niemniej jego lojalność pozostaje poza wszelkimi wątpliwościami.

— Will i Jane Shore? Ale przecież Franciszek pisał Véronique, że została kochanką Tomasza Greya...

— Owszem, została i przestała. Plotka mówi, że teraz dzieli łożę z Willem.

Anne uniosła się na łokciu i z twarzy Ryszarda odczytała potępienie. Również ona nie pochwalała tej sytuacji. Jane Shore musiała być dla Neda czymś więcej niż ciepłym, urodziwym ciałem. Przecież ktoś taki jak on nie trzymałby nałożnicy przez niemal dziewięć lat, gdyby chodziło tylko o zwykłą pożądlivość. Anne westchnęła. Może to kwestia jej uprzedzeń, ale nie lubiła myśleć o nałożnicy Neda — że teraz jego towarzysze wymieniają się nią niczym pucharem wina czy nożem przy stole.

— A co z królową, Ryszardzie? Czy ciągle pozostaje w azylu?

— Tak — odrzekł szorstko.

— To przecież już ponad miesiąc. Co ona zamierza w ten sposób uzyskać?

— Bardzo wiele. Każdy dzień spędzony w klasztornej azylu wprawia mnie w zakłopotanie, rodzi niezgodę w Radzie, a na dodatek powoduje, że coraz mniej prawdopodobne jest to, że kiedykolwiek zyskam zaufanie Edwarda.

Anne gwałtownie usiadła.

— Ależ ja jej nienawidzę!

— Nigdy jej tego nie wybaczę, Anne, nigdy. Chciałbym wprawdzie, aby opuściła klasztorne mury, ale z pewnością nigdy nie zapłacę ceny, której ona oczekuje. Wiesz, czego żąda? Giełtu dla wszystkich swoich krewnych, jak również miejsc w Radzie dla Antoniego Woodville'a i Tomasza Greya. A na to pod żadnym pozorem nie mogę się zgodzić.

— No ale przecież nie będzie pozostawała w klasztorze do końca życia. Będzie musiała wyjść na świat, kiedy zobaczy, że niczego nie może uzyskać. Natomiast o wiele bardziej martwi mnie owa zazdrość pomiędzy Hastingsem a Buckinghamem. Co zamierzasz z tym zrobić, Ryszardzie?

— Nie wiem — odparł. — Przypuszczam, że Ned znalazłby jakiś sposób, aby zadowolić obydwu. Miał do tego niezwykły talent, potrafił zonglować zwalczającymi się rywalami niczym sztukmistrz jabłkami. Ja, niestety, tego nie

potrafię, brak mi cierpliwości.

— Jesteś zbyt prostolinijny, żeby rozgrywać takie intrygi — powiedziała Anne tak ciepło, że wywołała uśmiech na twarzy małżonka. — Natomiast wydaje się pewne, że gdyby Ned zażegnał te antagonizmy i właśnie wtedy, gdy dopiero zaczęły kiełkować, ty teraz nie stawałbyś wobec takich problemów. Ani na chwilę nie zapominaj, Ryszardzie, że to nie ty siałeś na tym polu, lecz Ned i robił to dużo, dużo wcześniej.

Anne zaskoczyło, jak wielką goryczą ociekała odpowiedź Ryszarda.

— Piękny plon pozostawił mi do zebrania.

Chwilę się zawahała, a potem odgarnęła mu włosy z czoła i powiedziała:

— Brzmi to tak, jakbyś miał pretensje do Neda.

— Mam chyba i to wielkie pretensje.

Zapadła cisza. Anne się nie odzywała, a po chwili Ryszard rzekł w zamyśleniu:

— Przez sześć ostatnich tygodni mnóstwo zgromadziło się we mnie gniewu, Anne. Z jednej strony jego przyczynę stanowili ci, po których można się było tego spodziewać, czyli Elżbieta Woodville i Tomasz Grey. Ale do tego doszedł także Will, który niepotrzebnie rodzi trudności, a i na siebie jestem zły za to, że nie potrafię tego lepiej rozwiązywać. Niekiedy jest to złość na Edwarda, chociaż wiem, że nie może inaczej się zachowywać, niekiedy na Mortona, naszego świątobliwego kapłana, ale nie zdawałem sobie dotąd sprawy, jak wiele tego gniewu spowodowane jest przez Edwarda. Już przedtem bywałem na niego zły, że poślubił kobietę tak zupełnie nienadającą się na tron. Za oddanie Edwarda pod opiekę Antoniego Woodville'a i za pozwolenie na to, by chłopak był wychowywany przez cały ten ród. Za to, że nie zwracał uwagi na targającą dworem nienawiść. Ale przede wszystkim... za śmierć, która nie musiała tak wcześnie nadejść. Za to, że człowiek, który wygrał pod Towton, mając dziewiętnaście lat, pod Tewkesbury jako dwudziestodziewięciolatek, może umrzeć w taki sposób, ledwie przekroczywszy czterdziestkę... Nie, tego nie potrafię mu wybaczyć.

Także i ja nie mogę. Nie mogę mu też wybaczyć tego dziedzictwa, które ci pozostawił, Ryszardzie, i tego, że odszedł, zostawiając nam przyszłość nasyconą trwogą — ale tych słów nie wypowiedziała Anne na głos. Dobrze wiedziała, że również Ryszard spogląda z niepokojem w przyszłość, gdy Edward może zażądać wysokiej ceny za dzisiejsze krzywdy Woodville'ów. Tyle że nie należało się tymi lękami dzielić. Lepiej było przeżywać je w milczeniu, w ogóle się do nich nie przyznając.

Londyn



Czerwiec 1483 roku

Edward nie pamiętał rodziców. Matka zmarła dwa miesiące przed jego drugimi urodzinami, a chociaż niekiedy bardzo mocno usiłował sobie przypomnieć jej twarz, zawsze były to tylko fragmenty. Natomiast nigdy nie usiłował tego robić w przypadku ojca. O ojcu nie wolno było rozmawiać, dlatego bezpieczniej było o nim w ogóle nie myśleć. Przez długi czas Edward nie rozumiał, dlaczego tak jest. Aż wreszcie jedna z opiekunek uznała, że trzeba rozwiać jego niewiedzę, i oznajmiła mu, iż jego ojciec został oskarżony o zdradę, zamknięty w Tower, a tam stracony na rozkaz króla. Teraz więc Edward rozumiał już wszystko. Jego ojciec zginął jako zdrajca otoczony niesławą, a to w jakiś sposób gęstą smugą kładło się także i na nim. Potem nigdy już nawet nie wspominał o ojcu ani o niego nie pytał.

Edward wiedział, iż znajduje się pod kuratelą Tomasza Greya, którego nigdy nie widział na oczy, trudno się zatem dziwić, jak czuł się speszony, gdy znenacka wezwał go do Londynu stryj, którego nie znał lepiej niż Greya. Wytłumaczył to sobie tak, że odtąd ma być pod kuratelą stryja. Nie był tego do końca pewien, ale wydawało mu się, że tak może być lepiej. Stryj miał niski przyjemny głos, którego dźwięk Edwardowi się podobał; podobał mu się również sposób, w jaki przechylał głowę na jedną stronę, słuchając, co się do niego mówi, a także pojawiający się niekiedy w jego oczach wyraz rozbawienia. Ale z pewnością najbardziej Edwardowi podobało się to, że stryj nie stawiał mu pytań, na które on nie znałby odpowiedzi, a co więcej, wydawało się, iż nie denerwuje go to, że ma tak niewiele do powiedzenia.

Edward już dawno przekonał się, że nie powinien zbyt wiele oczekiwać. Niemniej zaczęła mu się podobać myśl, że mógłby zostać w Crosby Place dłużej — zwłaszcza od chwili, kiedy szczupła ciemnooka kobieta oznajmiła, że jest siostrą jego matki i że może się do niej zwracać „ciotko Anne”. Przyjechała wczoraj i jeszcze tej samej nocy zjawiła się w jego komnacie, aby sprawdzić, czy dobrze



śpi. Nikt nigdy dotąd nie robił tego, a słodki zapach unosił się w jego sypialni jeszcze długo po jej wyjściu.

Teraz rozpamiętując tę samą kwiatową woń, zatrzymał się na progu komnaty, którą ciotka Anne dzieliła ze stryjem. Czuł, że nie powinien się tu znaleźć, ale przyciągnął go ów aromat — na swój sposób równie intrygujący jak pies, który wabił się Loki. Pies stryja wraz z ciotką przybył wczoraj z dalekiej Północy. Edwardowi wydawało się, że to wielki szary owczarek, ale ciotka Anne powiedziała, że ta rasa nazywa się alaunt. Wszystkie psy, które Edward dotąd widywał, służyły do celów gospodarskich, nigdy więc nie widział, aby pies mógł swobodnie biegać po domu.

Uchylił leciutko drzwi i zobaczył Lokiego rozciągniętego przy łóżku. Pies uniósł łeb, przyjrzał się Edwardowi ciemnymi ślepiami nieco przypominającymi kocie. Edward postąpił dwa, może trzy kroki, czekając na znak zachęty ze strony alaunta, ale jego ogon obojętnie leżał na dywanie. Edward był rozczarowany, niewielu bowiem rzeczy w życiu pragnął tak bardzo, jak zaprzyjaźnić się ze zwierzęciem. Oczywiście pamiętał, co powiedziała ciotka: Loki, jak wszystkie alaunty, ma tylko jednego pana. Usłyszawszy to, Edward kiwnął głową na znak, że zrozumiał, teraz jednak bardzo go dotknęła obojętność, z jaką Loki potraktował jego osobę. Ominąwszy ostrożnie psa, Edward zbliżył się do stolika, na którym leżały ciotczyne szczotki do włosów. Zatrzymał wzrok na niebieskiej szklanej fiolce. Wyjął korek, potarł nim o dłoń i przytknął do nosa; jakież był zadowolony, czując zapach róż! Do tego stopnia pogrążył się w swych eksploracjach, że zbliżające się kroki usłyszał dopiero wówczas, gdy były tuż przy drzwiach. Spłoszony poderwał się, a wtedy fiolka wysunęła mu się z palców, uderzyła o stół i spadła na podłogę.

Loki wstał, otrząsnął się i poczłapał do Anne, aby się z nią przywitać, ona jednak zdziwiona minęła go i podbiegła do skrzących się na dywanie kawałeczków szkła.

— Mój Boże, jak to mogło...

Nie dokończyła, gdyż ujrzała pod ścianą chłopca z kolanami podciągniętymi pod brodę i najwyraźniej przerażonego.

— Edward? Edwardzie, nic się nie stało. — Wyciągnęła dłoń. — Chodź, możesz już wyjść. Nikt nie będzie miał do ciebie pretensji o to, co się stało, każdemu mogło się to przydarzyć.

Pomogła chłopcu wstać, objęła ramieniem i poprowadziła do siedzenia we wnęce okiennej. Z twarzy Edwarda zniknęła bladość, a Anne uśmiechnęła się do niego zachęcająco, pogłaskała po osłonecznionych włosach. Wszyscy w rodzinie jej męża byli urodziwi, niemniej wydawało jej się, że syn Jerzego i Belli był najpiękniejszym dzieckiem, jakie widziała. Dlaczego jednak jest tak wystraszony, co się z nim stało? Czy mógł to sprawić brak miłości?

— Edwardzie, już jutro będzie tu twoja siostra, Meg. Czy ją pamiętasz?

Edward pokręcił głową.

— Nie, w ogóle niewiele pamiętam z tego, co było — powiedział przeprasającym tonem.

— No cóż, u kogoś w twoim wieku trudno się temu dziwić. — Siedział obok niej tak sztywny, tak zgarbiony, z rękami mocno zaplecionymi na podołku, że chciała przyciągnąć jego głowę i przytulić do piersi. — A wiesz, co jutro zrobimy, Edwardzie? Udamy się z wizytą do lady Margaret, żony lorda Howarda. Powiedziała mi dzisiaj, że jej suczki oszczeniły się w zeszłym miesiącu i ciągle jeszcze można zabrać kilka małych. Podobałoby ci się to?

— Tak, ma'am — odpowiedział grzecznie. Była rozczarowana jego apatycznością, ale także zaskoczona, skądinąd bowiem widziała, z jaką sympatią śledził ruchy Lokiego.

— Naprawdę nie chciałbyś szczeniaczka, Edwardzie? — spytała i zobaczyła, jak oczy mu ogromnieją ze zdziwienia.

— A mógłbym... mógłbym dostać?

Anne nagle pociemniało w oczach, wielka w tym była odpowiedzialność jej siostrzeńca, Tomasza Greya, a także Neda, który do tego dopuścił. Niechże Bóg będzie dla niego litościwy, ale fakt jest faktem, że efekty zaniedbań Neda coraz bardziej się mnożyły. Kto, myślała z goryczą, będzie płacił za tę beztroskę?

Anne zamknęła drzwi do komnaty kominkowej, marząc, żeby równie łatwo można było zamknąć i odgrodzić się od przeróżnych trudności. Ryszard, skrzyżowawszy nogi, siedział na ławie i robił jakieś notatki swoim pochyłym piśmem. Wydawał się tym tak zajęty, że z obecności Anne zdał sobie sprawę dopiero wtedy, gdy się nad nim pochyliła.

— Pobrudziłeś sobie policzek inkaustem — powiedziała, wyciągając chusteczkę. — Pozwól, wytrę ci.

Uniósł twarz, ona zaś tarła tak długo, aż plama znikła, a potem pocałowała go w czubek nosa.

— Nad czym tak się trudzisz, Ryszardzie?

— Ustalam, jakie sprawy trzeba postawić na poniedziałkowym posiedzeniu Rady. — Kiedy Anne sadowiła się obok niego, odsunął papiery na bok. — Przepraszam, że nie zdążyłem wrócić na wieczerzę. Czy widziałas się z Edwardem, jak planowałaś?

Anne przytaknęła.

— Udałam się rano do Tower, ale wszystko nie potoczyło się dobrze. Jest w trudnym wieku: za stary na to, aby go pocieszać jak dziecko, a za młody, aby dysputować z nim jak z dorosłym. — Odchyliła się, opierając głowę na ramieniu Ryszarda. — Spytał mnie, dlaczego jego matka nie chce opuścić klasztoru.

Westchnęła i poczuła, jak ciało męża sztywnieje.

— Mnie pytał o to samo — powiedział Ryszard. — I co mu odrzekłaś?

— Że ludzie niekiedy odczuwają lęk, chociaż nie ma po temu żadnych powodów. Jest to zrozumiałe, ale nierozsądne. Przecież nie mogłam mu powiedzieć, że naszym zdaniem jego matka usiłuje nas szantażować. Przypomniałam mu, że po bitwie pod Barnet także moja matka szukała schronienia w klasztorze, aczkolwiek nie miała powodu, aby spodziewać się ze strony Neda...

Nie dokończyła zdania, gdyż Ryszard zdusił słowa pocałunkiem.

— Świetny pomysł, Anne. Idę o zakład, że to nigdy wcześniej nie przyszło Edwardowi do głowy. Co na to powiedział?

— Bardzo chciałabym ci powiedzieć, że zaczął na wszystko patrzeć pod innym kątem, ale z nim tak łatwo to się nie uda. Trudno, po prostu musisz przyjąć to do wiadomości, bo szybko tego nie zmienisz. Żyje teraz w strasznym pomieszczeniu i długo potrwa, zanim się z niego otrząśnie. Musisz pamiętać, że wszystko, co powiem, jest dla niego podwójnie podejrzane: po pierwsze jestem twoją żoną, po drugie jestem córką earla Warwicka, a nie wątpię, że przez całe lata przedstawiano mu go jako antychrysta.

— Wobec mnie jest nie mniej nieufny — rzekł ponuro Ryszard. — Trzeba powiedzieć, że Woodville'owie udzielili mu solidnych lekcji.

— Lekcji można się oduczyć, kochany, tylko musi to potrwać jakiś czas. — A ponieważ Anne sama nie wierzyła w swoje słowa, więc wargami poszukała ust Ryszarda.

Długi, niewymuszony pocałunek był wstępem do wzbierającego pożądania. Udając, że gryzie jego dolną wargę, Anne z radością powitała dotknięcie języka Ryszarda, na co jej usta odpowiedziały gorącą pieśczołą. Przymknęła powieki i poczuła jego wargi, które z powiek przesunęły się ku brodzie, a następnie na szyję.

Ze śmiechem podciągnęła głowę Ryszarda i językiem pieściła wewnątrz jego ucha. Przez ostatnie trzy dni kochali się częściej niż zwykle. Zrazu Anne składała to na karb sześciotygodniowej separacji, teraz jednak sądziła, że sprawa jest bardziej skomplikowana. Obecnie każdy dzień Ryszarda wypełniony był koniecznością podejmowania wyborów, z których każdy niósł ryzyko, żaden jednak nie obiecywał znacznych korzyści. Chyba właśnie dlatego, podejrzewała Anne, z taką niechęcią wstawał teraz z łoża. W jej pieśczołach i objęciach szukał na krótką chwilę ucieczki od dramatycznych problemów, które niosła terażniejszość, a które jeszcze bardziej obciążały majaczącą w mroku niepewności przyszłość.

Głowa Ryszarda zsunęła się niżej — całował teraz jej piersi, wargami obejmując sutki. Oddech Anne przyśpieszył. Czuła, jak jej ciało otwiera się na pożądanie. Rozpięła mu kaftan, wsunęła rękę i dotykała jego skóry.

— Anne — mruknął. — A gdybyśmy tak udali się do łoża?

— O ósmej wieczorem? — zalotnie przekomarzała się Anne. — Ku zgorszeniu całego domu?

— Cóż, zatem trzeba będzie to zrobić tutaj. Wolisz na ławie? Czy może raczej rzucić kilka poduszek na podłogę?

Anne z cichym śmiechem objęła Ryszarda za szyję, powoli osunęła się na ławę i tak się układała, aż wreszcie poczuła na sobie jego ciężar. Nie chciała pośpiechu; oczekiwanie najczęściej tylko wzmagalo cielesne doznania, Ryszard jednak nie był tak cierpliwy. Nachyliwszy się nad Anne, wyszeptał chrapliwie:

— Chodź, chodź, ukochana. Nie tutaj, lepiej chodźmy na górę.

Na przekór swoim słowom już przeciągał dłonią po jej udzie. Także Anne przygarnęła go jeszcze mocniej, dysząc mu do ucha:

— Tak, och, tak, proszę, pro...

To, co potem nastąpiło, było dla niej prawdziwym szokiem. Zamiast całować ją, jak zamierzał, znienacka szarpnął się do tyłu, a gdy otworzyła oczy, zobaczyła, że Ryszard wściekłym wzrokiem spogląda w kierunku wejścia, w którym stał książę Buckingham.

Czując, że brakuje jej tchu, a policzki płoną rumieńcem, Anne usiadła gwałtownie, poprawiając na sobie ubranie. Ryszard wydawał się mniej skonsternowany, ale o wiele bardziej rozgniewany.

— Jesteś zawsze chętnie widzianym gościem w Crosby Place, Harry, nie musisz czekać na zaproszenie, natomiast zawsze bądź łaskaw uprzedzać o swoim przybyciu. Chciałbym, abyś zapamiętał to sobie na przyszłość.

Buckingham nawet nie mrugnął.

— Niestety, to nie mogło czekać ani chwili, kuzynie. Są wiadomości, które koniecznie musisz usłyszeć natychmiast, tak ważne, że...

Znienacka Buckingham wybuchł śmiechem, co świadczyłoby o upojeniu winem, niemniej Ryszard przysięgłby, że jego nieoczekiwany gość jest zupełnie trzeźwy.

— Tak, to racja, Dickonie, musisz natychmiast się o tym dowiedzieć. — Franciszek zrazu zatrzymał się przed progiem, gdyż wzdragał się przed takim naruszeniem prywatności Ryszarda, jak zrobił to Buckingham. Teraz jednak postąpił krok do przodu i powtórzył: — Tak, koniecznie.

Tymczasem do komnaty wszedł jeszcze trzeci mężczyzna. Wydawał się niezwykle stropiony, dość nieporadnie zamykał za sobą drzwi, a kiedy się odwrócił, Ryszard ze zdziwieniem rozpoznał w nim dawnego kanclerza swojego brata, Roberta Stillingtona, biskupa Bath i Wells.

— No, skoro już tu jesteście — rzekł nieprzyjaznym tonem Ryszard — cóż to za wiadomość niecierpiąca zwłoki?

Buckingham spojrzał na Stillingtona.

— Proszę, ekscelencjo, niechże ksiądz biskup zechce powtórzyć memu

kuzynowi, co nam powiedział.

Ryszard wiele już widział w swoim życiu, ale chyba jeszcze nigdy nie miał przed sobą kogoś tak zakłopotanego jak teraz Stillington. Liczył sobie najwyżej sześćdziesiąt lat, ale wyglądał na co najmniej dziesięć lat starszego. Jego palce nerwowo przesuwwały paciorki różańca, natomiast jasnoniebieskie oczy starały się umknąć wzrokowi Ryszarda.

— Panie mój... — Przełknął głośno ślinę i ciągnął: — Panie mój... nie jestem... nie jestem nazbyt mężny. Przez ostatnie tygodnie zmagalem się ze sobą, usiłując rozstrzygnąć, jak mam postąpić. Zrazu myślałem, że... powinienem milczeć. Ale nie pozwalało mi na to sumienie. Prawa zmarłego brata do korony były niepodważalne. Teraz jednak sprawa ma się inaczej. Uznałem, że nie mam żadnego wyboru i muszę powiedzieć o tym, co wiem. Udałem się więc do szlachejnych panów Buckingham i Lovella, ponieważ wiem, że są godni zaufania. Być może powinienem przyjść, panie, wprost do ciebie, ale... ale bałem się, że będziesz miał do mnie pretensje o to, że milczałem przez cały ten czas...

Ryszard słuchał Stillingtona z rosnącym zniecierpliwieniem. Przy tych wszystkich zająknięciach i zastrzeżeniach opowieść biskupa mogła potrwać całą noc, musiał jednak zachować się, jak na gospodarza przystało, dlatego rzekł:

— Ojczye wielebny, proszę wybaczyć, ale niewiele rozumiem. Co stara mi się Jego Ekscelencja powiedzieć?

— Rzecz dotyczy bratanek Jego Wysokości, młodego króla. — Stillington aż się zachłysnął, ale potem słowa popłynęły jednym strumieniem. — Nazwałem go królem, chociaż nie powinienem, mój panie. Nie można go koronować.

Marszcząc gniewnie brwi, Ryszard spojrział na Buckinghama.

— Harry, to mi się nie podoba. Nie podoba mi się zupełnie.

Niestropiony Buckingham pokręcił głową.

— Nie, kuzynie, to nie to, co podejrzewasz. Proszę cię tylko o jedno, wysłuchaj Jego Ekscelencję do końca.

Pokonawszy wewnętrzny opór, teraz Stillington starał się już jak najspieszniej podzielić z Ryszardem swoją wiedzę.

— Nie, nie chodzi o zdradę, Wasza Wysokość. To, co zaraz powiem, powinienem był już wyznać lata temu. W oczach Kościoła bratanek Jego Wysokości jest bękartem. Małżeństwo pańskiego brata, zmarłego króla, z lady Elżbietą Woodville Grey było od początku nielegalne, ponieważ w chwili gdy składali małżeńskie przysięgi, on nie miał prawa tego zrobić. Dwa lata wcześniej bowiem udzieliłem mu ślubu z lady Nell Butler, wdową po sir Thomasie Butlerze z Sudeley, młodszą córką Johna Talbota, earla Shrewsbury. — Widać było, jak bardzo ciążyło Stillingtonowi to wyznanie, z wyraźną bowiem ulgą dokończył: — Jak zatem Jego Wysokość widzi, koronacja nie może nastąpić, a syn z nieprawego łoża pańskiego brata nie może zostać królem.

— Nie wierzę ci — prychnął Ryszard, nie tylko odruchowo, lecz także na przekór własnemu przeświadczeniu.

Stillington nie mógł kłamać, na to był zbyt przerażony. Na stoliku przy ścianie stało wino, Ryszard sięgnął więc po nie — bardziej po to, by zyskać trochę czasu... Nie pojmował jeszcze w pełni wagi wiadomości Stillingtona, musiał to dopiero starannie przemyśleć. Ned i Nell Butler! Sekretne zaślubiny! Wystarczy, żeby biskup Stillington to obwieścił, a jego bratanek, którego był protektorem, nie będzie mógł zostać królem. Chryste Panie! Jakże wiele to tłumaczyło, chociażby zacieklą walkę Elżbiety o to, aby nie pozwolić mu zostać prawnym opiekunem chłopca. Ale nie chodzi wyłącznie o to. Wyjaśniało to bowiem także jej nieprzejednaną nienawiść do Jerzego, legalnego następcy Neda. Nagła myśl sprawiła, że palce zacisnęły się na czarze z winem. Nie, na miłość boską, nie! Podskoczywszy do Stillingtona, chwycił go mocarnie za przegub.

— Proszę mi powiedzieć, natychmiast... Czy to dlatego musiał umrzeć mój brat?

Stillington skulił się i na próżno usiłował się wyswobodzić z uścisku Ryszarda.

— Ja z tym nie miałem nic wspólnego, Wasza Wysokość. Twój brat, księżę Clarence, sam wpadł na trop prawdy, a był na tyle nierozsądny, że zdradził się z tym przed królem. Ale ja w tym nie miałem żadnego udziału, przysięgam. Musiałem wypełniać wolę Jego Królewskiej Mości. Wasza Wysokość... to naprawdę boli, bardzo!

Ryszard puścił rękę Stillingtona i cofnął się o krok. Przez chwilę wszyscy milczeli, po czym Buckingham rzekł z nutą podziwu w głosie:

— Muszę wyznać, że sam nie dostrzegłem od razu związku między tą sprawą a księciem Clarence'em. Można ci pozazdrościć chyżości myśli, kuzynie.

Ryszard, milcząc, wpatrywał się w niego. Kompletnie oszołomiona Anne nawet jeszcze nie ruszyła się z ławy. Teraz jednak z wolna wstała i podeszła do Ryszarda, ale kiedy dotknęła jego ramienia, on cofnął się gwałtownie, niemal odskoczył.

Stillington znowu mówił, zaklinając się, że jest absolutnie niewinny, jeśli chodzi o śmierć Jerzego. Anne ledwie go słyszała. W uszach uparcie rozbrzmiewały jej słowa Neda, które skierował do Ryszarda owego wrześnieowego popołudnia w pałacu arcybiskupa Yorku. „Wiem, że dla ciebie zagrożenie, jakie stanowił Jerzy, nie zasługiwało na śmierć. Dla mnie było tak wielkie, że niepodobna było pozbyć się go inaczej”. Czy także Ryszard je pamiętał? Jego znieruchomiła, napięta sylwetka zdawała się bardziej wymowna niż słowa. Nagle zacisniętą w pięść dłońią zaczął tłuc w ścianę. Anne poczuła, jak łzy napływają jej do oczu.

— Rozumiem, oczywiście, jaki to szok dla ciebie, kuzynie, ale chyba zdajesz

sobie sprawę z tego, jaka to doniosła wiadomość. Kiedy Jego Ekscelencja ją obwieści, nie będzie mowy o koronacji chłopca, a tron prawnie będzie się należał tobie. Trzeba to tylko przedstawić Radzie, a ona...

Ryszard gwałtownie odwrócił się ku niemu i warknął:

— Nie!

Teraz to Buckingham wydawał się nie tylko zdziwiony, lecz także stropiony.

— Jak to, kuzynie? Przecież korona należy ci się mocą prawa, wystarczy tylko po nią sięgnąć, by...

Ryszard nie dał mu dokończyć.

— Harry, powiedziałem „nie”! Muszę mieć czas... do namysłu. — Ryszard był bez wątpienia wstrząśnięty, ale mówił szczerze. — I macie nikomu o tym nie wspominać. Zrozumieliście? Domagam się od was przysięgi milczenia. Natychmiast!

— Milordzie Lovell, ponieważ zna pan świetnie Jego Książęcą Wysokość Glouceстера, proszę mi powiedzieć, czy jest możliwe, żeby odmówił przyjęcia korony?

Były to pierwsze słowa, które biskup Stillington wymówił od chwili, gdy opuścili Crosby Place i znaleźli się w pałacu Buckingham przy Suffolk Lane. Franciszek chwilę się zawahał, rozumiał bowiem, w jak nieprzyjemnej sytuacji znalazł się biskup, zarazem jednak nie chciał zmniejszać jego niepokoju, mówiąc nieprawdę.

— Nie wiem — wyznał. — Rozumiem, że to może być bardzo przykre dla Jego Ekscelencji, ale naprawdę nie wiem.

— Ma przecież prawo do tronu!

Franciszek ze znużeniem wzruszył ramionami.

— Tak, ale będzie to fatalnie wyglądało. Chłopak nie jest winien temu, czego dopuścili się jego rodzice. Dickon staje przed bardzo trudnym wyborem. Przed całym światem ogłosić, że bratanek jest bękartem, zażądać korony, o której Edward sądzi, że słusznie mu się należy...

— Musi to uczynić. Po prostu musi. Jeśli nie, to moje życie nic nie będzie warte. Jak długo starczy mi tylko otworzyć usta, aby rzucić hańbę na młodego króla, będę zbyt groźny, abym mógł żyć.

Franciszek spróbował jednak uspokoić Stillingtona.

— Jego Ekscelencja niepotrzebnie zadręcza się przewidywaniami, przecież nie wiemy...

— Czego nie wiemy? — wpadł Lovellowi w słowo Buckingham, który właśnie wkroczył do komnaty. Ponieważ nie chciał, by ktokolwiek usłyszał ich rozmowę, odprawił służbę. Podszedł do stolika i nalewając sobie wina, dorzucił: — No więc? O czym wcześniej rozmawialiście?

— O tym, czy Dickon przyjmie koronę, czy też nie — rzekł z ociąganiem

Franciszek, a Stillington mu przytaknął.

Jakież było zdziwienie obu, kiedy Buckingham zaczął się serdecznie śmiać.

— A więc to trapi przede wszystkim ojca biskupa, tak? W takim razie Jego Ekscelencja może się uspokoić, na pewno przyjmie.

Franciszek, zgorzszony faktem, że ktoś może sugerować, że tak dobrze zna Ryszarda, odezwał się zimno:

— Zastanawia mnie, skąd czerpie pan swoją pewność, milordzie. Tu chodzi nie tylko o prawo, lecz także o kwestię sumienia. Nawet jeśli świętej pamięci król Edward zawinił, to da się może wykazać, że Elżbieta Woodville zawierała z nim małżeństwo w dobrej wierze. A nawet jakkolwiek by się rzecz miała, dzieci nie mogą odpowiadać za grzechy rodziców. Jeśli sądzisz, książę, że to nie trapi Dickona, to z pewnością nie znasz go, panie, tak dobrze, jak sugerujesz.

Tymczasem Buckingham wydawał się serdecznie rozbawiony.

— Czyżbym rościł sobie pretensje do tego, co jest pańską własnością, lordzie Lovell? Tak, wiem, że jest pan dawnym i dobrym przyjacielem Ryszarda, zatem zna go pan dobrze, tutaj jednak ośmielę się twierdzić, że to ja bliższy jestem prawdy. — Buckingham podał Stillingtonowi puchar z połączanym brzegiem, a potem przez chwilę wpatrywał się we Franciszka, na którego ustach błąkał się uśmiezek. — Naprawdę, nie ma się o co obrażać, milordzie. Chciałem powiedzieć tylko tyle, że jakiegokolwiek mogą go gnębić wątpliwości, ostatecznie zdecyduje się na koronę.

— Jego Książęca Wysokość wydaje się bardzo pewny swego — rzekł nerwowo Stillington, przy czym widać było, że bardzo chciałby, aby to właśnie Buckingham miał rację.

— I nie bez powodu. Nawet gdyby sumienie nie pozwoliło Ryszardowi nałożyć na swoje skronie koronę, jest przecież jeszcze inne rozwiązanie. Dopóki żył Jerzy Clarence, on był mocą prawa następcą tronu. Ale jeśli tak, to dlaczego nie ukoronować jego syna? Wtedy znika nasz problem, a Ryszard nie będzie odnosił korzyści kosztem swego bratanka. Tymczasem nie pamiętam, aby ktokolwiek dzisiejszego wieczoru choćby słówkiem wspomniał o synu Clarence'a. A jak sądzi Jego Ekscelencja, dlaczego?

Stillington pokręcił głową.

— Czyżby zapomniał pan, milordzie Buckingham, że książę Clarence został oskarżony o zdradę, a mocą tego oskarżenia jego syn nie miał prawa rościć sobie pretensji do tego, co by mu przysługiwało w przypadku niewinności ojca?

Na Buckinghamie nie zrobiło to żadnego wrażenia.

— Ach, książę biskupie, czy Jego Ekscelencja twierdzi, że wyroki parlamentu są nieodwracalne? Jeśli pamięć mnie nie myli, zarówno nasz zmarły niedawno król, jak i sam Ryszard za zdradę zostali skazani przez parlament nakłoniony do tego przez Warwicka. Zgoda, Jego Ekscelencja ma rację, ale nie



chodzi o przeszkodę, której nie można by pokonać. Dałoby się to zrobić bez większych kłopotów, tyle że nie trzeba tak czynić. Po co przywracać utracone prawa nieletniemu chłopcu, skoro mamy do dyspozycji człowieka dorosłego, który nie tylko ma prawo do tronu, lecz także na dodatek popisał się już niejednym raz swymi umiejętnościami?

Stillington wydawał się przekonany, gdyż po raz pierwszy od opuszczenia Crosby Place się uśmiechnął. Franciszek nadal chyba miał wątpliwości, ale raczej wolał zachować je dla siebie.

— Nie, nie, księżę biskupie — ciągnął zadowolony z siebie Buckingham. — Jego Ekszelencja nie ma się czego lękać. Odtrącić koronę może tylko albo wariat, albo święty, a mój kuzyn Gloucester, proszę mi wierzyć, nie jest ani jednym, ani drugim.

Anne zamknęła za sobą drzwi do sali kominkowej i po chwili namysłu zablokowała je zasuwą. Ryszard w dalszym ciągu stał przy oknie. Dotknęła lekko jego ramienia, obawiając się, że ją odtrąci.

— Ryszardzie, usiądź, proszę. Zaraz przyniosę wina i...

— Nie chcę niczego.

Zawahała się przekonana, że pragnie być sam, ale mimo to nie chciała go opuścić. Sięgnęła po jego rękę i zobaczyła, że od uderzenia w ścianę knykcie nie tylko były obtarte, lecz także krwawiły.

— Ryszardzie, twoja dłoń! Pozwól, że przemyję ją winem — rzekła delikatnie i zdziwiło ją, że nie zaprotestował. Dał się poprowadzić do stołu i patrzył w milczeniu, jak nasącza kawałek tkaniny winem. — Chcesz ze mną o tym porozmawiać?

Poszukał wzrokiem jej oczu.

— Coraz częściej się zastanawiam, czy w ogóle go kiedykolwiek znałem — rzekł bardzo cicho.

Nie wiedząc, co odpowiedzieć, Anne skoncentrowała się na opatrywaniu mu ręki.

— Córka Shrewsbury'ego! I co, wydawało mu się, że ujdzie mu to na sucho? Jeszcze Jerzy... Na miłość boską, Anne, jak ja mam powiedzieć o tym matce? Jak mam jej powiedzieć, że Ned żył w kłamstwie przez dwadzieścia lat, a Jerzy zginął tylko za to?

Anne nie pamiętała, by kiedykolwiek zdarzyło się, że to ona broniłaby swego szwagra przed zarzutami męża. Teraz jednak jego motywacje nie tylko rozumiała, lecz także do pewnego stopnia je podzielała.

— Zaręczyn tak samo nie pojmuję jak i sekretnego ślubu z Elżbietą Woodville. Przy wszystkich swoich zaletach twój brat niekiedy fałszywie oceniał ludzi i sytuacje. Ale kiedy stało się już to, co się stało, a Jerzy to wytropił... cóż, rozumiem, że mógł czuć, że nie ma żadnego wyboru i musi zrobić to, co uczynił.

Myślał wyłącznie o swych dzieciach, a ich powodzenie uznał za ważniejsze od wszystkich innych względów. — Głęboko odetchnęła i ciągnęła: — I tak samo musisz postąpić ty, kochany. Ty także nie masz wyboru, Ryszardzie. Musisz przyjąć koronę. Musisz z uwagi na swego syna.

Ryszard wzdrygnął się tak, że pomyślała, iż ją odepchnie.

— Edward został powierzony mojej pieczy. Poprzysiągłem, że będę mu wierny i będę się nim opiekował. Myślisz, że mogę o tym zapomnieć?

Anne pokręciła głową.

— Nie — odrzekła smutno. — Wiem, że nie możesz. Ale powiedz mi jedno, Ryszardzie. Co się stanie, gdy za trzy lata Edward będzie miał już szesnaście lat? Sądziś, że nie będzie chciał pomścić Northampton?

— Nie musi się tak stać. Za trzy lata może zrozumie, dlaczego musiałem postępować tak a nie inaczej.

— Może zrozumie, ale przecież nie wierzymy w to, ani ty, ani ja. Zbyt głęboko utkwily w nim nauki Woodville'ów. Ale nawet gdyby Edward nauczył się wybaczać, nigdy tego nie uczyni Elżbieta Woodville ani nikt z jej najbliższych krewnych, którzy przecież wcześniej lub później wyjdą na wolność. Ci zaś serdecznie cię nienawidzą, Ryszardzie, i teraz dobrze wiemy dlaczego. Skoro ty jesteś prawnym następcą tronu, to czy sądziś, że będą mogli pogodzić się z tym? Nie, Ryszardzie, trzeba spojrzeć prawdzie w oczy. Teraz decyduje się nasza przyszłość. Kiedy samodzielne rządy obejmie twój bratanek, długo nie pożyjesz, a jak myślisz, co potem czeka naszego syna? Mnie?

— Anne, nie chcę tego słuchać!

— Chyba nie sądziś, że mówię to z przyjemnością, ale ktoś musi to zrobić. Jeśli ulegniesz, Ryszardzie, i pozwolisz, by cię obalono, zrujnujesz także życie Neda i moje. Przy odrobinie szczęścia resztę życia spędzę zamknięta w murach klasztornych. Jeśli nie, zostanę zmuszona do wyjścia za człowieka, którego wybierze mi Elżbieta Woodville, a któremu będzie zależało jedynie na ziemiach, które mogłabym...

Gwałtownym ruchem Ryszard wyrwał dłoń z jej rąk.

— Myślisz, że o tym nie wiem? Myślisz, że zapomniałem, co stało się z żoną Humphreya Glouceстера, kiedy przestał być protektorem? Oskarżona o czarownictwo wśród rozszalałych tłumów została przeciągnięta ulicami Londynu, a potem do końca życia była więziona na wyspie Man. Myślisz, że nie budzę się w nocy i nie widzę ciebie na jej miejscu? Jezu Chryste, gdybyś tylko wiedziała...!

Gniew w jego głosie był pełen udręki. Anne nienawidziła samej siebie za to, co czyniła mężowi, za wykorzystanie jego miłości jako broni. Nie miała jednak żadnego wyboru, podobnie jak on. Ale przede wszystkim chodziło o Neda.

— Ryszardzie, kocham cię i nie chcę żyć bez ciebie, ale co z Nedem? Co się

z nim stanie? Czy muszę ci to tłumaczyć? Dobrze widziałam, co pięć lat w rękach Tomasza Greya uczyniło z mojego siostrzeńca. Kiedy teraz wyobrażę sobie, że Ned znajdzie się pod ich kuratelą, och... Mój Boże! Ryszardzie, na to nie możemy pozwolić!

Ryszard ciężko i bezwładnie opadł na najbliższą ławę, jakby nagle został pozbawiony wszystkich sił. Anne chciała go przytulić, jednak obawiając się, że ją odtrąci, pozostała na miejscu. Czy kiedykolwiek wybaczy jej to, co teraz czyniła? Lękliwie podeszła do niego i pytającym gestem oparła mu rękę na barku. Przykrył ją swoją dłonią i dopiero wtedy bezgłośnie zapłakał.

— To takie niesprawiedliwe — wykrztusił po jakimś czasie. — Tak strasznie niesprawiedliwe...

— Wiem, kochanie — równie cicho odrzekła Anne. — Wiem.

Świtało już, kiedy wreszcie postawiła pytanie, które dotąd nie zostało wypowiedziane. Żadne z nich nie spało. Przez kilka godzin leżała obok Ryszarda zapatrzonego w jakieś niedosiężne dla niej dale. Teraz nachyliła się i przesunęła palcami po jego twarzy.

— Ryszardzie, czy mogę cię o coś spytać? Mówiliśmy o tym, co możesz, co powinienes, co musisz zrobić, ale nie o tym, czego chcesz. Ryszardzie, czy ty chcesz być królem?

Zrazu myślała, że nie będzie odpowiedzi. Kiedy jednak wpatrywała się w jego twarz, widziała, że rozważając tę kwestię, stara się odpowiedzieć tak szczerze, jak tylko potrafi.

— Tak — rzekł w końcu. — Tak... Chcę.

Londyn



Czerwiec 1483 roku

Trzy dni później był wtorek, a Ryszard ciągle sprzeciwiał się żądaniu Buckinghama, aby wezwać Stillingtona przed oblicze Rady — ciągle nie chciał publicznie ujawnić sprawy tajemnych zaślubin. Potrzeba mi — powtarzał — jeszcze więcej czasu do namysłu i Buckingham musi na tym tymczasem poprzestać.

Do komnaty kominkowej wpuszczono złotnika, który na zamówienie Ryszarda wykonał delikatny wisiołek, szmaragd w kształcie serca oprawiony w złoto. Miał to być prezent dla Anne, gdyż nazajutrz kończyła dwadzieścia siedem lat. Ryszard obejrzał dokładnie ozdobę, a potem zawinął ją ponownie w welwet. W tej samej chwili rozległo się dyskretne pukanie do drzwi.

— Wasza Wysokość? W Sali Wielkiej jest lord Howard, który czeka na prywatną audiencję.

John Howard nie należał do tych, którzy lubią mieć językiem po próżnicy, toteż zajawszy miejsce w fotelu, pochylił się i rzekł bezceremonialnie:

— Nie będę niczego owijał w bawełnę. Wiem o zaślubinach, twym bracie i córce Shrewsbury'ego.

Ryszard sapnął ze zdumienia.

— Jak...?

— Stillington — zwięźle wyjaśnił Howard. — Był u mnie dziś rano. Jest po prostu przerażony, Dickonie, niczym ktoś, kto założył sobie stryczek na szyję. Przypuszczam, że umyślił sobie, że jeśli powiadomi mnie i Willa, to sekretu nie uda się już ukryć.

— Willa? Chcesz powiedzieć, że poszedł także do Hastingsa?

Howard kiwnął głową.

— Oznajmił mi, że poszedł do Willa zaraz po wczorajszym posiedzeniu Rady. Chciał także się udać do Russella, ale chyba udało mi się go od tego odwieść.

— Jeszcze większym głupcem jestem ja — z wolna wycedził Ryszard — że nie przewidziałem tego. Powinienem był wiedzieć, jak postąpi. — Uniósł wzrok i zobaczył wpatrzony w siebie szare oczy Howarda. — Powiedz mi prawdę, Jack — powiedział szorstko. — Co myślisz o tym wszystkim?

— Prawdę? Myślę, że opatrność nam to darowała, mając na względzie ciebie, ród Yorków i kraj.

Ryszard poczuł gwałtowną ulgę. Właściwie aż do tej chwili nie zdawał sobie sprawy z tego, jak bardzo polega na opinii Johna Howarda. Buckingham i Franciszek nie byli bezinteresowni; pierwszym powodowała ambicja, drugim przyjaźń. Howard natomiast był roztropany i rzetelny. Jego aprobata bardzo pomogła w uśmierzeniu wątpliwości i niepewności ostatnich trzech dni.

— Sądzisz zatem, że powinienem przyjąć koronę?

— Myślę, że gdybyś tego nie zrobił, byłby to największy błąd w twoim życiu.

— A jak Will? Co powiedział? Widziałem go krótko dzisiaj po południu, ale nie mieliśmy czasu na rozmowę. Informacja Stillingtona stanowiła dla niego taki sam cios jak dla mnie, zupełnie niczym włócznia wylatująca nie wiadomo skąd. Pamięta, że coś tam było pomiędzy twoim bratem a Nell Butler, podobno wiele krążyło plotek na ten temat, przynajmniej dopóki była ważna jako córka earla.

— Nie powiedział nic więcej?

— Że jego zdaniem najlepiej, aby w sprawie tych zaślubin wypowiedział się sąd kościelny. Ja myślę inaczej i uważam, że trzeba sprawę postawić na Radzie i w parlamencie. Nie sądzę, by było w tej chwili coś groźniejszego od zwłoki. — Howard powstał, najwyraźniej chcąc już zakończyć rozmowę. — No cóż, powiedziałem to, z czym do ciebie przyszedłem. Chyba rozumiem, dlaczego wahasz się z decyzją, ale to nie może trwać zbyt długo, Dickonie.

— Jack... Zaczekaj, jest jeszcze coś, o czym powinieneś wiedzieć.

Howard powoli znowu usiadł i spytał:

— Jakiś kłopot?

Ryszard pokiwał głową.

— Obaj dobrze wiemy, że są ludzie w Radzie, którzy nie pogodzili się z faktem, że jestem lordem protektorem. Raz już usiłowali mnie pozbawić tej funkcji, a dzisiaj dostałem dowód, że spróbują raz jeszcze.

Howard nie wydawał się zaskoczony.

— Przyznam, że spodziewałem się tego. Nie mam wątpliwości, że za nitki pociąga przede wszystkim Morton. To człowiek, którego tak ciągnie do intryg jak lisa do kurnika. No i jest jeszcze Rotherham, który spuścił nos na kwintę, gdy odebrano mu kanclerstwo. A mamy przecież jeszcze naszą ukochaną królową i jej marnego synalka. Kto jeszcze?

— Stanley. Ostatnio jego żona często odwiedzała Elżbietę w klasztorze,

a teraz wiemy już dlaczego.

— Jak się o tym dowiedziałeś?

— W sposób, dzięki któremu często zostają ujawnione intrygi. Jeden z ludzi Rotherhama doszedł do wniosku, że ma informacje, za które można sporo zażądać, zjawił się zatem u Buckinghama.

— No tak, Woodville'owie, Morton, Rotherham i Stanley. — Howard skrzywił się z niesmakiem. — Panie, miej w opiece ten kraj, jeśli tacy ludzie kiedykolwiek wezmą rządy w swoje ręce. Co zamierzasz?

— Napisałem do burmistrza Yorku i rady miejskiej, że wykrywszy spisek na swoje życie, proszę o tak licznych ludzi pod bronią, ilu uda im się zwołać. Jutro Dick Ratcliffe pojedzie z tym na północ. Ma się także zatrzymać w Leconfield, aby poprosić o pomoc Northumberlanda.

— O, ten to z pewnością się nie ruszy, dopóki nie będzie wiedział, kto zwycięży — zauważył sarkastycznie Howard. — Chociaż mieszkańcy Yorku z pewnością pośpieszą ci z pomocą, to jednak nie dotrą do Londynu wcześniej niż za dwa tygodnie. A co do tego czasu?

— Kazałem śledzić Mortona, Stanleya i Rotherhama, ale w tej chwili nie mogę zrobić wiele więcej. Co najwyżej muszę być bardziej ostrożny.

— Czy chcesz, abym powiedział o tym Willowi?

Ryszard się zawahał. Krócej żył na świecie, niż trwała przyjaźń między Willem Hastingsem a Johnem Howardem.

— Nie, nie chcę, Jack. Wiele się nad tym namyślałem i doszedłem do wniosku, że lepiej nie wprowadzać w to Willa. Ostatecznie nie ma nawet powodu, żeby wiedział. Spisek ten nie został wymierzony przeciwko niemu, więc nie jest dla niego groźny.

Howard zmarszczył brwi.

— Ale mam nadzieję, że nie masz żadnych wątpliwości co do Willa?

Ryszard pokręcił głową.

— Nie, nie co do niego, ale co do niewiasty, z którą dzieli łożę. Nie możemy ryzykować, że Will nieostroźnie zdradzi coś w swej sypialni. Bo o ile kobieta ta noce spędza z Willem, o tyle za dnia odwiedza Tomasza Greya w klasztorze.

— Rozumiem. Skoro Will jest tak zadurzony w owej Shore, rzeczywiście nie możemy być pewni, co może jej powiedzieć. Zupełnie oszalał na jej punkcie, zachowuje się niczym zakochany parobek, a nie mąż ponadpięćdziesięcioletni. No, ale spróbuj mu to wybić z głowy. — Howard znowu wstał z fotela. — Informuj mnie o wszystkim, Dickon, a przede wszystkim pamiętaj, że spisek tak łatwo wybucha jak proch, a do tego starczy ledwie iskra. W najbliższych dniach bardzo uważaj na siebie. Obiecuj.

— Nie musisz się martwić — odparł Ryszard posępnie. — Tak właśnie zamierzam postępować.

Po czwartkowej kolacji Ryszard przeszedł do osobnej komnaty wraz ze swym sekretarzem, Johnem Kendallem, jednak nie mógł się skupić na codziennej korespondencji. Ciągłe nie potrafił zapomnieć nieprzyjemnej rozmowy, którą przed kilkoma godzinami przeprowadził z Buckinghamem, niewahającym się zwrócić mu uwagi na fakty, których Ryszard wolał nie znać. Zanim Stillington przedstawi swoje rewelacje Radzie, trzeba zadbać, aby syn Jerzego nie został przez pozbawionych skrupułów ludzi wykradziony, aby mógł stać się pretekstem do rebelii.

Ryszard, rzecz jasna, wiedział, że Buckingham ma rację. Szkoci z wielką ochotą zobaczyliby konkurenta do angielskiego tronu. Jakub nadal żywił pretensje do Anglików o to, że poparli jego brata, księcia Albany. Ale nie tylko Szkoci. Niejeden już raz Ryszard mógł się przekonać, że zasiadający na tronie francuskim Ludwik wykorzysta każdą okazję, by zakłócić porządek w Anglii, i nic go nie będzie obchodziło, że roszczenia chłopca do tronu udaremnia wyrok parlamentu. Zresztą już teraz finansował przyrodniego walijskiego brata Harry'ego Lancastera, Jaspera Tudora i jego bratanka, aczkolwiek tylko najbardziej zajadli lancasteryści uważali, że roszczenia Tudora do tronu mają jakiegokolwiek podstawy.

Mimo że przez Buckinghamą przemawiał głos rozsądku, nie sprawiło to, aby Ryszard słuchał go chętnie. Przez ostatnie pięć dni nieustannie przekonywał sam siebie, że ciągle jest coś dopiero do rozstrzygnięcia, natomiast Buckingham wyraźnie pokazał mu, że nie ma już czasu na zwłokę. Do planowanej koronacji Edwarda pozostało jedenaście dni. Jak tylko zostanie ujawniony nowy spiszek Woodville'ów, natychmiast trzeba też, aby Stillington ujawnił swój sekret. Ryszard zaś, chcąc nie chcąc, musiał oddać Buckinghamowi rację i uznać, że przez cały ten czas tylko się łudził.

W istocie decyzja zapadła w chwili, gdy Stillington odważył się mówić. Ryszard musi sięgnąć po koronę, tylko bowiem w ten sposób może zapewnić bezpieczną przyszłość tym, których kochał. A tron należał mu się z mocy prawa. W oczach Kościoła jego czyn był uzasadniony. Ale jeśli tak, to dlaczego czuł się tak bardzo udręczony i zgnębiony?

John Kendall pośpieszył do uchylonych drzwi, w których ukazała się głowa służącego, a po chwili wrócił ze słowami:

— Czy Jego Wysokość znajdzie kilka chwil dla sir Williama Catesby'ego? Twierdzi, że to pilne.

Will Catesby, zręczny prawnik pochodzący z jednego z najszlachetniejszych rodów w Northamptonshire, liczył sobie trzydzieści kilka lat. Zanim Ryszard został lordem protektorem, spotkał się z Catesbym tylko kilka razy w Bolton Castle, gdyż Will był zięciem Alison Scrope — poślubił bowiem jej córkę z pierwszego małżeństwa. Ryszard nie znał go dobrze, natomiast na prośbę Hastingsa niedawno zatrudnił go w królewskiej Radzie. Dlaczego nie, pomyślał, jak powiadają, ręka

rękę myje. Zorientowawszy się, że protegowany jest rzutki i bystry, łatwo pojął, dlaczego Hastings go wspiera. Teraz zastanawiał się, czy młodszy Will przychodzi na polecenie starszego.

— Bardzo dziękuję, że Jego Wysokość zechciał się ze mną zobaczyć — rzekł Catesby, gdy Kendall dyskretnie wycofał się z komnaty. — Musiałem prosić o rozmowę na osobności, gdyż to, co mam do przekazania, musi pozostać w tajemnicy.

Catesby był wyraźnie podenerwowany. Ryszard dostrzegł pot na jego czole i na górnej wardze.

— Proszę mi darować, Wasza Wysokość, ale nie wiem, jak najlepiej to powiedzieć. Otóż... Zawiązany został spiszek przeciwko Jego Wysokości, a jego celem jest pozbawienie was, panie, nie tylko protektoratu, lecz wręcz życia. Żeby temu zapobiec, musicie podjąć specjalne środki ostrożności.

Ryszard miał nadzieję, że po jego twarzy nie widać, jak bardzo jest zaskoczony. Jak Catesby mógł wpaść na ślad jakichś knowań?

— Mów dalej — rzucił sucho.

— Władcę Francji nazywają Wielkim Pajakiem, ale kto wie, czy na to miano bardziej nie zasługuje biskup Morton. On i królowa utkali sieć tak mocną i lepłą, że okleiła już nie tylko biskupa Rotherhama i lorda Thomasa Stanleya, lecz także lorda kasztelana, Williama Hastingsa.

Ryszard wpatrywał się w mówiącego z niedowierzaniem.

— Na miłość boską, przecież...

— To wyznanie przychodzi mi z wielkim trudem, gdyż zdradzam oto człowieka, którego szanuję i któremu bardzo wiele zawdzięczam. Za nic jednak nie chcę sam być uczestnikiem owego zdradzieckiego spisku, a ja...

Ryszard poderwał się tak gwałtownie, że omal nie przewrócił fotela.

— Radzę uważać, co mówicie. Jeśli nie jesteście absolutnie pewni... Kazałem obserwować innych członków Rady i przez ostatnie trzy dni żaden z nich nie spotykał się z Hastingsem poza Radą. Jak to możecie wyjaśnić?

— A więc Jego Wysokość już wie! — Teraz wstał także Catesby. — Pośredniczką jest Jane Shore. Przez ostatnie dwa dni wiadomości od lorda Hastingsa przekazywała królowej i Tomaszowi Greyowi w klasztorze. Nie, Jego Wysokość, na pewno się nie mylę. To od samego lorda Hastingsa wiem, co zamierzają, a wszystko ma się odbyć łatwo i bez przeszkód. Chcą aresztować Jego Wysokość, natychmiast potem koronować Edwarda i ustanowić radę regencyjną. — Zawahał się, ale zaraz ciągnął: — Wiele jest w tym rzeczy, których nie rozumiem, Jego Wysokość. Wiem, że przez ostatni miesiąc wasze, panie, relacje z lordem Hastingsem nie były najlepsze. Wiem też, jak bardzo nie znosi księcia Buckingham. Ale nawet to nie tłumaczy faktu, że szuka teraz porozumienia z królową. Może wy, panie, macie jakieś podejrzenia, co go ku temu popycha.



— Tak — odrzekł Ryszard tak cicho, że gość ledwie go dosłyszał. — Tak — powtórzył, tym razem głośniej. — To coś więcej niż tylko podejrzenia.

— A ja tak mu ufałem, Harry. Niechże będzie przeklęty, że mnie zdradził!

— Tak, wiem o tym, kuzynie, ale nie czas teraz nad tym się rozwodzić, trzeba bowiem przede wszystkim zdecydować, co robić. I to im szybciej, tym lepiej. Skoro mają po swojej stronie Hastingsa, to zyskali przewagę. Nie wolno nam teraz czekać, aż twoi zbrojni zwolennicy znajdą się w Londynie, bo zdążą co najwyżej na nasz pogrzeb.

— Nie spodziewałem się wiele po Stanleyu czy Rotherhamie, ale Will...

Drzwi do komnaty otworzyły się z trzaskiem i stanął w nich roztrzęsiony Franciszek.

— Dickonie, wiesz, co się stało? Tomasz Grey umknął z azylu.

Londyn



Czerwiec 1483 roku

Will zapadł w końcu w niespokojny sen, ale i tak na jego pięćdziesięciodwuletniej twarzy widać było napięcie ostatnich trzech dni.

Nie były to łatwe dni także dla Jane. Nie miała temperamentu konspiratorki, nieustannie zadręczała się myślami o tym, co może się nie powieść, i nieustannie trapiły ją niedobre przeczucia. Ale nie tylko jej nie podobało się spiskowanie, wiedziała bowiem, że również Will nie czuje się z tym dobrze. Tacy ludzie jak Morton rozkwitali, knując intrygi, nie inaczej było też chyba z Tomem, natomiast Will wydawał się zupełnie inny. Marniał w oczach, niewiele śpiąc, a jeszcze mniej jedząc. Widziała, jak walczy z wyrzutami sumienia, które rodził ów wymuszony sojusz, a jeszcze bardziej rozlew krwi, którym miał zaowocować.

Nachyliła się i lekko przesunęła wargami po jego brązowych włosach przyprószonych siwizną. Ciekawe, że nigdy wcześniej nie zauważyła, że Will siwieje. Oby go tylko nie zawiodła — kochała go tak bardzo, że nie zniosłaby myśli, że jest przyczyną jego nieszczęścia. Jakże marnie wyglądał teraz, we śnie! Wydawał się równie udręczony jak owego poniedziałkowego wieczoru, kiedy zdradził jej tajemnicę biskupa Stillingtona i powiedział, że Gloucester chce sięgnąć po koronę. Nigdy jeszcze nie widziała, aby Will tak był przygnieciony strapieniami jak w tamten wieczór. Przeklinał Neda słowami, które pasowałyby do jakiegoś ulicznego opryszka; wyrzucał mu, że wszystkich doprowadził do ruiny swoim rozpasaniem i swoją bezgraniczną arogancją. Jane w każdej innej sytuacji miałyby mu za złe takie złożeczenia, ale nie panował nad sobą — tak jak człowiek pijany czy chory. Robiła, co mogła, aby go uspokoić, a potem ze współczuciem słuchała, kiedy mówił o swoich troskach co do przyszłości.

Zostawszy królem, Gloucester szybko usunie Willa na ubocze. Nie będzie już dla niego miejsca, gdyż zadba o to Buckingham, który chcąc zostać pierwszym spośród doradców Glouceстера, nie będzie tolerował żadnych rywali. A Gloucester się temu nie sprzeciwi, uważa bowiem, że Will, pobbłaszając wybrykom Neda,

przyczynił się do jego przedwczesnej śmierci. Poza tym, tak po prawdzie, co go właściwie łączyło z Gloucesterem? Z człowiekiem młodszym o dwadzieścia dwa lata, mającym korzenie na Północy, trzymającym się sztywnych zasad moralnych? Jedyнным łącznikiem między nimi był Ned, a teraz pozostały z tego tylko wspólne wspomnienia.

Nazajutrz Jane udała się do klasztoru, aby odwiedzić Toma. Na miejscu zrozumiała, że biskup Stillington mówił prawdę. Nic mocniej nie poświadczało jego słów jak wyraz przerażenia na twarzy Elżbiety Woodville, podobnie jak jej histeryczne zaprzeczenia. Każde jej kolejne słowo, ociekające wściekłością i strachem, upewniało tylko Jane w tym, że w momencie ślubu z Elżbietą Edward był żonaty, a na jego synu ciąży grzech ojca. Jane nigdy nie darzyła Elżbiety sympatią, teraz jednak współczuła tej niewieście, która niemal przez dwadzieścia lat była królową, a obecnie w oczach Kościoła była ledwie nałożnicą. Ale jeszcze bardziej współczuła Edwardowi i pozostałym dzieciom Neda, kiedy więc Tom poprosił o pomoc, ani przez chwilę się nie wahała.

Will, rzecz jasna, z początku się opierał, ale ostatecznie z zadziwiającą jednak łatwością udało jej się go przekonać. Oczywiście, przyznała, wszyscy dobrze wiedzą, że przez lata między nim a Woodville'ami panowała nienawiść, ale jeśli uda mu się uratować tron dla syna Neda, wszystko zostanie zapomniane. Co może zapewnić lepsze widoki na przyszłość niż wdzięczność młodego władcy? To on stanie się dla Edwarda największym wsparciem, to on będzie miał główny głos w Radzie, za panowania syna jego pozycja będzie jeszcze mocniejsza niż za ojca. Trzeba też pamiętać, że w ten sposób zapobiegnie niesprawiedliwości, bo przecież był całkowicie niewinny. Dlaczego miał ponosić konsekwencje cudzych występków?

Dopiero dzisiaj jej pewność zaczęły przesłaniać chmury. Zaszokowała ją wiadomość o spisku, od dawna już knutym przez biskupa Mortona. Jak to możliwe, że Tom tak długo to przed nią ukrywał? Na dodatek poczynił kilka uwag na temat Willa, które wcale jej się nie spodobały. Poparcie Hastingsa było kluczowe dla powodzenia całego przedsięwzięcia, więc umniejszanie jego roli w rozmowach za jego plecami nie wróżyło dobrze na przyszłość.

Najbardziej jednak niepokoił ją stan umysłu Willa. Dopiero teraz zaczęła sobie uświadamiać, że Willowi zależy na niej o wiele bardziej niż jej na nim. Czy to mogło sprawić, że łatwiej uległ jej argumentom, niż gdyby relacja między nimi inaczej się miała? Myśl o tym, że Will mógł się dać nakłonić do spisku z racji miłości do niej, nie wydawała się zbyt przyjemna, gdyż nakładała na nią brzemię większe, niż gotowa była unieść. Przypomniła sobie, że to chęć zachowania ważnej pozycji na dworze stanowiła jego główną motywację — przecież wyraźnie się bał, że kiedy Gloucester zasiądzie na tronie, on zostanie pozbawiony urzędu kanclerza. Na próżno jednak usiłowała odegnąć od siebie myśl o tym, że gdyby nie

ona, niepokój Willa nie byłby na tyle wielki, by pchnąć go do knowań. Ale teraz złożył już obietnicę i odtąd jego los nierozdzielnie związał się z Woodville'ami, których tak nie znosił; jego oczy zaś przypominały jej wzrok zwierzęcia miotającego się w pułapce i niemogącego zrozumieć, jak do tego doszło.

Pościel kleiła się do ciała; upał był nieznośny. Jak jutro potoczy się posiedzenie Rady? Czy Will będzie w stanie spojrzeć Gloucesterowi w twarz, jakby nic zupełnie nie zaszło? Mokre kosmyki włosów wymknęły się spod czepca i nieprzyjemnie ocierały o szyję. Odgarniając je niecierpliwie, usiadła na łożu. Martwiło ją też, że jutro będzie piątek trzynastego, zły omen. Ach, gdyby mogła być pewna, że Tomowi nic się nie stało i że bezpiecznie uciekł z klasztoru! O, gdyby mogła być pewna, że właśnie takiego postępowania oczekiwaby od niej Ned!

Zrazu była tego pewna. Ned kochał syna i chciałby, aby to na jego skroniach spoczęła korona. Ale... Ale czy na pewno chciałby, aby tylu ludzi musiało stracić życie, żeby Edward został królem? Tego już nie była pewna. Z początku nawet nie zdawała sobie sprawy z ich liczby. Przecież to nie tylko Gloucester, lecz także Buckingham, wicehrabia Lovell, wszyscy blisko związani z Gloucesterem, którzy mogli wiedzieć o sekretnych zaślubinach... Czy Ned by tego chciał? Tak, owszem, kochał syna, ale kochał też brata. Czy chciałby poświęcić Ryszarda po to, aby Edward mógł panować?

Ciężko westchnęła. Dlaczego nie zależało jej na Willu tak, jak jemu na niej? Był dobrym, porządnym człowiekiem i wiedziała, że zawsze mogła na niego liczyć. W takim razie dlaczego pragnęła Toma? Toma — równie szalonego i nieprzewidywalnego jak przystojnego. Jaka szkoda, że nie potrafiła znaleźć mężczyzny tak spolegliwego jak Will, a zarazem tak ekscytującego w łóżku jak Tom! Nie, nieprawda. Znalazła takiego i trwało to niemal dziewięć lat!

Will mruknął coś przez sen, co brzmiało jak jej imię. Jane zmarszczyła brwi. Nie, nie była uczciwa wobec Willa. Pozwoliła mu mniemać, że jest jej równie drogi jak ona jemu. Samo w sobie nie było to straszne, mogłaby żyć z tą myślą. Jednak jeśli wyrządziła mu jeszcze większą krzywdę? A jeżeli ich plany się nie powiodą? Albo — była to myśl nagła i zupełnie nieoczekiwana — co będzie, jeśli się powiodą? Dobrze, Will zapewni sobie przyszłość na dworze, ale czy nie uzna w końcu, że zapłacił za to zbyt wysoką cenę?

Nie, musi przestać, to niczemu nie służy. Wszystko potoczy się dobrze, a konieczne jest, by królował Edward. Rządy będą sprawować za niego Tom i Will — przynajmniej do czasu, gdy osiągnie pełnoletność. Z czasem zaś i ona zapomni, że korona splamiona jest krwią. A w tym zapomnieniu pomoże jej Tom.

Zbliżała się dziewiąta i służba zaczynała przygotowywać salę posiedzeń Rady na górnym piętrze Białej Wieży. Dzisiaj było to łatwiejsze niż przy innych okazjach, gdyż posiedzenie Rady miało być skrócone.

Pierwszy zjawił się John Morton, biskup Ely, a w ślad za nim przyszedł lord Stanley. Jeden za drugim przybywali od strony Tamizy następni i zatrzymywali się, aby z szacunkiem pokłonić się Edwardowi, który przy Zielonej Wieży strzelał z łuku do celu, potem zaś natychmiast kierowali się do sali posiedzeń.

Nie było to łatwe posiedzenie. Atmosfera zdawała się pełna napięcia jak wtedy, gdy prądy powietrzne ścierają się, zapowiadając burzę. Arcybiskup Rotherham nieustannie coś szeptał do ucha lordowi Stanleyowi, ten zaś spoglądał w okno, jakby był kompletnie znudzony. Morton obojętnie konwersował z Buckinghamem, poza tym wszyscy milczeli. Will Hastings wyglądał okropnie — rozczochrany, z napuchłymi oczyma, co świadczyło o braku snu. Jakby niepomny obecności innych wpatrywał się w leżące przed nim papiery, w roztargnieniu kreśląc na nich piórem jakieś zygzaki. John Howard usiadł tak daleko Willa, jak to tylko było możliwe, jednak nie potrafił uniknąć jego nawet przelotnego spojrzenia. Nie upłynęły jeszcze cztery godziny od chwili, gdy dowiedział się o wciągnięciu Willa w spisek Woodville'ów oraz Mortona — i ciągle był w szoku. Siedzący obok Franciszek nerwowo przebierał palcami, rzucając gorączkowe spojrzenia w kierunku drzwi.

Było już po dziesiątej, kiedy do sali wszedł Ryszard. Na dłuższą chwilę zatrzymał się w wejściu, jak gdyby nie był pewien, czy ma przekroczyć próg, ale potem ruszył przed siebie i usiadł u szczytu stołu.

— Jego Wysokość wydaje się znużony. Czy to z racji braku snu?

Biskup Morton uniósł brwi w oczekiwaniu na odpowiedź, a z tonu jego głosu można by sądzić, że dopytuje się o zdrowie i samopoczucie starego dobrego przyjaciela. Ryszard poczuł, jak palce mu mimowolnie drgają; w tej chwili niczego bardziej nie pragnął niż starcia pięścią tego fałszywego uśmiechu z wykrzywionych warg. Odwrócił wzrok i wodził oczami wokół stołu, aż zatrzymał się na Willu Hastingsie. Nawet jeśli Mortona stropił wzgardliwy brak odpowiedzi, nie dał tego po sobie poznać.

— Jego Wysokość, co będzie pierwszym punktem naszych rozważań?

Ryszard i tym razem go zignorował. Głęboko odetchnął, a potem zaczął mówić głosem ściszym i pośpiesznym.

— Po raz pierwszy dowiedziałem się, czym jest zdrada, jako siedemnastolatek, kiedy mój kuzyn Warwick zawarł sojusz z niewiastą, której powinien serdecznie nienawidzić. Odtąd sądziłem, że nigdy już nie zaskoczy mnie dwulicowość, ale się myliłem. Wczorajszego wieczoru dowiedziałem się, do czego mogą się posunąć ludzie za podszeptem ambicji. Nawet ci, którzy głoszą, że honor jest dla nich najważniejszy. — Usta Ryszarda wykrzywiły się w wyrazie pogardy. — Ludzie, którzy zdradę okrywają płaszczem przyjaźni.

W komnacie słychać było szuranie foteli. Ręka Willa, znieruchomiała wraz z pierwszymi słowami Ryszarda, teraz gwałtownie drgnęła, a pióro pękło na pół

pod naciskiem palców.

— Panie mój, obawiam się, że nie nadażam za tokiem waszych myśli — odezwał się Morton, spoglądając na Ryszarda wzrokiem pewnym siebie, aczkolwiek przeczyły temu iskierki niepokoju w jego oczach. — Czy Jego Wysokość coś... insynuuje?

— Insynuuję? O nie, skądże, oskarżam, lordzie biskupie, oskarżam ciebie i twoich współników o spisek przeciw osobie, którą prawnie wyznaczono na pierwszą w państwie, a także przeciw wszystkim innym, którzy ważyliby się wam sprzeciwić. — O ile Ryszard zaczął szybko, o tyle teraz mówił już tak gwałtownie, że słowa zaczęły się ze sobą zlewać. — Mówiąc krótko, lordzie biskupie, oskarżam was o zdradę.

Zapadła głucha cisza. Wargi Rotherhama poruszały się tak osobliwie, jak gdyby był rybą wyrzuconą na piasek. Stanley chciał się poderwać, ale już w następnej chwili z tego zrezygnował. Twarz Willa wykrzywiła się jakby pod wpływem okropnego bólu, a policzki spurpurowiały mu od gwałtownego napływu krwi.

— Mogę zapewnić, milordzie Gloucester, że...

— Nie, księżę biskupie. — Ryszard tak mocno zacisnął dłoń na krawędzi stołu, że palec wskazujący nabrzmiął od nacisku pierścienia, czego on nawet nie poczuł. — Nie możecie powiedzieć niczego, co chciałbym usłyszeć. Wy, Thomas Stanley i arcybiskup Rotherham zawiązaliście spisek z królową i jej Woodville'owymi krewnymi, aby przechwycić władzę nad państwem, a czyniąc tak, dopuściliście się czegoś więcej niż zdrada i planowane morderstwo. Gotowicie byli zaryzykować wojnę domową, absolutnie nie przejmując się tym, że znowu wpędzicie Anglię w chaos i zamieszanie rządów Lancasterów. A gdyby wam się udało, rozlalibyście tyle krwi i posunęlibyście się do takiego okrucieństwa, że w zestawieniu z nim nawet rządy Małgorzaty Andegaweńskiej byłyby spokojne. I o tym wszystkim — oczy Ryszarda spoczęły na Willu — dobrze wiedziałeś, lordzie Hastings, przecież nie mogłeś mieć złudzeń co do sprzymierzeńców, z którymi się wiązałeś. Dobrze wiedziałeś, do czego się posuną, kiedy już pochwycają władzę. Mimo to przyłgnąłeś do nich, do Woodville'ów i tego kapłana Judasza. Jak mogłeś, Will, jak mogłeś?

Na drugim końcu stołu zawrzało. Stanley, który wchodząc do sali, rozpiął pas i powiesił go na oparciu fotela, teraz zerwał się na równe nogi i sięgnął po miecz. Ale John Howard był szybszy. Chwycił Stanleya za przegub z taką mocą, że tamten się zachwiał, a nogi zaplątawszy o fotel, z głośnym łomotem runął obok stołu.

Zanim ktokolwiek zdążył zareagować, zanim Stanley zdążył się podnieść, drzwi otworzyły się z hukiem i do komnaty wbiegli uzbrojeni żołnierze. Rotherham, który siedział najbliżej wejścia, wydał z siebie dźwięk podobny do

beczenia owcy. Miecz Stanleya uderzył o podłogę, a Franciszek natychmiast go odkopnął.

Will w końcu odzyskał głos:

— To nieprawda, Dickonie — rzekł chrapliwie. — Przysięgam, że to nieprawda.

— A na co chciałbyś przysięgać, Will? — spytał z goryczą Ryszard. — Na miłość, którą żywiłeś do mojego brata? Brata, który zmarł w wieku czterdziestu lat za twoją sprawą i tobie podobnych. Ciągłe mu schlebialiście i podsuwaliście kurtyzany. Czy chociażby przez chwilę pomyślałeś, że to rozpustne życie odbiera mu zdrowie niczym palce zaciskające się na knocie świecy?

— To nieprawda! Kochałem Neda nie mniej niż ty i nie przyjmuję oskarżeń, że przyczyniłem się do jego śmierci. Całe moje życie przeniknięte było wiernością jemu i rodowi Yorków. Jak śmiesz oskarżać mnie o zdradę? Jack... — Will rozpaczliwie spojrział w kierunku Johna Howarda. — Jack, na miłość boską, powiedz mu, że nie jestem pionkiem w intrydze Woodville'ów.

Howard uciekł z oczyma.

— Will, to na nic — mruknął ponuro. — Nie ma sensu kłamać. Źle oceniłeś Catesby'ego. To on o wszystkim opowiedział Dickonowi.

Will głośno sapnął, jakby brakło mu tchu, skulił się w fotelu, a potem podkrążonymi oczyma spojrział na Ryszarda.

— Zmusiłeś mnie do tego, Dickon. Zupełnie nie chciałem, żeby tak było, ale nie zostawiłeś mi żadnej szansy.

— Rozumiem... Zdradziłeś tych, których zwałeś swymi przyjaciółmi, wdałeś się w intrygi z tymi, którym nie powinieneś ufać, potem wszystko starałeś się pokryć płataniną kłamstw, a teraz oznajmiasz, że to wszystko moja wina. Czyż nie? — spytał Ryszard z taką goryczą w głosie, że twarz Willa jeszcze bardziej poczerwieniała.

Był to jednak rumieniec furii, a nie wstydu.

— Tak, żeby cię piekło pochłonęło, tak! A czego ode mnie oczekiwałeś? Że będę spokojnie się przyglądał, jak pozwalasz Buckinghamowi zająć miejsce, które mnie się należało? Człowiekowi, który ma tyle doświadczenia, co pisklak, a tak głodny jest władzy jak kiedyś Warwick. Byłem szambelanem Neda przez dwadzieścia dwa lata i z pewnością należało mi się od ciebie lepsze potraktowanie!

— Ufałem ci, Will. Okazałem się durniem, ale ci ufałem! Nawet wiedząc, że dzielisz tę samą dziewczkę Neda z Tomaszem Greyem, nigdy nie podejrzewałem, że możesz mnie aż tak bardzo zawieść.

Pulsująca żyła nabrzmiała Willowi na skroni.

— Z kolei do ciebie Ned miał większe zaufanie niż do kogokolwiek innego. Na łożu śmierci oddał ci syna pod opiekę... Jak zamierzasz się z tego wywiązać? Ogłaszając dzieci Neda bękartami, aby tylko wykraść koronę chłopcu, którego

miałeś chronić?

Ryszard zbladł jak płótno. Zerwał się i odskoczył od stołu z takim wyrazem twarzy, że dowódca gwardii natychmiast podbiegł do niego z ręką na gardzie miecza.

— Wasza Wysokość? Co rozkażecie, panie?

— Ten oto człowiek własnymi ustami przyznał się przed chwilą do zdrady. Skoro tak, to teraz się dowie, jak postępuje się ze zdrajcami. — Skronie Ryszarda lśniły od potu, pierś unosiła się w gwałtownym oddechu. — Wyprowadzić go na dziedziniec i ściąć!

Dowódca nie do końca wierzył własnym uszom.

— Teraz... natychmiast, Wasza Wysokość? Bez... — Miał już na końcu języka „procesu”, ale zamiast tego powiedział: — Ale potrzebny jest szafot, mój panie. Nie jesteśmy gotowi do egzekucji.

— To znajdźcie coś! — wrzasnął Ryszard. — Cóż to, nie znajdzie się tu jakiś pniak?

Dowódca nie wahał się dalej i ręką dał milczący rozkaz, a jego podwładni przyskoczyli do Willa i pochwywszy go pod pachy, unieśli z fotela. Nie opierał się; jedynie poruszał bezgłośnie wargami. Także pozostali spiskowcy byli całkowicie zaskoczeni. Stanley, który krótko się opierał, został siłą odciągnięty od stołu. Widząc to, Morton śpiesznie sam powstał. Zupełnie opuścił go niedawny wigor, gdyż błysnęła mu nagle myśl, że również on za kilka chwil może położyć kark pod topór. Twarz chorobliwie mu poszarzała. Rotherham wydawał jakieś dziwne chlipiące dźwięki, które terkotały w krtani. Nie mógł sam ustać, trzeba go było podtrzymywać, aby nie upadł.

Poza tym nikt się nie poruszył. Franciszek siedział jak osłupiały, twarz Buckinghama płonęła rumieńcem, a jego zielonozłote oczy lśniły w promieniach słońca. John Howard tak mocno przygryzł wargę, że po brodzie ściekała mu strużka krwi.

To nie na Ryszarda, lecz na Howarda spojrzał teraz Will.

— Jack? — szepnął, ale zobaczył, że tamten cofa się o krok na dźwięk jego głosu. Zanim Hastings zdążył się zorientować, że ani Howard nie zamierza się za nim ująć, ani Ryszard nie zamierza wycofać swojego rozkazu, został pociągnięty do drzwi, ale w progu jeszcze się szarpnął, krzycząc rozpaczliwie:

— Księdza! Na miłość boską, przynajmniej tego mi nie odmawiajcie!

Dowódca zawahał się i spojrzał na Ryszarda pytająco.

— Wasza Wysokość? Czy można?

Ryszard krótko tylko kiwnął głową, co widząc, dowódca polecił swojemu sierżantowi:

— Natychmiast do kaplicy i przyprowadźcie księdza. Hastingsa powiedźcie na dziedziniec i tam na mnie czekajcie. Pozostałą trójkę odtransportować do



Wakefield Tower, gdzie mają pozostawać pod czujną strażą.

Kiedy zamknęły się drzwi sali posiedzeń, Ryszard odwrócił się i ze wzrokiem nieruchomym jak u lunatyka podszedł do okna — zaraz jednak tego pożałował, gdyż świetnie było stąd widać dziedziniec. Rankiem Edward strzelał tu do tarczy, teraz kilku żołnierzy toczyło gruby, krótki pniak. Z kaplicy Świętego Piotra właśnie wynurzył się ksiądz. Letnie słońce tak lśniło na puszcze z hostią, że ta wydawała się spowita w aureolę. Ryszard cofnął się kilka kroków, by tego nie oglądać.

Franciszek chciał wstać, ale Buckingham przytrzymał go, chwytając za przegub i sycząc:

— Zostaw go w spokoju!

— Do diabła! — warknął Franciszek, wrywając rękę. — Ciągłe jeszcze można ich powstrzymać. Niechże Hastings odpowie za swą zdradę, ale nie w ten sposób. Chryste, nie w ten sposób!

— Tak, istotnie chcesz, aby stanął przed sądem, a potępiony błagał potem Ryszarda o łaskę? Chcesz, żeby jego żona na kolanach błagała Ryszarda o zmiłowanie? Na miłość boską, Lovell, ruszże głową! To człowiek zbyt groźny, aby mu wybaczyć. Naprawdę Warwick niczego cię nie nauczył?

John Howard siedział z głową tak spuszczoną, że broda niemal dotykała piersi. Podniósł wzrok, wytarł krew z twarzy i rzekł posepnie:

— Buckingham ma rację. Will dokonał wyboru, dobrze wiedział, co go czeka, jeśli mu się nie powiedzie. A skoro jest mu śmierć pisana, to niech przyjdzie jak najszybciej.

Franciszek obrzucił obu gniewnym spojrzeniem.

— Naprawdę nie rozumiecie, głupcy? To nie o Hastingsa mi chodzi, ale o Dickona. Bo przecież...

Urwał w połowie zdania. W progu stanął dowódca gwardii.

— Wasza Wysokość! — Na chwilę zawiesił głos, a potem ciągnął równym, rzeczowym tonem: — Rozkaz wykonany, mój panie, i teraz chciałem zapytać, co zrobić z ciałem. Czy głowa ma być wystawiona przy moście zwodzonym, aby wszyscy zobaczyli, co spotyka zdrajcę?

— Nie! — ostro odpowiedział Ryszard, a potem dodał spokojniej: — Mój brat chciał, aby Hastingsa pochowano obok niego w Windsorze. Dopilnujcie, żeby tak się stało.

Dziwnym trafem, pomimo szarpaniny Stanleya, nie spadł ze stołu glazurowany dzbanek. Ryszard nalał sobie wody i dopiero wtedy zobaczył, jak bardzo trzęsą mu się ręce.

Pod wieczór zrobiło się odrobinę chłodniej. Anne uklękła we wnęce okiennej, wystawiając twarz na zewnątrz. Dopiero teraz na ulicy zapanował względny spokój. Przetoczyły się po bruku dwa wozy, kilka służących śpieszyło do

domów swych pań z wiktuałami. Rozeszły się już jednak tłumy, które ściągnęły pod dom lorda protektora na wieść o burzliwych wydarzeniach tego dnia.

Koło południa pierwsze wieści wyciekły z Tower na ulice Londynu. Nikt nie wiedział dokładnie, co się stało, niemniej powtarzano, że na posiedzeniu Rady doszło do strasznego spięcia, w efekcie którego krew popłynęła na dziedzińcu twierdzy. Zanim do Tower dotarł wezwany tam burmistrz Shaa, w mieście zaczynała się już szerzyć panika. Uległa jej także Anne, rozpaczliwie wyglądająca informacji na temat tego, co się dzieje z Ryszardem.

Goniec z wiadomościami od Franciszka Lovella przybył na Crosby Place w tym samym czasie, gdy przy Paul's Cross herold obwieszczał, że lord Hastings knuł spisek przeciw władzy i spotkał go los, który czeka każdego zdrajcę: szybka śmierć w niesławie. Pośpiesznie nakreślony przez Franciszka krótki list informował tylko o egzekucji Willa Hastingsa, a także o tym, że bezpośrednio po spotkaniu z burmistrzem Dickon udawał się do Westminsteru, aby Radzie w jej pełnym składzie przedstawić dowody knowań. Nie wiedział, jak długo może to potrwać, w każdym razie Anne nie powinna spodziewać się Ryszarda wcześniej niż za kilka godzin. Miał nadzieję, że zrozumie, dlaczego sam Dickon do niej nie napisał, ale nie ma się martwić, najgorsze już minęło. Przez kolejne godziny Anne kręciła głową z niedowierzaniem. Co mogło popchnąć Ryszarda, aby skazał kogoś na śmierć bez procesu? Czy zdrada Willa była tak groźna, czy też Ryszard obawiał się, że później nie zdobędzie się już na taką decyzję?

Zostawiona jednak samej sobie mogła tylko mnożyć pytania, nie znając odpowiedzi. Jakże świat mógł się tak zmienić w dwa miesiące? Miała wrażenie duszności, jakby wszystko dookoła się waliło, niszcząc wszelkie poczucie bezpieczeństwa. Przecież od zdumiewającego wyznania Stillingtona minęło tylko siedem dni. Siedem dni! A teraz nie żył Will Hastings, najbliższy przyjaciel Neda, zginął zaś na rozkaz jej męża. Jak mogło dojść do tego wszystkiego?

Kiedy Ryszard powrócił, po niebie rozpełzała się czerń, nieubłaganie pożerając wszystkie blaski. Wybiegła mu na spotkanie i rzuciła się mu w ramiona. Przez chwilę stali w milczeniu; słyszała, jak łomocze mu serce, i czuła jego napięte ciało.

— Och, kochanie... Mój kochany, tak się bałam.

— Cicho — szepnął jej nad głową. — Nic nie mów.

Przyciskał ją tak mocno, że aż zabrakło jej tchu, musiała się więc wyrwać z objęć. Cofnęła się o krok i zajrzała mu w twarz.

— Ryszardzie... Ryszardzie, co się stało dziś rano?

— Przecież wiesz, co się stało — odparł sucho. — Hastings przyznał się do zdrady, za którą zapłacił należną cenę. Starczy, nie warto o tym mówić więcej.

— Tak, ale...

— Anne, powiedziałem już swoje, starczy, nie będziemy o tym rozmawiać.

Ani teraz, ani nigdy. Zrozumiałaś?

Jak każda blisko żyjąca ze sobą para wielokrotnie się kłócili, robili sobie wyrzuty, obrażali się na siebie, ale jeszcze nigdy dotąd słowa Ryszarda nie brzmiały tak jak teraz. Głos mu drżał i chociaż w pierwszej chwili myślała, że z gniewu, to szybko się zorientowała, że chodzi o wiele więcej.

— Tak, Ryszardzie — powiedziała z wolna. — Nie będziemy nigdy o tym rozmawiać.

Stał z zaciśniętymi wargami, po chwili zaś Anne wyciągnęła dłoń. Ich palce się spotkały, splotły, a wtedy pociągnął ją ku sobie i przygarnął — i chociaż uścisk trwał długo, więcej w nim było rozpaczy niż czułości.

## Więzienie Ludgate, Londyn



Czerwiec 1483 roku

Jane tak rozpaczliwie opłakiwała Willa, że nie tylko spuchły jej oczy, lecz także od przelękania łez dostała w końcu torsji i zaczęła wymiotować na więzienną słomę. Strażnicy, młodzi mężczyźni, bardziej jej współczuli, niż ją osądzali. Z jednej strony to oczywiste, że kobiety nic nie wiedzą o polityce, dlatego nie powinny się mieszać do tej czysto męskiej dziedziny, z drugiej strony szkoda jednak, że w sieć zaplątała się tak urodziwa mucha. Zaglądali do niej, przynieśli jej wodę w wielkim dzbanie, a kiedy mdłości nie ustępowały, jeden nawet wezwał lekarza. Pod troskliwym okiem dozorców wypła trochę wina z domieszką czarnego lulka. Pod wpływem trunku wzmocnionego zieleń szybko zapadła w tępy sen.

Nazajutrz zbudziła się z bólem głowy i niespokojnym żołądkiem. Nieustannie odbijało jej się winem, w ustach czuła gorzki smak, zewsząd płynął więzienny odór: smród wymiocin, uryny i potu. Leżała nieruchomo i powtarzała sobie, że to tylko okropny sen, z którego kiedyś w końcu się ocknie. Były to jednak daremne próby, bo w żaden sposób nie mogła zabić świadomości, że oskarżoną o zdradę uwięziono ją w Ludgate. Tom gdzieś się ukrywał, a Will... Will nie żył. Z jękiem usiadła.

Przeplukała usta, obmyła twarz i ocknęła się na tyle, aby rozejrzeć się po otoczeniu. Miała prawdziwe szczęście, że służba była jej wierna i nie porzuciła jej w potrzebie, najwyraźniej opłaciwszy strażników, aby miała chociaż jakieś wygody. Dzięki temu mogła leżeć na sienniku, nie zaś na podłodze, co najwyżej zasłanej słomą. Kiedy otworzyła stojący w kącie kufer, znalazła w nim rzeczy, o które zatroszczyły się jej służebne: bieliznę, ubrania, szczotkę do włosów, a nawet małe lustro. Ba, miała nawet kilka świeczek, nocnik, zieloną gałązkę orzecha laskowego, do czyszczenia zębów, a także miskę do mycia. Poza tym niczego więcej w celi nie było, a chociaż minęło już południe, wewnątrz było skąpo oświetlane z jedyne okna, wybitego wysoko w ścianie.

Z obrzydzeniem spojrzała na swą suknię pokrytą wymiocinami i śpiesznie ściągnęła ją przez głowę. Miała wrażenie, że dusi się w stęchłym, nieruchomym powietrzu; w samej tunice poczuła się nieco lepiej. Wyciągnąwszy szpilki spinające włosy, zaczęła je jak co dzień rozczesywać, ale nagle przestała targnięta histerycznym śmiechem. Czyż to nie szaleństwo, aby troszczyć się o fryzurę, kiedy może w ogóle utracić głowę? Zaraz jednak zaczęła się przekonywać o tym, że ma to jednak sens, jeśli zważyć na fakt, jak przychylnie odnoszą się do niej strażnicy. Znowu zatem sięgnęła po szczotkę, a przestała dopiero wtedy, gdy włosy gładkie i lśniące spływały jej po plecach.

Ułożywszy się na sienniku, zakryła oczy rękami. Co teraz się z nią stanie? Nie, Gloucester raczej nie każe ściąć niewiasty. Ale ta myśl wcale jej nie uspokoiła, wprost przeciwnie — czuła, jak po plecach spływa jej zimna strużka potu. Zdrajców najczęściej zamykano w Tower. Czy zatem może jakąś nadzieję czerpać z tego, że osadzono ją w Ludgate? Ale jaką nadzieję? Nawet jeśli Gloucester zechce zostawić ją przy życiu, to przecież może ją trzymać za kratami tak długo, aż włosy jej posiwieją, a kości zaczną wykrzywiać artretyzm. Jednak dlaczego miałby się nad nią litować, skoro spiskowała przeciw niemu, zgadzając się, by został zamordowany? Za drzwiami ktoś przystanął. Słyszac brzęk kluczy, usiadła, a ból głowy stał się jeszcze dotkliwszy. W wejściu rozpoznała jednego ze strażników, który zrobił delikatny gest w jej kierunku, a następnie odsunął się, aby przepuścić gościa, mniej więcej trzydziestoletniego mężczyznę odzianego w schludny, choć nieprzesadnie strojny aksamitny kaftan i zachowującego się tak, jak zdaniem Jane zwykli zachowywać się prawnicy.

Nie zdziwiła się przeto, kiedy oznajmił, że nazywa się Thomas Lynom i jest królewskim oskarżycielem. Z wyrazem niesmaku na twarzy skrzywił się i pociągnął nosem, zarazem jednak Jane zauważyła, że ze sporym zainteresowaniem wpatrywał się w jej dekolt.

— Z chęcią poprosiłabym, żeby pan usiadł, panie Lynom — rzekła kokieteryjnie — ale jak łatwo może pan zobaczyć, nie jestem dobrze przygotowana na przyjęcie gości.

Jeśli liczyła na jego uśmiech, to się zawiodła.

— Zdrada nie jest czymś, z czego można sobie dworować — odparł zimno.

— Tak, oczywiście — przyznała śpiesznie — tylko że... taka jestem przerażona, że usiłuję swój strach pokryć niewczesnymi żartami.

Wsunęła nogi w buty, obciągnęła tunikę i wstała.

— Panie Lynom, sir, co się ze mną stanie? Co zamierza ze mną zrobić Jego Wysokość Gloucester?

— Cóż, młoda niewiasto, ma pani bardzo wiele szczęścia, więcej, niżby się pani należało. Lord protektor postanowił nie oskarżać pani o najwyższą zdradę.

— Dzięki Bogu!

Ulga Jane była tak wielka, że lekko się zachwiała i chwyciła mężczyznę za ramię, aby nie upaść.

— Jutro pokaże się pani na Paul's Cross, aby publicznie pokajać się za swoje marne życie, a następnie będzie pani trzymana w więzieniu, aż nie zostanie znaleziony pani kochanek, Tomasz Grey. Kiedy to już nastąpi, a wydaje się, że uciekł poza Londyn, wyjdzie pani na wolność.

W stosunku do oczekiwań Jane było to tak wiele, że miała wrażenie, iż to po prostu jakiś cud.

— Och, jakże wspaniałomyślny jest lord protektor, jaki szlachetny! Przekaze mu pan moje słowa, prawda? Powie pan, że jestem wdzięczna?

— Wydaje mi się bardziej niż wątpliwe, że księżę Gloucester potrzebuje pani wyrazów wdzięczności. — Lynoma trochę nawet zaskoczyła własna obcesowość, był jednak odrobinę zdezorientowany, gdyż nie spodziewał się zobaczyć niewiastę tak urzekającą. Czuł wyraźnie jej cielesną obecność, widział wilgotne czerwone wargi, smukłą białą szyję, piersi wypychające tunikę i niemal ocierające się o jego ramię, gdyż stała tak blisko, na dodatek wpatrując się w niego oczyma niewinnej dziewczynki, niemającej w sobie nic ze spiskowca. Musiał siebie upomnieć, że owo niewinne spojrzenie najlepiej świadczy o tym, ile jest w niej fałszu. Dlatego cofnął się o krok i powiedział surowo: — Jak już powiedziałem, pani Shore, ma pani niebywałe szczęście. Tym, którzy wdają się w spiskowanie, bardzo rzadko zostawia się czas na to, aby pożałowali swych czynów. Najczęściej kończą tak jak Hastings.

— Ach, nie! Proszę, błagam! — Jane zatoczyła się, wyciągając przed siebie rękę, jakby chroniła się przed ciosem.

Lynom był prawdziwie poruszony, gdyż w tej reakcji zobaczył nieklamany ból.

— To moja wina, wszystko moja wina! Gdyby nie ja, Will dalej by żył — mówiła przez łzy. — Byłam przekonana, że czynię dobrze, przysięgam. On zrobił to dla mnie, a teraz ja będę musiała dalej żyć, wiedząc, że ręce mam splamione jego krwią. — Trzęsła się na całym ciele, a łzy spływały po jej twarzy strugami. — Ach, gdybym mogła cofnąć czas!

Nieoczekiwanie dla samego siebie Lynom wykrztusił:

— Przepraszam, nie powinienem był... ale nawet nie pomyślałem...

Z kieszeni kaftana wyjął chusteczkę i podał Jane, potem zaś znieścacka znalazła się szlochająca w jego ramionach, wtulając głowę w jego pierś, a jego ręka — sam nie wiedział, jak to się stało — gładziła jej miękkie włosy.

Jane była tak uszczęśliwiona faktem, że oszczędzony jej został proces o zdradę, że nie bardzo przejęła się perspektywą publicznej hańby — dopiero więc następnego ranka z lękiem zaczęła myśleć o tym, co ją czeka. Wiele razy widziała przywiązane do pręgierza niewiasty skazane za wszeteczeństwo, czy też kupców

zmuszonych wszem wobec przyznawać się do tego, jak oszukiwali swych klientów. Nie były to wcale rzadkie i niezwykle widoki, a zebrany tłum częstokroć obrzucał nieszczęśników błotem, zgniłymi owocami i obelgami. Ale w jej przypadku miało to wyglądać jeszcze gorzej. Nie była byle kim, wszak gościła w królewskim łożu, a jej widok — idącej boso ulicami miasta, odzianej tylko w tunikę i w wyprostowanej ręce trzymającej świecę — będzie z pewnością dla londyńskiej gawiedzi nie lada atrakcją.

Więzienie Ludgate górowało nad miejską bramą o tej samej nazwie. Gdy Jane wyszła na ulicę, zobaczyła gęsty już tłum. Na niebie stało wprawdzie słońce, ona jednak czuła na ramionach i plecach gęsią skórę. Ktoś zdjął z niej suknię; zamknęła oczy, a odgłosy ulicy wydały jej się dalekim szumem morza.

— Nie bądź taka przerażona, kochanie. Taka piękna dziewczoja jak ty sprawi, że będą ci jeść z rączki.

Jeden ze strażników uśmiechał się do niej, a czując, że stara się dodać jej otuchy, zmusiła się do wątłego uśmiechu i wyciągnęła rękę po świecę. Była nieoczekiwanie wielka i ciężka. Głęboko odetchnęła, znowu zacisnęła powieki, a w duchu powtarzała: „Matko Boża, łaskiś pełna, pozwól mi to ścierpieć”.

Gończy i nierówny bruk boleśnie doskwierał. Na szczęście przemarsz miał być niedługi, gdyż Bowyer Row miała dotrzeć do katedry św. Pawła, by tam u stóp Paul's Cross kajać się za swoje haniebne uczynki. Wyprostowała się i uniosła głowę. Tom Lynom miał rację: było to prawdziwe szczęście, że tylko taka czekała ją kara. Jeśli znoszenie szyderstw i wyzwisk ze strony tłumu będzie jakąś maleńką pokutą za śmierć Willa, to niech i tak się stanie, niech ciskają w nią gnijące jabłka, niech nazywają ladacznicą i nierządnicą. To w istocie niewielka cena za śmierć tak godnego człowieka.

Do tego stopnia była skupiona na samej sobie, że dopiero po kilku chwilach zdała sobie sprawę, że zebrani wzdłuż Bowyer Row wcale nie szydzą, natomiast wymieniają się uwagami, że kibić ma tak szczupłą, że dałoby się ją objąć dwoma dłońmi, że jest bardzo smakowitym ciasteczkiem do schrupania. Londyńczycy wieść o śmierci Willa Hastingsa przyjęli z flegmatycznym spokojem. Wiedzieli, że życie, a zwłaszcza życie na szczytach, jest niepewne, a ambicja niejednego już męża doprowadziła do zguby. Niektórzy żalowali, inni mówili, że zebrał to, co posiał. Natomiast Jane już od dawna była faworytką londyńczyków. Ludzie dobrze pamiętali, jak często wygrzebywała z kaletki jałmużnę, jak nachylała się nad kalekami i ubogimi. Fakt, że można było mieć pretensje do jej obyczajności, specjalnie ich nie zrażał, nierzadko bowiem się zdarza, że znacznie więcej wybacza się kobiecie urodziwej niż szpetnej. Mężczyźni, którzy z lubością nadstawiali ucha na plotki o królewskich obłapkach, nie dzielali zgorszenia Ryszarda tym, jak po śmierci jego brata poczynała sobie jego ulubiona nałożnica. To zaś, że postanowił ją potraktować niczym publiczną dziewczkę, wzbudziło raczej odruch sympatii.

Takiej reakcji Jane się nie spodziewała. Zdumiona, zaskoczona, niedowierzająca swemu niebywalemu, a ciągłemu szczęściu, przystanęła na chwilę. Panno Przenajświętsza, ci ludzie byli z nią, byli po jej stronie! Do oczu napłynęły jej łzy, zaczęła się nieśmiało uśmiechać.



## Opactwo Westminster



Czerwiec 1483 roku

W czasie sześciu tygodni pobytu w klasztorным azylu relacje Bess z matką gwałtownie się pogarszały. Dla Bess wszystko to było bez sensu. Kochała stryja i absolutnie nie mogła sobie wyobrazić, że mógłby stanowić dla nich zagrożenie. Nie, gdyby mama nie chciała udaremnić życzenia taty, wszystko nie potoczyłoby się tak, jak się potoczyło. Sądziła, że kiedy minie pierwsza fala paniki, matka nie będzie już się chciała chronić pod opieką opata Esteneya i powróci na dwór jako matka panującego króla.

Tymczasem wszystko potoczyło się inaczej, niż przewidywała. Bardzo szybko zrozumiała, że matka gotowa jest opuścić klasztor dopiero wtedy, gdy od wuja Dickona i jego Rady uzyska tak wiele ustępstw, jak to tylko możliwe. Niepocieszona Bess niczego nie chciała bardziej, niż wyrwać się z kręgu tych matczynych knowań. Nie mogła jednak sama opuścić klasztoru, gdyż to by oznaczało, że pozostawi swego braciszka i swoje siostrzyczki. Byli jeszcze mali, a lgnęli do niej nie mniej niż do matki — nawet bardziej, prawdę mówiąc. W tej sytuacji, jak mogłaby ich opuścić? Nie, nie miała wyboru i musiała tylko czekać, aż mama pójdzie po rozum do głowy.

Tak była zajęta troską o swoje młodsze rodzeństwo, że bardzo powoli zaczęło do niej docierać, jak ważne są wizyty lady Stanley. Jane Shore, przypuszczając, że Bess jest wprowadzona w tajemnicę matki, uznała za stosowne zapewnić ją, że nie ma się czego bać, gdyż teraz, kiedy Will został pozyskany, nic im już nie grozi.

Bess poczuła się jak ogłuszona. Will Hastings gardził przecież jej matką, jak więc możliwe, że teraz miałby z nią spiskować przeciw Dickonowi? Zwróciła się zatem do matki z pytaniami, ale kiedy Elżbieta ani myślała na nie odpowiadać, Bess wpadła w furię, uważała bowiem, że nie można siedemnastolatki traktować jak dziecka.

O co chodzi w tym spisku? Jak daleko zamierzają się posunąć? Chociaż

matka uparcie milczała, to przecież Bess sama mogła sobie udzielić odpowiedzi. Aby matka i członkowie jej rodziny mogli powrócić do władzy, Dickon musiał zginąć. Z pewnością uznają, że pozostawienie go przy życiu jest zbyt niebezpieczne. W takim razie co ona miała począć? Zdradzić matkę i swego przyrodniego brata, Toma? Czy mogła tak postąpić? Jeśli jednak tego nie zrobi, jeśli będzie milczeć, a Dickon zginie, jak potem będzie żyła z tą myślą?

Nazajutrz wstała blada, z podkrążonymi oczyma, ale z gotowym postanowieniem. Życie Dickona jest ważniejsze niż lojalność wobec matki. Musi znaleźć sposób, aby go uprzedzić, nawet jeśli będzie to znaczyć, że matka znienawidzi ją już na zawsze.

Może jednak najbardziej przeraziła ją reakcja matki na wieść o śmierci Hastingsa. Nie płakała, nie wpadła w złość, wpatrzyła się tylko w Bess, a potem ściszone głosem powiedziała: „Stało się”. I nic więcej.

Bess i Cecily nigdy nie widziały matki w takim stanie i zupełnie nie wiedziały, co począć. To pewne, że przeżyła szok, ale dlaczego śmierć Hastingsa miała nią tak wstrząsnąć? Przecież go nienawidziła, więc teraz miałyby żałować, że stracił życie? Dobrze, spisek się nie powiódł, ale przecież sama nie miała się czego bać. Cokolwiek Dickon postanowi zrobić z Mortonem, Jane Shore i innymi spiskowcami, Elżbieta była przecież matką króla, więc jej nie dotyczyły miary stosowane do innych. Co więcej, Tom pozostawał bezpieczny, ciągle wymykał się tym, którzy go ścigali. Dlaczego zatem leżała na łóżku, niczego nie jedząc ani nie pijąc? Dlaczego spoglądała przed siebie tak, jak gdyby widziała widma, których nie dostrzegał nikt inny?

W poniedziałek rano w opactwie znowu zjawiała się delegacja duchownych i świeckich dostojników. Bess przyjęła ich w refektarzu klasztornym i z uwagą wysłuchiwała, jak arcybiskup Canterbury namawia ją, aby razem z rodzeństwem zrezygnowała z azylu. Jej matka nie ma się czego lękać, lord protektor wybaczy jej zdradzieckie postępowanie i nie będzie się chciał na niej mścić. W pewnym momencie wtrącił się John Howard, mówiąc, że nawet jeśli dziewczęta zostaną, to młody książę Yorku musi opuścić klasztor, gdyż jako dziecko nie mógł zgrzeszyć, a więc nie podlega azylowi klasztornemu.

Bess była przekonana, że jej zadaniem jest przemówić matce do rozsądku. Nie miała żadnych wątpliwości co do tego, że Dickon powinien dołączyć do Edwarda w Tower. Ruchliwy, żwawy chłopiec, pełen dziecięcej ciekawości, męczył się w zamknięciu — i to w imię czego? Dlaczego miał płacić cenę za szaleństwa matki?

Wziąwszy do towarzystwa Cecily, aby mieć w niej wsparcie, udała się do sypialni matki, obmyślając wszystkie możliwe argumenty za tym, aby Dickon dołączył do Edwarda. Tymczasem ku jej zdumieniu Elżbieta wysłuchiwała jej w milczeniu, a potem niemal obojętnie spytała:

— A czy on tego chce?

Bess skwapliwie pokiwała głową.

— Tak, mam, oczywiście, że tak.

W ostatniej chwili ugryzła się w język, żeby nie powiedzieć: „Wszyscy tego chcemy”.

— Więc dobrze. I tak jakież to teraz ma znaczenie?

Siostry wymieniły niepewne spojrzenia. Matka zachowywała się dziwnie! Cecily odkaszlnęła, a potem spróbowała:

— A co z nami, mam? Edward ma być koronowany w przyszłym tygodniu. Przecież chcesz chyba w tym uczestniczyć?

Obie zamarły, gdy Elżbieta zaniósła się osobliwym, pozbawionym jakiegokolwiek wesołości śmiechem.

— Koronacja? Nie będzie żadnej koronacji. W każdym razie nie Edwarda.

Odwróciła się do nich plecami, mrużąc jeszcze:

— Tak, jeśli Dickon tego chce, niech się przenieś do Tower. Może to być jakąś małą pociechą dla Edwarda, kiedy się dowie...

Bess uznała, że w tej chwili lepiej nie wypytywać matki o przyszłość i o to, kiedy opuszczą azyl klasztorny. Lepiej z tym poczekać do chwili, kiedy znowu będzie bardziej sobą. Obie wycofały się szybko, aby Elżbieta nie zmieniła zdania, po czym Bess wysłała Cecily, by pomogła Dickonowi się spakować, sama natomiast udała się, żeby powiadomić arcybiskupa Canterbury i lorda Howarda o tym, że ich brat pójdzie z nimi.

Stała we wschodnim oknie refektarza, aby obserwować Dickona na dziedzińcu. Chłopiec brykał niczym żrebak, w pewnym momencie udało mu się nawet opleść arcybiskupa Canterbury długą smyczą, na której szarpał się jego ulubiony pies. Bess się roześmiała, ale jej wesołość natychmiast zgasła, gdy spojrzała w drugi koniec komnaty. Jej czteroletnia siostrzyczka Katherine właśnie wychodziła z kuchni, trzymając w rękach garść kandyzowanych skórek pomarańczowych, które przytulała do zaplamionej szarej tuniki. Na ten widok Bess westchnęła: wszyscy powinni się zabrać razem z Dickonem. Musi nakłonić do tego matkę, musi, koniecznie... Na dźwięk swego imienia odwróciła się i zobaczyła w progu Johna Howarda.

— Znajdzie się tu jakieś miejsce, w którym będziemy mogli porozmawiać tylko we dwoje?

Bess pokiwała głową.

— Tak, na przykład w Komnacie Jerozolimskiej.

Uradowało ją, że John Howard pozostał, aby z nią porozmawiać, bardzo go bowiem lubiła — jako przyjaciela ojca, a teraz wręcz jako nieowijającego niczego w bawełnę wuja. Bo też w istocie Bess tak o nim myślała, o wiele mniej czując się związana z prawdziwymi wujami. prawdę mówiąc, sekretnie wstydziła się faktu, że

należy do niecieszącego się dobrą opinią rodu Woodville'ów, i wołała o sobie myśleć jako będącej z Plantagenetów. Co się tyczy stryjów, nigdy nie czuła sympatii do Jerzego, a chociaż Dickon był jej ulubionym krewnym, to przecież starszy od niej ledwie o trzynaście lat — mniej się nadawał do roli mentora. Jack Howard o wiele lepiej do tego pasował. Ponadto chociaż udawał człowieka szorstkiego i pozbawionego czułości, odczuwała, że był w głębi ducha rad, gdy mówiła o nim: wuj Jack.

Teraz był wyraźnie zakłopotany.

— To Dickon prosił mnie, abym z tobą porozmawiał — rzekł wprost. — Jest coś, o czym musisz wiedzieć. Dziś po południu przed Radą stanie biskup Stillington, a do wieczora wieść rozejdzie się po całym Westminsterze, Dickon zaś nie chce, aby w ten sposób to do ciebie dotarło, gdyż wtedy o wiele bardziej by cię zabolalo.

— Zaczynam się bać — wyznała Bess.

— Za chwilę się przekonasz, że są po temu powody — rzekł ponuro Howard. — Ale nic na to nie można poradzić, Bess. Rzecz dotyczy twojego ojca, a jakkolwiek jest przykra, musisz poznać prawdę. Wszyscy jesteśmy grzesznikami, każdy ma swoją słabość; w przypadku twojego ojca były nią kobiety. Przepraszam, że mówię dosadnie, ale nie bardzo wiem, jak miałbym to powiedzieć inaczej. Ojciec zgrzeszył, biorąc za żonę waszą matkę, a w ten sposób skrzywdził nie tylko ją, lecz także bardziej jeszcze ciebie i twoje rodzeństwo. Nie miał prawa składać przysięgi małżeńskiej. Dwa lata przed poślubieniem twojej matki w Grafton Manor zaślubił inną niewiastę, lady Eleanor Butler, córkę earla Shrewsbury'ego. Złożyli sobie przysięgę przed obliczem Stillingtona, a żeby zamknąć mu usta, ojciec uczynił go kanclerzem. Istotnie przez dwadzieścia lat milczał, chociaż wiedział, że małżeństwo z twoją matką jest bezprawne, że...

Bess znienacka odzyskała głos.

— Na miłość boską, co takiego mówisz, wuju? Że mój ojciec złożył przysięgę jakiejś Eleanor Butler, a potem poślubił moją matkę, dobrze wiedząc, że wszystkie dzieci z tego związku będą bękartami? I naprawdę chcesz, abym w to uwierzyła? Że ojciec uczynił to mnie? Wszystkim nam?

Słyszając, jak Bess mówi coraz głośniejsze i coraz bardziej rozpaczliwie, Howard wyciągnął w jej kierunku rękę, ale odskoczyła, potrząsając głową.

— Nie! Nie wierzę ci! Tata nie mógł nam zrobić czegoś takiego!

— Bess...

— Nie!

Dalej cofała się krok za krokiem, a w jej oczach obraz pokoju rozmywał się we łzach.

— To nieprawda! To nie może być prawda!

Cecyli to ciasno oplatała chusteczką drżące palce, to ją rozwiązywała, jakby

chciała czymkolwiek zająć ręce.

— Bess... Bess, czy to możliwe, że tak myliłyśmy się co do stryja Dickona? A może tata niesłusznie mu ufał? Czy to możliwe, żeby uciekł się aż do kłamstwa, byle tylko odebrać tron Edwardowi?

— Nie! — niemal z desperacką mocą zawołała Bess. — Nie potrafię uwierzyć, by się do tego posunął, Cecily, naprawdę nie potrafię. Stillingtonowi jakoś musiało się udać przekonać go do tego, że mówi prawdę. Bo przecież inaczej musiałabym uznać, że tylko dla swojej własnej korzyści szkaluje nas, nazywając bękartami, wyłącznie po to, żeby zostać... — Głos jej się załamał i nie potrafiła dokończyć tego zdania.

Cecily nie była jednak tak pewna jak Bess... Zapalona czytelniczka opowieści o dawnych dziejach dobrze знаła historie o czcigodnych ludziach, których błysk korony potrafił zwieść na manowce. Podobnie jednak jak Bess gorąco, przemożnie chciała w coś wierzyć. Jeśli ojciec mógł tak bardzo pomylić się w ocenie brata, a ich stryja... Cóż to była za straszliwa myśl!

— Trzeba powiedzieć mamie — wykrztusiła, a Bess tylko pokiwała głową.

Elżbieta, która wstała na pożegnanie syna, potem znowu powróciła do łóżka odziana tylko w czerwoną koszulę, a jej jasne włosy zwisały na plecy, splecione i posklejane, ukazując wyraźne ślady siwizny. Córkom, które zawsze dotąd widziały ją jako nieskazitelną piękność, wyniosłą i zimną, ta potargana kobieta w średnim wieku wydała się osobą zupełnie obcą, która wysłuchiwała ich w apatycznej ciszy, jakby w ogóle nie wiedziała, co się do niej mówi.

— Mamo? Zrozumiałaś? Mamo, oni chcą odebrać Edwardowi koronę.

— Tak, Bess, dobrze słyszałam. — Elżbieta wolno usiadła i skrzywiła się, pocierając palcami czoło. — Cecily, podaj mi tę szklaną fiolkę z olejkiem różanym. Ból rozsadza mi głowę.

Bess i Cecily, które oczekiwały łez, zawodzenia, złorzeczeń, były wręcz zaszokowane tą pozorną obojętnością. Cecily posłusznie podała wskazaną fiolkę, usiadła obok matki i zaczęła jej nacierać olejkiem skronie. Bess siadła po drugiej stronie łóżka i powiedziała:

— Mamo, wydaje mi się, że biskup Stillington został aresztowany mniej więcej w czasie, kiedy zginął stryj Jerzy. Czy to możliwe, że od tego czasu czuł zawziętą złość do taty? Wtedy byłoby jasne, dlaczego nagle wystąpił z taką historią, co chciał...

Elżbieta osunęła się na poduszki, nie dając córce dokończyć. Rzekała posepnie:

— Robert Stillington, biskup Bath i Wells. Robiłam, co mogłam, na klęczkach błagałam Neda, ale co z tego, nie posłuchał mnie. Nie... „Nie chcę mieć na rękach krwi Stillingtona”, powiedział i dorzucił, że z jego strony nie mamy się czego obawiać. — Zaśmiała się ochryple. — Niczego, niczego! Powtórz to, Ned,

wyjaśnij mi, jak zamierzałeś zapewnić koronę swemu synowi! Tysiące lat będziesz płonął w piekielnym ogniu, zanim odpokutujesz to, co wyrządziłeś mnie i moim dzieciom, ale nawet tysiące lat nie starczą, abym ja ci przebaczyła.

— Mamo... Mamo, co ty mówisz? Przecież to brzmi tak, jakby biskup Stillington mówił prawdę!

Elżbieta zamknęła powieki.

— Oczywiście, że mówi prawdę — rzekła znużonym głosem. — A jak myślicie, dlaczego po śmierci Neda ja tak zaciekle, wręcz szaleńczo nie chciałam dopuścić do tego, aby Gloucester został protektorem? Dobrze wiedziałam, tak, wiedziałam, że to tylko kwestia czasu, kiedy Stillington przestanie milczeć.

— Nie! — Cecily stała całkowicie oniemiała, ale Bess, drżąc na całym ciele, rozpaczliwie potrząsała głową. — Nie, nie wierzę ci! Tata nigdy by tego nie zrobił. Dobrze wiem, że nie.

Elżbieta otworzyła oczy i wpatrzyła się w najstarszą córkę ze wściekłością tym żarliwszą, im dłużej ją tłumiała.

— Nic nie wiesz! Nigdy nie widziałas Neda takiego, jaki był naprawdę. Nigdy! Cóż, może najwyższy czas, aby powiedzieć prawdę o twoim ukochanym ojcu, który nigdy by was nie skrzywdził. A prawda ta brzmi tak, że troszczył się tylko i wyłącznie o własne przyjemności, a źródło ich najczęściej mieściło się pod kobiecymi sukniemi. Dziewiętnaście lat byliśmy małżeństwem, a on już od samego początku miał na boku nałożnicę. Nie dlatego, że w łóżu nie dawałam mu tego, czego chciał. Ale jedna niewiasta nigdy mu nie wystarczała. Cały dwór był pełen jego kurtyzan, nigdy się nie zawahał, gdy chciał uwieść żonę przyjaciela, a kiedy mu się już znudziła, przekazywał ją Hastingsowi albo naszemu Tomowi. Nell Butler była tylko jedną z wielu, ale odznaczała się taką cnotliwością, że nie chciała pójść z nim do łóża, dopóki się z nią nie zaręczył. A potem zaczarował ją jakoś swoimi słodkimi słówkami, że nikomu o tym nie wspomniała. Pobawił się więc nią trochę, potem zaś się znudził i ożenił ze mną, absolutnie pewien, że tamten wybryk ujdzie mu na sucho, gdyż był przyzwyczajony, że za nic nie ponosi odpowiedzialności. Kiedy Clarence dowiedział się o wszystkim, Ned kazał go zabić, żeby rzecz się nie wydała, ale wzdragał się przed uciszeniem Stillingtona, i oto... — ruchem ręki ogarnęła klasztorną sypialnię — ...skutek tego wszystkiego. Powiłam mu dziesięcioro dzieci, przymykałam oczy na jego niewierność. Ba, gdy poprosił, to nawet oddawałam jego bękarty na wychowanie innym niewiastom, i cóż... Oto jest i zapłata, dziedzictwo, które mi zostawił. Oto człowiek, którego uważałaś za uosobienie doskonałości. Oto wspaniały ojciec. Teraz jednak wszystko się skończyło, nie będę już dla niego kłamać. Twój brat nigdy nie będzie nosił korony, gdyż twój ojciec szedł przez życie jak roz hulany ogier. Ty zaś, córeczko, która miałaś zostać królową Francji, będziesz musiała z tego zrezygnować, przywyknąć, że ludzie, którzy wcześniej tytułowali cię księżniczką, teraz mówią,

że jesteś bękartem, ale pamiętaj, to nie moja wina. Podziękowania za to winna jesteś temu, który na nie zasłużył, czyli swojemu ojcu. I niechże będzie na wieki przeklęty!

— Nie, mamo, przestań! — załkała Cecily. — Niechże Bóg się nad nami zlituje, przestań! Błagam!

Elżbieta ciężko dyszała, gdyż ten wybuch złości kosztował ją wiele sił. Nagle gniew z niej uleciał, ona zaś poczuła się słaba, bardzo zmęczona i chora.

— Teraz przynajmniej znacie prawdę... — zakończyła bezbarwnym głosem.

Bess tymczasem trwała nieruchoma, oniemiała. Kiedy Elżbieta pochwyciła jej matowe, otepiałe spojrzenie, poczuła wyrzuty sumienia, pożałowała, że użyła tak dosadnych słów, że nie pozostawiła niczego niewypowiedzianego. Bess zawsze była ulubienicą Neda i to, co ją teraz spotkało, stanowiło prawdziwą katastrofę. Elżbieta wyciągnęła rękę, ale pod dotykiem matki Bess odskoczyła gwałtownie, wyrwana z letargu.

— Chcesz, żebym znenawidziła tatę, o to ci chodzi, prawda? — syknęła. — Za to, że zrujnował nam życie. Może i tak będzie... W tej chwili właściwie nie wiem, co do niego czuję. Ale... — Głos jej się załamał, a potem wyrzuciła z siebie: — Ale jedno wiem. Cokolwiek będę o nim myślała, to ciebie zawsze będę nienawidziła za te słowa!

Rada dość szybko ustaliła, jaki los ma spotkać spiskowców. John Morton i Thomas Rotherham mieli więcej szczęścia, gdyż byli biskupami Kościoła rzymskokatolickiego, a wszyscy należący do Rady duchowni wzdragali się przed rozlaniem ich krwi. Ponieważ Ryszard podzielał tę niechęć, więc zgodził się, aby i Morton, i Rotherham uniknęli topora.

Bez skrupułów uzgodniono, że Rotherham ma pozostać w Tower. Przypadek Mortona był trudniejszy, gdyż ten stanowił o wiele większe zagrożenie niż niezbyt wpływowy Rotherham. Rozwiązanie zaproponował Buckingham. Czemuż nie wysłać Mortona do jego własnego zamku Brecknock w Walii? Miejsce leży na uboczu, z dala od Londynu — wymarzone wręcz więzienie dla przebiegłego księdza lancasterskiego. Z niezwykłą jednomyślnością Rada przystała na propozycję Buckinghama i skazała Mortona na areszt domowy.

Natomiast znacznie większym problemem był lord Stanley. Kiedy wszystkich spiskowców aresztowano i przesłuchano, okazało się, że wprowadzie przez ostatnie dwa tygodnie Stanley podejrzanie często kontaktował się z Mortonem, jednak nic nie wskazywało na to, aby był głębiej zaangażowany w spisek. A nawet jeśli tak było, to w żaden sposób nie dawało się tego dowieść. Uczestnictwo jego żony nie ulegało wątpliwości, natomiast on sam pozostawał zagadką. Czy był dostatecznie sprytny, aby skryć się za swoją małżonką, wykorzystując ją jako pośredniczkę, aby w razie niepowodzenia wyprzeć się wszelkich związków ze spiskiem? Czy też Margaret działała na własną rękę?

Wszyscy zgadzali się, że jest do tego całkowicie zdolna.

Margaret Beaufort była drugą żoną Stanleya, a ich małżeństwo budziło zarówno zdziwienie, jak i podejrzenia, albowiem nową połowicę Stanleya łączyły więzy krwi z rodem Lancasterów. Z domu Beaufort, będąca w pierwszym kręgu spokrewnienia z księciem Somerset, ściętym po bitwie pod Tewkesbury, w wieku dwunastu lat została przez Henryka Lancastera wydana za jego przyrodniego brata, Edmunda Tudora. Rok później urodziła syna, któremu dano na imię Henryk, na cześć jego królewskiego stryja. Teraz był już po dwudziestce, a od kilkunastu lat opiekował się nim książe Bretanii. Kiedy książe Edward stracił życie pod Tewkesbury, ów syn Margaret Beaufort i Edmunda Tudora stał się nagle ważną postacią, gdyż w jego żyłach płynęły ostatnie resztki krwi Lancasterów. Trudno się zatem dziwić, że król Francji bardzo się nim interesował i chciał go zwabić do siebie. Także Edward chciał mieć pod kuratelą ostatniego potomka Lancasterów, ale najszybszy spośród nich okazał się książe Bretanii gotów wykorzystać Edmunda Tudora do swych własnych gier politycznych. Żył on przeto na dworze w Bretanii, podczas gdy jego matka wyszła po raz drugi za mąż za sir Henry'ego Stafforda, stryja księcia Buckinghama. Okazało się jednak, że to nie koniec jej ożenków, ponieważ obecnie była małżonką lorda Stanleya, a członkowie Rady, zebrani w Tower 16 czerwca 1483 roku, zastanawiali się nad tym, czy jej mąż był jej współnikiem, czy też pozostawał niczego nieświadom.

— Wasza Wysokość! — Biskup Russell nachylał się przez stół ku Ryszardowi. — Nie wiem doprawdy, jak daleko był we wszystko uwikłany lord Stanley, czy należał do współników Mortona, czy też winien jest tylko błędnych osądów i niesprawowania odpowiedniej kontroli nad żoną. A ponieważ nie wiem, więc sądzę, że wątpliwość powinna przemawiać na jego korzyść. Dowody są zbyt niejednoznaczne, aby przesądzić na stronę którejkolwiek z interpretacji.

Buckingham zmarszczył brwi i chciał chyba zaprotestować, ale szybko się zorientował, że na twarzach pozostałych członków Rady widnieje ta sama niepewność, która dręczyła Russella. Poczuliby znaczną ulgę, gdyby były jakieś racje przemawiające za niewinnością Stanleya. Nie minął jeszcze do końca szok spowodowany natychmiastową egzekucją Hastingsa, co Ryszard dobrze wyczuwał i rozumiał.

Krótko skinął głową. Nie chciał w tej sprawie toczyć sporów z Radą, nie chciał namawiać do dalszego rozlewu krwi. Stanley nie był tego wart. Dlaczego nie okazać mu łaski, której odmówiono znacznie lepszemu człowiekowi? Ryszard znowu podszedł do okna i patrzył na zieleniejący w dole pokryty mozaiką słońca i cienia dziedziniec. Obficie rozsypany na nim piasek zdążył już wchłonąć krew, która przed trzema dniami popłynęła po nim rzeką. Ryszard przełknął ślinę i się odwrócił.

— Jeśli zatem chodzi o Rotherhama, Stanleya i Mortona, to wszystko już



postanowione — odezwał się szwagier Ryszarda, ksiązę Suffolk. — Teraz tylko trzeba decyzją parlamentu odebrać Willowi Hastingsowi wszystkie prawa z racji jego...

— Nie — Ryszard nie dał dokończyć mówiącemu, a zrobił to tak zdecydowanie, że wszystkie głowy zwróciły się w jego kierunku. — Nie. Hastings nie żyje, natomiast nie zamierzam karać jego rodziny.

Suffolk wydawał się wręcz wstrząśnięty.

— To czyn prawdziwie wielkoduszny, Wasza Wysokość, ale przecież chodzi o znaczny majątek. Hastings był bogaczem, a konfiskata jego mienia pozwoli uzupełnić uszczerbki w skarbcu spowodowane kradzieżą Woodville'ów.

— Wiem o tym — rzekł stanowczo Ryszard — ale wdowa po nim i jego dzieci nie mogą płacić za jego zdradę.

Ton głosu Ryszarda wykluczał jakąkolwiek dyskusję. Zapadła nagła cisza. Przerwał ją Buckingham:

— W takim razie, panowie, pozostała jeszcze jedna rzecz do rozstrzygnięcia. Głosowaliśmy już wcześniej nad tym, czy oskarżyć Anthony'ego Woodville'a i Greya o zdradę. To pod naciskiem biskupa Mortona optowaliśmy przeciw temu, teraz jednak wiemy, że powodował nim fakt, że ręka w rękę współpracował z Elżbietą Woodville. Dlatego uważam, że powinniśmy zagłosować raz jeszcze.

Buckingham urwał, patrząc, czy ktoś się z nim nie zgadza, ale nikt się nie odezwał. Ryszard rozejrzał się po zgromadzonych wokół stołu i zobaczył, że wszystkie oczy są utkwione w nim, co znaczyło, że to on ma podjąć ostateczną decyzję. Mógł dopilnować, by Antoni Woodville i Dick Grey życiem zapłacili za knowania Elżbiety Woodville, albo też mógł im okazać łaskę, na którą, jak mniemał, nie zasłużyli.

— Podzielam opinię lorda Buckingham, trzeba ich oskarżyć o zdradę.

Głosowanie stanowiło już tylko formalność. Wydanie wyroku na Antoniego Woodville'a, Dicka Greya i Thomasa Vaughna zabrało tylko tyle czasu, ile było trzeba, aby każdy z zebranych wyraził swoje potwierdzenie.

Następnie Buckingham odsunął fotel, wstał i poszukał oczu Ryszarda, który lekko kiwnął głową.

— A teraz, dostojni panowie — oznajmił z uśmiechem — przed Radą stanie Robert Stillington. Poczyni wyznanie, które z pewnością wszystkich was zainteresuje. Nie mam co do tego najmniejszych wątpliwości...

Londyn



Czerwiec 1483 roku

Dnia 22 czerwca ojciec Ralph Shaa, brat obecnego burmistrza Londynu, wspiał się na kazalnicę Paul's Cross i zaczął mówić do szemrzącego, pełnego oczekiwania tłumu. Kazanie zaczął od biblijnego tekstu: „Co z cudzołożnych odrośli wyrosłe — nie zapuści korzeni głęboko”<sup>1</sup> i w jaskrawych promieniach letniego słońca objawił mieszkańcom Londynu szczegóły sekretnych zaślubin, o których biskup Stillington opowiedział Radzie Królewskiej sześć dni wcześniej.

Nie było wielkiego zaskoczenia; w całym mieście plotkowano tym już od kilku dni. Niektórzy się radowali, inni, zwłaszcza ci, którzy widzieli dla siebie jakieś korzyści w wewnętrznym chaosie, twierdzili, że cała historia jest zmyślona, a ukuto ją tylko po to, aby uzasadnić roszczenia Ryszarda do korony należnej jego bratankowi. Na ogół jednak londyńczycy udzielili Ryszardowi ostrożnego poparcia. Był dorosłym mężem, który wykazał już nie lada umiejętności, cieszył się opinią człowieka uczciwego i rzetelnego, podczas gdy Edward był jeszcze nieopierzonym kurczęciem. Z jednej zatem strony darzono Edwarda sympatią, z drugiej jednak zapanowało uczucie ulgi, bo nie minęły jeszcze złe wspomnienia z niedobrych czasów, gdy Anglią władał nieletni król.

Trzy dni później Izba Lordów i Izba Gmin zebrały się w Westminsterze na wspólnej sesji i jednomyślnie poparły roszczenia Ryszarda do tronu. Następnego popołudnia delegacja wielmożów, duchownych i obywateli spotkała się w zamku Baynard. Podobna delegacja dwadzieścia dwa lata wcześniej ofiarowała koronę bratu Ryszarda, Edwardowi, a teraz zaproponowała to jemu. Zgodził się, a za początek jego rządów uznano czwartek 26 czerwca.

Anne stała pośrodku sypialni, a to, co zobaczyła, zdecydowanie jej się nie podobało. Owszem, było ogromne, miękkie łóżko z puszystą pościelą, był flamandzki dywan przetykany jasnymi żółto-zielonymi splotami, na ścianach wisały kosztowne arras, ale brakowało jej wysokiego sufitu i osłonecznionych okien sypialni w Crosby Place. Zamek Baynard został wzniesiony około trzystu lat

temu, ale z myślą o obronie, nie zaś o wygodzie mieszkańców i pomimo luksusowego umeblowania doprawdy trudno go było porównać z ich domem przy Bishopsgate Street.

Niemniej z tym pokojem wiązały się jej liczne wspomnienia. Ona i Ryszard rozpoczęli w tym łóżu małżeńskie współżycie w ciepłą kwietniową noc przed jedenastu laty. „Jedenaście lat”, mruknęła i pokręciła głową z niedowierzaniem. Zupełnie nieoczekiwanie łzy napłynęły jej do oczu.

— Anne? — Véronique przypatrywała jej się z niewątpliwą troską. — Czy chciałabyś, pani, porozmawiać...? — Urwała, gdyż zobaczyła otwartą skrzyneczkę, w której Anne trzymała miękkie płótno opatrunkowe, i natychmiast zrozumiała, jak rozczarowana musiała się poczuć jej pani i przyjaciółka. Comiesięczne krwawienie spóźniało się już dwa tygodnie, a chociaż Anne wiedziała, że za wcześnie jeszcze na pewno, to jednak... To jednak jej nadzieja rosła z każdym dniem. Po chwili milczenia dodała: — Przykro mi, *chérie*.

— Nie, Véronique, nie ma powodu, Bóg pobłogosławił mnie jednym synem i muszę się przyzwyczajać do myśli, że na tym skończyło się moje macierzyństwo. — Rzewowemu głosowi Anne brakowało jednak przekonania. Zamknęła wieko kufierka i odstawiła go tak, aby nie był na widoku. — Tak, przyznaję — ciągnęła ze wzrokiem wbitym w podłogę — że jednak nie tak łatwo pożegnać się z nadzieją. Gdyby obecnie, pośród tego całego zamętu, pojawiło się dziecko... można by uznać, że to znak od Boga, że Ryszard postąpił słusznie, sięgając po koronę. A gdybym miała teraz dziecko, to tak bardzo bym się nie przejmowała...

Nie dokończyła zdania, ale Véronique zrobiła to za nią:

— ...że będziesz królową? Ach, Anne, pani moja, jak możesz być zdziwiona? Czy sądzisz, że po piętnastu latach mogłabym, pani, nie znać twego serca i twoich myśli?

— Jednak Ryszard nie może się o niczym dowiedzieć — powiedziała Anne i natychmiast pożałowała swoich słów. Véronique była wszak ostatnią osobą na świecie, która zdradziłaby jej sekrety. — Wybacz mi, przecież wiem... Po prostu nie chcę, żeby do Ryszarda dotarło, iż nie czuję się szczęśliwa, że będę królową. Że marzę o Middleham, o naszym życiu tam...

Współczucie na twarzy Véronique było niebezpieczne, gdyż mogło stać się zachętą do uzalania się nad sobą. Anne wzięła głęboki oddech, a potem ciągnęła już bardziej opanowana:

— Nie, przecież nie wolno mi się uskarżać. Zrobiłam wszystko, co było w mojej mocy, żeby nakłonić Ryszarda do przyjęcia korony.

— A czy miała pani jakiś wybór, Anne? — Véronique wyjrzała przez okno, a ponieważ wiedziała, że zaraz Ryszard oficjalnie przekaze wielką pieczęć kanclerzowi Russellowi, rzuciła: — Posiedzenie skończone, kanclerz Russell wychodzi z biskupem Stillingtonem, także inni, a teraz... — Zawahała się, bo

dziwnie niezręcznie było jej powiedzieć o Ryszardzie „jego królewska mość”, jednak nie znajdując innego rozwiązania, rzekła w końcu: — ...teraz pani mąż wychodzi. Przecież bliski już jest czas kolacji, dokąd zatem idzie?

— Do Tower — z pewnym ociąganiem odparła Anne. — Aby zobaczyć się z bratankiem.

— Och! — Zamilkła na chwilę. — Sądzi pani... że to rozsądne?

Anne z wolna pokręciła głową i powiedziała:

— Nie, uważam inaczej, ale Ryszard sądzi, że przynajmniej tyle winien jest Edwardowi.

Véronique nic nie odrzekła, niemniej wyraz jej twarzy był bardzo wymowny. Po chwili Anne przyłączyła się do niej w oknie. Na dziedziniec wyszedł też książę Buckingham, ale Anne wpatrywała się tylko w Ryszarda.

— O bracie Ryszarda jako królu krążyły różne pogłoski, Véronique. Wielu ludzi nienawidziło go i często obwiniało o czyny, których nie popełnił. Jego szczęście polegało między innymi na tym, że był zupełnie obojętny na takie szkalowanie. Nie przejmował się tym, co myślą i mówią o nim inni ludzie, to zaś oszczędzało mu wielu zgryzot. Po prostu się nie przejmował — powtórzyła Anne z takim niedowierzaniem w głosie, jakby chodziło o jakieś zupełnie niepojęte zjawisko.

— Ryszard jednak się przejmuje — zasugerowała Véronique, Anne zaś pokiwała głową.

— Tak, z Ryszardem jest inaczej.

Véronique tylko przez chwilę wpatrywała się w strapioną twarz Anne, a potem znowu spojrzała na ruchliwy dziedziniec. Dręczyła ją uporczywie krążąca plotka. Kiedy niebezpieczeństwo związane ze spiskiem Hastingsa i Mortona zostało zażegnane, Ryszard wysłał gońca do Yorku, aby powstrzymać marsz zbrojnych oddziałów na stolicę. Nie chciał, aby ktokolwiek mógł powiedzieć, że uzurpował sobie prawa do tronu, czego najlepszym dowodem miałoby być to, że swoje zabiegi o koronę wsparł obecnością zbrojnych oddziałów. Niemniej Véronique dobrze wiedziała, że w każdej tawernie i każdej oberży znajdą się tacy, którzy będą twierdzić, że od pierwszej chwili po śmierci brata Ryszard zamierzał zawładnąć tronem.

Westchnęła ciężko, myśląc, że prawda zawsze jest słabsza od plotki i pomówienia. W Londynie plotki rozchodziły się błyskawicznie i bujnie rozkwiatały, Anne jednak nie pamiętała, żeby miastem tak wstrząsały przeróżne podejrzenia i sugestie, nawet w czasie gdy rozgrywał się dramat Jerzego. Na nowo odżyła pogłoska, którą dwadzieścia lat temu szerzyli wrogowie rodu Yorków, że Edward jest bękartem zrodzonym w efekcie romansu księżnej Yorku z pewnym łuczniakiem z Rouen. Ryszard, który podobnie jak brat nie potrafił wykryć źródła tych kalumnii, oburzony nimi, pod wpływem impulsu zażądał od Anne, aby

przenieśli się z Crosby Place do rezydencji matki w zamku Baynard. Véronique uznała to za próżny gest, który z jednej strony był niemiły dla Anne, a z drugiej pokazywał, jak bardzo Ryszard jest wrażliwy na wszelkie oszczerstwa.

— Wiem, Anne, pani moja, że mąż twój nie przywykł do tego, że ludzie nader podejrzliwie przyglądają się jego uczynom, ale cóż na to poradzić, tak to już jest z ludźmi u władzy, a zwłaszcza z tymi, co zasiadają na królewskim tronie.

— Tak — przyznała posępnie Anne. — Wiem o tym.

Ryszard zniknął już z dziedzińca, ale ciągle widać na nim było Buckingham. Był, pomyślała kąśliwie, człowiekiem chcącym ściągać na siebie wszystkie spojrzenia, niczym egzotyczny przez długi czas zaniedbywany kwiat, a teraz rozkwitający, aby publiczność go podziwiała. Na takie rośliny trzeba jednak uważnie baczyć, gdyż aż nazbyt często tak się panoszą, że w mroku pogrążają wszystkich sąsiadów. Véronique musiała przyznać, że Buckingham jest człowiekiem zwracającym uwagę. Czyż w kilka godzin po śmierci Hastingsa nie ściągnął pod swój dach jego służących? Cóż za ostentacyjny gest, którego Buckinghamowi mógłby pozazdrościć nawet Królodziej. Buckingham musiał nienawidzić zmarłego króla za to, że odmawiał mu należnego, jego zdaniem, miejsca — pomyślała Véronique i z pasją oznajmiła:

— Franciszek sądzi, że to Buckingham może być odpowiedzialny za wskrzeszenie plotki, że twoja teściowa, pani, była niewierna mężowi. — Widząc, jak Anne marszczy brwi, natychmiast dodała: — Nie, pani moja, nie kwestionujemy jego lojalności, Franciszek byłby pierwszy, który by podkreślał, jak zdecydowanie stał po stronie Ryszarda. To jednak człowiek niesłychanie dumny, a nie ma żadnego powodu, aby miłował świętej pamięci królewską mość Edwarda, więc nie byłoby to dziwne, gdyby starał się oczernić jego imię.

— Ale Franciszek nie znosi Buckingham — wojowniczo zauważyła Anne, ale Véronique nie zamierzała się sprzeczać.

— To prawda, nie pała do niego sympatią. A ty, pani moja?

Anne chwilę wahała się z odpowiedzią, a potem rzekła:

— Zawdzięczam mu życie męża, a nie jest to dług, który można kiedykolwiek spłacić, niemniej tak, to prawda, nie lubię go.

Véronique nie mogła się powstrzymać od pytania:

— A Ryszard?

— Nie wiem — odrzekła szczerze Anne. — Nie jestem nawet pewna, czy Dickon kiedykolwiek postawił sobie to pytanie. On jest dozgonnie wierny tym, których uznaje za godnych tego, Buckingham zaś stanął u jego boku wtedy, gdy było to najbardziej potrzebne.

Z tym Véronique nie zamierzała polemizować, kiwnęła więc głową i przyglądała się, jak Buckingham ostentacyjnie opuszcza dziedziniec, w tak licznym orszaku, że można było odnieść wrażenie, że w dole, pod oknem zakwitł

nagle Staffordzki Węzeł.

— Wolałabym — zmienacka się odezwała — aby twój małżonek, pani, nie szedł do Tower. Obawiam się, że będzie tego żałował.

Anne spojrzała na swoją służącą i przyjaciółkę.

— Ja też się tego boję, Véronique.

John Argentine był jedynym z dworzan, któremu Antoni Woodville pozwolił zostać z Edwardem. Przywitał Ryszarda dwornie, ale w jego wzroku czaiła się niechęć, której nie śmiał zamknąć w słowach.

— Pański bratanek, Wasza Wysokość, jest na górze, w sypialni. Czy mam go tutaj wezwać?

— Tak, proszę tak zrobić — rzekł Ryszard szorstko, odpowiadając na milczącą wrogość.

Pozostawszy sam, Ryszard chciał usiąść, ale zmienił zdanie. Na stole rozstawiona była plansza do warcabów, znajdowały się też na nim gęsie pióra, papier i kilka zaczętych książek, aczkolwiek, jak zauważył, nie były to książki dla dzieci. Edward, najwyraźniej, jak na swój wiek był niezłe odczytany. Trudno się temu dziwić, skoro był królewskim synem i od dnia urodzin szykowano go na chwilę, gdy na jego skroniach spocznie korona. Ryszard gwałtownie podszedł do okna, otworzył je i zapatrzył się na znajdujący się w dole ogródek konstabla. Nerwy miał tak napięte, że na dźwięk otwieranych drzwi niemal podskoczył.

Dickon był prawie trzy miesiące młodszy od syna Ryszarda, Neda, ale był i wyższy, i cięższy, co zapowiadało, że może osiągnąć posturę ojca. Nie mniej urodziwy od swego stryjecznego brata, był teraz ubłocony aż do kolan, ubrany był niestarannie, twarz miał chmurną, a we włosach pełno siana.

— Na miłość boską, Dickonie! Coś ty robił?

Na dźwięk głosu Ryszarda chłopiec też podskoczył i rozejrzał się niespokojnie dookoła. Na długiej smyczy ciągnął spaniela, który opierał się w progu, ale teraz chłopiec przestał się szarpać i powiedział jedynie: „Stryju!”. Był zdziwiony, ale chyba nie zaniepokojony, gdyż tylko wytarł ręce o skraj koszuli i podszedł przywitać się z Ryszardem.

— Byłem przy Lwiej Wieży, gdzie karmili dzikie bestie. Kawałki mięsa takie wielkie jak... — Rozłożył ręce, aby pokazać. — Pozwolili mi wrzucić jeden do klatki z tygrysem, ale Robyn — wskazał na spaniela — tak skomlał i się szarpał, jakby przypuszczał, że zaraz na niego przyjdzie kolej.

Oparł się o stół i zaczął z pionków do warcabów budować wieżę, co chwila spoglądając na Ryszarda.

— Przyszedłeś zobaczyć Edwarda?

— Tak.

— Ale on nie chce się z tobą widzieć, stryju. Mówi, że od samego początku chciałeś zabrać mu koronę i zamordować wuja Antoniego. — W głosie chłopca nie

było żadnego oskarżenia, po prostu informacja o przekonaniach jego brata, a także ciekawość, co na to odpowie Ryszard.

— Tak — wolno rzekł Ryszard — nie spodziewałbym się po nim niczego innego. Ale to nieprawda, Dickonie, trudno o coś bardziej fałszywego. Wierzysz mi?

Natychmiast się zorientował, że nie jest uczciwe stawianie takiego pytania dziecku, zarazem jednak zobaczył, że było ono całkiem na miejscu, gdyż dało Dickonowi okazję do wyznania, na co czekał.

— Ja w ogóle już nie wiem, w co wierzyć. Od chwili śmierci taty wszystko jest bez sensu. Wskazał ciebie na lorda protektora, więc nie mógł podejrzewać, że możesz dla siebie zagarnąć jego koronę. Wiem, że mama nigdy ci, stryju, nie ufała, ale tata powiedział mi, że nikomu na świecie nie wierzy tak jak tobie. Ufają ci także Bess i Cecily. Bess nieustannie powtarzała, że to głupota chować się w klasztorze, kiedy to niepotrzebne. — Korzystając z okazji, dorzucił jeszcze: — Nie znosiłem siedzenia tam. Nic nie było do roboty, Bridget nieustannie źle się czuła i płakała, płakała także mama, ale nie pozwalała nam wyjść do czasu, aż Bess i arcybiskup przekonali ją, żebym zamieszkał razem z Edwardem. — Szybkim spojrzeniem obrzucił Ryszarda, a widząc, że ten przysłuchuje mu się z uwagą, z jaką dorośli rzadko traktowali dzieci, ciągnął: — W ogóle to wszystko mi się strasznie nie podoba, stryju. Edward wcale nie chce się bawić ani strzelać do tarczy i tylko by rozmawiał o ścięciu wuja Antoniego i o koronie, którą mu odbierasz. Oczywiście, myślał, że już ją ma, więc dlatego tak go to boli, a poza tym kochał wuja Antoniego, ale ja... w ogóle niewiele go widywałem. Dobrze zresztą wiem, że tata zawsze bardziej lubił ciebie od wuja Antoniego, więc... po prostu nie mogę się w tym wszystkim połapać. — Ryszard, nie bardzo wiedząc, co powiedzieć, zaczął wyciągać źdźbła siana z włosów Dickona, a ten mówił dalej: — Mam nadzieję, że nie wyglądam na zbyt schludnego, co, stryju? Wiesz, muszę cię o coś spytać. Arcybiskup przyszedł tutaj wczoraj i powiedział nam, że tata był zaręczony z jakąś damą, zanim poślubił mamę. Edward mówi, że to nieprawda, ale wszyscy inni: arcybiskup, lord Howard i... No, w każdym razie chcę wiedzieć coś takiego. Czy dobrze myślę, że skoro Edward nie może być królem, to także ja nie mogę być księciem Yorku?

— Dobrze myślisz — z ociąganiem przyznał Ryszard. — Nie możesz, trudno.

— Tak samo mówił lord Howard, ale... To wszystko strasznie dziwne. A przecież Edward ma znacznie więcej ode mnie tytułów: księżę Walii, earl Chester, księżę Kornwalii i jeszcze inne, których nie pamiętam... A teraz co? Nie ma żadnego? To nie wydaje mi się w porządku, stryju. Może nie byłby tak zły, że nie będzie królem, gdybyś mu przywrócił któryś z tych tytułów?

Ryszard niczego nie chciałby bardziej, niż móc odpowiedzieć twierdząco na

to pytanie, zarazem jednak nie chciał chłopca okłamywać.

— Nie mogę tego zrobić, Dickonie, obiecuję ci jednak, że niczego wam nie zabraknie.

Widać było, że Dickon spodziewał się czegoś więcej. Z kolejnych pionków zbudował umocnienie wokół wieży.

— Edward mówi, że będziesz nas tu trzymał jak więźniów, na co mu odpowiedziałem, że nie, w ogóle w to nie wierzę, ale... ale co z nami będzie?

Ryszard sam zmagął się z tym pytaniem przez ostatnie dwa tygodnie. Czy znajdzie się dla nich miejsce na jego dworze? Dla Dickona może tak, ale dla Edwarda? Raczej nie, zbyt wielka zdawała się bowiem jego gorycz. Dzięki Bogu, że był jeszcze taki młody, zbyt młody, aby zaczęły go dotykać knowania i intrygi ludzi, którzy chcieliby go wykorzystać do własnych celów. Kiedy stanie się na tyle duży, aby uczestniczyć w takich przedsięwzięciach, być może pogodzi się z tą sytuacją, która skazała go na niesławę. A jeśli nie? Wpatrując się w planszę do warcabów, Ryszard wspominał Henry'ego Tudora i Edwarda Lancastera. Pretendenci do tronu nie mieli łatwego losu, ich życie pełne było fałszywych nadziei i wielkich niebezpieczeństw. Nie chciał, by przypadło to w udziale jego bratankowi.

Dickon poruszył się niespokojnie.

— Stryju? Masz taką dziwną minę... Czy odpowiesz na moje pytanie?

— Tak, Dickonie, oczywiście, że odpowiem — żwawo rzekł Ryszard, zły na siebie, że dał chłopcu zauważyć swoje wahanie. — Kiedy wszystkie przygotowania będą już zakończone, zamierzam wysłać ciebie i twojego brata na Północ, do mojego zamku w Sheriff Hutton. Myślę, że będzie ci się tam podobało. Na Północy dobrze jest dorastać i wkraczać w wiek męski.

Nie zastanawiając się długo, Dickon pokiwał głową z zadowoleniem, gdyż perspektywa życia w Yorkshire wydawała mu się pociągająca.

— A kiedy? Będę mógł zabrać ze sobą psa? I co z moimi siostrami, czy one także pojadą?

Ryszard już zamierzał udzielić odpowiedzi na te pytania, jednak w tym właśnie momencie w drzwiach komnaty stanął Edward. Za nim postępował Argentine, który dodawał mu otuchy, trzymając rękę na ramieniu. Na widok Ryszarda Edward znieruchomiał, ale wtedy Argentine delikatnie pchnął go do wnętrza pokoju. Chłopiec wyglądał jak osoba gwałtownie wyrwana ze snu: twarz miał obrzmiałą, miejscami bladą, a miejscami czerwoną, włosy potargane. Zaczerpnął głęboko tchu i postąpił w kierunku Ryszarda.

— Czego chcesz?

Głos miał wysoki, rozzalony, można było pomyśleć, że z trudem przełyka łzy. Ryszard w jednej chwili zrozumiał, że popełnił duży błąd.

— Chciałem porozmawiać z tobą, Edwardzie, powiedzieć ci...



Ryszard urwał, gdyż nigdy dotąd nie widział, by ktoś wpatrywał się w niego z większą nienawiścią niż teraz bratanek.

— Powiedzieć mi co..., stryju? — Ostatnie słowo wypłynęło z ust Edwarda niczym wyplute. — Że mam ci zaufać? Że jest ci przykro, że ukradłeś mi koronę? A może chcesz mi opowiedzieć coś o wuju Antonim? Tak, także i o tym słyszałem, wiem, że to ty skazałeś go na śmierć. Czy i ja powinienem się jej lękać? Czy jednak pozwolisz mi pozostać przy życiu teraz, kiedy już pozbawiłeś mnie korony?

Ryszard pobladł, ale milczał, nie usiłował się bronić. Wiedział, że Edward nie uwierzy żadnemu jego słowu. Tymczasem bratanek nie ustawał:

— Morderco! — Usta Edwarda wykrzywił gniew spleciony z żalem. — Na twoich rękach jest krew mojego wuja i Bóg każe ci za to odpowiedzieć! Tak, Bóg cię za to potępi na wieczność, a ja...

Szloch nagle wezbrał w gardle chłopca. Odwrócił się i odepchnąwszy Argentine'a, rzucił się ku schodom prowadzącym na górę.

— Edwardzie! — zawołał za nim opiekun, ale doleciał ich tylko trzask zamykanych drzwi sypialni.

Argentine powoli się odwrócił i spojrzał Ryszardowi w twarz.

— Wasza Wysokość musi zrozumieć chłopca... Żyje teraz w wielkim podnieceniu i napięciu, ale nie myśli naprawdę tego, co powiedział. — Mówił spokojnym, ugodowym głosem, ale zdradzały go oczy rzucające oskarżycielskie i potępiające spojrzenie. — Czy Wasza Wysokość chce, abym go znowu przyprowadził?

Ryszard przełknął ślinę i odrzekł łagodnie:

— Nie. Zostawmy go w spokoju.

Wydawało się, że w komnacie dalej rozbrzmiewa szloch Edwarda, ale w istocie było to tylko stukanie pionków warcabów, uparcie ustawianych przez Dickona w nietrwałe konstrukcje. Chłopak spojrzał na Ryszarda, potem na Argentine'a, znowu na Ryszarda i powiedział:

— Próbowałem cię uprzedzić, stryju, że on nie chce cię widzieć.

1 Jest to brzmienie z Biblii Tysiąclecia, pochodzi z Księgi Mądrości, biblie protestanckie zaś nie uznają kanoniczności tej księgi.

Minster Lovell



Lipiec 1483 roku

Franciszek wyszedł z jednej z parterowych alków południowo-zachodniej wieży i przystanął, czując, że brak mu tchu na widok przepięknego czerwonożółtego nieba nad głową. Nawet rzeka płonęła, odbijając blask zachodzącego słońca. Stał tak jakiś czas, chłonąc czar chwili, a potem wolnym krokiem przeszedł przez wewnętrzny dziedziniec. Wieczera miała być dzisiaj później niż zwykle; blaty stołu już ustawiono na krzyżakach i przykryto śnieżnobiałymi obrusami. Pośrodku pyszniła się srebrna patera pięknie wypolerowana, Sala Wielka była dokładnie zamieciona i zasłano ją wonnym sitowiem. Na czymkolwiek spoczął wzrok Franciszka, wszędzie znajdował powód do satysfakcji. Uśmiechając się, otworzył drzwi pod niewielkim baldachimem i wszedł do środka. Komnata pod kaplicą była jego ulubionym miejscem — przestronna, zgrabna, oświetlana przez trzy ornamentowane okna. W jednym z nich umieszczono różowo zabarwione szyby, kiedy więc Ryszard zgodził się zagościć u niego, Franciszek bez wahania zdecydował, która sypialnia będzie najodpowiedniejsza.

Miał nadzieję, że znajdzie Ryszarda samego, ponieważ od wyjazdu z Windsoru przed dziesięcioma dniami nie mieli okazji do rozmowy na osobności. Z drugiej jednak strony dobrze wiedział, że królewski czas nie należy do monarchy, nie był więc zaskoczony, kiedy zobaczył mnóstwo znajomych twarzy. Liczący sobie dwadzieścia lat starszy syn siostry Ryszarda, Elizy, Jack de la Pole, earl Lincoln, siedział w jednym z wykuszy okiennych i rozmawiał z Dickiem Ratcliffe'em oraz Thomasem Howardem, najstarszym synem Johna Howarda. John Scrope i earl Huntington spierali się zażarcie o zamiary Szkotów, podczas gdy Rob Percy zabawiał ośmioletniego syna, George'a, sztuczkami, do których używał orzechów i suszonej fasoli. Edward patrzył na wszystko szeroko rozwartymi oczyma, a Rob wręcz zaśmiewał się z miny chłopca. W drugim końcu komnaty samotnie stał Thomas Stanley, którego od reszty dzieliła nie tylko odległość.

Przy stole pośrodku Ryszard i John Kendall przeglądali listy, które nadeszły z Londynu. Ryszard trzymał właśnie jeden w ręku i na widok Franciszka rzekł z uśmiechem:

— Od syna. Czwarty list w ciągu dwóch tygodni, w każdym zaś to samo pytanie: „Kiedy dotrzemy do Yorku”?

— A pewnie jedyna odpowiedź, która by go zadowoliła, powinna brzmieć: „Wczoraj” — zasugerował Franciszek, na co Ryszard odpowiedział śmiechem.

Wyglądał teraz znacznie lepiej niż podczas ostatnich tygodni, nie sprawiał już wrażenia człowieka żyjącego w stanie najwyższego napięcia, Franciszek zaś wiedział dlaczego. W Reading i Oksfordzie, w wioskach Cotswolds Ryszard był witany serdecznie, z entuzjazmem, którego londyńczycy nie wykazali wobec nowego króla. Zapewne będzie jeszcze lepiej, myślał z radością Franciszek. Yorkshire wspierało Dickona przy niezliczonych okazjach, teraz więc zgotuje mu powitanie, jakiego nie sposób będzie zapomnieć.

Chciał właśnie to powiedzieć, kiedy znienacka John Kendall wyprostował się z gwałtownym sapnięciem.

— Panie mój, to wprost nie do uwierzenia! List od Thomasa Lynoma, tego prawnika, który prosi o wasze zezwolenie na ślub z tą ladaczną Shore!

Rozmowy natychmiast ucichły i wszyscy z niedowierzaniem w oczach wpatrywali się w Kendalla.

— Pozwól, niech sam zobaczę! — zażądał Ryszard. Szybkim spojrzeniem obrzucił list, a potem prychnął: — Do diabła, w rzeczy samej!

— Coś go musiało opętać — rzekł John Scrope z wyraźnym niesmakiem w głosie. — Królewski adwokat i nałożnica Tomasza Greya... Czy ten głupiec nie zdaje sobie sprawy, że w ten sposób może się skończyć jego kariera?

Dick Ratcliffe pokręcił głową i zmarszczył brwi.

— Znam Lynoma i to zupełnie do niego niepodobne. To nie jest człowiek, który łatwo by stracił głowę dla niewiasty, a zwłaszcza równie swawolnej jak Jane Shore.

— Mówcie, co chcecie, ale mężczyźni ciągną do niej jak muchy do miodu — powiedział Ryszard. — A ja, mogę przysiąc, zupełnie nie rozumiem dlaczego.

— Mów za siebie, wuju! — powiedział Jack de la Pole, na co roześmieli się wszyscy z wyjątkiem Thomasa Stanleya.

Od czasu koronacji Ryszarda Stanley z pasją nawróconego heretyka przyjął na siebie rolę lojalnego i roztropnego doradcy. Zwrócił się teraz do Ryszarda ze skwapliwością bliską służalczości:

— Czy mam przedstawić Waszej Wysokości listę prawników, którzy mogliby zastąpić Lynoma?

— Nie, nie sądzę, by było to konieczne — odrzekł chłodno Ryszard, mając nadzieję, że jego głos nie był przesadnie nasycony niechęcią do Stanleya.

Sięgnął ponownie po petycję Lynoma i teraz przeczytał ją uważnie, co widząc, Franciszek trącił Roba Percy'ego i mruknął:

— Pięćdziesiąt marek przeciwko mojemu nowemu siwkowi, że dostanie pozwolenie.

— Zgoda — natychmiast odpowiedział Rob i z szyderczą powagą uścisnęli sobie dłonie.

Ryszard złożył pismo Lynoma, oddał je Johnowi Kendallowi i zamyślił się, usiłując sobie wyobrazić bardziej nieprawdopodobną parę niż poważny, zamknięty w sobie Lynom i taka lekkomyślna rozpustnica jak Jane Shore. Nic nie przychodziło mu do głowy. Ratcliffe spróbował wstawić się za swoim nieroztropnym przyjacielem.

— Musiał się w niej zakochać po uszy, że tak wiele chce dla niej zaryzykować.

— Zgoda. — Ryszard pokiwał głową. — Musiał.

— A jak Wasza Wysokość zamierza postąpić?

— Nie wiem, czy wyrządę mu w ten sposób przysługę, ale skoro chce jej tak bardzo... — Ryszard na chwilę zawiesił głos. — ...to chyba muszę mu pozwolić na to małżeństwo — dokończył i roześmiał się, widząc zdziwienie na twarzach zebranych.

Zaśmiał się także Franciszek, znowu trącając Roba.

— Jesteś mi winien pięćdziesiąt marek.

Zdarza się, że tuż przed burzą nastaje chwila złudnie spokojna, moment, w którym wiatry cichną, a niebo jakby zamierza się wypogodzić. Wspominając później prośbę Toma Lynoma i zezwolenie Ryszarda, Franciszek o owej chwili wesołości myślał jak o tego rodzaju ciszy, która bardzo szybko mija, lecz po niej natychmiast zaczynają się piętzyć kłopoty, i to takie, jakich nikt się nie spodziewa.

Księżę Buckingham pozostał w Londynie i uzgodniono, że spotka się z Ryszardem w Gloucester. Potem mieli się rozstać. Buckingham zamierzał pojechać do Walii, natomiast Ryszard chciał dalej podążać na północ, do Tewkesbury. Dlatego pojawienie się Buckinghama tego wieczoru w Minster Lovell było nieoczekiwane i sprawiło trochę kłopotów z rozlokowaniem jego ludzi, jako że nie wysłał przodem gońca. Pomimo późnej pory zażądał natychmiastowego widzenia z Ryszardem, a ledwie tylko znaleźli się w cztery oczy, oznajmił Ryszardowi, że synowie jego brata zniknęli z Tower.

— ...a zatem dwóch dworzan spało na dole, a jeden w sypialni wraz z chłopcami. Nie było straży, bo po co? Przecież Tower zawsze była bezpieczna.

Buckingham mówił szybciej niż zwykle i zdawało się, że unika spojrzenia Ryszarda. Franciszek zdążył się już przyzwyczaić do zmiennych nastrojów księcia, ale nigdy jeszcze nie widział Buckingham'a tak podenerwowanego. Trudno było się temu dziwić. To on sam wybrał ludzi, którzy mieli posługiwać Edwardowi, jakaś

odpowiedzialność spadała zatem na niego.

Do wysłuchania informacji Buckinghama oprócz Franciszka został wezwany także Jack de la Pole, który teraz powiedział z niecierpliwością:

— Do tego wrócimy później. Ale co mówią ci dwaj, którzy spali na dole?

— Twierdzą, że ich piwo musiało zostać zatrute. Z wieczora zasiedli do dzbana, a potem pamiętają już tylko, jak następnego ranka budzą się na podłodze w swoich wymiocinach. Gdy tylko się ocknęli, pognali na górę, gdzie jednak nie zastali ani chłopców, ani trzeciego z pilnujących. W panice pobiegli do Brackenbury'ego, konstabla Tower. Kazał dokładnie przeszukać tereny Tower, a kiedy nic nie znaleziono, natychmiast zwrócił się do mnie, gdyż teraz jestem lordem konstabłem Jego Wysokości.

— Czegoś tu nie rozumiem — wolno powiedział Ryszard. — Zgodzę się, że mogli zostać zabrani z Garden Tower, nie wzbudzając niczyjego zainteresowania, ale jak można ich było wywieźć z samej Tower? Przecież twierdza jest strzeżona w nocy, bramy zamknięte, to niemożliwe.

— Jednak możliwe, skoro zniknęli. — Buckingham poprawił się w fotelu. — Może przekupili strażę, a na rzece czekała na nich łódka. Albo poczekali do brzasku, gdy otwiera się bramy. Przecież alarm wzniecono dopiero po wielu godzinach. Jak się stało, tak się stało, ale w tej chwili najważniejsze jest to, kto to zrobił i po co. — Nachylił się ku Ryszardowi. — Do głowy przychodzą mi dwie możliwości.

— Woodville'owie? — spytał Franciszek, a Buckingham pokiwał głową.

— Tomasz Grey jest ciągle na wolności, podobnie jak trzech bracia Elżbiety Woodville. Któż miałby silniejszy motyw niż oni? A nie brakuje im też pieniędzy na uknuć takiego spisku, bo w końcu połowę królewskiego skarbcza wywieźli do Bretanii.

— A druga możliwość? — sucho spytał Ryszard.

— Ktoś opłacony przez króla Francji. Z wielką ochotą gotów był wykorzystać Edwarda Lancastera przeciw twojemu bratu, nie sądzę więc, by nie chciał wykorzystać przeciwko tobie tych dwóch chłopców.

Widać było, że pierwszy szok Ryszarda mija.

— Jeśli mamy ich znaleźć, nie możemy poprzestać na domysłach. Zaczniemy od tych, których ponoć odurzono. Skąd wiadomo, że mówią prawdę? Byli przesłuchani?

Buckingham wzruszył ramionami.

— I Brackenbury, i ja wypytywaliśmy ich przez jakiś czas, ale nie złapaliśmy na żadnych sprzecznościach.

— A co z tym... Argentine'em? Gdzie był w nocy?

— Nie było go. Zwolniłem go w zeszłym tygodniu.

Ryszard spojrział podejrzliwie na Buckingham.

— Nie wydawałem takiego polecenia, Harry.

— Wiem, ale pozwoliłem sobie wydać taki rozkaz w twoim imieniu. — W głosie Buckinghama można było wyczuć stropienie. — Nie był przyjaźnie do ciebie nastawiony, kuzynie, podsycił jego złe myśli o tobie.

— Hmm, być może... A co z tym, który zniknął? Czy to on dawał piwo dwóm pozostałym? Podejrzane. Co to za człowiek, Harry? Co możesz nam o nim powiedzieć?

Stropienie Buckinghama wzrosło jeszcze bardziej.

— Mówiąc szczerze, wiem o nim niewiele — wyznał. — Poleciał mi go mój zarządca, więc nie widziałem powodu, żeby go sprawdzać...

— Jak możesz mówić, że wiesz niewiele? Na miłość boską, Harry, to przecież ty się zaoferowałeś, że zastąpisz opiekunów Edwarda ludźmi, którym można ufać!

— I miałem wszelkie powody, by sądzić, że można. Posłuchaj, kuzynie, wiem, że to dla ciebie silny cios, ale nie sądzę, aby można było sprawiedliwie oskarżać mnie o coś. Każdy człowiek ma swoją cenę, trudno uznać, że to moja wina, że ktoś do niego dotarł z odpowiednią propozycją. Ponieważ jednak to mój zarządca go wskazał, więc będzie miał wszystkie informacje o nim, o jego przeszłości, rodzinie i tak dalej. Kiedy wrócę do Brecknock, natychmiast go wypytam i dostanę wszelkie odpowiedzi, których teraz się domagasz.

Ryszard przygryzł wargę. Oskarżycielskie słowa przychodzą aż nazbyt łatwo, raz wypowiedziane nie dają się już zapomnieć. Tak, winą Harry'ego była niedbałość, ale nie inaczej rzecz się miała także z samym Ryszardem. Powinien był osobiście wybrać ludzi do pilnowania Edwarda i Dickona, poza tym należało bez zwłoki wysłać ich na północ, zanim on sam ruszy w tym kierunku. Na miłość boską, czemu tak nie postąpił?

— Tak zrób, Harry — rzucił sucho.

Dostrzegł, że Buckingham jest najwyraźniej urażony nakazującym tonem głosu, jednak w tej chwili nie należało to do największych jego zmartwień. Gdzie bowiem znajdowali się chłopcy? W czyich byli rękach?

— Kto jeszcze wie?

— Oczywiście Brackenbury, a także Jack Howard i kanclerz Russell. Poza tym nikt... na razie.

Ryszard odepchnął fotel i wstał, po czym chwilę się zastanowiwszy, ruszył ku drzwiom. John Kendall udał się już na spoczynek, ale jeden z pisarczyków natychmiast stawiał się na wezwanie Ryszarda.

— Siadaj, Will — polecił Ryszard. — Jeszcze dzisiaj trzeba wysłać list do lorda kanclerza.

Słyszając to, Buckingham poderwał się w fotelu.

— Kuzynie...

Nie słuchając go, Ryszard zaczął chodzić po komnacie. Skryba czekał cierpliwie, on tymczasem w duchu przemyślał różne formuły, odrzucał, akceptował, gdyż szukał wyrażen na tyle wieloznacznych, by można je było bezpiecznie przelać na papier, a zarazem na tyle klarownych, by Russell zrozumiał, o co chodzi.

„Ponieważ doszło do naszych uszu, że pewne bardzo niedawne wydarzenia...” — tak, to Russell rozumie.

Zaczął teraz dyktować krótkimi, urywanymi zdaniami, w których nakazywał kanclerzowi, aby przedyskutował „zdarzenia” z członkami Rady, podjął odpowiednie śledztwo, a także wyznaczył komisję, która osądzi osoby jeszcze w tej chwili nieznanne.

— Dane dwudziestego dziewiątego dnia lipca w Minster Lovell, a wiarygodność potwierdzona naszą pieczęcią — zakończył, a potem uważnie wysłuchał, jak skryba posłusznie odczytuje mu treść listu. — Dobrze, Will. To wszystko.

Buckingham tymczasem słuchał tego wszystkiego coraz bardziej podniecony, a kiedy pisarczyk wyszedł, nie wytrzymał i wybuchł:

— Na Boga wszechmocnego, kuzynie, nie możesz tego zrobić! Nie możesz tego ujawnić!

— A co mi pozostało innego?

— Nie przemyślałeś wszystkiego dokładnie, bo gdybyś to zrobił, zaraz byś dostrzegł, że najgorsza w tej chwili rzecz, jaką możesz uczynić, to upublicznić całą sprawę!

— A co w takim razie powinienem robić twoim zdaniem, Harry? Nic nie mówić, udawać, że nic się nie stało? Nie sądzisz, że wcześniej lub później, ale raczej wcześniej, nieobecność chłopców zostanie zauważona? Że ludzie zaczną się dopytywać, dlaczego nie widuje się ich w Tower? Jak będę miał wtedy wyjaśnić ich nieobecność?

— Kuzynie, posłuchaj mnie. Chłopcy zostali oddani ci pod opiekę, co czyni cię odpowiedzialnym za ich zdrowie i bezpieczeństwo. Nie dostrzegasz, jakie to ma konsekwencje? Naprawdę nie widzisz, do jakiego ryzyka się posuwasz? Przecież już teraz nie brakuje w Londynie ludzi, którzy sądzą, że Stillington skłamał na temat zaślubin, a zrobił to na twój rozkaz. — Widząc twarz Ryszarda, natychmiast dorzucił: — Tak, kuzynie, tak, musimy patrzeć prawdzie w oczy. Wyobraź sobie tych podejrzliwych sukinsynów, którzy twierdzą, że zabrałeś bratankowi nienależną tobie koronę. I teraz chcesz im opowiedzieć, że twoi bratankowie nagle zniknęli z Tower, czego nie potrafisz wyjaśnić, a co jest ci nader wygodne? Naprawdę chcesz im tak powiedzieć?

Zaszokowany Ryszard wpatrywał się tylko w Buckinghama, nie wiedząc, co odpowiedzieć. Nawet nie przyszło mu do głowy, że ktoś może być na tyle podły,

aby w takim świetle ujrzeć zniknięcie bratanków.

Nie mniej zdetonowany był jego siostrzeniec, ten jednak zawołał z oburzeniem:

— To przecież bzdura! Nikt, kto zna wuja, nie uwierzy, że mógłby skrzywdzić jakiekolwiek dziecko, a co dopiero własnych bratanków!

Buckingham spojrział na Jacka z nieskrywaną pogardą.

— Czy mamy się kłócić na temat rzeczy oczywistych? Chodzi mi o ludzi, którzy nie tylko nie znają twojego wuja, lecz także na dodatek o najgorsze rzeczy podejrzewają Pana Naszego Jezusa Chrystusa! Mówimy o zatwardziałych lancasterystach, malkontentach, ludziach na żołdzie Tudorów oraz króla francuskiego. Naprawdę sądzisz, że taka czerń będzie miała jakieś skrupuły, aby wykorzystać najbardziej żałosne kłamstwa?

Franciszek bardzo niechętnie zgadzał się z Buckinghamem, ale teraz nie miał innego wyboru.

— W słowach księcia jest prawda, choć bardzo nieprzyjemna, Dickonie. Uważam, że jeśli to tylko możliwe, trzeba starać się nie dawać pretekstu do takich podłych plotek. A wydaje mi się, że... że jednak jest to możliwe.

Ryszard z trudem przełknął ślinę, czując kwaśny posmak w ustach. Gwoli prawdzie musiał przyznać, co zresztą wiedział aż za dobrze, że takiej próby najpewniej już nie przetrzyma. Wszak przez ostatnie kilka tygodni nie posiadał się ze złości, wiedząc, że są ludzie uważający, że wykorzystał kłamstwo, aby zagarnąć tron należny bratankowi, a zarazem rozumiejąc, że nic na to nie może poradzić.

— Jak zatem, Franciszku?

— Na razie o niczym nie informujemy, natomiast róbmy wszystko, aby odnaleźć chłopców. Jedno z dwojga: albo ich odszukamy, albo gdzieś się pojawią. Jeśli bezpiecznie znajdą się za granicą, i tak nie będzie sensu ukrywać tego. Ci, którzy to przygotowali, będą chcieli ich wykorzystać do wzniesienia rebelii, dlatego ważne będzie, aby wiadano, że nie są już pod twoją opieką. Zarazem mam nadzieję, że odnajdziemy ich, zanim wydostaną się z kraju, co byłoby lepsze i dla nas, i dla nich, gdyż bardzo nie podoba mi się perspektywa, że ktoś ich wykorzystuje jako narzędzie w brudnej grze politycznej. Załóżmy jednak, że dochodzi do najgorszego i dowiadujemy się, że znajdują się na dworze francuskim; wtedy przynajmniej nikt nie będzie mógł szkalować ciebie, Dickonie, udając, że chodziło o cokolwiek innego niż o podłe rozgrywki.

— Lovell ma rację — z pasją odezwał się Buckingham. — Jeśli mnie nie ufasz, to posłuchaj przynajmniej jego! Nie możesz pozwolić, aby wieść o zdarzeniu w Tower się rozeszła, a w każdym razie nie teraz. Później, jak mówi Lovell, nie będzie to miało znaczenia, teraz natomiast mogłoby prowadzić do katastrofy.

Ryszard uważnie wpatrywał się w Buckingham, chociaż bowiem zrobiła na nim wrażenie gorliwość kuzyna, to jednak nie do końca ją rozumiał. Książę



z rzadka dawał wyraz tak silnym emocjom, więc musiał być naprawdę bardzo przejęty. Czy on i Franciszek mieli rację? Co zyska, oznajmiając teraz, że Edward i Dickon tajemniczo zniknęli z Tower? Czy nie będzie to znowu woda na młyn jego nieprzyjaciół, już i tak rozsiewających podejrzenia, które później trudno jest wykorzenić? A co straci, grając na zwłokę? Przecież przy odrobinie szczęścia chłopcy zostaną znalezieni, zanim ktokolwiek poza obecnie wtajemniczonymi dowie się o ich nieobecności.

W komnacie zapadła przeciągająca się cisza, aby więc czymś ją wypełnić, Franciszek zaczął rozlewać wino do pucharów wszystkich. Ryszard przyjął to bez słowa, krótko tylko kiwnąwszy głową, natomiast Buckingham zaczął zapewniać, że John Howard już prowadzi śledztwo, za które będzie osobiście odpowiedzialny. Dopiero wtedy Ryszard przypomniał sobie coś ważnego.

— Harry, Dickon miał psa, małego spaniela. Co z nim? Nikt nie słyszał jego szczekania?

— Och, pies... — powtórzył zafrasowany Buckingham. — Zaraz, co takiego Brackenbury mówił mi o nim? — Na twarzy księcia pojawił się błysk przypomnienia. — A, już pamiętam, dwa dni przed ich zniknięciem zdechł.

— Zdechł? — spytał gniewnie Ryszard. — Dlaczego?

— Najprawdopodobniej został otruty, jak, zdaje się, podejrzewasz. Brackenbury utrzymuje, że wówczas uznano, że musiał zjeść jakieś świństwo, może truciznę wyłożoną na szczury. Teraz oczywiście trzeba na to spojrzeć inaczej. Nie mogli ze sobą zabrać psa, a trudno od dziesięciolatka oczekiwać, że to zrozumie i bez protestu rozstanie się z ulubieńcem. A więc... — Buckingham wzruszył ramionami i ciągnął z krzywym uśmiechem na ustach: — Trzeba przyznać, że wszystko zostało bardzo sprytnie uknute; wcześniej zadbali o to, aby nie mieć kłopotu z chłopcem niechącym rozstać się ze swym psem. Na nieszczęście dla ciebie, kuzynie... dla nas wszystkich... wydaje się, że pomyślano o wszystkim.

— Nie bardzo rozumiem, jak można się zachwycić otruciem małego psa — burknął Jack, ale nie spodziewał się aż tak ostrej reakcji Buckingham.

— A ty co sugerujesz? Przecież niczego takiego nie powiedziałem! Koniecznie chcesz wzniecić tutaj kłótnię?

Jack jednak nie dał się łatwo zastraszyć.

— Co w takim razie książę sugerował? Że trzeba było wielkiego sprytu? Mówimy przecież o tym, że uprowadzono dwóch chłopców, dziesięć i dwanaście lat, którzy najwyraźniej znali na tyle swoich porywaczy, żeby się nie opierać, zwłaszcza że, jak się wydaje, jeden z nich na co dzień im usługiwał. Niepotrzebny do tego żaden szczególny concept, wystarczy tylko trochę szczęścia i odpowiednia pora.

— Nie będę ukrywał, że gardzę takimi ludźmi jak ty — warknął

Buckingham z taką zjadliwością w głosie, że Jack aż zerwał się z fotela. — Jak można uważać, że masz do czynienia z głupcami? Jest takie walijskie przysłowie, które powinieneś sobie przyswoić. Mówi ono, że człowiek, który nie docenia swych wrogów, jest w drodze na swój pogrzeb. Ty sobie czyn, co wola, ale ja nie zamierzam popełniać takich błędów. Mamy do czynienia z bardzo przemyślanym planem, a jeśli nie dostosujemy swoich poczynań do mądrości sprawców, to nie będziemy mieć żadnych szans na odnalezienie chłopców.

Jack otwierał już usta, aby odpowiedzieć w tym samym tonie, ale Ryszard, który ze zdziwieniem i niesmakiem przysłuchiwał się tej nieoczekiwanej ostrej wymianie zdań, wtrącił z niecierpliwością:

— Jeszcze tylko tego nam brakowało, żebyśmy sobie zaczęli skakać do oczu! Uspokójcie się obaj!

Buckingham głęboko zaczerpnął tchu.

— Przepraszam, kuzynie. To, co się zdarzyło, sprawiło, że jestem jednym kłębkim nerwów. Okropna to przecież szkoda, że właśnie w chwili, gdy wszystko zaczęło ci się układać lepiej...

Ryszard zatrzymał rękę z pucharem w połowie drogi do ust, mierząc Buckinghamą baczny spojrzeniem. Tamten zaczerwienił się i dolał sobie wina, pomimo że miał go jeszcze sporo.

Zawahał się. Oczywiście, łatwo byłoby powiedzieć: „Posłuchaj, Harry, o nic cię nie obwiniam. Może powinieneś wykazać większą ostrożność w doborze strażników Edwarda, ale w równym stopniu dotyczy to mnie. Nie zamierzam szukać kozła ofiarnego”. Coś takiego Harry z pewnością chciał usłyszeć, dlatego więc Ryszard się powstrzymywał? Czy dlatego, że Harry nie wykazał jeszcze najmniejszej troski o losy Dickona i Edwarda, dlatego że jego główną — a może jedyną — troską była konieczność upewnienia się, czy nikt nie będzie czynił go odpowiedzialnym za zdradę podlegającego mu człowieka?

Nagle rozpaczliwie zapragnął obecności Anne, ta jednak była w Windsorze i dołączy do niego w zamku Warwick dopiero w następnym tygodniu. Bardzo chciała z nim jechać, powtarzała, że czuje się dobrze, że wcale nie potrzebuje dwóch tygodni odpoczynku, on jednak uznał, że wie lepiej, jak bardzo jest wyczerpana, jak mocno wpłynęły na nią te ostatnie tygodnie. Ale dziś wieczór... dziś wieczór dałby niemal wszystko, aby mieć ją teraz przy sobie. Nie pamiętał, czy kiedykolwiek tak za nią tęsknił.

Sala Wielka była ciemna, ale wnikające przez okna promienie światła księżycowego ukazywały postacie śpiące pod ścianami. Niewielu więcej ludziom Minster Lovell było w stanie oferować dach nad głową. Omijając jednego z chrapiących na podłodze mężczyzn, Ryszard uchylił drzwi i wysłizgnął się na wewnętrzny dziedziniec.

Niebo było rozgwieżdżone, ale wilgotne powietrze zapowiadało deszcz

jeszcze przed brzaskiem. Mijając stajnie, Ryszard zwolnił kroku. Gdyby był teraz w Middleham, kazałby osiodłać konia i pognałby na wrzosowisko. Także teraz pokusa zdawała się bardzo silna, ale zwyciężył zdrowy rozsądek. Nie znał okolic Minster Lovell, więc wyjazd samotnie po nocy byłby nierozsądny. W razie wypadku namnożyłyby się plotki i podejrzenia. Tak, musi, i to jak najszybciej, przywyknąć do tego, że spoczywają na nim wszystkie oczy — nierzadko mu niechętne.

Dotarł do muru nadrzecznego, odsunął zasuwę i przez otwarte drzwi wyszedł na przystań. Wiatr był tutaj silniejszy. Od zachodu napływały chmury, które zatapiały gwiazdy w morzu szarości. Stał tuż nad wodą i w roztargnieniu od czasu do czasu ciskał w czerń kamyki, które znikwały w milczeniu, wpadając do rzeki bez najmniejszego chlupotu.

Tak był zatopiony w myślach, że dopiero w ostatniej chwili usłyszał kroki. Zaniepokojony odwrócił się i zobaczył Franciszka.

— Wiatr się wzmacnia, a to zapowiedź deszczu — rzekł Franciszek takim tonem, jakby podejmował przerwana rozmowę i jakby było zupełnie normalne, że obaj znaleźli się poza murami zamku, zanim jeszcze zaczęło świtać. O nic nie pytał, a Ryszard czuł się za to wdzięczny, wdzięczny za pełne współczucia milczenie.

Przyglądając się, jak Ryszard ciska kamyki do wody, Franciszek rzekł w końcu z nikłym uśmiechem na ustach:

— Pamiętasz, jak lubiliśmy puszczać kaczki po fosie w Middleham? Myślisz, że ciągle potrafiłbyś to zrobić?

Ryszard spróbował, ale kamyk natychmiast zniknął w wodzie.

— Za mało płaski — wyjaśnił, a Franciszek posłusznie zgodził się z tą opinią.

Ryszard wyciągnął przed siebie zaciśniętą pięść, a potem ją wyprostował, pozwalając, aby ostatni z kamyków z niej wypadł.

— Wiesz, o czym coraz częściej myślę, Franciszku? O psie. — Obrócił się i spojrzał Franciszkowi w oczy. — Widzisz... Dickon go kochał.

York



Wrzesień 1483 roku

Wynurzywszy się z południowych drzwi archikatedry, Ned przystanął ze znużonymi oczyma. Nigdy nie widział, aby na kościelnym dziedzińcu zgromadziło się tylu ludzi stłoczonych na Low-Minster Gates. Kiedy niespokojnie cofnął się o krok, Anne wzięła go za rękę i powiedziała uspokajająco:

— Kochany, to na twoją cześć. Dzisiaj jest twój dzień.

Ned głęboko odetchnął, dwa razy kiwnął głową i pozwolił się wprowadzić w ciżbę. Nie było tak źle, jak się obawiał, nie musiał się przepychać, gdyż za jakąś cudowną sprawą nieustannie otwierała się przed nim wolna przestrzeń. Hałas był ciągle wielki, ale teraz nie wydawał się już groźny. Wiwatują na naszą cześć — powiedział sobie. Na cześć taty i mamy. I na moją także.

Tak, mama miała rację, to był jego dzień. Znał na pamięć program uroczystości, dobrze wiedział, jaką drogą pójdą: wzdłuż Stonegate i Blake Street, by potem Lopp Lane powrócić do pałacu arcybiskupa Yorku. To tutaj tata miał go mianować księciem Walii. Ned raz jeszcze sobie przypomniał, na czym będzie polegała jego rola w tej ceremonii: ma uklęknąć, tata da mu złotą buławę i pierścień, a także nałoży na głowę wieniec. Nie może też zapomnieć, że tata przypasze mu ceremonialny miecz. Był bardzo rad, że jednym z tych, którzy będą go czynili księciem Walii, będzie ojciec; gdyby czegoś zapomniał, ten mu podpowie.

Dotychczas nie widział Stonegate tak czystej; najpewniej już od świtu uprzątano ją ze śmieci, łąjna, słomy i błota. Rozejrzał się dokoła, podziwiając piękno zwisających arrasów, a także dekoracje rozwieszane w poprzek ulicy nad głowami. Nigdy dotąd nie widział Londynu, chociaż bardzo chciał, ale był pewien, że nawet Londyn nie potrafiłby zgotować jego rodzicom piękniejszego przyjęcia. Na dzień ich przyjazdu szły trzy pochody, a w jednym kroczył wspaniały zielony smok, który ział ogniem. Tak wiele atrakcji, że nie był w stanie ich zliczyć. Na przyjęciu wydanym przez burmistrza jako deser podano pięknie odtworzony zamek

Middleham z murami i blankami obsypanymi szafranem, z fosą wypełnioną niebieskim lukrem i twierdzą z tortu migdałowego. A wczoraj wystawiono specjalnie dla nich widowisko religijne<sup>1</sup> — i chociaż nużyło go ono, gdyż więcej było gadaniny na scenie niż ruchu, to był dumny, że wytrwał do końca, nie wierząc się ani nie ziewając.

— Spójrz, Ned!

Podążając za wskazaniem matczynego palca, Ned zobaczył, że naprzeciw kościoła św. Heleny lśniła fontanna, która tryskała nie byle czym, bo białym winem. Przy fontannie stały cztery młode dziewczyny w bieli, a ich swobodnie powiewające włosy wskazywały, że żadna z nich nie zaznała jeszcze mężczyzny. Kiedy pochód zbliżał się ku nim, wypuściły w niebo kilkanaście gołębi. Dziewczyny w bieli podały Ryszardowi złożony puchar napełniony winem z fontanny, on zaś go przyjął i opróżnił przy wtórze wiwatów zgromadzonych. Ned i Anne dołączyli do niego przy fontannie, a wtedy Ryszard przekazał kielich Anne i z uśmiechem przypatrywał się, jak kosztuje trunku, potem zaś wręcza go Nedowi. Czując się bardzo dorosły, Ned starannie wciągnął dwa powolne, długie łyki, a następnie, naśladowując zachowanie ojca, podniósł puchar na cześć mieszkańców Yorku. Rodzice promienieli, Ned zaś czuł, że rozsadza go duma.

Pochód ruszył, a Ned znowu znalazł się krok za matką. Bardzo chciał, żeby towarzyszył im Johnny. Był pewien, że także on z chęcią by się napił z pozłacanego pucharu. Johnny znajdował się jednak gdzieś z tyłu, wśród wielmożów i dostojników Kościoła. Tak samo jego mały kuzyn, Edward, syn stryja Jerzego. Mianowawszy go księciem Walii, tata zamierzał pasować Johnny'ego i Edwarda. Ned był z tego bardzo zadowolony, inaczej bowiem mogliby się poczuć zaniedbani. To kazało Nedowi pomyśleć o innych kuzynach, o których tata i mama najwyraźniej nie chcieli z nim rozmawiać. Nigdy nie spotkał Edwarda, ale całkiem dobrze pamiętał Dickona jeszcze z czasów, gdy jego królewski stryj sprowadził do Yorku Dickona i jego siostry. To musiało być bardzo bolesne, gdy się dowiedzieli, że wszyscy są bękartami. Przynajmniej Johnny miał czas przywyknąć do takiej myśli.

— Tata wydaje się szczęśliwy, czyż nie, mamó? Chyba się cieszy, że ludzie tak go lubią.

— Masz rację, Ned, dzisiaj twój tata jest szczęśliwy. Trzeba za to podziękować dobrym mieszkańcom Yorku. Musimy być im wdzięczni za ten wyraz miłości, który jest jak... jak wspaniałe lekarstwo.

Ned nie zrozumiał, co matka miała na myśli, wypowiadając ostatnie słowa, podejrzewał jednak, że bardziej mówi do siebie niż do niego. Patrzył, jak matka podąża za ojcem, jakby nie widziała nikogo innego. Zastanawiając się nad tym, czego nie pojął do końca, spytał wreszcie:

— A czy londyńscy nie są także zadowoleni z tego, że tata został królem?

Matka chwilę zwlekała z odpowiedzią, a potem rzekła:

— Może nie są zadowoleni aż tak bardzo jak mieszkańcy Yorku, mój drogi, ale w końcu ci z Londynu nie znają tak dobrze twojego ojca jak tutejsi ludzie.

To wydawało się Nedowi sensowne; pokiwał z zadowoleniem głową i skupił teraz uwagę na tłumach tłoczących się po obu stronach Lopp Lane.

— Spójrz, mamó, wszystkie sklepy są zamknięte, nikt dzisiaj w Yorku nie pracuje. Nawet piekarnie i zamtuzy przy Grape Lane są zamknięte na czas procesji.

— Ned! Skąd ty to wiesz, na miłość boską?

— No przecież sam widzę, mamó. Wszystko pozamykane: piekarnie, złotnicy, rzeźnicy, sprzedawcy książek. Tak, nie byliśmy na Grape Lane, ale przed mszą słyszałem, jak mężowie rozmawiali ze sobą i byli zupełnie pewni, że zamtuzy nie będą otwarte. Nie wiem wprawdzie, co tam się sprzedaje — wyznał — ale z tego, co mówili, wywnioskowałem, że jest to coś, co ludzie lubią kupować, więc skoro jest zamknięte, to musi to być specjalna okazja.

Ned był zdziwiony, ale i zadowolony, gdy matka zaczęła się śmiać. Nie miał pojęcia, że powiedział coś zabawnego, ale to prawdziwe szczęście, że mu się udało, gdyż ostatnimi dniami mama bardzo rzadko bywała wesoła. Dręczyła go myśl, dlaczego mama i tata nie wydają się szczęśliwsi, chociaż ojciec został królem. Ned tego nie rozumiał, natomiast czuł napięcie ukryte pod uśmiechami i miał wrażenie, że nawet wiwaty nie usuwają do końca zgryzoty. Wpatrywał się w twarz matki ucieszony, że teraz jest radosna. A może magia tego dnia, jego dnia, na tym będzie polegać, że znikną bez śladów wszystkie strapienia? Zapamiętał, że dobrze będzie powtórzyć tacie o tych zamtuzach przy Grape Lane. Być może i on zacznie się śmiać.

1 W Yorku odgrywano trzy takie widowiska: Corpus Christi Play, Cree Play i Pater Noster Play.

## Lincoln



Październik 1483 roku

Słońce zalewało pagórki miasta Lincoln ciepłem. Można by przypuszczać, że lato potrwa nieco dłużej, a śniegi i lodowate wiatry nadejdą w tym roku znacznie później. Byłoby to prawdziwym błogosławieństwem dla ludzi, dla których zima oznaczała wczesny mrok i solone mięso, wodę zamarznąłą w cebrzyku i noce spędzane wokół dymiącego paleniska. Lato było czasem radości, zimę trzeba było przetrwać.

Franciszek nie myślał w tej chwili o mroźnych porankach i gradowych burzach. Podobnie jak wielu innych w tę łagodną niedzielę październikową chłonał jesienny czar, starając się nie myśleć o niczym więcej. Jadąc z Robem Percym Parchmingate Street, widział w dole srebrzystoniebiesko połyskującą rzekę, a w dolinie po drugiej stronie kolory złota i rdzy. Cugle trzymał luźno, pozwalając wierzchowcowi, aby sam dobrał krok, podczas gdy jeździec miał się skupić na królewskim objeździe kraju. Zaczął się ten objazd nad Tamizą przed dwunastoma tygodniami, a teraz z wolna znowu brali kurs na Londyn.

Mieli powody do satysfakcji, a nawet dumy. Tewkesbury, Coventry, Leicester, Nottingham — w każdym z tych miast czekało ich takie samo powitanie. Ludzie tłumnie wylegali na ulice, aby zobaczyć nowego władcę, usłyszeć, co Ryszard ma do powiedzenia, i podobało im się to, co słyszeli. Obiecująca była też reakcja innych dworów. Przyjazny list przysłała Ryszardowi królowa Kastylii, Izabela, a traktat o przyjaźni pomiędzy obu królestwami był właśnie na ukończeniu. Z pojednawczym gestem wystąpił Jakub ze Szkocji, który zaproponował ośmiomiesięczne zawieszenie broni. Najlepsze zaś ze wszystkiego, myślał z ponurą uciechą Franciszek, że tego przeklętego pajaka na francuskim tronie nareszcie pochłonał piekielny ogień. Ludwik zmarł 30 sierpnia, a że w imieniu trzynastoletniego syna, Karola, rządy sprawować miała siostra poprzedniego monarchy, więc można było mieć nadzieję, że Francja nazbyt będzie zajęta swoimi kłopotami, aby interweniować w sprawy angielskie.

Jedyną chmurę na europejskim nieboskłonie stanowiła Bretania, której książę sprawował dwuznaczną opiekę nad walijskim bratankiem Henryka Lancastera. Przez całe lata traktował Tudora jako przynętę dla Edwarda i Ludwika, starając się dla własnych interesów wykorzystać ochotę i jednego, i drugiego, aby zawładnąć pretendentem lancasterskim. Tę samą grę usiłował teraz prowadzić z Ryszardem, sugerując, że przekaze Tudora Francuzom, jeśli Anglia nie zgodzi się wesprzeć Bretanii czterema tysiącami łuczników na żołdzie angielskim. Franciszek uśmiechnął się pod nosem na samo wspomnienie zwięzłej i buńczucznej odpowiedzi Ryszarda.

To dobrze, myślał, że już od samego początku Bretania mogła się przekonać, z jakiego kruszcu odlany jest nowy król angielski. Czy jednak teraz posunie się do spełnienia groźby i rzeczywiście wyda go Francuzom? W to Franciszek wątpił, gdyż Tudor był zbyt drogocenną bierką, żeby decydować się na takie nieodwracalne posunięcia. Chyba że... chyba że książę Bretanii miał w zanadrzu jeszcze silniejszy atut. Czy to dlatego, że bratankowie Dickona w cudowny sposób wprost z Tower znaleźli się na dworze Franciszka II, który nieoczekiwanie obwieścił, że chce pozbyć się Tudora?

Gdyby tak było, musiałyby się pojawić jakieś plotki na ten temat. Franciszek zmarszczył brwi i nieświadomie ściągnął cugle. To milczenie bardzo go konfundowało. Ludziom sprytnym na tyle, aby wykraść chłopców z Tower, nie brakłoby pomysłu, aby bezpiecznie wywieźć ich z kraju. Jeśli jednak tak, to dlaczego zachowywać ten fakt w tajemnicy? Wydawało się, że nie ma to sensu.

Ta myśl nie pozwalała mu się cieszyć urokiem dnia. Niedługo Dickon będzie musiał odpowiedzieć za zniknięcie bratanków. A jeśli nie będą mieli szczęścia i ich nie wysłedzą? Co wtedy? A jeśli i on, i Buckingham, przekonując Dickona, aby zachował tę sprawę w tajemnicy, w istocie wyświadczyli mu niedźwiedzią przysługę? Jeżeli miałby teraz, po upływie ponad dwóch miesięcy, oznajmić, że chłopców nie ma... Bardzo pragnął, aby rzeczy potoczyły się inaczej. Ale co z chłopcami? Franciszek był przekonany, że traktowano ich dobrze, w końcu to było w interesie Ryszarda. Jednak jaka przed nimi rysowała się przyszłość? Być żetonami w grze jak ów pretendent tudorowski? Karmić się codziennie nienawiścią, jak to uczyniła Małgorzata ze swym synem?

— Franciszku? Wyglądasz jak człowiek, któremu doskwiera bolący ząb. O co chodzi?

Franciszek pokręcił głową.

— O nic, Rob. Wszystko w porządku.

Z ulgą zobaczył, że dotarli na miejsce, do złotnika na Micklegate Street.

Złotnik rozłożył przed nimi swoje precjoza, a uwagę Franciszka natychmiast przykuł wisiorek z pomalowaną kością słoniową i osadzonym na niej kryształem górskim w srebrnej oprawie. Był przekonany, że Véronique będzie zachwycona.



Odłożył klejnot na bok, zastanawiając się, czy powinien poczekać i wręczyć go jej, kiedy znowu spotkają się w Londynie, czy też przez gońca wysłać do Middleham. Dobrze rozumiał, dlaczego Dickon i Anne postanowili na jakiś czas zatrzymać syna w Yorkshire: nie chcieli Neda narażać na plotki dotyczące zaginionych kuzynów, albowiem ich zniknięcia nie uda się już dłużej utrzymać w tajemnicy. Nie zdziwiło go też, że Anne postanowiła towarzyszyć Nedowi do Middleham, aczkolwiek nie bardzo mu się to podobało, gdyż Véronique czuła się zobowiązana pozostać z Anne.

Franciszek znowu sięgnął po wisiorek i uśmiechnął się pod nosem. Rozstali się raptem sześć dni temu, a on już smęcił się tak, jakby to były miesiące. Nawet jeśli chłopcy nie zostaną znalezieni do tego czasu, Anne chciała znowu przyłączyć się do Dickona w Londynie na św. Marcina, a wtedy Véronique przybędzie wraz z nią. Jeśli nie będzie potrafił się bez niej obyć kilka tygodni, musi zacząć się zastanawiać, czy nie częstuje go jakimś lubczykiem. Wybrał jeszcze dla swoich siostr dwie broszki ze srebra i turkusów, po czym spojrzał na Roba, który oglądał pierścionek z perłą dla Joyce.

— Czy to już będzie wszystko, wielmożny panie?

Franciszek chwilę się zawahał, a potem rzekł:

— Nie, chciałbym jeszcze obejrzeć twoje pierścionki, ale bez wprawionego kamienia, bo moja żona za takimi nie przepada.

Udawał, że nie dostrzega wzroku Roba — pełnego sympatii, ale i podejrzliwości. Dlaczego nie rozwodzi się z Anną, skoro tak bardzo kocha Véronique? Rob z chęcią zadałby to pytanie, ale nigdy tego nie robi. Zarazem wszystko nie było aż tak proste, jak mu się wydawało. Nawet gdyby znalazł rację za tym, aby unieważnić małżeństwo, co zdawało się bardzo prawdopodobne, sprawa ciągle nie była łatwa. Anna przez dziewiętnaście lat była jego żoną, on się nią opiekował i trudno ją winić za to, że już jej nie kocha. Zawsze robiła wszystko, czego tylko on zechciał: prowadziła dom, przyjmowała przyjaciół, przyjaźniła się z jego siostrami, bagatelizowała jego kolejne zdrady. Nie dopełniła tylko jednego ze swych obowiązków małżonki, ale nie miał wcale pewności co do tego, ile w tym było jej winy, a ile jego. Rozpaczliwie wręcz chciała urodzić dziecko, udała się na więcej pielgrzymek w tej intencji, niż Franciszek był w stanie zliczyć. Gorąco i żażarcie modliła się do św. Małgorzaty, aby poczęła. Zawieszała jemiołę nad ich małżeńskim posłaniem, zaczęła dzielić z nim łożę, gdy była piętnastolatką, ale nigdy jej łono nie rozkwitło.

Jej poczucie winy niewiele było mniejsze od żalu, wszyscy bowiem wiedzieli, że jeśli małżeństwo pozostaje bezdzietne, winna jest kobieta. A jednak... a jednak dlaczego bywa, że bezdzietne kobiety, które owdowiały i powtórnie wyszły za mąż, potem wydają na świat całą gromadkę dzieci? Jak to wyjaśnić? No i jak rzecz się ma z Véronique? Przecież od ośmiu lat oboje pragnęli potomka,

jednak ani razu nie zaszła w ciążę. To prawda, że ilekroć się kochali, ochrony szukała w jaspisowym kamyku, a także grzeszyła, dodając do wina Franciszka narecznicy — aby tylko nie począć. Niemniej inne niewiasty również chwytaly się takich zabezpieczeń, a mimo to wydawały na świat dzieci.

Poza tym nie była jego jedyną nałożnicą. Inni mężczyźni w jego wieku obdarzeni już byli wianuszkami bękartów, tymczasem z tego, co wiedział, żadna z jego nałożnic nigdy nie była przy nadziei. Tak, tak, wcale nie mógł być pewien, że przyczyną ich bezdzietności jest Anna. A jeśli tak, to nie był w stanie zerwać małżeństwa, nie mógł tego zrobić Annie, która kochała być panią na Minster Lovell i czuła się dumna z tego, że on jest lordem szambelanem Anglii, najbliższym przyjacielem i zaufanym króla.

Zabrawszy sprawunki, dosiedli swych koni i z wolna pojechali przez wzgórza w stronę pałacu biskupa Lincoln. Ledwie jednak wkroczyli na teren pałacu, natychmiast zorientowali się, że coś musiało się stać. Dolny dziedziniec był wypełniony grupkami rozdyskutowanych mężczyzn. Wszyscy jakby porzucili swoje codzienne zajęcia: nikogo nie dało się dostrzec przy stajniach, ogród był pusty, a pałacowi kucharze zbiegli się na ganku przed Salą Wielką.

— Jak myślisz, o co chodzi?

— Nie wiem, mam nadzieję, że nie mam racji, ale wiesz, co mi to przypomina? — Rob był trochę wystraszony. — Ten dzień wolny, kiedy dowiedzieliśmy się, że nie nadejdą posiłki, oddziały zaś dowodzone przez Neville'a gromadzą się, aby wziąć do niewoli Edwarda.

Niepokój Roba był zaraźliwy, tym bardziej że Franciszek wiedział, iż jego towarzysz z reguły nie poddaje się przelotnym nastrojom.

— Trudno, Rob, ruszajmy sprawdzić, co się dzieje.

Przepychając się przez zbiegowisko, weszli do wielkiego holu. Tutaj Franciszek natychmiast zobaczył Jacka de la Pole'a. Młodzieniec stał w cieniu jednego z filarów dzielących hol na dwie części. Wydawał się w stanie szoku, jakby za chwilę miał zemdleć, Franciszek ruszył więc zdecydowanym krokiem w jego kierunku, ale w tej chwili na schodach prowadzących do znajdującej się piętro wyżej Sali Wielkiej pokazał się John Scrope, który na widok Franciszka warknął:

— Na miłość boską, a ty gdzieś się podziewał?

— Ale zaraz, o co...

— To co, jeszcze nie wiecie? — Scrope przenosił wzrok z Franciszka na Roba i z powrotem. — Wygląda na to, że rzeczywiście nie. — Splunął na zasłaną sitowiem podłogę i ciągnął: — Przygotowywana jest rebelia, ma wybuchnąć w następną niedzielę w hrabstwach na południe i zachód od Londynu. — Widząc szok na twarzach obu mężczyzn, Scrope tylko pokiwał głową i ciągnął: — Liczyli na to, że Dickon jeździ po kraju bez wielkiej eskorty, a na dodatek wiedzą, że

w krótkim czasie nie uda się zebrać wielu zbrojnych. Dzięki Bogu, zostaliśmy ostrzeżeni, co daje nam tydzień, czy to jednak wystarczy...

— Ale kto? — zawołał Rob. — Woodville'owie? Tomasz Grey? Tudor?

— Może niełatwo w to uwierzyć, ale po prostu wszyscy. Po tym jak widziałem, że Warwick idzie na układy z tą francuską ladacznicą, a Hastings wiąże się z Woodville'ami i Mortonem, myślałem, że już żadne sojusze nigdy mnie nie zdziwią, a tymczasem...

— Ale to przecież bez sensu! Wszczynając bunt, Woodville'owie robili to wszak w imię młodego Edwarda. W porządku, mogą nienawidzić Dickona, ale dlaczego mieliby chcieć osadzać na tronie Tudora? Twierdzą, że nie było żadnych zaręczyn, starają się zjednać sympatię dla Edwarda...

Odzyskawszy głos, Franciszek nie dał dokończyć Robowi i wtrącił ostro:

— Z pewnością jest coś jeszcze, o czym nam nie powiedziałeś, John. Rob ma rację, Woodville'owie nie mają żadnego powodu, aby sprzyjać Tudorowi. Dlaczego więc...?

Scrope pokiwał głową.

— To prawda, nie powiedziałem jeszcze wszystkiego. Ale reszta... wydaje się zupełnie niewiarygodna, nawet mnie, co nieraz już widziałem zdradę i zaprzaństwo! — Scrope znowu z niesmakiem splunął pod nogi i ciągnął: — Nie powiedziałem bowiem jeszcze, kto stoi za tym wszystkim, kto przewodzi rebelii. Otóż jest to lord konstabl Dickona, jego przyjaciel i sojusznik, Harry Stafford, książę Buckingham.

— To niemożliwe — wykrztusił Rob. — Zwariowałeś?

Scrope, często bardzo drażliwy, tym razem się nie obraził.

— Nie, Rob, nie zwariowałem, to niestety prawda. Wydaje się, że nie starczyło mu, że pełni funkcję Krółodzieja, gdyż najwidoczniej jego ambicje sięgają dalej.

— Panie Wszechmogący! Nie, nie wierzę w to! Ze wszystkich ludzi to właśnie Buckingham ma najwięcej powodów, aby poczuwać się do wdzięczności. Przecież Dickon mianował go lordem konstablem, sędzią głównym Walii Północnej i Południowej, dostał majątek Bohunów...

— Tak, zgoda, ale najwidoczniej chodziło mu jeszcze o coś, czego nie mógł oczekiwać od Dickona... o koronę. Tak, z pewnością to kawał kłamliwego sukinsyna, ale przecież jest kuzynem Dickona i może wyprowadzić swój ród od Thomasa Woodstocka. Skoro potrafi obalić ród Yorków, dlaczego nie miałyby sięgnąć po koronę?

— Przypuszczasz więc, że tylko wykorzystuje Tudora?

— Trzeba jeszcze pytać? W tej chwili potrzebne mu są więzy Tudora z lancasterystami, potrzebuje Mortona, lady Stanley i całej tej zgrai, aby obalić Dickona, ale potem? Powiedz mi sam, czy jesteś w stanie sobie wyobrazić, że

powściąga swoje ambicje na rzecz Henryka Tudora? A jakim on może się pochwalić pochodzeniem? Walijski szlachciura, któremu udało się poślubić owdowiałą królową! To już prędzej świnie zaczęłyby chodzić po wodzie, niż Szkoci rządzić w Kitaju! Nigdy na to... Na miłość boską, co z tobą? Aleś pobladł!

— Franciszku, pomóc ci?

Rob położył rękę na ramieniu przyjaciela, ale ten odruchowo go odepchnął. Znienacka zobaczył wszystko w przeraźliwej, złowieszczej jasności. Czuł, że nogi odmawiają mu posłuszeństwa, oparł się więc o jeden z marmurowych filarów. Teraz rozumiał już wszystko. To Buckingham osobiście wybierał dozorców Edwarda, to Buckingham zasugerował, aby Mortona umieścić w domowym areszcie. To Buckingham znajdował tysięczne wymówki, aby pozostać w Londynie i nie towarzyszyć Dickonowi. To Buckingham nastawał, aby Dickon zamilczał o zniknięciu chłopców, gdyż na pewno szybko się ich znajdzie. Wszystko przemyślnie i podle zaplanowane.

— Słuchaj, może lepiej byś usiadł...

— Co tam ja, to się nie liczy — wychrypiał Franciszek. — Cóż tam jeszcze jest, Johnie?

— O, teraz to już właściwie wszystko. Jak powiedziałem, wszystko ma się zacząć za tydzień, Buckingham pociąga za wszystkie sznurki, korzystając z pomocy Mortona i wszystkich swoich lancasterskich pomagierów. Plan jest taki, że Buckingham, Morton, Tomasz Grey i ich poplecznicy wzniesą bunt na południu, podczas gdy Tudor wylądował w Dorset. Księżę Bretanii także zdecydował się włączyć do gry, wspomagając Tudora okrętami i ludźmi.

Rob zaklął, księcia Bretanii nazywając Judaszem, a Tudora jeszcze gorszymi słowami.

— Ale ciągle jeszcze nie widzę, jak do tego wszystkiego pasują Woodville'owie. To bez sensu.

— Mylisz się, Rob; jak głosi stare powiedzenie, ręka rękę myje. Tudor obiecał, że poślubi córkę Elżbiety, Bess, aby w razie pokonania Dickona to ona została królową.

— I chcesz mi powiedzieć, że Elżbieta Woodville okazała się tak naiwna, że w to uwierzyła? To niemożliwe, mam nadzieję, ale załóżmy, że Tudorowi udało się pokonać Dickona, a Buckingham wielkodusznie zdecydował się ustąpić mu pola. Nie mógłby poślubić Bess, chyba że parlament zaprzeczyłby tym przeklętym zaślubinom Edwarda, dzięki czemu przestałaby być bękartem. Tyle że wtedy prawowitym królem Francji natychmiast stałby się Edward.

Scrope przestąpił z nogi na nogę i powiedział z niejakim wahaniem:

— No więc na południu krążą pewne plotki...

— Jakie plotki? Co to ma do rzeczy?

Franciszek boleśnie się skrzywił i powiedział:

— I ja o tym słyszałem... Pogłoski o tym, że Edward i jego brat nie żyją.

Scrope posepnie przytaknął.

— A wtedy wszystko zaczyna do siebie pasować. To naprawdę perfidna intryga, bo przecież za jednym zamachem pozyskuje się Woodville'ów i ich zwolenników, jednocześnie zaś Dickona oskarża się o zbrodnię, której ludzie nigdy mu nie wybaczą, a nawet...

— Ale przecież nikt w to nie uwierzy, prawda?! — W głosie Roba więcej było niedowierzania niż oburzenia. — Przecież Dickon nigdy nie skrzywdziłby swoich bratanków. Co więcej, niczego nie zyskuje dzięki ich śmierci, a znacznie więcej traci, skoro mieliby zginąć, pozostając pod jego opieką.

— Tak, my to wiemy, Rob, muszą to też widzieć wszyscy ludzie rozsądni, ale iluż jest podejrzliwców, którzy chętnie nadstawiają ucha na wszystkie oszczerstwa dotyczące ludzi od nich lepszych? Najlepiej by było, gdyby Dickon położył kres temu wszystkiemu, maszerując przez Londyn z oboma chłopcami, a im prędzej to się stanie, tym lepiej. Była to druga z moich rad, pierwsza bowiem brzmiała, by natychmiast wezwał ludzi pod broń.

Franciszek poczuł, że kręci mu się w głowie.

— A gdzie Dickon?

— Na górze — odrzekł Scrope, wskazując kciukiem na schody za sobą. — Obawiam się, że to będzie dla niego ciężkie, ale kto go może za to winić? Tak, tak, dość on zaznał zrad w swoim życiu: Warwick i Johnny Neville, jego brat Clarence, Will Hastings... ale to...

Nie słuchając dalej, Franciszek ruszył w górę schodów, ale szedł po nich jak starzec, krok po kroku, stopień za stopniem. W drzwiach do Sali Wielkiej nie było żadnej gwardii, wystarczyło pchnąć, by się otwały. Franciszek na chwilę się zawahał, ale nie miał wyboru.

Ryszard stał przy oknach południowej ściany i wpatrywał się w ołowiany dach znajdującej się w dole kuchni. Dalej widać też było ogród po tej stronie, za nim szczyty drzew, którym zachodzące słońce nadało odcienie szkarłatu i szafranu, a jeszcze dalej żywopłoty i łąki ciągle pyszniące się letnią zielenią. Jakiś nadgorliwy sługa rozpałił w kominku, co uczyniłoby przebywanie w komnacie nie do zniesienia z powodu wielkiego jak na tę porę gorąca. Ryszard był wdzięczny za ten skwar, chociaż stopy dalej mu płonęły, jakby stały w ogniu, a po krzyżu i tak przebiegał zimny dreszcz. Kiedy przytknął rękę do twarzy, palce wydawały się zmrożone i zostawiały na skórze poczucie lodu. W drugiej ręce trzymał zapomniany puchar z winem; teraz sobie o nim przypomniał, podniósł do ust, przełknął, ale się zakrztusił. Zawartość kielicha wylał do kominka, patrząc, jak ogień się rozżarza, a potem wraca do dawnej stabilności.

— Dickonie?

Wolno się odwrócił i w drzwiach zobaczył Franciszka.

— Wiesz już? — spytał, a Franciszek tylko przytaknął.

— Ja... Och, mój Boże... Dickonie, czy mi kiedykolwiek wybaczysz? To ja namawiałem ciebie, aby wszystko zachować w tajemnicy, na razie nic nie mówić...

Ryszard widział, jak zboląła jest twarz przyjaciela, ale nie był w stanie odpowiedzieć. Czuł się zdrewniały i instynktownie bał się chwili, kiedy martwica zacznie ustępować, otwierając pole dla uczuć, nad którymi może nie będzie potrafił zapanować.

— Rozumiesz, Franciszku, co to znaczy? — spytał ochryłym głosem. — Nie opuścili Tower żywi.

1 Ród angielski, znaczną rolę polityczną odgrywający w XIV wieku.

## Opactwo Westminster



## Październik 1483 roku

Lato upłynęło Bess w łzach i tłumionym gniewie na człowieka, o którym mama powiedziała, że „troszczył się tylko i wyłącznie o własne przyjemności, a najczęściej źródło ich mieściło się pod kobiecymi sukniami”, na człowieka, który owszem, zabawiał się z Nell Butler, do czasu, gdy mu się znudziła, a mama wyszła za niego, wiedząc, że nie jest wolny. Jak to wszystko pogodzić z ojcem, którego pamiętała? Ojcem, który zawsze miał dla niej czas, nawet pośród naglających zajęć. Bawiącym się z nią, biorącym jej stronę w sporach z mamą, ocierającym łzy, kiedy francuski król odwołał zaręczyny z jego synem, który nigdy nie szczędził jej pocałunków i zapewniał ją: „taką, jaką jesteś, nie może wzgardzić nikt, kto ma oczy w głowie”. Był najwspanialszym ojcem, wesołym, czułym i troskliwym, a ona bardzo go kochała. Więc jakże teraz miała go znienawidzić? Tego nie mogła zrobić, cokolwiek on uczynił. Ledwie wyraźnie powiedziała to samej sobie, a natychmiast poczuła, że rana zaczyna się goić. Tak, postąpił bardzo źle, ale stało się to, zanim oni przyszli na świat, i to zmieniało całą sprawę. A poza tym kochał ich ogromnie, robił, co mógł, aby ich zabezpieczyć przed konsekwencjami swojego grzechu. Jeśli prawdą jest to, co mówi mama, to dla ich dobra wysłał nawet na śmierć brata. Nie, nie potrafiła nienawidzić taty.

Ledwie jednak stwierdziła, że nie może oskarżać ojca, zaraz też się okazało, że również stryja nie może oskarżać. Tak, z pewnością zawiódł ją i jej siostry, a przede wszystkim zawiódł Edwarda, ale nie bardzo mogła sobie wyobrazić, jak mógłby dzieciom swego brata dawać pierwszeństwo przed własnymi. Kiedy dowiedział się o tych fatalnych zaślubinach, było już przesądzone, że sięgnie po koronę, bo gdyby tak nie postąpił, zaprzeczałby nie tylko swojemu do niej prawu, lecz także swego synka.

Po zastanowieniu uznała, że nie może też nazbyt obwiniać mamy. Ta dowiedziała się o zaślubinach w chwili, gdy było już za późno, by je udaremnić, ale skoro się dowiedziała, to potem robiła wszystko, aby chronić ich interesy. Gdyby

tylko nie starała się wydrzeć Dickonowi protektoratu, gdyby tylko nie traktowała Dickona jak wroga — gdyż im dłużej to trwało, tym bardziej narastała jego wrogość.

Ilekcroć później Bess usiłowała sobie przypomnieć owe letnie miesiące w azylu, stwierdzała, że pamięć ma osobliwie podziurawioną, pełną dziwnych luk. Całymi dniami chodziła jak lunatyczka, bojąc się przyszłości, nękana przez przeszłość, a chwile terażniejsze traktując niczym miedziaki bez wartości. Kiedyś pragnęła, aby wydostać się z murów azylu, teraz bardziej chciała pozostać tam, gdzie była odcięta od świata, w którym nie było już dla niej miejsca. Wzdragała się przed rozmowami z ludźmi, lękając się tyleż ich wzgardy, ile współczucia. Bywały dni, kiedy z trudem mogła się zmusić do wstania z łóżka i ubrania się, gdyż nic jej nie czekało.

Jeśli nie podda się bez reszty zimnej, szarej, wszechogarniającej rozpacz, to tylko przez wzgląd na trzy małe siostrzyczki. Anne miała osiem lat, a Katherine i Bridget były młodsze. Niemniej dusiły się w murach klasztoru jak Dickon, więc Bess musiała poświęcać im wiele czasu i uwagi. Zrazu były dla niej tylko utrapieniem, ale po pewnym czasie zaczęła je uważać za prawdziwe błogosławieństwo. Krzątając się wokół tych trzech małych istotek, stopniowo zaczęła też bardziej o siebie dbać, a także zastanawiać się nad swoim pokawałkowanym życiem, które przecież kiedyś będzie musiała znowu spróbować poskładać.

Zaczęła wyszukiwać sobie sposoby na spędzenie czasu — lektura, haft, szachy i inne gry z Cecily, zabawa w ślepą babkę z młodszymi dziewczynkami. Pisała krótkie liściki do Dickona, a czasami także do Edwarda, i przekazywała je Johnowi Nesfieldowi, który zapewnił ją, że dostarczy je konstablowi Tower, sir Robertowi Brackenbury'emu, a on doręczy adresatom.

John Nesfield pojawił się w ich życiu z nagłą. W sierpniu bez żadnego wcześniejszego uprzedzenia wokół pomieszczeń opata ustawiono warty, którymi dowodził właśnie John Nesfield. Bess i Cecily szybko stwierdziły, że jest bardzo przystępny, i to od niego dowiedziały się, że z polecenia Rady azyl klasztorny był teraz strzeżony. Nudę rozpraszały sobie między innymi rozważaniami nad racjami, które mogły skłonić Radę do takiej decyzji. Czyżby się lękano, że i one wymkną się tak, jak zrobił to Tom? Czy też chodziło o to, aby nie pozwolić mamie na uczestniczenie w dalszych intrygach?

Jeśli zamiar był taki, to spektakularnie spalił na panewce. Istotnie goście nie mogli się teraz pojawiać tak swobodnie jak w czerwcu, gdy Jane Shore była posłanniczką Willa Hastingsa, ich matka jednak niewielkim nakładem wysiłków potrafiła ominąć nowe restrykcje. Zległszy w łożu, tak umiejętnie udawała chorobę, że zaczął ją odwiedzać lekarz, którego sobie wybrała. Fakt, że był to doktor Lewis, młody Walijczyk blisko powiązany z lady Stanley, nie umknął uwadze Bess ani



Cecily, które uznały, że matka niczego się nie nauczyła z afery Mortona i Hastingsa.

Nie nauczyła się tego również — tak się przynajmniej zdawało — lady Stanley. Mająca więcej szczęścia, niż można się było spodziewać, otrzymała tylko areszt domowy, który odbywała pod kuratelą męża. Mało tego, pozwolono jej też odegrać niebagatelną rolę w koronacji stryja. To właśnie lady Stanley miała zaszczyt niesienia trenu sukni Anne w procesji do opactwa. Bess na przekór sobie zaśmiała się na tę wieść, nie mogła sobie bowiem wyobrazić bardziej subtelnej i surowej kary dla matki Henryka Tudora, niż obserwować, jak korona, której tak pragnęła dla swego syna, spoczywa na innych skroniach. Zaśmiewając się, Bess i Cecily zgodnie uznały, że dokładnie tak by postąpił również ich tata. Niemniej wydawało się, że lady Stanley pociągają jeszcze głębsze wody.

Zaangażowanie się matki w najnowszy spisek Bess powitała niemal z radością. Nareszcie zaczynała się interesować tym, co ją otaczało, chyba zaczynała otrząsać się ze straszliwej apatii, która przerażała i Bess, i Cecily. Niechże inne niewiasty pielęgnują ogródki, haftują i prowadzą domowe rachunki, myślała Bess z ponurym rozbawieniem, ale mojej matce nic tak dobrze nie służy jak intryga. Nie przejmowała się planem spisku, gdyż jej zdaniem nie mógł on do niczego doprowadzić. Cokolwiek obie zamierzyły — mama i pani Stanley — jak mogłyby w tej chwili zagrozić Dickonowi? Dwie samotne kobiety przeciw potężnej władzy państwa, przeciw namaszczonej królowi.

W drugim tygodniu października po Londynie zaczęły krążyć plotki o powstaniu w Kencie, ale wieści nie tak łatwo przenikały przez klasztorne mury, więc dopiero w następną niedzielę Bess i Cecily dowiedziały się o tym, o czym mówił już cały Londyn: na południu pojawiły się kłopoty, a Ryszard publicznie oskarżył księcia Buckingham o zdradę.

Elżbieta miała właśnie pilną rozmowę na osobności z doktorem Lewisem, kiedy córki wpadły do komnaty bez zapowiedzi. Obróciła się, natychmiast gotowa je zbesztać, ale Bess, która teraz nie bardzo się troszczyła o maniery, nie dała matce na to szans.

— Mamo, musisz nam powiedzieć, co tu się dzieje! Właśnie rozmawialiśmy z Johnem Nesfieldem, który mówi, że księżę Buckingham wzniesił bunt przeciwko Dickonowi. Jest teraz poplecznikiem Henryka Tudora, a we wszystkim uczestniczą też Tom i twoi bracia. Czy to prawda, mamó?

— Nie teraz, Bess!

— Madame, wydaje mi się, że należałoby...

— Doktorze, będę bardzo wdzięczna, jeśli nie będzie się pan mieszał. Jak już panu powiedziałam, wszystko chcę zrobić na mój własny sposób, w czasie, który sama wybiorę.

— Ale jeśli ma wyjść za... — zaczął doktor, jednak Bess nie dała mu

dokończyć.

— Wyjść? Za mąż? A za kogo? O czym wy w ogóle mówicie?

— Wiem, że lady Stanley rozmawiała już z tobą o jej jedynaku, Henryku Tudorze, earlu Richmond. Całe życie poświęcił, aby odzyskać koronę niesprawiedliwie wydartą królowi Henrykowi, Panie świeć nad jego duszą. Całe życie poświęcił na odzyskanie praw, które mu się należą z mocy urodzenia. Ale ponieważ bardzo go też poruszyła niesprawiedliwość wyrządzona tobie i twoim siostrą, więc ma nadzieję, że walcząc o swoje, naprawi też tamtą krzywdę. To właśnie mając na uwadze, uroczyście oświadczył się o twoją rękę, a twoja pani matka w twoim imieniu się zgodziła. Chodzi mu o...

— Ja... żoną Tudora? Nie, nigdy, przenigdy!

— Bess!

— Pani moja, wydaje mi się, że niezbyt dobrze mnie zrozumiałaś. Trudno nie uznać tego za zaszczyt, kiedy ktoś chce cię uczynić królową, więc...

— Gdyby marzenia były końmi, żebracy galopowałyby po świecie niczym panowie. To ulubione powiedzenie mojego stryja, doktorze. Nie wiem, czy może nie umknął on pańskiej uwadze, a tak się tymczasem składa, że mój stryj jest obecnym królem Anglii. I to on, a nie Henryk Tudor, nosi koronę. Nie bardzo pojmuję, jak Tudor może mi cokolwiek zaoferować, nie mówiąc już o uczynieniu mnie królową.

— Zdumiewa mnie, że możesz, pani, wypowiadać się tak o kimś, kogo masz wszelkie powody nienawidzić. Posłuchaj zatem...

— Nie, doktorze Lewis! To niech pan mnie posłucha! Muszę panu uświadomić, kim jestem, bo najwyraźniej pan o tym zapomniał. Otóż jestem córką tego właśnie króla z rodu Yorków, którego przed chwilą śmiał pan oskarżyć, że bezprawnie zawłaszczył koronę kogoś, kogo nazwał pan królem Henrykiem. Mój ojciec miał wszystkie prawa do tronu, jestem zatem oburzona, że może pan mówić inaczej. Jeśli potrafi pan sobie wyobrazić, że kiedykolwiek zgodzę się na sojusz z wrogiem domu mojego ojca, poślubić lancasterskiego awanturnika wątpliwego pochodzenia... Mniejsza z tym, nie ma o czym mówić i proszę to powtórzyć ode mnie Tudorowi, proszę mu...

— Bess, jak możesz wygadywać takie głupoty, posłuchaj mnie...

— Nie, mam, nie tym razem. Proszę mu powtórzyć, doktorze Lewis, moje słowa.

— Pani moja, popełniasz wielki błąd. Milord Tudor proponuje ci nowe życie, koronę, możliwość pomsty na człowieku, który bardziej skrzywdził twoją rodzinę niż...

— Na moim stryju? Proszę przyjąć do wiadomości, doktorze Lewis, że nie mam mu za złe, że sięgnął po koronę, natomiast jestem zdumiona faktem, że matka nie zechciała wspomnieć o tym, że dobrze znała racje, dla których musiał to

uczynić.

— Wybaczasz mu również to, co uczynił twoim braciom?

— Moim braciom? Jak mam to rozumieć?

— Doktorze Lewis, nie! Mówiłam wszak, że sama jej powiem w odpowiedniej chwili.

— Cóż takiego, mamó? O czym mówi doktor Lewis?

— Bardzo mi przykro, madame, ale moim zdaniem pani córka ma prawo wiedzieć. Przypuszczam, że to znacznie zmieni jej opinię na temat złożonej przez mego pana oferty małżeńskiej. Lady Bess, z największą przykrością muszę pani oznajmić, że pani bracia nie żyją, a zgładzeni zostali w Tower na rozkaz Glouceстера.

Bess przez chwilę łapała oddech, a potem krzyknęła:

— Łgarzu! Jak śmiesz? Nigdy nie uwierzę w to, że... że mój stryj... Ach, jakież to podłe, nikczemne kłamstwo... Nigdy w to nie uwierzę, nigdy!

Intensywność jej furii sprawiła, że Lewisowi zbrakło słów. Elżbieta nie mniej rozwścieczona niż jej córka podeszła do drzwi i zamaszystym gestem je otworzyła.

— Dość już pan powiedział, doktorze Lewis, o wiele za dużo. Przecież ostrzegałam, że wszystko chcę rozegrać na swój sposób, nieprawdaż? Ale cóż, pan nie mógł się zdobyć na cierpliwość.

Nie zamierzał polemizować, chciał jak najprędzej umknąć z zasięgu jej gniewu.

— Mamó, przecież nie możesz wierzyć w takie kłamstwa! Dickon nigdy nie wyrządziłby krzywdy Edwardowi ani małemu Dickonowi. Przecież to synowie jego brata, mamó! Dickon jest jego imiennikiem, jest w tym samym wieku co jego własny synek. Nie wolno ci nadstawiać ucha takim łgarstwom, mamó! Po prostu nie wolno!

— Bo nie nadstawiam.

— Błagam cię, mamó, posłuchaj... Co? Co właściwie powiedziałaś?

— Że zgadzam się z tobą — spokojnie oznajmiła Elżbieta. — Raptownym gestem otworzyła drzwi, aby sprawdzić, czy nikt nie podsłuchuje. — Przykro mi, że musiałaś wysłuchać, jak ten dureń Lewis wszystko wyjawia, ale z pewnością nie musisz mnie przekonywać, że to wszystko kłamstwo. Dobrze o tym wiem. — Śmiejąc się, Elżbieta pokręciła głową. — Ależ jakie to do ciebie podobne, Bess, że ilekroć masz rację, to docierasz do niej z zupełnie niesłusznych powodów.

Kompletnie oszołomiona Bess bełkotała nieporadnie:

— Mamó... ja... nie rozumiem. Niczego nie rozumiem. Jeśli ty nie wierzysz w to, że Dickon mógł ich zamordować, to...

— Tego akurat nigdy nie powiedziałam, Bess. — Rozbawienie Elżbiety znikło, jakby było pudrem, który starła z twarzy. — Jeśli o to chodzi, to nie łudź

się. Jeżeli tylko leży to w jego interesie, Ryszard nie cofnie się przed morderstwem. A śmierć Dicka i Antoniego, czy to nie było morderstwo?

— Ale przecież powiedziałaś... Zgodziłaś się ze mną, że nie mogłby skrzywdzić Dickona czy Edwarda.

— Rzeczywiście, nie sądzę, by skrzywdził... ale tylko dlatego, że to nie byłoby w jego interesie. Cokolwiek można o nim powiedzieć, z pewnością nie jest głupcem. Gdyby tu chodziło o Jerzego Clarence'a... ale nie, to Ryszard, sprawa więc przedstawia się inaczej. Sprytu z pewnością starczyło mu na to, aby wiedzieć, jak ludzie zareagują na morderstwo dwóch niewinnych chłopców, jak zaczną wszem wobec nazywać go Herodem. A przecież koronę już ma, więc po co wszystko rujnować, plamiąc ją krwią własnych bratanków?

— Mamo, bardzo się cieszę, że tak to widzisz.

— Nie jest Ryszard głupcem, Bess, ale i ja nie jestem głupia. Oczywiście, że to widzę, jakieś sekretne ukradkowe morderstwo, o czym chcieliby mnie przekonać lady Stanley i Lewis. — Elżbieta znowu pokręciła głową, a jej twarz wyrażała pogardę. — Przecież gdyby mieli potajemnie zginąć, jaką on miałby z tego korzyść? Jeśli chcesz wyeliminować politycznego przeciwnika, trzeba to zrobić tak, aby wszyscy wiedzieli. Gdyby rzeczywiście stanowili tak wielkie dla niego zagrożenie, śmiało mogłby to rozegrać tak, jak Ned załatwił sprawę Henryka Lancastera. Owszem, kazałby ich zabić, ale potem ze smutkiem oznajmiłby, że padli ofiarą jakiejś straszliwej choroby, później zaś urządziłby im wystawny pogrzeb. Ale nawet wtedy byłoby to dla niego bardzo ryzykowne, bo gdyby rzeczywiście, powiedzmy, zachorowali w sposób zupełnie naturalny, a potem zmarli, i tak postawiłoby go to w niezręcznej sytuacji, stając się pożywką dla podejrzeń głoszonych przez wszystkich cyników i łatwowierców. A trzeba ci wiedzieć, że moim zdaniem, wszyscy z ludzi należą albo do jednej, albo do drugiej kategorii. Nie, prawdę mówiąc, sądzę, że cały aż sztywnieje ze strachu, gdy jeden z nich zaczyna kichać. No a żeby jeszcze na dodatek mnie przekonać, że kazał ich potajemnie zamordować, przy czym nie byłoby żadnego wyjaśnienia dla ich nagłego zniknięcia, które przecież wcześniej czy później musiałyby wyjść na jaw... Nie, to żalosne. Poza tym to jednak smutne, że uważają mnie za taką prostaczkę. Tymczasem...

Elżbieta nagle urwała, gdyż dopiero teraz uderzyły ją dziwna cisza i sposób, w jaki córka się w nią wpatrywała.

Bess zafascynowana słuchała, jak matka beznamiętnie analizuje, dlaczego warto by, a dlaczego nie, zamordować Dickona i Edwarda. Tak, matka była niezwykle niewiastą, to prawda, ale także odrobinę przerażającą. Do tego stopnia urzekła ją cała ta przemowa, że nie od razu zdała sobie sprawę z pełnego znaczenia tego, co usłyszała.

Ale nie umknęło to uwadze Cecyli.

— Mamo, czy chcesz powiedzieć, że tata zamordował Henryka Lancastera? Bo ja przez cały czas myślałam, że umarł śmiercią naturalną, bolejąc nad utratą syna.

Elżbieta zmarszczyła brwi. Jak to się stało, że ona i Ned spłodzili tak naiwne, prosto myślące dzieci?

— Trudno powiedzieć, kiedy Lancaster pamiętał, że miał w ogóle jakiegoś syna, a kiedy nie — odrzekła sarkastycznie. — Umarł, ponieważ tak kazał twój ojciec, a zrobił to, gdyż tak było trzeba. Gdyby wykazał tyle samo zdrowego rozsądku w przypadku Stillingtona, twój brat byłby dzisiaj królem.

Bess czuła, że kręci się jej w głowie; zbyt wiele było tego wszystkiego na jeden raz. Tak, tata kazał zabić Lancastera? A mama... Nie, nie wierzyła w te podłe potwarze na temat Dickona, ale jednak... Ale jednak brała stronę Tudora i Buckinghama. Bess gotowa była natychmiast przyznać, że brakuje jej politycznego instynktu rodziców, ale przecież gdzieś w rozumowaniu matki istniał błąd, straszliwy błąd — tylko gdzie? Otwierała już usta, ale uprzedziła ją siostra:

— Mamo, czy to prawda, co powiedział doktor Lewis, że Tudor chce się ożenić z Bess?

— Tak, to prawda, taką wymyślili przynętę, aby zyskać poparcie Woodville'ów.

— Ale, mamo... Ale, mamo, czy nie rozumiesz? Przecież Tudor nie mógłby poślubić Bess, gdyby udowodniono, że nie było tych przeklętych zaślubin, tyle że wtedy natychmiast prawa do tronu odzyskiwaliby Edward i Dickon. Edward miałby przecież słuszne prawa ubiegać się o tron, mamo, i byłby o wiele groźniejszy dla Tudora niż nawet stryj Dickon.

— Cecily ma rację, mamo. Bierzesz stronę człowieka, który ledwie pokona Dickona, a już natychmiast będzie musiał zabić twoich synów.

— Nie, Bess, Cecily nie ma racji. Do tego nie dojdzie i nie ma po co ekscytować się bez powodu.

— Ale...

— Uspokój się i posłuchaj. Wiem dobrze, co robię. Dość kłótni, teraz słuchaj! Kiedy wasz ojciec powiedział mi o tej sprawie z Nell Butler, odrzekłam mu, że nadal uważam siebie za prawomocną królową, a Edwarda za jego prawnego następcę. Tak, Edward powinien być królem i z Bożą pomocą nim będzie.

— Ale w jaki sposób, mamo?

— To takie oczywiste, że miałam nadzieję, iż niczego nie trzeba wyjaśniać, ale skoro muszę... Posłuchaj, zacznijmy od natury wilka. Jak myślisz, dlaczego wilki budzą taki lęk? Bo polują w stadach, razem napastują swoją ofiarę. Ale kiedy już ją zabijają... wtedy zaczyna się warczenie i pokazywanie kłów, jeden wilk walczy z drugim o to, żeby dostać jak największą porcję. Czy nie rozumiesz tego, Bess? A ty, Cecily? Dokładnie tak się stanie z Tudorem i Buckinghamem. Połączą siły

tylko po to, aby obalić Ryszarda, ale potem rzucą się sobie do gardeł.

— Jak możesz być tego taka pewna?

— Bess, użyj wreszcie rozumu, którym Bóg cię obdarzył! Naprawdę sądzisz, że Buckingham tak wiele ryzykował, tyle dołożył starań tylko po to, aby być zausznikiem nowego króla? Że Tudor da mu to, czego nie chce mu dać Ryszard? Jego roszczenia do tronu nie są gorsze od pretensji Tudora, a w każdym razie nie plami ich krew, którą widać w obu niciach dziedzictwa Tudora. Jeśli zaś chodzi o Tudora, to musiałby być największym głupcem na świecie, aby choć odrobinę ufać Buckinghamowi, a z tego, co słyszę, raczej skłonny jest widzieć spiskowca pod każdym łóżkiem. W tej chwili ich wspólnym interesem jest obalenie Ryszarda, ale kiedy już tego dokonają, rozlew krwi zacznie się na nowo i to na dużą skalę. Wtedy zaś przyjdzie nasza kolej, kolej Edwarda. Już teraz wielu ludzi mu współczuje, podejrzewając, że cała ta sprawa z zaślubinami jest zbyt użyteczna, aby mogła być prawdziwa. Jest synem Neda; myślisz, że londyńczycy o tym zapomną? Myślisz, że rzucą się ku niemu, gdy Ryszard będzie już martwy i trzeba będzie wybierać pomiędzy nikomu nieznanym Walijczykiem a niebudzącym zaufania cynikiem, jakim jest Buckingham? Będą nas wspierać wszyscy ci, którzy pozostaną wierni rodowi Yorków. Gdzież bowiem indziej mieliby się zwrócić?

— Mój Boże, mam, przecież mówisz o wojnie, która ogarnie cały kraj!

— Mówię o tym, co pomoże na powrót osadzić twojego brata na tronie. Robię to dla Edwarda, ale także dla nas wszystkich... Czy tego nie widzisz? Jak ci się wydaje, gdyby wszystko miało pozostać tak, jak jest, to jaka przyszłość nas czeka? Czy naprawdę tego chcesz, Bess? Chcesz tego dla swoich sióstr? Na jakich mężów będą mogły wtedy liczyć? Naprawdę oczekujesz ode mnie, że w twoim imieniu będę kajała się przed Ryszardem, człowiekiem, którego ręce są unurzane w krwi mojej rodziny? Że znowu zostanę lady Grey, kiedy przez prawie dwadzieścia lat byłam królową? No ale idź dalej, co z Edwardem? Nigdy nie zastanawiałaś się nad jego losem? Tak, teraz jest zbyt młody, aby zagrozić Ryszardowi, ale tak przecież nie będzie zawsze. Cóż, mam siedzieć bezczynnie i tylko czekać, aż za jakieś pięć, sześć lat Ryszard oskarży go o zdradę i pośle pod topór katowski? I tylko nie mów mi, że to mało prawdopodobne. Nawet jeśli komuś nie jest łatwo zabić trzynastolatka, to kilka lat później sprawa przedstawia się już inaczej. Tak, oczywiście, z pewnością tak postąpi. Nie ma takiej rzeczy, której ludzie nie uczynią, jeśli tylko służy to ich interesom, a im prędzej się tego nauczysz, tym lepiej.

— Z całą pewnością dotyczy to ciebie, mam! — rzekła z goryczą Bess i rzuciła się do drzwi.

— Bess!

Elżbieta od razu wiedziała, że woła na próżno, że Bess nie zamierza jej słuchać. Obróciła się ku Cecyli, ale ta już pobiegła w ślady siostry.

Elżbieta stała samotna w cichej komnacie. Czemż Bóg obdarzył ją tak głupimi córkami?

— Nie mam innego wyboru — usłyszała swój własny głos, nieoczekiwanie donośny w opustoszałym pomieszczeniu. — Żadnego, ale to żadnego. Dlaczego one nie mogą tego zrozumieć?

Weobley



Październik 1483 roku

Świtało już, ale niebo nadal było złowieszczo ciemne. Harry Stafford, książę Buckingham, stał w oknie sypialni, na próżno wyglądając jakiejś przerwy w powłoce chmur, czekając z nadzieją na choćby najmniejszy promień słońca. Już od wielu dni brakowało mu snu, a zmęczenie pogłębiło zmarszczki wokół jego ust i pokryło białka oczu pajęczynką żyłek.

Ostatni tydzień był koszmarny. Od dnia, kiedy rozpostarł swoje sztandary i wymaszerował z Brecknock, wszystko układało się nie po jego myśli, nic nie było tak, jak zaplanował, on zaś nie mógł pojąć, jak to możliwe, że tak nagle i tak bardzo opuściło go szczęście.

Zaczęło się wszystko od burzy tak gwałtownej, że nie pamiętał takiej żaden z żyjących. A potem dzień w dzień sunęły dalej burzowe chmury, przyszło im więc wyruszać w ulewnym, oślepiającym deszczu. Nazwano to „potopem” — i nie bez racji, w samym bowiem Bristolu utopiło się więcej niż dwustu nieszczęśników. Rzeki wystąpiły z brzegów, zamieniając pola w stawy, a domy w stosy desek. Drogi rozpląnęły się, właściwe poznikały, a niefortunni, przemoczeni żołnierze Buckinghama musieli brnąć w grząskim trzęsawisku. Zabobonni pośród nich poszeptywali, że Bóg odwrócił od nich swe oblicze i że rację mieli ci, którzy twierdzili, że Yorków wspomaga szatan.

Buckingham nie ulegał takim przesądom, ale nawet jeśli za ulewą nie stały szatańskie, wspomagające Glouceстера moce, to i tak otrzymywał bardzo skuteczną pomoc od śmiertelników. Natychmiast gromadnie odpowiedzieli na rozesłane przez Ryszarda wici i ledwie Buckingham rozkazał swoim ludziom wyruszyć z Brecknock, a już niebo nad Breconshire poczerniało w dymach z podpalonych pól i domostw Stafforda. Vaughnowie nie pozwolili na swobodny kontakt z wnętrzem Walii, nie dając w ten sposób chętnym szans na przyłączenie się do wojny Buckinghama, gdy zaś ten ruszył przez Góry Czarne, deptali mu po piętach, nocne ciemności i swoją lepszą znajomość górskich terenów wykorzystując do



dręczenia jego ludzi oraz zabijając ich zniechęca strzałami z długich łuków, stanowiących wkład Walijszczyków do sztuki wojennej.

Buckingham był rozczarowany, że tak niechętnie ściągali ludzie na jego wezwanie. Miał wprawdzie trochę Walijszczyków, ale ci gotowi byli nadstawić karku bardziej za ich rodaka, Tudora, niż za niego. Wszak większość armii stanowili ludzie z jego ziem. Kiedy opuścili Walię i znaleźli się w Herefordshire, odetchnął z ulgą. Teraz, bez prześladowających ich Vaughnów, na pewno znacznie im iść lepiej, gdyż o wiele więcej ludzi będzie się garnąć do jego oddziałów, chcąc stanąć do rozprawy z Gloucesterem. Tymczasem okazało się, że to wszystko czcze nadzieje. W Herefordshire na palcach jednej ręki mógł policzyć swoich zwolenników, w miejscowościach nie witały go wiwatujące tłumy, a podejrzliwi wieśniacy mieli już dość rozlewu krwi i chcieli tylko, aby zostawić ich w spokoju. Co gorsza, to tutaj napotkał przeciwnika nie mniej groźnego od Vaughnów.

Opozycja Humphreya i Thomasa Stafforda nappełniła go tym większą goryczą, że była nieoczekiwana: przecież to jego kuzyni. Tymczasem palili za nim mosty, blokowali drogi drzewami i najróżniejszymi odpadami, z zasadzek atakowali po nocy, więc w efekcie mniej chętni wojacze żołnierze Buckinghama zaczęli uciekać.

Na miłość boską, myślał ponuro Buckingham, jak to możliwe, że tak wiele popsuło się tak szybko? Przecież wcześniej wszystko do siebie pasowało, można było pomyśleć, że to jakaś dziecięca układanka. Jego plan był nieskazitelny, świetnie obmyślony i działał. Wszystko było takie proste: starczyło kilku zaufanych ludzi i potężny środek nasenny. Jedna porcja znalazła się w ciemnym piwie, druga w ulubionym posiłku obu chłopców, a potem oba ciała umieszczono w dużym kufrze wyciągniętym z zakamarków Tower, który później cichcem wyniesiono; dwa kamienie młyńskie, które zawisną na szyi Glouceстера. Musiał tylko udawać szok, kiedy Brackenbury przybiegł z informacją o zniknięciu chłopców, następnie uczestniczyć w ich poszukiwaniach, a także dopilnować, aby to on przyniósł wiadomość Gloucesterowi. I wszystko potoczyło się zgodnie z jego przewidywaniami. On tylko pociągał za sznurki, a łatwowierny Gloucester posłusznie wbijał ćwieki w swoją trumnę, ani przez chwilę nie podejrzewając podstęp. Właściwie dlaczego miałby cokolwiek podejrzewać? Plan wyglądał doskonale, wręcz wydawało się, że jest niezawodny. Konieczna była tylko gotowość, aby zaryzykować wszystko, stąpać śmiało, gdy inni drepczą w miejscu lub się cofają. Wręcz olśniewała go wizja tego, co może uzyskać, jeśli tylko nie braknie mu odwagi. Jakże łatwo było manipulować tymi wszystkimi naiwnymi głupcami: Gloucesterem, Tudorem, Mortonem, Woodville'ami! Podejrzenie łatwo.

Skoro wszystko szło tak dobrze, to dlaczego teraz się rozpada? Skąd ta nagła odmiana losu? Był pewien, że tłumy będą ciągnąć pod jego sztandary, tak pewny... Ach, ten przeklęty deszcz, to on zamienił całe Herefordshire w grzęzawisko, a w

efekcie upadło morale jego ludzi. Co gorsza, rzeka Severn stała się rwącym potokiem pełnym napuchniętych trupów, odpadów i błota. Skoro wszystkie mosty zostały spalone przez Staffordów, a śmierć nieuchronnie czekałaby każdego, kto chciałby się przedrzeć przez spienione nurty rzeki, Buckingham znalazł się w potrzasku nad rzeką Severn, odcięty od zachodu, gdzie oczekiwali na niego Courtenowie i Woodville'owie.

Musiał się wycofać do wioski Weobley, gdzie raptem kilka dni wcześniej objął w posiadanie zamek nieobecnego lorda Yorku. Teraz wrócił, zaś jego ludzie musieli rozbić obóz na polach za wioską, przy czym coraz więcej było takich, którzy pod osłoną nocnej ciemności uciekali do swojej Walii. Ponieważ brakło im entuzjazmu i spokoju, wpadli wręcz w panikę, gdy zaczęły się rozchodzić pogłoski, że Gloucester pod Leicester zgromadził całą armię i teraz zmierza na południe, aby ich dopaść. Wielu — zasmucająco wielu — ani myślało stawiać w polu czoło samemu Gloucesterowi, każdy więc ranek ujawniał dalsze ubytki w szeregach Buckinghamów. Jego ludzie niewiele mieli do stracenia, on zaś sam, w bezsilnej rozpacz przyglądając się, jak armia mu się rozpada, poczuł w końcu dreszcz trwogi.

prawdę mówiąc, także i on nie miał ochoty stawać do walnej bitwy z Gloucesterem, ale skoro Morton i wysłannik lady Stanley, Brey, zapewniali go, że Tudor wyląduje na południu lada chwila, a Tomasz Grey i jego zastępy szerzyły ciągle niepokój w Devonshire i Kencie, więc mógł być wszak pewien, że każdą milę swego marszu na południe będzie musiał Gloucester okupić krwią. Gdyby wszyscy zrobili to, co do nich należało, kraj stanąłby w płomieniach, a ich szerzeniu dopomagałyby pilnie rozsiewane plotki o nieszczęsnym losie, jaki Gloucester zgotował swoim bratankom. Jednak do powszechnego powstania nie doszło, kraj pozostał zdumiewająco spokojny. John Howard stłumił bunt w Kencie tak łatwo, jakby chodziło o zatkanie butelki, a żadne wieści nie dochodziły od Tudora, którego flota i najemnicy, skuszeni bretońskim złotem, mieli, jak liczył Buckingham, ściągnąć na siebie uwagę Glouceстера. Co się zaś tyczy Woodville'ów, nie powstali przeciw Gloucesterowi, podobnie jak Buckingham starali się do tego nakłonić Tudora, licząc na powszechną odrazę do Ryszarda spowodowaną wieścią o zamordowaniu nieletnich bratanków. Ale i z tych nadziei nic nie wyszło. Same plotki okazały się za mało skuteczne, gdyż niedostateczna liczba ludzi wiedziała o zniknięciu chłopców. Teraz nic już nie zapowiadało wybuchu powszechnego powstania. Jeśli Tudor nie spełni swoich obietnic i nie wyląduje na wybrzeżu Anglii, Buckingham czekało to, czego rozpaczliwie starał się uniknąć, czyli starcie twarzą w twarz z Gloucesterem — człowiekiem, który musiał do niego żywić taką nienawiść, jakiej nawet on, mistrz nienawiści, nie potrafił sobie wyobrazić.

— Wasza Wysokość! — Odwrócił się i zobaczył Thomasa Nandika,

astrologa, który związał się z Buckinghamem w sierpniu, gdy wydawało się, że wystarczy mu tylko sięgnąć po koronę, by ją mieć. — Nie ma Mortona, mój panie. Jego komnata pusta, łóżko nieruszone. Musiał czmychnąć w nocy.

Buckingham poczuł nagłą suchość w ustach. Ach, pomyślał z dziką złością, jak prawdziwe jest powiedzenie o szczurach uciekających z tonącego statku.

Tymczasem Nandik ciągnął:

— Niczego nie rozumiem, milordzie. Biskup Morton był naszym sojusznikiem, to poprzez niego kontaktowaliśmy się z Tudorem. Dlaczego miałby teraz z nagłą nas zdradzić, mój panie? Dlaczego?

Buckingham nie odpowiadał. Niewidzącymi oczyma patrzył poza Nandika, a jego zielonożłote oczy pociemniały ze strachu.

## Salisbury



Listopad 1483 roku

Uciekając przed Gloucesterem na północ do Shropshire, Buckingham skrył się wraz ze swoim dawnym szambelanem z Lacon Hall w wiosce Wem. Powiodło mu się tak jak z dążeniem do korony: starczyło kilka godzin, by został aresztowany i osadzony w więzieniu przez Johna Mittona, szeryfa Shropshire. W sobotę pierwszego listopada powieszono go do Salisbury, gdzie obozem stanął Ryszard. Przez wicekonstabla Anglii, sir Ralpa Asshetona, Buckingham został oskarżony o zdradę główną, uznany za winnego i skazany na śmierć. Egzekucję wyznaczono na dzień następny.

Henryk Tudor miał więcej szczęścia, gdyż nie zawiódł go głos instynktu. W połowie października jego armia inwazyjna musiała zawrócić z powodu silnych wiatrów i szalejącego morza. Kiedy ponownie spróbował lądowania na wybrzeżu Dorset, zastał na nim żołnierzy, którzy powiadomili zwiadowców, że są na służbie księcia Buckingham, a Ryszard nie żyje. Niemniej Tudor, który już dawno nauczył się, że należy być nieufnym, aby przetrwać, nie złapał się na tę przynętę i popłynął do Plymouth, gdzie się dowiedział, że bunt Buckingham skończył się haniebną porażką, Woodville'owie czmychnęli i gdzie mogą, szukają schronienia, Ryszard zaś triumfalnie, nie napotykając żadnego oporu, kroczy na południe. Usłyszawszy to, Tudor, rzecz jasna, natychmiast kazał stawiać żagle i zawrócił do Bretanii. W ten sposób cały bunt się zakończył.

Na rynku w Salisbury zgromadził się wielki tłum, chętny obejrzeć, jak umiera książę Buckingham. Teraz ludzie rozchodzili się z wolna, głównie dyskutując o tym, jak wielki strach okazał skazaniec, niektórzy jednak z przyganą mówili, że Ryszard na dzień egzekucji wyznaczył Wszystkich Świętych.

Franciszek dosiadł konia i ruszył przez plac rynkowy, z radością witając zimny powiew na twarzy. Wydawało mu się, że śmierć Buckingham będzie oglądał z gorzką satysfakcją, tymczasem odczuwał tylko mdlącą pogardę. Pognał przez Minster Street, ale na chwilę ściągnął wodze przed gospodą, która przez

ostatnie pięć dni udzielała mu schronienia. Mówiąc szczerze, w tej chwili najchętniej zamknąłby się tam i kazał przynieść sobie na górę tyle karafek wina, aby mógł być pewien, że zanurzy się w bezmyślnym śnie; niemniej spał konia ostrogami i pod sklepioną bramą wjechał na dziedziniec katedry pod wezwaniem Błogosławionej Marii Dziewicy.

Na czas pobytu w mieście opat Sherbourne oddał Ryszardowi do dyspozycji rozległe kamienne domostwo. Na dziedzińcu kłębił się tłum ludzi — w tym szczególnym uporządkowanym chaosie, do którego Franciszek musiał już przywyknąć przez ostatnie cztery miesiące jako do niezbywalnego składnika królewskiego świata. Zsiadł z konia, a ludzie, którzy go rozpoznali, natychmiast podskoczyli, aby odebrać od niego wodze. Także Jack de la Pole na znak Franciszka oderwał się od grupki, z którą rozmawiał.

— Już po egzekucji?

Franciszek przytaknął.

— Muszę się zobaczyć z Jego Królewską Wysokością. Jest w środku?

— Nie, ponad godzinę temu poszedł do kościoła. Chodź, panie, poprowadzę.

Nie odzywali się do chwili, gdy oddalili się od innych, co zresztą nie zmieniłoby się, gdyby chodziło o Franciszka, niepalącego się do rozmowy — niemniej Jack nie wyczuł nastroju swego towarzysza.

— Na miłość boską, Franciszku, co będzie dalej? Przez ostatnie trzy tygodnie potrafiłem myśleć tylko o Buckinghamie i o sytuacji, którą nam zgotował, nawet mi się to śni. Ci biedni chłopcy, jak o nich pomyślę... no i jeszcze moja kuzynka, Bess... sam nie wiem, jak jej mam to powiedzieć. Ach, ile bym dał, żebym to nie ja musiał to robić. Myślę nad tym i myślę, ale nie widzę sposobu, jak wydobyć się z sideł, które Buckingham założył na Dickona. Jak może teraz powiedzieć, że chłopcy nie żyją i że zabił ich Buckingham? Kto mu uwierzy? Jakie dowody może przedstawić? Przecież nie wystarczyłoby nawet, gdyby sam Buckingham się przyznał. Ludzie nie wierzą w to, co mówi ktoś, komu grozi śmierć, bo zresztą wszyscy powiedzą, że nawet najdzielniejszy człowiek zacznie przysięgać, że czarne jest białe, jak kilka godzin spędzi z nim kat. — Jack zerknął na Franciszka, czekając na odpowiedź, a gdy nie otrzymał jednak żadnej, ciągnął: — Mówię ci, Franciszku, nie ma wyjścia, żadnego. Zresztą przecież w małych miasteczkach i wsiach ludzie dają posłuch wszystkiemu, bo nawet nie wysuną nosa poza ten swój światek, a im bardziej coś nieprawdopodobne, tym chętniej nadstawiają ucha.

Franciszek na próżno starał się nie słuchać Jacka, tym bardziej że każde słowo wielokrotnie już powtórzył sobie w duchu. Dickon nie mógł oskarżyć Buckingham, nie mógł tego teraz zaryzykować, a jedyną nadzieją było to, że z czasem ludzie zapomną o chłopcach, ba, może nawet będą żywić złudną nadzieję, że w końcu gdzieś się odnajdą. Ryszard musi się nauczyć żyć z tym, że pada na

niego cień podejrzenia, iż jest odpowiedzialny za śmierć swoich bratanków. Nie dało się oskarżyć Buckingham, bo czas na to, aby obwieścić zniknięcie chłopców, był trzy miesiące temu. A przecież to właśnie on, Franciszek Lovell, namawiał do milczenia, które obecnie okazało się prawdziwym złowrogim brzemieniem dla Dickona. W końcu nie wytrzymał i wybuchł:

— Nie chcę w ogóle o tym rozmawiać, Jack! Na miłość boską, daj już spokój!

Zaskoczony Jack umilkł na kilkanaście kroków, jednak znów odezwał się z powagą:

— Obwinianie siebie niczemu nie służy, Franciszku. Zrobiłeś to, co uważałeś za najlepsze, a czyż można od człowieka wymagać czegoś więcej? Zresztą Dickon nie jest człowiekiem, którego można do czegokolwiek nakłonić wbrew jego chęci. Gdyby w duchu nie przyznawał ci racji, nigdy nie zgodziłby się na milczenie.

Franciszek nie odpowiadał, gdyż wiedział, że jego opryskliwość była nieuzasadniona, ale nie mógł się powstrzymać. Z prawdziwą ulgą zatrzymał się przed zachodnimi drzwiami do kościoła. Jack skrzywił się z powątpiewaniem.

— Dickon był już rano na mszy, więc myślę, że bardziej niż o modlitwę chodziło mu o to, aby pobyć w samotności. Może najpierw sprawdzimy na krużgankach.

Klasztorne krużganki, osłaniane przed promieniami słońca przez cedry, były niezwykle pięknym miejscem dla każdego, kto szukał odosobnienia i ciszy. Ryszard siedział na ławce w południowej części; na ich widok wolno się podniósł.

Za milczącą zgodą całej trójki ruszyli ku części wschodniej, aby schronić się w kapitularku. Poczekawszy, aż Franciszek zamknie drzwi, Ryszard spytał:

— Stało się?

Franciszek przytaknął, czekając na pytania, które jednak nie padły. Ryszard zaczął się w roztargnieniu przechadzać, spoglądając to na sufit, to na witrażowe okna, to na promienie światła padające na twarze obu towarzyszy.

— Will Hastings usiłował mnie przestrzec — rzekł w końcu, nie spoglądając na żadnego z obecnych. — Powiedział, że to głupota ufać Buckinghamowi. „Ned popełniał błędy, zrobił ich pewnie więcej, niż należało”, mówił. „Nigdy jednak nie pomylił się co do Buckingham. Za to ja — powiedział — owszem”.

Po raz pierwszy od czterech miesięcy Franciszek usłyszał, jak Ryszard mówi o Willu Hastingsie, a owo znamienne milczenie ciągnęło się od dnia, gdy zniecka kazał go pozbawić życia. Teraz szybko, krótko odetchnął i rzekł:

— Chryste Panie, Dickonie, przecież Hastings był po prostu zazdrosny o Buckingham. Nie miał żadnych nadzwyczajnych przeczuć, nie bardziej niż ktokolwiek z nas. Owszem, nie mylił się co do Buckingham, ale tylko dlatego, że usiłował walczyć o siebie.

— Powiedzmy sobie prawdę — rzekł Jack z nieoczekiwaną raptownością. — Nikt z nas go nie lubił, ale nie darzyć kogoś sympatią z racji jego arogancji, zarozumiałstwa to jedna rzecz, a zupełnie inna myśleć, że zdolny jest do zdrady i dzieciobójstwa. Nie, nie możesz sobie wyrzucać, że mu zaufałeś. Ostatecznie były po temu powody.

— Tak — przyznał Ryszard bezbarwnym głosem. — Zaufałem mu, a ponieważ to zrobiłem, synowie mojego brata nie żyją. — Zmrużonymi oczyma wpatrzył się w nich, ale żaden nie wiedział, co odpowiedzieć. — No dobrze, niech będzie — wyrzucił z siebie gwałtownie. — Powiedz mi, Franciszku, jak umarł.

— Marnie — odrzekł Franciszek z mimowolnym grymasem. — Bardzo marnie. Aż do chwili, kiedy go zawleczono na szafot, błagał, abyś zechciał się z nim zobaczyć, aczkolwiek co chciał przez to, na miłość boską, osiągnąć...

— Dickon był jego ostatnią nadzieją — mruknął Jack, wzruszając ramionami. — Kiedy znajdziesz się w tak rozpaczliwej sytuacji, przestajesz myśleć i gotów jesteś złapać się pływającej słomki. Gdybyś się zgodził, Dickonie, ośmielę się przypuścić, że zaczęłyby bełkotać, że wszystko to zrobił dla ciebie, tyle że potem wystrychnęli go na dudka Mortonowie. Koniec końców chodzi tu o coś więcej niż tylko ambicja. Nasz kuzyn Warwick był także ambitnym człowiekiem, ale nigdy nie posunął się do dzieciobójstwa. Mało kto by się do tego posunął. W jego zachowaniu jawiło się coś dziwnego, nieobliczalnego i sędzę, że groźnie bliski był takiego szaleństwa jak je... — urwał, mając nadzieję, że zrobił to w porę. Porównywanie Buckingham'a do Jerzego Clarence'a niczemu nie służyło, a co najwyżej mogło tylko przysporzyć wujowi bólu, pośpiesznie więc skończył: — W każdym razie myślę, Dickonie, że postąpiłeś słusznie, nie zgadzając się na widzenie z nim.

— Po prostu nie ufałem sobie, Jack — po chwili milczenia rzekł Ryszard, wiedząc, że jest to tylko półprawda, gdyż w nie mniejszym stopniu lękał się, że może od Buckingham'a usłyszeć, jak umierali jego bratankowie. — Mów dalej, Franciszku.

— Powiedziałem mu, że jest absolutnie niemożliwe, abyś się z nim zobaczył, a wtedy on... no cóż, stracił całą godność i honor. — Twarz Franciszka była pełna wielkiego niesmaku, jakby groziły mu torsje. — Nie wiem, czy kiedykolwiek widziałem kogoś, kto tak obrzydliwie bałby się śmierci — dokończył z wolna.

— I tak bardzo cię to dziwi, Franciszku? Przecież ostatecznie dobrze wiedział, że staje w obliczu wieczystego potępienia. A ty byś się nie lękał stanąć przed Bożym tronem, gdybyś miał na sumieniu tak wielki grzech?

Franciszek pokręcił głową.

— Nie, Jack — odparł z namysłem. — Chodziło o coś znacznie bardziej doczesnego, dotknięcie topora, samą śmierć. Kiedy zrozumiał, że nie ma żadnej innej nadziei, zaczął błagać o zwłokę, aby odroczyć egzekucję o dzień.

Przypominał księżom, że jest Wszystkich Świętych. Błagał ich, aby wstawili się za nim do ciebie, Dickonie, i nakłonili cię, żebyś przełożył wyrok na dzień następny.

Ryszard pokręcił głową z niedowierzaniem.

— Naprawdę, Franciszku? Dla niego liczyło się już tylko to, że to dzień Wszystkich Świętych?

Franciszek zmarszczył brwi, nie rozumiejąc.

— Dickonie?

Ryszard tymczasem się odwrócił, czuł bowiem, że dociera już na skraj siły, która pozwoliła mu trzymać się przez ostatnie trzy tygodnie. Tak mocno przygryzł dolną wargę, że ukazały się na niej krople krwi.

— Dzisiaj — rzekł zduszonym głosem — byłyby trzynaste urodziny Edwarda.



Westminster



Grudzień 1483 roku

Pomimo wielkiego zmęczenia Anne nie mogła zasnąć. Bała się teraz nocy, zaczynała odczuwać lęk już wraz ze zmierzchem. Za dnia ciągle było mnóstwo zajęć, które nie pozostawiały wiele miejsca na rozmyślanie, ale w nocy... W nocy nic nie mogło jej ochronić przed wspomnieniami. A w tej chwili nader wyraziście przypominała sobie moment, kiedy w promieniach słońca stoi na wewnętrznym dziedzińcu zamku Middleham, trzymając w ręku list Ryszarda.

Patrzyła, ale słowa rozmyły jej się w oczach, usiadła więc na stopniach prowadzących do twierdzy, a drżała tak gwałtownie, że musiała przycisnąć ręką list do kolan, by dało się czytać. Pismo wydawało się niewątpliwie Ryszarda, ale było bardzo nierówne, a list pokreślony i zaplamiony. Kleks zakrył „B” w nazwisku Buckingham, początek jednego zdania został przekreślony, gdyż Ryszard szukał słów, które mógł bezpiecznie powierzyć papierowi. „Kochana”, pisał, „wiesz, co to znaczy, prawda?”. Tak, wiedziała. W nagłej panice kazała zaskoczonym służącym odszukać i przyprowadzić swojego syna, a gdy zobaczyła Neda, przygarnęła go tak mocno, że zaczął się wrywać, protestując, że jest już na to za duży, „a poza tym, mamo, ludzie patrzą!”.

Nie bardzo wiedziała, jak jej się udało przebrnąć przez następne dni. Wielokrotnie wydobywała schowany starannie list i czytała ostatnie słowa: „Raczej nie przegram, Anne. Cokolwiek jednak miałoby się zdarzyć, pamiętaj, że zawsze to ciebie najbardziej kochałem”.

— Mój najmilszy — szepnęła, aczkolwiek tylko ona mogła to usłyszeć. Obróciła się na bok i przez jakiś czas wpatrywała się w twarz Ryszarda i w jego rytmicznie podnoszącą się i opadającą pierś. Nawet we śnie wydaje się bardzo znużony, pomyślała. — Mój najmilszy — powtórzyła szeptem — tak niewiele mogę ci pomóc, tak niewiele mogę dla ciebie zrobić, tak mało...

Nie, tak nie wolno myśleć. Skup się na czymś innym, na tym na przykład, jak bardzo Ned kocha tę porę roku. Jak uwielbia ciskać w ogień specjalny pień na

Boże Narodzenie, widowiska, wędrownie trupy, odgrywające narodziny Dzieciątka Jezus, wymianę podarków, tak długo oczekiwaną wizytę w Yorku. Jak to będzie wyglądało w tym roku, kiedy po raz pierwszy spędzi święta sam? Nie, nie wolno jej tak myśleć, bo to nieprawda. Są tam jej matka, Johnny, Kathryn, piastunki Idley i Burgh — wszyscy to ludzie, którzy tak bardzo lubili Neda! W Middleham będzie bezpieczny, będzie w świecie, który znał i uwielbiał, a na wiosnę... Cóż, na wiosnę ona i Ryszard znowu ruszą na północ. Wrócą do domu i tym razem zabiorą już Neda ze sobą.

Nurzwała się w takim półśnie, gdy Ryszard nagle się wzdrygnął i krzyknął tak przenikliwie, że Anne usiadła na łóżku.

— Ryszardzie!

Mrucząc coś niezrozumiale, wcisnął twarz w poduszkę. Anne zawahała się; wszyscy wiedzą, jak niebezpieczne jest budzenie z nagła kogoś, kogo prześladowuje dręczący sen. Kiedy tak się jednak wpatrywała w męża, on jęknął i zaczął gwałtownie przewracać się z boku na bok, jakby szukał ucieczki. Nachyliła się nad nim i delikatnie potrząsnęła jego ramieniem. Natychmiast otworzył powieki i wpatrzył się w Anne nierozumiejącymi oczyma, gdyż ciągle był w świecie widm i majaków.

— To nic, to jakaś zmora — rzekła półgłosem i przesunęła mu ręką po włosach, ale dopiero ich wilgoć uświadomiła jej, że cały jest zlany potem. — Ach, kochanie, pamiętasz może, co to było?

Oddech Ryszarda z wolna się uspokajał. Po chwili odezwał się drżącym głosem:

— To było zupełnie jak prawdziwe, Anne, zupełnie nie jak sen. Nigdy jeszcze...

— Śniło ci się to już wcześniej?

Z ociąganiem przytaknął, Anne zaś nachyliła się i ucałowała Ryszarda w czoło.

— Czasami pomaga, kiedy się opowie komuś o złych snach, bo potem już nie wracają. Zawsze jest tak samo?

Znowu kiwnął głową.

— Mniej więcej. Stoję na szczycie schodów, są zupełnie ciemne, a ja nie chcę iść w dół. Jest nie tylko bardzo ciemno, lecz także niezwykle ciasno, schodzić mogę wyłącznie jeden stopień po drugim.

— A gdzie to jest, Ryszardzie? Wiesz może?

— Nie, to do niczego niepodobne. Na samym dole jest nieoświetlony, pusty korytarz. Wołam, ale nikt nie odpowiada. Chciałbym wrócić po schodach, ale wiem, że to niemożliwe, muszę więc iść tym korytarzem, a im dalej idę, Anne, tym bardziej się boję. Mam takie... takie straszne przeczucie, coraz silniejsze i silniejsze...

We śnie Ryszarda było coś takiego, że Anne dobrze wiedziała, iż zupełnie nie chce już słuchać dalej, ale zmusiła się, aby powiedzieć:

— I co dalej?

— Idę korytarzem, zmagając się z tym uczuciem, z tą grozą, aż wreszcie korytarz się kończy i znajduję się w małej kaplicy. Są tam księża, żałobnicy, ale kiedy wchodzę, nikt na mnie nie zwraca uwagi, jakbym... Jakbym nie miał prawa tu być.

— Ach, Ryszardzie...!

— Idę przed siebie, ludzie się rozstępują, aż wreszcie widzę, że przed ołtarzem... Przed ołtarzem stoją dwie małe trumny, dziecięce. I wtedy nagle wiem, że to je bałem się znaleźć. Robię jeszcze jeden krok, drugi, ale dobrze wiem, że zobaczę... moich bratanków. Leżą tam, w tych rozpaczliwych trumiennych pudłach i nagle, nagle rozumiem. Ci chłopcy w trumnach to nie są synowie Neda. Oni są moi, Anne.

Był wtorkowy wieczór pod koniec grudnia.

Ryszard odsunął się z fotelem od stołu i potoczył wzrokiem po zebranych wokół niego ludziach. Thomas Barowe, Master of the Rolls. John Kendall, jego sekretarz, który wiernie mu służył od niemal dziesięciu lat. Wygadany Walijczyk, Morgan Kidwelly, jego prokurator główny. Wzrok przez chwilę dłużej zatrzymał na Willu Catesbym. Ponieważ wiele mu zawdzięczał, więc jedną z pierwszych jego nominacji było wyznaczenie Catesby'ego na kanclerza skarbu. Nie zdarzyło się nic, co by mu kazało żałować tej decyzji; Catesby okazał się nie tylko zręcznym prawnikiem, lecz także dobrym zarządcą. Miał wielkie szanse, że podczas najbliższej sesji Izby Gmin w następnym miesiącu zostanie wybrany na jej spikera, a wtedy, oczekiwał Ryszard, będzie bardzo pomocny przy przeprowadzeniu przez parlament odpowiednich ustaw.

Ostatnim z siedzących przy stole był jego adwokat, Thomas Lynom. Posłusznie zwlekał ze ślubem do czasu, aż Ryszard wróci do Londynu pod koniec listopada, ale potem natychmiast dał na zapowiedzi i zaślubił Jane Shore. Ryszard ciągle uważał, że to głupi wybór, niemniej musiał przyznać, że Lynom promieniał z radości. Co więcej, chociaż nie grzeszył poczuciem humoru, jednak udało mu się znieść rubaszne dowcipy na temat pożycia nowożeńców.

Lynom właśnie ze znacznym zapalem mówił o statutach, które chciał przedstawić parlamentowi do zatwierdzenia. Ryszard słuchał tego z uśmiechem, gdyż i on nie mógł się już doczekać sesji parlamentu. Będzie to jasna, wyraźna zapowiedź tego, jak zamierza włączyć. Razem ze swoimi doradcami już od kilku tygodni pracował nad statutami, które miały ograniczyć nadużycia w prawie własności. Na przykład, żeby konfiskata mienia mogła nastąpić dopiero po prawomocnym wyroku sądowym. Bardzo ważna była też ustawa Titulus Regius, która miała potwierdzić jego prawo do tronu, a także usankcjonować Neda jako

następcę. Oskarżeni o zdradę i pozbawieni ich praw mieli być ci wszyscy, którzy wzięli udział w rebelii Buckinghamama.

Ze wszystkich jednak planowanych ustaw Ryszard najbardziej był dumny z tej, która głosiła, że „żaden z obywateli Królestwa nie może zostać zmuszony do darowizn”. To ten pomysł wzbudził najwięcej wątpliwości i sprzeciwów pośród jego doradców. Bunt Buckinghamama został stłumiony, niemniej Ryszard ciągle musiał utrzymywać liczną armię, której znaczny koszt był ogromnym obciążeniem dla skarbcza, skądinąd i tak już uszczuplonego przez rabunek Tomasza Greya. Ryszard musiał przekazać rodowe kosztowności pod zastaw niektórych długów, część zresztą sprzedał już londyńskim złotnikom, trudno się zatem dziwić, że jego zakaz przymusowych darowizn napotkał protesty.

Szczególnie Catesby protestował przeciwko zasypywaniu jednego ze źródeł dochodów. Zgadzał się z Ryszardem co do tego, że takie „pożyczki” były tylko usankcjonowaną formą rabunku, zarazem zwracał uwagę na fakt, że wcześniej lub później będzie musiał sięgnąć po tego typu rozwiązanie, jak kiedyś czynił jego brat.

Ryszard jednak obstawał przy swoim, zaostrzając nawet formułę zakazu, i nie dopuszczał żadnej dyskusji na ten temat. Był zdania, że chodzi tu nie tylko o sprawiedliwość, lecz także jest to zręczne posunięcie polityczne, miało bowiem upewnić jego poddanych, że nie zamierzał władać, wykorzystując strach i przymus. I może... Może z czasem pomruki aprobaty zagłuszą podejrzliwe, niekiedy przepełnione wrogością pogłoski wiążące się z jego bratankami, którzy rzekomo ciągle mieszkali w Tower, chociaż nikt ich nie widział.

Thomas Barowe sprawnie zbierał rozrzucone na stole dokumenty, fotele chrzęściły na zaścielających podłogę trocinach, kiedy zebrani stawali, przeciągając się i pomrukując, że czas wieczerzy dawno już minął.

— Czy to już wszystko na dzisiaj, Wasza Wysokość? — spytał Thomas Lynom z nadzieją w głosie.

W odpowiedzi na to Morgan Kidwelly szturchnął go w bok i pokręcił głową z udawanym współczuciem.

— Biedny Tom, przecież w domu czeka go jeszcze niezła nocna praca.

Lynom zgodnie zaśmiał się z całą resztą, ale raptownie urwał, kiedy Catesby rzucił żartem:

— Chyba rzeczywiście lepiej, żebyś się zbierał, Tom, abyś nie zostawiał nazbyt długo swojej małżonki w samotności.

W kontekście powszechnie znanej przeszłości Jane Shore nie był to najzręczniejszy dowcip, wszyscy więc odetchnęli z ulgą, kiedy John Kendall zmienił temat na mniej drażliwy.

— Bardzo mi przykro to powiedzieć, Wasza Wysokość, ale niektórzy ludzie czekają tu z petycjami tak długo, że znam już ich twarze, jakby byli moimi

krewnymi.

— No, rzeczywiście szkoda, że długo muszą czekać, ale czy istotnie jest pośród nich ktoś, kogo powinienem koniecznie przyjąć dzisiaj? Chciałbym przypomnieć, że nie tylko na Toma niecierpliwie czeka żona.

Powiedziawszy to, Ryszard się roześmiał, ale przy następnych słowach Kendalla uśmiech zastygł mu na wargach.

— Są tu ci, którzy przyszli błagać cię o litość dla męża twojej zmarłej siostry, Thomasa St Legera.

Ryszard zacisnął wargi.

— Udział St Legera w buncie ocenił na specjalnej sesji John Scrope. Ocenił i stwierdził, że jest winien najwyższej zdrady. Nie zasługuje na łaskę i nie otrzyma jej, w każdym razie nie ode mnie.

Catesby próbował interweniować, bo też przyjaciele St Legera zaoferowali mu znaczną sumę, aby przynajmniej odroczyć wykonanie śmierci.

— Mieli nadzieję, że z uwagi na pamięć siostry Waszej Wysokości...

— Moja siostra nie żyje już od siedmiu lat, a jej pamięć nie powstrzymała St Legera od udziału w próbie mającej na celu obalenie mnie i najpewniej uśmiercenie. Czyż nie?

Na to rzecz jasna Catesby nie mógł udzielić żadnej odpowiedzi, więc tylko skłonił się pokornie. Kendall nie spodziewał się, by Ryszard ustąpił, wiadomo bowiem było, że Thomas St Leger ściśle współpracował z Tomaszem Greyem. Ponieważ wcześniej już ostrzegł przyjaciół St Legera, że wątpi, aby król zechciał ich posłuchać, teraz spytał niecierpliwie:

— Czy mam im zatem powiedzieć, że Wasza Wysokość nie zamierza ich w ogóle widzieć?

Ryszard pokiwał głową.

— Powiedz im, że wyrok jest wyrokiem i tyle.

— Błagam jeszcze o kilka chwil, Wasza Wysokość, jest bowiem osoba, którą Jego Królewska Wysokość może jednak chcieć zobaczyć...

— Kto?

— Katherine Stafford, księżna Buckingham.

Ryszard się zawahał. Nie widział wprawdzie powodu, dla którego powinien udzielać audiencji wdowie po Buckinghamie, siostrze Elżbiety, z drugiej jednak strony nauczył się już szanować osąd Kendalla.

— Sądzisz, że powinienem ją zobaczyć, John?

— Tak, Wasza Wysokość. Ona... Przypuszczam, że Wasza Wysokość tego się nie spodziewa.

Poczyniwszy tak zagadkową uwagę, Kendall czekał na odpowiedź Ryszarda, niemal już jej pewien.

— Doprawdy kilka chwil, nie więcej, nie mam dużo czasu.

Kendall z uśmiechem ruszył w kierunku drzwi, ale trzymając już rękę na klamce, dodał jeszcze:

— Prosiła jednak, aby Jego Królewska Mość rozmówił się z nią na osobności.

Ryszard widział Katherine Stafford raptem kilka razy, a było to wtedy, gdy jeszcze dorastali, potem bowiem Buckingham zamknął ją przed światem w Brecknock. Dlatego nie był przygotowany na wprost niezwykłą urodę kobiety, którą wprowadzono. Wydawała się jego rówieśniczką, miała około trzydziestu kilku lat. Widać było, że jest bardzo podenerwowana. Przypominała mniej wyrazistą, bardziej powściągliwą kopię swej znakomitej siostry. Robiła wrażenie osoby kruchej, a kształt ust dawał świadectwo doznanym cierpieniom i bólowi. Zastanawiał u niewiasty tak urodziwej wyraźny brak pewności siebie. Postąpiła w kierunku środka komnaty i złożyła ukłon tak głęboki, że nie spodziewałby się go po siostrze Elżbiety.

Nie nosiła żałoby, co nieco zdziwiło Ryszarda. Nawet jeśli w małżeństwie nie zaznała szczęścia, to przecież była żoną Buckinghama przez prawie siedemnaście lat, urodziła mu pięcioro dzieci. Na ogół kobiety rzadko odważały się łamać reguły żałoby, nawet gdy mało mogły opłakiwać swoich małżonków.

— Madame — powiedział, wskazując fotel i w ten sposób pozwalając jej usiąść w jego obecności.

— Ja... raczej wolę stać, Wasza Wysokość. — Mówiła głosem ledwie dosłyszalnym, zupełnie jakby brakło jej tchu, Ryszard nie potrafił jednak w tej chwili rozstrzygnąć, czy był to efekt chwilowego wzburzenia, czy też zawsze tak się zachowywała. — Chciałam złożyć pokorne dzięki za to, że Wasza Wysokość zechciał spłacić długi mojego męża, a mnie oferował roczną rentę w wysokości dwustu marek.

Czy naprawdę tylko dlatego chciała się z nim zobaczyć? Musiała przecież wiedzieć, że ani nie chciał, ani nie oczekiwał wyrazów jej wdzięczności.

— Mój brat często zapewniał utrzymanie rodzinom tych, których skądinąd musiał skazać.

— Tak, wiem — przyznała śpiesznie — ale przecież jestem nie tylko żoną buntownika. Pochodzę także z rodu Woodville'ów, a to sprawia, że wielkoduszność Jego Królewskiej Mości dla mnie i moich dzieci tym bardziej jest niespodziewana.

Czy naprawdę spodziewała się, że może ich skazać na głodową śmierć? Poczuł, jak wzbiera w nim niechęć, ale zaraz ją powstrzymał. Ostatecznie jako siostra Elżbiety miała podstawy spodziewać się tego.

— Czy to dlatego chciała się pani ze mną zobaczyć?

— Nie... Mam też do Waszej Wysokości inną sprawę. Chciałabym odwiedzić moją siostrę w klasztorze, czy będzie mi wolno?

Ryszard pokiwał głową.

— Powiem Nesfieldowi, aby zarządził, że może pani złożyć wizytę, kiedykolwiek zechce — powiedział, ale zdziwiło go, że rozmówczyni dalej trwała w dawnej pozie. — Czy coś jeszcze?

— Czy... ja... Nie, nic... Nie... — Jakby na przekór tym słowom trwała w bezruchu.

Ryszard odczekał chwilę, a potem sięgnął po dzwonek, aby przywołać Kendalla. Ku jego zdumieniu Katherine nachyliła się nad stołem i odsunęła dzwonek poza zasięg jego ręki. Ich palce się zetknęły. Jej były zimne jak lód i nawet przy tak krótkim zetknięciu mógł wyczuć, że bardzo drżą.

— Nie, proszę, jest coś jeszcze! Coś, o co muszę spytać.

Głos jej nie tylko drżał, lecz także przepęniało go takie napięcie, że Ryszard wpatrzył się w nią bacznie. Nie był jednak przygotowany na to, co teraz usłyszał.

— Przypuszczam... Podejrzewam... że moi siostrzeńcy nie żyją i że to Harry kazał ich uśmiercić. Ale czy tak było, może mi powiedzieć tylko Jego Królewska Mość.

Ryszard zastygł w fotelu. Zdało mu się, że w jednej chwili twarz Katherine wyolbrzymiała i wyraźnie widział jej oczy koloru morskiej zieleni i rzęsy, na których zawisły łzy. Jedna oderwała się i spłynęła po policzku, na chwilę zatrzymała się na podbródku, a potem pocięła dalej.

— Rozumiem — szepnęła i wolno się wyprostowała. Lekko zachwiała się i wykrztusiła: — Ja chyba... muszę usiąść.

Kiedy ich oczy się spotkały, nie mogli ich potem oderwać od siebie. Po dłuższej chwili Ryszard spytał:

— Przyznał się pani do tego?

Katherine pokręciła głową.

— Tak wyraźnie... nigdy. Bardzo przepraszam... Nie wiedziałam, czy będę miała śmiałość... spytać. Dopiero jak usłyszałam swój głos... Jestem wdzięczna, że Jego Królewska Mość nie skłamał. Naprawdę.

— Nawet gdybym chciał, jakaż byłaby z tego korzyść — powiedział Ryszard — skoro i tak zobaczyłabyś, pani, prawdę na mojej twarzy. — To osobliwe, że mógł tak spokojnie rozmawiać z niewiastą, której nie znał, której nie miał powodu ufać, tyle że... ona знаła prawdę.

— To Harry posłał ich na śmierć — powtórzyła, a po policzkach ciurkiem popłynęły jej łzy żalu po Dickonie i Edwardzie. Po chwili dodała: — Ma Wasza Wysokość rację, widziałam to w twojej twarzy, panie. Tak samo jak w... twarzy Harry'ego. — O dziwo, nieco się uspokoiła, w każdym razie przestała zaciskać dłonie. — Chyba wiedziałam... Wiedziałam, że coś jest nie w porządku, gdy Harry wrócił do Brecknock. Nigdy wcześniej nie widziałam go w stanie takiego wzburzenia, tyle że było ono osobliwe, przywodziło na myśl kogoś, kto ryzykuje

w grze i wygrywa, jednak nie może się powstrzymać i gra o coraz wyższe stawki. Oczywiście niczego mi nie powiedział. Jeśli w ogóle, to robił to bardzo rzadko. Nietrudno było jednak się zorientować, że rozgrywa się coś bardzo ważnego. W czerwcu pod strażą przewieziono do Brecknock biskupa Mortona, który nieoczekiwanie został przyjęty jak honorowy gość i całymi godzinami zamykał się na naradach z Harrym. Kiedyś podsłuchałam, że Harry wysyła gońca z sekretnym listem do Reginalda Braya, ochmistrza lady Stanley... Wtedy wszystko zaczęło do siebie pasować. Zwróciłam się z moimi podejrzeniami do Harry'ego, pytając, czy razem z Mortonem i lady Stanley układa jakiś spisek, aby osadzić na tronie Henryka Tudora. Powiedziałam, że nie wolno mu tego robić, że jeśli już ma uczestniczyć w jakimś spisku, to po stro...

Urwała i wpatrzyła się w Ryszarda z niepokojem. On bez trudu mógł odgadnąć dlaczego. Cóż, nieomal wyznała, że ona sama byłaby za przewrotem na rzecz Edwarda, co wszak nie stanowiło mniejszej zdrady wobec obecnego władcy.

— Powiedziałaś mi, pani, że powinien wspierać Edwarda? — spytał Ryszard beznamiętnie, a ona przytaknęła.

— Kiedy to jednak zrobiłam, on zaczął się ze mnie wyśmiewać, mówiąc, że zanim będzie mogło dojść do powstania na rzecz Edwarda, ten najpierw musiałby zmartwychwstać. Przyznaję, że osłupiałam i nie mogłam zrozumieć, co chce powiedzieć; on zaś, widząc to, wyjaśnił mi, że Edward i Dickon nie żyją, a stało się to z twojego rozkazu, Wasza Wysokość.

Ryszard nic nie powiedział, niemniej Katherine dojrzała wyrzut w jego oczach i się zarumieniła.

— Tak — przyznała, spuszczać oczy. — Uwierzyłam mu... Na początku. Bo... dlaczego miałabym mu nie uwierzyć?

„Ponieważ byli jeszcze dziećmi, i to na dodatek synami mojego brata”. Nie powiedział jednak tego. Pamiętaj, z kim rozmawiasz, upomniał sam siebie. Jest przekonana, że winien jesteś śmierci jej brata, że zagarnąłeś koronę należną jej bratankowi. Istotnie, dlaczego ktoś taki nie miałby uwierzyć w twoją winę?

— Ale powiedziałaś pani: „Na początku”. Potem zaczęłaś mieć wątpliwości?

— Tak — przyznała — kiedy minął już pierwszy szok. Zastanawiałam się i... I wydawało mi się to bez sensu. Wiem, że brakuje mi sprytu Lisbet, ale nie jestem tak głupia, za jaką uważał mnie Harry. Im bardziej myślałam nad całą tą kwestią, tym więcej rzeczy zaczynało mnie niepokoić. Jedynym powodem, dla którego mogłaś się na to zdecydować, panie, byłoby zapobieżenie rebelii wywołanej w ich imieniu, ale wtedy po cóż by trzymać ich śmierć w tajemnicy? Tak, Harry chciał, żebym w to uwierzyła, ja jednak widziałam, że to kompletna bzdura. A kiedy ludzie już się dowiedzą, że chłopców nie ma? Nie, to wszystko nie miało sensu. Wtedy pomyślałam, że może... Że może Harry skłamał i że oni jeszcze żyją.



— A kiedy dowiedziałaś się, pani, prawdy?

— Wówczas, gdy do Brecknock przyjechał Reginald Bray. Henry... mój najmłodszy syn... miał wysoką gorączkę, więc razem z opiekunką spędziłam większość nocy przed przyjazdem Braya przy jego łóżku. Około południa czułam się coraz bardziej senna, poszłam więc do naszej sypialni, zasunęłam kotary wokół łoża i się położyłam. Jakiś czas później zbudziły mnie głosy. Harry rozmawiał z Brayem, a ja pomyślałam, że to niebo zesłało mi możliwość, abym się dowiedziała, co naprawdę planuje Harry. Gdyby mnie odkryto, chciałam udawać, że śpię. Harry powiedział właśnie Brayowi, że Edward i Dickon nie żyją, że przed wyjazdem z Londynu wydałeś, Wasza Wysokość, odpowiednie rozkazy Brackenbury'emu. Kiedy umilkł, zapadła cisza, a potem Bray... Tak, naprawdę, zaczął się śmiać. Zaczął się śmiać, mówiąc, że Henryk Tudor będzie bardzo zobowiązany Waszej Wysokości za to, że wyświadczyłeś mu, panie, taką przysługę. Harry na to się oburzył i zażądał, aby Bray wyraźnie powiedział, co ma na myśli. Śmiejąc się bez ustanku, Bray odrzekł, że oszczerstwo, aby było skuteczne, musi mieć chociaż cień prawdopodobieństwa. Harry obruszył się, że to żadne oszczerstwo, tylko prawda, na co Bray szydlerczo stwierdził, że gdyby tak było, musiałyby to znaczyć, że ty, panie, utraciłeś zdrowe zmysły, wtedy jednak dziwne, że nie rozeszła się żadna plotka o nagłym królewskim szaleństwie. Harry wpadł we wściekłość, zaczął wyzywać Braya od głupców, a nawet gorzej. Powiedział, że dopiero teraz widzi, że nie ma sensu wiązać się z kimś takim jak on. Był tam także biskup Morton, który usiłował ich obu uspokoić, ale Harry'ego w żaden sposób nie dało się poskromić, więc wypadł z komnaty, krzycząc, żeby Bray z pierwszym brzaskiem zbierał się do Londynu. Ledwie drzwi się zamknęły, Morton zwrócił się do Braya językiem, który zupełnie nie przystoi biskupowi. — Usta Katherine drgnęły w próbie uśmiechu. — Tyle że Bray się nie stropił i odrzekł, że stawka jest zbyt wysoka, aby pozwalać sobie na taką nieostrożność. Powiedział, że nie ma nic przeciwko temu, aby oskarżyć Waszą Wysokość o zamordowanie bratanków, nawet żałował, że sam wcześniej nie wpadł na ten pomysł, natomiast ani myślał wracać do lady Stanley i przekonywać ją, że to prawdziwa historia. Zbyt wysoko ceniła sobie życie swojego syna, powiedział. A co się stanie, jeśli zaczną rozpowszechniać tę wieść i od jej prawdziwości wszystko będzie zależało, a Wasza Wysokość nagle wyjdzie z bratankami na ulice, by wszyscy ich zobaczyli? Jeśli Tudor ma zaryzykować inwazję, porwać się na obalenie panującego króla, miał prawo znać prawdę i wiedzieć, jakie są niebezpieczeństwa, on zaś, Bray, ani myślał zapewniać Tudora, że chłopcy nie żyją, jeśli sam nie będzie o tym całkowicie przekonany. Morton najpierw wysłuchał go, a potem spytał, dlaczego Bray podejrzewa, że chłopcy mogą żyć. Tamten roześmiał się szydlerczo i rzekł, że nawet najzagorzalsi wrogowie Waszej Wysokości nigdy nie uważali ciebie, panie, za głupca, a tylko skrajny głupiec

mógłby postąpić w taki sposób, jaki sugeruje Harry. Dlaczego, pytał Bray, Wasza Wysokość nie miałyby poczekać, aż dorosną, a wtedy znaleźć powód, aby ich posłać pod topór, czy postąpić tak, jak zrobił brat Waszej Wysokości z Henrykiem Lancasterem? Po co więc prokurować jakieś ogromnie podejrzanе zniknięcie w środku nocy? Nie, powiedział, aż takimi szczęściami na pewno nie będą.

Katherine przerwała i leciutko zachichotała.

— Kiedy tak tam leżałam, poczułam przyływ dumy. Oto dwóch dostojników królestwa, obeznanych o wiele bardziej niż ja z polityką, a przecież dochodzili do takich samych wniosków jak ja. Ale potem... Potem Morton zadał okropne pytanie. „A gdyby przypuścić, że, tak jak twierdzi Buckingham, obaj chłopcy zginęli w Tower w lipcu? Wtedy kto odniósłby z tego największe korzyści, a kto najbardziej by stracił?” Bray nie zwlekał długo z odpowiedzią i rzekł, że po pierwsze, najbardziej stratni byłiby Woodville’owie, z oczywistych przyczyn, a także Gloucester, gdyż odpowiedzialność za zbrodnię spadłaby na niego. „A kto by skorzystał?”, ciągnął Bray. „Oczywiście my, a także Francuzi”. Na pytanie Mortona, dlaczego Francuzi, Bray odpowiedział, że gdyby Wasza Wysokość był królem przed ośmioma laty, nigdy nie doszłoby do traktatu w Picquigny, o czym oni dobrze wiedzą i dlatego lękają się, że kiedy poczujesz się już, panie, odpowiednio mocno na tronie, zaczniesz spoglądać w kierunku kanału, marząc o następnym Agincourt. Mortonowi to jednak nie wystarczyło i dopytywał się, kto jeszcze by na tym zyskał. „No cóż”, ciągnął Bray, „z pewnością Buckingham. Żeby bowiem mógł się ubiegać o tron, musi najpierw tak splamić imię Waszej Wysokości, aby on sam w tym świetle zaczął wyglądać korzystnie”. Ja oczywiście podejrzewałam, że Harry’emu marzy się korona, ale jednak było to dla mnie szokiem, kiedy Bray powiedział o tym tak otwarcie. Zastanowiło mnie też, czy Harry podejrzewa, że oni zamierzają tak wykorzystać jego, jak on wykorzystywał ich. Bray zaczął się śmiać, kilkakrotnie nazywając Harry’ego „naszym postrzelonym gospodarzem”, ale znenacka urwał w pół zdania, zupełnie jakby mu ktoś zakneblował usta. Zapadła na chwilę cisza, a potem Bray wykrztusił: „Na miłość boską!”. Ale nawet wtedy jeszcze nie zrozumiałam, nawet wtedy... I dopiero następne słowa Braya były jak objawienie: „Jego Ekscelencja chce wprost powiedzieć, że Buckingham zrobił to własnoręcznie”. A Morton na to: „W końcu się zorientowałaś, młody przyjacielu, gdyż zaczynałem się już lękać, że będę ci musiał wszystko wyrysować na papierze”. Mówiąc szczerze, nie pamiętam już dobrze, co jeszcze mówili, w każdym razie Bray był bardzo podekscytowany i zgodził się z Mortonem co do tego, że musi przeprosić Harry’ego, nawet odszczekać wszystko pod stołem, jeśli będzie trzeba. „Cóż, trzeba go trochę ugłaskać”, powtórzył dwa razy Morton. Wtedy wyszli z sypialni, aby poszukać Harry’ego, a ja... a ja po prostu leżałam tam na łożu, skryta za kotarami.

W oczach Katherine załśniły łzy, skrząc się w blasku świec. Widząc to,

Ryszard wydobyl z za kaftana chusteczkę i podał rozmówczyni.

— Powiedziałaś, pani, że prawdę dostrzegłaś także w twarzy Harry’ego. Czyż nie?

Katherine przytaknęła.

— Kiedy nadeszła noc, Harry chciał zlegnąć ze mną w łóżu, ale ja... Ale ja nie mogłam znieść jego dotyku. Nie chciałam więc dopuścić go do siebie, wtedy wpadł we wściekłość i doszło do okropnej kłótni. Posypały się gniewne słowa, aż w końcu wykrzyczałam mu to, co usłyszałam od Mortona i Braya, po czym zażądałam, aby powiedział, czy to prawda.

Zmieniła chusteczkę Ryszarda, a potem zaczęła ją wygładzać na kolanie.

— Oczywiście zaprzeczył, a ja, oczywiście, udawałam, że mu wierzę. Ale zobaczyłam jego twarz, gdy cisnęłam mu w nią to oskarżenie, widziałam... i już wiedziałam.

Zapadła cisza, słychać było trzask dogasającego kominka, z którego sączyła się smuga dymu. Ryszard przekrzywił głowę i nasłuchiwał płynących w mroźnym powietrzu dźwięków dzwonów u św. Gabriela. W końcu powiedział półgłosem:

— Nigdy nie skrzywdziłbym tych dzieci.

Katherine poszukała jego wzroku i rzekła:

— Wierzę ci, panie.

Kiedy rozpoczął się dziewiąty miesiąc ukrywania się za murami klasztorными, Elżbieta bez specjalnego przekonania spróbowała otrząsnąć się z desperacji, która ją ogarnęła po klęsce powstania Buckingham. Przecież Tomowi udało się zbiec i był teraz bezpieczny w Bretanii. Podobnie powiodło się jej braciom, Lionelowi i Edwardowi. Czyż nie powinna czuć się wdzięczna losowi? Tak, była wdzięczna, ale to jej jednak nie wystarczało, a przynajmniej tak długo, jak długo jej własny los wydawał się wciąż ponury i beznadziejny. I cóż się z nią stanie, cóż z nią będzie?

Od Johna Nesfielda dowiedziała się, że dobrej setce ludzi skonfiskowano majątki na mocy postanowienia parlamentu. Chociaż było ich mniej niż tych, których Ned wydziedziczył po Towton, jednak niezbyt dobry był to prognostyk, jeśli chodzi o wielkoduszność nowego króla. Dziesięciu ludzi ścięto, między innymi syna jej przyjaciela, Thomasa St Legera. Mortona nie opuszczało zdumiewające szczęście, zdołał prześlizgnąć się przez oka sieci zarzuconej przez Ryszarda, by ujawnić się we Francji. Zresztą także lady Stanley udało się uniknąć konsekwencji spiskowania. Tym razem nie było tak gładko jak poprzednio, gdyż straciła tytuły i posiadłości, a także nie wolno jej było opuszczać męzowskiego domostwa, gdyby jednak to Elżbieta była na miejscu Ryszarda, bez chwili wahania kazałaby złożyć tę smukłą białą szyję na pieńku katowskim. Zastanawiająca jest niechęć niektórych mężczyzn do rozlewania kobiecej krwi. Tak było też z Nedom, tyle że we wstrzemięźliwości Ryszarda chodziło jeszcze o coś więcej. Po prostu

potrzebował pomocy Stanleya, który wykazawszy się lojalnością, teraz zasłużył na nagrodę. Zyskał nowe urzędy, a także prawo dożywotniego korzystania ze skonfiskowanych posiadłości żony.

Także Ned stanął przed tym problemem: co począć ze Stanleyem, człowiekiem, który był jak kurek na dachu i jeśli tylko wiatr powiał odpowiednio, w ciągu jednego roku potrafił cztery razy zmienić zdanie. Ned uznał, że cała zagadka polega na tym, aby Stanleyowi opłacała się lojalność. Wprowadził go do Rady Królewskiej, mianował ochmistrem królewskiego dworu i przez ponad dwanaście lat to działało. Stanley niezłomnie trzymał się Neda. Elżbieta nie dziwiła się, że Ryszard postanowił spróbować tego samego rozwiązania, które okazało się tak skuteczne w przypadku Neda. Chociaż, rzecz jasna, teraz skuteczność zależała od tego, jak pewna będzie pozycja Ryszarda na tronie. Stanley należał do ludzi, którzy na pierwsze oznaki słabości reagowali tak jak wilki na zapach krwi.

Na kogo teraz postawić? Na Tudora? Nawet gdyby wykrzesał z siebie energię, by spróbować raz jeszcze, to jakie miał szanse, aby pokonać Ryszarda w walnej bitwie? A nawet gdyby mu się to udało, nawet gdyby odniósł zwycięstwo, jakże ona mogłaby na tym skorzystać? Dopóki żył Buckingham, on i Tudor nawzajem się neutralizowali, ale teraz... Teraz, kiedy Tudor publicznie zapowiedział poślubienie Bess, a zatem uznał za niebyłe owe przeklęte zaślubiny, jakąż przyszłość mogła czekać Edwarda? Dickona? Dobrze znała odpowiedź. Ogłaszając, że uczyni jej córkę królową, Tudor jednocześnie wydał wyrok śmierci na jej synów. Nie mógł postąpić inaczej.

W którąkolwiek więc teraz stronę spojrzała, wszędzie widziała ślepe zaułki, zamknięte drzwi. A gdyby poszukać zgody z Ryszardem? Co jednak miała do zaoferowania...? Ile dla niego znaczyło, że jej córki ciągle były jego bratanicami?

Nie, nie wolno jej pogrążyć się w rozpacz. Przecież z pewnością chciał, aby opuściła klasztorny azyl, ten bowiem musiał być dla niego co najmniej kłopotliwy. Było też w jego interesie, aby pokazała się publicznie ze swymi córkami — musi o tym pamiętać i w jakiś, niejasny na razie sposób, postarać się to wykorzystać.

Przy kominku Bess i Cecily grały bez specjalnego przejęcia w szachy; śnieg przywarł do rogów szyb okiennych, za którymi Elżbieta widziała białą płachtę dziedzińca.

— Madame? — w progu stał John Nesfield. — Jego Wysokość, książę Norfolk prosi, byś go, pani, przyjęła.

Elżbieta wydeła pogardliwie wargi i zwróciła się do córek:

— Z pewnością waszemu stryjowi nie można odmówić szerokiego gestu, kiedy chodzi o nagradzanie zauszników.

Powiedziała to z goryczą i wcale się nie zdziwiła, gdy Bess natychmiast wykorzystwała okazję do sprzeciwu.

— Nie, mamó, tak nie wolno. Dobrze wiesz, że John Howard powinien

zostać księciem Norfolku dwa lata temu. Naszemu Dickonowi tytuł ten przysługiwał tylko za sprawą żony, tej malutkiej Mowbray, a kiedy ona zmarła, księstwo należało się Jackowi i dostałby je, gdyby tata nie kazał parlamentowi zagłosować inaczej.

— Uważaj, co mówisz, Bess. Mógłby ktoś pomyśleć, że krytykujesz swego świętej pamięci ojca, ale przecież nie chcesz sprawiać takiego wrażenia, prawda? — Twarz Bess spłonęła rumieńcem, ale Elżbieta nie dopuściła jej do słowa. — Dość już tego, w każdym razie w tej chwili. Idźcie zobaczyć, co z waszymi siostrzyczkami, gdyż chcę porozmawiać z Howardem w cztery oczy.

— Ale ja także chcę się zobaczyć z wujem Jackiem! — zaprotestowała Bess. — Nie widzieliśmy się przecież od kilku tygodni, a ja chciałabym usłyszeć, co ma do powiedzenia.

— Ja także — przyłączyła się Cecily. — Mamo, pozwól nam zostać.

Elżbieta nie miała czasu na odpowiedź, gdyż w tej chwili Nesfield wprowadził do komnaty Johna Howarda. Elżbieta uniosła zdumiona brwi, kiedy w towarzyszącym mu mężczyźnie rozpoznała sir Roberta Brackenbury'ego, konstabla Tower. Powstała z wolna, aby ukryć swoje podniecenie, przekonana bowiem była, że obaj zjawiają się tutaj na polecenie Ryszarda i mają jej do przekazania jakąś propozycję od niego. Ale już w następnej chwili na nic się zdała jej zimna krew i nie potrafiła powstrzymać okrzyku pełnego tyle zdziwienia, ile strachu.

— Katherine!

Katherine ściągnęła z głowy kaptur.

— Lisbet, och, moja droga...

Na widok twarzy siostry przerażenie Elżbiety jeszcze bardziej wzrosło.

— Katherine? Co się stało? Wyglądasz okropnie.

Katherine milczała, więc oczy Elżbiety spoczęły na posępnych mężczyznach. Coś było niedobrze, bardzo niedobrze, rozpoznała to po wszystkich obliczach. Howard wydawał się jeszcze bardziej ponury niż zwykle, a Brackenbury... no cóż, można było pomyśleć, że trawi go jakiś dojmujący ból. Strach był zupełnie instynktowny, niemniej Elżbieta poczuła nagłą suchość w ustach, pot spływający po plecach i nagle nawiedziło ją rozpaczliwe przekonanie, że cokolwiek chcą jej powiedzieć, ona wolałaby tego nie słyszeć.

Przemówiła Katherine:

— Siostro, nie wiem, jak ci to powiedzieć... Harry... tak bardzo chciał zostać królem, że nic więcej się nie liczyło. Zadał o to, aby Edwardem i Dickonem opiekowali się jego zaufani ludzie, a potem... on... oni... Boże Przenajświętszy, pomóż mi, bo nie potrafię... — Głos Katherine się załamał. — Ja zupełnie...

— Madame... Madame... Nie ma dla mnie żadnego usprawiedliwienia, ale... — Zdawało się, że Brackenbury'emu nie jest ani odrobinę łatwiej się wysławić. —

Madame... sam mam dzieci i gdybym chociaż przez chwilę podejrzewał, ani na chwilę nikt nie spuściłby z nich oka, przysięgam...

Elżbieta cofnęła się o krok, potem o następny i jeszcze jeden.

— Nie — powiedziała z pasją. — Nie, nie wierzę wam, w ani jedno słowo! Nie wierzę i nie chcę więcej tego słuchać. Dosyć!

Cecily stała znieruchomiała i tylko Bess postąpiła w kierunku mężczyzny, który był przyjacielem jej ojca.

— Wuju Jack? Niczego nie rozumiem! W co mama nie wierzy?

Bardzo się starała, aby głos jej nie drżał, ale zupełnie jej się to nie udało. Howard także postąpił w jej kierunku i chwycił ją za rękę.

— To bardzo niedobra wiadomość, Bess. Nie wiem, czy może być jakaś gorsza... — I wtedy niczym we śnie Bess zobaczyła, że obaj mężczyźni, którzy niejedno widzieli już w życiu, mieli za sobą niejedną bitwę i byli świadkami niejednego okrucieństwa, teraz mieli łzy w oczach. — Chodzi o twoich braci, Bess. Obaj nie żyją.

## Westminster



Luty 1484 roku

Anne poprawiła się w mężowskim łóżu, podciągając pościel aż pod brodę. Kotary tłumiły światło, ale nie dźwięki poruszających się po sypialni służących. Ze wszystkich niedogodności, jakie niosło życie królowej, Anne najbardziej doskwierała utrata prywatności. Niekiedy wydawało jej się, że jest sama z Ryszardem tylko wtedy, kiedy w środku nocy spoczywali obok siebie. Ale przecież nawet i z tym wiązały się kłopoty, których w ogóle nie przeczuwała w Middleham.

Po jedenastu latach małżeństwa wydawało im się wręcz nie do pomyślenia, że mieliby spać w oddzielnych komnatach. Jakże rozpaczliwie samotna czułaby się, myślała Anne, gdyby Ryszard kładł się obok niej do łóżka tylko wtedy, gdy chciał spełnienia swoich małżeńskich praw. Dzielenie łóża było jednym z najwspanialszych aspektów małżeństwa. Cudownie było czuć ciepło jego ciała obok siebie, zasypiać w jego ramionach, wsłuchiwać się w jego głos mruczący coś leniwie. Bez tego... Tymczasem Ned i Elżbieta... wszyscy ci dawni królowie i ich niekochane małżonki...

Na początku to Ryszard przychodził do sypialni Anne, ale bardzo szybko się okazało, że lepiej, aby to ona przychodziła do niego, gdyż on często pracował długo, więc spać kładł się niekiedy dopiero po północy. Z westchnieniem oparła się na ramieniu i poprawiła włosy. Specjalnie ułożyła je w sposób, który Ryszard zawsze lubił, swobodnie rozsypane po poduszce. Z lekką irytacją pomyślała, że więcej spraw powinien scedować na swych pomocników i doradców, ale zaraz się upomniała, że jednak nieporównanie więcej obowiązków pozostaje w gestii króla Anglii niż księcia Gloucester.

Musiąo już być po północy. Zaczynała się martwić, że Ryszard tak długo się nie zjawia, gdyż sprawa z Elżbietą nie potoczyła się tak, jak chciał. Jack Howard udał się po południu do klasztoru, aby złożyć jej kolejną ofertę i zawrzeć ugodę, w wyniku której jej córki mogłyby zająć na dworze należne im miejsce.

Ewentualna krnąbrność Elżbiety nie mogłaby jednak budzić zdziwienia, skoro tak odwlekała zgodę, którą każda inna niewiasta wyraziłaby dawno temu, nie chcąc skazywać swoich córek na długotrwałe zamknięcie w klasztornych murach. Cóż jednak było poradzić na to, że Elżbieta zawsze przede wszystkim myślała o sobie. Anne zachnęła się odrobinę na siebie, myśląc, że może jednak powinna okazać więcej współczucia niewieście, którą dotknęły tak straszliwe straty. Na miłość boską, cóż może być straszniejszego niż utrata ukochanych dzieci? A przecież nawet taka egoistka jak Elżbieta musiała kochać swoich synów.

Dlaczego Ryszard ciągle nie przychodził? Dziękować Bogu, że wkrótce ruszą na północ. Jeszcze dwanaście dni, tylko dwanaście dni, a opuszczą Londyn ze wszystkimi jego problemami i zaczną wdychać powietrze czyste oraz słodkie, nieskażone ani dymem, ani niewypowiedzianymi podejrzeniami. Tak, bez pośpiechu, wygodnie na północ, Cambridge, Nottingham, Pontefract, gdzie będzie na nich czekał Ned, a potem już do Yorku. Kto wie, może nawet na chwilę zajrzą do swego domu w Middleham...

Ryszard wśliznął się do łóżka, czując leciutki dreszcz, gdy zimna pościel dotknęła nagiej skóry. Zaraz jednak poczuł objęcie ramion Anne, jej ciało miękkie i ciepłe, wtulające się w niego, na co odpowiedział czułą pieszczotą, podczas której ciała splatały się ze sobą w owej cudownej harmonii, która nawet po tak wielu latach ciągle go zaskakiwała. Jakże miłe pod dotykiem były jej włosy rozsypane po poduszce; z zapalem poszukał jej ust.

— Nie powinnaś tak długo na mnie czekać, *ma belle*, kiedy praca mnie zatrzymuje.

— Liczyłam wszystkie nasze szczęśliwe dni, a tych nie zbrakło — mruknęła Anne i oddała pocałunek.

— A czy ja zaznałbym chociaż jednego szczęśliwego dnia, gdyby nie ty — wyszeptał z przejęciem Ryszard. — Gdybyś nie czekała na mnie w takie noce jak ta.

— Nie, nie teraz, bądźmy tylko ze sobą i dla siebie, przez chwilę...

Ale nie było to przeżycie tak piękne dla obojga, jak tego pragnęła. Ryszard był spięty, nie potrafił bez reszty oddać się miłosnym doznaniom, czuła, że przyniósł ze sobą do łóżka wszystkie zgryzoty, które nie chciały go odstąpić. Leżeli potem przez czas jakiś w milczeniu, oddychając w zgodnym rytmie, nie chcąc się od siebie odrywać, Anne zaś, niepewna co do tego, czy lepiej zachować milczenie, czy nie, w końcu wyszeptała:

— O co chodzi, Ryszardzie? Ciągle Elżbieta?

— Zawsze Elżbieta — skorygował ją Ryszard i dopiero teraz po dźwięku jego głosu zorientowała się, jak bardzo pełen jest złości.

— Przecież chyba nie odrzuciła twojej ostatniej propozycji?

— Czy ja wiem...? Nie do końca, ale kazała Jackowi Howardowi, aby



przekazał mi od niej wiadomość. Chodziło jej o to, że nie będzie zawierać żadnych umów przez pośredników. Dokładnie powiedziała: „Przekaż mu, że jeśli chce, aby jego bratanice wyszły z tego klasztoru, to niech się chociaż sam tutaj pofatyguje”.

Bess stała przy jednym ze wschodnich okien w refektarzu opata Esteneya i patrzyła na wewnętrzny dziedziniec klasztoru. O zmierzchu lekki śnieg oprószył ziemię i nawet wydawało jej się, że ciągle dostrzega opadające płatki, ale w gęstniejącej ciemności nie mogła być tego pewna. Już chciała się odwracać, kiedy jej uwagę przyciągnął blask latarenki; przypatrzyła się mężczyźnie przemierzającemu dziedziniec i zobaczyła, że to sir Robert Brackenbury.

Brackenbury przez ostatnie osiem miesięcy często pojawiał się w klasztorze, całe godziny spędzając z Bess i Cecily, a nawet jeśli nie udawało mu się uśmierzyć ich bólu, to przynajmniej próbował to zrobić, za co Bess była mu wdzięczna. Dotąd jednak jeszcze nigdy się nie zdarzyło, aby przybył o tak późnej porze. Czekala już na niego w drzwiach i szybko wpuściła go do środka.

— Sir Robercie — spytała od progu — coś się stało? Coś niedobrego?

Zdziwiony pokręcił głową.

— Nie, nic złego. Przyszedłem tutaj po twoją matkę. Król oczekuje jej teraz w pomieszczeniach opata, jak uzgodnili, więc ja... Nic o tym nie wiedziałaś? Nic ci nie powiedziała?

— Mój stryj? Tutaj? Nie... mama nic mi nie powiedziała. — Bess nie mogła uwierzyć, że matka mogła zataić tak ważną informację. — Sir Robercie... tylko proszę nie iść do mojej matki teraz. Czy może pan odczekać kilka chwil? Czy nie mogłabym ja ich dostać?

— Pani moja, zrobiłbym to, gdybym mógł... proszę mi wierzyć. Ale kiedy oczekuje Jego Królewska Wysokość, wtedy każda zwłoka...

Bess delikatnie dotknęła jego dłoni.

— Dwa tygodnie temu obchodziłam osiemnaste urodziny — powiedziała cicho. — Przez siedemnaście z tych osiemnastu lat mogłam rozkazywać. Teraz jednak mogę tylko prosić, więc bardzo proszę, błagam, sir Robercie.

Kaplica św. Edwarda Wyznawcy znajdowała się na wschód od głównego ołtarza. Była to najznamienitsza część opactwa — to tutaj przed złotym relikwiarzem jedenastowiecznego króla, który został potem kanonizowany, Ryszard i Anne klęczeli, składając w dniu koronacji swe przysięgi. To tutaj także znajdowały się grobowce dawniejszych Plantagenetów angielskich. To tu, w kaplicy Edwarda Wyznawcy, spoczęły doczesne szczątki pięciu królów i czterech królowych i to tutaj Ryszard stanął wobec milczącej przeszłości swego rodu.

Cisza była absolutna. Jedyne światło rzucał chwiejny płomień pochodni, którą wstawił do wmurowanej w ścianę metalowej obejmy. Czerwonawy blask pełgał po marmurowych i alabastrowych posągach pociągniętych złotem. To nie on wybrał

takie miejsce spotkania, a teraz zaczął odczuwać złość na siebie, że nie upierał się przy innym uzgodnieniu.

Stropiony, chociaż nie chciał się sam przed sobą do tego przyznać, wolnym ruchem ściągnął rękawiczki, a potem zaczął się przechadzać bez celu, po to tylko, aby zabić czas.

Miał przed sobą grobowiec Henryka V, zwycięzcy spod Agincourt, największego z żołnierzy na angielskim tronie, którego syn marzył tylko o modlitewnikach i spokoju ducha, a był nim nieszczęsny Henryk Lancaster — Henryk — który wyznaczył na miejsce swego pochówku tę kaplicę, a którego resztki spoczęły potem jednak pośród mnichów Chertsey. Powiadano, że przed jego grobem zaczynały się dokonywać cuda. Ryszard pokręcił głową tyleż rozbawiony, ile zdumiony. Jakże pojąć ludzi, którzy za życia nazywali Henryka głuptakiem, a po śmierci traktowali go jak świętego? Tyle że Neda zupełnie to nie kłopotowało. Słyszając o tych domniemanych cudach, zaśmiewał się w głos, mówiąc: „Moim zdaniem, Dickonie, to całkiem uczciwa wymiana. Nie mam nic przeciwko temu, aby ludzie nazywali go świętym, jeśli tylko mnie będą nazywać królem”.

Było to dla Ryszarda bolesne wspomnienie, podobnie jak kilka innych związanych z bratem. Pośpiesznie odegnał je od siebie i zatrzymał się przed marmurowym królewskim grobowcem swego imiennika, Ryszarda, drugiego o tym imieniu, który rządził od czasów podboju. Jego upadek ukształtował losy ich wszystkich, albowiem jego detronizacja stanowiła początek waśni, które doprowadziły do trzydziestu lat starcia między zwolennikami rodów York i Lancaster. Grobowiec był podwójnej wielkości, pochowana w nim została także pierwsza żona Ryszarda, jego jedyna miłość. Tak poraził go ból z powodu jej nagłej śmierci w wieku dwudziestu ośmiu lat, że pałac, w którym zmarła, kazał zrównać z ziemią. Po sześciu latach nie żył także i on, zagłodził się na śmierć w zamku Pontefract, a wraz z nowym królem na tronie Anglii zaczęła się dynastia Lancasterów.

Ryszard stał przez czas jakiś, wpatrując się w złocone posągi owego nieszczęsnego Ryszarda i jego królewskiej małżonki, których na życzenie króla ukazano trzymających się za ręce. Dobrze wiedział, że jego imię uważano za zły omen; jedynie dwa razy wcześniej zasiadali na tronie Ryszardowie i zawsze ich koniec był gwałtowny. Bardziej przesądnych z jego poddanych dodatkowym niepokojem napełniało to, że z owym uprzednim Ryszardem łączyło go nie tylko własne imię, lecz także imię jego ukochanej — Anne.

Ryszard żywił niechęć do ludzi, którzy dopatrywali się złych oznak w każdym nagromadzeniu chmur, dla których wycie psa zapowiadało śmierć, a zaćmienie Księżyca zwiastowało nieszczęście. Nigdy dotąd najmniejszym strapieniem nie napełniał go fakt, że on i Anne noszą takie same imiona jak owa dawna królewska para, kiedy jednak teraz stał samotnie w cichej, mrocznej kaplicy,

wszystko, co niegdyś uważał tylko za zbieg okoliczności, nagle zdało mu się brzemienne złowrogimi przepowiedniami i już dostatecznie duszną atmosferę uczyniło jeszcze gęstsza.

Dlaczego Elżbieta wybrała na spotkanie to właśnie miejsce? Miejsce było odosobnione, to prawda. Ale było także niewygodne, zimne i denerwujące. Jaki miała w tym zamysł? Czy chciała w ten sposób subtelnie wzmocnić swoją pozycję? Bez wątplenia tak, podobnie przez fakt, że teraz się spóźniała, każąc mu na siebie czekać. Dobrze, powtarzał sobie kilka razy, jeszcze tylko kilkadziesiąt uderzeń pulsu i pójdzie — niemniej skądinąd dobrze wiedział, że się na to nie zdobędzie. Ustępstwem z jego strony było już to, że się zgodził, a ona dobrze o tym wiedziała.

Panowała głucha cisza, niezakłócana żadnym dźwiękiem. Jakiś dodatkowy zmysł musiał mu podpowiedzieć, że nie jest już sam. Szybko się odwrócił, zmrużonymi oczyma wpatrując się w mrok. W końcu kaplicy znajdowały się schody prowadzące do ołtarza żałobnego Henryka V. Czy tylko mu się zdawało, czy istotnie ktoś się tam poruszył w gęstym cieniu? Wściekły z powodu swojej reakcji rzucił ostro:

— Elżbieta?

Teraz zaczynał rozpoznawać zarys niewieściej sukni. Z rozmyślną powolnością zeszła po dwóch stopniach w dół kaplicy. W świetle pochodni zobaczył jej włosy, zręcznie zebrane w kok na szyi i miodowozłotymi puklami opadające wzdłuż twarzy. Nie, to nie Elżbieta. To Bess, jego bratanica.

Bess w pośpiechu nie wzięła oponczy i teraz wyraźnie drżała z zimna oraz zakłopotania. Na widok Ryszarda zamarła na schodach, gdyż opadły ją wspomnienia nieznośne w swej intensywności, rozpaczliwe pragnienie, aby przeszłość wróciła i zastygła.

— Gdzie twoja matka, młoda panno? — spytał Ryszard, a własny głos zabrzmiał mu dziwnie w uszach.

— Nie wie, że już jesteście tutaj, panie. — Bess splotła ręce, aby ukryć drżenie palców. — Broniałam cię, panie stryju. Przez wszystkie te miesiące broniałam cię. Broniałam cię, kiedy kazałeś aresztować Antoniego, kiedy kazałeś ściąć Willa Hastingsa, nawet wtedy, kiedy sięgnąłeś po koronę... Dla każdego twojego uczynku znajdowałam wytłumaczenie, staczałam zaciekle walki z matką w twojej, panie stryju, obronie. I dlatego teraz... teraz chcę, byś mi powiedział jedno. Chcę wiedzieć, dlaczego wysłałeś do nas Jacka Howarda i Brackenbury'ego. Dlaczego nie przyszedłeś sam, panie? Przynajmniej tyle nam się od ciebie należało...

Ryszard odetchnął głęboko.

— Bess, ja... po prostu nie mogłem.

Bess zniecierpliwiona zaczęła mrugać powiekami, aby powstrzymać łzy; takiego wyznania się nie spodziewała.

— Przez wszystkie te miesiące, ilekroć czułam, że więcej już nie zniosę... wiesz, o czym myślałam, stryju? Wymyślałam sobie różne szczęśliwe zakończenia. Niekiedy udawałam przed samą sobą, że to wszystko zły sen, że tata nadal żyje. Kiedy indziej... kiedy indziej powtarzałam sobie, że wszystko by się natychmiast naprawiło, gdybym tylko z tobą... panie... porozmawiała. Przekonywałam siebie, że wyjaśnisz mi wszystko, pozwolisz zrozumieć, dlaczego to musiało się stać, że osuszysz moje łzy, jak kiedyś robił tata, a potem... a potem wszystko jakoś cudownie się skończy, łącznie z bólem i cierpieniem.

Bess była wysoka jak na niewiastę, miała oczy niemal na poziomie oczu Ryszarda, a stała na tyle blisko, by dojrzeć łzy, które pojawiły się na jego rzesach.

— Ach, boże mój, Bess, gdybym tylko mógł — powiedział z wolna, a ona zapłakała.

— Niemal już zupełnie zapomniałam — szepnęła — jak bardzo twój głos jest podobny do głosu ojca.

— Bess... ty cała drżysz.

Ryszard rozpiął pod szyją płaszcz i zrobił krok w kierunku Bess, natychmiast przypominając sobie gwałtowną reakcję Edwarda na jego dotyk tamtego ranka w Stony Stratford. Bess jednak nie ruszyła się, więc otulił ją połamami swego okrycia.

— Bess, chcę, abyście ty i siostry wyszły z klasztoru. Chcę, żebyście wróciły na dwór, gdzie jest wasze miejsce.

Zawahała się. Wydało mu się, że wie dlaczego.

— Jesteś moją bratanicą, te nieszczęsne zaślubiny niczego nie zmieniły, a jeśli ktoś o tym nie pamięta, czyni to na własny rachunek. Chcę widzieć na swoim dworze ciebie i twoje siostry. Nie inaczej jest z Anne. Jeśli tylko pozwolisz, Bess, Anne ci pomoże, zrobimy to oboje.

Bess przymknęła powieki; nawet otulona płaszczem Ryszarda dalej dygotała.

— Mówisz to, panie stryju, jakby chodziło o normalny powrót do domu, ale przecież to nieprawda. Nic już nie będzie takie samo.

— Bess... Bess, przyrzekam ci, że zrobię wszystko, iżby tak było. Pozwól, żebym to zrobił dla ciebie i dla twoich sióstr.

Przełknęła z trudem ślinę.

— A co zrobisz dla moich braci, stryju Dickonie?

Było to druzgocące pytanie, z którym Ryszard nie potrafił sobie poradzić. Zatoczył się i ciężko opadł w fotel koronacyjny. Cóż mógł jej powiedzieć? Że nigdy, przenigdy tego nie zamierzał, że ten ból zabierze ze sobą do grobu? Cóż to mogło znaczyć w obliczu faktu, że chłopcy nie żyli? Ned powierzył ich jego pieczy, a on okazał się niegodny tego zaufania. Cóż z tego, że rozkaz wydał Buckingham? Fakt pozostawał faktem.

— Dickonie... — Bess znalazła się obok niego i trzymała go za rękaw. — Spójrzyj na mnie... proszę.

— Bess, nie wiedziałem, co knuje Buckingham. Przysięgam na wszystkie świętości, że nie wiedziałem.

— Nie, nie, Dickonie, nie musisz tego mówić, przynajmniej mnie. Nie mnie. Oczywiście, że nie wiedziałeś. Żałuję, że to powiedziałam. Tylko że... tyle wycierpiałam, a teraz ty powiedziałeś o miejscu, które nam się należy, podczas gdy ja już zaczęłam wątpić w to, czy w ogóle cokolwiek mi się należy. Na dodatek mówisz jeszcze, że zrobisz wszystko, aby zachować, ile się da, z dawnego świata, a ja tak bardzo tego pragnęłam... Jednak potem pomyślałam, co czuliby Dickon i Edward, widząc nas znów na dworze, podczas gdy oni... I to wydało mi się nieuczciwe, tak nieuczciwe, nie w porządku...

Ze wszystkich sił przytulała się do Ryszarda, wbijając mu paznokcie w skórę na tyle mocno, że pozostały po nich czerwone ślady — chociaż zauważył je dopiero później.

— Ja tak kochałam Dickona, to był wspaniały chłopiec, tak dzielny, ale to ja... Ach, gdybym nie nakłoniła mamy do tego, żeby pozwolić mu opuścić klasztor, może dalej by żył. Ach, gdybym wtedy się powstrzymała, nie próbowała...

— Nie, Bess, to nie tak. Nawet gdybyś nie prosiła, niczego by to nie zmieniło. Rozmawialiśmy o tym na Radzie. Buckingham... Buckingham argumentował, że ponieważ dziecko nie może zgrzeszyć, więc nie ma też prawa ubiegania się o kościelny azyl. Gdyby twoja matka nie pozwoliła mu wyjść, i tak byśmy go zabrali. Nie możesz więc sobie niczego wyrzucać, naprawdę, uwierz mi.

Bess otarła łzy rękawem sukni.

— Bardzo chciałabym móc ci uwierzyć, stryju Dickonie, ale i tak jestem ci wdzięczna za te słowa.

Elżbieta weszła do kaplicy prywatnymi drzwiami opata. Trzymając świecę w stulonych dłoniach, poszła bezgłośnie w kierunku północnego ambitu. Kiedy zbliżyła się do schodów prowadzących do kaplicy św. Edwarda Wyznawcy, zwolniła kroku, w duchu powtarzając sobie jeszcze raz, jak wielka jest stawka tego spotkania. Chyba nikogo nie nienawidziła w życiu tak jak człowieka, który tam na nią czekał, ale teraz nie wolno jej było o tym myśleć. Nie mogła sobie na to pozwolić. Uzyskała ostatnią już szansę i tylko od niej zależało, czy ją wykorzysta. Dopiero u stóp schodów usłyszała dźwięk głosów. Za jakimś instynktownym podszeptem Elżbieta zdmuchnęła świeczkę i zebrała w jedną dłoń fałdy sukni, aby nie szeleściła.

— Powiedz, Bess, czy ona uważa mnie za winnego?

— Mama? Ona za winnych uważa wszystkich, wszystkich oprócz niej samej.

— Ale czy wie, że to Buckingham...?

— Tak, jest pewna, że to on wydał rozkaz, ale jak powiedziałam, dla niej winni są wszyscy. Tata za tamte zaślubiny, a nawet jeszcze bardziej za to, że nie uciszył Stillingtona. Ty za to, że sięgnęłaś po koronę. Brackenbury po prostu za to,

że jest konstabłem Tower. Ja... och, mnie to na pewno wini z bardzo wielu przyczyn. Za to, że przekonywałam, że trzeba pozwolić Dickonowi, aby wyszedł, za ciągłe występowanie w twojej obronie, za to, że nie potrafię znienawidzić taty. Nawet biedną ciotkę Katherine obwinia za... może tylko Bóg wie, za co... może po prostu za to, że była żoną Buckinghamama...?

Elżbieta usłyszała dość, a właściwie usłyszała zbyt wiele. Zdecydowanie weszła w krąg światła.

Pierwsza zobaczyła ją Bess, która aż syknęła. Spurpurowiała na twarzy i głosem dziecka tłumaczącego się za wykroczenie, zaczęła bąkać:

— Mamo... mamo... ja...

Elżbieta tymczasem dygotała z wściekłości, w której dominowało przede wszystkim poczucie zdrady. Nie była taka jak Małgorzata Andegaweńska, nie potrafiła poświęcić wszystkiego w imię zemsty. Jakkolwiek intensywną mogła odczuwać nienawiść, zawsze odzywał się w niej wewnętrzny głos niepozwalający walczyć na próżno z przeważającą mocą. Teraz jednak ten głos milczał i nic nie przeciwstawiało się gorącemu oburzeniu, że oto jej córka znajduje się tutaj z tym człowiekiem, trzyma rękę na jego ramieniu, jest otulona jego płaszczem, obdarza go tą samą ślepą ufnością, z jaką odnosiła się do Neda. Ale nie do niej, nigdy do niej.

Z rozmysłem ignorując spłonioną córkę, wolnym, metodycznym spojrzeniem ogarnęła twarz Ryszarda.

— Och, zdajesz się zmęczony, Ryszardzie, nie wyglądasz najlepiej. Ośmieliłabym się zasugerować, że za mało sypiasz. Wszystko to, oczywiście, przy założeniu, że Ned miał rację, mówiąc, że ty jesteś tym z rodziny, który zaznał przekleństwa wyrzutów sumienia.

— Posłuchaj, Elżbieto, albo wyjdę w tej chwili, albo wysłuchasz tego, co ci mam do powiedzenia. Decyzja jest twoja, a mnie jest obojętne, jaka ona będzie.

— Do diabła z takimi czczymi słowami. Oboje przecież dobrze wiemy, jak bardzo ci zależy na tym, abym wyszła poza mury klasztoru. Nie udawaj więc, że jest inaczej. Nie usiłuj grać przede mną, że nie jest dla ciebie kłopotliwe to, że wdowa po twoim bracie ciągle przebywa w ochronnym zamknięciu klasztornym, a cały kraj zastanawia się nad tym, dlaczego tak się dzieje.

— Mylisz się — odpowiedział chłodno Ryszard. — Mylisz się, i to bardzo.

— Tak, wdowa po twoim bracie — powtórzyła z goryczą. — Byłam żoną Neda i nic tego nie jest w stanie zmienić, żadne zaślubiny, żadna ustawa parlamentu, nic.

— Jeśli chcesz, możesz się nazywać wdową po nim, podobnie jak możesz się nazywać królową Egiptu, mnie to obojętne. Natomiast mylisz się, pani, sądząc, że bardzo mi zależy na tym, jak się ciebie będzie nazywać. Dla mnie sama jesteś twórcą własnej zguby, a także zguby ludzi, których liczby nawet nie potrafię

określić. Tak, martwi mnie los moich bratanic, i to martwi bardzo. Chciałbym, aby wróciły na dwór. Ale ty, Elżbieto, możesz zostać w klasztorze aż do śmierci, a mnie w ogóle to nie wzruszy. Zupełnie się tym nie przejmuję.

Elżbieta mocno zacisnęła szczęki, a w ustach poczuła gorycz żółci. Nie ulegało najmniejszej wątpliwości, że mówił szczerze, a skoro spotkały się tak dwie intensywne nienawiści, to musiała zmagać się ze sobą, aby nie stracić równowagi ducha; aby nie zapomnieć, o co w tym wszystkim chodziło.

— Jaka jest zatem twoja propozycja? — spytała wprost. — Jeśli opuszczę klasztor, czego mogę oczekiwać?

— Będziesz mogła prowadzić własny dom i będziesz otrzymywała siedemset marek, aby pokryć te koszty.

Elżbieta miała nadzieję na więcej, o wiele, nieporównanie więcej. Jej rozczarowanie było tak wielkie, że nie potrafiła go ukryć, nawet jeśli usiłowała zastąpić je szyderstwem.

— Twoja wielkoduszność doprawdy odbiera mi dech w piersiach. Zdaje się, że powinnam być wdzięczna, iż raczysz oferować mi więcej niż ochłap, który dałeś mojej siostrze.

Ryszard obojętnie wzruszył ramionami.

— Zgoda, nie jest to tak wiele jak łupienie do woli całego królestwa — rzekł z wyraźną wzdrganą w głosie — ale czasy się zmieniają. Zgadzasz się albo nie, twój wybór.

Chociaż Elżbieta teraz naprawdę niewiele już pragnęła w zestawieniu z dawnymi czasami, to przecież cała aż dygotała z chęci, aby wyniosłe odrzucić ofertę. Powstrzymał ją jednak zdrowy rozsądek, który już niejedną raz uratował ją w dawniejszych czasach. A ponieważ swego oburzenia i niechęci nie mogła bezpośrednio przelać na Ryszarda, więc wszystko skupiło się na Bess. Ku zaskoczeniu córki nagłym ruchem zerwała jej z ramion płaszcz i cisnęła go na podłogę, mówiąc wściekle:

— Nigdy ci tego nie wybaczę, że za moimi plecami posunęłaś się do czegoś takiego. Na taką nielojalność niczym sobie nie zasłużyłam!

— Mamo...! Mamo, tak nie można!

Ale Elżbieta nie słuchała jej; odwróciwszy się do Ryszarda, spytała z pasją:

— A co z moimi córkami? Jeśli się zgodzę, co one na tym zyskają?

— Moje bratanice będą chętnie witane na dworze i niczego im nie zbraknie. A kiedy osiągną odpowiedni wiek, zadbam o ich posag i wyszukam im odpowiednich małżonków z dobrych rodów. — Mówiąc to, Ryszard zerknął na Bess, co jeszcze bardziej rozwścieczyło Elżbietę, on jednak ciągnął: — Skoro są moimi bratanicami, więc spoczywa na mnie odpowiedzialność za nie.

— A za moich synów? — parsknęła Elżbieta, a słowa te popłynęły z jej warg, zanim się zorientowała, co mówi.

Zobaczyła, że Ryszard sztywnieje, a w jego oczach pojawia się taka furia, że bezwiednie cofnęła się o krok.

— A czy ty w ogóle kiedykolwiek troszczyłaś się o swoje dzieci, o Neda, o kogokolwiek poza samą tobą? Mój brat jeszcze nie zdążył spocząć w grobie, a już twoją jedyną troską było wyrwanie jak największej części królewskiego skarbcza, abyś tylko mogła zabezpieczyć swoją władzę. Żałoba zaś nic przy tym wszystkim nie znaczyła. Dobrze zatem, niech będzie tak, jak chcesz! Siedź w klasztorze i bądź przeklęta!

Ryszard gwałtownie się odwrócił i skierował ku drzwiom, jednak Bess była szybsza i zdążyła chwycić go za ramię.

— Nie, stryju Dickonie, nie odchodź! Proszę, nie rób tego!

Na widok przerażonej twarzy bratanicy odrobinę zmalął gniew Ryszarda. Przecież nie mógł tak postąpić, co się z nim dzieje? Odejść teraz od Elżbiety oznaczało zostawić bratanicę samym sobie.

Po raz pierwszy od wielu miesięcy Elżbieta podziękowała w duchu za cokolwiek swej córce. Interwencja Bess nie mogła nastąpić w lepszej chwili, albowiem przywołała ją do rzeczywistości, wyraziście jej uzmysłowiła, że Ryszard jest królem, że zwyciężył, a ona musi być szalona, aby odrzucać wszystko, co chciała uzyskać. Czyżby doprawdy postradała zmysły? Przecież wystarczyło tylko spojrzeć na jego twarz. Tak była czytelna. Przecież nigdy, przenigdy nie odwróci się wzgardliwie od córek Neda. Im więcej uda mu się dla nich zrobić, tym bardziej zmniejszy ciężar leżącej na nim winy za śmierć Edwarda i Dickona. Dlaczego dopiero teraz to sobie uświadomiła?

— Ryszardzie — odezwała się raptownie — kiedy przyjmowałeś koronę, oznajmiłeś, że chcesz rządzić w duchu zgody i pojednania. Czy powiedziałeś to tylko dlatego, że wiedziałeś, że ludzie chcą to usłyszeć, czy też rzeczywiście tak myślałeś?

— Myślałem i myślę — odrzekł sucho Ryszard, a w kąciку ust Elżbiety pojawił się ślad uśmiechu.

— Dowiedz tego. Ułaskaw mojego syna.

Zaszokowany Ryszard nie odpowiedział od razu. Przez ostatnie dziesięć miesięcy wiele go nawiedziło wyrzutów sumienia, ale nie dotyczyły one skazania na śmierć Antoniego Woodville'a i Dicka Greya w zamku Pontefract. A teraz jeszcze żądanie, aby ułaskawił Tomasza Greya... Nie, to była cena, której nie chciał zapłacić. Kiedy jednak milczał, Bess dotknęła jego ręki, a ich oczy się spotkały.

— Przypuszczam, że jest w Bretanii razem z Tudorem?

Pytanie to nie stropiło Elżbiety.

— A gdzie indziej ma być? Więc jak? Jak brzmi twoja odpowiedź?

Ryszard raz jeszcze spojrzął na Bess, a potem kiwnął głową.

— Powiedz mu, żeby wracał — rzekł z ociąganiem.



Elżbieta poczuła przyływ niesłuchanej ulgi, że tak łatwo udało jej się uzyskać tak wiele.

Bess niepewnie podniosła z podłogi płaszcz Ryszarda i podała mu, wargi układając w milczące podziękowanie, którego matka nie miała usłyszeć. Ryszard wziął od niej okrycie i zarzucił na jej ramiona.

Elżbieta zacisnęła usta.

— I co teraz?

— No cóż — odparł sucho Ryszard — oczekuję, że teraz opuścisz klasztor.

— O nie, nie tak szybko. Nie zrobię tego do czasu, aż uzyskam gwarancję, że nie zmienisz swego zdania, mój... szwagrze.

Ryszard spojrział na nią z nieskrywaną wrogością.

— Czy wystarczy moje słowo? — spytał sarkastycznie, a odpowiedzią Elżbiety był gorzki śmiech.

— Skądże! Nie, Ryszardzie, jeśli chcesz znowu zobaczyć bratanice na swoim dworze, wcześniej musisz złożyć publiczną przysięgę przed tak wieloma szacownymi świadkami, jak to tylko będzie możliwe, określając w ten sposób warunki naszego porozumienia przed obliczem całego świata.

Przez chwilę bała się, że posunęła się za daleko, ale potem zobaczyła, że ledwie dostrzegalnie kiwnął głową.

Teraz Elżbieta odetchnęła głęboko i oparta o jeden z grobowców bacznie wpatrzyła się w Ryszarda swymi zmrużonymi zielonymi oczyma. Jakże nienawidziła tego człowieka, który zabrał jej tak wiele, a zostawił tak mało; człowieka, który był teraz królem.

— Ryszardzie, na miłość boską — rzuciła półgłosem — czy naprawdę nie trapi cię to, że na twoim imieniu ciąży tak zły omen? Miała Anglia dwóch królów o imieniu Ryszard, obaj zginęli młodo i... krwawo.

— Mam nadzieję, że nie traktujesz tego jako proroctwa — zimno odparł Ryszard. — Radziłbym nie zapominać, że ten, kto zapowiada śmierć króla, łatwo może być oskarżony o czarnoksiężstwo.

Z satysfakcją dostrzegł iskierkę lęku w oczach Elżbiety, dobrze bowiem wiedziała, że tylko zdrada była cięższym oskarżeniem od czarów. Raptem siedemdziesiąt lat wcześniej oskarżenie o czary przywiodło do zguby ni mniej, ni więcej, tylko królową Anglii, a nie minęło czterdzieści lat od chwili, gdy księżna Gloucester publicznie kajała się na ulicach Londynu pod brzemieniem tego samego zarzutu. Ale chwilę później spostrzegł wystraszone spojrzenie Bess i zdał sobie sprawę, że to bratanica płaci większą cenę jego satysfakcji niż jej matka.

Elżbieta dopiero teraz z przerażeniem uświadomiła sobie, że w grobowcu, o który się opiera, spoczywają kości jej córki, Margaret — pierwszego jej dziecka, po które śmierć wyciągnęła swoje drapieżne ramiona. Nie drgnęła aż do chwili, gdy była pewna, że Ryszarda nie ma już w kaplicy.

— Mamo?

Elżbieta obróciła się bardzo wolno. Bess, która ciągle miała na sobie płaszcz Ryszarda, wpatrywała się w nią wzrokiem, który prosił o wyrozumiałość.

— Mamo, czy możemy porozmawiać?

— Nie.

Marmur był lodowato zimny, gładki i nieustępliwy. Po krótkiej chwili usłyszała kroki córki na schodach, a potem stłumiony odgłos zamykanych drzwi.

— Bądźże przeklęty, Ned — szepnęła. — Za tak wiele przewin powinieneś odpowiedzieć...

## Nottingham



Kwiecień 1484 roku

Wzniesiony na stromym wzgórzu z piaskowca nad rzeką Leen zamek Nottingham od wieków był główną królewską rezydencją w Midlands. Wielka twierdza — położona na szczycie, pyszniąca się dwiema wielkimi salami i czterema kaplicami, każda z własną fosą i własnym murem obronnym — od dawna wzgardliwie spoglądała z góry na próby oblężenia. Dzięki Edwardowi zapewniała nie tylko bezpieczeństwo, lecz także wygodę. Przed około ośmioma laty brat Ryszarda kazał zbudować obszerne królewskie komnaty. Ryszard postąpił krok dalej, gdyż kazał też wykuć wysokie okna w wykuszach. Teraz był bardzo zadowolony z efektów, które mógł ocenić, gdyż niemal na cały miesiąc wraz z Anne zatrzymali się tutaj, w sercu swojej królewskiej dziedziny — aczkolwiek serca im rosły z każdą milą zbliżającą ich do Yorkshire, gdzie czekał na nich syn i gdzie nikt nie spoglądał na Ryszarda podejrzliwie.

Stanąwszy przed tronem, Franciszek głęboko skłonił się przed człowiekiem, który był jego przyjacielem, ale zarazem królem. Ryszard uśmiechnął się i lekkim gestem kazał mu się przybliżyć, aby mogli rozmawiać bez towarzystwa innych.

— Rozglądałem się za Véronique — oznajmił Franciszek — ale nigdzie jej nie zobaczyłem.

— Przypuszczam, że ciągle jest jeszcze z Anne w naszej sypialni. Kiedy wychodziłem, właśnie się zastanawiała, w co Anne powinna się dzisiaj ubrać. — Ryszard zaśmiał się jowialnie. — A sądząc z tego, jak odrzucały kolejne suknie, nie mogę wykluczyć, że Anne pojawi się w samym gorsecie.

Franciszek także się zaśmiał i przyjąwszy od podczaszego kielich, wniósł go w kierunku Ryszarda i rzucił:

— Mówisz jak ktoś, kto właśnie otrzymał dobre nowiny.

— Bo też istotnie tak jest. — Ryszard jeszcze bardziej ściszył głos. — Książę Bretanii miał kolejny napad szaleństwa, a w takich chwilach o wszystkim decyduje jego skarbnik, Pierre Landois, ten zaś stara się ustalić, jak można

wykorzystać Tudora. Właśnie zaproponował, że będzie go trzymał w domowym areszcie, jeśli dostarczę Bretończykom tysiąc łuczników, aby mogli się bronić przed Francuzami. — Po twarzy Ryszarda przemknął cień. — Tak, wiem, że ubiegłego lata odrzuciłem taką samą ofertę, ale wtedy...

Nie dokończył zdania, ale nie musiał. Zeszłego lata jego bratankowie żyli, a on nie wiedział jeszcze, jak bardzo król jest podatny na zdradę.

— To naprawdę dobra wiadomość — powiedział Franciszek z wymuszonym uśmiechem, a jego wzrok zatrzymał się na młodej dziewczynie w drugim końcu sali. Córka Ryszarda, Kathryn, dołączyła do dworu, kiedy mijali Leicester. Jako królewska córka nie mogła się uskarżać na brak zainteresowania, a że była piękna, szybko się przekonała, jak łatwo można zawrócić w męskich głowach.

— Krążą plotki, że earl Huntingdon poprosił cię o rękę twojej córki. Czy to prawda, Dickonie?

— Obawiam się, że niedługo już jest dzień, kiedy plotki tak wypełnią dwór jak chwasty zapuszczony ogród — odparł, krzywiąc się lekko, Ryszard, ale wnet się uśmiechnął. — To akurat jest prawda. Nie palę się, żeby już teraz wydawać ją za męża, jeszcze rok, może dwa. Także Anne uważa, że czternaście lat to za wcześnie na małżeństwo, niemniej napisałem do matki Kathryn i poinformowałem ją o propozycji Huntingdona, a ona nie ma nic przeciwko ślubowi. Kate mówi, że niektóre dziewczęta dojrzewają szybciej niż inne i że Kathryn już właściwie jest dojrzała do małżeństwa. Jeszcze nie zdecydowałem się całkowicie, ale skoro znajduje się teraz na dworze, to będę mógł się przyjrzeć, jak się układają relacje między nią a Huntingdonem. To dobry ród, sam earl ujawnił już pewne swoje zalety i niewykluczone, że będzie dobrą partią dla Kathryn. A sam ślub okaże się też korzyścią dla mnie, gdyż bardziej jeszcze zwiąże Huntingdonów z Yorkami. Tyle że nie ma żadnego pośpiechu. Jak wspominałem, również i dla mnie czternaście lat to trochę za mało...

Ostatnie słowa wypowiedział Ryszard z pewnym roztargnieniem, gdyż spostrzegł mężczyznę, który wszedłszy do sali, natychmiast ściągnął na siebie wszystkie spojrzenia z racji swego ascetycznie czarnego stroju. Pośród różnokolorowych aksamitów i jedwabi skrzących się klejnotami przypominał kruka, który znienacka dostał się między pawie. Kontrast był uderzający.

Ludzie nie tylko patrzyli na mężczyznę, lecz także rozstępowali się przed nim, jakby był trędowaty.

— Kathryn to naprawdę przepiękna młoda dama.

Ryszard się uśmiechnął.

— Trudno się dziwić, jeśli zna się Kate, bo prze...

Urwał w pół słowa i zerwał się na równe nogi, gdyż dopiero teraz przyjrzał się uważniej twarzy mężczyzny i rozpoznał w nim Henry'ego Burgha, którego żona, Isabel, była piastunką Neda przez ostatnie dziesięć lat.

Ich spojrzenia się spotkały; twarz Burgha wykrzywił grymas bólu.

— Jego Królewska Mość...

Załkał i wręcz potknął się, chcąc uklęknąć.

Puchar Ryszarda wysunął się ze zdrtwiałych nagle palców i roztrzaskał na stopniach tronu, na wszystkie strony wyrzucając okruchy szkła i spryskując winem czarny kaftan Burgha, który jawnie teraz płakał.

— Nie żyje, panie mój — wyszłochał. — Syn Waszej Królewskiej Mości nie żyje.

Do Anne, wydobywającej się z głębokiego, nużącego snu, stopniowo docierał fakt, że coś jest nie w porządku. Powieki jej ciążyły, ale światło przedzierające się przez rzęsy wydawało się niezwykle jasne, jakby prosto w twarz świeciło jej słońce. Język miała obrzmiały, w ustach utrzymywał się nieprzyjemny posmak. Jakiś napój nasenny? Czyżby o to chodziło? Ale dlaczego mokra jest poduszka, dlaczego płakała przez sen? Odruchowo próbowała uciekać przed odpowiedzią na te pytania, z powrotem zapadając w sen.

Jednak nie było to ratunkiem, sny miała męczące, pokawałkowane. Wirowały nad nią najróżniejsze twarze, srożyły się niczym sępy, a potem rozpływały. Jej uszy wypełniały jakieś złowrogie skowyty. Szarpała się, przewracała z boku na bok. Poczowała, że Ryszard jest obok niej, ale czy była to prawda, czy złudzenie? Wyciągnęła rękę, aby go dotknąć, tymczasem on uparcie tylko powtarzał: „Wybacz mi! Wybacz!”, potem nagle znikł, a ona została sama i tylko gdzieś z oddali dobiegał dziecięcy płacz.

Anne gwałtownie usiadła na łóżku, Ryszard natychmiast pochylił się nad nią i przygarnął rozszochaną. Z ulgą odetchnęła i wręcz wczepiła się w niego, zalewając koszulę łzami. Ale groza snu jeszcze nie minęła, nie rozplynęła się w objęciach Ryszarda. Nie rozpedziło jej też wpadające do komnaty światło słoneczne. Ponad ramieniem Ryszarda zerknęła na fotel, w którym spędził całą noc, czuwając przy niej. Nieustannie półgłosem powtarzał jej imię, jakby nie znał innych słów, a głos miał chrypiący i dziwnie obcy. Zobaczyła też, że w progu tłoczyli się ludzie ściągnięci jej krzykami: doktor Hobbys, Véronique, Agnes Ratcliffe, a twarze wszystkich ściągnięte były bólem i współczuciem.

— On umarł — szepnęła. — Nie żyje.

Bess cicho podeszła do łóża i z ulgą zobaczyła, że Anne najpewniej śpi. Zastygła na jakiś czas wpatrzona w swoją stryjenkę. Dobrze wiedziała, że nie ma jeszcze dwudziestu ośmiu lat, ale wyglądała młodziej. Wydawała się zbyt dziewczęca na wytworne stroje, niczym dziewczynka w ubiorach matki, teraz zaś jej kruche piękno przywodziło Bess na myśl płatki śniegu lub motyle. Przez owe pierwsze tygodnie po wyjściu z klasztoru była bardzo miła dla Bess, starając się, aby ta poczuła się swojsko i bezpiecznie. Tymczasem Bess nie potrafiła się odprężyć w towarzystwie Anne. Zawsze czuła się wtedy niezręcznie, brakowało jej

słów, jednak pomimo to lubiła Anne i była wdzięczna za jej starania, więc czuła się nieznośnie teraz, gdy mogła być tylko milczącym świadkiem cierpienia Anne.

Cierpienie i męka, swoje czy cudze, nie stanowiły dla niej nowiny, ale w trakcie ostatnich dwóch tygodni coraz bardziej żałowała, że udała się wraz ze stryjostwem w tę podróż na północ. Nigdy nawet się nie domyślała, że współczucie może powodować tak dojmujący ból. Historię ostatnich dwóch tygodni można było wyczytać z twarzy Anne. Na jej niemal przejrzystej skórze, przywodzącej na myśl mocno napięty jedwab, łzy pozostawiły ślady tak trwałe, jakby je wypaliły. Napuchnięte powieki nabrały matowego odcienia, jaki miewają zwiędłe płatki kwiatów, a kąciki ust nawet we śnie opadały żałośnie. Bess poczuła, że zbiera się jej na płacz. Dlaczego dobry Bóg pozwala, aby ludzie tak cierpieli? Anne nie zasłużyła sobie na to. Podobnie nie zasłużył Dickon, który z każdym dniem coraz bardziej przypominał potępioną duszę ciśniętą w świat, w którym nie mogła liczyć na żadne zlitowanie. Jego skupiony, milczący żal trudniej było Bess znieść nawet niż łzy Anne. Gorąco chciałyby go jakoś ukoić, pocieszyć, chociaż wiedziała, że nie jest możliwa żadna pociecha.

Anne westchnęła przez sen i przesłoniła twarz dłonią niczym dziecko chroniące się przed ciosem. Bess nachyliła się i dokładniej otuliła Anne. Musiały minąć cztery dni, zanim Anne mogła wyprawić się w podróż, ale ruszyli z Nottingham na północ wolno, krótkimi etapami. Z zaprzęgu, którym podróżowała Anne, nieustannie dobiegał szloch. W Yorku znaleźli się dopiero pierwszego maja. Tego samego dnia Ryszard wyjechał na spotkanie pochodu żałobnego z trumną syna. Postanowił pochować Neda w pobliskim zamku Sheriff Hutton, o czym dowiedziawszy się, Bess zapłakała, wiedząc, że to milczące przyznanie tego, że także Middleham wraz z synem było już dla niego stracone.

Ned został pochowany w niedzielę w kościółku św. Heleny i św. Krzyża, a całe miasto York pogrzyżyło się w żałobie po chłopcu, który zmarł kilka dni przed swymi jedenastymi urodzinami. Następnie Ryszard i Anne wrócili do Middleham. Na razie byli tutaj dopiero dzień, a Bess nie sądziła, aby zostali dłużej.

— Śpi?

Bess odwróciła się i zobaczyła stojącą tuż przy sobie Véronique de Crécy. Przytaknęła, a kiedy Véronique szepnęła: „Teraz ja jej popilnuję”, Bess z wdzięcznością ukloniła się i wyslizgnęła z sypialni na zalany słońcem wewnętrzny dziedziniec.

Mijając kuchnię, Bess uśmiechnęła się na widok dziewczyny stojącej na schodach prowadzących do twierdzy. Była gorzko rozczarowana, gdy matka nie pozwoliła Cecily towarzyszyć jej w podróży na północ. Z jaką więc radością zobaczyła siostrę przyrodnią, Grace, mieszkającą na dworze stryja i pozostającą pod jego opieką. Grace także się uśmiechnęła, czekając, aż Bess do niej dołączy.

— Grace... co to za niewiasta tam przy bramie? Ta, która rozmawia teraz

z Johnnym... Znasz ją?

— To jego matka. Przyjechała, żeby zabrać go do domu na jakiś czas. Piękna, prawda?

— Chyba tak — odparła Bess zdumiona, że poczuła ukłucie zazdrości na widok niegdysiejszej nałożnicy swego stryja. Coś podobnego odczuwała w stosunku do licznych kochanek swego ojca. Z wyjątkiem Jane Shore, upomniała w duchu samą siebie, ta bowiem była zbyt szczerą i żywiołową, aby jej nie lubić.

— Biedny Johnny — powiedziała z westchnieniem Grace. — Niemal wszyscy o nim zapomnieli. Próbowałam z nim porozmawiać, ale niełatwo do niego dotrzeć, tak jest zapiekły w swym bólu. A poza tym może jest za młody... Ile on ma lat? Dwanaście? Trzynaście?

— Chyba trzynaście. — Bess rozejrzała się, aby się upewnić, że nikt ich nie słyszy. — Dostałam list od Cecily; przypomnij mi, abym ci go dała przeczytać po kolacji. Wiesz, co ona pisze, Grace? Że wszyscy powtarzają w całym Londynie, że Ned umarł dziewiątego kwietnia... tak jak tata.

Grace patrzyła na nią niezwykle stropiona.

— Ale... ale to przecież nieprawda, Bess. Ned umarł w Wielką Sobotę, cały tydzień po tym, jak obchodziliśmy rocznicę śmierci taty.

— Wiem — odparła Bess — ale czy nie widzisz, o co w tym wszystkim chodzi? Gdyby Ned naprawdę umarł dziewiątego, to ludzie zaraz zaczęliby się doszukiwać czegoś bardzo istotnego w tej zbieżności, bo przecież to nie może być przypadek... Mówiliby, że syn Dickona zmarł tak nagle, i to dokładnie w tym samym dniu, w którym odszedł ze świata nasz tata. Ci, którzy wątpią w jego zaślubiny, zaraz dojrzeliby w tym bożą odpłatę, karę wymierzoną przez Boga Dickonowi za to, że wyrwał koronę swojemu bratankowi. Tym, którzy nienawidzą naszego stryja, wystarczy byle pogłoska, aby się utwierdzili w swojej wrogości, i tylko czekać, aż we wszystkich gospodach i oberżach będą one traktowane jak ewangelia.

— Czy ludziom doprawdy nie wystarczy, że stracił swego jedyne go syna i dziedzica? Muszą jeszcze dodatkowo pogłębiać jego ból? — spytała zamyślona Grace.

Bess zawahała się, ale tylko na chwilę, gdyż potem odrzekła głosem stonowanym i beznamiętnym:

— Cecily pisze, że kiedy powiedziała naszej matce o śmierci synka Dickona, ta zaczęła się śmiać. Śmiała się i śmiała, aż w końcu powiedziała: „Więc jest jednak w niebiosach Bóg sprawiedliwy i mściwy”.

Nawet w kaplicy Ryszard nie był sam, bez wszędzie towarzyszących mu spojrzeń pełnych współczucia i litości. W pobliżu czekał gotowy na każde skinienie kapelan. Ryszard próbował nie pamiętać o tej natrętnej obecności i ukląkłszy przed ołtarzem, na którym płonęły świece, zaczął się modlić za duszę

swego syna. Potem pomodlił się za Anne, błagając opatrzność, aby dodała jej sił i pozwoliła znieść utratę Neda, aby ukazała jej łaskawość, na którą Anne z pewnością zasłużyła. Następnie modlił się za udręczoną bólem teściową, która zaczęła kochać Neda bardziej niż własne córki, potem za Johnny'ego, za Kathryn, za wszystkich, którzy go kochali. Dla siebie samego nie prosił o nic. Od momentu, gdy zobaczył łkającego przed nim na klęczkach Burgha, wiedział, że Bóg odwrócił od niego swe oblicze, a skarzenie się, że nie udźwignie tej kary, i tak niczego nie zmieni, nie przywróci nikomu życia.

W Sali Wielkiej pogaszono już pochodnie, on jednak nie mógł się zmusić, aby iść do łóżka. Widok zbolalej żony był nawet bardziej bolesny od utraty syna. Kochał ją tak, jak nigdy nikogo na świecie nie kochał, ale teraz... nie mógł jej w niczym pomóc, mógł tylko cierpieć razem z nią, a i to było strasznie trudne.

Granatowe niebo zdawało się usiane gwiazdami. Ryszard oparł się o występ muru i zapatrzył na cień, w którym skrył się przed księżycowym światłem krajobraz tak przez niego kochany. Kiedy jako dziewięciolatek, wysłany pod opiekę swojego kuzyna, Królodzieja, po raz pierwszy przybył do Middleham, Wensleydale wypełnione było jesiennymi paprociami. To w tych murach spędził najszczęśliwsze dni swego dzieciństwa. To tutaj przyjechał ze świeżo poślubioną Anne. Przez następne lata odwiedzali także inne zamki: Sheriff Hutton, Pontefract, Skipton, ale Middleham pozostało najbliższe ich sercu. Middleham było ich domem. Przez niemal jedenaście lat było też domem jego syna, teraz jednak... stało się miejscem jego śmierci, w którym nie miał w owej ostatecznej chwili przy sobie ani matki, ani ojca.

Ryszard już chciał się odwrócić ku schodom, kiedy w oknie komnaty na szczycie Wieży Okrągłej zobaczył światło — w sypialni Neda i Johnny'ego, tyle że ten drugi dawno już został przeniesiony do innego pomieszczenia, a żaden sługa nie mógłby tam być o tak późnej porze. Ryszard wrócił do blanków; światło paliło się równo, a jego jasny promień przeszywał otaczającą zamek ciemność.

Dopiero teraz sobie uświadomił, że nikogo nie spotkał ani w holu, ani na schodach, że cały zamek wyglądał jak opustoszały. Zawahał się chwilę przed drzwiami do sypialni Neda. Ani on, ani Anne nie mieli odwagi przestąpić progu pomieszczenia, w którym zmarł Ned. Ale jasna smuga widniała pomiędzy drzwiami a progiem. Otworzył je, popchnął i wszedł do środka. Na dywanie leżał skulony Johnny, obejmując wielkiego wilczarza. U jego stóp leżał drugi pies, który przez pięć lat nie odstępował Neda. Na widok Ryszarda oba psy, milczący strażnicy chłopięcej żałoby, uniosły łby. W pierwszej chwili Ryszard pomyślał, że Johnny śpi. Ledwie jednak postąpił w głąb komnaty, chłopak poderwał się na równe nogi niczym przerażony jelonek.

— Przepraszam, że tak cię wystraszyłem, Johnny. Co ty tutaj robisz?

— Nie mogłem zasnąć, więc... przyszedłem tutaj.



— A po co, chłopcze?

Ryszard położył rękę na ramieniu Johnny'ego i poczuł, jak ciało chłopca drży.

— Przyszedłem, żeby... prosić Neda o wybaczenie.

— O wybaczenie czego?

— To z mojej winy umarł. — Zrozpaczone niebieskoszare oczy wpiły się w Ryszarda. — Ned obudził mnie tej nocy i wyznał, że czuje się niedobrze, że boli go brzuch. Powiedziałem mu, że to wszystko przez łakocie, których najedliśmy się na noc, i żeby kładł się spać. Ale kiedy znowu obudził mnie przed świtem, wiedziałem, że to coś więcej. Strasznie go bolało, cały był pokryty zimnym potem... Natychmiast zawołałem pannę Idley, ale gdybym to zrobił wcześniej... gdybym uwierzył, że jest naprawdę chory...

— To nic by nie zmieniło, Johnny. Medycy powiedzieli, że miał przepuklinę, doszło do zakażenia, które rozchodziło się tak szybko, że nic nie można było poradzić. Nie wiedzą, jak leczyć coś takiego, Johnny. Nie wiedzą, dlaczego to się dzieje ani co na to poradzić, a ci, których to dopadnie, zawsze umierają. Zawsze, chłopcze. Te kilka godzin nie mogło go ocalić.

— Przysięgasz?

— Tak — powiedział Ryszard.

Johnny powoli osunął się po ścianie, a kiedy dotknął podłogi, ukrył zapłakaną twarz w rękach.

— Ach, Johnny...

Ryszard ukląkł przy łkającym chłopcu, otoczył go ramionami, a wtedy ten — ze swoim szczupłym, kościstym ciałkiem i z twarzą wtuloną w szyję Ryszarda — wyrzucił z siebie całą zgryzotę ostatnich trzech tygodni:

— Ale dlaczego Ned, tato? Dlaczego Bóg go zabrał? Był taki sprytny, taki wesoły, zabawny i... i miał być twoim dziedzicem. Lepiej, żeby to spotkało mnie. Naprawdę wolałbym, żeby tak się stało.

Ryszard rozpaczliwie walczył z myślami, wpatrzony w schyloną głowę Johnny'ego. Na próżno usiłował znaleźć odpowiednie słowa, które Johnny powinien usłyszeć. Nie, nie może się poddać, nie może zawieść i jego. Pogłaskał miękkie czarne włosy i rzekł półgłosem:

— Johnny, w ogóle nie wolno ci tak myśleć. Chcę, żebyś mi przyrzekł... przyrzekł, że zawsze będziesz odganiał od siebie takie myśli. Gdybym zaczął podejrzewać, że naprawdę tak sądzisz... Może niech starczy tyle, że nic w tej chwili nie przyprawiłoby mnie o większy smutek. Więc jak, przyrzekasz?

Szept Johnny'ego ledwie dotarł do uszu Ryszarda.

— Tak...

— Johnny... posłuchaj mnie, chłopcze. Wiem, że twoja matka przyjechała tutaj aż z Londynu, aby zabrać cię ze sobą na jakiś czas. Ale ja nie chcę, żebyś

wyjeżdżał. Chcę, żebyś został ze mną. Stąd muszę ruszać dalej na północ, do Durham, a potem do Scarborough. Kiedy zaś opuszczę Middleham, chcę, żebyś jechał ze mną, gdy zaś już powrócę do Londynu, chcę, żebyś także mnie nie odstępował i rozgościł się na dworze.

Johnny podniósł głowę.

— A ja myślałem, tato, że to ty mnie odsyłasz. Kiedy mama przyjechała wczoraj, powiedziała mi... Pomyślałem, że nie chcesz, abym dłużej przebywał koło ciebie.

Ryszard poczuł ucisk w gardle; nagle twarz syna rozpląnęła się za zasłoną łez. Tak, kochał Johnny'ego, ale bardziej kochał Neda, gdyż ten był częścią Anne — jego ciemne oczy ją przypominały, był krwią z jej krwi i kością z jej kości. Czy Johnny to wyczuwał? Czy los odmówił mu nie tylko godnego pochodzenia, lecz także poczucia przynależności?

— Jesteś moim synem i bardzo cię kocham. Nigdy bym cię nie odesłał... Rozumiesz? Nigdy!

Ponownie przygarnął chłopca do siebie i ponownie jego odpowiedź była tak intensywna, że aż poczuł ukłucie bólu. Nic sobie nie robił z niewygodnej pozycji, w jakiej się znaleźli, ze światła pochodni rażącego oczy ani z zatęchłego zapachu pomieszczenia zbyt długo zamkniętego. Trwało to tyle czasu, że w pewnym momencie poczuł, że napięcie w chłopięcym ciele maleje, a oczy nie uciekają uparcie w kierunku łóżka, na którym umarł Ned.

Scarborough, Yorkshire



Lipiec 1484 roku

Za oknami sypialni Anne rozpościerał się wspaniały widok na port. Silny wiatr rozgonił chmury po niebie i południowe słońce lśniło w wodach Morza Północnego, którego ciemny granat na horyzoncie stawał się szafirowy bliżej brzegu, gdzie fale, wyrzucając w górę pianę, rozbijały się o skały. Widok był wspaniały, ale Anne patrzyła nań niewidzącymi oczyma — tak zamysłona, że aż podskoczyła, gdy usłyszała wymówione przez Ryszarda swoje imię.

— Nie słyszałam, jak wchodziłeś — powiedziała, przywołując na twarz błądy uśmiech.

— Długo tak stoisz?

— Przypominałam sobie, jak przywieźliśmy tutaj Neda. Był taki podniecony, po raz pierwszy zobaczył morze... Pamiętasz?

— Tak, pamiętam — odparł Ryszard. Odwrócił się i starannie zamknął za sobą drzwi. — Anne, dlaczego nie jadałaś razem z nami? Źle się czujesz?

— Nie, wszystko ze mną w porządku, po prostu nie czuję się głodna. — Widząc, jak usta Ryszarda się zaciskają, Anne dodała tonem usprawiedliwienia: — Ryszardzie, nie patrz tak na mnie. Ostatecznie to tylko jeden posiłek, nic więcej.

— Anne, musimy porozmawiać, a tym razem chcę, żebyś mnie naprawdę wysłuchała. — Podszedł do niej i pociągnął w kierunku okiennego siedziska. Ciało miała napięte, niechętnie; usiadła obok niego z nieskrywanym ociąganiem. — Kochanie, nie możesz tak się zachowywać.

— To znaczy jak? Co takiego robię, Ryszardzie, co jest niedobre? Tak, boleję nad śmiercią naszego syna, ale co innego mam robić? Chcesz powiedzieć, że dość już czasu upłynęło, że powinnam pozbyć się bólu, tak jak złożyłam do kufra żałobną suknię, i...

— Anne, dość! Nikt nie oczekuje od ciebie, że nie będziesz żywiła żalu po Nedzie, a w każdym razie na pewno nie ja. Ale nie możesz się tak poddawać; nie rozumiesz tego? To już jedenaście tygodni, a ty przez cały ten czas zachowujesz się

jak dotknięta chorobą jakąś... Sam nie wiem...

— Ryszardzie, czuję się dobrze, przynajmniej cieleśnie. Ile jeszcze razy mam to powtarzać, abyś mi uwierzył?

— Nawet jeśli w tej chwili nie jesteś chora — odrzekł ze spuszczoną głową — to tylko kwestia czasu, gdy zaczniesz niedomagać. Nie jestem ślepcem, Anne. Obserwuję cię w jadalni, jak tylko obracasz na talerzu to, co ci na nim położyli, a często zostawiasz niemal nietknięte. Odprawiasz swoje dwórki pod najmniejszym pretekstem, zamykasz się sama na całe godziny, a wtedy pogrążasz się we wspomnieniach, które mogą tylko rozedrzeć serce. Ileż to razy budziłem się w nocy, w łóżku cię nie było, a znajdowałem cię siedzącą samotnie w ciemności? Albo chodzącą po ogrodzie na całe godziny przed świtem... Nie jesz, nie śpisz, wydaje się, że w ogóle o nic się nie troszczysz, a już najmniej o siebie samą. Nawet kiedy się kochamy, ty...

— Nie, to nie w porządku, Ryszardzie! Przecież nigdy ci nie odmówiłam, tego chyba nie możesz powiedzieć?

— Nie — rzekł znużonym głosem — ale nigdy cię w tym nie ma. Owszem, jesteś uległa, Anne, ale to wszystko. Teraz to właściwie jest całe twoje życie, kochana... Nic, tylko rutyna i obojętność, a ja nie wiem, jak na to zaradzić.

Usłyszawszy to, Anne przestała się bronić i wybuchła płaczem, a właściwie duszonym szlochem, który szarpał całym jej ciałem. Ryszard aż się wzdrygnął, słysząc to; było tak, jakby łyzy lały się na otwartą, niezagojoną ranę. Wyciągnął ku Anne rękę, ale ona się poderwała, odrobinę się przy tym zataczając.

— Nie wiem, jak to zmienić, Ryszardzie, nie mogę... nie miał jeszcze jedenastu lat i... i umierał, płacząc za nami w takich bólach, a ja... a mnie przy nim nie było... niechże Bóg mi to wybaczy, że nie było mnie przy nim wtedy, kiedy mnie najbardziej potrzebował. Jak mogę o tym zapomnieć? A nawet gdybym potrafiła, nawet gdybym umiała jakoś nauczyć się żyć z tym wszystkim, to jak mogę zapomnieć, czym jego śmierć była i jest dla ciebie? — Teraz nie wstrząsały nią już spazmy, lecz ciągły gorzki płacz. — Potrzebny ci syn, Ryszardzie, syn, którego ja... którego ja nie mogę ci dać, a król przecież musi mieć następcę, musi mieć dziedzica... A teraz tylu wrogów dookoła... Ach, mój drogi, najdroższy, jak bardzo cię zawiodłam!

— Nie, Anne, to nieprawda! Przysięgam, że tak nie jest!

— Ryszardzie, błagam, dość już tych kłamstw. Wiem o Tudorze, o tym, że ukrył się we Francji. — Zobaczyła na jego twarzy zdziwienie, więc dodała: — Naprawdę ci się wydaje, że jeśli ty mi nie będziesz o czymś mówił, to ktoś inny tego nie zrobi? Wiem, że Morton jakoś się dowiedział o twoich sekretnych rokowaniach z Pierre'em Landois, na czas poinformował Tudora, a ten, nie troszcząc się o swoich zwolenników, natychmiast czmychnął do Francji. Czy nie mam racji? Powiedz, że tak nie było!

— Owszem, było, ale...

— Dobrze wiem, że chcesz jak najlepiej, chroniąc mnie przed takimi wiadomościami, ale ja mam prawo wiedzieć, Ryszardzie. Francuzi boją się ciebie bardziej, niż lękali się Neda, nigdy ci nie zapomnieli tego, że nie zgadzałeś się na traktat z Picquigny. Teraz wykorzystają Tudora przeciw tobie, tak jak Ludwik wykorzystywał Małgorzatę i jej syna przeciw Nedowi, będą go wspierać francuskim złotem, francuskimi najemnikami, zrobią wszystko, aby cię pogrążyć.

— Anne, posłuchaj mnie. Nie boję się Tudora i ty także nie powinnaś się go lękać. On nawet jeszcze nie zdążył splamić krwią swego miecza, podczas gdy ja pierwszy raz poprowadziłem ludzi do boju, mając siedemnaście lat, a przez następne czternaście lat...

Anne gwałtownie pokręciła głową.

— Nie było na świecie lepszego wodza od twojego brata, a przecież niewiele mu to pomogło w Doncaster. Wiem, że w walce, Ryszardzie, będziesz lepszy, ale jak dasz sobie radę ze zdradą? Otaczają cię ludzie, którzy wielokrotnie pokazali, że nie można im ufać, tacy jak Stanleyowie czy Northumberland. A jeszcze teraz... — Znowu gwałtownie załkała. — Teraz, kiedy nie możesz zapewnić krajowi spokojnego następstwa tronu, jak długo będą jeszcze zmieniać strony, jak długo będą się wahać?

— Kochana, niepotrzebnie się tym zadręczasz. Dam sobie radę ze Stanleyami i Northumberlandem. Nie są to ludzie, którzy nadstawialiby karku, natomiast będą lojalni tak długo, jak długo będzie się im to opłacało, a o to już zadbam. Jeśli zaś chodzi — Ryszard głęboko odetchnął — o tę drugą kwestię... Nie, Anne, nie zawiodłaś mnie. Dałaś mi syna, urodziłaś Neda.

— Ale nie mogę ci już dać następnych...

— To nie ma znaczenia, Anne. Ród Yorków nie kończy się na mnie. Przysięgam ci, że to nie ma znaczenia.

To jej jednak nie przekonało.

— Ma znaczenie — szepnęła Anne, a potem wykrztusiła przez łyżę: — Potrzebujesz syna, Ryszardzie, aby mieć następcę. Skoro ja nie mogę, a mogłaby ci dać go inna niewiasta, to niekiedy myślę... że jeśli naprawdę cię kocham, powinnam ci pozwolić odejść...

Ryszard chwycił ją za ramię i gwałtownie odwrócił ku sobie.

— Nie wolno ci tak mówić! — niemal warknął. — Nie chcę tego już nigdy więcej słyszeć!

Patrzyła na niego z otwartymi ustami, on zaś po chwili rozluźnił uścisk na jej ramieniu i cofnął się o krok, a potem drugi.

Okna były otwarte. Ryszard zaczerpnął ostrego morskiego powietrza, słyszał przemykające nad twierdzą mewy. Anne podeszła za nim do okna, a jej zapach mieszał się z wonią morza. Wyciągnął rękę, przytulił ją do siebie i poczuł

nieoczekiwaną ulgę, kiedy się nie sprzeciwiła. Trwali tak przez kilka chwil, Ryszard zaś napawał się ciepłem i wonią jej ciała. Jeszcze nigdy nie wydawała mu się tak krucha... Czuł pod ręką zarys jej łopatek, żeber, widział delikatne pulsowanie na skroni i łagodny łuk szyi; ogarnęła go czułość tym silniejsza, im bardziej była spowita przez strach.

— Czy nie wiesz, ile dla mnie znaczysz? Czy nie wiesz, że gdybym stracił ciebie, wszystko inne przestałoby się liczyć? Kiedy więc teraz widzę, co ze sobą robisz, jak nie dbasz o swoje zdrowie, to... nie mogę odegnać od siebie lęku, że także i ciebie utracę...

Głos miał wprawdzie stłumiony, gdyż wciskał usta w jej włosy, ale to wyznanie sprawiło, że nagle olśniło ją zrozumienie. „Wybacz mi”, prosił po tym, kiedy jej oznajmił, że ich syn nie żyje. „Wybacz mi”. Wtedy jednak owe słowa były tylko dźwiękami pozbawionymi znaczenia, teraz jednak... Och, Panno Przenajświętsza, jakże mogła być taka ślepa? Jakże egoistyczny potrafi być ból, kiedy ignoruje wszystkie inne uczucia, także innych osób! A czy w tym przypadku nie powinien był stać się pomostem pomiędzy nimi, nie zaś barierą? Przecież sama powinna była to zrozumieć, któż bowiem lepiej niż ona znał Ryszarda?

— Dzieci umierają — powiedziała niepewnym głosem. — Każdego dnia dopadają je różne choroby, biedactwa umierają, mój kochany. Za wcześnie idą do grobu, pozostawiają po sobie pustkę, której nic nie może wypełnić, ale taka jest boża wola, z którą trzeba się pogodzić i... i więcej nie można już nic dodać, Ryszardzie. Nie jesteś odpowiedzialny za śmierć Neda. — Poczwała, jak się naprężyła, ale nie dała mu okazji do sprzeciwu, kładąc mu palec na ustach. — Posłuchaj mnie, proszę. Nie wiem, dlaczego Bóg zabrał go tak wcześnie i tak gwałtownie, wiem jednak, że to nie twoja wina. Nie możesz też oskarżać się o śmierć twoich bratanków. To była zbrodnia Buckingham, nie twoja.

— Anne, nie rozumiesz...

— Tak, przyznaję, że nie rozumiem, nie mogę pojąć, dlaczego Bóg wymierza ci tak bezlitosną karę. Kara... przecież nie zrobiłeś nic takiego, za co można by ją wymierzyć. Ale gdyby nawet ciążyły na tobie jakieś grzechy, Ned był niewinny.

Ryszard spojrział na nią uważnie.

— Edward także był niewinny.

Za oknem krzyknęła mewa, ostry, żalospny dźwięk, gdzieś z oddali dobiegła odpowiedź.

— Ale to nie twoja wina! Buckingham...

— To nie Buckingham odebrał mu koronę, Anne, lecz ja. Pozwoliłem na to, by Edward zapłacił za grzechy swego ojca; złamałem przysięgę, że będę się nim opiekował i służył mu radą, a zamiast tego nasadziłem koronę na swoją głowę.

— Ale, Ryszardzie... miałeś rację!

— Tak, nieustannie to sobie powtarzam. Że miałem rację, że nie było innego wyboru, że zrobiłem to dla ciebie i Neda. Racji dla tego, co uczyniłem, nigdy mi nie zabrakło. Ale były też chwile, gdy sam przed sobą musiałem przyznać, jak bardzo tego chciałem.

Anne przygryzła wargi.

— Czy nie możesz sobie wybaczyć, Ryszardzie... że chciałeś być królem? Mój kochany, czy to naprawdę taki wielki grzech? Tak, dobrze, chciałeś tego, ale to przecież nie ty zmuszałeś Edwarda do zaślubin. To była własna decyzja i własna wina Neda, a czy ty naprawdę musisz brać na siebie winę za wszystko, co się stało? Zresztą ile osób cię do tego nakłaniało, również ja, ale przecież nie tylko! Rada uznała, że te zaślubiny są wystarczającym powodem, aby podważyć prawa Edwarda do tronu. Przecież tak samo postąpiły Izba Gmin i Izba Lordów! Czy to naprawdę w ogóle się nie liczy?

Zaskoczona patrzyła, jak gwałtownymi szarpnięciami rozsypuje kaftan, a potem rozpina znajdującą się pod nim białą koszulę i odsłania pierś.

— Tutaj zostałem naznaczony świętym krzyżem. — Wysunął ku niej rękę, ciągnąc: — Także dłoń została posmarowana świętym olejkim, który odąd odróżnia króla od wszystkich innych ludzi. Tak, wiem, że to potężny znak, Anne. A przecież kiedy klęczałem przed ołtarzem, sądziłem, że nie wystarczy, że ja wierzę, że mam prawo, a nawet to, że także inni tak twierdzą. Potrzebowałem jeszcze czegoś więcej, musiałem być pewien. Czy mnie rozumiesz?

Anne z wolna pokiwała głową i poczuła dreszcz na krzyżu.

— Więc... więc poprosiłeś Wszechmocnego o to, aby potwierdził twoje prawo?

— Tak — powiedział półgłosem. — Poprosiłem go, aby dał mi znak, jego znak, że mam prawo do korony. I nie minęły dwa tygodnie, a moi bratankowie nie żyli.

— Och, kochany, nie możesz...

— Ale nawet wtedy, Anne, nawet wtedy nie potrafiłem spojrzeć prawdzie w twarz. Oskarżając Buckingham, ciągle mogłem trzymać podejrzenia z dala ode mnie. Musiałem stracić własnego syna, zanim sam przed sobą przyznałem się do tego, co zrobiłem synom mego brata.

Anne znowu wybuchła płaczem; łzy spływały jej po twarzy.

— Ryszardzie, błagam cię, nie rób tego. To nieprawda, zaręczam ci. Oni stracili życie, ponieważ Buckingham marzył o koronie i to on wydał rozkaz. Nie ty, Ryszardzie, nie ty.

— Anne, czy ty ciągle nie rozumiesz? Gdybym nie sięgnął po koronę, chłopcy dalej by żyli.

Na to nic już nie mogła powiedzieć, gdyż była to prawda, prawda niezależna od tego, co słuszne i niesłuszne, od winy i niewinności, prawda tak niewzruszona,

że dla Anne i dla Ryszarda stanowiła nieodwołalny wyrok.

Kotary wokół łoża nie były w pełni zasłonięte, przez szczelinę wdzierało się więc światło księżycowe. Muskając rubiny i szafiry w pierścieniu koronacyjnym Ryszarda, srebrnymi błyskami lśniło też u podstawy jego szyi, gdzie znajdował się amulet, który niegdyś należał do jego matki.

— Anne?

Oderwała głowę od jego ramienia.

— Leżałeś tak cicho, że myślałam, iż zasnąłeś.

— Anne, zastanawiałem się nad tym usilnie i... postanowiłem wyznaczyć syna mojej siostry na mego następcę.

Anne nic nie odpowiedziała. A więc taka była jego odpowiedź na to rozpaczliwe wyznanie, które poczynił przed nią wczoraj. Niczego innego nie potrafił wymyślić, aby złagodzić swoje poczucie winy. Przełknęła ślinę i na powrót ułożyła głowę na barku Ryszarda. Nawet jeśli była jedną z najbardziej nieszczęsnych niewiast, nawet jeśli była niepłodną królową, to jednak pozostawała kochana. Miała przynajmniej to.

— Co o tym sądzisz, Anne? Mógłbym wybrać małego Edwarda Jerzego i Belli, a nie Jacka, ale nie sądzę, by to było rozsądne...

Z tym Anne zgadzała się całkowicie. Tak, oczywiście parlament mógł odwołać swoją ustawę pozbawiającą Jerzego wszystkich praw, dzięki czemu Edward nabrałby prawa do tronu, ale nie byłoby to dobre dla kraju. Jeśli zaś chodzi o samego Edwarda... na miłość boską, lepiej mu tego oszczędzić. Był jednym z najmilszych chłopców, jakich знаła, ale trudno było wymyślić dla niego większą tragedię niż uczynienie go królem. Czy to dlatego, że poród trwał tak długo? A może szkody poczyniono podczas tych wczesnych dziecięcych lat w izolacji? Czy brak miłości i troski mógł tak zatruć umysł, jak brak pożywienia może zatruć ciało? Tego nie wiedziała, natomiast była pewna, że największe błogosławieństwo dla małego Edwarda stanowiła owa ustawa parlamentu, która zamykała mu drogę do tronu. Jaka szkoda, że takie szczęście nie spotkało Henryka Lancastera.

Dlatego pośpieszyła z zapewnieniem:

— Sądzę, że Jack jest najlepszym kandydatem, kochanie.

I natychmiast poczuła, że nieoczekiwanie wzbiera w niej szloch, jak gdyby przez te słowa odebrała Nedowi coś, co mu się należało.

Nie, tak myśleć jej nie wolno. Ned był już teraz poza wszelkimi doczesnymi troskami, wcale jej nie potrzebował, w przeciwieństwie do Ryszarda. Ten dręczył samego siebie z powodu wyboru, do którego ona między innymi go nakłoniła. Czy miał rację? Czy biorąc koronę i pozwalając swym bratankom umrzeć, wydał wyrok na ich syna? Nie! Nie, w to nigdy nie uwierzy.

Ale jej wiara nic tu nie miała do rzeczy. Dobrze wiedziała, że nic z tego, co może powiedzieć, nie przekona Ryszarda o tym, że się myli. To mogłoby sprawić



tylko jedno, a to jedno zależało wyłącznie od opatrności. Gdyby była w stanie począć dziecko, dać Ryszardowi syna, Ryszard wiedziałby, że Bóg mu wybaczył i że teraz on może wybaczyć sam sobie. Nic więcej nie mogła dla niego zrobić: musiała błagać, modlić się o syna. I niepodobna, aby modły nie zostały wysłuchane. Nawet jeśli Ryszard miał rację i nawet jeśli zgrzeszył, decydując się przyjąć koronę, to działał wszak w dobrej wierze, ani przez chwilę nie zamierzał skrzywdzić swych bratanków. Ten, który ma wgląd w serca i dusze wszystkich ludzi, musi zatem to wiedzieć. Musi wiedzieć, że skrucza Ryszarda jest szczerą. Nie, to niemożliwe, aby Bóg złożył na Ryszarda takie brzemię nie do udźwignięcia. A jeśli tak, to wysłucha jej błagań i pozwoli, aby jej łono znowu stało się żyzne i aby dała Ryszardowi syna, a Anglii przyszłego króla.

— Anne? O czym myślisz?

— O tobie — odrzekła szczerze i poprawiła się w pościeli odrobinę mniej przygnębiona.

Bóg, źródło wszelkiej łaski, przecież ich nie przeklnie, myślała, a tak bardzo chciała w to uwierzyć, że poczuła lekką ulgę. A dzięki niej po raz pierwszy od śmierci syna jej snu nie zakłócały żadne zmory, co także przyjęła jako dobry omen.

## Nottingham



Październik 1484 roku

Ryszard i Anne spędzili lato na północy, tylko na początku sierpnia na krótko przenieśli się do Westminsteru. Będąc tutaj, polecił, aby ciało Henryka Lancastera pochować na zamku Windsor, a także mianował Jacka de la Pole'a, swego siostrzeńca, lordem porucznikiem Irlandii, który to tytuł tradycyjnie w rodzinie Yorków był rezerwowany dla następcy tronu.

Powrócił do Nottingham na początku września, aby spotkać się tu z posłami szkockimi. Zniszczenie szkockiej floty przez Anglików w czerwcu przekonało Jakuba, że pokój jest najlepszym rozwiązaniem dla wszystkich stron. W połowie września Ryszard mógł ogłosić zawarcie traktatu pokojowego, wspartego zaręczynami dziedzica tronu szkockiego z Anne de la Pole, najstarszą córką jego siostry. Było to najpoważniejsze osiągnięcie dyplomatyczne za czasów jego rządów, do pewnego stopnia równoważące niezmienną wrogość Francji. Teraz Ryszard uznał, że może się zająć sprawami bardziej osobistymi, i na krótko przed św. Michałem wydał swoją córkę, Kathryn, za Williama Herberta, earla Huntingdon.

W drodze do sypialni Anne Véronique spotkała Joyce Percy i Madge de la Pole, pełną wigoru, pogodną dziewczynę, która jeszcze nie mając dwudziestu lat, nieoczekiwanie stała się niezwykle ważną osobą, gdy jej mąż został mianowany następcą Ryszarda.

— Królowa odpoczywa — oznajmiła na powitanie Madge.

— Teraz? Po południu? Źle się czuje?

— Mówi, że dobrze, ale obiecała Jego Królewskiej Mości, że będzie teraz spędzała popołudnia spokojniej, ponieważ on uważa, że ostatnio nazbyt łatwo się męczy. — Madge zachichotała. — Jakie to miłe: mieć tak baczno męża. Ja musiałabym wyglądać jak chodząca śmierć, żeby Jack cokolwiek zauważył. Kiedy pewnego razu ufarbowałam włosy na wyraźnie jaśniejsze i spytałam go, jak wyglądał, był bardzo zakłopotany, aż wreszcie spytał, czy chodzi o nową suknię.

— Mój Rob nie jest lepszy. — Joyce zmarszczyła nos z rozbawieniem. — Ale Anne rzeczywiście ostatnio wyglądała niedobrze.

— Naprawdę tak uważasz? Mnie dzisiaj rano wydawało się, że jeszcze nigdy nie miała takich ładnych kolorów.

Odchodząc, Véronique uśmiechnęła się pod nosem. To dziwne, pomyślała, że obie mają rację. Anne ostatnio znowu się zarumieniła, oczy jej pojaśniały i skrzyły się, skóra się wygładziła, zarazem jednak była zbyt szczupła, zbyt krucha, a spowijało ją nerwowe ożywienie, w którym pobrzmiwała jakaś fałszywa nuta, jak gdyby robiła wszystko, aby innych trzymać na dystans. Czy w ten sposób zmagala się ze swym nieutulonym żalem? Véronique nie знаła odpowiedzi na to pytanie, czuła jednak jakieś napięcie, które, nie wiedzieć dlaczego, bardzo ją niepokoiło.

Pościel na łóżku była skłębiona, ale Anne stała przy oknie. Dzień okazał się niezwykle łagodny jak na koniec października, więc okno było otwarte, wpuszczając do wnętrza światło słoneczne i odgłosy śmiechu.

— Skąd taka uciecha? — spytała Véronique.

— Spójrz tam, koło Sali Wielkiej — powiedziała Anne, wskazując na dziedziniec. — Widzisz kuszę, którą sobie tam podają? Należy do Morgana Kidwelly'ego, a sądząc z uwag, jakie wymieniają, to najlepsza broń, jaką kiedykolwiek stworzyli w Walii. Kilka chwil wcześniej przyłączyła się Bess i zaczęła namawiać Morgana i Ryszarda, aby pokazali jej, jak z niej korzystać. Oczywiście nie była w stanie odciągnąć cięciwy, mało nie wybiła sobie przy tym barku, więc, jak nietrudno zgadnąć, wszyscy zaśmiewali się w głos.

— Ależ z niej zalotnica, prawdziwa córka ojca — powiedziała z uśmiechem Véronique. — Mówiąc szczerze, wcale nie byłam pewna, czy to dobrze, że powraca na dwór, obawiałam się, że może się tu czuć nieswojo. Ale jednak wszystko układa się bardzo dobrze, nieprawdaż?

Anne pokiwała głową i zakaszła.

— To bardzo dobre dla Ryszarda — powiedziała półgłosem, a oczy jej i Véronique na chwilę się spotkały.

Nie trzeba było mówić nic więcej: Véronique zrozumiała i się zgodziła. Dla Ryszarda wiele musiało znaczyć, że Bess nie obciążała go winą za śmierć braci — tak dużo, że można by wręcz powiedzieć, że to swego rodzaju rozgrzeszenie.

Anne znowu zaniósła się kaszlem, na co Véronique zmarszczyła czoło. Gwałtowność kaszlu bardzo jej się nie podobała.

— Anne, co doktor Hobbys mówi o tym kaszlu? Mam wrażenie, że stale się nasila. Czy nie może dać ci czegoś, żeby trochę zelżał? — Anne w milczeniu pokręciła głową. — Nie mogę w to uwierzyć. Porozmawiam z nim dzisiaj po południu i zobaczę...

— Nie!

Véronique była zaskoczona gwałtownością sprzeciwu Anne.

— Dlaczego nie? Od Ryszarda wiem, że Hobbys leczy ten twój kaszel... ale... Anne? Powiedz mi, widziałas się z Hobbysem?

— Tak, tak... — odrzekła Anne głosem niepewnym, na granicy szeptu, a po chwili dodała jeszcze ciszej: — Nie, nie widziałam się z nim.

— Ale Ryszard powiada, że...

— Okłamałam go — powiedziała wprost Anne, a Véronique patrzyła na nią wzrokiem pełnym niedowierzania.

— Nic nie pojmuję. Dlaczego nie chcesz, żeby Hobbys coś ci doradził?

— Gdyż boję się... boję się tego, co może znaleźć. Nie powinnam ci tego mówić, ale... ale z kimś muszę porozmawiać, Véronique. Nie mogę już tego tylko dusić w sobie... — Anne usiadła we wnęce okiennej, a wtedy Véronique zobaczyła, jak bardzo drży. — To już drugi miesiąc, kiedy nie ma krwawienia — powiedziała, ale kiedy Véronique już otwierała usta, aby na to zareagować, Anne pokręciła wolno głową i rzekła: — Nie... nie jestem brzemienna.

— Anne... jesteś pewna? W pierwszych miesiącach ciąży niewiasty bardzo często czują się niedobrze.

— Tak, jestem pewna — półgłosem oznajmiła Anne. — To zupełnie jak kpina, że jestem tak pewna. Widzisz... przez całe lato starałam się zajść. Kiedy w sierpniu wróciliśmy do Westminsteru, codziennie składałam ofiary na ołtarzu św. Erkenwalda w katedrze św. Pawła i każdego wieczoru prosiłam Najświętszą Dziewicę o to, aby wysłuchała moich błagań. Kiedy więc w poprzednim miesiącu nie pojawiło się krwawienie... natychmiast powinnam była pomyśleć o ciąży... — Głos Anne był dziwnie beznamiętny i strudzony. — Ale tak nie pomyślałam, Véronique. Sama nie wiem dlaczego, ale nie pomyślałam. Było to tak, jakbym... skądś wiedziała...

Anne otworzyła szeroko powieki, w jej czach lśnił nienaturalnie ostry blask, w powiększonych źrenicach widać było trwogę. Véronique poczuła suchość w ustach, ale odrzekła tak spokojnie, jak tylko potrafiła:

— Czy chcesz powiedzieć, że jesteś chora... i że to się ciągnie już od ponad miesiąca?

Anne przytaknęła.

— Nawet chyba dłużej, tylko że wcześniej nie zorientowałam się, myślałam, że to tylko zmęczenie i... żal po Nedzie. — Znowu zakaszłała i poszukała chusteczki. — Z początku byłam tylko słaba, Véronique... Rano budziłam się z poczuciem, jakbym w ogóle nie spała, i po najlżejszym wysiłku byłam wycieńczona. Ale potem... Nie wiem, czy kiedykolwiek wcześniej miałam tak długotrwały brak apetytu, ale zmuszałam się do jedzenia, gdyż obiecałam to Ryszardowi, co jednak z tego, skoro ciągle traciłam na wadze. Kaszel... cóż, sama słyszysz. Mówiłam sobie, że to minie. Na noc piłam napar z szanty zmieszany

z miodem, ale jednak, Véronique, było coraz gorzej, szczególnie w nocy... Nawet sobie nie wyobrażasz, jak to jest teraz: to leżenie godzina po godzinie i zaciskanie zębów, żeby tylko nie niepokoić Ryszarda. Kiedy robi się naprawdę źle, wychodzę do ogrodu, gdzie nie może mnie usłyszeć, i tam kaszlę w ręcznik.

— Och, Anne...

Véronique przymknęła oczy, gdyż nie wiedziała, co powiedzieć.

— Ostatniej nocy... nagle dostałam dreszczy i zrobiło mi się zimno aż do szpiku kości, tyle że nie trwało to długo, gdyż już po kilku chwilach poczułam z kolei straszne gorąco, takie gorąco, jakbym skórę miała w ogniu. Wreszcie musiałam wstać, otrzeć się z potu i dopiero wtedy zasnęłam.

— Anne, Anne, dlaczego, na miłość boską, kryjesz to przed nami? Dlaczego nie mówisz o tym doktorowi Hobbysowi? Dlaczego...

Anne nie dała jej dokończyć.

— Nie mówię Hobbysowi, bo wiem, że on natychmiast o wszystkim powie Ryszardowi. A Ryszard nie może o tym wiedzieć.

— Anne, to przecież bez sensu. Jeśli jesteś chora, Ryszard musi o tym wiedzieć, ma do tego pra...

— Nie! Ze wszystkich ludzi właśnie on nie może wiedzieć, a ty musisz mi przyrzec, Véronique, że tego, z czym ci się zdradziłam, nie powiesz nie tylko jemu, lecz w ogóle nikomu.

— Anne... ja nie mogę, naprawdę...

— Musisz, Véronique! Domagam się tego! — Anne znowu się rozkaślała, a potem chwyciła swoją przyjaciółkę za ramię. — Nie rozumiesz... nie mogę mu tego zrobić, po prostu nie mogę... Jeśli... jeśli jestem tak chora, jak przypuszczam, i tak się o tym wkrótce dowie. Każdy dzień, kiedy mogę mu tego oszczędzić, to skarb... nie rozumiesz? Musisz mi obiecać, musisz! — Véronique w milczeniu pokręciła głową, gdyż nie mogła wykrztusić słowa. Anne tymczasem patrzyła na nią błagalnie. — Proszę, zaklinam... dla dobra Ryszarda...

— Nie, Anne, o to nie możesz mnie prosić!

Anne nie ustępowała.

— Obiecaj mi, przyrzeknij... — Przejęta Anne tak łapczywie chwyciła powietrze, że zatrwożona Véronique zawołała:

— Tak, tak, przyrzekam, przysięgam, Anne!

Tyle że wzburzenie Anne sprawiło, że kolejny atak kaszlu był konwulsyjny, nie mogła go w ogóle opanować. Zatoczyła się, a potem zgięła w pół, targana gwałtownymi paroksyzmami.

— Anne... Anne, nie wiem, jak ci pomóc. Wybacz, ale koniecznie musi cię zobaczyć doktor, to nieodzowne.

Anne gwałtownie pokręciła głową, ale zbrakło jej sił, by protestować. Musiała oprzeć się o wnękę okiennej, bo inaczej osunęłaby się na podłogę.

Véronique podetknęła jej do ust brzeg pucharu z winem. Anne posłusznie próbowała wypić, ale się zakrztusiła i zalała trunkiem cały przód sukni.

Słyszała, jak gdzieś otwierają się drzwi, a następnie dobiegły ją odgłosy kroków, czyjeś głosy. Joyce? Bess? Nagle komnata wypełnia się ludźmi, którzy nachylali się nad nią i mówili jeden przez drugiego, ktoś przytykał jej do czoła mokrą tkaninę. Z trudem wciągnęła oddech, po chwili drugi był już łżejszy. Znowu powietrze napływało do płuc, znowu ciało należało do niej, a ona załkała z uczuciem głębokiej ulgi.

— Anne?

Kiedy otworzyła oczy, zobaczyła nad sobą niewyraźną przez łzy, wystraszoną twarz Joyce. Chciała ją zapewnić, że wszystko jest w porządku, ale był to zbyt duży wysiłek i nie udało jej się wykrztusić żadnego słowa.

— Posłaliśmy już po medyka, najdroższa, a także po Ryszarda. Będzie tu lada...

— Nie — z trudem wyszeptała Anne — nie chcę...

Dlaczego to się działo? Dlaczego przytrafiło się właśnie jej i Ryszardowi? To niesprawiedliwe, tak okrutnie niesprawiedliwe. Miejsce potępienia przesyconego rozczarowaniem, że ciało tak mogło ją zdradzić, znienacka zastąpił przypływ buntowniczego gniewu, bluźnierczej złości na Boga, który dopuścił do tego wszystkiego: pozwalał, by dzieci umierały i by cierpieli niewinni. Chyba że... chyba że Ryszard ma rację... A jeśli on był winny, to brzemień kładło się też na nią, ponieważ to ona nakłaniała go, aby przyjął koronę. Czy są jednak grzechy tak wielkie, że nie można ich wybaczyć? Czy pokuta nic nie znaczy?

— Zostawcie mnie — powiedziała głucho. — Wszyscy.

Był w jej głosie ton, którego dotąd nikt jeszcze nie słyszał, dlatego nikt się nie sprzeciwił, nawet Véronique. Życzenie Anne spełniono tak posłusznie, że nawet Elżbieta mogłaby jej pozazdrościć. Wstała niepewnie, a potem opierając się o sprzęty, podeszła do stolika toaletowego i wzięła z niego lusterko. Ujrzała w nim niewiastę z zapadniętymi, dziko płonącymi oczyma, nienaturalnie zaczerwienioną, z kroplami potu lśniącymi na skroniach i górnej wardze.

— Anne?

Zesztywniała, potem szybko odłożyła lusterko na blat i bardzo powoli się odwróciła. W progu stał Ryszard z takim wyrazem twarzy, jakiego najbardziej się obawiała.

Rob i Franciszek siedzieli przy kominku i udawali, że grają w tryktraka, ale Ryszard wiedział, że przez cały czas go obserwują, że nie spuszczają z niego zatroskanych oczu. Przypomnił sobie, jak kiedyś Ned powiedział mu, że ma szczęście w przyjaźni; jak zwykle miał rację. Czy ci dwaj, z którymi miał tyle wspólnych przeżyć, wiedzieli, jak są mu drodzy? Aż nazbyt często przyjaźń traktuje się jako coś oczywistego, podobnie jak miłość... Zresztą miłość może

nawet bardziej, jak gdyby była nieograniczona mnogość dni jutrzejszych, przyszłości zagwarantowanej przez Boga.

Raz nawet skierował się ku drzwiom sypialni, ale zastygł kilka cali od nich, a potem zawrócił i znowu osunął się na fotel; ledwie to zrobił, natychmiast poczuł mokre dotknięcie na szyi i musiał poderwać ręce, aby się obronić przed jężorem Lokiego.

— Panie, chroń mnie przed psiakami, które są wielkości żrebaka — powiedział, nie kierując tego do nikogo konkretnego, ale potem przytulił do siebie psa, trąc czołem o jego miękki kark.

W tym momencie drzwi się otworzyły i doktor Hobbys wyszedł z sypialni. Za nim postępował Thomas Bemesley, medyk dbający o Middleham, który był przy śmierci Neda. Ryszard zerwał się na równe nogi tak gwałtownie, że niczego się niespodziewający Loki runął z piskiem na podłogę. Zapadła dziwna cisza, którą w końcu przerwał Ryszard.

— I co? — spytał chrapliwie.

— Odpoczywa teraz, mój panie, ale jeśli zważyć na niezwykłą ostrość kaszlu, poradziliśmy Jej Królewskiej Mości, aby nie wstawiała przez następny dzień, a może dwa.

Ryszard kiwnął głową, ale obydwaj doktorzy milczeli, równie nie kwapiąc się do odpowiedzi, jak on do pytań. Oparł się na krawędzi fotela i wpatrzył w pierścienie lśniące na zbiegających od uścisku palcach.

— Wmawiałem sobie, bardzo tego chciałem, żeby to był po prostu kaszel i nic więcej, ale to nieprawda, mam rację? — Przenosił wzrok z Bemesleya na Hobbysa. — Chcę, żebyście mi powiedzieli. I chcę usłyszeć prawdę.

— Jego Królewska Wysokość, na razie nie możemy mieć pewności, ale... — zaczął Bemesley, a Ryszard zawiesił wzrok na Hobbysie.

Ten zawahał się przez chwilę, a potem powiedział bardzo cicho:

— Myślimy, że to suchoty.

— Ach, mój Boże... — Ryszard mniemał, że jest przygotowany nawet na najgorszą odpowiedź, ale jednak okazało się, że nie. Malaria, nawet influenza, ale suchoty...? Suchoty, „biała plaga”... zmarła na nie Bella, zabrała też syna Jana Neville’a. Galopująca gorączka, która była wyrokiem śmierci dla dzieci i dla słabych.

— A czy ona... wie?

Doktor Hobbys przytaknął.

— Spytała nas wprost, Jego Królewska Wysokość, czy to są suchoty. Nie mogłem jej okłamać.

— Dickonie...

Stał przy nim Rob, który stracił żonę podczas porodu. Wpatrywały się w Ryszarda uważnie niebieskie oczy, które wiedziały aż za dużo. Rob najpierw

wykonał niezgrabny gest, jego dłoń musnęła rękaw Ryszarda, a potem wyrzucił z siebie gwałtownie:

— Dickonie, posłuchaj, to nie jest tak, że wszystko już przesądzone. Joyce ma kuzynkę, u której wykryto to samo, gdy miała piętnaście lat, wszyscy sądzili, że lada chwila umrze, a dzisiaj... zupełnie z nią dobrze, ma męża, dzieci...

— Sir Robert ma rację, Jego Królewska Wysokość — powiedział uspokajającym tonem doktor Bemesley. — Ponieważ wasza małżonka, panie, ma najlepszą opiekę, na jaką nas stać, dlatego nie widzę powodu, by, jeśli tylko Bóg pozwoli, nie miała wydobrzeć.

Ryszard popatrzył na niego przeciągle, a potem rzekł:

— Gdybyście tylko wiedzieli, jak bardzo chcę wam wierzyć.

— Co to takiego, Ryszardzie?

— Kozie mleko, żółtka, woda różana i gałka muszkatołowa. Chyba także miód. Nie brzmi to źle, prawda? — Ryszard otoczył Anne ramieniem, pomógł jej usiąść, a potem przypatrywał się uważnie, jak pije. — Doktor Hobbys chce także, żebyś wieczorem, przed położeniem się spać, dostała czerwone wino zmieszane z jagodami wawrzynu. Ma nadzieję, że to znacznie osłabi kaszel, niemniej chce, abyś przez cały dzień piła także szantę z miodem.

Anne spojrzała nad krawędzią czary i ich oczy się spotkały. Zmusiła się do przełknięcia słodkiego, gęstego płynu, a potem otarła usta wierzchem dłoni.

— Do Londynu pojedziemy powolutku, nie śpiesząc się, kochanie. Ty będziesz sobie spokojnie siedziała w swoim powozie, a ja będę jechał obok i dotrzymywał ci towarzystwa. Myślisz, że będziemy mogli wyruszyć na początku przyszłego tygodnia czy jeszcze poczekamy?

— Tak, tak — zapewniła Anne i uśmiechnęła się do Ryszarda.

Odpowiedział tym samym, ale już chwilę później się naprężył, gdyż chwycił ją atak kaszlu. Wpatrywał się w nią z napięciem aż do chwili, gdy znowu spoczęła w jego ramionach.

— Co mogę dla ciebie zrobić, kochanie? Musi być przecież coś, czego pragniesz?

— Nie, nic, tylko trzymaj mnie w ramionach — odrzekła Anne.

Ryszard przygarnął ją jeszcze mocniej, delikatnie gładził po włosach, dotykał ustami jej czoła i po raz pierwszy od tygodni Anne poczuła spokój.

Niedługo potem, kiedy doktor Hobbys wszedł do komnaty, aż zatrzymał się w pół kroku, widząc ich przytulonych, Anne zaś zapłonęła się ze wstydu i gdyby nie silny uścisk Ryszarda, odsunęłaby się od niego. Upewniwszy się, że nie było już napoju w czarze, i dotknąwszy czoła Anne, aby stwierdzić, że nie ma gorączki, Hobbys powiedział surowo:

— Dopilnuję, żeby przed snem Jej Królewska Mość dostała znowu mleko z przyprawami.



Anne przytaknęła.

— Proszę się nie martwić, doktorze Hobbys. Wiem... pamiętam, co mi pan powiedział.

Odczekała, aż medyk wyjdzie, po czym — mając świadomość tego, że inaczej nigdy się na to nie zdobędzie — powiedziała:

— Ryszardzie... przyrzekłam, że będę odtąd zupełnie szczerą wobec ciebie, niczego nie będę przed tobą ukrywać, i tak będzie. Ale ty również musisz być szczerą wobec mnie, a także... wobec siebie.

— A myślisz, że nie jestem?

— Tego się obawiam. — Wzięła głęboki, nierówny oddech. — Kilka chwil temu wspomniałeś, że pójdziemy razem spać, ale dobrze wiesz, że to niemożliwe. Doktor Hobbys przecież musiał ci powiedzieć, że nie możemy już dłużej dzielić łóża...

— Anne, posłuchaj...

— Nie, tu nie ma o czym dyskutować, suchoty są najbardziej zaraźliwe ze wszystkich chorób. Naprawdę myślisz, że chciałabym cię narażać na takie ryzyko? W tym względzie doktor Hobbys był nieustępliwy i z pewnością ma rację, Ryszardzie. — Obróciła się tak, aby mogła dojrzeć jego twarz. — Musisz zrobić to dla mnie, nawet jeśli nie dla siebie, kochanie. Doktor Hobbys mówi, że jeśli ma się polepszyć, muszę unikać wszelkiego zdenerwowania, a jakże mogłabym być spokojna, wiedząc, że możesz ode mnie przejąć chorobę?

Ryszard chciał coś odpowiedzieć, ale urwał w połowie pierwszego słowa i po chwili tylko pokiwał głową.

Anne natychmiast poczuła ogromną ulgę, wiedziała bowiem, że Ryszard nie posłucha poleceń Hobbysa, jeśli i ona ich nie wesprze. Ale w ślad za ulgą zaraz przyszła myśl, że nigdy już w nocy nie spocznie w jego ramionach, nie poczuje ciepła jego ciała, delikatności jego pieczyt, nie usłyszy obok siebie uspokajającego rytmu jego oddechu. Już nigdy. I nagle wydało jej się to nie do zniesienia. Mocno zacisnęła powieki i wtuliła policzek w ramię Ryszarda, ale nie mogła powstrzymać gorących łez, które strugami pociekły po twarzy.

Ze wszystkich sił starała się o miarowy oddech, aby Ryszard się nie zorientował, że płacze, ale potem poczuła jego usta na swoich oczach, mokrych policzkach. Dobrze wiedziała, że powinna się sprzeciwić, że nie powinna mu pozwolić, że doktor Hobbys nigdy jej tego nie wybaczy, ale przecież... nie mogła się odwrócić od niego, odrzucić tej milczącej próby pociechy, jedynej, na jaką mógł się w tej chwili zdobyć. Przecież Bóg nie może jej ukarać za to, że Ryszard po raz ostatni ją uściśnie, ona zaś będzie trwać w jego ramionach, czując ciepło oddechu na swej skórze i słysząc rytm bijącego serca. Pamiętała jednak, aby tak odwracać twarz, by nie mógł dotknąć jej ust. Po dłuższej chwili także łzy przestały płynąć.

Ryszard trzymał ją mocno, nie odzywając się. Także i ona milczała.

Londyn



Styczeń 1485 roku

Opuściwszy klasztorny azyl, Elżbieta zamieszkała w posiadłości w hrabstwie Essex, w wiosce Waltham Holy Cross, dwanaście mil na północ od Londynu. Nie było z nią Cecily, która dołączyła do Bess na dworze stryja, więc pod jej opieką znajdowały się tylko trzy najmłodsze córki, a była także jej siostra, Katherine, i jej dzieci, i oczywiście służba niezbyt liczna, akurat taka, jakiej było im nieodzownie potrzeba. Wiodła teraz Elżbieta życie wygodne, ale niewesołe, więc bez wątpienia to między innymi skłoniło ją do ryzykownych poczynań.

Dwóch służących, którzy mieli ją eskortować do Londynu, wymieniło znaczące spojrzenia, gdy wyszła z domu, mając na sobie czarną wdowią woalkę i barbet<sup>1</sup>.

Dobrze rozumieli, że nie chciała być rozpoznana; londyńczycy współczuli jej córkom tak gwałtownego upadku, ale wyrozumiałości nie starczyło już dla Elżbiety, która teraz zbierała żniwo tego, co posiała przez dwadzieścia lat beztroskiej arogancji.

Poczekala, aż przyprowadzą jej klacz, naciągnęła kaptur tak głęboko na czoło, że jej twarzy niemal nie było widać, a potem pozwoliła stajennemu, aby pomógł jej zająć miejsce w siodle — i ruszyli.

Na dziedziniec katedry św. Pawła wjechali wczesnym popołudniem. Jednemu z mężczyzn kazała przypilnować koni, a drugiemu na siebie poczekać pod krużgankami, sama weszła do kościoła. Minąwszy nawę, wysliznęła się drzwiczkami Si Quis i znalazła się w Paul's Alley. Nawet jeśli sługa nie posłucha poleceń i będzie szukał jej wewnątrz, jej nieobecność nie powinna wzbudzić podejrzeń. Był właśnie dzień Objawienia Pańskiego i katedra była wypełniona po brzegi. Elżbieta z wielkim rozmysłem wybrała czas.

Niedługo potem śpiesznie kroczyła Ivy Lane, mijając londyńską siedzibę Franciszka Lovella, którego Ryszard mianował szambelanem. Żaden z przechodniów nie przyglądał się jej, mimo to serce ogromnie jej łomotało,

ponieważ po raz pierwszy w życiu zdarzyło się jej wyjść na ulice Londynu nawet bez towarzystwa służących. Niechże Bóg sprawi, by tego nie żałowała!

Dopiero teraz zaczęła się zastanawiać, czy ryzyko, które podejmuje, może się w ogóle opłacić. Ostatecznie nie żyło jej się tak bardzo źle. Miała wszystko, czego zapagnęła, a córki były ze wszystkimi honorami przyjmowane na dworze Ryszarda; jeśli o to chodzi, w pełni dotrzymał słowa. W takim razie po co ryzykować to, co już miała, w imię jakiejś mglistej obietnicy? Gdyby Ryszard dowiedział się o jej stałych kontaktach z Tudorem, gdyby dowiedział się o dzisiejszym spotkaniu... To prawda, że może bardziej od wszystkich osób mogła próbować zdrady. Nie tylko nie groził jej topór katowski, lecz także nieprawdopodobne było, aby ujrzała wnętrze celi więziennej; Ryszard nie pozwoli na to ze względu na jej córki. Tyle że zawsze mógłby sięgnąć po bardziej subtelne rozwiązanie i zamknąć ją w murach klasztoru, Elżbieta zaś nie chciała, by jej życie ograniczyło się do codziennych czynności zakonnych. Klasztory były dla osób albo niesłuchanie pobożnych, albo całkowicie pogwałconych, a ona nie była ani jedną, ani drugą.

Niemal aż się zachłysnęła oddechem, gdy powonienie zaatakował smród zwierzęcych odpadów, skryła więc nos i usta pod chusteczką, aż bezpiecznie minęła Pentecost Lane, gdzie znajdowały się jatki i sklepy rzeźnicze. Chryste Panie, jak mieszkający tutaj ludzie mogą znieść taki zaduch?

Ulica była brudna, powietrze zatęchłe, a mimo to Elżbieta zwolniła kroku, zastanawiając się, czy jednak nie wrócić. Jakie były szanse, że Tudor pokona Ryszarda na polu bitewnym? Kiedy na bok odłożyć wszystkie przechwałki, kimże więcej był niż tylko awanturnikiem na wygnaniu?

Przed sobą miała cel: podejrzana gospoda tuż obok terenów St Martin le Grand. Stanęła pod szyldem Pod Bycznym Łbem i przyjrzała się mu: farba się łuszczyła, drewno niszczało. To była robota odpowiednia dla Toma, w takim razie gdzie teraz był, kiedy najbardziej go potrzebowała? Wszystko, u licha, jest jego, tylko jego winą. Gdy napisała mu, że Ryszard zgodził się go ułaskawić, ona zaś namawiała go usilnie, aby wracał do Anglii, czemuż nie poszedł po rozum do głowy i nie wymknął się pod osłoną nocy? Ale nie, on musiał się jeszcze pożegnać z ostatnią ze swych nałożnic, a ta, rzecz jasna, natychmiast doszła do wniosku, że wiadomość może zainteresować Tudora. Jego ludzie zatrzymali Toma w Compiègne i „nakłonili” go do powrotu na francuski dwór. Od tej zaś chwili był — z zachowaniem wszystkich dworskich manier — pilnowany tak uważnie jak więzień. Elżbieta nie troszczyła się zbyt o cielesne bezpieczeństwo syna; Tudor nie mógłby już w ogóle liczyć na poparcie Woodville’ów, gdyby skrzywdził jej syna. Natomiast ze strony Toma wydawało się to zupełną głupotą, której nie była w stanie mu wybaczyć.

Zadygotała, kiedy wiatr gwałtownym podmuchem szarpnął jej płaszczem.

Nie było drogi odwrotu. Co z tego, że Ryszard wielkodusznie traktował jej córki, skoro przebywały na dworze tylko z jego łaski? Przecież ustawa parlamentu, która uznawała jego prawo do tronu, jednocześnie je naznaczała stygmatem pochodzenia z nieprawego łoża. A dla niej, dla niej nie zostawało już nic... Czy można znowu zostać lady Grey, kiedy przez niemal dwadzieścia lat było się królową Anglii? Nie, na Boga, na to nigdy nie pozwoli! Tudor publicznie przysiągł, że uczyni Bess królową Anglii, a w imię tego warto było ryzykować. Z całą pewnością. Przeszła na drugą stronę ulicy i znalazła się na dziedzińcu podłej oberży.

Tutaj czekał na nią jakiś służący, który natychmiast poprowadził ją do bocznego wejścia, a potem po wąskich schodach. Komnata była mała, marnie umeblowana, nieruchomo stało w niej zatęchłe powietrze. Cekał tu na nią mężczyzna pod pięćdziesiątkę, średniej budowy, z lekko zarysowanym brzuszkiem i rdzawozłocistymi włosami rzedniejącymi na skroniach, ale jeszcze nietkniętymi siwizną.

Uniósł brwi na widok jej żałobnego stroju.

— Gratulacje, madame — rzekł drwiącym głosem. — Istotnie wygląda pani na ubogą wdowę w żałobie, aczkolwiek znajduję drobną skazę w pani ubiorze. Otóż jeśli istotnie chce pani uchodzić za wdowę po jakimś byle rycerzu, pani barbe powinno szczerzej dotykać brody.

Elżbieta spojrzała na niego zmrużonymi oczyma:

— Cóż za głupiec z Ryszarda, że w ogóle pana ułaskawił!

Reginald Bray odpowiedział na to śmiechem.

— Nie jest pani odosobniona w tej opinii. Cóż za szczęście, że jestem spokrewniony z Katherine Hastings, tym bardziej że Gloucester dał posłuch jej prośbom o zlitowanie dla mnie. Dostyc to osobliwe, zgodzi się chyba pani? Nieczęsto się zdarza, aby wdowa po człowieku straconym za zdradę mogła liczyć na życzliwość królewskiego ucha... Czyżby to jakieś wyrzuty sumienia?

Elżbieta jednym ruchem zrzuciła z głowy kaptur.

— Nie chcę marnować czasu na bzdury. Przejdźmy od razu do rzeczy, dobrze?

— Proszę bardzo... madame.

Na widok szyderczego uśmiechu Braya krew jeszcze mocniej uderzyła Elżbiecie do twarzy.

— Minął już rok od czasu, gdy Henryk Tudor solennie przyrzekł przed ołtarzem w katedrze w Rennes, że uczyni moją córkę królową. Chcę usłyszeć od pana, czy zamierza dotrzymać tej obietnicy.

— A dlaczego podejrzewa pani, że mógłby tego nie zrobić?

— Anne Herbert — powiedziała Elżbieta, zarazem patrząc, jak rozmówca zareaguje na to nazwisko.

— Kto taki?

— Myślałam, że jednak nie będziemy tracić czasu na błahostki — powiedziała ostro. — Dobrze pan wie, o kogo mi chodzi. Cała jej rozgałęziona rodzina ma wielkie wpływy w Walii, czyż nie? Krąży plotka, że Tudor poczynił znaczne obietnice pod jej adresem, mówi się nawet o małżeństwie. Oczekuję od pana, panie Bray, że powie mi pan, co mam o tym sądzić.

— Skąd pani się dowiedziała o Anne Herbert? — skrzywił się Bray. — Ach, pewnie od swojego syna?

— Nie. Tom nie cieszy się obecnie tak wielkim zaufaniem Tudora. Nie, przypadkiem tak się składa, że pośród ludzi otaczających tego ostatniego wielu sądzi, że najlepiej by było, gdyby poślubił moją córkę. Ale nie brakuje też tych — dorzuciła Elżbieta z przekąsem — którzy zrobią wszystko, aby nie dopuścić do tego związku. A skoro to już sobie wyjaśniliśmy, może zechce mi pan wyjaśnić, dlaczego ten, który publicznie przyrzekł poślubić Bess, teraz chciałby zmienić swoje zdanie?

— Spieszę panią zapewnić, madame, że pani córka jest pierwszą z kandydatek Henryka, dobrze bowiem wie, jak okrutnie ją potraktowano i jak liczni są ludzie, którzy z radością by powitali prawdziwą zgodę między rodami Lancasterów i Yorków. Wszak Henryk Tudor jest człowiekiem roztropnym, więc gdyby się okazało, że pani córka nie jest... wolna, wtedy musiałby się rozejrzeć gdzieś indziej za małżeństwem, może nie aż tak korzystnym.

— A co pozwala panu podejrzewać, że Bess mogłaby nie być wolna? Czyż nie obiecałam Tudorowi, że nakłonię ją do zgody na to małżeństwo? Bess bardzo sobie ceni więzy rodzinne i zrobi wszystko, czego ja od niej będę oczekiwać. Zakładając, rzecz jasna, że Tudor zrobi to, czego od niego oczekuję, a mianowicie rzeczywiście sięgnie po koronę, a nie będzie o tym tylko opowiadał. Nie wiem, czy trzeba panu przypominać, że Ryszard Gloucester przez ostatnie osiemnaście miesięcy rezyduje w Westminsterze, i moim zdaniem to on jest największym kłopotem Tudora.

— Wszystko we właściwym czasie — powiedział Bray i podszedł do okna, aby się upewnić, że ruch na ulicy jest taki sam jak zwykle.

— Czyżby zgubił pan swój cień, panie Bray? — zakpiła i zobaczyła, że szyderstwo było celne.

— Zadziwia mnie, madame — powiedział lodowatym tonem — że niewiasta tak dobrze poinformowana o tym, co się dzieje w otoczeniu Henryka Tudora, tak niewiele wie o tym, co dzieje się tuż pod jej nosem, w Westminsterze.

— Na przykład?

— Od ilu miesięcy pani córka przebywa na dworze Glouceстера? Dziewięć? Dziesięć? A skoro przebywa pani z daleka, to może nie wiedzieć, jakie awanse świadczy jej Gloucester. Z tego, co słyszałem, w pierwszy dzień roku wystąpiła w takiej samej sukni jak królowa, ale może pani o tym nie wie...?

— Biały adamaszek ze złotym wzorem, przetykany srebrem i turkusami — odparła niecierpliwie Elżbieta. — I co z tego?

— Ludzie różnie o tym mówili, madame. Nie jest to jednak strój odpowiedni dla osoby uznanej za bękartą. Niejeden zauważył, jak bliskie są związki między Gloucesterem a pani córką, jak często pojawiają się razem.

— I co z tego? Dlaczego miałyby to budzić podejrzenia? Łączy ich więcej niż tylko więzy krwi — dodała Elżbieta, aczkolwiek zacisnęła przy tym wargi. — Mają tego samego patrona, św. Edwarda z Yorku.

Natychmiast pożałowała, że swoją gorycz ujawniła wobec takiego przeciwnika jak Bray.

— Doprawdy nic pani nie rozumie, madame? Skoro już muszę to wysłować, to przypomnę, że od dwóch miesięcy Gloucester nie ma przystępu do łóża swej małżonki. Długi to czas samotności dla mężczyzny tak młodego jak Gloucester, a pani córka... — Bray wzruszył ramionami. — Trudno zaprzeczyć, że to bardzo urodziwa dziewczyna.

— Na miłość boską! — wyrwało się mimo woli Elżbiecie.

Widząc, że jej zdumienie nie jest udawane, Bray ciągnął, nie mogąc się powstrzymać od uszczypliwości:

— Naprawdę nie wiedziała pani? Ja raczej skłonny byłem przypuszczać, że albo jest to pani obojętne, albo pani to pochwa-

la. Czegokolwiek zechce, natychmiast od niego dostaje, a czego chce... madame, to bardzo łatwo wyczytać z jej twarzy.

Elżbieta zdążyła odzyskać głos.

— Musi pan być szalony! To bratanica Ryszarda, a nie jego nałożnica!

— Owszem, bratanica, ale czy krew nie przemówi? Jako córka Edwarda Yorka nie mogła nie widzieć, jak ojciec nie tylko nie kryje się ze swoją rozpustą, lecz wręcz z nią się obnosi. Co się zaś tyczy Glouceстера... Naprawdę sądzi pani, madame, że dla kogoś, kto wydał na śmierć swoich bratanków, barierą będzie kazirodztwo?

Elżbieta z pogardą wpatrywała się w rozmówcę.

— Co za obrzydliwa hipokryzja! Nikt z nas nigdy nie udawał, że mój mąż był święty; zostawiamy to rodowi Lancasterów i jego zwolennikom, którzy najwyraźniej uważają, że fakt, iż Henryk Lancaster był słaby nie tylko na umyśle, lecz także w łędźwiach, czyni go znakomitym kandydatem do kanonizacji. Tak czy owak, Ned kochał swoje córki i tylko ktoś niezwykle podły może twierdzić coś innego. Jest jeszcze kwestia Ryszarda, proszę bardzo! Znakomicie, aż za dobrze pan wie, że gdybym żywiła chociaż cień podejrzenia, że krew moich synów zbrukała ręce Glouceстера, nigdy nie oddałabym mu swoich córek pod opiekę. Niechże pan sobie więc oszczędzi tak niecných argumentów, gdyż nie mają tutaj żadnej mocy.

— Madame, pozwolę sobie wątpić, czy jest cokolwiek na świecie, czego by pani nie poświęciła, jeśli tylko płynie z tego jakaś korzyść — rzekł Bray, a jego głos ociekał jadowitością. — Nie sądzę, by rzecz się miała inaczej z życiem pani synów.

— Dość już tego! Niechże pan zachowa swoje łągarstwa i morały dla tych łatwowiernych naiwniaków, którzy nie znają prawdy. Nie wierzy pan i nigdy pan nie wierzył, że to Ryszard zamordował moich synów, a swoich bratanków... To przecież pan powiedział Mortonowi, że Ryszard musiałby być ostatnim głupcem, aby sekretnie skazać ich na śmierć i urządzić... jak to pan określił... „podejrzane zniknięcie w środku nocy”. Niech pan teraz mnie nie oskarża, że weszłam w konszachty z dzieciobójcą, jako że dobrze pan wie, że winny był Buckingham. Więcej, wiedząc to, pozostawał pan z nim w zмовie, bo... — zniecka urwała, widząc, jak Bray podejrzliwie wpatruje się w nią.

— „Podejrzane zniknięcie w środku nocy” — powtórzył, kiwnięciem głowy podkreślając każde słowo. — A skąd, na miły Bóg, wie pani, co powiedziałem?

Elżbiecie przez głowę przemknęła myśl, że konsekwencje jej nieostrożności poniesie Katherine. Teraz jednak wzruszyła ramionami i powiedziawszy: „Widocznie nie tak trudno to zgadnąć”, palcami zeszywniałymi z wściekłości zaczęła manipulować przy zapince po szyję. Bray jeszcze nie ochłonął ze zdumienia, Elżbieta zaś, podszedłszy do drzwi, odwróciła się w progu i prychnęła:

— Nic mnie to nie obchodzi, jakim błotem obrzucacie Ryszarda, mówcie o nim, co chcecie, ale ja nie pozwolę, aby wciągać w to moją córkę. Czy to jasne? Trudno się dziwić, że Tudor gdzie indziej rozgląda się za żoną, skoro nieustannie karmicie go takimi śmierdzącymi ochłapami, ale to musi się skończyć natychmiast. Oczerniajcie Ryszarda, ile chcecie, ale nie kosztem mojej córki. Nie pozwolę na brukanie jej imienia. Czy to zrozumiałe?

Bray zacisnął szczęki, a potem odpowiedział:

— Zdaje się, że zapomniała pani... lady Grey, że nie jest już w pani mocy wydawać rozkazy. Proszę mi więc nie mówić, czego pani chce, a czego nie chce, szczególnie kiedy nic już nie można zmienić.

— Tak pan sądzi? — spytała Elżbieta, a błysk w jej zielonych oczach sprawił, że Bray wpatrzył się w nią uważnie. — A gdybym poszła do Ryszarda i opowiedziała mu o tych plugastwach rozgłaszanych o nim i Bess?

Bray wyraźnie pobladł.

— Nie ośmieliłaby się pani!

— Nie? Naprawdę sądzi pan, że nie jestem w stanie znaleźć sposobu, aby uprzedzić Ryszarda, samemu się w to nie uwikławszy? Wielką naiwnością byłoby tak sądzić. Więcej, mogę pana zapewnić, że z prawdziwą przyjemnością doniosłabym Ryszardowi o plotkach, które rozsiewa pan na jego temat. Plotkach, które nie tylko szkalują jego i jego bratanicę, lecz także które, jeśli nie ucichną,



mogą dotrzeć do uszu jego umierającej żony. Czy muszę panu mówić, jak wtedy by postąpił? Przynajmniej tyle dobrze, że widzę, że to nie jest konieczne. Dlatego radzę się zastanowić, panie Bray. I to zastanowić się głęboko i starannie, gdyż ja nie ograniczam się tylko do pogróbek, a jeśli ostrzegam, to tylko raz.

Wyszedłszy na ulicę, Elżbieta z przykrością zobaczyła, że zapada wczesnozimowy zmierzch. Bardzo była rada z faktu, że przechodzący мимо strażnik miejski zgodził się podprowadzić ją do katedry. Podjął kilka prób nawiązania rozmowy, ale szybko zrezygnował, jej małomówność przypisując świeżemu wdowieństwu.

Uwagę Elżbiety niemal całkowicie zaprzętał teraz Reginald Bray. Z satysfakcją wprawdzie ujrzała cień lęku na jego twarzy, z drugiej jednak strony wiedziała, że jej groźba była pusta. Nawet jeśli uda jej się uciszyć Braya, to zło już się stało i nie da się go odwrócić. Była dość rozsądna, aby to wiedzieć. Zatrute ziarna zostały posiane, a nic tak szybko nie zapuszcza korzeni jak plotka. Ludzie wcale nie muszą w nią wierzyć, wystarczy, że nasycą powietrze, którym oddychają. Teraz, gdy wygasł już pierwszy atak wściekłości, Elżbieta zastanawiała się, dlaczego była tak zaskoczona. Ostatecznie czy jest coś bardziej pospolitego niż plotki dotyczące tajemnic sypialni? To równie skuteczne narzędzie polityki jak armata jest skutecznym narzędziem walki na polu bitwy. Nie musiała wyteżać pamięci, aby powróciło wszystko to, co mówiono o Nedzie, a także o jego rodzinie. Ci, którzy chcieli nie dopuścić do małżeństwa Małgorzaty z Karolem Burgundzkim, przez tygodnie poprzedzające ślub tak szkalowali jej imię, że wielu Burgundczyków aż po dziś dzień jest przekonanych, że w łożu małżeńskim legła zasłużona w miłosnych bojach lubieżnica, a kiedy jako owdowiała księżna Burgundii starała się nie dopuścić do tego, aby król Francji zagarnął ziemię jej pasierbicy, Ludwik zaczął umiejętnie rozgłaszać opowieści o tym, że uczyniła swoim kochankiem biskupa Cambrais i urodziła mu nieślubne dziecko. Ale przecież nie tylko ród Yorków stanowił cel takich pogłosek; Karola Burgundzkiego oskarżano o sodomie; plugawa plotka od lat pod znakiem zapytania stawiała zdolność syna Małgorzaty Andegaweńskiej do bycia ojcem.

Z ust Elżbiety spłynęło przekleństwo tak szpetne, zwłaszcza dla pogrążonej w żałobie wdowy, że towarzyszący jej mężczyzna uznał, że musiał się przestyszeć. Elżbieta jednak nie zwracała na niego najmniejszej uwagi. Sama dostatecznie często stawała się celem wszelkich oskarżeń, by z pełną pogardy goryczą myśleć o wszystkich, którzy w takie pogłoski wierzyli jak w słowa Ewangelii. Tak, zaskakujące było jej zdumienie, przecież powinna była się tego spodziewać. Młody król, jego złożona chorobą małżonka, piękna bratanica... Oto gotowy materiał na skandal, który ludzie tak pozbawieni skrupułów jak Bray z łatwością mogą ukształtować. A to, że przede wszystkim zależało im na szkalowaniu Ryszarda, zupełnie zaś nie przejmowali się honorem Bess — cóż...

Wezbrała w niej nowa fala gniewu, tym razem skierowana przeciwko Ryszardowi i Bess. Jak mogli lekceważyć plotki, nie pamiętać, że unikanie pozorów niestosowności często jest ważniejsze od niej samej. Jak mogli być oboje tak ślepi, myślała z niesmakiem, ale nagle znieruchomiała w pół kroku na skutek przeraźliwej myśli. A jeśli jest jakieś źdźbło prawdy w tym, co Bray rozgłasza? Ostatecznie nie wszystkie plotki są zupełnie bezpodstawne. Gdyby Edouard Lancaster był istotnie synem Henryka, należałoby to zaliczyć do cudów podobnych do rozmnożenia chleba i ryb. Prawda, nieprawda, ale coś było na rzeczy w pogłoskach mówiących, że Karol Burgundzki gustował w chłopcach. W takim razie, jak rzecz się miała z Ryszardem i Bess? Kiedy powiedziała Brayowi, że łączy ich coś więcej niż więzy krwi, czyżby bardziej to było prawdziwe, niż sama przypuszczała?

Byli stryjem i bratanicą, cóż z tego jednak, skoro miłosne pasje często tym mocniej gorzały, im bardziej były zakazane? Czyż nie mówi o tym Pismo, oznajmiając, że wody kradzione są słodkie<sup>2</sup>? A kazirodztwo nie było przecież aż tak rzadkie. Pierwszego króla z rodu Plantagenetów obwiniano o to, że nałożnicą uczynił młodą narzeczoną swego syna, podczas gdy o królowej Francji, Eleonorze Akwitańskiej, powiadano, iż dzieliła łożę ze swoim młodym stryjem<sup>3</sup>, a kilka lat później dworem francuskim wstrząsnął skandal, gdy szlachetnie urodzony d'Armagnac wstąpił w kazirodczy związek małżeński z własną siostrą.

Elżbieta zmarszczyła czoło; trudno być bezstronną wobec człowieka, którego tak się nienawidzi, jak ona nienawidziła Ryszarda. Nigdy nie ukrywał, że lubi Bess, a ona... tak, Bray miał rację, była piękna. Wszak czy to wystarczało? O Nedzie było wiadomo, że brał każdą, która nosiła suknię, Ryszard jednak słynął ze wstrzemięźliwości w cielesnych uciechach i nawet jeśli przez dwanaście lat małżeństwa zdarzyło mu się zbłądzić poza legalne łożę, robił to bardzo dyskretnie. Czy było zupełnie niemożliwe, zastanawiała się Elżbieta, że Ryszard ulegnie kazirodczej pokusie i swoją nałożnicą uczyni Bess, córkę swego brata, nie zważając na to, że jego żona, osoba, której pozostawał oddany, jest na łożu śmierci...? Nie, było to wprawdzie możliwe, ale bardzo nieprawdopodobne, jeśli zważyć na charakter Ryszarda.

Zatem co z Bess? Trzeba pamiętać, że nie miała jeszcze dziewiętnastu lat i ciągle bolała nad utratą ojca, którego uwielbiała w sposób urągający rozsądkowi. Czy jest możliwe, że w Ryszardzie szukała ukochanego taty, co mogła jeszcze nasilić zawierucha uczuciowa związana z pierwszymi cielesnymi doznaniem? Ryszard miał raptem trzydzieści dwa lata, był bardzo młody jak na stryja, a od chwili gdy Bess powróciła na dwór, nie skąpił jej swoich względów. Czyżby uczucie przywiązania przerodziło się w coś więcej?

Elżbieta zasępiła się jeszcze bardziej. No cóż, było to bardzo możliwe, ona jednak nie wierzyła. Bess nie potrafiła niczego udawać, była tak przejrzysta jak

woda w strumieniu. Ilekroć przyjeżdżała do Waltham, aby odwiedzić swe siostrzyczki, często i ochoczo mówiła o Anne, o jej życzliwości, bólu po utracie syna, o jej chorobie. Czy możliwe byłyby taka naturalność i brak stropienia, gdyby na ich relacje gęstym cieniem położyło się cudzołóstwo? Czy przyjęła szczodry dar Anne i zgodziła się wystąpić w przykrojonej do jej figury sukni Anne, jednocześnie sypiając z jej mężem? Elżbieta nie miała wątpliwości co do odpowiedzi, znała bowiem swoją córkę. Bess nie byłaby zdolna do takiej dwulicowości, nie potrafiłaby zdradzać umierającej niewiasty bez najmniejszych wyrzutów sumienia. Nie, jeśli ona i Ryszard w czymkolwiek zawinili, chodziło tylko o głupotę, o dostarczanie pretekstów takim ludziom jak Bray.

Elżbieta przez chwilę zaczęła się bawić myślą o spełnieniu swej groźby; a gdyby udała się do Ryszarda i powiedziała mu, co usłyszała od Braya? Pokusa była spora. Ostrzeżony Ryszard z pewnością będzie bardziej zważał, aby nie dawać pożywki dla kalumnii. Skoro przestrogi udzieli ona, Elżbieta, tym samym uczyni Ryszarda swym dłużnikiem. Jeśli jednak doniesie Ryszardowi na Braya, zniweczy szansę na to, że Bess zostanie królową. Nie, tego nie mogła zrobić, nie mogła się wyrzec resztek nadziei, jakkolwiek mało prawdopodobne czy odległe miałyby się wydawać, że Tudor pewnego dnia pochwyti koronę Anglii, a zrobiwszy to, uczyni Bess swoją małżonką. Poza tym nie mogła brutalnie zrywać więzów z Tudorem tak długo, jak długo Tom był przetrzymywany na francuskim dworze jako zakładnik wymuszający jej ciągłą współpracę.

Dotarwszy do katedry św. Pawła, podjęła już decyzję. Musi natychmiast udać się do Westminsteru i bezzwłocznie spotkać się z córką. Musi przestrzec Bess, jak skore do oszczerstw są ludzkie języki, musi zwrócić jej uwagę na to — co skądinąd nawet jako dziewiętnastolatka powinna już wiedzieć — jak niesprawiedliwie rozkładają się akcenty w życiu i jak pozór więcej znaczy od niewinności.

Polecivszy jednemu ze służących pozostać z końmi, drugiego Elżbieta pchnęła, aby poszukał łodzi, która zawiezie ich do Westminsteru. Było już ciemno, kiedy cumowali przy King's Wharf. Wewnętrzny dziedziniec pałacowy, oświetlony pochodniami, był bardzo zatłoczony. Widząc gęstość zbiegowiska, Elżbieta gniewnie uzmysłowiła sobie, że zapomniała, że to dzień Objawienia Pańskiego.

Ileż to razy wraz z Nedom świętowali doniosłość tego dnia oznaczającego koniec bożonarodzeniowego wesela, urządzając na dworze zabawy pełne różnorodnych uciech. Także Ryszard i Anne celebrowali ten dzień, wyprawiając wykwinną biesiadę w Sali Wielkiej Westminsteru. Nie inaczej było też w tym roku, od Bess i Cecily Elżbieta wiedziała, że Anne stanowczo sprzeciwiła się opinii lekarzy i uparcie nalegała, aby wystąpić u boku Ryszarda. Z dobiegających do niej pojedynczych słów i fragmentów zdań wносиła, że wszyscy oczekują, że królewska para chociażby na chwilę ukaże się niecierpliwie na to oczekującym poddanym.

Elżbieta z prawdziwą irytacją stwierdziła, że bezwolnie daje się nieść strumieniowi ludzi przepychających się, aby zyskać jak najlepsze miejsce do obserwacji. Złociste lśnienie korony Ryszarda przyciągało wzrok Elżbiety tak, jak ómę przyciąga blask pochodni. Po raz kolejny poczuła dźgnięcie fizycznego wręcz bólu, gdy patrzyła, jak to, co przez lata należało do niej, zostało nieodwołalnie utracone... Dlaczego? Tylko dlatego, że Ned wzdragał się przed zamordowaniem marnego księżulka.

Stojąca obok Elżbiety i napierająca na nią niewiasta o wyglądzie matrony cmoknęła ze współczuciem i westchnęła: „Ach, jakżeż ona biedna!”. Dopiero to sprawiło, że Elżbieta oderwała wzrok od Ryszarda i spojrzała na Anne Neville, a wtedy ledwie zdusiła własne westchnienie.

Od kilku tygodni wiedziała, że choroba Anne uważana jest za śmiertelną, niemniej prawdziwym szokiem dla niej było, gdy na tak młodej twarzy dostrzegła ślady nadciągającego kresu: zapadnięte policzki, chorobliwe rumieńce, lśniące oczy, które jakby się cofnęły w głąb czaszki. Były to znaki nieomyłne, zwłaszcza dla Elżbiety, która obserwowała, jak młody kuzyn jej pierwszego męża z wolna umiera na suchoty.

Suchoty występowały pod różnymi nazwami, z których Elżbieta za najcelniejszą uważała „pustoszącą gorączkę”, gdyż najlepiej określała los chorego. Różne były nie tylko nazwy, lecz także objawy: czasami towarzyszył im znaczny ból, ale nie zawsze. Tak właśnie było z jej szwagrem, który prawie nie cierpiał, natomiast nieustannie słabł, zarazem nie tracąc pogody ducha nawet już na łożu śmierci, kiedy bowiem wszyscy wiedzieli o niechybnym zgonie, biedak pocieszał się myślą, że niedługo mu się polepszy. To złudzenie medycy przypisywali właśnie nieobecności bólu. Elżbieta wiedziała co prawda, że są znacznie gorsze możliwości umierania: dżuma, trąd, „gnijące gardło” — jak zwano anginę — niemniej to suchot najbardziej się lękano, kiedy bowiem już wystąpiły, oznaczały wyrok śmierci

Elżbieta myślała, patrząc teraz na Anne, że prawdziwym cudem byłoby, gdyby dotrwała do Wielkiego Postu — i natychmiast poczuła, jak w jej duszy wzbiera małoduszna, karmiąca się zawiścią i nienawiścią radość z faktu, że Ryszard będzie musiał bezradnie się przyglądać, jak życie wycieka z ciała jego ukochanej żony. Niechże zobaczy, ile szczęścia wiąże się z wysadzaną kamieniami koroną, która powinna była spocząć na skroniach jej syna. Anne, podobnie jak Ryszard, także miała na czole koronę, której ciężar sprawiał, że głowa odchylała się do tyłu. Tylko siłą woli Anne trzymała ją prosto.

Nagle skuliła się, a przez tłum natychmiast przebiegł szmer. Ryszard odwrócił się i chwycił Anne za ramię, gdyż dopadł ją atak kaszlu.

Spazm kaszlu ucichł, niemniej Anne z taką pasją trzymała rękę Ryszarda, iż można było mniemać, że jeśli jeszcze trwa przy życiu, to tylko dzięki niemu.

Wydawało się, że są zupełnie nieświadomi obecności kogokolwiek więcej, a przez tłum przetoczył się szmer, gdyż wszyscy zorientowali się, że zostali dopuszczeni do intymności niedostępnej nikomu obcemu. Delikatnym, powolnym ruchem Ryszard uniósł twarz Anne, dotknął ustami jej czoła, a kiedy obróciła się do niego, aby wtulić się w aksamit jego kaftana, pogłaskał ją po kasztanowych włosach spływających luźno na kark, tak jak to jest dozwolone dziewczynom i królowym.

Z orszaku królewskiego wystąpił podstarzały mężczyzna w długiej ciemnej szacie, w którym Elżbieta rozpoznała doktora Hobbysa. Ludzie zorientowali się, że Ryszard chce, aby Anne wróciła do pałacu, na co zareagowali szeptami i cichymi okrzykami rozczarowania. Wielu bowiem z patrzących spędziło godziny na chłodzie, aby zobaczyć, jak nastąpi przejście do kościoła. Kiedy Anne zaczęła gwałtownie kręcić głową, wyrazistymi gestami wskazując na tłum zebrany na dziedzińcu, zyskała sobie niekłamana akceptację, wszyscy bowiem się zorientowali, że nastaje, aby nie odstępować od wcześniejszego planu. Niemniej doszło do ostrego sporu pomiędzy Ryszardem, Anne i doktorem Hobbysem. W końcu uzyskano połowiczny kompromis, Ryszard bowiem zgodził się przejść w procesji do kościoła, Hobbys natomiast miał odtransportować Anne do pałacu.

Ryszard posępnie spoglądał w ślad za odchodzącą żoną, stawiającą niepewnie kroki, czerpiąc siłę z resztek energii, które jej jeszcze pozostały. Nawet jeśli Ryszard zdawał sobie sprawę ze współczujących spojrzeń, które na nim spoczywały, niczym tego nie zdradził. Wydawał się jednak zupełnie samotny, a jego twarz miała wyraz całkowitego opuszczenia.

Pośród ludzi zebranych na dziedzińcu zapanował spokój podyktowany tyle współczuciem, ile ciekawością — jakby człowiek, którego widzieli przed sobą, znienacka wydał się aż nazbyt rzeczywisty... człowiek z krwi i kości, którego cierpienie i ból dotykały wszystkich. Korona lśniąca w blasku pochodni, dworzanie w futrach z lisów i soboli, trębacze i książęta Kościoła, świece w złożonych lichtarzach wpuszczonych w mury, wszystkie te okazałości i wspaniałości dworu królewskiego... Tego właśnie oczekiwali od swego władcy; splendoru, który kontrastowałby z szarością i mozołami ich powszedniego życia. Nie domagali się już wprawdzie, jak dawniej, aby ich królowie byli bogami, ale także nie chcieli w swych suwerenach widzieć ludzkich banalnych niedostatków, które towarzyszyły im na co dzień. Teraz więc z niepokojem poczuli, że oto uczestniczą w grze, której mieli być tylko widzami.

Wszystko odmieniło się za sprawą Bess. Wraz z Anne wycofały się także dwórki, Bess jednak zerknęła przez ramię i pośpiesznie zawróciła, aby stanąć u boku Ryszarda.

Mówiła coś cicho, ale z przejęciem, nie spuszczać wzroku z twarzy Ryszarda, aż ten po dłuższej chwili skinął wreszcie głową i dał znak, aby procesja szła dalej. Znowu w otoczeniu kapłanów i dworzan ruszył przez dziedziniec,

a wtedy Bess, odczekawszy moment, zawróciła, aby dołączyć do Anne. Kiedy Ryszard zniknął w prywatnym królewskim wejściu, tłum zaczął napierać, aby niczego nie utracić. Elżbieta była gwałtownie popychana, poszturchiwana, ludzie bezceremonialnie przydeptywali skraj jej sukni. Wydawało się jednak, że ona tego nie zauważa i daje się nieść przez zbiegowisko bezwładnie niczym we śnie, kiedy zaś służącemu udało się w końcu wyciągnąć ją z tłoku, popatrzyła na niego z takim zdziwieniem, jakby go nie poznawała. Wszystko zaś dlatego, że przyszła jej do głowy myśl tak zdumiewająca, że przesłoniła wszystkie inne wrażenia. Bray miał rację — z twarzy Bess można było czytać jak z otwartej księgi. Kiedy w blasku oświetlających dziedzińców pochodni Bess stanęła obok Ryszarda, myślała tylko o tym, aby go uspokoić, co nie mogło ująć niczyjej uwadze. A więc, myślała ze zdumieniem Elżbieta, ona go kocha. Kocha go, chociaż o tym nie wie i nie przyznaje się do tego przed samą sobą. Albo nie potrafi, albo nie chce poradzić sobie ze swoimi uczuciami, dlatego usiłuje je od siebie odepchnąć, nie mając pojęcia, że dla wszystkich stają się jawne, ilekroć oczy ich obojga się spotkają. Niechże Bóg ma w swojej opiece tę biedną, głupiutką istotkę. Co jednak osobliwe, właśnie w tym momencie nagłego, a bardzo do niej niepodobnego współczucia dla własnej córki, tak niewinnej, ale zarazem tak bezbronnej, w głowie Elżbiety błysnął plan zaskakujący prostotą, a mogący mieć straszliwe konsekwencje.

Córka Warwicka umierała, nie mógł temu zaprzeczyć nikt, kto na nią spojrział. Kiedy zaś umrze, na Ryszarda zacznie być wywierana bezwzględna, nieustanna presja, aby ponownie się ożenił, by spłodzić syna i następcę. Nawet nie dbając o to, aby dać mu czas na żałobę, ludzie z nieprzystojną pośpiesznością zaczną mu dostarczać do łóża najróżniejsze zagraniczne kandydatki, tak jak to było z jego imiennikiem oznaczonym liczebnikiem „Drugi”. Król był winny swoim podwładnym potomka z jego krwi i z jego kości.

Po śmierci Anne Ryszard nie będzie miał wyboru — będzie potrzebował królowej. Młodej, będącej w stanie dać mu synów, a krajowi dziedziców tronu. Dlaczego ową młodą, zdrową królową nie miałyby być Bess?

Przecież nie byłby to żaden lubieżny, występny związek, który mógłby zbrukać imię Bess. Godny ślub uświęcony sakramentem kościelnym, który uczyni ją pełnoprawną małżonką i królową. Elżbieta próbowała zapanować nad nagłą ekscytacją, aby zastanowić się nad wszystkim beznamytnie i bezstronnie. Będą, oczywiście, potrzebować dyspensy papieskiej, ale papieże byli wytrawnymi gracjami politycznymi potrafiącymi dojrzeć, gdzie leży ich korzyść, a prośby panującego monarchy na ogół się nie odrzuca. Czy jednak Anglicy przyzwolą na takie małżeństwo? Więzy krwi były bliższe niż te, do których byli przyzwyczajeni w przypadku małżeństwa, takie bowiem mariaże częstsze były na kontynencie. Jeśli jednak papież wyrazi zgodę... Wiele osób uważało, że synowie Neda zostali wydziedziczeni z tego, co im się słusznie należało, a nawet pośród zwolenników

Ryszarda nie brakowało ludzi, którzy ze współczuciem myśleli o chłopcach, którzy musieli ponieść konsekwencje braku swego ojca. Cóż mogło lepiej wygładzić zadry spowodowane przez wstąpienie Ryszarda na tron niż poślubienie bratanicy? Co jednak z owymi fatalnymi zaślubinami? Ryszard nie mógł unieważnić Titulus Regius, jeśli nie chciał w ten sposób podważyć własnych praw do tronu, a takim głupcem z całą pewnością nie był. Na miłość boską, przecież musi istnieć jakieś wyjście, musi! Jak na przykład rzecz się miała z Beaufortami? Tak, Chryste Panie, tak! Pierwsi przedstawiciele potężnego dzisiaj rodu byli bastardami urodzonymi ze związku księcia Lancastera ze szwagierką poety Chaucera. A przecież potomkom tego nieprawego związku nie odmówiono prawa do królewskiej korony, a wszelkie wątpliwości rozwiązała ustawa parlamentu. Czyż z Bess nie mogło stać się tak samo?

Na to jednak musiał się zgodzić Ryszard. Czy jednak zechce? Czy uda się go przekonać do tego małżeństwa? Skoro Neda do nieprawdopodobnego małżeństwa skłoniła rozpustna natura, to Ryszarda do takiego samego efektu może doprowadzić poczucie winy. Musiał czuć skrupuły, czy tego chciał, czy nie, gdyż jego bratankowie stracili życie, albowiem on zagarnął koronę. Wkrótce potem stracił własnego syna, teraz niebawem straci żonę... Nikt nie wątpi, że to efekt bożych postanowień, a czyż mogła być w tej sytuacji lepsza pokuta niż uczynienie Bess królową Anglii? Usta z lekka jej się wykrzywiły w cynicznym uśmiechu. Dlaczego miałyby się nie zgodzić? Czy często się zdarza, że skruczę przychodzi okazywać w łóżu urodziwej dziewczyny?

Nie powinna jednak robić sobie nadziei. W obliczu niezliczonych przeszkód natychmiast pojawiała się zniechęcenie. Wiele było różnych „ale”, wiele czynników, na które nie miała wpływu... Jednak czy ryzyko kiedykolwiek było w stanie ją powstrzymać? Zawsze żyła niebezpiecznie, zagrożenia tylko dodawały smaku każdej rozgrywce. Ostatecznie któż mógłby uwierzyć, że wdowa po niewyróżniającym się niczym rycerzu z Lancasterów nakłoni króla Anglii, aby zaproponował jej małżeństwo? A przecież tak właśnie się stało: ona, dwudziestosiedmioletnia wdowa z dwoma synami sięgnęła jednak po koronę, zaskakując wszystkich swoim sukcesem, aczkolwiek nie przeczuwała, że Ned traktuje małżeństwo równie niepoważnie jak wszystko inne w świecie, łącznie z sobą samym.

Teraz nie wolno jej o tym myśleć, nie wolno wracać do jego zdrad i jej tęsknoty. Nie wolno rozpamiętywać, jak bardzo przez ostatnie dwadzieścia jeden miesięcy prześladował ją — i na jawie, i we śnie — obraz mężczyzny, który dał jej wszystko, czego pragnęła, aby dramatycznie zawieść ją na samym końcu. Tak, tak, teraz musi się skupić na Bess, to jej wielki obowiązek. Edward i Dickon nie żyli, a ona nic już na to nie mogła poradzić. Gdyby jednak mogła zobaczyć, jak skronie Bess ozdabia korona królowej Anglii, gdyby się powiodło...

— Madame? — Służący odkaszlnął, aby zwrócić na siebie uwagę, a potem zapytał: — Czy mam panią zaprowadzić do komnaty córki?

Elżbieta pokręciła głową.

— Nie, chcę wracać do Waltham.

Potrzebowała czasu do namysłu.

1 Wysoki kołnierz noszony w średniowieczu przez wdowy i zakonnice.

2 Prz 9,17.

3 Rajmund z Poitiers (1105-1149), najmłodszy syn Wilhelma IX Akwitańskiego oraz Filipy z Tuluzy.



## Windsor



Luty 1485 roku

Anne zawsze wolała Windsor od Westminsteru, więc dwunastego stycznia Ryszard z całym swym dworem przeniósł się do jedenastowiecznego zamku, który leżał około dwudziestu mil na zachód od Londynu. Na przekór wszystkiemu łudził się nadzieją, że Anne wydobrzeje od samej tej zmiany, im bardziej jednak miesiąc miał się ku końcowi, tym wyraźniej ubywało jej sił. Na krótko przed świętem Ofiarowania Pańskiego przestała już w ogóle wstawać z łóżka i Ryszard musiał spojrzeć prawdzie w oczy: jego żona nie dożyje wiosny.

Pierwszy dzień lutego był zimny i surowy. Śnieżyć zaczęło jeszcze przed brzaskiem, a teraz, kilka godzin później, dalej padało. Ryszard nie zauważył ostrych podmuchów wiatru szalejącego na dolnym dziedzińcu, nie zwracał też uwagi na zaskoczone spojrzenia kilku osób, które napotkał, a które nie wierzyły własnym oczom, że twarzą w twarz spotykają króla w towarzystwie tylko wielkiego, srebrzystosiwego alaunta.

Jak miał ostatnio w zwyczaju, o zmroku udał się do sypialni żony, jako że teraz wieczorne godziny przeznaczał wyłącznie dla Anne. Coraz mniej rozmawiali, bo cóż tu było jeszcze do powiedzenia... trudno mówić o nieuchronności zbliżającego się kresu, ale nie jest też łatwo uciekać w kłamstwa, aby tylko nie poruszać okrutnego tematu. Dlatego najczęściej wieczorami grali w szachy i karty, dzisiaj jednak Ryszard niemal natychmiast zauważył, że Anne nie może się skupić na szachownicy. Znalazł szybko jakąś wymówkę, aby przerwać grę, a kiedy powstał, żeby odejść, zobaczył w jej głęboko zapadniętych oczach niewątpliwą ulgę.

Ryszard przypuszczał, że rozumie Anne, aczkolwiek w niczym nie polepszało to całej sytuacji. W tej chwili mogła się tylko starać, aby zminimalizować jego udrękę, oszczędzić mu trwogi, dawać jak najmniej powodów do rozpacz — która i tak musiała nim szarpać podczas samotnych godzin, gdy ona desperacko zmagала się z chorobą pozostawiającą jej już tylko kilka tygodni życia.

Ryszard był przekonany, że teraz pozostaje mu już jedynie spełnianie wszystkich jej życzeń, a śmierć trzeba uczynić tematem zabronionym w ich rozmowach, ale w rzeczywistości nie mógł się pogodzić z nieuchronnością zgonu Anne i nie chciał się wyrzec nadziei, jakkolwiek bezsensowna mogłaby się wydawać...

W ten sposób oboje zawiązali konspirację milczenia, ale właściwie dopiero tego wieczoru Ryszard poczuł, jak wielką trzeba za to zapłacić cenę, gdyż pomijanie śmierci milczeniem skazywało ich oboje na cierpienie w samotności. Jakże bolesna, niemal upiorna wydała mu się ironia sytuacji: z całego serca pragnął zapewnić Anne jak najwięcej spokoju i wygody, tymczasem to właśnie on nie był w stanie tego zrobić, gdyż Anne musiała przed nim ukrywać prawdziwą postać choroby i ostatnie swe dni żyć w kłamstwie. Gdy stał teraz przy jej łóżku, znienacka nawiedziło go poczucie, że spogląda na nią z oddali, która powiększała się z każdym jej oddechem, mozolnym i wysiłonym. A przecież i tak odgradzona od niego była emocjami, których nie mógł dzielić, wsłuchiwaniami się w to, czego nie mógł usłyszeć: bezgłośnie nieustanne ubywanie czasu, który był jej przeznaczony. To ona umierała, a nie on — i stanowiło to przepaść, której nawet miłość nie jest w stanie pokonać.

Przez prawie godzinę szedł bez wyraźnego celu, ale kiedy w podrywanych przez wiatr tumanach śniegu zamajaczyła kaplica św. Jerzego, zorientował się, dokąd instynktownie podążył. Budowę kaplicy przed dziesięcioma laty rozpoczął Edward, ale w dalszym ciągu była nieskończona; gdy Edward umierał, dach położono tylko nad chórem i nawami bocznymi. Nawet jednak w obecnym stanie był to wspaniały budynek, a Ryszard miał nadzieję, że kiedy będzie mógł zrealizować architektoniczne ambicje brata, kaplica stanie się wspaniałym pomnikiem pamięci Edwarda.

Wszedł południowymi drzwiami i niemal bezwiednie zatrzymał się przed kaplicą Willa Hastingsa. Chwilę się zawahał, a potem wszedł do środka. Przez moment w milczeniu i nieruchomo wpatrywał się w nagrobek. Miejsce ostatecznego spoczynku Willa. Uniósł nieco pochodnię, gdyż zaskoczył go błysk zielonych liści i jagód czerwonych jak krew. Była to gałązka angielskiego ostrokrzewu, on zaś zastanawiał się, kto upamiętnił Willa w ten sposób, który co prawda wydawał się bardziej pogański niż chrześcijański, niemniej był bardzo poruszający.

W kaplicy Willa nie zabawił długo, natomiast zatrzymał się przy grobie brata. Pozostawiona przez kogoś z księży pochodnia kopciła się u wejścia do kaplicy Edwarda. Ryszard ukląkł przed ołtarzem i wymruczał:

— *In Nomine Patris et Filii et Spiritus Sancti.*

Modlitwa sama napłynęła gdzieś z głębi pamięci, ale potem nic więcej nie powiedział. Jeśli Wszechmogący nie słyszy już jego modłów, jak może to zrobić Ned? Otaczała go nieruchoma cisza, oskarżycielska cisza śmierci.

Po jakimś czasie Ryszard zerwał się na równe nogi. Ty głupcze, pomyślał, czego właściwie oczekiwałaś? Rozgrzeszenia udzielonego przez zmarłego? Przyjście tutaj było błędem, błędem ponurym i bolesnym. Zapatrzył się na pozłacane metalowe ogrodzenie, które oddzielało zachodni brzeg grobu brata od nawy. Na bramce w ogrodzeniu wisały biret koronacyjny Edwarda, jego miecz, zbroja, a także opończa z karmazynowego aksamitu, haftowanego perłami i złotem oraz przetykanego rubinami.

Ryszard mimowolnie wyciągnął rękę, palce prześliznęły się po rzeczach, które ongiś należały do jego brata, i nagle nawiedziło go przedziwne wrażenie, że dopiero po raz pierwszy odczuł naprawdę stratę. Uświadomił sobie, że Ned nie żyje, że nigdy już nie rozbrzmi jego śmiech. Jego ciało, krew, umysł były już tylko wspomnieniami... a wspomnieniom nie można ufać. Nie można, gdyż zniekształcają, zabarwiają się miłością, żalem lub poczuciem winy, przepuszczają przeszłość przez pryzmat czasami zbyt mroczny, a czasami nazbyt jasny, aby dało się to znieść.

— Ach, Ned, Ned — szepnął. — Jak doszliśmy do tego wszystkiego?

Słowa jakby zawisły w powietrzu, a wtedy Ryszard usłyszał za sobą króciutki, szybko stłumiony dźwięk i uświadomił sobie, że nie jest sam. Nie zauważył wcześniej, że drzwi prowadzące na schody są lekko uchylone, a teraz — ogarnięty nagłą złością — doskoczył, otworzył je na oścież i... zobaczył przed sobą parę przerażonych niebieskich oczu.

Ryszard zszokowany skamieniał, nie dowierzając swoim zmysłom, albowiem Jane Shore była ostatnią osobą, którą spodziewał się tu zobaczyć. Zdała mu się widmem wynurzającym się z tego okresu jego życia, który chciałby całkowicie zapomnieć.

— Co tu robisz? — spytał surowo i zobaczył, jak Jane kurczy się i cofa o krok.

— Ja także go kochałam, Jego Królewska Mość — wykrztusiła pokornie, a Ryszard, uważnie jej się przyjrząwszy, dostrzegł, że nawet długa wełniana szata nie mogła ukryć jej stanu: smukłe niegdyś ciało było teraz obrzmiałe.

— Jesteś przy nadziei? — spytał zdumiony, a ona pokiwała głową zawstydzona.

Dostrzegł w jej dłoni gałązkę ostrokrzewu. Zawahał się, a potem wyciągnął rękę i dotknął ramienia Jane.

— Myślę, że najlepiej będzie, kiedy cię przeprowadzę przez dziedziniec. Ziemia jest gdzieniegdzie oblodzona, mogłabyś się pośliznąć i coś mogłoby się stać dziecku.

Nie okazała zdziwienia, ale uśmiechnęła się z wdzięcznością.

— Jego Królewska Wysokość... panie... jest coś, co od miesiący chcę ci powiedzieć. Proszę... muszę. Tak wiele ci zawdzięczam, panie. — Przeciągnęła

ręką po wypukłym brzuchu. — To dziecko... nawet nie potrafię powiedzieć, jak wiele to dla mnie znaczy... Tak bardzo chciałam dać Nedowi dziecko. Dwa razy w moim łonie zaczęło rozkwitać jego nasienie, ale dwa razy poroniłam. Myślę, obawiam się, że Bóg uważał moje grzechy za zbyt ciężkie. Dlatego już dawno pożegnałam się z myślą o macierzyństwie, ale teraz... z bożą łaską dziecko powinno przyjść na świat na Wielkanoc. Ale gdybyś ty, panie, nie pozwolił Tomowi na poślubienie mnie... — Potrząsnęła głową i rzekła ze zdumieniem w głosie: — Nie mogłam w to uwierzyć, powiedziałam mu, że trzeba być głupcem, żeby chociażby prosić. Ty jednak, panie, powiedziałeś „tak”, chociaż miałeś wszelkie powody, by odmówić... a jednak zezwoliłeś na to małżeństwo.

Wręczyła Ryszardowi gałązkę ostrokrzewu, patrząc potem, jak złożył ją na czarnym marmurze grobowca brata. Tak wiele chciała mu jeszcze powiedzieć: że bardzo żał jej było jego małego syna, który zmarł, jego żony, która jest tak chora, że bardzo oburzała się na niegodziwość, z jaką ludzie opowiadali obrzydliwe historie o śmierci synów Neda — ale ostatecznie wyrzuciła z siebie tylko tyle:

— Będę się modliła za pańską królową — powiedziała półgłosem, a kiedy się odwracała, zobaczyła łzy w oczach Ryszarda.

Bess leżała na łóżku w sypialni, którą dzieliła z Cecily, ilekroć były obie w matczynym domu w Waltham. Łzy piekły ją w oczy, ale gniewnie mrugając powiekami, starała się je powstrzymać. To straszna dziecinada, żeby się mazać po głupim koniu. Tyle że Izolda była piękną kasztanką o wspinałym chodzie, darem od Dickona i Anne na jej dziewiętnaste urodziny. Poza tym jakie to okrutne: klacz należała do niej tylko przez dziesięć krótkich jak mgnienie oka dni. Jakże szybko wszystko może się zmienić: jeden nieostrożny krok — i nagle piękne, dumne zwierzę zamienia się w przerażoną istotę, nieudolnie i z bólem podskakującą na trzech nogach. Bess poczuła, jak w piersi wzbiera jej szloch, którego nie potrafiła na czas zahamować.

Wkrótce jednak łzy po Izoldzie zamieniły się w płacz za czymś zupełnie innym. Z tym już nie walczyła. Poddała się bólowi i łkała gorzko, aż wreszcie poduszki były przemoczone, a powieki jej oczu spuchnięte. Jednak łzy dalej napływały, łzy za ojcem, braćmi, Anne, łzy z powodu bólu, w którym żyła już zbyt długo, łzy po chaotycznych pragnieniach, których nie miała nawet śmiałości badać zbyt dokładnie, łzy spowodowane przez żal, który nie miał w ogóle nic wspólnego z okulawioną klaczą...

— Bess?

Zesztywniała, natychmiast przyjmując postawę obronną. Boże Przenajświętszy, że też mama musiała wejść właśnie w tej chwili! Mama, która nigdy jej nie rozumiała. Przygryzła wargi, szykując się na jakiś złośliwy sarkazm, który będzie matczynym komentarzem do jej łez.

Łóżko zatrzeszczało pod ciężarem siadającej obok Bess Elżbiety.

— Chcesz może jakieś kompresy na głowę? — spytała, a Bess odwróciła się na plecy i spojrzała na matkę zdumionymi oczyma. Stropiona zobaczyła na twarzy Elżbiety tylko troskę i sympatię, które wydawały się niekłamane. — Słyszałam w korytarzu, jak płaczesz — powiedziała Elżbieta — i bałam się, że może jesteś chora. Jeśli dasz radę wypić, każę ci podać trochę gorącego wina z przyprawami, chcesz?

Ta nieoczekiwana dobroć rozstroiła Bess bardziej, niż potrafiłoby zrobić cokolwiek innego.

— Och, mamó — zaszlochała. — Taka jestem nieszczęśliwa, nigdy w życiu nie czułam się tak podle.

— Wiem, Bess, wiem — wymruczała, a Bess z niedowierzaniem zastanawiała się, czy to jej się tylko śni, czy rzeczywiście ta pełna wrażliwości osoba jest jej matką.

Poczuła rękę Elżbiety w swojej dłoni... Czy matka w ogóle kiedykolwiek wcześniej zrobiła coś podobnego? Ogarnięta falą nigdy dotąd niezaznanej potrzeby, wtuliła się twarzą w łono matki i zapłakała.

Elżbieta patrzyła z góry na jasną głowę córki z twarzą pełną niepewności i czegoś, co przypominało rozczarowanie. Nie oczekiwała, nie sądziła, że Bess jest tak gorąco spragniona matczynej miłości. „Czy to możliwe, że wszystko jest ostatecznie takie łatwe?” — zadała sobie pytanie. Że jej córki przez cały czas tylko czekały, aby wyciągnęła ku nim dłoń, okazała swoją troskę i uczucie? Ale przecież ona zawsze o nich myślała i o nie się troszczyła. Jak mogłyby tego nie widzieć, nie rozumieć? Wprost przeciwnie, to one odwróciły się od niej, z rozmysłem całą swą miłość okazując Nedowi. Jeśli ktoś popełnił błąd, to z pewnością nie ona, lecz one. Z pewnością nie ona.

W dalszym ciągu głaskała włosy córki i czekała, aż szloch Bess przycichnie.

— Czy chcesz o tym ze mną porozmawiać, Bess? — Bess gwałtownie pokręciła głową. — Chodzi o Anne, prawda? O to, że umiera na oczach wszystkich, a także... — Elżbieta urwała i dokończyła z wahaniem: — ...a także o to, jak to wpływa na Ryszarda.

Bess wstrzymała oddech, czekając na najgorsze, a kiedy to nie nadeszło, uniosła głowę i spojrzała w twarz matki ze zdziwieniem.

— Masz rację, mamó, płaczę z powodu Anne... a także z powodu Dickona. — W tych ostatnich słowach pojawił się już jednak ton agresji. — Bo przecież chciałaś mi chyba powiedzieć teraz, że Bóg karze Dickona za wszystkie jego grzechy, nieprawdaz? I że w efekcie żadne z nich nie zasłużyło na lepszy los, tak?

— Przyznaję, że nigdy nie lubiłam Anne Neville — spokojnie rzekła Elżbieta. — Bo za co miałam ją lubić? Jej ojciec zamordował mojego, a więc twojego dziadka, Bess. Mniemam jednak, że ciągle jeszcze jestem zdolna współczuć umierającej niewieście. A nawet, co może cię zdziwi, współczuć

Ryszardowi. Wiele, bardzo wiele nas różni, ale nigdy nie wątpiłam, jak prawdziwa jest jego miłość do żony, więc teraz musi to być dla niego naprawdę bardzo trudne...

Jej głos przycichł, ale Bess podchwyciła go, żarliwie się zgadzając.

— Och, mammo, mammo, to przecież tak straszne dla niego, a ciągnie się tak długo! Ten tydzień, kiedy tata umierał... i kiedy teraz pomyśleć, że trwałoby to miesiącami... Nie wiem... zwariowałabym, na pewno, mogę przysiąc. Jakże Dickon może znieść to przypatrywanie się, jak ona więdnie z każdym tygodniem...

— Wszyscy się tego obawiamy — powiedziała miękko Elżbieta. — Umierania długiego, ciągnącego się, wydłużającego męki... Zwłaszcza kiedy chodzi o naszych ukochanych. Gdy nie ma żadnej innej nadziei, szybka śmierć jest łaską.

Bess pokiwała głową.

— Tak, mammo, masz rację, byłoby lepiej, aby Anne umarła, z pewnością. Nie zasłużyła sobie na to, nigdy nikogo nie skrzywdziła...

— Czy bardzo cierpi?

— Dzięki Bogu, nie, przynajmniej to zostało jej oszczędzone. To tylko strasznie nieprzyjemne... kaszel, poty, biegunki. Ale samego bólu jest niewiele. Po prostu siły od niej odpływają, wygląda to trochę jak dopalający się knot świecy. — Bess otarła oczy i ciągnęła załamującym się głosem: — Dwa dni temu słyszałam, jak doktor Hobbys rozmawiał z medykiem, który zajmował się siostrą Anne. Isabel miała nieustanne krwotoki w ostatnich dniach i w końcu udławiła się własną krwią... — Jej ciałem wstrząsnął dreszcz. — Obawiam się, mammo, że tego Dickon by nie zniósł. Gdyby Anne cierpiała taki ból, wtedy on... — Konwulsyjnie przełknęła ślinę, usiłując zachować równy, spokojny głos, ale nie do końca jej się to udało. — Jest teraz taka chuda i krucha, że podczas kąpieli można policzyć każdą kostkę w jej ciele, a kiedy potem leży w tym ogromnym łóżu, wygląda jak zagubiona, przerażona dziewczynka. Tyle że ona ma w sobie więcej odwagi, mammo, niż ja potrafiłabym z siebie wykrzesać. Najgorsze objawy choroby stara się ukrywać przed Dickonem, próbuje oszczędzić mu tyle, ile tylko może. Z jej wyglądu nigdy byś nie odgadła, że ma tak wielką siłę ducha.

— Ale czy on wie, Bess, że nie ma już żadnej nadziei?

— Tak, mammo, wie. — Łzy znowu napłynęły do oczu Bess. — Na początku zjawiał się co wieczór, aby zagrać z Anne w szachy. Ale teraz jest już na to za słaba, więc przynosi książki i czyta tak długo, aż ją sen zmorzy. Czasami przesiaduje przy niej całymi godzinami, tylko przypatrując się, jak ona śpi, a w jego twarzy jest taki ból, że... czuję się wtedy tak, mammo, jak gdyby chodziło o mnie samą.

Elżbieta nic nie odpowiedziała, ale wyciągnęła rękę i mocno ścisnęła dłoń córki, a Bess po raz kolejny spojrzała na nią wzrokiem pełnym zdziwienia

i powiedziała:

— Mamo, dlaczego nigdy wcześniej tak nie rozmawialiśmy?

— Nie wiem, Bess — z wolna odrzekła Elżbieta zaskoczona, że mówi właściwie prawdę. Milczała przez jakiś czas, nerwowo poruszając w palcach ślubny pierścionek. Niestychanie ważne było znalezienie właściwych słów, gdyż stąpała po cieniutkiej linii, nie mając najmniejszego marginesu na błąd. — Nigdy bym nie pomyślała, że to powiem, naprawdę, ale kiedy cię wysłuchałam, Bess, największym współczuciem zaczęłam darzyć Ryszarda. Anne... no cóż, niedługo będzie spoczywać w pokoju, niedosiężna dla ziemskich bólów. Co się jednak tyczy jego, najgorsze ma być może dopiero przed sobą. To zawsze wielki cios, kiedy się traci ukochaną osobę, a jeśli na dodatek jest to król, który nie ma syna i dziedzica...

Elżbieta umilkła znacząco, a Bess zmarszczyła brwi.

— Chodzi ci o to, że... będzie teraz zupełnie sam?

— Nie, moja kochana. Sądzę, że nie dadzą mu czasu na to, aby odżałował utratę Anne. Ledwie jej ciało spocznie w trumnie, już zaczną na niego napierać, aby znowu się ożenił. Kto? Rada, parlament, Kościół, ze wszystkich stron będzie słyszał to samo: musi pojąć następną żonę, żonę, która będzie w stanie dać mu synów, czego Anne nie potrafiła.

— Ach, mamo, nie! Przecież on zupełnie nie będzie tego chciał, będzie się całkowicie wzdrygał przed ponownym ślubem, tego jestem pewna, a w każdym razie będzie musiało upłynąć wiele czasu.

— Masz rację, nie rozumiesz jednak, Bess, że nie będzie miał żadnego wyboru. Są powinności związane z byciem królem, a jedną z nich jest zapewnienie stabilnej sukcesji, a więc syna. Zostanie zmuszony do aliansu z jakąś zagraniczną księżniczką, jakąś niewiastą, której nigdy dotąd nie widział, a która, bardzo prawdopodobnie, nie będzie mówiła nawet po angielsku, nie będzie znała naszych zwyczajów. — Na ustach Elżbiety pojawił się wąty uśmiech. — Ty zaś, moja najdroższa, jesteś naprawdę piękną księżniczką, a na dodatek istotą tak rzadką jak jednorożec. Większość z nich jest prostacka i pozbawiona jakiegokolwiek wyrafinowania. Tak, obawiam się, że przyszłość niesie Ryszardowi niewiele szczęścia, a na dodatek nie należy on do grona mężczyzn, którzy szukają pocieszenia poza małżeńskim łóżem.

Bess zamilkła w sposób dla niej niezwykle, Elżbieta zaś cierpliwie czekała.

— Mamo... znając Dickona, wiem, jak strasznie będzie się czuł w takim małżeństwie. Poślubić niewiastę, której nigdy wcześniej nie widział, kogoś, komu zupełnie obce są obyczaje angielskie... zasługuje na coś o wiele, wiele lepszego. Zasługuje na niewiastę, która kochałaby go tak jak Anne, a którą on mógłby uszczęśliwić...

— Zgadzam się — tym razem szybko zareagowała Elżbieta. — Czy jednak nie widzisz tego, najdroższa, że właściwie wskazałaś na siebie?

Bess gwałtownie odrzuciła głowę.

— Siebie? Mamo, to przecież mój stryj!

— Ale przecież Anne też jest jego kuzynką, chociaż bardziej odległą. Uwierź mi, Bess, więzy krwi nie są przeszkodą dla zawarcia ślubu... Nie pamiętasz już tych wszystkich unieważnionych małżeństw ojca?

— Tak, oczywiście, pamiętam...

— Poczekaj chwilę, Bess, i wysłuchaj mnie uważnie. Rozumiem, że ten pomysł może ci się wydawać karkołomny, ja jednak za nim bym obstawała. Przecież rozumiesz, o czym teraz mówimy? O małżeństwie, które uczyni cię królową, które twoim siostrom przywróci należne im prawa, ty zaś, a trzeba to powiedzieć wyraźnie, tylko ty i nikt inny, możesz to zrobić, w ich imię i dla ich dobra.

— Ale te zaślubiny, mamo, przecież...

— Z tym można się uporać, Bess, zaufaj mi. Także Beaufortowie pochodzili z nieprawego łoża, dlaczego więc parlament nie miałby wydać podobnej ustawy na twoją rzecz?

— Mamo, przestań! Nie mów w ten sposób. To... tak nie wolno.

— A dlaczego? Z powodu Anne? Ona przecież, Bess, umiera. Nie odbierzemy jej niczego z tego, co do niej należy, gdyż jeszcze chwila i wszystko i tak będzie już dla niej bezpowrotnie stracone. Cokolwiek zrobisz czy czego nie zrobisz, ona i tak umrze, a Ryszard nadal będzie potrzebował żony, niewiasty, która da mu syna i potomka, gdyż tego nieodzownie potrzebuje. Rzeczy tak właśnie się mają, Bess, i nic w tej kwestii nie zmienisz. Natomiast możesz nimi pokierować na swoją korzyść, która jest naszą wspólną korzyścią. — Elżbieta nachyliła się i pochwyliła dłonie Bess w swoje ręce. — Będziesz królową, moja najdroższa. Pomyśl tylko, ile to będzie znaczyć dla ciebie, dla twoich sióstr. Będziesz wszak mogła...

Bess jednak potrzęsała głową uparcie, niemal rozpaczliwie.

— Nie, mamo, nie! Nie mów tak, błagam!

— A to dlaczego? — nie ustępowała Elżbieta. — Skoro będzie musiał mieć kolejną małżonkę, dlaczego to ty nie masz nią być? Jeśli papież zatwierdzi małżeństwo, dlaczego ty miałabyś się buntować? Chyba że chodzi o to, że nie chcesz Ryszarda. Czy na tym wszystko polega, Bess? Uważasz, że nie jest odpowiedni dla ciebie na męża, kochanka, nie chcesz z nim dzielić łoża? — Widziała, jak zdradziecko myśli Bess zostały ujawnione przez gwałtowny rumieniec, którym zapłonęły jej policzki. — Przecież możesz go uszczęśliwić, Bess. Możesz łagodzić jego żalobę, na powrót przydać radości jego życiu, dać mu synów. Przecież to możesz, a nawet, przypuszczam, chcesz dla niego zrobić, moja najdroższa...

— Mamo, mamo... nie wiem, naprawdę. Muszę mieć czas do namysłu. Ja...



nigdy dotąd nie myślałam o Dickonie w ten sposób. — Rumieniec Bess jeszcze bardziej się pogłębił. — Nigdy, przysięgam!

— Wiem o tym, najdroższa — miękko powiedziała Elżbieta. — Tyle że owo małżeństwo rozwiązałyby tak wiele kłopotów, nieprawdaż? Byłoby najlepsze dla ciebie i dla Ryszarda, i dla nas wszystkich. Ty całkowicie się dla niego nadajesz, Bess, i sama dobrze o tym wiesz. Zawsze wierzyłaś w niego, ufałaś mu. Dlaczegoż zatem nie miałby dać ci pierwszeństwa przed jakąś obcą osobą, jakąś napuszoną cudzoziemką z przedziwnymi obyczajami i... — Widząc, że Bess wpatruje się w coś za jej plecami, Elżbieta gwałtownie się odwróciła i zobaczyła w drzwiach Cecily, która zastygła w nich milcząco. To matka pierwsza odzyskała głos. — Ależ nas zaskoczyłaś, Cecily! Długo tutaj stoisz?

— Aż nazbyt długo, mamó. — Cecily ruszyła w kierunku siostry. — Bess, nie wolno ci słuchać tego, nie możesz dawać posłuchu takim namowom! Ona nie ma racji, do takiego małżeństwa nigdy, przenigdy nie dojdzie...

Bess zerwała się na równe nogi, jakby wypełniona nagłym, trudnym do wyjaśnienia poczuciem wstydu.

— Nie chcę o tym rozmawiać, Cecily! Także z tobą mamó. Ja muszę... muszę teraz iść do stajni, sprawdzić, czy wszystko w porządku z moją kłaczą.

Narzuciła na siebie płaszcz i niemal wybiegła z komnaty.

Cecily niepewnie zrobiła kilka kroków za nią, ale zatrzymała się i obróciła do matki.

— Mamó, na miłość boską, i cóż ty narobiłaś?!

Elżbieta uniosła brwi w niekłamanym zdumieniu.

— Mówiąc szczerze, wydaje mi się, że to oczywiste: staram się uczynić z twojej siostry królową Anglii. A jeśli masz w głowie choć odrobinę rozsądku, to powinnaś zrobić wszystko, co tylko możliwe, aby mi pomóc i...

— Nie, mamó, nie! Dickon nigdy nie poślubi Bess, i ty wiesz o tym bardzo dobrze, może najlepiej ze wszystkich!

— Nie, nie wiem tego i nie wiesz także ty, Cecily. Teraz najlepiej będzie, gdy na chwilę usiądziesz spokojnie i pozwolisz sobie wszystko wytłumaczyć...

— Mamó, słyszałam to wszystko, o papieskich dyspensach, Beaufortach, całą resztę. I powiem ci jedno: to nigdy się nie uda. Anglicy nigdy nie zaakceptują takiego małżeństwa, pokrewieństwo jest zbyt bliskie. Ale nawet, nawet gdyby zaakceptowali... nie dojdzie do tego. Tak, Beaufortowie zostali uznani w swoich prawach, ale to była przecież zupełnie inna sytuacja, mamó, czy nie widzisz tego? Jeśli Bess miałaby się stać pełnoprawna, wymagałoby to podważenia praw Edwarda i Dickona. Byłoby to jak podpisane własną ręką oświadczenie Dickona, że jego bratankowie nie żyją. Ale nawet jeśli są jakieś nieznanne mi sposoby, aby ominąć te przeszkody, nawet jeśli możliwe jest przywrócenie praw Bess, dlaczego nie można było tego samego zrobić z Edwardem dwa lata temu? Gdyby Dickon

poślubił Bess, byłoby to w istocie przyznanie, że jego własne prawa do korony były wątpliwe czy może wręcz w ogóle fałszywe. Za sprawą takiego małżeństwa niczego nie zyskuje, a bardzo wiele może stracić. To przecież ty, mamó, nieustannie powtarzałaś nam, że wszyscy ludzie działają tylko w imię własnego interesu! Jak to możliwe, aby w interesie Dickona było wzięcie za małżonkę dziewczyny, własnej bratanicy, na dodatek napiętnowanej przez parlament jako bękart? I co na to powiesz, mamó?

Elżbieta podeszła do toaletki i wzięła z niej lusterko.

— Dobrze wiem, że będą trudności do pokonania, Cecyly, i że będzie ich niemało. Tyle że ty nie rozumiesz, że wszystko w życiu jest ryzykowną grą. Jakkolwiek niewielkie mogą być szanse, aby doszło do tego małżeństwa, nie będzie nawet najmniejszej, jeśli same nie spróbujemy. Pomyśl tylko, Cecyly, o tym wszystkim, co możemy zdobyć... Czyż w imię tego nie warto zaryzykować?

— A co z Bess, mamó? Cóż z tym wszystkim, co ona może stracić?

Elżbieta sięgnęła po pudełko różu i wprawnym ruchem rozprowdziła go po policzkach. Nie chciała kłócić się z młodszą córką teraz, gdy czuła się zachwycona tym, jak udało jej się urobić Bess. Nie mogła pozwolić, by cokolwiek, nawet kłótlive sprzeciwy Cecyly, zepsuły dobry nastrój, którym zaowocowała rozmowa z Bess.

— Twoja siostra kocha Ryszarda — powiedziała chłodno. — Może po prostu nie zdawałaś sobie z tego sprawy, moja droga.

— Bardzo dobrze wiedziałam, mamó — odparła Cecyly głosem tak beznamiętnym, że Elżbieta odwróciła się zdumiona.

— Doprawdy? W takim razie nie możesz nie rozumieć, że staram się zapewnić jej to, co najbardziej jest potrzebne, aby mogła zostać królową Anglii.

— Tego wcale nie chce, mamó. A w każdym razie nie chciała do chwili, gdy posiadałaś jej w głowie tę myśl.

— Tak ci się naprawdę wydaje? Ach, jaka ty jesteś jeszcze młoda...

— Mamó, znam Bess lepiej niż ty. Tak, Ryszard ją urzekł, widziałam to od miesięcy i trudno było tego nie rozumieć. Był osobą najbliższą tacie, a przez te wszystkie lata obaj zmieszali jej się w głowie i w sercu. Tak, zgoda, Dickon spełniał jej pragnienia. Z drugiej strony on przez ostatnie dwadzieścia jeden miesięcy tylko cierpi, ona zaś zawsze była w pobliżu: łagodna, współczująca, łatwo budząca sympatię. Tyle że nie rozumiała dobrze, co właściwie czuje. O tym jestem przekonana. Gdyby tylko upłynął odpowiedni czas, gdyby Dickon znalazł właściwego dla niej męża, zapomnielibyśmy o dawnych uczuciach, a wszystko odbyłoby się bez niczyjej szkody. Ale teraz... Nie wiem, może Bóg ci to wybaczy. W każdym razie pewne jest, że nie tylko popchnęłaś ją do tego, aby przed samą sobą przyznała się do niegodnego pożądanego, lecz także wręcz powiedziałaś jej, że wszystko jest w jak najlepszym porządku! Dobrze słyszałam, co jej mówiłaś,

mamo, o tym, jak od lat przygotowywałaś dla niej owo cudowne zakończenie całej historii. Jak możesz być tak okrutna? Jak możesz rodzić w jej sercu nadzieję na coś, co nigdy się nie spełni?

— Cecily, nie ma już sensu dłużej się nad tym rozwodzić. Nic jeszcze nie wiesz o tym, co rozgrywa się między mężczyznami a niewiastami. Ludzie działają wtedy, nie zawsze powodując się rozsądkiem, i z pewnością sama któregoś dnia najlepiej się o tym przekonasz.

— Ty ją, mamo, wykorzystujesz.

Elżbieta z rozmachem cisnęła lusterkiem o blat stolika, a przyczyna jej irytacji jasno ujawniła się w słowach:

— To nieprawda. Robię wszystko tylko i wyłącznie dla Bess.

Cecily pokręciła głową.

— Nie, to nieprawda, mamo, o czym wiemy dobrze obydwie.

— Zaczekaj... co zamierzasz zrobić?

— Znaleźć Bess i porozmawiać z nią.

— Nie sądzę, aby chciała usłyszeć to, co zamierzasz jej powiedzieć, Cecily.

— Wiem, ale zamierzam przynajmniej spróbować.

Westminster



Marzec 1485 roku

— Bess?

Bess zeszytywniała na dźwięk głosu Ryszarda i odwróciła się ku niemu z wyraźnym wahaniem.

Ryszard spojrział w kierunku sypialni żony.

— Czy jest tam doktor Hobbys?

— Nie, on... — Bess na chwilę urwała, a potem ciągnęła: — W końcu udało mu się namówić matkę Anne, aby udała się na spoczynek do własnej komnaty, i poszedł jej towarzyszyć dla pewności, że zrobi to, o co ją prosił. Chyba chciał też, żeby wzięła napój nasenny. Ona po prostu nie jest w stanie znieść... znieść...

Głos gości powoli jak pod naporem gwałtownego wichru.

Ryszard pokiwał głową i zaczął się odwracać, kiedy Bess wyciągnęła rękę, aczkolwiek jej dłoń bezpośrednio go nie dotknęła.

— O co chodzi, Bess? Chcesz mi coś powiedzieć?

— Dickonie, ja... — Ich oczy spotkały się po raz pierwszy. — Modliłam się za Anne bardzo gorąco, przysięgam.

Był zaskoczony namiętnością jej słów. Od kilku już dni zdawał sobie niejasno sprawę z tego, że coś bardzo kłopotuje Bess, ale był zbyt zaabsorbowany innymi myślami, aby mogło to zająć jego uwagę na dłużej niż krótki moment.

— Tak, wiem, że to robiłaś i robisz.

To było najlepsze, co mógł uczynić. Nie mógł w żaden sposób pocieszyć Bess ani Nan, swojej zrozpaczonej teściowej, nie mógł nikomu powiedzieć żadnego słowa pociechy. Drzwi sypialni Anne były uchylone, a z wewnątrz dochodził spazmatyczny kaszel, który teraz prześladował go po nocach.

Véronique otworzyła przed nim drzwi na oścież. W milczącym, zgodnym geście rzucili się sobie w ramiona i trwali tak przez chwilę, po czym Ryszard wszedł do środka i nachylił się nad łóżem żony.

— Jestem przy tobie, kochana. Mogę coś dla ciebie zrobić, dać ci coś... może

wina?

— Tak... poproszę — wyszeptała Anne i nie spuszczała wzroku z Ryszarda, kiedy nalewał trunek do pucharu.

Usiadłszy obok żony, Ryszard otoczył ją ramieniem i delikatnie uniósł, tak aby mogła upić odrobinę z kielicha przytkniętego do jej ust. Dobrze czuł milczącą naganę medyków, potępienie wcale nie mniejsze tylko dlatego, że nie znalazło wyrazu w słowach, więc w nagłym porywie złości odwrócił się i rzucił gniewnie:

— Jesteście już wolni, doktorze Bemeseley i cała reszta! Zostawcie nas samych.

— Kochany, nie możesz tak się do nich odnosić — powiedziała cicho Anne, ledwie tylko zostali we dwoje. — Oni przede wszystkim boją się, i słusznie, że się ode mnie zarazisz...

— Nie rozmawiajmy o tym w tej chwili. Czy jest ci wygodnie, Anne? Może wyżej podnieść poduszki?

Anne przytaknęła z tej samej przyczyny, dla której zgodziła się na wino, dobrze bowiem rozumiała jego głęboką potrzebę, aby coś dla niej zrobić — coś choćby najbardziej prostego i banalnego. Odwróciła głowę i zakaszła do chusteczki, którą następnie zwinęła i upuściła na podłogę. Była pewna, że lekarze poinformowali Ryszarda, iż w jej flegmie pojawiła się krew, nie chciała jednak, by on zobaczył ten naoczny dowód. Jeśli o nią chodziło, czuła tylko wdzięczność, iż odpluwanie krwią odbywa się tak łagodnie, w suchotach bowiem najbardziej przerażała ją wizja gwałtownego krwotoku, raptownego wyplucia z siebie życia — tak jak się stało z jej siostrą. Teraz już wiedziała, że przynajmniej to zostanie jej oszczędzone.

— Biedna Bella — powiedziała cicho — przez ostatnie kilka tygodni tak często o niej myślę, o tym, Ryszardzie, jak straszne to musiało być dla niej. O wiele, bez porównania, trudniej jest umierać, kiedy niewiele zaznało się szczęścia w życiu. Czujesz wtedy, że to jakieś oszustwo, coś bardzo nieuczciwego. Nigdy ci o tym nie wspominałam, ale przez bardzo długi czas po śmierci Belli czułam się winna, że ona miała tak niewiele radości w życiu, a ja... tak dużo.

Ryszard poszukał jej dłoni.

— Tego dnia, kiedy odnalazłem cię w gospodzie na Aldgate, obiecałem, że otoczę cię opieką, myślałem... naprawdę myślałem, że potrafię, Anne, uchronić cię przed wszelką krzywdą i wszelkim cierpieniem. Zadośćuczynić za to, co ci wyrządzili twój ojciec i Lancaster.

— Nie — szepnęła — nie trzeba. Zrobiłeś to, mój kochany, naprawdę. Całego szczęścia, którego doświadczyłam, zaznałam dzięki tobie, dzięki tobie i Nedowi, synowi, którego mi dałeś.

Och, jakże pragnęła, aby wolno jej było przytulić jego głowę do swojej piersi i gładzić jego włosy tak, jakby był spłoszonym dzieckiem, jak gdyby był Nedom.

Ale nawet gdyby zechciała posunąć się do tak wyraźnego złamania zakazu medyków, nie miała na to siły — której ledwie starczało jej do mówienia.

— Ryszardzie, matka nie jest w stanie się pogodzić z moją śmiercią. Nazbyt wiele jest rzeczy, nad którymi ubolewa, które wolałaby uczynić inaczej. Ale ty, kochany, nie możesz sobie wyrzucać niczego, w każdym razie niczego, co dotyczy nas obojga.

— Anne...

Nie mogąc wymówić więcej niż tylko imię, Ryszard pociągnął jej dłoń do swych ust, a potem przytulił do policzka. Długie paznokcie, ongiś przedmiot jej dumy, a będące jedynym elementem próżności, na jaki sobie pozwalała, teraz były obcięte krótko jak u dziewczynki. Nie chciała, by jako kolejny złowrogi przejaw choroby zaginały się niczym szpony.

— Możesz mi wierzyć, Ryszardzie, że niewiele jest rzeczy, za które się jeszcze gniewam. Gniew... niewiele już z niego zostało, podobnie jak niewiele zostało trwogi. Teraz jestem tylko zmęczona, kochany, cała wypełniona zmęczeniem... niekiedy myślę nawet, że dobrze już byłoby usnąć na zawsze w spokoju... dołączyć do Neda. Naprawdę przykro mi tylko, że opuszczam ciebie, ale zaraz sobie myślę, że Ned potrzebuje mnie bardziej niż ty...

Ryszard siedział z głową tak pochyloną, że nie mogła dostrzec jego twarzy, niemniej czuła na dłoniach jego łzy. Lekko pociągnęła za rękaw, aby na nią spojrzeć.

— Ryszardzie, mój kochany, najukochańszy, posłuchaj, proszę. Czuję się tak blisko Boga, jak jeszcze nigdy w moim życiu, zupełnie jak gdyby On był ze mną... tak jak Ned. I wiem, wiem bardzo dobrze, wyraźnie, niezłomnie, że Opatrzność to wcale nie jest zazdrosne bożyszcze, lecz źródło i siła przebaczenia. Czy nie mówi bowiem pismo: „dobrotliwy i miłosierny jest Pan, nierychły ku gniewu i wielce dobrotliwy”<sup>1</sup>? Ach, miły mój, ukochany, gdyby tylko udało mi się pomóc ci, abys i ty takim go zobaczył... Ryszardzie, obiecaj mi, że będziesz starał się wierzyć właśnie tak, wierzyć w boską miłość, w boskie wybaczenie!

Ryszard kilkakrotnie skinął głową, Anne zaś musiała się tym zadowolić, gdyż wyczerpanie kazało jej znowu zlegnąć w poduszkach. Teraz chciała już tylko zasnąć, zapaść się w niepamięć, jakże często bowiem w snach widziała czekającego na nią Neda. Usiłowała jeszcze walczyć, aby na kilka chwil odwlec nadejście snu, aby jak najdłużej być przytomna obok Ryszarda, a wtedy poczuła, jak ją lekko unosi i odgarnia włosy z jej szyi, kiedy zaś uniosła powieki, zobaczyła, że Ryszard zdjął srebrny krzyż pielgrzymi, z którym nie rozstawał się od dzieciństwa. Nie potrafił poradzić sobie z zapięciem, więc upłynęło trochę czasu, zanim bezpiecznie zawiesił swój skarb na jej szyi. Krzyżyk był wytarty, zmatowiały od starości, ale dotykał jej skóry z namiętym ciepłem, które, zdało się, nadal czerpał z jego ciała.

Na krótko przed świtem w środę 16 marca Anne otrzymała ostatnie namaszczenie. Zmarła wczesnym przedpołudniem, a przy jej łożu do ostatniej chwili trwali Ryszard i Véronique. Kościelne dzwony jeszcze rozbrzmiewały nad miastem, kiedy przedziwny południowy mrok zaczął się rozpełzać nad Londynem, ludzie zaś z lękiem spoglądający w niebo zobaczyli, jak złowieszcza czerń zaczyna przesłaniać Słońce. A że w owej przesądnej epoce zaćmienie Słońca traktowano jako znak pochodzący od Boga, dla wielu był to zły omen, który dowodził, że Ryszard zgrzeszył przeciwko Najwyższemu, zabierając tron bratankowi. Gdyby bowiem stało się inaczej, powtarzano, dlaczegoż słońce miałoby się pogrążyć w ciemności w dniu śmierci jego żony?

1 Biblia brzeska, Ps 145,8.

Westminster



Marzec 1485 roku

— Jakże, na miłość boską, można być takim głupcem, aby uwierzyć, że Dickon kiedykolwiek poślubi swoją bratanicę? — Rob Percy zdecydowanie pokręcił głową, podkreślając niedowierzanie. — Przecież to byłoby tak, jakby przed całym chrześcijańskim światem sam podważał swoje prawo do korony. Nawet najbardziej mu niechętni przynajmniej tyle szukać będą u niego zdrowego rozsądku, aby zatroszczył się o własne interesy. Największy prostak i głupiec potrafiłby dostrzec, że nie można przywrócić dziewczynie praw królewskich bez uczynienia tego samego z jej braćmi, to zaś sprawiłoby, że królem Anglii powinien być młody Edward.

Nie, Rob, myślał smętnie Franciszek, nawet największy głupiec pojmie w tej sytuacji, że Edwarda i jego brata nie ma już, nie może być wśród żywych. Nacisnął koniuszkami palców pulsujące skronie, namiętnie zazdroszcząc Robowi i wszystkim innym obecnym w komnacie, że nie wiedzą, jaka jest prawda.

Rob umilkł, wszystkie oczy zatrzymały się na Franciszku, ten więc wydusił z siebie:

— Rob ma rację, gdyby Dickon zgodził się na takie niecne małżeństwo, które podważałoby jego prawo do tronu, świadczyłoby to, że bliżej mu na Bedlam niż do Westminsteru.

Dick Ratcliffe poprawił się na ławie i rzekł:

— Wariactwo to czy nie, ale cały Londyn gada tylko o tym, a każdy kolejny z mędrkujących plotkarzy dorzuca coraz obrzydliwsze szczegóły. Mój gospodarz chyłkiem wcisnął się wczoraj do mnie, aby powtórzyć, że jego syn widział na Southwark, jak ludzie w pubie przyjmowali zakłady o to, kiedy lady Bess okaże się przy nadziei, a wszystko działo się w piątek, gdy odbywał się pogrzeb Anne.

— Jak można dawać ucha takim bzdurcom?! — obruszył się Jack de la Pole. — Jak można chociażby na chwilę uwierzyć, że Dickon uwodził swoją bratanicę, podczas gdy w sąsiedniej komnacie jego żona gaśła na łożu śmierci? Albo że Bess



troskliwie doglądała Anne, ale też nie skąpiła swoich wdzięków Ryszardowi? Mój Boże, w ludzkich głowach więcej jest brudu niż w najbardziej zapuszczonej sadzawce!

— Nic to nie znaczy: wierzą w to czy nie wierzą — odezwał się John Howard, który, sądząc po głosie, nie mniej był znużony niż Franciszek. — Najpewniej niewielu myśli, że było tak naprawdę, jednak plotka jest kusząca szczególnie wtedy, gdy dotyczy wysoko urodzonych i ich cielesnych występków.

— Na to, że rzeczy tak się mają, nic nie poradzimy, mieliśmy natomiast radzić nad tym, co czynić w takiej sytuacji. Z pewnością jest jakiś sposób, by oszczędzić Dickona. Na miłość boską, to raptem dwanaście dni od śmierci Anne, raptem trzy od jej pogrzebu. Niepodobna, byśmy z tym poszli do niego teraz... Na pewno nie teraz!

Rob nachylił się nad stołem.

— No dobrze, Franciszku, ale co począć? Wszyscy dobrze wiemy, że próbować stłumić takie plotki, to jak chcieć ugasić pożar lasu, sikając na krzaki. Tak czy owak, Dickon może przynajmniej w jakiś sposób uciszyć te plugawe pogłoski, przede wszystkim usuwając ją z dworu. Jeśli bowiem nie zrobi niczego, ludzie będą wygadywać rzeczy jeszcze bardziej plugawe. Teraz, gdy Anne... gdy Dickon znowu jest wolny...

— To już się zaczęło — po raz pierwszy odezwał się obecny też przy stole Will Catesby. — Z wiarygodnych źródeł otrzymałem wiadomości, że agenci Tudora rozgłaszają na prawo i lewo, iż konanie królowej ciągnęło się zbyt długo, więc je skrócono za sprawą włoskich trucizn. — Zapadła głucha cisza, wstrząśnięty wydawał się nawet John Howard, człowiek, którego nie tak łatwo było zaszokować. — Mam nadzieję — ciągnął Catesby — że nawet ci najbardziej zajadli z trudem przełkną coś takiego. Wszyscy wiedzą przecież, że choroba królowej była śmiertelna, któż więc będzie w stanie dostrzec jakkolwiek korzyść z przyspieszenia zgonu niewiasty, która i tak była skazana na nieodwołalną śmierć. Niemniej uważałem, że powinniście wiedzieć, że i takie wszeteczności się wygaduje.

— Ilekroć umiera ktoś wysoko urodzony, a nie chodzi o śmierć na polu bitwy czy coś podobnego — odezwał się John Scrope — ludzie zawsze doszukują się w tym działania trucizny. Ja sam to słyszałem po śmierci króla Edwarda, ten i ów bowiem zastanawiał się, czy nie maczali w tym palców Francuzi. Dlatego sądzę, że powinniśmy skupić się przede wszystkim na pogłoskach szczególnego rodzaju, nie zaś na tych, które zawsze się pojawiają w podobnych okolicznościach. Wygaduje się zatem w pubach i gospodach, że król nazbyt sobie upodobał piękną córkę swego brata i zbyt krótka była jego żałoba po śmierci żony, gdyby zaś jedno i drugie nie było prawdą, to dlaczego Bóg przesłonił słońce w dniu śmierci nieszczęsnej królowej? — John Scrope splunął na trociny, którymi wysypano

podłogę. — Aż strach pomyśleć, co noszą w swoich głowach ludzie z południa, a najgorsi z nich wszystkich są przeklęci londyńczycy.

— To nieszczęsne zaćmienie — powiedział z goryczą Franciszek. — Dlaczego właśnie tego dnia...?

Catesby w roztargnieniu wyciągał do połowy sztylet z pochwy i na powrót go chował, a stukot ten zaczynał denerwować pozostałych zebranych.

— Nie wiem, czy uda mi się to ująć taktownie — rzekł Catesby — ale spróbuję. Otóż z tego, co wiem, nawet najbrudniejsza szmata jest wycięta z jakiegoś większego materiału. Zanim zaczniemy niepokoić króla tymi wszystkimi... pogwarkami, nie powinniśmy się wcześniej upewnić, czy nie ma w nich odrobiny prawdy? — W jednej chwili w komnacie zapanowała lodowata atmosfera. Wydawało się, że tylko dwaj najstarsi, John Howard i John Scrope, skłonni są go wysłuchać, więc to do tego ostatniego zwrócił się Catesby, mówiąc teraz szybko i nerwowo: — Twoja żona, John, i twoja także, Dick, należały do najbliższych zausznic królowej. I Alison, i Agnes czuwały przy niej w chwili śmierci. Moja żona, jak dobrze wiecie, jest córką Alison i siostrą przyrodnią Agnes. Nie kryły się przed nią ze swoimi myślami, połowica zaś także mnie powiedziała o ich podejrzeniach. Jak więc sądzicie, John... Dick... czy powinniśmy to wszystko wyciągać na jaw?

— Nie mam pojęcia, co jeszcze zamierzasz wygadywać, ale już teraz mi się to nie podoba — burknął Rob, jednak John Scrope ostrzegawczym gestem położył mu rękę na ramieniu.

— Spokojnie, Rob. Przecież Will nie sugeruje, że Dickon aż się pali, żeby tylko ściągnąć tę dziewczkę do swojego łóża. No dobrze, ja sam nie zamierzałem o tym wspominać, skoro jednak sprawa już stanęła... Alison, moja żona, sądzi, że lady Bess jest bez reszty zadurzona w Dickonie. Powiada, że niewiasty szybko rozpoznają takie kwestie, a Bess cierpi, gdyż jest całkowicie nim zauroczona.

— Na miłość boską! Wprost nie wierzę własnym uszom! — Jack był tak oburzony, że przez chwilę mamrotał tylko coś niewyraźnie, jakby żadne słowo nie chciało mu się przedrzeć przez wargi. — Tak, to prawda, że moja kuzynka od zawsze troszczyła się o Dickona, ale to przecież zupełnie normalne, gdy bratanica darzy gorącym uczuciem ulubionego stryja! Na miły Bóg, przysięgam, że nie pozwolę, by ktokolwiek w tej sprawie powiedział coś innego!

Scrope zaczynał tracić panowanie nad sobą; oto Jack pośrednio oskarżył jego żonę o kłamstwo. John Howard czuł, że musi ingerować; niebezpieczeństwo było bowiem zbyt wielkie.

— Zanim powiemy coś, czego potem będziemy żałować — odezwał się — posłuchajcie mnie, a szczególnie ty, Jack, ponieważ gotów jestem złamać zaufanie, jakim mnie obdarzono, i mówiąc szczerze, zupełnie nie wiem, czy postępuję właściwie. Prawie miesiąc temu Bess poprosiła mnie o rozmowę na osobności.

Potrzebuje rady, oznajmiła, a ponieważ byłem tak blisko jej ojca, miała wrażenie, że tylko mnie może obdarzyć ufnością i powiedzieć mi prawdę. Wystarczyło na nią spojrzeć, żeby wiedzieć, że coś ją bardzo trapi. No więc zmagala się ze sobą, rzucała pojedyncze słowa, niedokończone zdania, aż wreszcie wybuchła. — Howard umilkł na chwilę i odchrząknął. Czuł skupioną uwagę, z jaką przysłuchiwała się cała reszta; w komnacie zapanowała zupełna cisza. — Spytała mnie — ciągnął z wyraźnymi oporami — czy moim zdaniem papież mógłby udzielić dyspensy, aby stryj mógł poślubić swoją bratanicę. — Ktoś głęboko odetchnął, inny zaklął pod nosem. — Tak, wiem... dlaczego nie wspomniałem o tym wcześniej? Ponieważ lubię tę dziewczynę i nie chciałbym jej skrzywdzić. Muszę jednak przyznać, że nie miałem pojęcia, jak powszechne są to plotki, a zarazem miałem nadzieję, że wraz z upływem czasu wróci jej rozsądek, przestanie igrać z takimi myślami, a jeśli Dickon o niczym nie będzie wiedział, jaka stąd miałyby być szkoda?

— I co jej powiedziałaś?

— Prawdę. Że do takiego małżeństwa nigdy dojść nie może, i to z przyczyn, które nie mają nic wspólnego z papieską dyspensą.

— Uwierzyła ci?

Howard wzruszył ramionami.

— Tego już naprawdę nie wiem. Większość z nas, a zwłaszcza niewiasty, skłonna jest wierzyć w to, w co chce wierzyć.

Jack odzyskał głos.

— Jestem pewien, że sama nigdy nie pomyślałaby o takim małżeństwie. To do niej zupełnie niepodobne.

— Tutaj z tobą się zgadzam — pokiwał głową Howard. — To najprawdopodobniej pomysł Elżbiety Woodville.

Ryszard wysłuchiwał ich, nie przerywając, a jego spokój wydał się wszystkim nienaturalny. W końcu Jack zdobył się na to, aby nieporadnie wyrazić myśl, która ich nurtowała.

— Wuju Dickonie... czy zrozumiałeś, co chcieliśmy ci przekazać?

— Tak, zrozumiałem. Powiadacie, że wedle londyńskich plotkarzy ostatnie tygodnie życia Anne spędziłem w łóżu mojej bratanicy. — Głos Ryszarda był beznamiętny, jak gdyby rozważał kwestię występków jakiegoś innego człowieka i już to powinno było stanowić dla nich wystarczające ostrzeżenie. Tymczasem nie było i dlatego wszyscy wręcz osłupiali, kiedy Ryszard zaczął się śmiać.

Pomieszenie, z jakim na niego spoglądali, przedziwnie jeszcze bardziej rozbawiło Ryszarda, że mogli poczuć się zaalarmowani tego typu pogłoskami. Ponieważ ich konsternacja tylko z każdą chwilą się pogłębiała, więc on zaśmiewał się coraz głośniejszym głosem, który nawet w jego własnych uszach rozbrzmiewał dziwnie. Ze wszystkich sił usiłował zapanować nad sobą, ale nie

potrafił: oto o władnęły nim jakieś mroczne emocje, których nie pojmował, a które już za moment mogły się wymknąć spod jego kontroli.

Oniemiały Franciszek pośpiesznie mrugał powiekami. Także Jack wpatrywał się w Ryszarda, jakby miał przed sobą człowieka kołyszącego się na samym skraju przepaści. Ostatecznie do czynu wziął się John Howard. Bez chwili namysłu poderwał się z fotela i przypadł do Ryszarda, a chwyciwszy go za ramiona, gwałtownie nim potrząsnął.

— Na miłość boską, czas się opanować! To jeszcze nie jest najgorsze. Agenci Tudora nie tylko oskarżają cię o dzielenie łóża ze swoją bratanicą, ale dodają do tego także, że pragnąłeś śmierci swojej żony!

Tego nie zamierzali wyjawić Ryszardowi, Howard jednak zaryzykował, ale, jak się okazało, skutecznie. Teraz szok był dostatecznie wielki, aby spowodować otrzeźwienie.

Ryszardowi śmiech zamarł w gardle. Gwałtownie odwrócił się, a Howardowi starczyło rozsądku, aby pozostać w miejscu. Na stoliku pod ścianą stała karafka z winem, Ryszard zaś, pochwyciwszy ją, nalał sobie trunek do pucharu. Wino rozlało się kałużą po blacie, co, jak zauważył Ryszard, spowodowane było trzęsieniem się jego rąk. Pociągnął jeden długi haust, w połowie się zakrztusił, ale zaraz dokończył łyk. Kiedy wreszcie zmusił się, by spojrzeć w twarz przyjaciół, panował już nad sobą, aczkolwiek nie był w stanie powstrzymać rumieńca, który pokrył jego skórę, słowa zaś nie tylko dobywał z siebie z wysiłkiem, lecz także wymawiał je niewyraźnie, niczym pijany.

— Bardzo przepraszam, panowie, ale tak mnie zaskoczyliście... Że ktoś może uwierzyć w takie bzdury... — Ryszard z wolna pokręcił głową, a jego zdumienie było nieklamane. — Mój najstarszy brat często szydził z mojej naiwności. To pewnie z tej przyczyny nigdy nawet nie przyszło mi do głowy, że ktokolwiek może widzieć coś naganego w mojej sympatii do Bess. — Ryszard przysiadł tylko na krótką chwilę, gdyż natychmiast się poderwał i zaczął chodzić od okna do fotela i z powrotem. — Czy Bess wie o tych plotkach?

Pytanie było tak nieoczekiwane, że Franciszek aż podskoczył i odpowiedział odruchowo:

— Nie sądzę, Dickonie. Nikt nie śmiałby przyjść do niej z czymś takim, z tej samej racji, dla której my wahaliśmy się ujawnić to tobie.

Ryszard krótko kiwnął głową.

— W takim razie ja będę musiał jej powiedzieć — oznajmił i podniósł wzrok w porę, aby pochwycić znaczące spojrzenie, które wymienili Franciszek i Jack. — O co chodzi? — spytał ostro. — Jest jeszcze coś, o czym mnie dotąd nie powiadomiliście?

Odpowiedź stanowiła niezręczna cisza, która zapadła po tych słowach. Wreszcie John Howard zrobił to, na co nie potrafili się zdobyć Franciszek i Jack.

Beznamiętnie i tak zwięźle, jak tylko potrafił, powtórzył treść swojej rozmowy z Bess. Kiedy skończył, Ryszard znowu zadygotał, ale tym razem z gniewu.

— A to suka! — wyrzucił z siebie półgłosem, ale z takim jadem, że Loki czmychnął na bok i głucho zawarczał.

John Howard otworzył usta, ale zaraz je zamknął. Jack wydawał się zarówno zaskoczony, jak i oburzony. Franciszek, który nie myślał z tak czułą troskliwością o Bess, bez reszty opowiadał się za Ryszardem, ale nawet jemu to określenie wydało się zbyt brutalne.

— Dickonie, posłuchaj, czy nie jesteś dla niej zbyt ostry?

Ryszard spojrział na niego zdumiony i spytał:

— Na miłość boską, Franciszku, chyba nie sądziłeś, że miałem na myśli Bess?

Ryszard spojrział na do połowy opróżniony puchar z winem i dokończył go jednym haustem. Było dla niego niepojęte, że Bess mogła rzeczywiście myśleć o małżeństwie z nim; mało więzów pokrewieństwa łączy ściślej niż te, które istnieją między stryjem i bratanicą. Wiele lat temu Ryszardowi udało się namówić Jana Neville'a, aby wziął go ze sobą na krótki wyjazd do Yorku. W drodze powrotnej Ryszarda poraził widok miejsca spustoszonego przez pożar: poczerniała ziemia, kilka zwęglonych ciał, ciągle jeszcze tłące się zgliszcza i duszący odór śmierci, ciężko wiszący tam, gdzie raptem tydzień wcześniej widzieli drzewa piętrzące się nad nimi niczym wyniosła twierdza, a przez szczelną gęstwinę liści niepozwalające dojrzeć nawet skrawka nieba. Zmiana była tak dramatyczna i brutalna, że nigdy jej nie zapomni. I już wtedy, na początku chłopięctwa, osiadło w nim przekonanie, że to, co drogocenne, wspaniałe, miłe sercu — w jednej chwili może się zmienić nie do poznania.

— Nawet jeśli Bess istotnie to ci powiedziała, Jack, nikt na całym bożym świecie nie przekona mnie, że były to jej własne słowa. Na miłość boską, czyż naprawdę nie widzicie, kto posiał jej w głowie tę diabelską myśl? Najwyraźniej — po chwili przerwy dorzucił Ryszard — Elżbieta uznała, że ostatecznie jestem mniej ryzykownym wyborem niż Tudor.

Franciszek zerwał się na równe nogi, podskoczył do stolika i także sobie nalał wina. Dickon miał oczywiście rację; nietrudno było w całej intrydze dostrzec subtelne ściegi Elżbiety Woodville. Poczł nawet coś w rodzaju podziwu: trzeba przyznać, że ta niewiasta potrafiła grać o najwyższe stawki, nie cofając się przed żadnym ryzykiem. Całe szczęście, że Dickon zniósł to tak mężnie, ale czy na pewno...? Często słyszał od ludzi, że ci, którzy ponieśli bolesną stratę, przez całe tygodnie byli niczym ogłuszeni, i niewykluczone, że to dzięki temu mogli przetrwać najgorsze chwile. Tak czy owak, oni, doradcy Dickona, nie mieli wyboru: musieli o wszystkim mu powiedzieć, teraz bowiem mógł przynajmniej podjąć jakieś działania, żeby chociaż załagodzić skandal... Jednakże bardzo

niewiele mógł zrobić. Usunąć ją z dworu, to oczywiste, także jak najszybciej poszukać dziewczynie małżonka, natomiast groźby, że szerzenie politycznych kalumnii będzie surowo karane, były najczęściej tak skuteczne jak plucie pod wiatr.

— Franciszku, przekaż, proszę, lordowi burmistrzowi, że chcę wystąpić przed starszyzną miejską, szeryfami i Izbą Gmin, a także przed cechmistrzami. Dopilnuj, żeby odbyło się to jak najszybciej. Wiem, że jest święty tydzień, ale sprawa nie cierpi ani chwili zwłoki.

— Oczywiście zajmę się tym od samego rana, Dickonie, ale... pozwól, że spytam, czemu to ma służyć.

— Czemu ma służyć? Naprawdę trzeba to wyjaśniać po tym, co od was usłyszałem? Muszę publicznie zadać kłam tym ohydny oszczerstwom, a im prędzej to zrobię, tym lepiej.

— Nie! Posłuchaj, co mówię z najwyższym przekonaniem: tego nie wolno ci zrobić, Dickonie, mój panie! Zaprzeczenie z twoich własnych ust będzie niczym podmuch wiatru, który jedynie roznieca pożar. Jedyne, co można zrobić z takim plugastwem, to nie dotykać go, nie wspominać o nim, a zarazem nie tylko ostrzegać o surowych karach za szkalowanie królewskiej osoby, lecz także wykonać kilka wyroków ku przestrodze.

— Jack ma rację — ponuro wtrącił Howard. — Gdyby król zaprzeczył plotce, tylko przydałby jej nienależnej godności. Wystarczy chwilę się zastanowić, jakie rzeczy mówi się o tych, na których skroniach spoczywa korona. We Francji powszechnie się uważa, że Ludwik otrął swego brata, a wszyscy Szkoci porozumiewawczymi uśmiechami przyjęli wiadomość o tym, że najmłodszy brat Jakuba tak tajemniczo zmarł w więzieniu. Im wyżej zasiadasz, tym grubsze i bardziej podłe przyklejają się do ciebie oszczerstwa.

— Czy mam ci przypominać — dorzucił Jack de la Pole — że Karol Burgundzki zwykł na uboczu nazywać twego starszego brata Blayborgne, tak bowiem zwał się łucznik, który chełpił się, iż znalazł sobie drogę do łóżnicy twojej matki i uważał się za prawdziwego ojca Neda? Pamiętasz, jak tenże Karol na prawo i lewo rozповідаł, że Ned kazał twojego niegdysiejszego szwagra, Exetera, rzucić do morza, gdy ten po naszej francuskiej kampanii 1475 roku utonął, płynąc przez Kanał? Nie wydaje ci się, że gdyby Ned zaczął temu wszystkiemu głośno i powszechnie zaprzeczać, jedynym, który by na tym skorzystał, byłby Karol?

Zamierzał jeszcze rozwijać tę kwestię, ale Ryszard przerwał mu niecierpliwym gestem.

— Dobrze wiem, że obaj chcecie jak najlepiej, ale w tej kwestii nie będę z nikim dyskutować. Postanowiłem to zrobić, muszę to zrobić i rozwodzenie się nad tym niczemu nie będzie służyć.

Ton głosu Ryszarda nie pozostawiał żadnych wątpliwości co do tego, jak szczerze są jego słowa, zwłaszcza te ostatnie.

Jack i John Howard oddalili się już, a Franciszek trochę zwlekał, by na koniec niepewnie przyłączyć się do stojącego w oknie Ryszarda. W dole nadrzeczne ogrody tonęły w deszczu, a młodziutkie listki zrywał wiatr, którego surowość wskazywała, że wiosna jednak się spóźni.

— Franciszku, przecież przynajmniej ty powinieneś rozumieć, dlaczego muszę tak postąpić, dlaczego jest to kłamstwo, z którym nie mogę żyć.

Franciszek skłonny był przyznać Jackowi i Howardowi rację, że publiczne zaprzeczenia nie uciszą skandalu, a kiedy zostaną wygłoszone, to — z racji rzadkości takiego posunięcia — mogą się nawet przyczynić do podsycenia kalumnii. Niemniej nie podejmował żadnych prób, aby zmienić postanowienie Ryszarda, starczało mu bowiem wyobraźni na to, aby usytuować się na miejscu króla i poczuć, jak by to było, gdyby miał żyć w przeświadczeniu, że dla wielu winien jest niewybaczalnej zbrodni i w żaden sposób nie może dowieść swej niewinności. Podawana z ust do ust plotka, raptem ciąg słów, nic więcej, była w stanie położyć się złowrogim cieniem na całych jego rządach. Dlatego w końcu pokiwał głową i rzekł półgłosem:

— Tak, tak, Dickonie. Jestem w stanie to pojąć.

Ktoś otworzył okno tej pierwszej kwietniowej nocy, a w napływającym łagodnym powietrzu bez trudu można było poczuć zapowiedzi spóźnionej wiosny. Ryszardem targnął gwałtowny skurcz żalu, tyle gorzkiego, ile nielogicznego: natura rozkwitnie na nowo, a Anne tego nie doświadczy. Wiosna, kiedyś tak szczęśliwa pora dla rodu Yorków. Ned na Wielkanoc zwyciężył pod Barnet, zwycięstwo po Tewkesbury przypadło na maj, on w kwietniu poślubił Anne i to na wiosnę rodziło się każde z trojga ich dzieci. A teraz... starczyło dwóch lat, by umarli jego brat, syn, żona — i odtąd wiosna będzie mu się nierozzerwalnie kojarzyła ze śmiercią.

Przed nim leżały jakieś papiery, ale na nie nawet nie spoglądał; w myślach pojawił się mu obraz sprzed dwóch dni: wielka komnata kapitulacza rycerzy św. Jana Jerozolimskiego; wpatrzeni w niego burmistrz, rajcowie, duchowni, jego doradcy i dworzanie, niemal cały królewski dwór. Czy mu wierzyli, czy uwierzyli?

Nawet teraz trudno mu było pojąć, że potrafił się do tego zmusić: przed zbieraniną obcych ludzi przysięgać, że kochał swoją żonę, że bolał nad jej śmiercią i że nigdy, przenigdy nie myślał o ślubie z bratanicą. Wszystko wydawało się jak przeniesione wprost z krainy snu: swój głos, chłodny i wyraźny, słyszał jakby z wielkiej oddali, nie do końca nawet rozpoznając, że należy do niego. Co miał uznać za jawę, a co za senną zmore? Anne nie żyła i nigdy nie pojawi się już na jawie, a zgraja kłębiących się wokół ludzi gotowa była podejrzewać Ryszarda o jak najgorsze rzeczy. Tyle że teraz... chyba trochę kłamał przed samym sobą. Bo dlaczego się dziwić, że wieść o Bess tak łatwy znalazła posłuch? Czyż można było się spodziewać czegokolwiek innego? Czy on sam uwierzyłby słowom człowieka,

którego podejrzewano o mord na nieletnich bratankach, a przynajmniej o zlecenie wykonania? Wszystko ostatecznie sprowadzało się stale do tego samego: do Buckinghama i dwóch chłopców, którzy umarli za nie swoje grzechy.

Bywało, że wpatrywał się w oblicza swoich towarzyszy, ludzi, z którymi obcował na co dzień i dzięki których pomocy dźwigał brzemię rządzenia, wypatrując, czy zobaczy w nich ślady milczących spekulacji na temat losu jego bratanków. Był królem od dwudziestu jeden miesięcy, a podczas dwudziestu spośród nich nikt nie widział chłopców w Londynie. Skoro londyńczycy już dawno temu uznali, że obaj chłopcy są albo na północy, albo jeszcze dalej, w krainie śmierci, to czy wątpili w to jego przyjaciele i pomocnicy?

Kiedy Ryszard patrzył kolejno na twarze Johna Kendalla, Willa Catesby'ego, Toma Lynoma, dostrzegał w nich tylko sympatię, a co więcej, dopiero teraz zorientował się, że milczy już od jakiegoś czasu, a oni cierpliwie czekają, aż coś uczyni.

— Przepraszam, że tak się ociągałem ze swoimi gratulacjami, Tom. — Ryszard zwrócił się z uśmiechem do Lynoma. — Czy dobrze słyszałem, że to syn?

Lynom był najwyraźniej zaskoczony i pochlebiało mu, że Ryszard wspomniał o tak osobistej kwestii.

— Tak, Jego Królewska Mość, wspaniały chłopak urodził się we wtorek. Dla mnie i dla mojej żony jego urodziny były swego rodzaju cudem, prawdziwym bożym błogosławieństwem.

Lynom nagle przygryzł wargi, jakby dopiero w tej chwili uświadomił sobie, że opowiadanie o narodzinach i związanej z nimi radości może być prawdziwym okrucieństwem dla osoby w takiej sytuacji jak Ryszard.

Błogosławieństwo...? A czy to właśnie słowo nie cisnęło się na usta, kiedy po wszystkich jałowych latach spędzonych w łóżu Neda, Willa i Toma Greya, którzy przecież wcale nie byli jedyni, Jane jednak zaszła w ciążę i powiła Lynomowi syna? Tak czy owak, widząc stropienie Lynoma, Ryszard powiedział z takim ciepłem w głosie, na jakie tylko był w stanie się zdobyć:

— W ten ostatni wtorek? Szczęśliwy to zatem dzień dla nas obu, gdyż właśnie wtedy mój Johnny skończył czternaście lat. Zdecydowaliście się już na imię?

— Julian, Wasza Królewska Mość, albowiem...

Jeden z zauszników wśliznął się bezszelestnie i odciągnął na bok Johna Kendalla, który obcesowo wpadł Lynomowi w słowo:

— Panie mój, muszę ci przekazać wiadomość, że twoja bratanica chce się bezzwłocznie z tobą zobaczyć.

Bez chwili zastanowienia Ryszard odrzekł: „Nie!”, a Kendall dał znak swemu człowiekowi, kiedy ten jednak znowu otwierał drzwi, robił to tak powoli, że wszyscy zdążyli zobaczyć, że za progiem stoi nie Bess, lecz Cecily.



— Zaczekaj — równie odruchowo polecił Ryszard, a Cecily, jakby w odpowiedzi na jego wezwanie, postąpiła trzy kroki w kierunku otwartych drzwi.

Przy szalejących teraz na dworze plotkach, w których Bess bardziej traktowano jako marionetkę w rękach matki niż niewinną ofiarę, wymagało od Cecily sporej odwagi, aby zjawić się tutaj bez zaproszenia i bez uprzedzenia. Już to zjednało do niej Ryszarda, który odwagę cenił najwyżej pośród wszystkich ludzkich cech. Na razie mierzył zamysłonym spojrzeniem tę cichą dziewczynę, której szesnaste urodziny przemknęły niezauważone w trakcie przygotowań do pogrzebu Anne. Podobnie jak Bess była udaną córką urodziwych rodziców, niemniej już od pierwszego wejrzenia dostrzegł teraz w jej twarzy coś, czego nie oczekiwał zobaczyć na tak młodym obliczu: wydawało się, że niewiele już może ją zaskoczyć.

Ryszard odsunął do tyłu fotel, a wszyscy obecni słusznie uznali to za znak do odejścia.

— Chcesz ze mną porozmawiać, Cecily? — rzekł łagodnie Ryszard, co dziewczyna powitała z wyraźną ulgą, on zaś dopiero w tej chwili zorientował się, że wcale nie była pewna jego zgody. Nie wiedziała, czy podobnie jak inni także on obwiniał Bess o skandal, którego ofiarami padli oboje.

— Każesz Bess oddalić się z dworu.

Nie było to pytanie, niemniej Ryszard kilkakrotnie pokiwał głową i rzekł tonem, w którym pobrzmiwała nuta usprawiedliwienia.

— A czy mam inny wybór? Jak długo będzie tu pozostawać, plotki będą się tylko mnożyć.

— Wiem o tym — przyznała Cecily. — W tym masz z pewnością rację, ale... — Podeszła bliżej i delikatnie dotknęła jego ramienia, który to gest go zaskoczył, o ile bowiem Bess nigdy nie skrywała swoich uczuć, o tyle Cecily była pełna rezerwy i bardziej pod tym względem przypominała swego stryja niż ojca. — Ale... — powtórzyła niepewnie, a potem pośpiesznie wyrzuciła z siebie potok słów: — Tak, to rozumiem, stryju, natomiast nie pojmuję, dlaczego nie chcesz jej zobaczyć. Nigdy bym nawet nie przypuściła, że potrafisz być tak okrutny.

— A co by to dało, Cecily, z wyjątkiem przysporzenia bólu nam obojgu?

— Nie, stryju, nie masz racji! Panie mój... proszę cię, wysłuchaj mnie. Już od dwóch dni Bess wciąż płacze. Z nikim nie rozmawia, niczego nie je, jedynie leży na łóżku i zalewa się łzami. I to nie z powodu tych podłych opowieści, które ludzie powtarzają, aczkolwiek nic o nich nie wiedziała, aż do chwili, kiedy lordowie Howard i Lovell przyszli do niej, aby oznajmić, że teraz jedzie do Sheriff Hutton. I nawet nie dlatego, że dobrze wie, jak głęboko musiały cię dotknąć te plugastwa. Nie, chodzi o to, Dickonie, że nawet nie chcesz na nią spojrzeć, jak więc ona może się nie czuć niczym ktoś, kto popełnił coś niesłychanie wstydliwego, karygodnego? A na to na pewno nie zasłużyła, tego jestem pewna.

Nie odsyłaj jej tak, jakby była w niełasce. Znam Bess i wiem, jak głęboko to przeżywa. Bardzo ją kocham i zrobiłabym wszystko, aby oszczędzić jej bólu, ale w tym przypadku jest tylko jedna osoba, która może to sprawić, ty, stryju. Ty i nikt inny.

Nawet gdyby Cecily słowem o tym nie wspomniała, Ryszard natychmiast wiedziałby, że Bess musiała płakać długo i szczerze, o czym świadczyły jej podkrążone, zaczerwienione oczy. Nawet gruba warstwa pudru nie była w stanie całkowicie ukryć śladów po łzach i braku snu. Chyba nigdy dotąd nie wyglądała tak źle, a przecież, o paradoksie, nigdy też tak wyraźnie nie poczuł jej kobiecości. Było to zaskakujące, ale po chwili uświadomił sobie, że spogląda na nią przez okulary, które sama mu założyła, i widzi w niej piękną kobietę, której przez moment błysnęła w głowi wizja, że oto jest królową, dzieli z nim, Ryszardem, łoże i wydaje na świat jego dzieci.

Przez cztery dni, które upłynęły od chwili, gdy z niedowierzaniem wysłuchał słów swych przyjaciół i doradców o tym, co się mówi o nim i Bess, Ryszard niestrudzenie wspominał każdy spędzony wspólnie czas, każdy wykonany gest. Zgoda, lubił na nią spoglądać, z chęcią przebywał w jej towarzystwie, ale nic poza tym. Z całą pewnością nigdy nie posunął się do grzechu, aby pożądać Bess. Ostatecznie jednak niewiele to znaczyło; wprawdzie dopiero teraz, niemniej widział wyraźnie, że ich kontakty zawsze były i będą naznaczone skazą zabronionego wykroczenia.

Policzki Bess płonęły.

— Ależ mnie musisz nienawidzić — wyszeptała.

Twarz Ryszarda wykrzywił grymas. Chryste Panie, jakaż była jeszcze dziewczęca.

— Nie, Bess, nienawiść... Na nią nigdy nie było między nami miejsca.

Przyszło mu do głowy, że łatwo przecież mogła odżegnać się od swoich uczuć, twierdzić, że Howard źle ją zrozumiał, wszystko zaś w celu zachowania swojej dumy — a jednak nie zdziwiło go, że tego nie uczyniła. Jej udziałem była jedna z bardzo rzadkich wśród ludzi cech: niezłomność ducha, która pozwala spojrzeć w oczy prawdzie i nie uciekać przed jej konsekwencjami. Jemu ta cecha była, niestety, obca: kiedy prawda okazywała się zbyt bolesna, zawsze starał się jej zaprzeczyć — oskarżając Elżbietę o deprawację Neda, nie chcąc dostrzec, że Edward i Dickon nie zginęliby, gdyby nie sięgnął po koronę, nie potrafiąc przed samym sobą przyznać, że Anne umiera. Gdyby nie Cecily, także tym razem szukałby podobnej ucieczki. Po raz kolejny zawiódłby Bess, tak jak wówczas, gdy kogoś innego wysłał z wiadomością, że jej bracia nie żyją.

— Bess, czy rozumiesz, dlaczego muszę cię odesłać do Sheriff Hutton? Nie ma innego sposobu, by ukrócić plotki.

Pokręciła głową tak, jakby to było najmniej istotne.

— Dlaczego dopiero teraz zgodziłeś się mnie widzieć?

— To był błąd, bardzo mi przykro. — Nie pozostawało mu już nic innego, jak tylko powiedzieć prawdę. — Myślałem tylko o sobie. I zupełnie nie wiedziałem, co mógłbym ci powiedzieć.

Ich oczy spotkały się na chwilę, ale trwało to bardzo krótko. Bess zapłonila się jeszcze bardziej i wykrztusiła:

— Przez cały zeszły rok przyglądałam się, jak znosisz cierpienie, na które nie zasłużyłeś. Utracić synka, a potem... — Głos jej się załamał, ale udało jej się nad nim zapanować i ciągnęła: — Wiem, panie, stryju Dickonie, jak bardzo kochałeś Anne. Chciałam tylko odrobinę cię pocieszyć, dodać jakiś promyk radości do tej ponurej czerni. Czy... czy to taki wielki grzech?

Ryszard się zawahał. To prawda, że papież mógł udzielić dyspensy dla takiego małżeństwa, ale Anglicy nigdy by go nie zaaprobowali. Zresztą nawet on sam by na to nie przystał. Spoczywać w małżeńskiej łóżnicy, mając u boku córkę brata, stanowiłoby coś tak występnego, że nawet papież nie byłby w stanie tutaj uciszyć wyrzutów sumienia. Gdyby powiedział to Bess wprost, zadałby jej kolejny cios, kazałby jej cierpieć za to, co najpewniej było wymysłem jej matki.

— Bess... posłuchaj mnie, posłuchaj uważnie. To zupełnie niemożliwe. Dla mnie ślub z tobą byłby politycznym samobójstwem. Ludzie uznaliby to małżeństwo za dowód na to, że specjalnie uknułem całą intrygę z zaślubinami, aby tylko mieć pretekst do zagarnięcia korony. A przynajmniej byłoby to milczącym przyznaniem, że sam nie byłem i nie jestem pewien własnych praw. Co więcej, oznaczałoby to obwieszczenie, że twoi bracia nie żyją, a uczynić to teraz, w takiej...

Nie dała mu dokończyć.

— Tak, rozumiem — przerwała mu zduszonym głosem. — Ja... obawiam się, że zawsze miałam wrażenie, że wszystko jest snem. Pamiętasz, jak ci powiedziałam tamtego wieczoru w kaplicy, że dla wszystkich dotyczących mnie zdarzeń wymyślam szczęśliwe zakończenie? I teraz chyba ciągle tak czyniłam...

„Mając do pomocy ukochaną mateczkę”, pomyślał z wściekłością. Nie miał najmniejszej wątpliwości, że bez żadnych skrupułów zaoferowałaby rękę Bess wielkiemu wezyrowi Imperium Osmańskiego, gdyby tylko oznaczało to nałożenie na głowę korony.

— Dickonie, ale nie wydasz mnie za mąż, prawda?

Doradcy ostatnio usilnie namawiali go, aby możliwie jak najszybciej znalazł jej męża, który należałby do grona sprawdzonych zwolenników rodu Yorków.

— Nie, Bess, nie zmuszę cię, abyś wbrew swej woli brała kogoś za męża — rzekł z irytacją skierowaną właśnie przeciwko zausznikom, a nie przeciw samej Bess. Wyraz ulgi na jej twarzy był dla niego wystarczającą nagrodą.

Na moment zagościło pośród nich poczucie intymności, ale wnet minęło i znowu zapadła niezręczna cisza.

Ryszard nagle uświadomił sobie, jak bardzo będzie mu brakować Bess, gdy ta wyjedzie. Po raz pierwszy zrozumiał, że odtąd będzie go już otaczać tylko beżmierna pustka, niezależnie od tego, jak liczne grono może się zgromadzić wokół niego. Jakże chciał umieć jej to powiedzieć, tymczasem było to już niemożliwe. On zaś, z rozpacziwą wyrazistością dostrzegając ową niemożliwość, poczuł, że oto pęka ostatnia nić, która go jeszcze wiązała z bratem.

## Berkhampsted



Maj 1485 roku

To chyba nie tylko miękkie światło świec sprawiało, że zamierzona surowość habitu benedyktyńskiego nie raziła w przypadku księżnej Yorku. Biały kaptur zasłaniający czoło, policzki i podbródek skrywał też widoczne ślady wieku, natomiast gładkości odsłoniętej części twarzy mogłaby Cecylii pozazdrościć niewiasta o wiele młodsza. Niemniej Johna Scrope'a najbardziej zaskoczyło to, co zobaczył w jej szarych oczach. A więc, pomyślał, to prawda, że w Bogu znalazła to, co zostało jej odmówione w naszym świecie.

Cecylia przyglądała się, jak sączył wino, i zapraszała, aby częstował się suszonymi figami i cukrowanymi pigwami. Witając go, nie okazała najmniejszego zdziwienia, ale przez cały czas układnej konwersacji zastanawiała się, czemu zawdzięcza tę wizytę. Jako powód podał konieczność doglądnięcia, czy wszystko jest gotowe na przyjazd Ryszarda, ale człowiek rangi Scrope'a nie zajmował się takimi błahostkami. Z cierpliwością, której tak często jej brakło poza murami zakonnymi, teraz czekała, aż ujawni prawdziwy powód swego przybycia.

Jak na kogoś, kto nie opuszczał Berkhampsted od chwili złożenia ślubów przed czterema laty, była zadziwiająco dobrze poinformowana o tym, co się dzieje w świecie na zewnątrz. Świadczyła o tym zręczność, z jaką teraz rozprawiała ze Scrope'em o pieniądzach, których potrzeba Ryszardowi, o Henryku Tudorze, a także o prawdopodobieństwie opłaconej francuskim złotem inwazji. Wolno, bez żadnych raptownych zmian tematu Scrope kierował rozmowę ku właściwemu wątkowi, którym byli dwaj spokrewnieni z obojgiem mężczyźni, obaj nieżyjący od czternastu lat: Ryszard i Jan Neville.

Na krótki czas zatrzymał się przy Warwicku, ale szybko skupił się na Janie, zwłaszcza o ostatnich miesiącach jego życia Cecylia słuchała go uważnie. Jak na kogoś, kto nigdy nie słyszał z elokwencji, w sposób zdumiewająco silny i wyrazisty opisał jej człowieka w stanie najgłębszego pomieszenia.

— Kochałem Jana, był dla mnie kimś znacznie więcej niż tylko krewnym,

madame, był przyjacielem, jakiego rzadko zdarza się mieć w życiu. Jego tragedia polegała na tym, że kochał obydwu braci: i rodzzonego, i ciotecznego. Kiedy pod Doncaster zdradził pani syna, zdradził też samego siebie i mogę powiedzieć z całą pewnością, że nigdy sobie tego nie wybaczył. Jakiegokolwiek kierowały nim racje, jakiegokolwiek znajdował dla siebie usprawiedliwienia, ostatecznie stwierdził, że nie potrafi z tym żyć.

Nieruchoma dotąd Cecylia — teraz poprawiła się na ławie. Także ona wiele myślała o Janie Neville'u i dawno już stwierdziła, że czas wcale nie leczy bólu, lecz tylko go przygłusza.

— Nigdy nie zapomnę — odezwała się ze smutkiem — wyrazu twarzy Edwarda, kiedy mi powiedział, że Jan wyruszył na bitwę, mając pod swoją zbroją barwy Yorków.

Scrope pokiwał głową.

— Nie posunę się tak daleko, by rzec, że sam szukał śmierci, natomiast jestem przekonany, iż tego dnia stawał do walki, mając na barkach brzemię, które mało kto byłby w stanie udźwignąć. Nie było w nim wewnętrznej pasji, madame, robił to, czego od niego oczekiwano, ale... nic więcej.

Cecylia nachyliła się i ujęła w palce rękaw kubraka Scrope'a.

— Dlaczego mi o tym mówisz teraz, Johnie?

Scrope odstawił puchar, który trzymał w drugiej ręce.

— Gdyż — odrzekł po dłuższej chwili — teraz widzę w pani synu to, co kiedyś widziałem w Janie Neville'u.

Opiekując się chorymi i umierającymi, Cecylia z konieczności nabrała takiej wprawy, jeśli chodzi o leki, jakby była medykiem. Przez całą kolację skrupulatnie śledziła, jak Ryszard wkładał do ust tylko pojedyncze kąski, większość tego, co mu podano, zostawiwszy nietknięte. Nie umknął też jej uwadze fakt, że chociaż Ryszard nie był opalony, oczy miał podkrążone i przekrwione, a gdy na niego patrzyła, miała wrażenie, że to jakieś leśne stworzenie, które znienacka znalazło się w nieznanym otoczeniu. Kiedy jeden ze służących upuścił pustą misę, Ryszard podskoczył jak użądlny. Nic nie powiedziała, kiedy jednak Ryszard oddalił się na spoczynek, jednej z posługaczek kazała przynieść swoje zioła i medykamenty, po czym wprawnie odmierzyła właściwe porcje lulka czarnego, życicy, a także ususzonych korzeni przestępu. Ten nasenny napar sama rozprowadziła w winie z miodem i korzeniami, po czym osobiście zaniósła do sypialni syna.

Z niejakim zdziwieniem stwierdziła, że służba zdążyła już gracko poskładać łoże, które Ryszard przywiózł ze sobą z Windsoru, a kiedy zaczęła go o to wypytywać, niczym ktoś przyłapany na sekretnym występku z ociąganiem wyznał, że sypia bardzo kiepsko, a już zupełnie mu się to nie udaje w obcym łóżku. Ciągle jeszcze szykował się dopiero do spoczynku. Przyboczni już zdjęli z niego kaftan, a gdy Cecylia wchodziła, rozpinali mu koszulę. Uśmiechnął się na jej widok

i natychmiast, nie czekając na reakcję matki, jednym zdecydowanym ruchem ręki odprawił wszystkich.

— Pomyślałam, że może będziemy mieli okazję porozmawiać chwilę dłużej. Przyniosłam książkę, o której wspomniałam ci przy wieczerzy, a którą już dawno bardzo ci polecałam. — Widząc, że Ryszard nie kojarzy, o czym mowa, niecierpliwie postukała palcem w okładkę. — Już zdążyłeś zapomnieć? *The Mirroure of the Worlde*<sup>1</sup>! Najwięcej można się stąd dowiedzieć o przykazaniach, artykułach wiary i tego typu wzniosłych oraz szlachetnych sprawach.

— Ach, tak, tak, oczywiście — pośpiesznie zapewnił Ryszard.

Chociaż Cecylia bardzo wątpiła, aby kiedykolwiek — czy to w przeszłości, czy w przyszłości — dotknął wspomnianej księgi, jednak widząc uniesione wieko kufra z osobistymi rzeczami Ryszarda, na wierzchu położyła *The Mirroure*. Czyniąc to, dostrzegła sterczący grzbiet książki oprawionej w aksamit tak już zniszczony, że niepodobna było określić jego pierwotnego koloru. Zaintrygowana rzeczą tak nieoczekiwaną w wędrownym kufrze wojaka wyciągnęła ją, otworzyła i zaczęła kartkować. Był to podręcznik francuskiego, którego stronice pożółkły ze starości — na dodatek wysmarowane inkaustem i zaplamione niefrasobliwymi palcami. Na pierwszej, pustej kartce dziecięcym pismem nakreślono imię: Anne, a pod tym znalazł się napis: Edward Plantagenet, Earl of Salisbury [Ned].

— Znalazłem ją pośród rzeczy Anne — odezwał się Ryszard.

Stał u boku Cecylii i wyjął z jej rąk książkę, z której uczyli się najpierw dziewczyna mająca zostać jego żoną, a potem jego syn. Podręcznik jakby z własnej woli otworzył mu się na stronie do połowy zapełnionej francuskimi czasownikami, pod którymi aż do dołu kartki mnożyły się rysunki ptaków — w gniazdach i w locie.

— Może to dzięki skrzydłom da się rozpoznać, jakie stworzenie chciała narysować — mruknął Ryszard z tkliwością w głosie.

Cecylia dostrzegła, że między rysunkami pojawiały się różne warianty imienia: Anne Neville, Anne Warwick, lady Anne, a na samym dole: Anne Gloucester, Anne księżna Gloucester. Z prawdziwym niedowierzaniem wpatrywała się w to niekształtne jeszcze pismo dziewczęcej ręki. Ile lat mogła mieć wtedy Anne? Dwanaście? Trzydzieści?

— Przyniosłam ci trochę wina, Ryszardzie — powiedziała i odebrawszy mu książkę, na powrót umieściła ją w kufrze i przytknęła wieko. — Czy to prawda, że już tego lata spodziewasz się inwazji Tudora?

Siedzieli oboje na łóżku. Ryszard podciągnął w górę poduszki i oparł je o wezglowie.

— Tak — kiwnął głową. — Gromadzi flotę w Harfleur.

Cecylia zmarszczyła brwi; głos Ryszarda był równie beznamiętny, jakby omawiali prawdopodobieństwo jutrzejszego deszczu.

— Słyszałam, że lord Stanley poprosił, abys pozwolił mu oddalić się ze dworu, gdyż chce jakiś czas spędzić w swoich majątnościach w Lancashire.

Ryszard przytaknął i powiedział sucho:

— Powiada, że kiedy nadejdzie czas, aby zbierać armię przeciwko Tudorowi, najlepiej będzie, gdy zrobi to osobiście.

— A ty po prostu pozwalasz mu jechać. — Nie było to proste stwierdzenie faktu, raczej wybrzmiało w tym oskarżenie.

Ryszard wzruszył ramionami.

— No cóż, *ma mère*, rzecz jest odrobinę bardziej skomplikowana, gdyż swoją zgodę uzależniłem od pojawienia się na dworze jego najstarszego syna.

Cecylia pokręciła głową.

— Obawiam się, że to nie wystarczy, Ryszardzie. Stanley tak dalece nie przejmuje się innymi ludźmi, że obojętny jest mu nawet los jego najbliższych.

Kolejne wzruszenie ramionami.

— *Ma mère*, dałem mu stukrotne powody, aby był wobec mnie lojalny. Trudno kogoś zmusić do walki po swojej stronie, dźgając go w plecy ostrzem miecza.

— Naprawdę tak trudno? — spytała oschle. — W każdym razie możesz spróbować ograniczyć szansę, że cię zdradzi. Trzymaj go blisko siebie, Ryszardzie, tak brzmi moja rada. Edward nigdy nie pozwoliłby mu się oddalić.

— Nie jestem Nedom — rzucił półgłosem Ryszard.

Zauważyła, że niemal nie tknął wina. Uznała, że na razie lepiej nie drażnić tematu Stanleya, dlatego rzekła:

— John Scrope powiedział mi, że udaje ci się znaleźć wierzycieli. To prawda?

— Tak... — Twarz Ryszarda wykrzywił grymas. — Od lutego udało mi się zebrać około dwudziestu tysięcy funtów. Zupełnie jakbym miał za mało długów. Ale cóż, albo to, albo musiałbym zwoływać parlament i znowu kajać się przed nim, błagając o wsparcie. Najpóźniej za trzy miesiące Tudor uderzy, a ja przecież nie nakarmię żołnierzy obietnicami, nawet najwspanialszymi.

— Tak, dobrze cię rozumiem, ale z tego, co słyszałam, zaczynają się szemrania pośród londyńskich kupców i bankierów — powiedziała Cecylia, mając nadzieję, że w ten sposób uda jej się dyplomatycznie dojść do kwestii, która najbardziej ją trapiła, Ryszard jednak nie pozwolił jej na to.

Już pierwsze zdanie sprawiło, że oczy pociemniały mu z gniewu.

— Szemrania? Przecież wszystko dostaną z powrotem. To pożyczka, a nie darowizna. Przysiągłem, że wszystko zwrócę w półtora roku.

— Tak, o tym także słyszałam. Jednak trudno się dziwić, jeśli nawet ludzie wierzący w twoją dobrą wolę zarazem wątpią, czy uda ci się ją zrealizować, Ryszardzie. Dobrze, że w przeciwieństwie do Edwarda nie domagasz się



wiernopoddańczych darów, ale, powiedzmy sobie szczerze, kto ośmieli się rzucić wyzwanie panującemu królowi?

— Do czego zmierzasz, *ma mère*? Czy miałem jakiegokolwiek inne wyjście?

— Nie, nie miałeś — zgodziła się — sądzę jednak, że politycznie byłoby dobrze zrobić jakiś gest wobec londyńczyków, tak jak kiedyś obniżyłeś podatki Yorkowi. Trudno liczyć na lojalność tych, którym sięga się do sakiewki.

— Usiłować się przypodobać tym, od których za pochlebstwo powinienem uznać, że będą mnie uważać za zwykłego złodzieja, a nie bandytę?

Sarkastyczny głos Ryszarda przesiąknięty był gniewem, który rzadko kiedy ujawniał.

— Londyńczycy i w ogóle mieszkańcy Południa — rzekła półgłosem Cecylia — nieufnie odnoszą się do ludzi z Północy, Ryszardzie. Nawet jeśli to uprzedzenie jest niesprawiedliwe, nie należy o nim zapominać, szczególnie w długoplanowych zamysłach, a tymczasem ty tylko potwierdziłeś ich najgorsze oczekiwania, okazując swoją łaskę północnej krainie. Wszyscy twoi najbliżsi doradcy pochodzą z Yorkshire albo z Midlands. Nie darzysz sympatią Londynu ani jego mieszkańców, a oni o tym wiedzą, jednym zaś z tego efektów jest fakt, że to właśnie tutaj zbierasz żniwo najpodlejszych plotek, insynuacji i oszczerstw, do czego nigdy nie doszłoby w Yorku. — Cecylia wyciągnęła rękę i lekko przesunęła palcami po nadgarstku syna. — W tej chwili, Ryszardzie, jest to jedno z najtrudniejszych, ale i najważniejszych dla ciebie zadań: przekonać londyńczyków, że cenisz ich nie mniej od mieszkańców Yorku. Niezależnie od tego, co o tym myślisz, taki jest obowiązek króla, mój kochany. Wierzę, że będziesz potrafił być lepszym monarchą od swojego brata, ale w tej jednej sprawie zabrakło ci jego rozsądku; zbyt szybko dałeś wszystkim do zrozumienia, że sercem jesteś po stronie Północy.

— Trzeba ci pamiętać, *ma mère*, że król nie przestaje być żywym człowiekiem, który niewielki ma wpływ na to, jakie są jego odczucia.

— Tak, zgoda, masz rację, ale przynajmniej możesz coś zrobić, aby twoje antypatie nie były wyraźniejsze od sympatii. W tej chwili nie proszę cię o nic więcej, ale obiecaj mi, że zastanowisz się nad tym, co powiedziałam.

— Oczywiście — odparł, ale zdradziła go skwapliwość odpowiedzi.

Cecylia dobrze widziała, że nie udało jej się przekonać syna. Przypatrywała mu się przez chwilę, wspominając, z jakim podnieceniem szykował się do pierwszej ze swych sesji parlamentu; jak całymi godzinami rozprawiał o tym, że trzeba koniecznie zmienić system sądownictwa; jak, jeśli była taka potrzeba, sam występował w roli kanclerza albo z jaką uwagą nadzorował sprawy rozpatrywane przez kanclerza czy lorda skarbu, niekiedy wzywając sędziów do Izby Gwiazdzistej, aby domagać się od nich wyjaśnienia szczegółów spraw, które wydawały mu się szczególnie trudne. Teraz to minęło, myślała, minęło bez śladu,

niepodobna już było dojrzeć choćby ślad owego moralnego oburzenia na wszelkie przypadki niesprawiedliwości, a tym przecież powinien cechować się władca, który siebie widzi jako sługę narodu odpowiedzialnego za ochronę praw i zapobieganie ich łamaniu. I oto nagle Cecylia, która rzadko płakała i tylko w drastycznych przypadkach, poczuła, że musi powstrzymywać łzy. Może wraz z upływem czasu, myślała, Ryszard przypomni sobie o tym, co powinno go znamionować jako dobrego władcę, i zacznie się o to troszczyć, a wtedy wszystkie zarzuty, utyskiwania i skargi znikną, tak jak płatki śniegu rozplývają się przy zetknięciu z coraz gorętszym żelazem. Co zaś do reszty... wszystko pozostaje w rękach Boga.

Ryszard gwałtownym ruchem oderwał od ust na pół pełny jeszcze kielich wina i zaniósł się kaszlem. Ilekroć do tego dochodziło, Cecylia drętwiała niezdolna myśleć o czymkolwiek innym, zanim spazm nie minął, jednak nie zdawała sobie sprawy z tego, jak bardzo widoczne jest jej napięcie — aż do chwili, gdy Ryszard prychnął:

— *Ma mère*, błagam cię, tylko nie ty! — a widząc jej pytające spojrzenie, wyjaśnił: — Starczy już pocziwego Hobbysa, który niemal wyskakuje ze skóry, ilekroć słyszy, jak sobie od czasu do czasu chrząknę, nawet jeśli chodzi mi tylko o to, aby oczyścić sobie gardło. Tak czy owak, mogę ci powiedzieć to, co i jemu: kicham i kaszlę już od ponad dwóch tygodni, co znaczy, że musiałem się przeziębnić. A chociaż męczy mnie to i doskwiera, to jednak nie jest to nic więcej niż przeziębienie.

Ostatnie słowa wypowiadał z uśmiechem, do którego po chwili przyłączyła się Cecylia, aczkolwiek widać było, że brakuje jej synowskiej pewności.

— Wyglądasz wprost okropnie — powiedziała — ale kiedy zobaczyłam, jak przebierasz w jedzeniu niczym człowiek, który podejrzewa, że chcą go otruć, specjalnie się temu nie dziwię. Ciało ma swoje potrzeby, których nie można zaniedbywać, ale nie zamierzam udzielać ci pouczeń, gdyż nie przypuszczam, abyś nadstawił im ucha bardziej chętnego niż w przypadku pocziwego, jak powiedziałaś, Hobbysa. Niemniej jest jedna rzecz o wielkim, jak mi się zdaje, znaczeniu, którą koniecznie muszę z tobą rozważyć, a jest to sprawa, której za nic nie chciałaś stawiać na porządku Rady... Chodzi o twoje powtórne małżeństwo.

Ryszard znowu zaniósł się kaszlem.

— Nie tylko z Radą, lecz także z tobą, nawet z tobą, *ma mère*, nie zamierzam o tym dyskutować.

— W takim razie chcę cię prosić, abyś przynajmniej mnie wysłuchał. Bez trudu mogę sobie wyobrazić, co słyszysz teraz z najróżniejszych stron: Anne nie żyje już od dwóch miesięcy, a tobie nieodzownie potrzebny jest potomek. Zresztą mniejsza z tym, że tobie, znacznie ważniejsze jest to, że Anglia musi mieć następcę tronu, a do tego konieczne wydaje się, abyś począł syna. Tylko że, widzisz, jeśli ja mówię tak samo, to jednak mam na względzie coś zupełnie innego. Jesteś moim

synem i to twoje dobro jest dla mnie najważniejsze. I właśnie jako matka kochająca syna sądzę, że powinieneś, Ryszardzie, znowu się ożenić, i to im prędzej, tym lepiej. Dobrze wiem, jak bardzo kochałeś Anne, wielkie jest jednak niebezpieczeństwo, że żałoba i ból rozrosną się ponad miarę, a w efekcie zmarła stanie się bardziej prawdziwa od żywych.

Ryszard nie spuszczał z matki spojrzenia przez dłuższy czas, a potem powiedział sucho:

— Tak, wiem o tym. — Jak miał jej wytłumaczyć, że nadal prześladowa go zapach wonności, których używała Anne, że odruchowo odwraca wzrok od kasztanowych włosów niewieścich, że bez ustanku króluje ona w jego snach i z czułością pieści go, kocha się z nim i na powrót wciąga w przeszłość. Że chociaż Anne nie należała już do żywych, to ilekroć wynurzał się z przepelnionych nią snów, te wydawały się bardziej prawdziwe niż jawa. Chociaż nie, w jawie jedno było nieugięte prawdziwe: nie należała już do żywych. — Kiedy dziś po południu — ciągnął — pokazałaś mi swój ogród z rabatami białych, żółtych i purpurowych hiacyntów, przypomniałem sobie... — Na chwilę przerwał, przełknął ślinę i ciągnął: — ...że to przecież ulubione kwiaty Anne i przez chwilę miałem nieprzepartą chęć, aby nazrywać ich całe mnóstwo, ale nazrywać... dla niej.

Cecylia przesunęła między palcami kilka paciorków różańca, a potem rzekła:

— Przez ponad rok po śmierci twojego ojca nie chciałam, nie mogłam rozstać się z żadną z należących do niego rzeczy, jego ulubionych ubrań, drobiazgów, które chciałam mieć w sypialni, zupełnie... zupełnie jakbym oczekiwała, że jednak jeszcze wróci.

Ponieważ Cecylia nigdy nie obnosiła się ze swoim bólem, a jeśli płakała, to tylko za zamkniętymi drzwiami, było to wyznanie tak nieoczekiwane, że w spojrzeniu, którym obdarzył ją Ryszard, płonęła nie tylko miłość, lecz także bojaźń. Był to dla niego bardzo niedobry dzień: trzynasta rocznica urodzin jego syna, a także urodziny brata, który zginął przed dwudziestoma czterema laty w śniegu zaścielającym Wakefield Bridge. Kiedy teraz myślał o Edmundzie i Jerzym, a także o cierpieniu, którym było naznaczone i nasączone życie matki ich czterech, rzekł, wolno cedząc słowa:

— Od dawna chciałem to powiedzieć, *ma mère*... chciałem powiedzieć... tobie, matko moja, że nigdy nie widziałem osoby, która byłaby dzielniejsza od ciebie. Nie potrafiłem nigdy pojąć, skąd czerpałaś siły, które decydowały o twojej niezłomności i sile woli, natomiast podziwiałem je i podziwiam bezgranicznie.

Cecylia zapatrzyła się na swoje dłonie, których czas nie oszczędził. Nie tylko pokryła je siateczka niebieskawych żył, lecz także stały się teraz drżące, tracąc dawną sprawność i nieomylność.

— Wierzę naprawdę w to, że Najwyższy nie wymaga od nas więcej niż konieczne i że nigdy nas nie porzuca w momencie próby, a jeśli w to się wierzy,

z przekonania o Jego miłości czerpać możemy i powinniśmy siłę, aby zaakceptować to, co być musi. To prawda, że śmierć nazbyt często nawiedzała tych, których głęboko kochałam, jednak czasami przychodzi mi do głowy, że powinnam się uważać za wybrańczynię opatrności, oszczędziła mi bowiem cierpienie największych, takich, na jakie ty jesteś wydany.

Ryszard patrzył na nią z niedowierzaniem.

— Jak możesz, na Boga, jak możesz to powiedzieć, *ma mère*? Przecież straciłaś męża, syna, brata, trzech bratanków, a wszyscy padli w bitwach. Z dwanaścioro dzieci, które wydałaś na świat memu ojcu, musiałaś przedwcześnie pochować dziewięcioro. W czym moje cierpienia miałyby być większe od twoich?

— Nie będę się spierać — rzekła półgłosem, spuściwszy głowę — ale nigdy nie zostałam wystawiona na poczucie, które tobie nie zostało oszczędzone, że zostałeś wyklęty przez Boga. — Ryszard wyraźnie zeszywniał, co widząc, Cecylia uśmiechnęła się z bezgranicznym smutkiem. — Nie, nawet jeśli sam tego nigdy nie powiedziałaś, to przecież dobrze wiem, jak bardzo cię gnębi to, że twoja korona unurzana jest we krwi... tyle zgonów, tyle bólu i cierpienia... a ktoś równie głęboko myślący jak ty nie mógł sobie nie zadać pytania, dlaczego to wszystko tak właśnie się potoczyło. — Nachyliła się i koniuszkami palców leciutko przeciągnęła po policzku Ryszarda. — Znałam swoich synów. Gdyby to padło na Edwarda, także on mógłby zwątpić na chwilę w to, czy ma prawo do tronu, ale... tylko na chwilę. Cóż, twój najstarszy brat nie tylko nigdy przesadnie nie bolał nad losem innych, lecz także na dodatek miał nieszczęsną skłonność do tego, by swoją wolę uważać za wyrok opatrności. Co zaś się tyczy nieszczęsnego Jerzego, ten zawsze był głuchy na głos sumienia i ślepy na konsekwencje swoich przewin. Ale ty i Edmund... Wy dwaj zawsze byliście mniej bezwzględni i bardziej wyczuleni na... głos obowiązku.

— Czy możesz zatem powiedzieć, *ma mère*, że nie mam racji? Czy też z pełnym przekonaniem możesz oznajmić, że nie popełniłem grzechu, sięgając po koronę?

— Nie, Ryszardzie, to może powiedzieć tylko On, gdyż tylko On i ty wiecie, co kryło się w twoim sercu, kiedy sięgałeś po koronę.

— Rzecz w tym, *ma mère*, że także ja tego nie wiem. Wtedy gdy musiałem podejmować decyzję, byłem przekonany o swojej racji, ale teraz... teraz nie mam już tej pewności. — Na chwilę urwał, odetchnął głęboko, a potem wyrzucił z siebie: — Ale tego jednego nie mogę przed tobą skrywać, *ma mère*, chciałem jej... Tak, marzyły mi się korona i tron.

— Tylko widzisz, Ryszardzie, samo w sobie i przez siebie nie jest to jeszcze grzechem — półgłosem zauważyła Cecylia.

— Dobrze, w takim razie powiedz mi coś jeszcze. Za niecały miesiąc upłyną dwa lata od chwili, gdy skronie moje zostały naznaczone krzyżmem i gdy błagałem

z głębi duszy opatrność o to, aby potwierdziła, że ja, Ryszard, władający Anglią z łaski Bożej... I oto jestem teraz królem, mam błogosławioną koronę, tyle że nie żyją moi bratankowie, chłopcy, którzy zostali powierzeni mej pieczy. Potem zmarł nagle i w cierpieniach mój syn, a Anne... Musiałem patrzeć, jak jej życie umyka niczym przesypujący się między palcami piasek, ja zaś nie byłem w stanie zrobić nic, żeby ulżyć jej boleściom, w czymkolwiek jej pomóc. Ale nawet wtedy, gdy godzinami tkwiłem przy jej łożu śmierci, znaleźli się ludzie, którzy szeptali, że chcę jej śmierci, że płonę pożądaniem do swej bratanicy! A jeśli ktoś może w uwierzyć w coś takiego, to tym łacniej uzna, że byłem też dzieciobójcą i zawsze kierowały mną najniższe pobudki. Jeśli zatem nie zgrzeszyłem wobec Boga, dlaczego spotyka mnie taka kara?

— Ach, Ryszardzie... — Cecylia głęboko zaczerpnęła powietrza, a potem rzekła drżącym głosem: — Niekiedy Bóg wystawia naszą wiarę na próbę, imając się sposobów dla nas niepojętych. Azaliż nie rzekł Szatan do Najwyższego o iobie: „Ale ściągnij tylko rękę twoją, a dotknij wszystkiego co ma: obaczysz jeźlić w oczy złorzeczyć nie będzie”<sup>2</sup>? A wtedy rzekł Pan do Szatana: „Oto wszystko co ma, jest w ręce twojej”. Wówczas dotknęły ioba straszliwe cierpienia, utracił całą rodzinę, zdrowie i musiał na nowo szukać źródeł wiary we Wszechmogącego.

Ryszard podniósł wzrok i ze zdumieniem zobaczył, że twarz matki zalana jest łzami. Chyba nie mógł sobie przypomnieć chwili, kiedy widział ją płaczącą tak otwarcie; nie było tak nawet wtedy, kiedy przyszedł poinformować ją o śmierci Jerzego. Teraz, targany wyrzutami sumienia, usiłował ją pocieszyć.

— Bardzo mi przykro, *ma mère*, bardzo. Czy jesteś w stanie zapomnieć o tym, co powiedziałem? To był tylko odruch, chwila... jestem dziś bardziej zmęczony i rozbity duchowo niż zwykle, dlatego też bardziej użalam się nad sobą. Zapewniam cię o tym.

Cecylia nic nie odrzekła. Dopiero teraz zrozumiała to, co wydawało jej się niewytłumaczalne... dlaczego tak bardzo chciał wystawić na próbę lojalność Stanleya, dlaczego podejmował ryzyko, do którego wcale nie był zmuszony. Ryszard nie dbał już o własny interes, słuchał nie zdrowego rozsądku, lecz jakichś bardziej zniewalających podszeptów. Marzyły mu się walka, sąd Boży rozstrzygnięty na polu bitwy. Jeśli jego pretensje do korony były słuszne, zwycięży. Jeśli nie, triumfATOREM będzie Tudor.

Nieraz już lękała się o swoich synów. Do chwili gdy spowiednik zapewnił ją, że i jej mąż, i Edmund wypowiedzieli się w Wigilię i uzyskali rozgrzeszenie, żyła w strachu, że zmarli w grzechu śmiertelnym i nie dostąpią zbawienia. To przede wszystkim strach o los duszy Jerzego popchnął ją za klasztorne mury, wcale bowiem nie uspokajały jej zapewnienia Stillingtona, że również Jerzy wypowiedział się i uzyskał rozgrzeszenie. Sakrament pokuty miał nadprzyrodzone działanie tylko wtedy, gdy grzesznik prawdziwie żałuje za swoje winy, a Cecylia mocno wątpiła,

aby jej syn był zdolny do skruchy. Jej własna pobożność sprawiała, że ze zgrozą myślała o wiekuistych cierpieniach, na które mogą zostać wystawieni ci z jej najbliższych, którzy bardziej niż ona troszczyli się o doczesność i związane z nią sprawy, ale teraz, przy Ryszardzie... Czuła straszliwą suchość w ustach i w gardle, gdyż druzgocząca była myśl, że utraci na zawsze także jego. Zaciśnęła palce na różańcu tak mocno, że miała wrażenie, że jego paciorki wrzynają się w ciało, aż wreszcie powiedziała głosem, który — miała nadzieję — nie zabrzmiał fałszywie:

— Wiem, Ryszardzie, że te ostatnie słowa tylko ci się wymknęły i że nie myślisz tak naprawdę. Jeśli chcesz, aby ta rozmowa została zapomniana, niech tak będzie.

Mikstura nasenna zaczęła działać, widać było, że Ryszardowi jest coraz trudniej utrzymać otwarte powieki. Mogła mieć przynajmniej taką małą satysfakcję, że dzięki niej będzie miał jedną spokojną noc.

— Jesteś bardzo zmęczony, porozmawiamy dalej rano — powiedziała miękko.

Nachyliła się, przesunęła wargami po jego czole, a kiedy się prostowała, zobaczyła, że na szyi syna nie ma już srebrnego wisiorka.

— Ryszardzie, co stało się z twoim pielgrzymim krzyżem? Zgubiłeś go?

— Nie... dałem Anne.

— W takim razie weź ten.

Sięgnęła do zapięcia na karku i nie zważając na protesty Ryszarda, wcisnęła mu do ręki swój własny krucyfiks.

Ryszard był tym głęboko poruszony.

— Bardzo dziękuję, *ma mère*. — Równie bezradny wobec targających nim uczuć jak matka wobec swoich, wykrztusił: — Czy masz w swoim ogródku werbenę? Słyszałem, że podobno chroni na polu bitwy.

Wiedziała, że żartuje, ale w żaden inny sposób nie można było odnieść się do wszystkich tych straszliwych niebezpieczeństw, którym musiał stawić czoło; mimo to poczuła zimny dreszcz. Chociaż przez całe życie bardzo była oszczędna, jeśli chodziło o pieśczoły i pochwały, teraz bardzo zapagnęła przygarnąć go do siebie i zamknąć w ramionach, aby uciszyć chłopaczka, który w nim drzemał, i uspokoić mężczyznę, którym był teraz. Oto jej ostatnie i najukochańsze ze wszystkich dzieci, które stawało naprzeciw przemożnego losu.

Dopiero teraz, kiedy tak leżał z zamkniętymi oczyma, widać było, jak długie ma rzęsy, które rzucały cień na policzki. Wyciągnęła rękę i koniuszkami palców powiodła wzdłuż głębokich zmarszczek okalających usta Ryszarda.

— Będę się za ciebie modlić — powiedziała.

1 Tłumaczenie na średnioangielski tytułu francuskiego: *Le Miroir du Monde*.

2 Biblia gdańska, Hi 2,5-6.

## Nottingham



## Sierpień 1485 roku

Cienisty świat snu nie uznaje żadnych granic. Przeszłość i terażniejszość stanowią w nim jedną krainę, zaludnioną przez pragnienia i marzenia. Ryszardowi śniła się Anne, śnił się dzień, którego nigdy nie było, kiedy zaś się obudził, wstrząs dezorientacji okazał się tak silny, że przez dłuższą chwilę nie potrafił się zorientować, gdzie się znajduje.

Po niebie z wolna rozpełzał się brzask, a jego półmrok przywracał sprzętom sypialni rozpoznawalne kształty. Chwilę rozglądał się po komnacie, potem zaś, wyczerpany snem, znowu opadł na poduszki. Jakże przedziwne są sny; mają nie tylko własną treść, lecz także własną prawdę i związki nieistniejące poza nimi. Nigdy z żadną niewiastą nie układał się w miłosnym uścisku pośród wrzosów, nigdy nie przygarniał do siebie Anne w trawach nad brzegiem Cover, a przecież w dalszym ciągu czuł brak miękkiego, sprężynującego podłoża pod ciałami. Żdźbła zostawiały zielone ślady na sukni Anne, jej głowa spoczywała na poduszce własnych włosów, piersi filuternie wabiły słoneczny dotyk. „Ach, kochany, mój ukochany”, szeptała w momencie zespolenia i nawet teraz jego ciało samo odpowiadało na to wezwanie. Ze stłumionym przekleństwem przewrócił się na brzuch, ale wcale to nie ugasiło napięcia w kroczu, tak mocnego i bolesnego. Wspomnienia utajone w ciele, krwi i kościach były o wiele bardziej odporne niż te, które wiązały się z sercem i głową. Czyż byłby bowiem ktoś, kto dobrowolnie dręczyłby się pożądaniem niewiasty, której nie było już pośród żywych?

Tymczasem owo pożądanie coraz bardziej się srożyło, wraz z każdym kolejnym dniem tego wilgotnego, skwarnego lata. Może to dlatego, że znowu znalazł się w Nottingham, w pałacu, w którym musiał powiedzieć Anne, że ich syn nie żyje, i w którym Hobbys ogłosił wyrok śmierci na Anne? Może gdyby zdecydował się poczekać w Yorku... Tyle że Tudor nigdy nie ośmieliłby się wylądować na północy. Nie, Nottingham było najrozsądniejszym miejscem, z którego należało wyczekiwać rozwoju wydarzeń. Dlatego zjawił się tutaj na

początku czerwca, wysłał Franciszka do Southampton, aby przejął dowództwo nad obroną wybrzeża, Londyn pozostawił w sprawnych rękach Johna Howarda, flocie zaś kazał wypłynąć w morze, a następnie zaczęło się oczekiwanie.

Zastanawiał się, ile prawdy było w powtarzanych często przez Neda słowach, że na świecie są dwa rodzaje głupców: pierwsi gnają na łeb na szyję, aby jak najprędzej zderzyć się z kłopotami, podczas gdy drudzy kryją się przed nimi w nadziei, że jakoś bokiem ich ominą. Jeśli chodzi o niego, należałby do pierwszej grupy, nigdy bowiem nie mógł znieść czekania na dobre czy złe zdarzenie. Tym razem jednak ciągnące się dni układały się w najdłuższe lato jego życia.

Kiedy w ostatni czwartek otrzymał wieść, że Tudor 7 sierpnia wylądował w Milford Haven w Walii Południowej, pierwszą jego reakcją było uczucie niemal ulgi.

Natychmiast wysłał posłańca do Thomasa Stanleya, aby ten niezwłocznie stawił się w Nottingham. Pozostali dowódcy mieli do niego dołączyć w Leicester, które było punktem zbiorczym królewskiej armii. Jutro opuści Nottingham i zacznie się z wolna przemieszczać na południe. Dzisiaj był poniedziałek, 15 sierpnia, jeden z najświętszych dni w kościelnym kalendarzu, szala zwycięstwa przechyli się na jedną lub na drugą stronę. Czemu zatem czuł się tak rozproszony, a jego uczuciom brakowało zawziętości?

Powinien chociażby czuć gniew, nienawiść do walijskiego uzurpatora, który śmiał do swego podpisu dodawać „Rex”, jak gdyby był już namaszczonym królem Anglii. Tymczasem złość zdawała się wymuszona, brakło jej wigoru. Nawet teraz, w przeddzień wymarszu, był niemal otępiały i co najwyżej mógł w sobie dostrzec zdziwienie, że czekanie nareszcie się skończy.

Służący krzatali się już po komnacie, Loki zakończył swoją nocną wartę przy drzwiach i tylko leciutko powarkiwiał, kiedy go mijali. Czując się dziwnie nieobecny, mając wrażenie, że ani na chwilę nie zmrużył oka, Ryszard usiadł na łożu; zaczynał się nowy dzień.

Był właśnie w trakcie golenia, kiedy przyniesiono list od Thomasa Stanleya. Goniec Stanleya dotarł do zamku jednocześnie z Franciszkiem Lovellem, który nadjechał z południa, więc to on wprowadził go do sypialni Ryszarda, tuż za nim postępowali Jack de la Pole i bardzo podenerwowany Will Catesby. Wszyscy dobrze wiedzieli, ile zależy od odpowiedzi Stanleya.

Ryszard złamał pieczęć i pośpiesznie przebiegł wzrokiem treść listu. Czy powinien być zaskoczony? Pamięć podpowiadała mu, że nigdy nie zaszedł daleko ten, kto przesadnie zaufał Stanleyowi. Zdawszy sobie sprawę, że odruchowo zmiął papier, rozprostował go najlepiej, jak potrafił, i podał Jackowi.

— Lord Stanley żałuje, że nie może stawić się na moje wezwanie — rzekł bezbarwnym głosem. — Powiada, że czuje się tak osłabiony przez chorobę, że nie jest nawet w stanie dosiąść konia.



Trudno się dziwić, że obecni w sypialni zawrzeli gniewem i zaczęli obrzucać Stanleya najbardziej obelżywymi wyzwiskami. Ryszard przez chwilę przysłuchiwał się temu w milczeniu, a potem zwrócił się do swego siostrzeńca:

— Odtąd syn Stanleya ma być nieustannie trzymany pod strażą.

Jack skwapliwie pokiwał głową i widać było, że chce już pobiec, aby wydać odpowiednie rozkazy, ale Ryszard go powstrzymał.

— Nie, Jack, jeszcze nie teraz. Muszę jeszcze zamienić z tobą kilka słów... na osobności.

— Chryste Panie, przecież nie możesz tego mówić poważnie! Czyżbyś naprawdę odsyłał mnie tylko po to, aby ominęła mnie bitwa, i to taka? Jak możesz mnie o to prosić?

— To nie jest prośba, Jack.

— Prośba, nie prośba, i tak tego nie zrobię.

— Jesteś kimś więcej niż moim siostrzeńcem, jesteś moim następcą. Czy naprawdę chcesz, abyśmy obaj ryzykowali swoje życie w starciu z Tudorem? A jeśli losy bitwy przechylą się na moją niekorzyść, to czy naprawdę chcesz, aby był to także koniec całego rodu Yorków?

Złość Jacka wzmógł jeszcze fakt, że nie mógł zaprzeczyć słuszności słów Ryszarda.

— A zatem rozważasz przegraną? — rzucił oskarżycielskim tonem. — Przecież to ty od najmłodszych lat życia zaznałeś smaku wojny, podczas gdy Tudor jest zupełnym nowicjuszem. Jednak najwyraźniej się go boisz!

— Nie, Jack, nie boję się ani trochę.

Ale Jack nie był wcale o tym przekonany.

— Powiem więcej, boję się, że tobie wcale na tym nie zależy.

Ryszard obdarzył Jacka przeciągłym spojrzeniem.

— Zależy mi, zależy — rzekł bezbarwnym głosem.

Jack jednak uparcie kręcił głową.

— Mówisz tak, bo musisz, ale ja ci nie wierzę.

Zmrok dawno już zapadł, ale w powietrzu nadal unosił się dzienny skwar. Ryszard był sam w ogrodzie; pragnął teraz samotności z taką łapczywością, jak inni pożąдали wina, a ten dzień, który rozpoczął się złowieszczym listem Stanleya, kończył się jeszcze gorzej. Kilka godzin wcześniej jego zwiadowcy donieśli, że Tudor, nie napotykając żadnego oporu, przemierza Walię, a 13 sierpnia nadgraniczne Shrewsbury pokornie otworzyło przed nim bramy.

Nie powinno go to zaskakiwać. Mówiąc szczerze, ani on, ani jego ludzie nie spodziewali się niczego więcej. Ostatecznie wystarczy sobie przypomnieć, na jaki opór napotkał Warwick, kiedy wylądował w Devonie, albo Ned i on, kiedy lądowali w Ravenspur. A teraz... Ilu jeszcze ludzi chciało dalej przelewać krew w trwających ponad trzydzieści lat waśniach o koronę? Nawet jeśli to nie

zdumiewało, jednak bolało. Na przekór rozsądkowi bolało.

Ostatnimi czasy miał najczęściej takie właśnie ponure myśli. Dlaczego miałby się czuć zdradzony przez Stanleya, skoro od początku wiedział, że to urodzony judasz? Przecież to on, nikt inny, wysłał Stanleya do Lathom. Kiedy jednak zadawał teraz sobie pytanie, dlaczego tak uczynił, nie potrafił udzielić sensownej odpowiedzi. Kogo wystawiał na próbę: Stanleya czy siebie samego?

Bardzo mu też doskwierały ciągle spory z siostrzeńcem. Jack nie ma racji; on, Ryszard, nie szuka ani porażki, ani śmierci. Natomiast jedno pozostawało niewątpliwe: taka była stawka, o którą grał; ryzykował nie tylko koronę, lecz także życie.

A zresztą... stawka była jeszcze większa. Nie miał żadnego wyboru; nie rozpęta wojny domowej w imię zachowania tronu, nie wycofa się na północ, nie będzie szukał pomocy u zamorskich najemników. Już dwa razy zdarzyło mu się ratować życie, uciekając do Burgundii, ale nie będzie trzeciego razu. Stawał jednak do boju z przekonaniem, że poprzez zwycięstwo Wszechmocny poświadcza, że uznaje jego, Ryszarda, racje, podczas gdy porażka i śmierć będą oznaczały, że odchodzi z tego świata, nurzając się w grzechu śmiertelnym.

Poczuł na twarzy powiew ciepłego powietrza, wonnego i pełnego dźwięków letniej nocy: cykady, świerszcze i ptaki.

Utracił rachubę czasu, nie wiedział, jak długo jest jeszcze do świtu. Uwagę jego przyciągnęły dwie rude wiewiórki. W dzieciństwie miał kiedyś jedną jako udomowione zwierzątko, teraz więc delikatnym i przyjaznym gestem wyciągnął w ich kierunku rękę. Śmielsza z nich zbliżyła się na tyle, aby obwąchać wyciągnięte palce, zaraz jednak wycofała się z wyraźnym rozczarowaniem, na widok czego Ryszard się uśmiechnął.

— Spodziewałaś się orzeszków, prawda? Przepraszam, ale nie mam tutaj nic takiego — powiedział, a małe stworzonko zaszczębiotało coś w odpowiedzi, jakby zrozumiało jego słowa.

— Bardzo przepraszam, Jego Królewska Wysokość, proszę wziąć to.

Zaskoczony odwrócił się gwałtownie i zobaczył przed sobą niewiastę, która wynurzyła się spomiędzy drzew niczym leśna wróżka. Jakby tego jeszcze mało, wyciągała oto ku niemu pajdę świeżo upieczonego chleba.

Przez chwilę wpatrywał się z niedowierzaniem w wysuniętą rękę, by po chwili wybuchnąć śmiechem.

— Ach, jakże to byłoby cudownie, gdyby wszystkie moje życzenia zostawały tak szybko zaspokojone!

Odlamał kawałek miąższu ze skórką i cisnął w trawę, gdzie smakołyk natychmiast został pochwycony. Po chwili wiewiórka stanęła słupka, jakby oczekując na kolejny dar, Ryszard jednak wpatrywał się teraz uważnie w niewiastę, która tak nieoczekiwanie się pojawiła.

Mogła się zbliżyć tak niepostrzeżenie, albowiem odziana we wdowią czerń, zlewała się z tłem nocy. Zza chmury wyrzwał księżyc, ukazując twarz niewiasty. Nie była piękna w ścisłym sensie tego słowa, natomiast niełatwo było zapomnieć to oblicze: wyraziste kości policzkowe, pełne usta, twarz zarazem egzotyczna i dziwnie nieobca.

— Czy znam cię, pani? — spytał, a ona niepewnie skinęła głową, po czym zaoferowała Ryszardowi następną kromkę chleba i powiedziała:

— Z pewnością zastanawiasz się, panie, jak to się stało, że o tej porze chodzę po ogrodzie z koszem chleba?

Ryszard uśmiechnął się i pokręcił głową.

— Jakkolwiek do tego doszło, bardzo to fortunate zdarzenie — rzekł i z prawdziwą radością zobaczył, że wiewiórka śmiało podskakuje w jego kierunku, dostrzegłszy w ręku smakowity kąsek.

Niewiasta uniosła serwetkę, którą przykryty był koszyk, i ukazawszy kilka niemałych bochenków owiniętych w liście, powiedziała:

— To ma być podarunek dla Waszej Wysokości, a zarazem powiedziano mi, że pan Kendall może dla mnie znaleźć czas po komplecie. Jestem Rosamund Bryth.

Na dźwięk jej nazwiska Ryszard przypomniał sobie, że gdzieś wcześniej je słyszał. Jakies dwa tygodnie temu zjawiała się w zamku, prosząc o audiencję. Nie był to dzień, kiedy Ryszard zajmował się sprawami petentów, niemniej zgodził się wysłuchać Kendalla, który argumentował: „Ta młódka, Wasza Wysokość, to jedna z naszych gorących zwolenniczek, z krwi i kości należąca do Yorkshire”. Jej mąż był rządcą w jednym z majątków Edwarda w Kumbrii, kiedy zaś zmarł przed dwoma laty, ona wraz z dziećmi popadała w coraz większe kłopoty. Ryszard polecił wypłacać jej jakąś niewielką pensję i więcej nie myślał o całej sprawie. Niemniej teraz poczuł lekkie wzruszenie, że okazała swą wdzięczność w sposób tak charakterystyczny dla Yorkshire. Miasto York bardzo często obdarowywało go rybami, drobiem i winem, a ci, którym udało się załatwić swoją sprawę, nierzadko w wyrazie podziękii przynosili jadło do Middleham.

Osobliwie niespieszona podeszła i rzekła półgłosem:

— Ledwie wierzyłam własnym oczom, gdy zobaczyłam, jak Jego Królewska Mość siedzi tu samotnie. Zawsze wyobrażałam sobie ciebie, panie, w otoczeniu wielkiego grona ludzi.

— No cóż, jak widać nie tak łatwo skryć się przed czujnym wzrokiem — rzekł kwaśno Ryszard. — Mam nadzieję, pani, że nie zdradzisz mego wieczornego miejsca odosobnienia?

Lekko się zaczerwieniła, dygnęła, Ryszard zaś usiadł na ławie i rzekł:

— Dzisiaj jednak nie jestem dla siebie najlepszym towarzystwem, więc może zechciałabyś, pani, usiąść tu ze mną i opowiedzieć mi, co też się dzieje w Yorkshire.

Myślał, że zacznie rozmawiać o swoich znajomych, tymczasem ona zaczęła mówić o Tomie Wrangwyshu, Metcalfach i o obecnym burmistrzu Yorku. Istotnie wychowała się w Yorkshire i równie dobrze jak Ryszard znała zakątki Wensley, ale szybko okazało się również, że oboje uwielbiają doliny Yorkshire i zachwycają się wodospadami Aysgarth, nic więc dziwnego, że niewiele chwil upłynęło, a już się zastanawiali, czy lepszy jest widok z Sutton Bank czy z Penhill, by na koniec zgodzić się co do tego, że odgrywane w Yorku przedstawienia Corpus Christi pod żadnym względem nie ustępują tym, które zobaczyć można w Coventry czy Chester.

Kiedy Ryszard zdał sobie sprawę, że bramy zamku muszą być już od dawna zamknięte, natychmiast zapewnił swoją rozmówczynię, że zadba o to, aby odprowadzono ją do domu. Gorąco mu podziękowała — niemniej wciąż trwała w dawnej pozie. Gdzieś zaszczekał pies. Wiewiórki dawno już znikły. Była to wspaniała chwila odpoczynku, podczas której odeszły wszystkie zgryzoty związane z Tudorem — teraz jednak natarczywie powracały.

Czy Stanley jawnie i otwarcie przejdzie na stronę Tudora? Czy może poczeka, aż wynik bitwy stanie się oczywisty, bo wtedy będzie mógł się opowiedzieć po stronie zwycięzcy? Jeśli chodzi o zapijaczonego brata Stanleya, można było być pewnym, że już znajduje się w obozie Tudora. Jak bowiem inaczej tłumaczyć fakt, że chociaż Will Stanley był naczelnym sędzią Walii Południowej, Tudor pokonał Góry Kambryjskie z taką samą łatwością, z jaką nóż wbija się w masło? Dzięki Bogu, miał ludzi, którym mógł ufać: Jacka Howarda i Franciszka. Ach, gdyby jeszcze mógł być pewny Northumberlanda, z którym jednak był ten kłopot, że nie tyle stąpał ostrożnie, ile w ogóle nie pozostawiał po sobie śladów. W trakcie ostatnich dwunastu lat tylko jeden raz powziął jakąś stanowczą decyzję, kiedy efekt starcia nie przedstawiał się jeszcze klarownie — a był to czas rebelii Buckinghama. Jako Strażnik Marchii Szkockich Northumberland odpowiadał za pobór żołnierzy na północy i dlatego powinien był stawić się w Nottingham już kilka dni temu. Dlaczego więc jeszcze tam się nie zjawił?

— Jego Królewska Wysokość... proszę mi wybaczyć, że ośmielam się powiedzieć... — Towarzyszka Ryszarda płochliwie uciekła z oczyma, ale ciągnęła: — ...pozwolę sobie powiedzieć, że wyglądasz, panie, na tak zmęczonego, jakbyś od dawna nie zaznał spokojnej nocy. Kiedy już wreszcie uporasz się, panie, z Tudorem, powinieneś powrócić na północ, żeby tutaj zaznać prawdziwego wypoczynku.

Ryszard wiedział, że za tymi słowami stoi jak najlepsza intencja, a jednak boleśnie go dotknęły. Nie zaznał w życiu innego domu niż Middleham, a przecież nie będzie już mógł tu wrócić, nigdy nie będzie w stanie spokojnie zlec w łóżku, które dzielił z Anne. Gwałtownie się zerwał i skrył w cieniu najbliższego drzewa, dębu, który był stary już wtedy, gdy on dopiero przychodził na świat.

Stropiona mówiła pośpiesznie:

— Tak, dobrze wiedziałam, że nie powinnam tego mówić, ale wyglądaliście... panie... no nie wiem, tyle było smutku na waszej twarzy... Bardzo przepraszam, wiem, że to było zbyt śmiało z mojej strony... Czy mam odejść?

Ryszard spojrział na nią, wyciągnął rękę i dotknął jej policzka.

— Nie — odrzekł. — Nie chcę, żebyś szła, Rosamund. — A zanim jeszcze skończył mówić te słowa, uświadomił sobie, że nie chodzi mu tylko o ogród. Lekko gładził jej twarz, a delikatna skóra znowu poczerwieniała. Poczł niepokój i niepewność... Od czternastu lat jedyną niewiastą, z którą dzielił łóżę, była Anne, więc jak teraz... — Jesteś bardzo... nadobna — wyszeptał, a kiedy odpowiedziała uśmiechem, wiedział, że nie trzeba już mówić nic więcej.

Ciepła, wonna i niesłychanie rzeczywista znalazła się w jego ramionach tak gładko, jak gdyby było to najwłaściwsze dla niej miejsce.

Świece płonęły; w pośpiechu nawet nie pomyśleli, aby je zgasić. Ich blask raził Ryszarda w oczy i ostatecznie to sprawiło, że się poruszył. Przestał przygniatać ją swoim ciałem i odtoczył się na plecy. Ciągle było niesłychanie gorąco; pościel kleiła się do skóry. Po jakiejś chwili przekręcił głowę, ale czy to z rozmysłu, czy przypadkiem, ona właśnie obróciła twarz tak, że jego wargi dotknęły tylko jej ucha. Leciutko zmarszczył czoło — czyżby żałowała tego, co się stało?

— Rosamund?

Spojrzała na niego, jej oczy miały intrygującą niebieskozieloną barwę.

— W końcu jednak — wyszeptala — przestałeś nazywać mnie Anne, panie...

Jej rozsypane po poduszce włosy zakryły także jedną pierś, drugą pozostawiając odkrytą. Sutek ciemniejszy niż u Anne, miał także urzekającą barwę. Dotknął go, ujął koniuszek w palce, delikatnie pomasaował, aż wreszcie wykrztusił jedyne słowo, które mu przyszło do głowy:

— Przepraszam.

Niebieskozielone oczy poszukały jego wzroku.

— Czy mam już iść? — spytała równie niepewnie jak w ogrodzie.

Tak, powinna już była iść, czuł jednak, że nie potrafi jej tego powiedzieć. Nie była wszeteczną, nie zasługiwała na to, by ją odprawić, ledwie tylko zaspokoił swoje żądze.

— Nie, chcę, abyś została — skłamał.

Dopiero teraz nawiedziła go wątpliwość, która nie pojawiła się w ogrodzie: ile było jej własnej chęci w decyzji, aby udać się do jego łóżnicy? Czy łatwo by jej było odmówić królowi? Poczł, że to bardzo ważne, dlatego rzekł łamiącym się głosem:

— Rosamund, to między nami... rozumiesz... to przecież nie było umyślne. Więc... czy nie zażądałem od ciebie więcej, niż gotowaś była mi dać?

Rzuciła się z powrotem w jego ramiona, by po chwili oderwać głowę od ramienia i obdarzyć go zagadkowym uśmiechem.

— Oczywiście, że nie! — Pewniejsza już siebie, ucałowała kącik jego warg, a potem zachichotała. — Chociaż, prawdę mówiąc, ciągle nie wierzę, że znalazłam się tutaj, w tym łożu. Gdyby ktoś powiedział mi kiedyś, że spotkam wieczorem w ogrodzie nieznanego mężczyznę, z którym... z którym... niedługo potem będę się obejmowała i... Równie dobrze mogłabym sobie wyobrazić, że od miejskiej bramy idę do katedry odziana tylko w skąpy fartuszek. — Raz jeszcze się roześmiała. — Ale przecież ty, panie, nie jesteś tym nieznanym, prawda?

Ryszard nic nie odpowiedział, a Rosamund niemal w tej samej chwili gwałtownie usiadła na łóżku, wskazując na otwarte okno.

— Widziałeś? Spadająca gwiazda!

W milczeniu przytaknął, z uśmiechem przyglądając się, jak niczym mała dziewczynka zamyka oczy i bezgłośnie porusza wargami. Był ciekaw, jakie życzenie wypowiedziała; sam dobrze wiedział, że jego najgorętszym pragnieniem była teraz noc spokojnego snu, snu wolnego od obrazów Anne.

Zważywszy na to, jak się czuł zmęczony, gotów był przysiąc, że zaśnie, ledwie tylko przymknie powieki, tymczasem dość szybko zaczął sobie uświadamiać, że oto czeka go kolejna bezsenna mordęga. Bardzo wyraźnie czuł obecność Rosamund obok siebie; przedziwnie jakoś spoczywanie w jednym łożu tworzyło większą intymność niż zespolenie się ciał. To zresztą nie mogło trwać za długo, albowiem noc była na to zbyt gorąca. Ryszard czuł na żebrach lepkie strugi potu. Sam nie mogąc zasnąć, nie chciał tego czynić także Rosamund, dlatego starał się możliwie jak najmniej poruszać; godziny z wolna mijały, łóżko zaczynało nabierać kształtów więzienia. Ta noc, pomyślał, nigdy się nie skończy. Czy tak wygląda czyściec?

Było już bliżej brzasku niż północy, kiedy Rosamund znienacka usiadła i bez słowa zerwała się z łóżka, aby ze stołu przynieść karafkę z winem i bochenek chleba. Nalawszy z karafki do pucharu, wśliznęła się do łóżka i podała napój Ryszardowi.

— Nie najlepiej na tym wyszłaś, że przyjęłaś moje zaproszenie, aby tu zostać — mruknął posępnie. — Nie wypyuję, w jakiej gospodzie się zatrzymałaś, natomiast jedno wydaje mi się pewne: gdziekolwiek byś nie była, mogłabyś liczyć na bardziej spokojną noc.

— Mój mąż, niechże Bóg czuwa nad jego duszą, nieustannie przewracał się we śnie, a ja odkryłam, że kiedy odpowiednio go głaszczę, łatwiej mu zasnąć.

W głosie Rosamund pobrzmiwał ton pytania, a Ryszard, odpowiadając nań, dwukrotnie kiwnął głową i przewrócił się na brzuch.

Jej palce sprawnie zatańczyły po karku Ryszarda — bardzo podobnie do sposobu, w jaki czyniła to Anne. Zacisnął powieki, starając się odegnąć od siebie to

wspomnienie. Tymczasem dzięki umiejętnemu masażowi Rosamund stopniowo się odprężył.

— A kiedy to się stało? — spytała, przeciągając koniuszkami palców po starej bliźnie.

— Dawno temu, a było to w Middleham, ledwie dopiero odrośłem od ziemi — powiedział Ryszard, baczenie przy tym śledząc zaskakujące wrażenie, że oto mówi o kimś zupełnie innym, o kimś, z kim nic go nie łączy.

Wreszcie sen chwycił go w swoje objęcia, ale obyło się bez żadnych scen, wydarzeń, przygód, gdyż wszystko pochłonęło ogromne zmęczenie. Kiedy zaś się zbudził, Rosamund już nie było, a komnata nurzała się w słonecznym blasku. Pokojowi z ulgą zobaczyli, jak Ryszard najpierw się porusza, a potem zdecydowanym ruchem siada.

— Jak późno już jest? — spytał głosem tak natarczywym, że służący popatrzyli na siebie w popłochu, aż wreszcie jeden wybąkał:

— Już... już po tercji, Jego Królewska Wysokość, ale seksty jeszcze nie było.

— Na miły Bóg! — zawołał Ryszard.

Nie pamiętał, kiedy wcześniej zdarzyło mu się wstawać tak późno.

— Staraliśmy się nie budzić Jego Królewskiej Mości... — odezwał się niepewnie któryś ze sług, chociaż bowiem wszyscy doskonale wiedzieli, jak wiele zajęć spoczywa na głowie króla, to jednak mieli też świadomość tego, jak niewiele snu ostatnimi czasy zażywa Ryszard.

Ryszard niecierpliwie machnął ręką, a wtedy stojący tuż za progiem dworzanin ośmielił się odezwać:

— Jego Królewska Mość, wicehrabia Lovell kazał poinformować cię, panie, jak tylko się obudzisz, że syn lorda Stanleya w nocy usiłował się wymknąć w przebraniu służącego. Pod strażą oczekuje teraz na to, co, panie, zadecydujesz o jego losie.

George Stanley był najstarszym synem lorda Stanleya, dziedziczył po nim majątek, a za sprawą swej żony, siostrzenicy Elżbiety Woodville, miał też tytuł lorda Strange. Był układnym dwudziestokilkulatkiem, którego najbardziej wyrazistą cechą stanowiła ruda czupryna, co na dworze zyskało mu przydomek „Lisiątko”. Stało się tak za sprawą tyleż koloru włosów, ile powszechnie znanej umiejętności ojca, aby wybrnąć ze wszelkich tarapatów. Ryszardowi w tej jednak chwili zupełnie nie podobało się to przezwisko; kilkakrotnie widział, jak zagnane w ślepy róg lisy z rozpaczliwą desperacją rzucają się na swych prześladowców. Żadnej takiej pasji nie widać teraz było w młodym Stanleyu. Z twarzą bladą jak płótno, kurczowo zaciskał obie dłonie na pucharze z winem, lecz mimo to dało się dostrzec, że delikatnie dygoczą. Ledwie zobaczył Ryszarda, natychmiast rzucił się na kolana i z natarczywą pasją kogoś, kto ma nadzieję zyskać rozgrzeszenie za sprawą wyznania wszystkich grzechów, jękając się i płacząc, po kilkakroć

powtarzając to samo zdanie — zaczął opowiadać o spisku, zdradzie i Henryku Tudorze.

Ryszard wysłuchał go w milczeniu, co tylko jeszcze bardziej zdenerwowało młodego Stanleya. Zdemaskował swego stryja, Williama Stanleya, podobnie jak zdradził udział w knowaniach Tudora swego ciotecznego brata, Johna Savage'a. Teraz wpatrywał się w oblicze Ryszarda z pilnością uczniaka chcącego się zorientować, czy jego odpowiedzi zadowolily nauczyciela.

— A twój ojciec? — odezwał się wreszcie Ryszard.

— Naprawdę nie wiem, Jego Królewska Wysokość, w każdym razie nic nie słyszałem, aby się związał z Tudorem. — Nogi Stanleya zaczęły drętwieć, więc odruchowo chciał już wstać, ale wnet się rozmyślił. — Panie mój, w niczym nie kłamię, niczego nie przemilczałem, ale gdybym teraz zaczął zawzięcie zapewniać o lojalności mego ojca wobec ciebie, z pewnością nie uwierzyłbyś mi, panie. — Za sobą usłyszał szyderczy rechot, ale nie śmiał się odwrócić i nie spuszczał oczu z Ryszarda. — Dobrze jednak wiesz, że ojciec zawsze pilnie doglądał własnych interesów. Powiem brutalnie: jeśli zasiadał do gry, to tylko z oznaczonymi przez siebie kartami, a jeśli to było niemożliwie, wolał nie ryzykować. Dlatego nie przewiduję, aby sprzymierzył się z Tudorem, nie mając całkowitej pewności, że zwycięstwo będzie po jego stronie. Jego Królewska Wysokość, proszę mi pozwolić napisać do ojca. Powiadomię go, że moje życie zależy od jego lojalności wobec ciebie i że jeśli przyłączy się do Tudora, ja za to zapłacę. Przecież będzie chciał mnie ocalić, Miłościwy Panie, wszak jestem jego pierworodnym synem!

— Dajcie mu pióro i papier — rzucił szorstko Ryszard, a Stanley przysiadł, dygocząc na całym ciele, jakby nagle pękła spinająca go dotąd struna. List, który na koniec wręczył Ryszardowi, był poplamiony inkaustem, pełen poprzekreślanych słów i odcisków palców, nie ulegało jednak wątpliwości, że jest to wyrzucony z głębi serca krzyk o ratunek. Ryszard obrzucił pismo wzrokiem i zwrócił ze słowami: — Zapieczętuć.

Stanley posłuchał, odcisnąwszy w wosku zdjęty z kciuka sygnet.

— Jego Królewska Wysokość, miłościwy panie, byłem wobec ciebie szczery, nie ukrywałem uczestnictwa mego stryja w spisku. Gotów jestem zrobić wszystko, czego ode mnie zażadasz, wszystko, co może ojca zmusić, aby nie złamał złożonej ci przysięgi wierności. Głęboko, ogromnie żałuję, że dałem się wykorzystać. Przysięgam na duszę mojej matki, że o wszystkim zadecydowały moja głupota i łatwowierność. Panie, wielokrotnie już okazywałaś łaskę ludziom, którzy bardziej wobec ciebie zawinili, czyż nie...?

Ostatnie słowa zostały niemal wyszeptane.

— Prosisz mnie o miłosierdzie? — wolno wycedził Ryszard, wpatrując się w klęczącego przed nim młodzieńca.

Jego ojca, Thomasa Stanleya, uczynił lordem konstabla, stryja, Willa



Stanleya — sędzią najwyższym Walii Południowej, a także konstabłem zamku Caernarvon. Obaj ci wielmoże otrzymali wielkie majątki, konfiskowane po rebelii Buckinghamama. Wiele też na niej skorzystał John Savage.

— Cóż, mylisz się. Twój los nie jest już w moich rękach. To, jak wiele jeszcze świtów ujrzysz, zależy od twojego ojca i od jego odpowiedzi na twój list.

Stanley głośno przełknął ślinę.

— Ojciec na pewno nie zdradzi Jego Królewskiej Wysokości.

— Będąc na twoim miejscu, modliłbym się o to — rzekł szyderczo Ryszard.  
— Jeśli bowiem nie spełni twoich oczekiwań, pierwszym, który zapłaci za to życiem, będziesz ty.

Dowiedziawszy się, że Tudor dotarł do Shrewsbury, Ryszard postanowił, że wyjazd z Nottingham odłoży do czasu, gdy jego zwiadowcy potwierdzą kierunek marszu rebeliantów. We wtorek z Johnnym i gronem najbliższych doradców udał się do myśliwskiej chatki w kniei Sherwoodu, pięć mil na północ od Nottingham. To tutaj nazajutrz w południe odszukali go nieźle mu znani John Sponer i John Nicholson. Wysłało ich miasto York, zatrwożone, że chociaż było już powszechnie wiadomo, iż rebelianci wylądowali na południowym zachodzie, to jednak Jego Królewska Wysokość nie ogłasza werbunku pośród mieszkańców.

Spojrząwszy na Franciszka i Roba, Ryszard zorientował się, że ich także trapią te same wątpliwości. Earl Northumberland miał prawo do ogłaszania zaciągu w East Riding<sup>1</sup>. Co prawda, w Yorkshire szerzyła się zaraza, ale obecność tutaj Sponera i Nicholsona dowodziła tego, że miasto jest w stanie zorganizować zbrojną siłę. Jaką rozgrywkę prowadził zatem Northumberland? Dlaczego nie chciał wykorzystać owych ludzi najbardziej lojalnych wobec Ryszarda? Czyżby także i teraz miał nadzieję, że uda mu się nie angażować w wielki konflikt, tak jak uczynił w latach 1471 i 1483?

— Przekażcie, proszę, burmistrzowi Lancasterowi oraz Radzie, że spośród wszystkich moich poddanych najbardziej wierzę w lojalność mieszkańców Yorku. Przekażcie im także, że potrzebuję tak wielu zbrojnych, ilu tylko będzie można zwołać.

Panowała opinia, że najlepiej wracać na noc do Nottingham, Ryszardowi jednak dziwnie trudno było opuszczać mroczną ciszę Beskwood. Ledwie zaczął zapadać zmierzch, udał się wraz z Johnnym na spacer po leśnych traktach.

Loki i wilczarze natychmiast rzuciły się przed siebie, a zachwycone leśną swobodą, czekały radośnie. Przerażone ptaki zerwały się z gałęzi i śmignęły w niebo niczym chmura strzał. Na północnym skraju kniei wił się wąski strumień; Ryszard ukląkł przy nim, zanurzył obie dłonie, chciwie się z nich napił, a potem chlusnął sobie lodowatą wodą w twarz. Johnny natychmiast postąpił tak samo.

— Johnny, posłuchaj, poleciłem, aby jutro eskorta zabrała cię na północ... do Sheriff Hutton.

W przeciwieństwie do Jacka, Johnny się nie spierał; właściwie już od kilku dni oczekiwał na takie właśnie słowa.

— Tak, tato — rzekł pokornie, kiedy jednak spojrzął ojcu w oczy, w jego wzroku była trwoga.

Ryszard wyciągnął rękę i zmierzwił i tak już potargane przez wiatr włosy syna.

— Nie bój się, nie będzie źle. Są tam już twoi kuzyni, dzieci Jerzego, a także Bess i Cecily.

Johnny przysunął się do ojca. Ryszard wyraźnie dojrzał w trakcie ostatniego roku, że głos jego syna znalazł odpowiedni poziom i nie wprowadził go już w zakłopotanie, od basu przechodząc do pisku. Był także już prawie tak wysoki jak Ryszard i wydawało się niemal pewne, że przerośnie ojca.

— Ale przyślesz po mnie zaraz, kiedy będzie już po bitwie? — spytał głosem na tyle proszącym, na ile mógł sobie pozwolić.

Ryszard pokiwał głową i rzekł:

— Czternaście lat to okropny wiek, Johnny. Pamiętam to aż za dobrze, a nawet pamiętam, jak to powiedziałem twojemu imiennikowi.

— Wiesz, tato, nie mogę sobie wyobrazić ciebie jako czternastolatka — rzekł niezbyt pewnie Johnny. — Byłeś do mnie podobny?

— Och tak, bardzo.

Ryszard odpowiedział wprawdzie zdecydowanie, ale nie miał pewności co do tego, czy to prawda. Czy był tak płochliwy jak Johnny? Chyba nie...

Między drzewami niebo czerwieniło się w zachodzie słońca, ale Ryszard nie zbierał się jeszcze do powrotu. Było tak cicho i spokojnie; ach, z jaką ochotą uwierzyłyby, że otaczający go gąszcz wyznacza granice świata, że poza tą polaną i zamykającym ją ze wszystkich stron lasem wszystko inne przestało istnieć. Kopnął butem w omszałe kamienie nad brzegiem strumienia i patrzył, jak srebrzysta rybka przemyka w wodzie z szybkością błyskawicy.

— Tato... o czym teraz myślisz?

— O wielu różnych rzeczach, synu. O tobie i twym bracie. O tym, jak tutaj jest pięknie. O trwającym tu spokoju. — Ryszard cisnął kamyk do strumienia i przyglądał się, jak fale rozchodzą się kręgami. — Myślałem także o moim imienniku, bratanku. Czyż to nie dziwne, że Tudor postanowił przebyć Severn pod Shrewsbury, gdzie urodził się Dickon 17 sierpnia roku Pańskiego 1473? Obecnie miałby dwanaście lat...

— On nie żyje, prawda? — ściszone głosem spytał Johnny. — Ryszard poderwał głowę i uważnie wpatrzył się w syna, który ciągnął: — Zastanawiałem się nad tym już od bardzo dawna. To przecież dlatego londyńczycy tak chętnie uwierzyli w te łągarstwa o tobie i Bess, prawda, tato? Ponieważ sądzą, że oni obydwaj nie żyją.

Ryszard nie wiedział, że takie wieści docierają do jego syna.

— Ach, Johnny, Johnny, dlaczego od razu do mnie z tym nie przyszedłeś?

— Przecież i tak masz dość kłopotów, nie chciałem dokładać jeszcze następnego — odrzekł chłopiec, wzruszając ramionami. — W każdym razie doszedłem do wniosku, że muszą nie żyć, inaczej bowiem czemu byś w milczeniu tak długo znosił takie obelgi? Czy możesz mi powiedzieć, tato, co się stało? — Pełne ufności oczy czternastolatka wpatrywały się w Ryszarda. — Powaliła ich choroba?

— Nie, synu. — Ryszard wyciągnął rękę i przygarnął do siebie chłopca. — Pamiętasz, jeszcze dwa tygodnie po koronacji Buckingham pozostał w Londynie... I zanim opuścił stolicę, kazał obu chłopców zamordować w Tower.

Johnny w milczeniu wysłuchał tego, jak Ryszard tłumaczył się z fatalnej decyzji, aby nie informować publicznie o zniknięciu bratanków, a także o tym, jak długo był ślepy na prawdę — w zasadzie trwało to aż do chwili, kiedy dowiedział się o rebelii Buckinghamama.

— Ale... ale to jest nieuczciwe! — wybuchł wreszcie Johnny.

Ryszard bacznie śledził twarz chłopca, starając się odgadnąć, jakie wrzały w nim uczucia. Jego namiętne oburzenie wydawało się prawdziwe, czy jednak nie kryło się pod nim coś jeszcze głębszego? Czy Johnny powiązał los swoich stryjecznych braci ze swoim własnym, w przypadku gdyby w bitwie zwyciężył Tudor? Ryszard zmarszczył brwi. W pierwszej chwili chciał gorąco zapewnić syna, że cokolwiek się stanie, on zawsze pozostanie bezpieczny, a ochronną tarczą będzie stygmat nieprawego pochodzenia. Nie zagrażał nikomu, był Johnnym, królewskim bękartem bez praw do korony, za co dzięki niech będą Bogu Ojcu i Jego Synowi, Zbawicielowi... A przecież gdyby było inaczej, gdyby jakimś cudem Johnny'ego na świat wydała Anne, Chryste Panie, co wtedy...? Ach, zachnął się na siebie, że nieustannie się zamęcza, co mogło się stać, choć nigdy się nie stało? Nie, lepiej niczego nie mówić Johnny'emu, lepiej nie siać zarodków trwogi na polu, które już i tak było spulchnione.

— Tato... — Johnny nie patrzył na ojca, lecz wpatrywał się w strumień, który mienił się wszystkimi barwami w promieniach zachodzącego słońca. — Tato... sądzisz, że zwyciężysz?

— Tak — odrzekł stanowczo Ryszard. — Tak, zwyciężę, jeśli tylko tego zechce Najwyższy.

1 Yorkshire dzieliło się na trzy okręgi: Riding Wschodnie, Północne i Zachodnie.

## Redmore Plain



## Sierpień 1485 roku

Ryszard rozlokował swoją armię na szczycie wysokiego wzgórza na północny zachód od Sutton Cheney. Dzięki temu mieli świetny widok na rozciągającą się w dole bezdrzewną równinę, którą miejscowi zwali Redmore — z racji czerwonej barwy gleby. Niebo ciemniało w letnim zmierzchu, w którym coraz wyraźniej widać było ogniska w obozowisku nieprzyjaciela. Zupełnie jakby zabłąkane gwiazdy rozprysły się po ziemi, pomyślał Franciszek, a potem odwrócił się na dźwięk swego imienia.

Dobrze znał zbliżającego się mężczyznę, który był wysoko ceniony przez Ryszarda. Sir Humphrey Stafford tak bardzo zawiódł nadzieje Buckingham, gdy tamten usiłował wzniecić rebelię w Herefordshire. Franciszek uśmiechnął się szeroko na widok starego przyjaciela, a przyjemność zobaczenia go pozwoliła przynajmniej na moment zapomnieć o tym, że nazajutrz o tej porze obaj mogą już nie żyć.

— Ależ raduje moje oczy twój widok, Humphreyu, a ileż twoje przybycie będzie znaczyło dla samego króla!

— Opowiedz mi lepiej coś konkretnego o Tudorze, Franciszku. Jak wielu ludzi udało mu się zgromadzić pod swoje chorągwie?

— Nasi zwiadowcy mówią o pięciu tysiącach.

Humphrey zmarszczył z niedowierzaniem czoło.

— Na pewno nie więcej?

Franciszek pokręcił głową.

— Jedynym angielskim rycerzem, który jawnie opowiedział się po stronie Tudora, jest sir Gilbert Talbot. Sądzymy, że przyprowadził ze sobą około pięciuset ludzi, których dostarczyli mu jego wasale. Samemu Tudorowi na wygnaniu towarzyszyło kilkuset Anglików, w większości zatwardziałych zwolenników Lancasterów. Potrafił też wykorzystać swe walijskie korzenie, gdyż przyłączyło się do niego prawie dwa tysiące Walijszyków. Reszta to Francuzi. — Franciszek

wydał pogardliwie usta. — Całe to bydło, które zalega w pubach w Harfleur, a na dodatek jeszcze obwiesie, którzy mają do wyboru albo Tudor, albo stryczek.

Humphrey odpowiedział uśmiechem.

— Do diabła więc z nimi! Czy to czarcie, francuskie czy walijskie nasienie, niewiele zdziałają w pięć tysięcy, kiedy ponad dwa razy większe siły opowiedziały się po stronie króla.

— Żeby wszystko było tak proste — rzekł ponuro Franciszek. Skinąwszy głową na rozmówcę, podszedł na skraj wzgórza. — Spójrz tam, na południowy zachód; to obóz Tudora. — Humphrey zmrużył oczy; poniżej, jak zapowiedział Franciszek, lśniły ogniska obozowe żołnierzy Tudora, ale światła widać było także na północy i na południu. Franciszek machnął ręką w kierunku północnego zachodu. — Tam rozłożył się sir William Stanley z dwoma tysiącami zbrojnych. Z kolei lord Stanley na czele kolejnych trzech i pół tysiąca rozlokował się na południe od Dadlington.

— Święta Mario, Matko Boża! — Humphrey z niedowierzaniem pokręcił głową. — Czy mam rozumieć, że kiedy jutro ruszymy do walki z Tudorem, na obu skrzydłach będziemy mieć armię któregoś ze Stanleyów, każdy zaś z nich w dowolnej chwili może przejść na stronę przeciwnika?

— W każdym razie ja to tak rozumiem — odparł Franciszek.

— Ach, żeby Najwyższy wytepił co do jednego tych wszystkich podłych renegatów, a potem na wieki wieków niech się smażą w piekielnych ogniach! — Zaciśniętą w kułak prawicą Humphrey z rozmachem kilkakrotnie uderzył w lewą rękę, czemu Franciszek przyglądał się ze znużoną sympatią. — Posłuchaj, Franciszku, niech mnie diabli, jeśli cokolwiek z tego rozumiem. Znasz Jego Królewską Wysokość lepiej niż większość z nas. Jakże, na Boga, mógł się dać wciągnąć w taką pułapkę?

— Mówiąc szczerze, nie bardzo widzę, co tutaj zależało od jego wyboru.

— Nie zbywaj mnie. Nie tylko ty kochasz króla. Walczyłem pod jego dowództwem pod Tewkesbury, gdy miał ledwie osiemnaście lat, byłem wraz z nim w Szkocji, gdy zdobywał Edynburg i Berwick. Jest znakomitym wodzem, pod tym względem ustępował tylko swojemu świętej pamięci bratu, a nie muszę cię chyba przekonywać, że każdy, kto pod jego rozkazami walczył z buntownikami na nadgranicznych rubieżach, bez chwili wahania poszedłby za nim do bram piekieł i dalej! To z tej przyczyny nie mogę pojąć, jak mógł dać się tak usidlić.

— Stanleyowie od prawie trzydziestu lat wywieszają fałszywe sztandary — mruknął Franciszek. — Zdrada stała się rodową tradycją.

— Dobrześ to ujął, Franciszku, dobrze, bo prawdziwie. Król Henryś, król Edward, earl Warwick... kiedy tylko nadarzyła się po temu okazja, Stanleyowie zdradzili każdego z nich, tutaj zatem król Ryszard znajduje się w dobrej kompanii. Moim zdaniem zwolennicy Yorków i Lancasterów mogą się zgodzić tylko co do

jednego: że Stanleyowie są całkowicie wyzbyci honoru, a gdyby na nich padło, sprzedaliby Zbawiciela w Getsemani, nawet się przy tym ani odrobinę nie zaczerwieniwszy.

— A zatem? Co twoim zdaniem powinien był król uczynić inaczej, niż zrobił?

— Szczerze? Nigdy nie pozwoliłbym Thomasowi Stanleyowi oddalić się do Lathom Hall, kazałbym go śledzić, nawet kiedy idzie ulżyć pęcherzowi. Co więcej, nigdy nie uczyniłbym Northumberlanda wyłącznie odpowiedzialnym za zbieranie wojsk na Północy. Zgoda, nazbyt wielki to plan, aby go trzymać całkowicie na uboczu, żadna to jednak tajemnica, że ani nie kocha Ryszarda, ani nie podziela jego umiłowania Północy. A jaki tego efekt? Kiedy jutro staniemy naprzeciw Tudora, zrobimy to, nie mając w szeregach nazbyt wielu zwolenników Yorków, tak, tak, zbraknie nam wielu północnych rycerzy lojalnych wobec króla. — Humphrey zatoczył ręką szeroki gest, ogarniający trójkąt obozowisk, których ogniska lśniły na Redmore Plain. — No dobrze, być może było to nieuchronne, że pewnego dnia staniemy w obliczu tej piekielnej trójki, ale czy naprawdę Jego Królewska Mość musiał im to wszystko aż tak bardzo ułatwić?

Na to Franciszek nie miał już odpowiedzi. Przez chwilę wpatrywał się w równinę mroczniejącą pod nimi, a potem rzekł:

— Chcesz zobaczyć, gdzie mamy jutro walczyć, gdzie Jego Królewska Mość chce zająć pozycje? Spójrz tam. Widzisz, jak skarpa wznosi się ku południowi? Nazywa się Ambien Hill.

Doświadczonym żołnierskim okiem Humphrey przez jakiś czas wpatrywał się we wskazane miejsce, a potem lekko się uśmiechnął.

— Wielkie nieba, niewykluczone, że jednak uda nam się z tego wybrnąć... To jedyne miejsce w całej tej przeklętej okolicy, w którym będziemy mieli chronione obydwie skrzydła. Stromy stok na północy nie pozwoli Willowi Stanleyowi zaatakować nas z nienacka, a z kolei trzęsawisko na południu odgrodzi nas od jego przeklętego brata. — Uśmiech Humphreya jeszcze bardziej się poszerzył. — A skoro ludzie Tudora będą musieli atakować nie tylko w górę stoku, lecz także jeszcze pod słońce... Tak, tak, wygląda to coraz lepiej.

Najwyraźniej słowa te pokrzepiły również Franciszka.

— Żaden z Tudora wojownik — rzekł z pogardą w głosie — a będzie musiał zmierzyć się z tym, który wojowania uczył się od samego Edwarda Yorka. A Stanleyowie, ten diabelski pomiot, wiedzą o tym równie dobrze jak wszyscy inni, dlatego nie przyłączą się do Tudora do chwili, gdy będą widzieć, że wyraźnie przegrywamy. A jeśli szale zaczną się przechylać na stronę Yorka, wtedy rzucają się na Tudora niczym wygłodniałe wilki.

Humphrey pokiwał głową.

— Wszystko wskazuje na to, że jutro potrzebny nam będzie przede

wszystkim łut szczęścia. — Spowaźniał i spojrzał uważnie na Franciszka. — Szczęście Edwarda Yorka było wręcz legendarne. Módlmy się do Najwyższego, aby jego brat nie okazał się mniej fortunny.

Giermek był jeszcze bardzo młody, szykował się do pierwszej w życiu bitwy i dobrze wiedział, że czeka go kilka upiornych godzin, które będą się ciągnęły, zanim wstanie słońce. Obudził się właściwie zaskoczony; najpewniej musiał zasnąć natychmiast, ledwie ułożył się na skórze. Namiot pogrążony był w mroku; dokoła siebie słyszał delikatne pochrapywania towarzyszy. Ciągle jeszcze trwała noc, czas jeszcze nie nadszedł. Po omacku zaczął szukać wokół siebie butów, ale nie znalazłszy ich, wyszedł na zewnątrz boso.

Trawa była wilgotna i chłodna tak jak powietrze. Lato chyliło się już ku końcowi. Nie ociągając się, opróżnił pęcherz tak szybko, jak się dało, i z lekkim dreszczem na skórze powrócił do namiotu. Kiedy jednak otulił się przykryciem, zobaczył światło dobywające się spod wewnętrznej przegrody.

Przy łóżku Ryszarda nadal paliła się lampka oliwna, a na małym ołtarzu płonęły świece. Sam Ryszard klęczał w kręgu słabego światła. Przesuwał w palcach różaniec, usta mu się poruszały. Chłopiec znieruchomiał, bał się bowiem przeszkodzić w modlitwie, zarazem jednak nie chciał się wycofać. W znaczne pomieszenie wprowadziło go to, że Ryszard nie spał i na kilka ledwie godzin przed bitwą był sam ze swoimi myślami i obawami. Cierpliwie odczekał, aż Ryszard dokończy modlitwę, ledwie jednak zrobił krok, znowu zastygł jak zmrożony. Ryszard bowiem zaczął mówić półgłosem, a słowa, które dotarły do uszu chłopaka, sprawiły, że ten poczuł, jak jeżą mu się włosy na głowie i karku.

— Przenajświętsza Mario Dziewico, błagam cię, w godzinie, gdy na mych powiekach zaciąży nieodparty mrok śmierci, a ja nie będę już widzieć chwały świata ani nie będę w stanie poruszyć językiem, aby się do ciebie modlić, zechciej pamiętać o moich wcześniejszych modłach oraz prośbach do ciebie i z miłosierną łaskawością zaopiekuj się moją duszą. Kiedy śmierć znajdzie się już nieopodal, Pani Przenajświętsza, daj mej duszy spokój i poczucie bezpieczeństwa, tak by czyhający na mnie w czeluściach piekieł wrogowie nie przygwoździli mnie grzechami, które popełniłem, albowiem to ty uprosisz swego Syna, aby mi je wybaczył i odpuścił. Amen.

Widział, jak Ryszard żegna się i wstaje, ale trwał jak wrośnięty w ziemię. Sam nie wiedział, dlaczego ta modlitwa tak nim wstrząsnęła, wszak niejedni z szykujących się do boju wojowników mógł i musiał wypowiadać podobne słowa, które o różnej porze dnia, ale przede wszystkim nocy, rozbrzmiewały po całym obozie. Tak, wszystko to wiedział mniej czy bardziej wyraźnie, a przecież teraz mógł tylko powtórzyć gest krzyża na piersi i wpatrywać się w Ryszarda szeroko otwartymi oczyma.

Król zaś powstał, a potem aż drgnął na widok swego giermka.

— Chryste Panie! — Wstydził się wszystkich odruchów zdradzających, jak bardzo napięte były jego nerwy, teraz więc usiłował wszystko pokryć wymuszonym uśmiechem. — Skoro potrafisz skradać się jak kot, Geoffreyu, mógłby być z ciebie znakomity rzeźmieszek. — Nieco uważniej przypatrując się chłopakowi, dostrzegł jego błąd i spytał już bardziej przyjaznym głosem: — O co chodzi? Dlaczego właściwie nie śpisz?

Speszony Geoffrey wyjąkał:

— Światło... zobaczyłem, Jego Królewska Wysokość, że się pali, i pomyślałem... że mogę być potrzebny...

Miał czuprynę słomianej barwy, łuszczący się nos i twarz tak ogorzałą na słońcu, że trudniej dostrzegalne stały się piegi. Ryszard był mniej więcej w tym samym wieku, gdy zbliżała się bitwa pod Barnet; z wolna pokręcił teraz głową i rzekł:

— Nie, Geoffreyu.

— Ale... — Geoffrey miał wyraźnie kłopot z wypowiedzeniem tego, co go nękało. — Ale... także Jego Królewska Wysokość uda się jeszcze na spoczynek? — udało mu się w końcu wykrztusić.

— Tak. — Ryszard kiwnął głową. — Także i ja się położę.

Chłopak zniknął za przesłoną ze skóry, a wtedy Ryszard ułożył się na obozowym legowisku. Prycza była wąska i ani odrobinę mniej twarda niż spalona słońcem ziemia pod jego stopami, ale także ubiegłej nocy, gdy zatrzymał się w gospodzie w Leicester, sen nie okazał się dla niego łaskawy.

Nadal trzymał w palcach różaniec; wyszedł spod ręki mistrza, paciorki z macicy perłowej nawleczone na delikatny złoty łańcuszek należały do Anne. Ostrożnie odłożył cacuszko na stolik koło pryczy i wyciągnął rękę, aby zgasić lampkę.

Ile to już godzin upłynęło... Trzy? Cztery? Noc nie była ciepła, a tymczasem koszula kleiła mu się do pleców; skóra pozostawała wilgotna i lepka. Jakaś choroba? Przeziębienie? A może po prostu tylko brak snu? Nie, przecież nie może dłużej tak tego ciągnąć: musi, zdecydowanie musi wierzyć w swoje prawa. Minęła już północ, rozpoczął się poniedziałek, 22 sierpnia, tydzień po święcie Wniebowstąpienia. Był królem od dwóch lat, miesiąca i dwudziestu siedmiu dni, a jutro... jutro nareszcie dostanie odpowiedź, której może mu udzielić tylko Wszechmogący.

— *Dies Irae* — szepnął. — Sądny dzień.

Ciągle było jeszcze ciemno, niemniej już gaszono ogniska, a tych, którzy się nie zbudzili, ściągano z legowisk, więc ci klęli jak najęci. Wkraczającego do wodzowskiego namiotu Franciszka nie zaskoczyło, że Ryszard był już rozbudzony i niemal w pełni odziany w zbroję. Przyjąwszy kielich zmieszanego z wodą wina, Franciszek przyglądał się, jak giermkowie Ryszarda sprawdzali wszystkie



szczegóły, aby się upewnić, że żadna sprzączka ani żaden rzemyk nie zawiedzie ich pana w bitewnej gorączce. To, z jaką czcią giermkowie odnosili się do zbroi Ryszarda, widać już było po tym, że udało im się przywrócić jej dawną świetność, w efekcie czego w migotliwym świetle lamp lśniła teraz niczym wypolerowane lustro, zupełnie jak ongiś pod Tewkesbury.

Rob podchwycił jego spojrzenie.

— Dickon wysłał właśnie gońca do Thomasa Stanleya, aby ten ścigał ze swoimi siłami do obozu królewskiego.

— A czy ostrzegł także Stanleya, co mu grozi, jeśli nie posłucha?

Było coś dziwnego w samym postawieniu tego pytania, ale tego lata Franciszek zbyt często widział, jak Ryszard zaniedbuje rzeczy zupełnie oczywiste dla wszystkich innych. Patrząc więc teraz, jak Rob kiwa głową, poczuł niejaką ulgę.

— Możesz się nie niepokoić, zrobił to w języku zrozumiałym nawet dla Stanleya.

Młody giermek przestępował niespokojnie z nogi na nogę, trzymając w ręku wielką pajdę chleba ociekającą miodem.

— Wielmożny Panie, może wy, panie, przekonacie Jego Królewską Mość? Mówi, że zupełnie nie jest głodny, ale przespał ledwie pół nocy...

Franciszek z uśmiechem spojrzał w zaniepokojone oczy chłopaka.

— Daj to mnie, zobaczę, ile mnie się uda zdziałać — powiedział i zbliżywszy się do Ryszarda, rzekł z wymuszonym rozbawieniem: — Panie mój, oto twoje śniadanie. Nawet jeśli nie dla mnie, zrób to przynajmniej dla Geoffreya, pewne jest bowiem, że ten nie przełknie ani kęsa, jak długo nie zobaczy, że ty się posiliłeś, a prze... — urwał w pół zdania, gdyż Ryszard odwrócił do niego wymęczoną twarz: zapadniętą, szarą mino opalenizny, ze skórą wokół oczu odbarwioną i pomarszczoną. — Czy ty w ogóle spałeś, Najjaśniejszy Panie?

— Tak, trochę — odrzekł ściszym głosem Ryszard — godzinę, może więcej, ale kto wie, czy nie lepiej by było nawet bez tego. Śniła mi się... — Pokręcił głową i spytał, wykrzywiając usta w grymasie: — Tak bardzo to widać?

Franciszek z wolna pokiwał głową i spytał:

— Dickonie, ale to nie z powodu... tej niemiłej wczorajszej przygody na moście?

Na twarzy Ryszarda pojawiło się zdziwienie, kiedy jednak pokręcił przecząco głową, ostro odezwał się Rob:

— Jaka znowu niemiła przygoda? O czym ty mówisz, Franciszku?

Franciszek zapomniał, że Rob nie był świadkiem owego zdarzenia, zakładał jednak, że ktoś już musiał opowiedzieć o wszystkim w obozie. Zawahał się, albowiem nie miał pewności co do tego, jaką wagę zyskała przepowiednia dla Ryszarda, wówczas jednak on sam oznajmił:

— Było to na drodze od Leicester, Rob, na moście Łuczniczym, drugiej przeprawie na Soar. Tłum wystraszył White Surrey, który zniemacka tak stanął dęba, że omal mnie nie zrzucił. Kiedy go powściągałem, ostroga zahaczyła o belkę mostu, a wtedy jakaś staruszka z tłumu zaczęła wołać, że widziała, jak moja głowa uderza w to samo miejsce i jak most zalewa się krwią.

Nie było w tym odrobiny kłamstwa, a przecież nie stanowiło to też rzetelnego sprawozdania, gdyż ani ton głosu Ryszarda, ani owo wyliczenie faktów nie oddało atmosfery zdarzenia. Nie oddało zabobonnej trwogi, która ogarnęła tłum. Niektórzy cofali się na wszystkie strony od niewiasty, jakby była trędowata. Jedni coś mruzcili o czarnowidztwie, inni chwyтали się krucyfiksów i różańców, podczas gdy kolejni przepychali się do przodu i zafascynowani wpatrywali się w kamienie mostu, jakby oczekiwali, że na ich oczach zaczną ociekać krwią. Franciszek dobrze wiedział, że właśnie takie pośpieszne opowieści nabrzmiewają potem i się rozrastają, by szerzyć się niczym plaga. Niemal pewien, że już co najmniej połowa wojska usłyszała tak czy inaczej wypaczoną wersję całej historii, powiedział z pasją:

— Przeklęta starucha, cuchnęło od niej podłym winem, oczy miała zbyt zapuchnięte, aby zobaczyła brodawki na swojej twarzy, a co dopiero mówić o czymś więcej. Sam nie wiem, dlaczego w ogóle o tym wspomniałem, Dickonie, bo przecież wiem, że wzięłaś to za pijackie bełkotanie, od którego człowiek nie może się uchronić.

— Nie wiem do końca, o co ci chodzi, Franciszku, niemniej mogę powiedzieć, że nie uznałem jej za czarownicę. Ot, prosta, ciemna babina — rzekł Ryszard, uśmiechając się pośepnie. — Tak jednak czy inaczej, nie był to najlepszy omen przy wyjeździe z Leicester.

— Dickonie... — Franciszek ściszył głos. — A te złe sny... Co ci się śniło?

Ryszard sięgnął po jedną z kromek chleba posmarowanych miodem, ale odłożył ją nietkniętą.

— Mój brat — odrzekł z ociąganiem — i moja śmierć. — Ogarnął spojrzeniem otaczające go twarze, przenosząc wzrok z jednej na drugą i tak się na każdej skupiając, jakby chciał dokładnie wyryć sobie ich obraz w pamięci. — Byliście oddanymi przyjaciółmi. Nikt nigdy nie miał lepszych niż ja. Wiem, jakie odczuwacie strapienie, i zrobiłbym wszystko, abyście się nie trapili, jeśli jednak mam być szczery, nie potrafię. Przypuszczam, że obaj wiecie, jakie są moje przeczucia co do zbliżającej się bitwy, tyle że sięgają one dużo dalej niż strach przed porażką i śmiercią.

— Powiesz nam coś więcej, Dickonie?

— Od dzieciństwa mi powtarzano, w co uwierzyłem, że sprawiedliwość nie może się obyć bez łaskawości, Franciszku. Ned myślał inaczej, wiele razy mówił mi, że łaska to zbytek, na który król nie może sobie pozwolić. I miał rację.

Stanleyowie, arcybiskup Rotherham, Reginald Bray, John Cheyney... Wszyscy oni wspierają teraz walijską rebelię, a wszyscy to zdrajcy, którym darowałem. Gdybym ich ukarał, zamiast ułaskawiać, gdybym kazał ich ściąć, tak jak uczyniłem z Woodville'ami, nie musielibyśmy stawać teraz na tym... Redmore Plain. Tego poniedziałku będę ryzykował nie tylko swoje życie, lecz także wasze życie, życie tak wielu ludzi. Jeśli Pan Wszchemogący da mi zwycięstwo, zrobię wszystko, co trzeba zrobić, aby zapewnić trwałość tronu królewskiego. Koniec już z wybaczeniem zrad, zapominaniem niesłowności. Wyzrozumiałość sprzyja tylko kolejnym zaprzaństwom. Tyle że właśnie nie tak chciałem zawsze postępować i nie jest to przyszłość, której oczekuję z radością.

Rob i Franciszek popatrzyli na siebie, nie wiedząc, co odpowiedzieć, ale Ryszard już odwracał się od nich, gdyż w wejściu do namiotu pojawił się goniec.

— Zajęliśmy pozycje na wzgórzu, Jego Królewska Wysokość. — Rycerz był nieogolony, policzki miał spocone i zapadnięte, ale uśmiechał się do Ryszarda triumfalnie. — Byliśmy pewni, że trzeba będzie stamtąd przeganiać zwiadowców Tudora, tymczasem w jego obozie nawet jeszcze nie zaczęli się ruszać. Czy Jego Królewska Mość jest zdania, że z prostej chrześcijańskiej miłości bliźniego powinniśmy im dać znać, że czekamy tam na nich?

Nastąpiło nieoczekiwane rozluźnienie atmosfery; wszyscy się roześmieli, niektórzy po raz pierwszy tego poranka. Strategiczna przewaga sił, które zajęły Ambien Hill, była niewątpliwa; Ryszard zapewnił ją sobie, zanim jeszcze wyruszył w pole.

— Wielmożny panie?

Franciszek odwrócił się i zobaczył jednego z kapłanów Ryszarda. Pośród kapłanów nie brakło takich, którzy na polu bitwy czuli się równie dobrze jak przed ołtarzem — przekonani, że „mieczem pomordowanie”, o którym mówi pismo<sup>1</sup>, to misja również im wyznaczona przez Boga. Ten jednak kapłan nie zaliczał się do tego grona. Wychudzony, o zapadniętych oczach, przypominał Franciszkowi wizerunek świętego Stefana, który widział w jakimś kościele: nietrudno byłoby sobie wyobrazić, jak ciska precz wszelką broń, gdy lecą w jego kierunku pierwsze kamienie, przejmuje bowiem męczeństwo z najprawdziwszą zagorzałością. Tak wielka promieniowała z niego siła, że Franciszek nie protestował, gdy kapłan chwycił go za ramię i pociągnął w kąt namiotu.

— Lordzie Lovell, musicie, panie, porozmawiać z królem, musicie go skłonić, aby zmienił zdanie, gdyż kilka razy już powiedział, że nie wysłucha mszy i nie będzie prosił Boga o błogosławieństwo dla Yorków. Mówi, że jeśli jego walka jest sprawiedliwa, Bóg weźmie jego stronę także bez modlitw, jeżeli zaś nie jest słuszna, to wtedy błaganie Wszchemogącego o zwycięstwo byłoby szyderstwem z mszy, zhańbieniem sakramentu eucharystii.

Franciszek spoglądał obok ramienia kapłana na łóżko Ryszarda. Chryste

Panie, miejże nad nim litość. Dickon miał rację, ale była to racja bezlitosna. Skąd on czerpał odwagę? Wszak stawką nie było tylko doczesne życie; dobrze przecież wiedział, że rozmyślna śmierć jest grzechem śmiertelnym, a przecież jeśli nie zwycięży, będzie musiał umrzeć.

— Przykro mi, ojcie — odrzekł szorstko Franciszek. — Nic nie mogę poradzić, ale ojciec... Wy, ojcie, możecie się pomodlić za niego, pomodlić za to, aby bitwa przyniosła zwycięstwo Yorkom.

Oczy duchownego płonęły niczym rozżarzone węgle.

— Wcale nie mówię o wyniku bitwy, ja mówię o wiecznym potępieniu — wyrzucił z siebie tak gwałtownie, że słyhać go było w całym namiocie. Odwróciwszy się, Franciszek poprowadził go na środek wnętrza.

Geoffrey właśnie podawał hełm Ryszardowi, na którym skupiły się wszystkie spojrzenia. Na nim, a także na lśniącym w jego ręku diademie, wąskiej opasce z litego złota wysadzanej drogimi kamieniami. Wziąwszy hełm od Geoffreya, Ryszard umieścił diadem nad ruchomą zasłoną.

— Jego Królewska Wysokość, błagam jeszcze raz, i to najgoręcej! — Franciszek nigdy dotąd nie słyszał Johna Kendalla tak przejętego. — Ryzyko jest zbyt wielkie.

— Na miłość boską, Dickonie, posłuchajże tych, którzy cię otaczają! — Rob postąpił o krok i chwycił Ryszarda za rękę. — Jeśli nałożysz ten diadem, ściągniesz na siebie spojrzenia wszystkich na polu bitwy. Czyż doprawdy nie widzisz, że w ten sposób uczyniłbyś z siebie cel dla każdego łajdaka, który walczy w armii Tudora?

Nie zwracając na mówiących uwagi, Ryszard dał gest Geoffreyowi, aby zakończył mocowanie hełmu.

— Jeśli Tudor chce mojej korony, niech mi ją zabierze... tylko będzie musiał zdołać to uczynić — odezwał się chłodno, a większość obecnych w namiocie powitała te słowa głośnym śmiechem.

Brawura miała w sobie czar, nawet jeśli niewiele w niej było zdrowego rozsądku. Także Rob nie mógł się nie uśmiechnąć, aczkolwiek bardzo powściągliwie, natomiast Franciszek i ksiądz nie odezwali się słowem, w milczeniu zapatrzeni w złoty krąg skrzący się na hełmie Ryszarda.

Brzask był już w pełni. Ostatnie gwiazdy przygasły w mglistym blasku nadchodzącego poranka, niebo miało barwę przyćmionej perły. Na wschodzie słońce nie pokazało się jeszcze nad horyzontem, wszystko jednak zapowiadało pogodny dzień. Ryszard mruknął coś pod adresem Johna Howarda, który kiwnął głową z roztargnieniem. Miał dzisiaj dowodzić strażami przednimi, a na jego twarzy pojawiła się mina pasterza, który próbuje policzyć swoje stado. Kiedy jednak jego szare oczy znowu spoczęły na obliczu Ryszarda, ich wyraz nieco złagodniał. Ten trzydziestodwulatek śmiało mógł być jego synem, a w głosie

Howarda zabrzmiała niekłamana troska, gdy spytał:

— Dickonie, wszystko jest jak należy?

— Tak, tak — pośpiesznie odrzekł Ryszard, ale zdawszy sobie sprawę, że zrobił to tonem, po który sięgał, kiedy chciał zbyć natrętów, uznał, iż powinien być bardziej szczerzy wobec starego przyjaciela. — Spałem dość kiepsko, Jack — dorzucił więc z kwaśnym uśmiechem. — Pamiętam, że Pismo w pewnym miejscu opowiada o człowieku, który sprzedał pierworództwo za miskę soczewicy. Teraz chętnie oddałbym połowę królestwa za kilka godzin snu.

— No cóż, tej nocy czeka nas głęboki sen, taki czy inny.

Człowiek, któremu śmierć zbyt często zaglądała w oczy, aby ją darzył przesadnym respektem, często szokował ludzi mniej flegmatycznych, na Ryszarda jednak jego posępny humor podziałał orzeźwiająco, więc dłonią schowaną już w rękawicy poklepał po ramieniu Howarda, mówiąc:

— Wiem, że zadbasz o swoich żołnierzy, o tym zatem nie mówię, natomiast zadbaj także o siebie.

— Tę samą radę zechciej, panie, zastosować także do siebie — odrzekł sucho Howard. — Moje oddziały są już gotowe zająć wyznaczone miejsca na wzgórzu, ale Northumberland jakoś się ociąga ze swoją strażą tylną. Czy miałeś od niego wiadomość?

Ryszard pokiwał głową.

— Donosi, że chce się trzymać stanowisk za krawędzią, twierdzi bowiem, że w ten sposób łatwiej będzie mu zareagować, gdyby którykolwiek ze Stanleyów zwrócił się przeciw nam.

— Owszem, to prawda, ale prawdą jest również to, że Northumberland nie pali się do starcia z Tudorem. Ani myślę go oczerniać, Dickonie, jest to jednak człowiek mierny, co razi w zestawieniu z jednym z najczcigodniejszych tytułów w Anglii. Czy naprawdę mu ufasz?

— A czy mam jakiś wybór?

— Nie — mruknął Howard i zżuł w zębach jakieś wulgarne przekleństwo. — Tak, tak, owo hrabstwo Northumberlandu nigdy nie było szczęśliwe dla Yorków. Gdyby Ned nie odebrał tego tytułu Janowi Neville'owi, aby dać go Percym, Jan nigdy by go nie zdradził pod Doncaster i...

— Jego Królewska Wysokość! — Will Catesby krzyczał, jeszcze nie zdążywszy zsiąść z konia. — Z obozu Norfolkka przybył właśnie posłaniec w poszukiwaniu księcia.

I Howard, i Ryszard rzucili się w jego kierunku, on jednak zeskakiwał właśnie z siodła, a będąc już na kolanach, najpierw skłonił się przed Ryszardem, po czym ciągnął pośpiesznie:

— Proszę mi wybaczyć, Jego Królewska Wysokość, ale właśnie przywieziono to z obozu księcia Norfolk.

Wyciągnął w kierunku Howarda rękę ze zmiętym papierem, który Howard natychmiast mu wyrwał.

— Co to takiego, Jack?

— Nic ważnego, jakaś głupota — zapewnił Howard. Najchętniej zachowałby papier dla siebie, ale nie mógł zignorować gestu Ryszarda, który rzekł:

— Chciałbym i ja to obejrzeć.

Na pogniecionym papierze z trudem dawały się odczytać śpiesznie nakreślone słowa: „Jacku Norfolku, nie bądź zbyt zawzięty, bo twój pan Dickon sprzedan aż po pięty”.

Ryszard przez moment wpatrywał się w milczeniu w napis, świadom wzroku Howarda i Catesby’ego. Zrazu, a trwało to kilka chwil, nie czuł zupełnie nic, lecz potem z wolna zaczęła w nim wzbierać wściekłość.

Widząc to, Howard rzekł uspokajająco:

— Dickonie, nie daj się ponieść gniewowi. Tamci wykorzystają każdą okazję, by szerzyć podejrzenia i wzburzyć w nas krew.

— Racja, ale przecież wszyscy trzej wiemy, że to prawda. Stanleyowie oczekują, że pod władzą Tudora zyskają znacznie więcej niż pod moim panowaniem. Myślicie, że Tudor nie obiecał im słońca i księżycy, jeśli tylko zdecydują się go wesprzeć? Poprzysięgam jednak na wszystkich świętych, że zdrajcy zapłacą sroższą cenę, niż sobie zasłużyli, a ja sam wyznaczę monetę, w której dokona się wypłata.

Chociażby przy okazji wyroków śmierci na Antoniego Woodville’a, Dicka Greya czy Willa Hastingsa Howard miał okazję obserwować, w jak różnych postaciach przejawia się gniew Ryszarda, jednak brzmiąca teraz niezłomność sprawiła mu nie lada satysfakcję. Bywały ostatnio chwile, gdy zdało się, że ponura akceptacja przez Ryszarda nieuchronnego losu graniczyła z obojętnością — obecnie więc pomyślał, że nieznany dywersant oddał im znaczną przysługę.

— Znam Stanleyów od ponad trzydziestu lat, Dickonie, i wielokrotnie mogłem się przekonać, że nigdy nie zbywa im na obietnicach, natomiast nader są skąpi, jeśli chodzi o ich realizację. Jeżeli Tudor liczy na to, że rzucą mu linę ratunkową, nie powinien być zdumiony, gdyby ta okazała się stryczkiem.

Wnioskując z reakcji Catesby’ego, że zdążył już ponad jego ramieniem zapoznać się z treścią notki, Ryszard odwrócił się do niego i przekazał mu ją, mówiąc:

— Will, zachowaj to dla siebie, nasi ludzie już i tak mają się czym denerwować.

Catesby szybko pokiwał głową i cofnął się, gdyż właśnie przyprowadzono Ryszardowi White Surrey. Ogier, jakby wyczuwając doniosłość chwili, był już bardzo podniecony i nerwowo się szarpał, chcąc uwolnić łeb od powstrzymujących go dłoni. Wyczuwszy zapach Ryszarda, odrobinę się uspokoił. Potrwało jednak

chwile, zanim Ryszard mógł go dosiąść.

Franciszek tymczasem przysunął się do White Surrey i półgłosem rzucił:

— Dickonie, oto twój goniec wysłany do Stanleya.

Jeździec przesunął się w szpalerze rozstępujących się rycerzy. Z jego twarzy nietrudno było odczytać, że przynosi nie najlepszą wieść. Ryszard ruchem ręki powstrzymał umyślnego.

— Nie zsiadajcie, od razu mówcie, jak brzmi odpowiedź lorda Stanleya.

— Lord Stanley kazał wam przekazać, Jego Królewska Wysokość, że nie może w tej chwili wysłuchać pańskiego wezwania.

— Rozumiem — syknął Ryszard przez zaciśnięte zęby. Aż do tej chwili żywił jeszcze nadzieję, że Stanleya uda się zmusić do posłuszeństwa. Trudno mu było pojąć, że ktoś może tak nisko sobie cenić życie swojego syna. Spojrzał w twarz George'a Stanleya, który w mgnieniu oka pobladł jak prześcieradło, wargi mu obwisły, ale nie odezwał się ani słowem. — Tak jak rozkazałem, powtórzyliście mu, że w takim razie jego synowi grozi katowski topór? — upewnił się Ryszard.

Goniec niespokojnie poruszył się w siodle. Z trudem przełknął ślinę i się zaczerwienił, jakby był w jakimś stopniu odpowiedzialny za słowa Stanleya.

— Lord Stanley odrzekł... — Mężczyzna znowu urwał, po czym z desperacją wyrzucił z siebie: — Powtarzam wiernie: „Powiedz Gloucesterowi, że mam jeszcze innych synów”.

Zapadła głucha cisza, po czym Ryszard odetchnął głęboko i wycedził:

— Na miły Bóg, tak powiedział? No cóż, zatem znaczy to tyle, że ma jednego mniej!

George Stanley bezgłośnie załkał i zachwiał się nagle tak, że musiał zostać podtrzymany przez strażników. Obaj spojrzeli na siebie niepewnie, nie bardzo bowiem wiedzieli, jak zinterpretować słowa Ryszarda. Nie ulegało wątpliwości, że chce on śmierci młodego Stanleya, natomiast nie byli pewni, czy egzekucja ma być wykonana natychmiast, czy dopiero po bitwie. Niepodobna było czekać na dalsze wyjaśnienia, gdyż Ryszard już obrócił White Surrey i w ogóle całe obozowisko znajdowało się już w ruchu. Zdezorientowani mężczyźni zaczęli się kłócić. Nie byli pewni, co jest większym przestępstwem: niewykonanie nakazanej egzekucji, czy pośpieszenie się z nią? George Stanley osunął się na kolana, ale na razie o nic nie prosił, tylko powtarzał:

— Niechże Bóg go wyklnie na zawsze! Na wieki wieków...

Trudno było jednak powiedzieć, czy na myśli ma Ryszarda, czy też swojego ojca.

Dwóch strażników patrzących czujnie na Stanleya stanowiło tylko część kilkuosobowej grupki, w której stopniowo górę zaczęła brać myśl, że egzekucję trzeba wykonać bezzwłocznie. Ostatecznie, dowiedzono, człowiek ten jest

niewątpliwym zdrajcą, a poza tym czy ktokolwiek z nich widział kiedyś króla w stanie podobnej wściekłości? Stanleyowi kazano powstać, a dwóch ludzi skoczyło, aby znaleźć coś, co mogłoby posłużyć za pień katowski. Właśnie w tym momencie spiał koło nich konia sir William Catesby.

Wszyscy uznali, że oto mają gotowe rozwiązanie problemu, dlatego obstąpili Catesby'ego, dopytując się o poradę — zadowoleni, że mogą przerzucić odpowiedzialność na kogoś od nich godniejszego. Catesby milczał przez chwilę, wpatrując się beznamiętnie w skazańca.

— Potem — rzucił w końcu, a George Stanley znowu załkał, tym razem z ulgi.

Ze względu na ukształtowanie terenu armia Yorków była rozlokowana na Ambien Hill w trzech kolumnach. John Howard miał rozpocząć atak ze swoimi oddziałami, Ryszard, posuwając się za nim, zdominować centrum pola bitwy, Northumberland zaś winien pozostawać skryty za granicą, obserwując poczynania obu Stanleyów.

Kiedy siły Tudora wkraczały na Redmore Plain, słońce leżało jeszcze nisko na wschodzie. Ich straż przednią prowadził ten, naprzeciw którego Ryszard stanął już przed czternastu laty pod Barnet — earl Oxfordu. Z dowódców Tudora tylko on miał większe doświadczenie bitewne. Walka rozpoczęła się w sposób, który źle wróżył. Jego zwiadowcy nie odkryli podmokłego terenu na południe od Ambien Hill, zatem straż przednia musiała wykręcić gwałtownie na północ, aby nie ugrzęznąć w błocie. Gdyby John Howard zdecydował się w tym momencie uderzyć ze szczytu Ambien Hill, efektem mógłby być całkowity popłoch. Howard pozbawiony bitewnego instynktu Ryszarda postanowił odczekać jeszcze jakiś czas. Bitwa rozpoczęła się więc od gradu strzał, a także kanonady salw armatnich.

Oxford przegrupował swoje oddziały i rzucił je do ataku na straż przednią Yorku. Na wietrze załopotwały chorągwie Howarda z herbem srebrnego lwa, odezwały się fanfary armii Yorków, a ich oddziały ruszyły w dół stoku na spotkanie nieprzyjaciela. Wywiązała się dzika walka wręcz. Słońce wstępowało na niebo, rzucając światło na równinę, która stała się ociekającą krwią areną śmierci.

Henryk Tudor nie wiedział, jak prowadzić wojnę, ale też nie poczuwał się do fałszywej dumy, dlatego zupełnie mu wystarczyło, by trzymać się z tyłu, decyzje i działania pozostawiając dowódcom, którzy mieli na swoich rozkazach oddziały walijskie i francuskie.

Reginald Bray zatrzymał konia nieopodal straży przybocznej Tudora, który wybrał dla siebie miejsce na pagórku wznoszącym się nad strumieniem Sence Brook. Widok stąd był tak znakomity, że można było pomyśleć, że wszystko zostało specjalnie ułożone w ten sposób, aby ułatwić Tudorowi i jego orszakowi śledzenie bitwy. Jednak większość osób z tego orszaku częściej uczestniczyła w bitwach, niż się im przyglądała, dlatego czuła się nieswojo, zdawszy swoje losy



w ręce innych. Jeździec obok Braya poruszał się równie nerwowo jak jego wierzchowiec nieustannie gryzący uzdę.

— Czuję się zupełnie jak dziewica w przybytku rozpusty na Ramsgate — poskarżył się. — Bitwa trwa już od godziny, a mój miecz jest czyściutki jak wyjęty z wody. I obawiam się, że tak już zostanie.

Bray nie podzielał tych uczuć; osobiście gardził wszystkimi poczynaniami, w których zasadniczą rolę odgrywało szczęście. Lubił Johna Cheyneya, poczciwego olbrzyma, któremu postura nadała łatwy do przewidzenia przydomek: Mały John. Nie bardzo jednak cenił bystrość Cheyneya, dlatego przerwał mu ostro:

— Na miłość boską, John! Nasze życie zależy od czegoś tak wątego jak słowo Stanleya, a tymczasem ty potrafisz tylko uważać się, że nie zostałeś jeszcze nadziany na żadną włócznię Yorków.

Jak wielu roślących mężczyzn Cheyney był dość nieczuły na obrazę, więc zaśmiał się tylko pobłaźliwie.

— Tak naprawdę, Reg, to ja wolałbym ich nadziewać jak glisty na kijek.

Bray jednak tylko niecierpliwie machnął ręką i spytał:

— Widzisz tego wariata?

— Gloucestera? Znowu wziął się do bitki?

Bray kiwnął głową i zamaszystym gestem wskazał postać na białym ogierze.

— Nie ma w głowie ani jednej szarej klepki. I co mu ze zwycięstwa, jeśli go nie przeżyje?

— Mam wrażenie, że za każdym razem, kiedy zjeżdża w dół stoku, dodaje to ducha jego awangardzie, zatem nie jest to tak całkiem bez sensu.

Słyszając to, Cheyney zaśmiał się w głos.

— Z tej odległości bez trudu trafię w tę koronę, a właściwie zrobiłby to każdy łucznik w naszych szeregach. Tyle więc przynajmniej trzeba mu przyznać, że jest nieustraszony jak jakiś zawszony berberyjski pirat.

Bray spał ostrogami swego wierzchowca i wyskoczył do przodu, gdyż nie chciał już więcej słuchać Cheyneya. Tylko czekać, aż zaczną chwalić, jak Gloucester wywija mieczem — jak gdyby uczestniczyli w turnieju rycerskim. Czy naprawdę nie zdawał sobie sprawy z tego, jak rozpaczliwe jest ich położenie? Jeśli, na przekór obietnicy, przekłęci Stanleyowie się nie ruszą, wojska Tudora będą skazane na porażkę. Gloucester po prostu przygniata ich liczebnie; cztery ze swoich pięciu tysięcy pchnęli pod wodzą Oxforda do ataku, tymczasem Gloucester miał nienaruszone centrum, a na dodatek w odwodzie znajdowały się trzy tysiące żołnierzy pod dowództwem Northumberlanda. Po dwakroć już wysyłano gońców do obozów Stanleyów, lecz ciągle nie otrzymano odpowiedzi. Niczym przekłęte sępy gotowi byli się rzucić dopiero na trupa.

— Reg! Reg! Czy ty także widzisz, że opuszczają chorągiew Norfolka? Chryste Panie, czy zatem...?

John Howard nie żył. Wiadomość ta wstrząsnęła szeregami Yorku i forpoczta zaczęła się cofać. Widząc to, Ryszard natychmiast pchnął do bitwy swoje rezerwy, bez chwili zwłoki polecił też Northumberlandowi, aby wspomógł centrum i straż przednią.

Ryszard zatrzymał White Surrey w cieniu własnej chorągwi. Niewidzącymi oczyma przemknął po Białym Dziku i Rose-en-Soleil brata, a potem cisnął lejce stojącemu najbliżej mężczyźnie. Kiedy zsunął się z siodła, zachwiał się tak, że gdyby nie podtrzymały go ochocze dłonie, z pewnością by się przewrócił.

— Dajcie mi wody! — sapnął i nawet tych kilka słów sprawiło mu ból, tak wyschnięte miał gardło.

Ktoś pośpiesznie podsunął mu bukłak. Ryszard uniósł zasłonę przyłbicy i zaczął pić łapczywie — tyleż wylewając, ile pochłaniając.

— Northumberland?

Wszyscy stojący wokół pokręcili głowami.

— Żadnego słowa odpowiedzi, Jego Królewska Wysokość.

— Raz jeszcze wysłać ponaglenie! — prychnął Ryszard.

Jakkolwiek się starał, nie udawało mu się zaczerpnąć dość powietrza do płuc, a kiedy zamykał powieki, natychmiast zaczynały pod nimi tańczyć ogniste plamy.

— Dickonie, kulejesz. — Franciszek podtrzymywał go za łokieć.

— Coś z kolanem... nie jest dobrze, musiałem chyba otrzymać cios...

Tymczasem na polu bitwy dowództwo przejął syn Johna Howarda. Jack nie żyje, myślał Ryszard, nie żyje, a te słowa nic dla mnie nie znaczą, będąc jakby kamieniami wpadającymi w bezdenną czeluść, którą stał się mój umysł.

— Zupełnie jakbym był pijany, Franciszku — wyszeptał. — Boże, pomóż mi, brakuje mi sił...

Wokół rozbrzmiały okrzyki; od północy gnał jeździec, na którego rękawie lśnił Srebrny Półksiężyc Percych, dumny herb dumnego rodu. Ryszard nie ruszył się, czekając, aż goniec Northumberlanda znajdzie się przy nim.

— Jego Królewska Wysokość... — Niepewny wzrok mężczyzny omijał twarz Ryszarda i skupił się na zakrwawionych lwach i liliach na jego tabardzie. — Mój Jaśnie Wielmożny Pan Northumberland kazał mi oznajmić tobie, Najwyższy Panie, że z najwyższym żalem nie może w tym momencie poddać się twoim rozkazom. Powiada, że najlepiej będzie, jeśli pozostanie na obecnym miejscu, aby zaatakować Stanleya, gdy pojawi się taka potrzeba.

Ryszard się odwrócił; nie poczuł zaskoczenia, właściwie oczekiwał takiej właśnie odpowiedzi. Jedna zdrada rodziła drugą...

— Jego Królewska Wysokość, znalazłem go! — Potrwało chwilę, zanim Ryszard rozpoznał Brechera, młodego zwiadowcę, który wieki temu przyniósł wieść o tym, że Ambien Hill należy do nich. Twarz miał umorusaną, ściągniętą skorupą zaschniętej krwi; głęboka szrama, przywodząca na myśl znamię kainowe,

biegła od grzbietu nosa aż po linię włosów. Oczy jednak miał jasne, płonące z podniecenia. — Znalazłem go dla Jego Królewskiej Mości — powtórzył z entuzjazmem. — Znalazłem Tudora!

Tymczasem Rob rzucił się ku gońcowi Northumberlanda i chwycił go za kołnierz kaftana.

— Wracaj do swojego pana! — warknął. — I powtórz temu sukinsynowi, że ludzie z Yorkshire uważają Ryszarda Glouceстера za jednego ze swoich. Bóg mi świadkiem, że popamiętają Percy'emu jego zdradę, a także Redmore Plain!

Brackenbury i Ratcliffe skoczyli, aby rozdzielić tych dwóch i poskromić wściekłość Roba. Nie zdążyli jednak, bo oto Srebrny Półksiężyc znalazł się w ręku tego ostatniego, który z przekleństwem cisnął rodową oznakę na ziemię. Franciszek przez chwilę wpatrywał się w nią, a potem powoli wycedził:

— Ta starucha na moście mówiła coś o księżycu; żeby uważać, kiedy się zmieni.

Humphrey Stafford postąpił trzy kroki i zrównał się z Franciszkiem, mówiąc:

— Tu chodzi o zdradę, a nie o wróżbiarstwo. Jeśli jednak coś jest jeszcze w ogóle do wygrania, to nie możemy zwlekać ani chwili. Szanse, które mieliśmy jeszcze niedawno, rozwiały się wraz z oczekiwaniem na pomoc tego wiarołomcy. Ale jedna bitwa to jeszcze nie koniec wojny, Franciszku, przypomnij to królowi, uświadom mu, jak wielu ludzi będzie walczyło po jego stronie na północ od Trent.

— Sir Humphrey słusznie prawi, mój panie — wsparł Stafforda John Kendall, który niezgrabnie przepchał się w zbroi pomiędzy innymi. — Przekonaj Jego Królewską Wysokość, powiedz mu, że to bez sensu, by całe swe życie wiązać tylko z jedną jedyną bitwą.

Franciszek widział zgodę na otaczających go twarzach, pokiwał zatem głową, posepnie mówiąc:

— Zrobię, co w mojej mocy.

Ryszarda i Brechera znalazł na szczycie stoku. Ryszard, słysząc Franciszka, odwrócił się i z zapalem machnął w kierunku północnego zachodu.

— Widzisz, Franciszku, ten sztandar? Smok z Cadwallader, herb samozwańca. — We wzroku Ryszarda pojawił się błysk triumfu. — Widzisz? Bóg się mnie nie wyrzekł!

Franciszek się zbliżył i uważnie wpatrzył się w niebieskie oczy Ryszarda.

— Dickonie, Dickonie, czy wiesz, jakie to ryzyko?

Uśmiech nie zniknął z twarzy Ryszarda, a zmiana, która pojawiła się na jego obliczu, wcale nie krzepiła Franciszka.

— Tak, wiem, ale warto się tego podjąć! On zupełnie nie wie, co robić, Franciszku, spójrz, nie rusza się z miejsca, podczas gdy bitwa przenosi się dalej.

Dołączyli do nich Rob Percy i Dick Ratcliffe oraz Will Catesby, który wpatrywał się w Ryszarda z niedowierzaniem w oczach, a po krótkiej chwili, nie

bacząc na maniery, wybuchnął:

— Przecież Jego Królewska Mość nie może się uganiać za Tudorem! Wszak aby to zrobić, trzeba przejechać tuż przed czołem armii Willa Stanleya! A jeśli ten zdecyduje się uderzyć na Jego Królewską Wysokość, nie będzie już ratunku.

Ryszard spojrział krótko na Catesby'ego — wzrokiem tak obojętnym, jak gdyby tamten używał zupełnie niezrozumiałego języka. Kiedy zaś przemówił, słowa swe skierował do Franciszka.

— Śmierć Tudora oznaczać będzie koniec bitwy. Chyba dobrze to rozumiesz, Franciszku? Nie ma innego sposobu na to, żeby położyć szybki kres temu szaleństwu.

Nie czekając na odpowiedź Franciszka, dał znak, aby mu podprowadzono White Surrey. Ogier był podniecony, cały pokryty pianą, zbroja na piersi i kłębach nie lśniła już jak lustro, całą ją bowiem pokrywały krew i kurz. Zarzął niecierpliwie, gdy Ryszard chwycił za łąk, a ledwie poczuł ciężar jeźdźca w siodle, zatańczył, gotów do biegu.

Ryszard pogłaskał go po szyi. Nigdy jeszcze nie czuł się tak zjednoczony ze zwierzęciem. Przepęliło go wrażenie, że bojowy duch konia wlał się w jego znużone żyły, sprawiając, że natychmiast zostały zapomniane rany, obrażenia i ból. Wszystkie postacie dookoła zniecka ukazały mu się z niezwykłą wyrazistością na lazurowym tle rozslonecznionego nieba, po którym ptaki śmigły we wszystkie strony, jakby roznosiły wieści o przebiegu toczącej się w dole bitwy. Ryszard uniósł się w strzemionach; głos miał już bardzo ochrypliwy od krzyków, więc cała jego przyboczna drużyna skupiła się, aby lepiej słyszeć.

— Ta bitwa jest już niemal przegrana, ale pozostaje jeszcze jedna szansa na zwycięstwo! Tudor znajduje się w naszym zasięgu, a broni go jedynie straż przyboczna. Żeby jednak to się udało, trzeba przemknąć tuż przed armią Stanleya. Nie mogę tego nikomu nakazać, natomiast mogę prosić. Kto podąży razem ze mną, żeby stanąć twarzą w twarz z Tudorem?

W pierwszej chwili jedynym dźwiękiem, który do niego dotarł, było parskanie White Surrey — łąpczywie chwytającego powietrze — na które nałożył się odgłos jego własnego oddechu. I wtedy ktoś krzyknął: „*Loyaulté me lie!*”. Było to zawołanie, które Ryszard sam sobie ukuł w wieku lat szesnastu, gdy stanął wobec problemu, komu powinien być wierny. „Wiąże mnie lojalność!” Okrzyk natychmiast podchwycili inni, po czym na wzgórzu zawrzało. Rycerze, krzycząc, kazali przyprowadzić sobie konie, z trzaskiem opuszczali zasłony przyłbic, chwyтали za lance i miecze; rycerze, którzy bez chwili wahania uznali, że jego sprawa jest słuszna i że godne są jego prawa do korony. Swoją wierność i lojalność gotowi byli w razie potrzeby opłacić krwią, a nawet życiem.

Oczy Ryszarda zaszły delikatną mgiełką, przez którą widział, jak Franciszek unosi się w strzemionach. Nachylił się, wziął podaną przez Franciszka lancę,

a potem dotknął nią ramienia przyjaciela, jak gdyby pasował go na rycerza. Ryszardowi niepotrzebne były ostrogi. Wystarczyło lekkie trącenie łba White Surrey, a ogier natychmiast rzucił się w dół stoku, sadząc największymi susami, na jakie mógł się zdobyć. Jego grzywa i ogon zdały się srebrzystymi proporcami łopoczącymi na wietrze. Z lewej strony toczyła się zawzięta bitwa, z prawej Will Stanley na czele swych oddziałów Cheshire czekał, jak sprawy dalej się potoczą, przed nimi rozciągała się równina Redmore, a w oddali powiewała smocza chorągiew Henryka Tudora.

White Surrey wyprzedzał wszystkie konie, także wierzchowca Franciszka, który nie potrafił temu zaradzić, kalecząc boki swego białego ogiera ostrogami. Wpatrzony w Białego Dzika na porporcu Ryszarda niczego więcej nie widział ani nie słyszał.

Zbliżyli się już na tyle, że Franciszek mógł dostrzec zaniepokojenie w orszaku Tudora. Rycerze pośpiesznie dosiadali koni, zderzając się ze sobą, próbowali teraz sformować szyk chroniący ich wodza. Kilkunastu pieszych rozstawionych jako warta przez jakiś czas patrzyło w osłupieniu na sunących ku nim rycerzy, potem zaś — wiedząc, że żadnych szans nie mają w starciu z rozpędzonymi, okutymi w żelazo jeźdźcami — rozprysnęli się na boki.

Franciszek zobaczył jednak, że jeden z nich — powodowany albo straceńczą odwagą, albo bezmyślnym uporem — trwał na miejscu, unosząc w górę dzidę. White Surrey zręcznie go wyminął, a gdy Franciszek znalazł się przy rycerzu, zobaczył, że jedno cięcie miecza niemal całkowicie pozbawiło go głowy.

Spośród tych, którzy utworzyli szereg, aby chronić Tudora, największą uwagę zwracał dosiadający kasztanka rycerz tak ogromnej postury, że Franciszek natychmiast wiedział, że musi to być John Cheyney z Sheppey. Krzyknął, aby o ataku, do którego tamten się szykował, uprzedzić Ryszarda, ale ten wiedział już, co mu grozi. Cheyney zakręcił nad głową morgensternem i najeżona kolcami kula niemal musnęła hełm Ryszarda. Cheyney zawrócił konia, aby ponowić atak, Ryszard jednak był szybszy, gdyż jego lanca ugodziła napastnika w środek piersi. Impet ciosu okazał się tak wielki, że złamał koniec lancy, a Ryszard potężnie zachwiał się w siodle — niemniej Cheyney z głuchym łomotem zwałił się na ziemię niczym ścięte drzewo, a wszyscy wokół Franciszka wzniesli triumfalny okrzyk. Jeden z ludzi Tudora zaatakował Franciszka z lewej, ale za pierwszym razem miecz ze świstem tylko rozciął powietrze, a drugi cios Franciszek sparował i śmiertelnie ugodził przeciwnika. Przed sobą widział sztandar ze smokiem i zniecka błysnęła mu myśl, że mogą zwyciężyć, że ten szaleńczy, ryzykancki atak może się powieść. Nie było to, rzecz jasna, spójne rozumowanie, po prostu nagle Franciszek wiedział z pewnością, że jeszcze kilka jardów, a Ryszard dopadnie Tudora, i wtedy ten niechybnie zginie. Wiedzieli to także rycerze tego ostatniego, toteż rzucili się, aby zagrozić drogę Ryszardowi, który tymczasem parł

przed siebie z taką zaciekłością i pasją, że, zdawało się, nic nie było w stanie go powstrzymać.

W orszaku Tudora zapanował popłoch. Chorąży okręcił konia i stając w strzemionach, rzucił się na White Surrey. Ryszard zrobił unik i cios odbił się od pancerza jego wierzchowca. Z pogłębionego unikiem zamachu Ryszard uderzył toporem bojowym i trafił przeciwnika w krtań, przyprawiając go o litościwie szybką śmierć. Jeszcze jeden cios toporem i Smok z Cadwallader runął w piach.

Rycerz Yorku zatrzymał się przed Franciszkiem tak gwałtownie, że omal się z nim nie zderzył. Franciszek prędzej rozpoznał wierzchowca niż jeźdźca, był to bowiem ulubiony wierzchowiec Roba, który tymczasem szarpał się z wodzami, żeby jak najprędzej zawrócić.

— Stanley się ruszył! — wrzasnął. — Trzeba ostrzec Ryszarda!

Franciszek gwałtownym ruchem poderwał zasłonę hełmu i zobaczył, jak sunie na nich morze czerwonych chorągwi Stanleya.

— Chryste Panie! Nie! — wyrwało się Franciszkowi, ale więcej w tym było zdumienia niż strachu.

Pośród atakujących zapanował chaos; ludzie obracali się we wszystkie strony, krzyczeli, przeklinali. Widząc, że nadciąga pomoc, orszak Tudora cofał się, a jego samego Franciszek nie mógł już dojrzeć. Dostrzegł natomiast, że znajdujący się kilkanaście jardów dalej Ryszard także nerwowo szarpie łeb White Surrey to w jedną, to w drugą stronę. Franciszek więc, wykrzykując głośno jego imię, ze wszystkich sił zaczął przeć w tym kierunku. Jego rozpędzony koń nagle zboczył, aby ominąć padłe zwierzę, w wyniku czego złamał kość nadpęcia; pomimo zgiełku panującego dookoła Franciszek słyszał, jak pęka. Nie zdążył nawet wydać okrzyku, widział tylko przybliżającą się w ogromnym tempie ziemię, a potem impet upadku na chwilę go ogłuszył.

Upadł na plecy. Przez chwilę leżał nieruchomo, w uszach mu dzwoniło, na twarzy czuł ciepłą wilgoć. Na pół oślepiionemu, ogłuszonemu udało się usiąść, a kiedy uniósł zasłonę i otarł twarz z krwi, nieoczekiwanie był w pełni przytomny i wszystko pamiętał. Udało mu się powstać. Był sam. Bitwa potoczyła się własnym impetem, jego odrzucając na bok. Widok był tak przeraźliwy, że Franciszkowi znowu zakręciło się w głowie i osunął się na kolana. Jeźdźcy Stanleya w liczbie około dwóch tysięcy ruszyli na setkę oddziału Ryszarda niczym lawina powalająca każdą przeszkodę.

— Ach, nie, Boże miłosiwy, nie, nie...!

Franciszek znowu chwiejnie się wyprostował. Chorągwie Ryszarda nadal dumnie sterczały ku niebu, ale nawet w tych kilka chwil, które zabrało Franciszkowi przebycie kilkunastu kroków, gwałtownie się zachybotwały i zatoneły w morzu czerwonych tabardów. Franciszek na przemian łkał i kłął, gdy znienacka zobaczył White Surrey. Ogier stawał właśnie dęba, machając w powietrzu

przednimi nogami i szczerząc zębiska niczym dziki wściekły pies.

— Dickonie! Nie, Boże, błagam, nie!

Ryszarda ze wszystkich stron okrążyli żołnierze Stanleya. Zgubił gdzieś topór i teraz, trzymając oburącz miecz, wymachiwał nim niczym kosą, podczas gdy coraz liczniejsi wrogowie napierali, aby zadać mu cios kiścieniem, nasiekiem lub halabardą. Przerażony i rozjuszony White Surrey raz jeszcze stanął dęba, a wtedy Franciszek zobaczył, jak włócznia wbija się w odsłonięte podbrzusze konia, który zarżał przeraźliwie i ciężko zwałił się na ziemię, pociągając za sobą Ryszarda. Ludzie Stanleya skupili się wokół ciasnym kręgiem.

Rozpacz sprawiła, że Franciszek, nie czując bólu, kilkakrotnie usiłował wstać i kilkakrotnie upadał. Stał właśnie chwiejnie, gdy z kłębowiska walczących wypadł spieniony koń, a kiedy ocierał się o Franciszka, ten instynktownie chwycił za wodze. Szarpnięcie było tak mocne, że w pierwszej chwili myślał, że wyrwie mu barki ze stawów, jakoś jednak udało mu się utrzymać chwyt, a ciężar zbroi był na tyle wielki, że zmusił wierzchowca do nagłego zatrzymania się. Franciszkowi sił starczyło tylko na tyle, aby uczepiwszy się lęku, zawisnąć na końskim boku — podobnie jak grzywa pokrytym skorupą zaschłej krwi oraz świeżą posoką. Wnet jednak zdał sobie sprawę, że to kasztanek Roba dźwiga go na sobie, a wtedy palce mu się rozluźniły i znowu zwałił się na plecy.

Spojrzał w prawo; jakiś jeździec chciał się wyrwać z rzezi, w jaką zamieniła się bitwa, ale na widok Franciszka gwałtownie skrzył i skierował się ku niemu. Franciszkowi z broni pozostał jedynie sztylet, ale nawet po niego nie sięgnął i tylko stał, czekając na to, co się zdarzy.

— Franciszku!

Oczekując ciosu miecza, Franciszek nie mógł pojąć, dlaczego napastnik uznał za stosowne wcześniej zwrócić się do niego po imieniu. W tej samej jednak chwili uniosła się zasłona przyłbicy, a pod nią zobaczył poszarzałą znajomą twarz.

Humphrey Stafford trzymał wodze wierzchowca Roba i podawał je Franciszkowi.

— Dasz radę wsiąść? Na miłość boską, Franciszku, pośpiesz się!

Chwyciwszy już lejce, Franciszek nagle znieruchomiał.

— Miecz... muszę mieć miecz!

— Nie pora teraz, żeby się o to troszczyć! — Humphrey zerknął przez ramię, a potem płynnym ruchem zsunął się z siodła i zaczął podsadzać Franciszka. — Pomogę ci. Tylko dobrze się na mnie oprzyj.

Franciszek cofnął się, bełkocząc:

— Bitwa...

— Już po bitwie. Ryszard nie żyje. Wszyscy zginęli. To już koniec.

Franciszek tylko kręcił głową w desperacji, powtarzając rozpaczliwie:

— Nie! Nie! Nie!

1 Biblia brzeska, Pwt 13,15.



## Sheriff Hutton



Sierpień 1485 roku

W świetle uniesionej świecy Cecily wpatrywała się w swego stryjecznego brata, Edwarda. We śnie Edward nie wyglądał nawet na swoje dziesięć lat, ale i tak widać było, że noce ze zmorami nie są łaskawsze od dnia. Twarz miał woskowo bladą, rzęsy mokre. Wyciągnęła rękę i pogładziła jasne włosy. Niechże Bóg się nad nim zlituje, dzieciak tak niewiele zaznał w swoim życiu miłości. Jak tu się dziwić, że całym sercem związał się z Anne? A ranie spowodowanej jej śmiercią daleko było do zagojenia. Teraz zaś, mniej niż pół roku później, stracił także wuja. Co teraz miało się z nim stać? Cecily nie była w stanie odpowiedzieć na to pytanie. Wiedziała tylko, że trwoży się o niego, tak jak trwoży się o nich wszystkich w Anglii rządzonej przez Henryka Tudora.

Minęło pięć dni od chwili, gdy jego żołnierze dotarli do Sheriff Hutton. Cecily nie otrząsnęła się jeszcze z szoku, nadal nie potrafiła uwierzyć w to, że zwycięstwo odniósł Tudor, a jej stryj został pokonany i zginął. Od czasów podboju normandzkiego żaden władca Anglii nie zginął w bitwie, jak więc mogło do tego dojść? Jak Bóg mógł na to pozwolić?

Na palcach wycofała się od łóżka Edwarda i cicho zamknęła za sobą drzwi. Było już późno, ale nie chciała wracać do komnaty, którą dzieliła z siostrą. Jutro miały wyjeżdżać do Londynu, niechże Bess nacieszy się jeszcze tymi kilkoma ostatnimi godzinami, gdy nie czuje na sobie obcych spojrzeń. Błagała Boga, aby mogła uczynić dla siostry coś więcej.

Bess stała się teraz zupełnie inną osobą. Od najwcześniejszego dzieciństwa była promienna, radosna, otwarta na świat, pełna rozmachu, teraz zaś odnosiło się wrażenie, że została pokryta warstwą lodu, który uczynił ją całkowicie obojętną na wszystko. Nie płakała po stryju, nie modliła się, lecz surowa i nieufna wycofała się w samotnię milczenia, do której nikt, nawet Cecily, nie śmiał się wdrzeć.

Jakże niewiele mogła uczynić dla swojej siostry, ale jeszcze mniej mogła zrobić dla swego kuzyna, Johnny'ego. Także ona straciła ojca w wieku czternastu

lat, bardzo więc współczuła chłopcu, ale kiedy usiłowała go pocieszyć, ten ledwie na nią spoglądał. Od chwili gdy do Sheriff Hutton dotarła wieść o Redmore Plain, Johnny poruszał się po zamku jak widmo — niemy, głuchy, nieosiągalny. Jaka przyszłość jemu gotował los? Na korytarzu przy komnacie Edwarda natknęła się na jednego z żołnierzy Tudora. Ten powitał ją z szacunkiem i przepuścił, dwornie się kłaniając, ale czuła na sobie jego spojrzenie, gdy wchodziła po schodach, i dobrze wiedziała, że także inne oczy będą śledzić, czy wróciła do siebie, stale bowiem musiała być pod kontrolą.

Bardzo proszę, niech ją szpiegują! Niech podglądają, komu składa wizyty. Zupełnie się tym nie przejmowała. Nagły przeciąg zdmuchnął jej świeczkę. Nigdy nie bała się ciemności, a przecież teraz zadrżała, kiedy po omacku sunęła wzdłuż ściany, aż dotarła do drzwi. Nie pukając, uniosła zasuwę i wśliznęła się do środka.

Trzech siedzących przy stole mężczyzn poderwało w zdumieniu głowy. Jednym z nich był jej kuzyn, Jack de la Pole, earl Lincoln, Królewski Porucznik Irlandii, uważany za następcę tronu. Drugim — szczupły, siwiejący mężczyzna w średnim wieku, którego ciemną twarz trudno było zapomnieć z racji blizny, którą zostawiło na jego twarzy ostrze miecza Lancastera, a która z czasem zbieleła i stała się bardziej widoczna. W cieniu skrył się młodszy mężczyzna z włosami tak płomiennymi jak świeżo rozlana krew i prawym ramieniem unieruchomionym w łupkach.

Ignorując jego i Jacka de la Pole'a, Cecily zwróciła się wprost do mężczyzny oszpeconego blizną.

— To wy nazywacie się Thomas Wrangwysh? Kasztelan powiedział mi, że tu was zastanę. Nie mylę się chyba, przypuszczając, że przybyliście tutaj, aby poinformować mego kuzyna o wyniku bitwy, nieprawdaż? — Nie czekając na odpowiedź, ciągnęła podniesionym głosem: — Jeśli tak, to i ja chciałabym to usłyszeć, mości burmistrzu. Ja... — Odetchnęła głęboko. — Cóż, mam po prostu prawo wiedzieć.

Mężczyźni wymienili spojrzenia. Zobaczyła aprobujące skiniecie głowy Jacka de la Pole'a, po czym poproszono, aby usiadła. Młodzieniec z płomiennymi włosami ruszył, aby nalać wszystkim wina. Cecily z wdzięcznością przyjęła swój kielich, zaciskając na nim palce, aby ukryć ich drżenie. Nie chciała, żeby odgadli, jak bardzo lękała się tego, co za chwilę miała usłyszeć.

— Jak to się stało, że strażę was przepuściły, mości burmistrzu?

— Miałem glejt, wielmożna pani. — Wieczór był zimny, zapowiadał wczesną zimą, więc Wrangwysh podsunął się odrobinę bliżej paleniska. — Henryk Tudor wysłał emisariusza do Yorku, aby zgłosić swe prawo do angielskiej korony. Henryk VII z bożej łaski... — Mówiący nachylił się i demonstracyjnie splunął na pokrywające podłogę trociny. — ...tyle że dzielny ten mąż nazwiskiem Cotam bał się przekroczyć bramę miasta, w obawie, iż zostanie rozszarpany żywcem... do

czego mogłoby zresztą dojść. Dlatego zatrzymał się w gospodzie przy Ermine Road, po czym wysłał gońca do burmistrza Lancastre, aby wraz z radą miejską tam się z nim spotkali. Tak też postąpiliśmy, wcześniej złożywszy przysięgę, że nikomu nie zdradzimy miejsca jego pobytu. W zamian poprosiłem o pozwolenie na udanie się do Sheriff Hutton, aby porozmawiać z earlem Lincoln. — Teraz Wrangwysh wskazał na trzeciego z obecnych. — Pozwól, pani, przedstawić sobie Johna Sponera, strażnika buławy cywilnej. Kiedy Northumberland, niechże na wieki smaży się w piekielnych ogniach, nie ogłosił w mieście zaciągu armii, wysłaliśmy Johna do króla Ryszarda, który był wtedy w Nottingham. Do miasta popłynęło wezwanie, aby wszyscy chętni zgłaszali się pod chorągwie królewskie, John natomiast wraz z Jego Królewską Mością udał się na południe... na Redmore Plain.

John był najwyraźniej stropiony utkwionymi weń spojrzzeniami i nerwowo zaczął skubać bandaż na prawej ręce.

— Jeśli chcesz, wielmożna pani, dowiedzieć się, dlaczego zginął król Ryszard, odpowiedź jest prosta... i okrutna: z powodu zdrady.

W komnacie zaległa cisza. Jack i Cecily czekali. John uniósł kielich, ale wnet go odstawił, nie upiwszy ani łyka wina. Wrangwysh w końcu go ponaglił:

— No mów, mów dalej!

Sponer pokiwał głową i ciągnął bezbarwnym głosem:

— Gdyby Jego Królewska Wysokość zdecydował się wycofać na północ, kiedy tylko się zorientował, że bitwa jest przegrana... ściągnęliby do niego zewsząd wszyscy obywatele Yorkshire. Król Ryszard postanowił jednak zaryzykować, dopaść samego Tudora, a zabiwszy go, przesądzić o losach bitwy i... — Zająknął się i ciągnął dopiero po krótkiej chwili: — ...i było całkiem niedaleko do tego. Znaleźli się na odległość sztychu miecza... — znowu umilkł.

Thomas Wrangwysh pociągnął tak wielki łyk wina, że się zachłysnął, a kiedy przestał kaszleć, kontynuował:

— To była rzeźnia, a nie rycerska walka. Z najbliższych przyjaciół króla Ryszarda na miejscu nie padł trupem wicehrabia Lovell, który wraz z sir Humphreym Staffordem poszukał schronienia w Colchester. Inni, prawdziwy kwiat rycerstwa, polegli razem z władcą. — Wrangwysh znowu wspomógł się winem. — Dopiero później to szatańskie nasienie, Stanley, znalazł koronę króla Ryszarda. Cała pogięta i zniszczona, uwięzła w krzaku głogu, zupełnie jakby... — Urwawszy w pół zdania, Wrangwysh gwałtownym ruchem wyciągnął z kaftana chusteczkę i zaczął się odwracać, ale potem, jakby wiedziony raptowną myślą, jawnie osuszył sobie oczy i wyczyścił nos, mówiąc jednocześnie: — Przecież nie ma w tym nic wstydliwego ani haniebnego, kiedy opłakuje się przyjaciela...

Ostatnie słowa wypowiedział tonem nieco zaczepnym, jakby liczył się z tym, że zostanie skarcony, ale ani Cecily, ani Jack nie zamierzali tego robić. Oboje wiedzieli, jak kontent poczułby się Ryszard, słysząc, że Wrangwysh nazywa go

przyjacielem.

Nie mogli się uwolnić od obrazu człowieka, którego tak dobrze pamiętali. Cecily uniosła ręce do twarzy i zdziwiła się, że ma mokre policzki.

— Koniecznie muszę wiedzieć — powiedziała głosem drżącym i błagalnym — pamiętajcie, że nie znam się na bitwach... Czy stryj umarł... szybko?

Po dłuższej chwili Sponer kiwnął głową i rzekł:

— Bardzo szybko, szlachetna pani.

Wszyscy jednak unikali jej wzroku. Kurczowo zacisnęła na oparciu fotela palce tak zimne, jakby zlodowaciały. Odezwał się Thomas Wrangwysh:

— Musisz, pani, wiedzieć, że doktor Stillington został aresztowany, a rozkaz Tudor wydał już w dniu bitwy. Dwa dni temu przewieziono go do Yorku, a następnie ma być dostarczony do londyńskiej Tower. Jest w rozpaczliwym stanie, zadreżcza się myślami. Zrobiliśmy wszystko, co było możliwe. Lord burmistrz nalegał, aby pozwolono mu zostać u nas jeszcze kilka dni, ale cóż, to tylko odwlekanie nieuchronnego...

Jack gwałtownie się zerwał.

— Dziękuję, że przyszliście do mnie, potwierdzając to, co już i tak podejrzewałem... że dopóki jeszcze mogę, powinienem jak najszybciej zawrzeć pokój z Bogiem. Przy wszystkich grzechach, które popełniłem, potrzeba mi na to może więcej czasu niż komuś innemu... — Miało to zabrzmieć jak żart, ale nikt tak tego nie odebrał.

Cecily wydała dźwięk, który zabrzmiał jak stłumione łkanie, Sponer przyglądał się swoim dłoniom, natomiast Wrangwysh pokręcił głową.

— Proszę pamiętać, szlachetny panie, że lojalność wobec rodu Yorków nie zginęła wraz z królem Ryszardem na Redmore Plain. Duża część kraju to ciągle są jego zwolennicy. Tudor o tym wie; cokolwiek można o nim powiedzieć, z pewnością nie jest głupcem. Cotam kazał wam przekazać, że jeśli jesteś, panie, gotów poprzysiąc wierność Tudorowi, nie tylko zachowasz życie, lecz także być może otrzymasz jakieś ważne stanowisko.

Na twarzy de la Pole'a pojawił się ironiczny uśmiech.

— Ciekawe, na jak długo.

Teraz odezwał się Sponer:

— Tudor nie może cię, panie, oskarżyć o zdradę, gdyż nie brałeś udziału w bitwie, nie walczyłeś w imię króla Ryszarda.

— Ale jakże może Tudor oskarżyć kogokolwiek o zdradę? — Zdumiona i oburzona Cecily przenosiła wzrok z jednego mężczyzny na drugiego. — Cóż może zarzucić zwolennikom mego stryja? Od kiedy to zdradą jest występowanie w obronie namaszczonego króla?

— To całkiem proste, szlachetna pani — z goryczą rzekł Wrangwysh. — Otóż Tudor obwieścił, że jego panowanie zaczęło się w przeddzień bitwy pod

Redmore Plain.

Cecily wpatrywała się w niego osłupiała, a potem wykrztusiła:

— Jak to, przecież nie ujdzie mu na sucho tak jawne bezprawie, tak krzycząca niespra...

Sponer nie wytrzymał i wpadł Cecily w słowo:

— Niesprawiedliwość? — dokończył za nią. — Myślisz, pani, że tacy ludzie jak Tudor czy Stanleyowie przejmują się sprawiedliwością, dbają o normalną, chrześcijańską przyzwoitość? Po tym, co zrobili z ciałem króla Ryszarda... — Za późno się połapał, że powiedział zbyt wiele.

— A co takiego uczynili? — spytał natarczywie Jack de la Pole, kiedy zaś Sponer zwlekał z odpowiedzią, krzyknął: — To przecież mój wuj!

Z twarzy Sponera w jednej chwili odpłynęła krew, co tylko jeszcze bardziej podkreśliło kolor jego włosów, a piegi na czubku nosa wydawały się rankami zadany mi koniuszkiem szpilki.

— Nie miał najmniejszych szansy — wykrztusił w końcu Sponer. — Rzucili się na niego wszyscy najwięksi okrutnicy Stanleja. Umierał, krzycząc: „Zdrada”, ale... ale nie była to łatwa śmierć. Siekali go i masakrowali jeszcze długo po śmierci... Słyszałem, że niektórzy, co widzieli później jego ciało, dostawali mdłości. Obdarto go do naga, na szyję założono stryczek, przerzucono go przez grzbiet koński, a jednemu z jego własnych heroldów kazano zawieźć zwłoki do Leicester, gdzie ciśnięto je na dziedziniec klasztoru Franciszkanów i pozostawiono tam przez dwa dni, zanim zgodzono się na ich pochówek. Ponoć zdarzali się i tacy, którzy smarowali mu skronie jego własną krwią, a nawet...

Cecily zdała sobie sprawę z tego, że płacze, dopiero wtedy, gdy wszyscy trzej mężczyźni spojrzeli na nią, a Jack uniósł ją z fotela i przytulił.

— No już, już, starczy... Nie myśl o tym, Cecily, nie próbuj nawet...

Zachłysnęła się podanym jej winem, wypłuła je i rozpaczliwie zaszlochała. Teraz to Jack sięgnął po swój puchar i opróżnił go jednym haustem.

Także John Sponer zerwał się na równe nogi.

— Szlachetna pani, zechciej mi wybaczyć! Ach, ten mój przeklęty język, że też mi nie usechł w ustach! Za nic nie chciałem opowiadać o tym...

— Nie — zaprotestowała słabiutkim głosem. — Dobrze, że wiem, czego się spodziewać po tym człowieku, ale, Chryste Panie, żeby tak bezcześcić zwłoki... — Wstrząsnął nią dreszcz, po którym wyprostowała się i wymknęła z objęć Jacka de la Pole'a. — Wszyscy musicie mi coś przyrzec. Przysięgnijcie na wszelkie swoje świętości, że nawet słówkiem nie powiecie o tym mojej siostrze. Kto jak kto, ale ona absolutnie nie powinna o tym wiedzieć!

— I nie dowie się, Cecily — skwapliwie zapewnił Jack. — Ja już tego dopilnuję.

— Lady Cecily... — Thomas Wrangwysh zatrzymał się przed nią

i wpatrywał baczny spojrzeniem. — Zrobiłbym doprawdy wszystko, aby już nie obciążać cię, pani, następnymi troskami, ale pani bracia... — Ponownie na chwilę zawiesił głos, a potem ciągnął: — Nikt ich nie widział w Londynie od ostatnich dwóch lat. Nigdy też nie pojawili się u nas w Yorku, wydaje się więc oczywiste, że król Ryszard musiał znaleźć dla nich jakieś bezpieczne schronienie. Miał przecież... wiele zamków rozrzuconych po całym kraju... — Urwał, czekając na odpowiedź, a gdy tej nie usłyszał, kontynuował z niejakim wahaniem: — Nie chcę cię pod żadnym pozorem straszyć, pani, ale czy nie wiesz o jakichś poczynaniach, które stryj podjął na wypadek swej śmierci? Musiał przecież zdawać sobie sprawę z tego, że jeśli Tudor zwycięży, chłopcy długo nie pożyją, dlatego też mniemam, że mógłby starać się potajemnie wywieźć ich z kraju, na przykład do Burgundii...

Cecily powstała, wyprostowała się dostojnie i rzekła:

— Nie musicie się troszczyć o moich braci, imć Wrangwysh, są poza zasięgiem Tudora.

— Bóg mi świadkiem, jak się cieszę, słysząc te słowa — zawołał Wrangwysh. — W takim bowiem razie Tudorowi nie pozostanie nic innego, jak unieważnić akt Titulus Regius i uznać za niebyłe straszliwe konsekwencje owych nieopatrznych zaślubin, jeśli w ogóle do nich doszło. Sam się do tego zobowiązał, publicznie przysiągł, że uczyni pani siostrę królową. Cotam zaś zaręcza, że Henryk zamierza dotrzymać słowa. Cóż, jest ona dla niego prawdziwym zagrożeniem, pierworodna córka Edwarda Yorka. Nie, nie, tego z pewnością nie zaniebda, nie może sobie pozwolić, aby znalazła ambitnego męża, który będzie nastawał na jej prawa do tronu.

— Jak mam to zatem rozumieć? Że Bess będzie musiała wyjść za Tudora?

Odpowiedzią było skiniecie głowy.

— Proszę mnie posłuchać, szlachetna pani. Wie pani, że do Londynu ma panią i lady Bess eskortować earl Warwick. Jednak od Cotama dowiedzieliśmy się, że gdy tylko Warwick znajdzie się w Londynie, natychmiast zostanie uwięziony w Tower.

— Na miłość boską! — półgłosem wykrztusił Jack, a Cecily poczuła, jak jego dłonie zaciskają się na jej barkach.

— Ale przecież on jest taki młody — szepnęła. — To tylko mały chłopiec...

— Zgoda, ale zarazem jest synem księcia Clarence, a to przede wszystkim interesuje Tudora, naszego... — znacząco zawiesił głos — ...nowego władcę. Czy teraz wszystko już rozumiałe, milady? Pani siostra musi poślubić Henryka Tudora, nie będzie miała żadnej innej możliwości. A pani... pani musi jej to uświadomić.

— Ona już o tym świetnie wie, mości Wrangwysh. — Cecily odwróciła się, aby ukryć łzy. — Niechże Bóg ma ją w swojej opiece; wie, że nie ma wyboru...

Westminster



Grudzień 1485 roku

Bess trzymała na podołku swą pięcioletnią siostrę.  
— Posłuchaj, Bridget — mruzczała półgłosem — oto jeszcze jedna z następnych kolęd.

*Dzisiaj w Betlejem, dzisiaj w Betlejem*

*Wesoła nowina,*

*Że Panna Czysta, że Panna Czysta*

*Porodziła Syna!*

*Chrystus się rodzi...*

Bridget słuchała uważnie, a kiedy Bess powtarzała słowa, dziewczynka starała się zanucić melodię. Była to ulubiona kolęda Cecily, przypominała jej aż nazbyt wiele minionych świąt Bożego Narodzenia. Odwróciła oczy, przysłuchując się rozmowie sióstr.

— Bess, jak długo jeszcze do świąt?

— Raptem trzy dni, Bridget. Dziś mamy czwartek, a Boże Narodzenie przypada w niedzielę.

Czwartek, 22 grudnia, cztery miesiące po bitwie na Redmore Plain. Z rana Cecily wymknęła się do św. Pawła, aby sekretnie wykupić mszę za spokój duszy swego stryja. Ciekawiło ją, czy Bess postąpiła tak samo, ale nie śmiała zapytać. Sporo, a nawet coraz więcej było kwestii, o których ze sobą nie rozmawiały, nawet na osobności. Nigdy nie powracały w rozmowach do Redmore Plain, do nieżyjących braci ani do uwięzionego w Tower Edwarda. Nigdy nie rozmawiały o Ryszardzie.

Był 22 grudnia. Jeszcze tylko niecały miesiąc, a Bess wyjdzie za Henryka Tudora i zostanie królową Anglii. Unieważnił on akt Titulus Regius, kazał spalić wszystkie jego kopie i 18 stycznia miał stanąć wraz z Bess na ślubnym kobiercu. Także o tym nigdy nie rozmawiały.

— Wiesz, Bess — niepewnie odezwała się Cecily, zniżając głos niemal do

szeptu — dzisiaj w katedrze widziałam Jacka. Rozumiesz, że kiedy zostaniesz królową, nic już mu nie będzie groziło.

Bess ucałowała Bridget i postawiła ją na podłodze.

— Nie zastanawiałam się nad tym.

Głos i wyraz jej twarzy wydawały się zupełnie beznamienne, a ponieważ było tak już od pewnego czasu, więc Cecily, dla której Bess kojarzyła się z ciepłem i emocjami, nie mogła już tego znieść.

— Ach, Bess! — zachnęła się. — Nie zamykaj się tak przede mną, proszę!

Wpatrzyła się w napięciu w siostrę, niepewna, jaka będzie jej reakcja, ale tego miała się nie dowiedzieć, gdyż w tym właśnie momencie otworzyły się drzwi i do środka weszła Elżbieta.

— Masz gościa, Bess — powiedziała swobodnym tonem. — Twój przyszły wielmożny małżonek.

Na widok Henryka Tudora Cecily złożyła ukłon niższy, niż kiedykolwiek to się zdarzyło wobec ojca czy stryja.

Nie był jeszcze stary, nie skończył dwudziestu dziewięciu lat, a przecież trudno byłoby powiedzieć, że ma młodzieńczą twarz. Niepewny los wygnańca nauczył go starannie kryć i maskować wszystkie osobiste sekrety. Robił to aż za dobrze — pomyślała Cecily. Czuła się bardzo nieswojo w jego towarzystwie, a na dodatek wiedziała, że także on jest tego świadom. Jego jasnoszare oczy pozostawały tak pozbawione wyrazu jak dno studni; nie były to okna duszy, ujawniały tylko to, co on zdecydował się zdradzić.

Napięcie w komnacie było aż za bardzo wyczuwalne, jednak Elżbieta jakby tego nie zauważała i z umiejętnością nabytą przez lata dworskiej praktyki rozpoczęła błąhą, zdawkową rozmowę. Cecily dobrze wiedziała, co matka myśli o Tudorze, i nie po raz pierwszy Elżbieta zdumiała ją tym, jak umiejętnie potrafiła ukryć swą pogardę. Cóż jednak po zdolnościach konwersacyjnych, skoro nie trzeba było bardzo przenikliwego obserwatora, aby zacząć podejrzewać, że Henryk Tudor wcale nie darzy estymą swej przyszłej teściowej.

Istotnie tak było. Chociaż i on przez lata wyćwiczył się w dwulicowości, jednak wymagało to od niego znacznego wysiłku, aby nazbyt wyraziście nie zdradzić się z tym, że uważał Elżbietę za uosobienie wszystkich najgorszych wad niewieścich: skrytości, podstępności i pychy. W gruncie rzeczy jego niechęć do poślubienia Bess w dużej mierze brała się z tego, że podejrzewał, iż jaka matka — taka córka. Do tej ostatniej odnosił się tym przyjaźniej, im bardziej odkrywał, że charakter Elżbiety i Bess różnią się jak wino i mleko.

Kiedy zostali sam na sam z Bess, na dłuższy moment zapadła kłopotliwa cisza. Wprawdzie ich wzajemne relacje już się nieco ociepliły, ale w dalszym ciągu nie na tyle, aby ułatwić rozmowę. Bardzo chciał, aby było inaczej, że wstrętem otrząsał się na myśl, że miałby dzielić łóżnicę z zupełnie obcą mu osobą, coż



jednak miał począć, skoro tak trudno przychodziło mu burzenie murów obronnych. Skoro zaś wiedział, że ona również się nie pali do tego małżeństwa, wcale nie polepszało to całej sytuacji. To nawet za słabo powiedziane... Co najmniej podejrzliwie myślał o płynącej w jej żyłach krwi Plantagenetów i o tym, że pośród swych poddanych będzie miał ludzi w dalszym ciągu żywiących mniej czy bardziej skryte sympatie dla Yorków i może nawet oburzonych losem, który spotkał cały ród.

Musiał przyznać, że w tych niełatwych warunkach Bess potrafiła zachowywać się z prawdziwą godnością. Fakt zaś, że z taką niechęcią podchodziła do dworskich konwenansów, wydawał się mu niemal równie pociągający jak jej niebagatelna uroda. Przyglądając się jej czerwonym ustom, pełnym piersiom, wdzięcznej postawie, musiał przyznać, że niezależnie od wszystkich politycznych względów przemawiających za tym małżeństwem, nie miał nic przeciwko temu, aby z tą właśnie osobą dzielić małżeńskie łóżce.

Podążył za Bess do miękko wyłożonego wykusza okiennego, gdzie oboje usiedli w świetle zimowego słońca. Jej pachnidło przywiodło mu na myśl zapach drewna sandałowego i wiedziony nagłym impulsem, pochylił się i ucałował ją w usta. Nie odwzajemniła pieszczoty, więc po krótkiej chwili Henryk znowu się wyprostował. Przedłużająca się cisza groziła męczącą konsternacją, dlatego był wdzięczny, gdy Bess podjęła obojętną rozmowę, pytając, jak przebiegł mu dzień.

— Całkiem dobrze. Większość przedpołudnia spędziłem z biskupem Mortonem, jego bowiem upatrzyłem sobie na kanclerza.

Pokrótkie opowiedział o posiedzeniu Rady, nie wdając się jednak w szczegóły, nie sądził bowiem, aby niewiasty winny zbyt dużo wiedzieć na temat polityki i rządów. Słuchała uprzejmie, zadawała zdawkowe pytania i komentarze i tylko raz na chwilę uchyliła maskę obojętności. Gdy Henryk mimochodem wspomniał Williama Stanleya, spostrzegł, jak palce Bess gwałtownie się zaciskają — z taką siłą, że aż pobieleły jej kostki. Z trudem ukrył uśmiech. Nie miał jej za złe nienawiści do Stanleya, sam bowiem nie miał o nim dobrej opinii. Stanley tylko chełpił się, że to on zdecydował na Redmore Plain, kto zostanie królem, lecz także na dodatek wcale aż tak bardzo nie śpieszył się z pomocą dla Tudora. Wręcz zwlekał z nią aż do chwili, gdy było już niemal za późno, czego Henryk nie zamierzał mu nigdy zapomnieć i wybaczyć.

Były to jak dotąd najgorsze chwile w jego życiu i ciągle jeszcze, cztery miesiące później, dręczyły go we śnie. Nie mógł się wycofać, albowiem okazanie tchórzostwa przed własnymi ludźmi miałoby równie fatalne skutki jak ów bojowy topór, którym Gloucester posługiwał się z taką zręcznością. Zarazem jednak Henryk dobrze wiedział, że w bezpośrednim boju nie jest w stanie sprostać przeciwnikowi. Dlatego tylko bezradnie patrzył, jak zaciekle przepycha się do niego jego kat, szaleniec dosiadający zakrwawionego białego ogiera, a na hełmie

niosący złocisty krąg, o którym Tudor marzył od lat, w imię którego snuł wszystkie swoje intrygi i za który miał teraz zginąć.

Zamrugnął powiekami i w duchu przeklął wyrazistość swoich wspomnień, tę bezlitosną jasność i klarowność wypalonych w umyśle obrazów. Dlaczego tak dręczyło go echo tego, co już się stało i minęło? Ostatecznie to przecież nie on miał zginąć, lecz Gloucester, osaczony przez pijanych żądzą mordu żołnierzy Stanleya. We wnęce okna, tuż obok miejsca zajmowanego przez Bess, leżała książka — po którą Henryk teraz sięgnął w nadziei, że znajdzie jakiś obojętny temat rozmowy. Było to eleganckie wydanie *Perły*, poruszający lament po śmierci ukochanego dziecka. Otworzył tomik na chybił trafił i zaczął kartkować strony, a miłe zaskoczenie stanowił dla niego fakt, że Bess nachyliła się i zaczęła mu pokazywać swoje ulubione fragmenty. Przyjemność ta jednak trwała tylko do chwili, gdy przypadkiem otworzyła się strona przedtytułowa, a na niej widniało imię ofiarodawcy: Ryszard Gloucester. Henryk na moment znieruchomiał, potem zaś spytał oschle:

— To od... niego?

— Tak.

Henryk z irytacją zamknął książkę i cisnął ją na stół, wtedy zaś spomiędzy stron wyfrunął liścik, który spłynął do jego stóp. Nachylił się i już zamierzał podać go Bess, gdy powstrzymały go słowa: „Mój zamek w Nottingham”. Na przekór samemu sobie szybko przebiegł wzrokiem treść kilkunastu linijek:

Najdroższa Bess!

Miałem całe lato na rozważenie tego, co zaistniało między nami, i teraz chyba rozumiem, jak zawiązał się ten straszliwy węzeł. Cóż, szlachetna moja bratanico, nigdy nie pogodziliśmy się ze śmiercią Neda, ani ty, ani ja, i usiłowaliśmy go znaleźć nawzajem w sobie. Szczerze wierzę...

W tym momencie Bess wyrwała kartkę z ręki Tudora.

— Te słowa były przeznaczone tylko dla moich oczu i niczyich innych.

Tak, miała bez wątpienia rację, ale zarazem ciekawość obudzona przez to, co zdążył odczytać, była zbyt wielka, aby go pohamować przed słowami:

— Skoro mam zostać twoim małżonkiem, mam prawo znać twoją przeszłość.

Przez chwilę wpatrywała się mu w oczy, potem zaś wstała i bez pośpiechu zbliżyła się do kominka, by powolnym ruchem oddać słowa Ryszarda na pastwę płomienia.

Henryk Tudor nie należał do tych, którzy łatwo dają wyraz swoim uczuciom.

— Myślę, Bess — powiedział beznamiętnym głosem — że czas już najwyższy, abyśmy porozmawiali o tym, co stało się pomiędzy tobą a stryjem.

Być może to tylko sposób, w jaki wypowiedział słowo „stryj”, świadczył o tym, że wszystko to nie przychodzi mu obojętnie.

— Zgodziłam się zostać pańską żoną, Henryku. Nie chcę już więcej wojny, nie chcę, by ludzie ginęli, pragnę zrobić wszystko, co w mojej mocy, aby załagodzić wrogość pomiędzy rodami Yorków i Lancasterów. Bóg mi świadkiem, dopełnię wszelkich obowiązków żony i królowej, powiję ci synów, jest jednak coś, czego nigdy nie zrobię. Nigdy, przenigdy nie będę z panem rozmawiać o Ryszardzie Gloucesterze.

— Wybór nie należy do pani, Bess. Skoro ma pani zostać moją żoną, mam prawo wiedzieć, co rozegrało się pomiędzy wami. Nie sędzę, abyś w tej kwestii myślała inaczej. Plotki wiążące pani imię z Gloucesterem były tak mnogie, że poczułem, iż trzeba, abym publicznie im zaprzeczył, chociaż nigdy czegoś takiego nikt nie robił. Na dworze francuskim słyszałem, że był chętny poślubić panią, a jeśli tak...

— W takim razie słyszał pan tylko fałszywe plotki — wpadła mu w słowo. — Dickon kochał tylko jedną jedyną niewiastę w życiu, ale tą niewiastą nie byłam ja. Niemniej jeśli dalej żywi pan wątpliwości, sugeruję, aby nauczył się pan z nimi żyć, ja bowiem nie zamierzam powiedzieć w tej sprawie niczego więcej.

Uraziła go stanowczość w jej głosie, ale jeszcze bardziej dotknęła łatwość, z jaką wymówiła „Dickon”. Właściwie pożałował, że w ogóle podjął tę kwestię, gdyż teraz bardzo łatwo mogło się zdarzyć, że padłyby słowa, których niepodobna by już było zapomnieć, a które bezpowrotnie zniszczyłyby nawet najwątlesze nadzieje na to, że uda im się jakoś dojść do porozumienia. Nie wiedział jednak, jak się wycofać, dlatego z desperacją nastawał na odpowiedź, nie będąc wcale pewien, czy chce ją usłyszeć.

— Zakładając, że mówi pani prawdę, powiedziała pani tylko o tym, kim Anne Neville była dla Glouceстера, jednak nie kim Gloucester był dla pani. Bess, mam prawo to wiedzieć, jesteś mi winna odpowiedź. Czy był pani... kochankiem?

— Nie! — Usta, które wydawały mu się tak ponętne, aż zbieleły, tak mocno je zacisnęła. — Nie oczekuję, że mi pan uwierzy, ale nie, nie, nie był!

Cała dygotała, oczy jej napęły się z gniewu łzami, które na przekór jej woli toczyły się po policzkach, a widząc to, Henryk uświadomił sobie, że jakkolwiek rzecz się przedstawiała, nie miał prawa zadawać tego pytania.

— Wierzę pani — rzekł w końcu i położył rękę na jej ramieniu, kiedy jednak wzdrygnęła się i odskoczyła, okręcił się na pięcie i ruszył do drzwi.

Jednak już w progu odwrócił się rozgniewany. Zbyt wielka była to stawka, aby teraz po prostu odejść i pozwolić na okrzepnięcie między nimi bariery wrogości. Czy im się to podobało, czy nie, on i Bess byli na siebie skazani, a nie chciał mieć żony, która będzie go nienawidzić i poddawać mu się w milczącej pogardzie. Pragnął czegoś więcej niż tylko jej ciała; chciał jej życzliwości i szacunku. Dlatego zawrócił.

Bess klęczała przy palenisku i szczypcami kominkowymi rozgarniała

plomienie. Znajdował się dostatecznie blisko, aby zobaczyć, że w ogniu widać było nadpalone fragmenty papieru. Jej ciałem wstrząsał szloch i wydawało się, że nie jest świadoma obecności Henryka nawet wtedy, gdy nachylił się nad nią i odebrał jej szczypce.

— Bess, tylko poparzy się pani, a wszystko na próżno. Tego listu już nie ma. Spłonął.

Potrząsnęła głową, sprzeciwiając się Henrykowi z zadziwiającą siłą.

— Nie... tam widzę nietknięty kawałek... — Ponowiła próbę, ale tym razem skrawek papieru pod dotykiem rozpadł się i zamienił w popiół. Odrzuciła pogrzebacz i rozgłośnie płacząc, ukryła twarz w dłoniach.

— Bess... Bess, na miłość boską...

Nie bardzo wiedząc, co począć, w końcu odważył się wyciągnąć ręce, objąć ją i postawić na nogi. Ciągłe łkając, zatoczyła się na niego i skryła zapłakaną twarz w jego kaftanie. Niezgrabnie zaczął szukać chusteczki w kieszeni, jednocześnie drugą dłonią gładząc ją po plecach. Po czasie, który wydawał mu się nieskończony, jej płacz stał się mniej kompulsywny, a oddech mniej urywany.

— Czy wszystko już w porządku? — spytał i poczuł, że nagle sztywnieje w jego ramionach, jak gdyby dopiero teraz uświadomiła sobie, że to on ją obejmuje.

— Tak... chyba tak... — niemal wyszeptała.

— Jeśli jest pani pewna...

Uniósł jej rękę do ust, musnął wierzch wargami i odwrócił się, aby odejść.

— Henryku... — Zatrzymał się z ręką na kłance, a wtedy pośpiesznie dorzuciła: — Po prostu... dziękuję.

Kiedy drzwi zamknęły się za Henrykiem, Bess osunęła się bezsilna na najbliższy fotel. Nie spodziewała się, że tak szybko zrezygnuje z nękania jej pytaniami o Dickona. Okazało się, że jest w nim więcej delikatności i wrażliwości, niż oczekiwała. Czy naprawdę jej uwierzył? Gdyby miała scharakteryzować Henryka w trzech słowach, brzmiałyby one: chytry, skryty i podejrzliwy, gdyby zaś z tej trójki miała się zdecydować tylko na jedno, byłoby to „podejrzliwy”.

Głęboko odetchnęła; może niepotrzebnie zdręcza się tymi wszystkimi pytaniami? Przecież wszystkim tym wątpliwościom kres mogło położyć przekonanie Henryka o tym, że jest dziewicą — aczkolwiek w tej chwili nie chciała w ogóle o tym myśleć. Nie, na Boga, nie. Zerwawszy się gwałtownie na nogi, zaczęła krążyć bez celu po komnacie, w czym sama sobie przypominała lwy w Tower miotające się w klatce.

Nagle zorientowała się, że ciągle trzyma w ręku chusteczkę Tudora; na moment zatrzymała się przy kominku, a potem cisnęła ją w ogień. Kiedy płomienie na chwilę wystrzeliły w górę, poczuła, jak jej oczy znowu napęniają się łzami.

— Jestem Elżbietą York — powiedziała na głos — i zostanę królową.

Królową, wybacz mi, ojczy, u boku Tudora.

Teraz łzy popłynęły znacznie szybciej, niczym krople deszczu staczając się po policzkach. Tak, Henryk miał rację, list Dickona już nie istniał, spłonął, lecz ona dokładnie pamiętała każde słowo. Wspomnienia są znacznie trwalsze. Ich ogień się nie ima.

— Żałoba przybiera tak wiele różnych postaci — wyszeptała. — Myliłeś się, Dickonie, bardzo się myliłeś. Kochałam cię...

1 Piętnastowieczny poemat nieznanego angielskiego autora.

## Mechelen, Burgundia



Lipiec 1486 roku

Henryk Tudor pierwszą Wielkanoc jako król spędził w murach miasta Lincoln. Tutaj doniesiono mu, że Franciszek Lovell i Humphrey Stafford przestali już się ukrywać i usiłują wzniecić przeciw niemu powstanie: Franciszek na północy, a Humphrey w Worcester. Uznawszy, że Franciszek stanowi większe zagrożenie, na północy bowiem ciągle tliło się niezadowolenie, Henryk wysłał w te regiony trzy tysiące ludzi, którymi dowodził jego stryj, Jasper Tudor.

Na wszystkich staraniach Franciszka i Humphreya gęstym cieniem kładło się to, że wprowadzić wiedzieli, że chcą obalić Tudora, ale nie mieli na jego miejsce dobrego następcy: Jack de la Pole już się pogodził z panowaniem Henryka, a jedenastoletni syn Jerzego był pilnie strzeżony w Tower. Kiedy Jasper Tudor przebiegle ogłosił, że nic się nie stanie tym rebeliantom, którzy złożą broń, ludzie Franciszka zaczęli się zastanawiać nad ryzykownością całego przedsięwzięcia na tyle usilnie, że wielu z nich czmychnęło pod osłoną nocy. Wtedy zdesperowany Franciszek przypuścił z zasadzki jedenastogodzinny atak na Tudora. Kiedy jednak poniósł klęskę, uciekł, po czym ukrył się w Lancashire, skąd udało mu się dotrzeć na brzeg i odpłynąć do Burgundii. Małgorzata, która uczyniła swój dwór prawdziwym azylem dla rzeczników Białej Róży Yorków, powitała go tak, jakby byli bliskimi krewnymi.

Humphrey Stafford nie miał tyle szczęścia. Po raz drugi uciekł pod skrzydła Kościoła, chroniąc się w opactwie w Culham. W przeddzień Pięćdziesiątnicy John Savage i sześćdziesięciu zbrojnych wtargnęli do klasztoru i przemocą wyprowadzili Humphreya. Pomimo jego sprzeciwów, że areszt był bezprawny, ponieważ naruszył świętość Domu Bożego, został oskarżony o zdradę. Skazanego na śmierć przewieziono do Tyburn, gdzie najpierw go powieszono, a potem — ciągle jeszcze żywego — odcięto i wyrwano wnętrzności. Następnie został pozbawiony głowy, jego ciało zaś rozrąbano na cztery części, aby je rozwieźć do różnych miast królestwa jako przestrogę dla tych, którzy chcieliby wzniecać bunt.

Nie powiódł się także zawiązany mniej więcej w tym samym czasie spisek, aby uwolnić z Tower młodego Edwarda.

Pierwsze zamachy na panowanie Tudora spełzły więc na niczym.

Mechelen to nadrzeczna twierdza w prowincji Antwerpii, stanowiąca już od wielu lat ulubioną rezydencję Małgorzaty York, owdowiałej księżnej Burgundii.

Véronique podeszła do okna i zapatrzyła się na roziskrzony kolorami ogród letni. Na brzegu stawu wygrzewały się łabędzie, ledwie jednak dziewczyna ukazała się w otworze okna, a te natychmiast rzuciły się do wody i popłynęły na drugą stronę niczym opierzona flotylla. Wychyliwszy się, Véronique ciskała w ich kierunku kawałki chleba, zarazem starając się nie słyszeć rozmowy, która toczyła się za jej plecami.

Małgorzata i Franciszek znowu wspominali Redmore Plain. Véronique nie chciała już o tym słyszeć, miała bowiem wrażenie, że każdy okrutny szczegół tego dnia został starannie wryty w jej umyśle. Wiedziała, jak zginął Ryszard, chociaż oddałaby wszystko, aby tak nie było. Wiedziała, jakich bezceństw dopuścili się ludzie Stanleja na martwych zwłokach; wiedziała, że kiedy Tudor tryumfalnie wkraczał do Leicester, koń niosący ciało Ryszarda spłoszył się i głowa zabitego króla uderzyła o Bow Bridge, spełniając posępną przepowiednię starej kobiety; wiedziała, że obnażone ciało wystawiono dla ciekawskich na dwa dni, a potem bez żadnej ceremonii kościelnej zostało ciśnięte do nieoznaczonego grobu. Nie rozumiała natomiast, dlaczego — skoro ona najchętniej o wszystkim całkowicie by zapomniała — Małgorzata i Franciszek tak uparcie powracali do tych szczegółów.

Czy naprawdę nie pojmowali, że zemsta nie jest lekarstwem na głęboki ból duszy? Nawet gdyby im się udało obalić Tudora, czyż wróciliby Ryszarda z martwych? A co z Bess — bratanicą Małgorzaty, tudorowską królową, już brzemienną z dzieckiem Henryka? Jeden tylko raz Véronique próbowała rozmawiać o tym z Małgorzatą. Tamta wysłuchiwała jej, nie odzywając się ani słowem, a potem rzekła lodowatym głosem: „Miałam czterech braci, z których żaden już nie żyje. Proszę mi wierzyć, lady Véronique, że bardzo ich kochałam”.

Kiedy teraz Małgorzata powstała i opuściła komnatę, Véronique podeszła do Franciszka, nachyliła się ku niemu i ucałowała go prosto w usta.

— Ach, mój kochany — szepnęła — czy nie możemy nareszcie stąd wyjechać? Czy nie możemy postarać się zapomnieć? Niechże zmarli chowają swoich zmarłych, Franciszku, gorąco i pokornie cię o to błagam!

— A zemsta jest moja, powiedział Pan — niecierpliwie odrzekł Franciszek. — Posłuchaj mnie, Véronique, to nie zemsty szukam, lecz sprawiedliwości.

— Nie, ukochany, chciałbyś sprawić to, co niemożliwe, czy tego nie rozumiesz? Nie przywrócisz przeszłości, nawet rozlewając krew Henryka Tudora.

— Nie, przeszłości nie odmienię, natomiast mogę się starać walczyć o to, aby przyszłość nie była ufundowana na kłamstwach. Na miłość boską, Véronique,

czy nie wiesz, jak ten przeklęty Tudor nazywa Dickona? Uzurpatorem, tyranem, dzieciobójcą!

— Ach, Franciszku, nie możesz tego tak brać sobie do serca. Teraz kłamstwa Tudora nie są już w stanie skrzywdzić Ryszarda i nie będzie w nie wierzył nikt, kto go znał, albowiem wszyscy wiedzą, jaka jest prawda.

— A co z tymi, którzy go nie znali? I co się stanie, kiedy wszyscy z tych, którzy go znali, pomrą i wszyscy będą wiedzieć tylko to, co zostało kłamliwie powiedziane? O jakiejż to prawdzie można wtedy mówić? Prawdzie Tudora! Na to Dickon sobie nie zasłużył, Véronique, i ja do tego nie dopuszczę. Przysięgam na Boga, że nie dopuszczę.

Odwróciła się w milczeniu; to wszystko wydawało jej się bezsensowne! Tyle cierpienia. Tyle śmierci. Ryszard. Rob Percy. Dick Ratcliffe. John Kendall. Robert Brackenbury. Jack Howard. Wszyscy polegli na tej przeklętej równinie pokrytej gliną w kolorze krwi. I co teraz? Co z dziećmi? Słyszała, że zamordowanych synów Edwarda ludzie nazywali „książętami z Tower”. Czy także syn Jerzego Clarence’a miał cierpieć za grzechy, których nie popełnił? A Johnny... Czy nie nadejdzie dzień, kiedy Tudor nie będzie już zważał na to, że Johnny pochodził z nieprawego łoża, gdyż za jego główną winę uzna fakt, że w ogóle był synem Ryszarda?

— Franciszku... posłuchaj mnie. Darzyłam Anne Neville gorącą miłością, a przez szesnaście miesięcy, które upłynęły od jej śmierci, nie było nawet dnia, abym o niej nie myślała, abym za nią nie tęskniła. Pogodziłam się jednak z jej śmiercią, Franciszku, i jestem wdzięczna Najwyższemu, że dłużej już nie cierpi, że spoczywa w pokoju.

— Dlaczego mi to mówisz?

— Gdyż twoja nienawiść do Tudora stała się śmiertelną chorobą, którą lekarze nazywają rakiem, a która zżera cię od środka... sprawiając, że o niczym innym nie jesteś w stanie myśleć. Owszem, boleję nad śmiercią Ryszarda, Bóg mi świadkiem, że i ja to czynię, nie zapominaj jednak także o jego bólu, pamiętaj, jak strasznie nieszczęśliwy był w tych ostatnich miesiącach życia. Nie mogę, Franciszku, odegnąć od siebie myśli, że dla Ryszarda śmierć była... wyzwoleniem. Czy naprawdę nie możesz spojrzeć na całą sprawę w ten sposób i ją zaakceptować?

— Nie — burknął w odpowiedzi. — Nie, nie mogę. Bardzo wyraziście pamiętam ból Dickona, pamiętam, jak cierpiał z powodu Anne. Z czasem jednak...

Véronique potrzęsnęła głową i nie dała dokończyć Franciszkowi.

— Posłuchaj, on utracił więcej niż tylko żonę i syna. Utracił wiarę w siebie, poczucie, że to, co czyni...

W tym momencie drzwi znowu się otworzyły i weszła Małgorzata.

— Oto ostatni list od mojej matki — zwróciła się do Franciszka. — Jest w nim coś, co chciałabym, abyście, Franciszku, przeczytali.



Spojrzał na pismo tak równe, jakby kaligrafowane.

— Pani matka, księżno... — powiedział łagodnie. — A jak ona zareagowała na śmierć Dickona?

— Moja matka jest niezwykłą kobietą. Przyjęła tę śmierć jak wszystkie inne udręki, na które skazał ją Wszchemocny. Napisała tylko: „Nasz Ojciec Przenajświętszy nie jest obojętny na cierpienia swoich dzieci. Na mocy swych nieskończenie mądrych wyroków przywołał Ryszarda do siebie”. Nic więcej. A przecież... — Małgorzata zmarszczyła czoło i kończyła bardzo powoli: — Przecież zupełnie jakby oczekiwała tej śmierci, Franciszku, jakby się jej spodziewała. — Przez dłuższą chwilę wpatrywali się sobie w oczy, po czym Małgorzata podała Franciszkowi list matki. — Proszę, przeczytaj na głos o tym, co ośmielili się uczynić mieszkańcy Yorku, kiedy dowiedzieli się o śmierci Dickona. Mieli wszelkie powody do wstrzeźliwości, dobrze wiedzieli, że przyszłość miast i jego dobrobyt zależą od kaprysów Henryka Tudora, a jednak nie wahali się umieścić w księdze miejskiej zapisu, który jawnie jest dostępny dla oczu wszystkich, także Tudora.

Franciszek w milczeniu odszukał odpowiedni fragment w liście księżnej Yorku, przełknął ślinę i odczytał chrapliwym głosem:

Jak skrupulatnie powiadomił wielce zbolełe miasto York John Sponer, król Ryszard, który tak łaskawie i sprawiedliwie nami rządził, za sprawą podłej zdrady został skrytobójczo napadnięty i zamordowany.

Szare, wypełnione goryczą oczy słuchającej tego Małgorzaty nagle złagodniały i zamgliły się łzami.

— Nawet jeśli ciało mego brata legło w bezimiennej mogile — powiedziała — przynajmniej nie zabrakło mu napisu pośmiertnego.

## Klasztor Bermondsey



Czerwiec 1492 roku

Zapadał już zmierzch, kiedy Grace mijała bramę benedyktyńskiego klasztoru, który w XI wieku został zorganizowany w ramach reformy kluniackiej. Ponieważ była przyrodnią siostrą królowej, więc na spotkanie jej wyszedł sam opat, wszyscy bowiem dobrze wiedzieli, jak silne są uczucia rodzinne Bess.

Rozglądając się dokoła, Grace pomyślała, że trudno byłoby sobie wyobrazić bardziej przygnębiające miejsce uwięzienia niż to, w którym teraz — od ponad już pięciu lat — tkwiła zawsze ambitna i zawsze żądna światowych sukcesów Elżbieta. Tymczasem królewskim wyrokiem została skazana na zamknięcie w murach Bermondsey, gdzie jedynym urozmaiceniem mogły być tylko incydentalne wizyty. Czyż to nie najwyższa ironia losu, zastanawiała się Grace, że Dickon, który nienawidził Elżbiety, dał jej więcej swobody, niż chciał to zrobić jej własny zięć?

W lutym 1487 roku Elżbieta nagle popadła w królewską niełaskę, cały jej majątek został skonfiskowany, a ją skazano na wygnanie do Bermondsey. Stało się to za sprawą podejrzeń, jakoby owa urodzona intrygantka uwikłała się w rebelię Franciszka Lovella, a jej sytuacja stała się jeszcze trudniejsza, gdy Henryk Tudor aresztował Tomasza Greya i skazał na pobyt w Tower, gdzie trzymał go aż do chwili, gdy Franciszek i Jack de la Pole zostali pokonani 17 czerwca 1487 roku w bitwie pod Stoke Field. Grace nigdy nie dawała posłuchu tym plotkom, nie potrafiła bowiem uwierzyć, że Elżbieta, która przez całe życie dbała tylko o własny interes, mogłaby chcieć, aby jej własna córka została zdetronizowana, a koronę Tudora przejął syn Jerzego Clarence'a. Prawda, zdaniem Grace, była znacznie prostsza: Tudor wykorzystał pierwszą okazję do tego, aby pozbyć się kobiety, której nie tylko nie lubił, lecz także zupełnie jej nie ufał.

W przedsionku do komnat Elżbiety powitała ją piękna kobieta około czterdziestki, w której rozpoznała Katherine Woodville. Ta — jak się wydawało rozczarowana jej widokiem — powiedziała:

— Przybywasz pani sama? Bez żadnej z córek Lisbet?

Grace pokręciła głową.

— Poród Bess lada chwila, a Cecily jest w jednej z posiadłości męża na zachodzie i wątpię, żeby w ogóle wiedziała, że matka jest chora.

Nie wspomniała o żadnej z trzech młodszych dziewcząt, bo nawet nie wiedziała, co powiedzieć. Bridget miała teraz jedenaście lat, Katherine trzynaście, Anne szesnaście; Elżbieta była im właściwie obca, gdyż od początku pozostawały od niej odseparowane.

— Rozumiem — mruknęła Katherine, zaciskając wargi.

— Czy bardzo jest chora?

— Umiera — zwięźle odrzekła Katherine, a Grace zakryła usta dłonią. — Medyk mówi, że nie ma żadnej nadziei i że teraz to już tylko kwestia dni. — Oczy Katherine napełniły się łzami. — Powiada, że ona w ogóle już nie walczy, że chce umrzeć...

Grace w pełni uwierzyła słowom Katherine dopiero wtedy, gdy znalazła się w sypialni Elżbiety. Była przy swej matce, kiedy ta umierała, nie odstępowała od łóżka Edwarda podczas ostatnich godzin jego życia, patrzyła, jak Anne cierpi z powodu suchot, teraz więc natychmiast rozpoznała aurę śmierci, która otaczała Elżbietę i dostrzegła na jej twarzy nieomylnie znaki. Nachyliła się nad łóżkiem, zaskoczona bezsilnością ręki, którą ujęła w swoje dłonie, mówiąc półgłosem:

— To ja, madame... Grace.

Elżbieta uniosła powieki.

— Sama?

Głos miała zachrypnięty, ale zielone oczy spoglądały bystro.

— Czas Bess się zbliża, madame, ale posłaliśmy po twoje inne córki.

Elżbieta z wolna przymknęła oczy.

— Nie przybędą — wyszeptała. — Tom też nie. Boi się Tudora, to zrozumiałe.

Grace zbrakło słów. Zawsze uważała, że miłość i małżeństwo stryja Dickona i Anne Neville były tak piękne, jak opowieści minstrelów, którym z takim zapalem przysłuchiwała się jako dziecko. Dopiero teraz przyszło jej jednak do głowy, że związek jej ojca z Elżbietą był nie mniej piękny... Urodziwy król z rodu Yorków i nadobna wdowa z rodu Lancasterów... Dlaczego zatem wszystko dalej potoczyło się tak a nie inaczej? Ojciec konający w wieku czterdziestu lat, płomień życia, który sam zdmuchnął swymi ekscesami, a teraz Elżbieta umierająca w samotności i wzgardzie.

— Madame... Bess prosiła, abym ci to przekazała.

Grace ułożyła na poduszce różaniec ze srebra i turkusów. Elżbieta zerknęła na niego, a potem odwróciła obojętnie spojrzenie.

— Czyż to nie dziwne — mruknęła po dłuższej chwili — że ty okazujesz mi więcej serca niż ci, z którymi wiąże mnie krew...?

— Pani była dla mnie taka dobra, madame.

— Doprawdy? — W głosie Elżbiety zabrzmiało niekłamane zdziwienie. — Ja bym raczej powiedziała...

Grace nachyliła się nad Elżbietą, ściskając jej dłoń.

— Madame... — Zawahała się, a potem dokończyła: — Przepraszam, bardzo przepraszam za tak wiele.

— Także i ja przepraszam — szepnęła Elżbieta, a potem dodała z głębokim westchnieniem: — Oby Bóg ci oszczędził wyrzutów sumienia, z którymi ja muszę się zmagać, Grace. Tak wiele z chęcią uczyniłabym inaczej, zupełnie inaczej...

To wyznanie nie zdumiało Grace — ileż bowiem było błędów, które Elżbieta popełniła jako żona, matka, królowa...

— Czego najbardziej pani żałuje, madame? — spytała półgłosem.

Elżbieta poszukała wzroku Grace i z wolna powiedziała:

— Chcesz usłyszeć prawdę? Najbardziej żałuję, że dałam się zastraszyć Nedowi i nie odważyłam się na własną rękę uciszyć Stillingtona. — Na widok szoku na twarzy Grace usta Elżbiety wykrzywiły się w grymasie, który można by uznać za uśmiech. — Cóż, Grace, na łożu śmierci nie czas kłamać. Przynajmniej jednak moja dusza nie będzie zagrożona, bo kiedy zjawi się tu ksiądz, za wszystkie moje grzechy będę bardzo głęboko żałować. — Dało się dostrzec, że mówiąca jest coraz bardziej zmęczona, więc Grace zrobiła ruch, żeby się wycofać, wtedy jednak Elżbieta chwyciła ją za rękę. — Grace, poczekaj chwilę... Chcę, żebyś przekazała Bess...

Ponieważ głos zaczął jej się łamać, Grace pośpieszyła z pomocą:

— Tak, oczywiście, madame. Przekażę jej wyrazy miłości, wszystko, co pani zechce. Przyrzekam!

Elżbieta ledwie dyszała.

— Powiedz jej... Chcę, żeby mnie pochowano... w Windsorze... obok Neda. Jako królową.

Bess na próżno usiłowała wygodnie się ułożyć w łóżku; była to już jej czwarta ciąża w trakcie sześciu lat małżeństwa, ona zaś czekała na zbliżające się rozwiązanie ze strachem, gdyż poród był dla niej bolesnym, niemal niekończącym się cierpieniem. Czyż nie zakrawa to na boży żart, pomyślała ponuro, że tak łatwo jest począć dziecko, a tak trudno wydać je na świat? Z chęcią przystała teraz na pomoc Grace, która podskoczyła, aby poprawić jej poduszki za plecami.

— Biedna mama — powiedziała z westchnieniem. — Ależby ją bolało, że jej pochówek odbywa się tak mało uroczyście.

Elżbieta zmarła w poprzedni piątek. Tylko Grace odprowadzała jej trumnę do Windsoru i tylko ona towarzyszyła późnowieczornemu niedzielnemu pochówkowi Elżbiety w grobowcu Edwarda. Kilka dni później młodsze córki Elżbiety oraz Tomasz Grey pojawili się na krótkiej mszy pogrzebowej. Było coś

kłopotliwie pośpiesznego i wstydlivego we wszystkich tych poczynaniach, a Grace spoglądała teraz na Bess ze współczuciem, wiedząc, jak bardzo siostra będzie sobie wyrzucała, że nie była w stanie zadbać o spełnienie życzenia matki, która pragnęła zostać pochowana ze wszystkimi oznakami szacunku należnymi królowej.

— Tak jak chciała, Bess, spoczęła obok taty — powiedziała, jakby próbowała w ten sposób uspokoić siostrę. — Tylko to ma naprawdę znaczenie.

— Mnie się wydaje... — zaczęła Bess, a potem urwała z westchnieniem.

Grace poczuła skurcz w gardle. Rzadko się zdarza, aby królowa była tak popularna wśród poddanych jak jej siostra; tak jak kochali Bess, tak nie znosili jej męża i nigdy nie kochali jej matki. Zarazem jednak rzadko się zdarzało, aby królowa była równie bezsilna. Bess nie miała prawa uczestniczyć w posiedzeniach Rady Królewskiej, z Tudorem dzieliła tylko łóżce — nic więcej. Grace była przekonana, że jeśli Bess zdecydowała się wyjść za Henryka w nadziei, że będzie dzięki swej pozycji mogła ochronić rodzinę, musiało ją czekać gorzkie rozczarowanie. Dotyczyło to nawet aspektu ceremonialnego: koronowana została dopiero dwa lata po zawarciu ślubu, Henryk zaś nie uważał za konieczne, aby uczestniczyć w uroczystości. Powiła mu dwóch synów i córkę, w niczym mu to jednak nie przeszkodziło aresztować na krótki czas jej przyrodniego brata, Thomasa, zamknąć jej matkę w murach Bermondsey, a także zmusić jej siostrę, Cecily, by poślubiła o wiele od niej starszego jego brata przyrodniego po kądzieli. Jej kuzyn Jack de la Pole nie żył już od pięciu lat, gdyż zginął pod Stoke Field. Inny z jej kuzynów, Johnny, żył w ciągłym strachu przed podejrzeniami Henryka Tudora. Najbardziej tragiczną zaś postać stanowił Edward Warwick, który — obecnie siedemnastoletni — od siedmiu już lat tkwił w Tower jako więzień stanu, a jedynym jego grzechem była krew Plantagenetów, która budziła niepokój panującego władcy.

Henryk był człowiekiem prawdziwie bezwzględny, myślała Grace, czując dreszcz obrzydzenia, aczkolwiek musiała przyznać, że wobec Bess zachowuje się całkiem przyzwoicie. Nigdy nie kłócił się z nią publicznie. Dbał, aby traktowano ją z szacunkiem, także prywatnie nigdy jej nie uderzył. Był jej wierny, co nie zmuszało jej do mniej czy bardziej wyniosłej akceptacji królewskich nałożnic, w których tak delektował się ich ojciec — i czym nie różnił się od większości monarchów. Jak zaś na człowieka, który był do tego stopnia skąpy, jak jej ojciec i stryj Dickon byli rozrzutni, Henryk zaspokajał kaprysy Bess, spłacał jej długi i nie czynił wyrzutów z powodu jej hojności. Bywały z całą pewnością żony mniej szczęśliwe... jak chociażby Cecily. Jej wymuszone małżeństwo z wicehrabią Wellesem jak dotąd przyniosło jej tylko ból po dwojgu zmarłych noworodkach.

— Henryk bardzo się cieszy ze zbliżających się narodzin, i to nawet do tego stopnia, że powiedział, że jeśli będzie to dziewczynka, sama mogę wybrać jej imię — odezwała się Bess, po której znacznie trudniej było teraz rozpoznać emocje

i intencje. — Jeśli będzie córka, nazwę ją Elżbieta. Mama byłaby zadowolona.

— A jeżeli syn?

Bess wzruszyła ramionami i odparła:

— W takim przypadku to Henryk zadecyduje o imieniu. — Po jej wargach przemknął cień uśmiechu. — Ale nawet gdyby tak nie było, z pewnością nie zgodziłby się na żadne z imion, do których ja bym się skłaniała... Edward albo Ryszard.

Ich oczy spotkały się na chwilę.

— Tak — zgodziła się Grace — z pewnością by się nie zgodził.

— Grace... powiedz mi, słyszałaś kiedyś o Johnie Rousie?

Grace drgnęła, a potem skinęła głową.

— Owszem. Jeden ze zwykłych kanoników z Warwickshire, który przed jakimś rokiem napisał historię naszych czasów: żalosny zbiór kłamstw, oszczerstw i zmyśleń<sup>1</sup>. Czy... czy może to czytałaś, Bess?

Bess przytaknęła.

— Dedykował to swoje dzieło Henrykowi. — Marszcząc brwi, wpatrzyła się w swoje dłonie i nerwowo okręcała na palcu obrączkę ślubną. — Nigdy jeszcze nie czytałam czegoś równie podłego i zjadliwego. Każda strona wręcz ocieka jadem. Oskarża Dickona o największe barbarzyństwa, nie tylko o zamordowanie naszych braci, lecz także o otrucie Anne, a nawet o własnoręczne zabicie Henryka Lancastera.

— Mało tego! Twierdzi też, że Dickon był potworem, tyranem, że urodził się pod złą gwiazdą i dlatego aż dwa lata spędził w łonie matki — dodała Grace i skrzywiła się z obrzydzeniem.

Rous nie tylko był szarlatanem, lecz także należał do najbardziej podłych pochlebców, jak długo bowiem Ryszard żył, sławił go w górnolotnych słowach, wychwalając jako władcę sprawiedliwego i uczciwego. Ale nigdy przecież na świecie nie zbrakło takich pisarczyków jak Rous, a prawdziwa hańba spadała na Tudora, który zachęcał do tego typu kalumnii. Można było pomyśleć, że nigdy nie wygaśnie jego pragnienie, aby jako potwora ukazywać tego, którego zdetronizował, ale nie potrafił pokonać w bitwie. O tym jednak Grace nie zamierzała mówić Bess.

— Grace, mieszkasz teraz na północy, w Yorku, powiedz mi, jak tam wspominają Ryszarda? Czy bardzo go oplakują?

— Jak możesz w ogóle o to pytać po tym, co spotkało earla Northumberlanda?

Obie zatopiły się w milczeniu. Po bitwie pod Redmore Plain całą Północ ogarnąłby płomień buntu, gdyby Tudor nie zaczął natychmiast rozpowszechniać fałszywych wieści, że także Jack de la Pole i Franciszek Lovell polegli w boju. Jednak jeszcze długie miesiące potem na terenach północnych tlił się niepokój,

a nikt nie był bardziej znienawidzony niż Henry Percy, earl Northumberland. Przed trzema laty został wysłany do Yorkshire, aby zdusić protesty przeciwko podatkom nałożonym przez Henryka Tudora. Nieopodal miasta Thirsk napotkał wielki wzburzony tłum. Kazał się rozejść uczestnikom, nie chciano go jednak słuchać. W ogniu oskarżeń i wyzwisk, którymi obrzucały się obie strony, pojawiło się też imię Ryszarda, gdyż, twierdzono, jego krew zboczyła ręce Northumberlanda. Orszak Northumberlanda czmychnął, on zaś został ściągnięty z konia i zamordowany przez tych, którzy nie zapomnieli Redmore Plain.

— Dickon kochał Północ — odezwała się w końcu Bess. — Cieszę się, że go tam nie zapomniano i że te obrzydliwe opowieści nie wykiełkowały w Yorkshire.

— A jeśli znajdą posłuch, to nie tam, lecz w Londynie i wszyskich tych częściach kraju, w których Dickona właściwie nie znano.

Bess zmarszczyła czoło.

— Naprawdę sądzisz, że będą tacy, którzy dadzą wiarę temu, co Henryk rozgłasza o Dickonie? I dadzą się karmić takimi łgarstwami jak te, które płodzi Rous?

— Tak myślę, niestety — z ociąganiem przyznała Grace. — W tej chwili wszyscy wiedzą, że nasi bracia, których nikt nie widział na oczy od dziewięciu lat, zniknęli wtedy, gdy znajdowali się pod opieką naszego stryja. Co więcej, od siedmiu lat twój mąż robi wszystko, co może, aby zbeczczyć pamięć Dickona, a jeśli kłamstwa powtarza się dostatecznie często, ludzie do nich przywykają i z czasem zaczynają uważać je za prawdę. Niestety, boję się, Bess, że nadejdą czasy, że wszystko, co ludzie będą wiedzieć o Dickonie, pochodzić będzie od takich tudorowskich skrybów jak Rous.

— Na miłość boską, nie! — zawołała ze zgrozą Bess. — Nie wolno ci w to wierzyć! Jakiegokolwiek oszczerstwa mogą być rzucane na Dickona teraz, prawda ostatecznie zwycięży. Ja wierzę w to, Grace, co mówi Pismo: „Wielka jest prawda i przeważa nad wszystkim”<sup>2</sup>. — Bess poprawiła się na łóżku, opierając się na jeszcze jednej poduszce. — Muszę w to wierzyć — ciągnęła półgłosem — i to dla dobra nie tylko Dickona, lecz także nas wszystkich. Kiedy bowiem wszystko jest już powiedziane i zrobione, pozostaje nam wyłącznie prawda.

<sup>1</sup> Chodzi o dzieło *Historia Regum Angliae*; kiedy siostry mówią o tej książce, jej autor nie żył już od pół roku.

<sup>2</sup> Sformułowanie to pada w trzeciej księdze Ezdrasza, przez katolicyzm i protestantyzm uznanej za apokryf.

## Posłowie

Korzystając ze wsparcia Małgorzaty, księżnej Burgundii, Franciszek Lovell raz jeszcze spróbował zaatakować Anglię w czerwcu 1487 roku. Przyłączył się do niego Jack de la Pole, siostrzeniec Ryszarda, i razem stoczyli bitwę z wojskami Tudora pod Stoke. Jack poległ w walce, Franciszka nigdy po bitwie nie widziano już żywego, a wedle najbardziej prawdopodobnej historii utonął, usiłując przepłynąć konno rzekę Trent.

John Scrope został wysłany przez Ryszarda, aby pilnował przeprawy przez kanał La Manche, i podobnie jak mieszkańcy Yorku, nie zdążył pod Redmore Plain. Najprawdopodobniej to dlatego nie zginął, ponieważ jednak później uczestniczył w rebelii Franciszka Lovella, więc aż do 1488 roku przebywał w domowym areszcie. Nie można wykluczyć, że poważniejszych kar uniknął dzięki temu, że jego żona była spokrewniona z Tudorami. Elizabeth Scrope (tutaj występująca jako Alison, aby nie wprowadzać do opowieści jeszcze jednej Elizabeth) była przyrodnią siostrą matki Henryka, Małgorzaty Beaufort.

William Catesby nie uczestniczył w szarży Ryszarda w dół Ambien Hill. Został schwytany po bitwie i trzy dni później stracony w Leicester. Miał nadzieję, że Stanleyowie wstawią się za nim, bardzo się jednak rozczarował.

Robert Stillington, biskup Bath i Wells, został wtrącony do więzienia natychmiast po Redmore Plain (dzisiaj miejsce to nazywa się Bosworth Field), niemniej parlament Tudora uwolnił go z zarzutu „straszliwych i obrzydliwych oszczerstw” wysuniętych wobec króla. Aresztowano go ponownie, gdy dał się wciągnąć do powstania Franciszka Lovella, i ostatecznie zmarł za kratami w roku 1491.

Trzej mężczyźni, którzy zdradzili Ryszarda, umożliwiając Tudorowi zdobycie korony, nie skorzystali na tym tak, jak mieli nadzieję. Stosunkowo najlepiej powiodło się Thomasowi Stanleyowi, który został earlem Derby, tyle że nigdy już nie uzyskał takiej politycznej władzy, jaka mu przysługiwała, gdy był lordem konstabla Ryszarda. Williama Stanleya na dość wątpliwych podstawach oskarżono o zdradę i ścięto w roku 1495. Earl Northumberland został zamordowany przez rozwścieczony tłum mieszkańców Yorkshire cztery lata po bitwie pod Redmore Plain.

Po uwolnieniu z Tower w 1487 roku Thomas Grey pilnie baczył, aby w niczym nie zasłużyć sobie na niechęć Henryka Tudora. Zmarł w roku 1501. Nieszczęsna Jane Grey, dziewięciodniowa królowa, była jego praprawnuczką. Katherine Woodville Stafford w listopadzie 1485 roku poślubiła Jaspersa Tudora; po jego śmierci w 1495 roku wyszła za mąż po raz trzeci, tym razem wybierając na



małżonka piętnaście lat młodszego sir Richarda Wingfielda. Zmarła dwa lata później. Jej najstarszy syn, książę Buckingham, w roku 1521 został skazany na śmierć przez Henryka VIII, który zastąpił na tronie swego ojca.

W grudniu 1487 roku Tudor przywrócił matce, Anne Neville, jej posiadłości Beauchampów, dzięki czemu mogła mu je legalnie przekazać. Wielkodusznie pozwolił jej zachować majątek w Erdington, gdzie zmarła w roku 1492, mając sześćdziesiąt sześć lat.

Cecylia Neville, księżna Yorku, zmarła w zamku Berkhamsted pomiędzy 31 maja a 27 sierpnia 1495 roku. Miała wtedy osiemdziesiąt lat. Na swoje życzenie została pochowana w Fotheringhay, obok męża i drugiego syna, Edmunda.

Małgorzata, księżna Burgundii, uczyniła ze swojego dworu prawdziwy azyl dla niezadowolonych popleczników Yorków. Wspierała Franciszka Lovella w 1487 roku, dała schronienie sir Johnowi Egremontowi, który był odpowiedzialny za zamordowanie earla Northumberlanda, a potem udzielała poparcia młodemu Flamandowi, Perkinowi Warbeckowi, który utrzymywał, że jest drugim synem Edwarda. Zmarła w Mechelen 28 listopada 1503 roku, licząc sobie pięćdziesiąt siedem lat.

Życie małżeńskie Bess naznaczone było tragediami. Powiła Henrykowi siedmioro dzieci; troje z nich zmarło bardzo wcześnie, ich najstarszy syn, Artur, zginął w wieku czternastu lat. Bess zmarła w swoje trzydzieste siódme urodziny, 11 lutego 1503 roku, dziewięć dni po urodzeniu siódmego ze swych dzieci. Jej syn wstąpił na tron w roku 1509 jako Henryk VIII.

Cecily miała z wicehrabią Wellesem dwie córki, ale obie zmarły, jeszcze będąc w kołysce. Kiedy po jedenastu latach małżeństwa jej mąż zmarł w 1498 roku, związała się z mężczyzną niskiego rodu, opuściła dwór w niełasce i zamieszkała ze swym nowym wybrankiem na wyspie White. Mieli dwoje dzieci, Richarda i Margaret; kiedy umierała 14 sierpnia 1507 roku, miała trzydzieści osiem lat.

Najmłodsza z sióstr, Bridget, została zakonnica, dwie inne siostry, Katherine i Anne, zawarły dość korzystne małżeństwa, niemniej płynąca w ich żyłach krew Plantagenetów była groźnym dziedzictwem. Najstarszy syn Katherine został stracony przez Henryka VIII, podobnie jak Edmund, młodszy brat Jacka de la Pole'a. Trzeci z braci, William de la Pole, zmarł w Tower po długim uwięzieniu. Historia nie zachowała żadnych świadectw o losie Grace, córki Edwarda z nieprawego łoża.

Margaret, córka Jerzego Clarence'a, dotrwała do rządów Henryka VIII, ale kiedy jej syn, Henry Pole, pierwszy baron Montagu, popadł w niełaskę, władca postanowił się zemścić także na matce. Nie zamierzała jednak łatwo się poddać — oznajmiła, że nie jest winna zdrady i ani myśli dobrowolnie kłaść głowę pod katowski topór. Trzeba ją więc było do niego zaciągnąć siłą, a egzekucja odbyła się

w maju 1541 roku. Nie miała jeszcze wtedy sześćdziesięciu ośmiu lat. Potem<sup>2</sup> została jako męczennica beatyfikowana przez Kościół katolicki.

Wydaje się, że córka Ryszarda, Kathryn, zmarła w listopadzie 1487 roku. Jego syn, Johnny, został później aresztowany przez Tudora i uśmiercony w Tower. Stracono też syna króla Ryszarda III z nieprawego łoża, który wcześniej długo był więziony. Jak się wydaje, racją po temu były próby Irlandczyków z zachodu i z południa, którzy chcieli go uwolnić i uczynić swoim wodzem, jako że zawsze opowiadali się za wszystkimi członkami rodu Yorków, nie bacząc na ich pochodzenie.

Nieszczęsny syn Jerzego, Edward, earl Warwick, trzymany był w Tower od 1485 do 1499 roku — kiedy to Tudor kazał go ściąć. Liczył sobie wtedy dwadzieścia cztery lata.

<sup>1</sup> Chociaż informacje na ten temat rozsiane są po całej książce, warto przypomnieć, że Edward IV i Elizabeth Woodville mieli dziesięcioro dzieci, z których tylko Margaret zmarła w pierwszym roku życia.

<sup>2</sup> Było to 29 grudnia 1886 roku.

## Nota od autorki

Podczas studiów w college'u natrafiłam na historię Ryszarda III, a im bardziej się w niej pograżałam, tym bardziej byłam przekonana, że padł ofiarą wielkiej niesprawiedliwości. Tudorowie uczynili z niego bezdusznego potwora, aby uzasadnić wątpliwe prawa do tronu Henryka VII. Zawsze wprawdzie zdawałam sobie sprawę z tego, że historię zwycięzcy piszą na nowo, tutaj jednak wprost zaszokowało mnie, jak skuteczne było to przedsięwzięcie w tym przypadku. Zaczęłam więc opowiadać wszystkim znajomym, że oczerniono Ryszarda niesprawiedliwie, niemniej szybko się okazało, że wcale nie podzielali oni mego oburzenia na krzywdę wyrządzoną dawno zmarłemu średniowiecznemu królowi. Najczęstszą reakcją stanowiło pytanie: „Jaki Ryszard?”, a zaraz potem pojawiały się znużenie w oczach i chęć zmiany tematu rozmowy.

Uznałam, że muszę wyładować swoje oburzenie w inny sposób, przyszło mi więc do głowy, że powinnam napisać powieść o Ryszardzie. Nie miałam nawet pojęcia, jak ta mniej czy bardziej przypadkowa decyzja zmieni moje życie — dała ona bowiem początek dwunastoletniej podróży, która zakończyła się publikacją *Słońca w Chwale* (polskie wydanie jako: *Słońce w Chwale, Władca Północy, Ryszard, z Bożej łaski...*). Trwało to dwanaście lat między innymi dlatego, że skradziono mi z samochodu manuskrypt, kiedy byłam na drugim roku prawa. Przygotowanie tekstu zabrało mi pięć lat, a nie miałam kopii. Było to przeżycie tak traumatyczne, że przez następne sześć lat nie mogłam usiąść do pisania, aż wreszcie pewnego deszczowego weekendu w Kalifornii zapała puściła i znowu słowa popłynęły strumieniem. Udałam się do Anglii, aby tam szukać materiałów związanych z książką. Trzy lata później miałam szczęście znaleźć redaktorkę, Marian Wood, nie tylko gotową zająć się nowicjuską i ponadtysiącstronicowym tekstem o „dawno zmarłym średniowiecznym królu”, lecz także potrafiącą przekonać wydawcę — Henry Holt and Company — że warto tę książkę opublikować.

Jestem ogromnie wdzięczna Ryszardowi, gdyż to on pchnął mnie na drogę kariery pisarskiej, co uchroniło mnie od strawienia życia na szukaniu kruczków, które pozwalają obejść prawo podatkowe. Jestem też bardzo wdzięczna memu brytyjskiemu wydawcy, Macmillan, że zdecydował się na drugie wydanie *Słońca w Chwale* w twardej okładce. Niewiele książek pojawia się na nowo w taki sposób, dla mnie zaś stało się to okazją, by poprawić kilka błędów korektorskich, a także moich własnych omyłek, które wyszły na jaw po pierwszym wydaniu książki; przede wszystkim zaś usunęłam niesławną szarą wiewiórkę, która u mnie zyskała możliwość podróży w czasie<sub>1</sub>. W nowym wydaniu wprowadziłam też pewne

zmiany do dialogów. *Słońce* było moją pierwszą powieścią, przy której wiele się nauczyłam. W czasie pracy nad następnymi książkami wiedziałam już, że kiedy usiłuje się oddać średniowieczną mowę, oszczędność jest znacznie lepsza od nadmiaru.

Wydaje się niemal nieprawdopodobne, że od ukazania się *Słońca* w Wielkiej Brytanii minęło już trzydzieści lat. Ponieważ historia nie jest statyczna i ma swoje odpływy i przyływy, dokonano nowych ustaleń i dostarczono nowych informacji — które nie były znane wtedy, gdy ja zanurzyłam się w świecie Ryszarda III. Podaję na przykład, że Ryszard i Anne pobrali się bez papieskiej dyspensy, wiele jednak wskazuje, że było inaczej. Planując wydanie swych córek za Jerzego i Ryszarda, earl Warwick zabiegał o papieskie pozwolenie, a skoro udało się je uzyskać dla Jerzego oraz Isabel, to nie widać powodu, dla którego miałyby mu się to nie powieść w przypadku Ryszarda i Anne. Co więcej, w kwietniu 1472 roku także Ryszard uzyskał papieską dyspensę, konieczną z racji wcześniejszego małżeństwa Anne z Edouardem Lancasterem, który miał z Ryszardem wspólnego pradziadka. Ciągle nie wiemy, kiedy dokładnie odbył się ślub Ryszarda i Anne ani kiedy urodził się ich syn — chociaż wydaje się bardzo prawdopodobne, że stało się to w 1476 roku.

Więcej też obecnie wiemy o życiu córki Edwarda IV, Cecily, jako że po wydaniu *Słońca* okazało się, że pod koniec roku 1484 poślubiła Ralpa Scrope'a, syna lorda Scrope, Thomasa, natomiast na temat samego tego krótkotrwałego małżeństwa znamy bardzo niewiele szczegółów. Cecily często pojawiała się w otoczeniu swej siostry, królowej, ale w roku 1502 poślubiła — jak się wydaje z miłości — znacznie niżej usytuowanego prostego rycerza, Williama Kyme'a. Rozwścieczony tym faktem Tudor wygnał ją z dworu i skonfiskował jej posiadłości, ale zyskała nieoczekiwaną sojuszniczkę w osobie matki Henryka, Małgorzaty Beaufort, która wstawiła się za nią u syna. Po śmierci swej ukochanej siostry, Elżbiety, w roku 1503 Cecily i jej mąż wycofali się z dworu i osiedlili na wyspie Wight. Urodzili się im tam Ryszard w roku 1505 i Małgorzata w roku 1507. Cecily zmarła 24 sierpnia tego roku, najpewniej w wyniku komplikacji poporodowych. Zdaje się, że było to szczęśliwe małżeństwo, a ja chciałabym w to wierzyć, gdyż ta córka Edwarda Yorka w swoim trzydziestoosmioletnim życiu i tak doświadczyła bardzo wielu nieszczęść.

W posłowniu napisałam, że po bitwie pod Stoke nikt nie widział żywego Franciszka Lovella, który najprawdopodobniej utonął w trakcie próby przeprawy przez rzekę Trent. Teraz jednak wiemy, że w rzeczywistości dotarł bezpiecznie do Szkocji — skoro w roku 1488 otrzymał od króla szkockiego list żelazny. Niestety, potem znika z dokumentów historycznych i możemy już tylko domniemywać, czy zmarł niedługo potem, czy aż do końca swoich dni musiał się wymykać z Tudorowskich sieci.

Są to bez wątpienia interesujące odkrycia, ale o żadnym z nich nie można powiedzieć, że radykalnie zmienia perspektywę. Ciągłe nierozwiązana pozostaje kluczowa zagadka rządów Ryszarda — los jego bratanków. Dysputy toczą się dalej. Jedni twierdzą, że to Ryszard kazał ich zgładzić, inni są pewni, iż była to decyzja Tudora; niektórzy utrzymują, że młodszy przeżył i pojawia się później jako Perkin Warbeck, jeszcze inni zgadzają się ze mną, że głównym podejrzanym jest książę Buckingham. W tej kwestii nie zmieniłam zdania przez trzydzieści lat.

Doszło też jednak do zaskakującego odkrycia w tej fascynującej historii ostatniego władcy z rodu Plantagenetów. We wrześniu 2012 roku badania DNA potwierdziły, że odkryto zaginiony grób Ryszarda. Gdzie? Pod parkingiem w Leicester. Nie ukrywam, że nie wierzyłam w pierwsze informacje na ten temat, bo jakże można znaleźć królewską szpilkę w stogu siana Leicester? Kiedy jednak przeczytałam dokładny opis tego, co znaleziono, nie wątpiłam już, że istotnie musi to być Ryszard. Czaszka była wgnieciona, stan kości świadczył o brutalnej, nagłej śmierci — co zgadza się z podanym przez Boswortha opisem ostatnich chwil jego życia. Jeszcze bardziej przekonująco brzmiała dla mnie wiadomość, że mężczyzna ten cierpiał na skoliozę, co wyjaśniałoby odnotowaną za jego życia nierówność w ułożeniu łopatek, którą w *Słońcu* przypisałam upadkowi w okresie dzieciństwa. Sama cierpiałam na to schorzenie i bardzo współczuję Ryszardowi, który żył w czasach, gdy nie znano kręgarzy. Natomiast nigdy nie wierzyłam w kalectwo przypisywane mu przez historyków Tudorowskich, bo przecież nie bez racji zdobył sobie sławę sprawnego rycerza. Wedle Boswortha bił się jak oszalały i znalazł się w odległości kilku raptem jardów od Henryka Tudora, ale musiał ulec przewadze liczebnej. Lubię sobie wyobrażać, że wspomnienie tego ostatniego, rozpaczliwego ataku Ryszarda prześladowało Tudora aż do końca życia.

Co jeszcze mówi nam odkrycie szczątków Ryszarda? Zawsze wiedzieliśmy, że spotkała go śmierć gwałtowna, teraz jednak wiemy też, że zrzucony z konia i otoczony odniósł co najmniej dziesięć ran. Wiemy, że miał pięć stóp osiem cali wzrostu, ale — co najbardziej zdumiewające — dzięki rekonstrukcji twarzy wiemy także, jak wyglądał. Nie zachował się żaden jemu współczesny portret, a najbardziej znany — który wisi w londyńskiej Narodowej Galerii Portretu — był wyraźnie malowany tak, aby go przedstawić równie złowrogo, jak ukazują go krążące o nim opowieści. Ci, którzy nie widzieli tej rekonstrukcji, znajdą ją w Internecie, a także w licznych książkach o tym niezwykłym odkryciu archeologicznym, które z pewnością zostaną napisane. Mnie zaskoczyło, że Ryszard wygląda bardzo młodo. Kiedy mu się przypatrywałam, miałam wrażenie, że oglądam film o Anglii sprzed pierwszej wojny światowej, którego bohaterowie przeżywają swe dramaty z poruszającą niewinnością, gdyż nie wiedzą, jakie horrory czekają ich już za chwilę. Raj przed wygnaniem. Albo raj, gdy ciągle rządzi Edward IV, Ryszard jest lojalnym młodszym bratem, namiestnikiem

Północy, który nie ma pojęcia o tym, co los trzyma w zanadrzu dla niego i dla jego nieszczęsnego rodu.

S.K.P.

*1 marca 2013 roku*

1 W pierwszym wydaniu książki w końcowej partii Ryszard w parku wokół zamku Nottingham karmi szarą wiewiórkę. Tymczasem rok później autorka trafiła na wiadomość, że wiewiórki takie, żyjące w Ameryce Północnej, do Anglii przywieziono dopiero w XIX wieku.

## Podziękowania

Mam dług wdzięczności wobec wielu, bardzo wielu osób.

Po pierwsze i najważniejsze, wobec rodziców za ich poparcie, wiarę we mnie i cierpliwość.

A dalej wobec:

Julie McCaskey Wolff za wyrazy otuchy, entuzjazm i trwałe przekonanie, że książka nie tylko może powstać, ale i powstanie;

Dona McKinneya za otwarcie drzwi, a Carolyn Hammond i Julie Lord za uczynienie poszukiwań o tyle mniej uciążliwymi;

dwojga przyjaciół, którzy ożywiali przed moimi oczyma średniowieczny York: Dorothy Mitchell i Chrisa Arnotta;

Towarzystw Ryszarda III w Stanach Zjednoczonych i Wielkiej Brytanii za umożliwienie mi swobodnego dostępu do bibliotek;

bibliotek University of Pennsylvania, University of Texas, Los Angeles, Nowego Jorku, angielskiego Yorku, Salisbury, Nottingham, Ludlow, Oxfordu i Londynu;

mojej amerykańskiej agentki, Molly Friedrich, która gotowa była przyjąć tysiącdwustustronicowy manuskrypt nieznanej autorki i doprowadzić go do bezpiecznej przystani;

brytyjskiego agenta, Mica Cheethama, który zręcznie nawigował w moim imieniu po brytyjskich morzach wydawniczych;

mojego redaktora w Macmillan London, Jamesa Hale'a, którego życzliwych gestów nie dałoby się zliczyć.

I na miejscu ostatnim w kolejności, ale zdecydowanie nie ostatnim, jeśli chodzi o serdeczność, chcę podziękować mojej redaktorce w wydawnictwie Holt, Rinehart & Winston, Marian Wood, która pomysły i słowa cyzeluje z talentem i precyzją szlifierza diamentów.

